

The background of the cover is a painting. It depicts a woman with reddish-brown hair tied back, wearing a white blouse, sitting on a wooden chair and writing at a desk. A mirror on the wall behind her reflects a young child sitting at the desk, also writing. To the right of the mirror, a diamond-shaped wooden plaque with a small bag hangs on the wall. The scene is set in a room with a white wall and a wooden floor.

**Dziewiętnastowieczne
pryncypia
i marginalia
literackie
Studia**

**Dorota
Samborska-Kukuć**

**Dziewiętnastowieczne
pryncypia
i marginalia
literackie
Studia**



WYDAWNICTWO
UNIWERSYTETU
ŁÓDZKIEGO

**Dziewiętnastowieczne
pryncypia
i marginalia
literackie
Studia**

**Dorota
Samborska-Kukuć**

Dorota Samborska-Kukuć – Uniwersytet Łódzki, Wydział Filologiczny
Instytut Filologii Polskiej i Logopedii, Zakład Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski
90-236 Łódź, ul. Pomorska 171/173

RECENZENT

Aneta Mazur

REDAKTOR INICJUJĄCY

Urszula Dzieciatkowska

OPRACOWANIE REDAKCYJNE

Magdalena Granosik

SKŁAD I ŁAMANIE

Munda – Maciej Torz

KOREKTA TECHNICZNA

Anna Sońta

PROJEKT OKŁADKI

Polkadot Studio Graficzne

Aleksandra Woźniak, Hanna Niemierowicz

Zdjęcie wykorzystane na okładce

Jan Ekels II, *Pisarz ostrzający pióro*, 1784, Rijksmuseum, Amsterdam

<https://www.rijksmuseum.nl/nl/zoeken/objecten?q=SK-A-690&p=1&ps=12&st=Objects&ii=0#/SK-A-690,0>

© Copyright by Dorota Samborska-Kukuć, Łódź 2020

© Copyright for this edition by Uniwersytet Łódzki, Łódź 2020

Publikacja jest udostępniona na licencji Creative Commons

Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne-Bez utworów zależnych 4.0 (CC BY-NC-ND)

Wydane przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

Wydanie I. W.08947.18.0.M

Ark. wyd. 18,9; ark. druk. 19,75

ISBN 978-83-8220-024-9

e-ISBN 978-83-8220-025-6

<https://doi.org/10.18778/8220-025-6>

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

90-131 Łódź, ul. Lindleya 8

www.wydawnictwo.uni.lodz.pl

e-mail: ksiegarnia@uni.lodz.pl

tel. 42 665 58 63

SPIS TREŚCI

Słowo wstępne	7
Część I. Interpretacje, wypowiedzenia, impresje	11
I.1. <i>Peregrinare necesse est, vivere non est necesse</i> . Ludwika Spitznagla poetyckie podróże na Wschód	13
I.2. Ignacy Rzecki – człowiek biedermeieru	23
I.3. Wokulski – bohater mityczny	33
I.4. Testament Wokulskiego	47
I.5. „Ale jaki to człowiek stylowy! [...] zginął, aż ziemia zadrżała”. Dwa polskie samobójstwa: Wołodyjowski – Wokulski	59
I.6. Kobieta pośród wrogów. Marta Elizy Orzeszkowej jako powieść inicjacyjna	75
I.7. <i>Femina ludens</i> i jej zabawki. Kilka uwag o motywie „dobrej pani”	91
I.8. <i>Ultimus</i> Marii Konopnickiej. Historia „spiorunowanej egzystencji”	101
I.9. „Żywie Duch, żywie Duch”. Widzenie Karusi – widzenie Marysi (impresja)	111
I.10. Syndrom Charouska. Tomasza Judyma problemy z tożsamością	125
I.11. <i>W sieci</i> Jana Augusta Kisielewskiego jako lektura <i>queerowa</i> ?	141
I.12. „Jam duch jest, który ciągle przeczy”. Żywiół negacji jako zasada świata w <i>Dzieciach szatana</i> Stanisława Przybyszewskiego	151
I.13. Posępne epifanie Stanisława Koraba-Brzozowskiego	163
I.14. Duchowość w cieniu <i>libido</i> . <i>Confiteor</i> Antoniego Szandlerowskiego	177
I.15. Poetyckie ślady obecności. Bliscy Leśmiana w replikach i przeciwistoczeniach	191
Część II. Biografizacje	201
II.1. O pożytkach z badań genealogicznych	203
II.2. Antoni Eisenbaum – protoplasta poetów, artystów, intelektualistów	213
II.3. Bogusławscy – genealogia. Przypomnienia i kilka nowych szczegółów	221
II.4. Z życiorysu Walerii Marrené-Morzkowskiej	229
II.5. Kilka uwag o niewydanych listach Seweryny z Żochowskich Pruszkowej do Cypriana Walewskiego	237

II.6. Wanda Grot-Bęczkowska (Korotyńska) – prolegomena biograficzne	247
II.7. Rzeczywiste pierwowzory Ignacego Rzeckiego	257
II.8. Faktografia fabularnej kanwy <i>Wiernej rzeki</i>	261
II.9. O księdzu Włodzimierzu Kirchnerze i jego pismach	273
Bibliografia (wybór)	289
Nota wydawnicza	299
Indeks osób	301

SŁOWO WSTĘPNE

Powstawaniu tej książki towarzyszył namysł nad celowością pisania o dawnych fenomenach literackich w czasach, gdy historyka literatury stopniowo wypiera krytyk, a komentarz dotyczący teraźniejszości zdaje się ważniejszy – bo bliższy statystycznemu odbiorcy – od opinii o dawnych zjawiskach, niejednokrotnie postrzeganych jako zdezaktualizowane, a nawet martwe. Wystarczy prześledzić zawartość ukazujących się dziś periodyków humanistycznych obejmujących dyscyplinę literaturoznawczą, by zauważyć, że ich dominantą tematyczną jest współczesność osadzona w szerszych, kulturowych kontekstach. Utrwalanie tradycji i uchwycenie jej w procesualności oraz wydobywanie korzeni narodowej tożsamości jest dziś zabiegiem ekskluzywnym, niszowym, ba, nawet wstydliwym, można zostać bowiem posądzonym o anachronizm, bezproduktywną fetyszyzację. Bycie rzetelnym historykiem literatury jest jednak wymagające, cokolwiek sądzić o rodzaju tej profesji. Erudycja, faktualność, orientacja w obszarach pokrewnych, sprawność teoretyczno-metodologiczna, intersubiektywność komunikacyjna, umiejętność wyważania ocen – to tylko niektóre komponenty składające się na jego *emploi*. Dyscyplinujące i wysoce zobowiązujące pisanie o minionych zjawiskach wobec luźniejszej formuły krytycznoliterackiej wydaje się dziś wprost nieopłacalne z uwagi na frekwencję czytelniczą.

Istnieje jednak kodeks badacza i, jakkolwiek zabrzmiałoby patetycznie, jednym z dezyderatów jest obowiązek wobec dziedzictwa. W tym sensie bliskie mi są obrazowe pouczenia germanisty Herberta Cysarza, który w roku 1926 pisał:

Literackie pomniki klasyczno-romantycznego ducha [...] to przeważnie torsy, plany i szkice, bloki i okruchy. Tutaj nie można po prostu przedstawiać i spisywać, tutaj trzeba uzupełnić zachowane fragmenty, wydobyć złoto z gruzu. To, co czyni Goethego najsilniejszym inspiratorem w świecie niemieckim, to przede wszystkim kształt jego życia¹.

A więc przede wszystkim najszerzej pojęte rekonstrukcje (między innymi tekstologiczne, biograficzne, kulturowe) jednostkowe i syntetyczne przy użyciu fachowych instrumentów, nie zaś jedynie katalogowanie zastanej kolekcji.

¹ H. Cysarz, *Historia literatury jako nauka o duszy. Krytyka i system*, przeł. O. Dobijanka, [w:] *Teoria badań literackich za granicą. Antologia*, wybór, wstęp i oprac. S. Skwarczyńska, t. 2, cz. 1, Kraków 1974, s. 251–252.

Jako badaczowi dziejów literatury trudno mi było przejść obojętnie wobec repetycji, braku weryfikacji, niedostatecznej dociekliwości – na przykład w studiach biograficznych. Widziałam nadto wiele powierzchowności w oglądzie, natrafiałam na zbyt wiele uproszczonych diagnoz i ocen, by nie zacząć zajmować się tym, co nie tylko na pierwszym planie, ale i w cieniu, a co niejednokrotnie cenniejsze od złota, bo ukazujące ciągłość procesu długiego trwania i koniunktur², bo pozwalające włączyć do historii literatury zjawiska peryferyjne, pokazane z perspektywy kulturowych przemian³, ale równocześnie niepowtarzalne, będące fenomenem swojego czasu, wynikające z przesłanek indywidualnych, wpływające po prostu z duszy artysty.

Jednym z zadań historyka literatury jest więc ponawianie interpretacji, zanim „nastanie czas innych odczytań i nie pozostanie słowo na słowie, a każdy sens rozproszy się jak chmury i opadnie jak woda”⁴. Zebrane w książce teksty pisane były z myślą o utrwaleniu tych sensów, które wyłoniły się z nowych odczytań, z odświeżonych kontekstualizacji. Segment interpretacyjny otwiera studium poświęcone zapomnianej dziś poezji Ludwika Spitznagla, ujawniającej marzenia młodego orientalisty, który zginął w niewyjaśnionych okolicznościach, zanim zdołał zrealizować swoje peregrynacyjne fantazje. Cztery następne teksty dotyczą Prusowskiej *Lalki*, niekwestionowanego arcydzieła literatury polskiej, jest w nich mowa między innymi o biedermeierowskich korzeniach w konstrukcji postaci Rzeckiego, o mitycznych cechach Wokulskiego, o fabularnych zawiłościach i zagadkach powieści (*Testament Wokulskiego*), o związkach *Lalki* z *Panem Wołodyjowskim*, ujawnionych na przykład w podobnych zakończeniach (spektakularne wysadzenie się bohaterów). W kolejnych rozdziałach poddane zostają literackiej eksplikacji utwory pisarek pozytywistycznych: traktowana dotąd jako tendencyjna, powieść Elizy Orzeszkowej *Marta* rozważana jest jako *Bildungsroman*, a wybrane opowiadania pisarki rozpatrywane są przez pryzmat motywiki „dobrej pani”; niedoceniona nowela Marii Konopnickiej *Ultimus* rozpatrywana jest jako utwór osadzony w perspektywie socjologicznej z akcentami autobiograficznymi. Siedem dalszych rozpraw dotyczy dzieł młodopolskich. Dostrzeżony aspekt intertekstualny pomiędzy *Weselem* a *Romantycznością* pozwala na pogłębienie problematyki związków Wyspiańskiego z romantyzmem i wskazanie melancholii jako stanu polskiego ducha, będącego dziedzictwem epoki Mickiewiczowskiej. Studium o *Ludziach bezdomnych* odchodzi od interpretacji dotychczas w literaturoznawstwie utrwalanych, podejmuje się w nim bowiem kwestię tożsamościową Judyma jako ofiary tak

² Pojęcia użyte przez F. Braudela, zob. Idem, *Historia i trwanie*, przeł. B. Geremek, Warszawa 1999, *passim*.

³ T. Walas, *Czy jest możliwa inna historia literatury?*, Kraków 1993, *passim*.

⁴ R.M. Rilke, *Zapiski Maltego Lauridsa Brigge*, przeł. P.W. Lorkowski, Sopot 2011, s. 45–46.

zwanego zespołu DDA (Dorosłego Dziecka Alkoholika). Podobnie, bo w optyce *identity studies*, traktuje się dylogię *W sieci. Ostatnie spotkanie* Jana Augusta Kisielewskiego, proponując odczytanie dramatu w perspektywie *queer*, choćby dlatego, że główna bohaterka przejawia cechy wyraźnie nieheteronormatywne. Omówienie *Dzieci szatana* Stanisława Przybyszewskiego z wydobyciem mentalnej negacji jako zasady świata pozwala także zobaczyć tę powieść w odniesieniu do *Kordiana*. Mający śladowe dotąd opracowania zbiór listów Antoniego Szandlerowskiego (*Confiteor*) jest próbą korelacji uwarunkowań autobiograficznych autora z typową młodopolską manierą egzaltacji i teatralizacji emocji. Tekst o komemoratywnych lirykach Bolesława Leśmiana osadzony w faktografii, którą stanowią dokumenty archiwalne i wspomnienia, zamyka część interpretacyjną książki, ale zarazem stanowi łącznik z drugą – biografizacyjną.

Jednym z zadań historyka literatury jest więc weryfikacja rozumiana jako ponowienie badawcze w celu reasumpcji i w myśl zasady, iż „tradycja nie jest konduktem żałobnym, jest ciągiem zmartwychwstań”⁵. Być może cytat ten nie jest użyty tak, jak ma to miejsce w oryginalnym kontekście, ale wyjęty z niego, oznacza niemal dosłownie potrzebę wskrzeszania tego, co uległo zapomnieniu, wygaszeniu. Moduł *Biografizacje* zawiera dziewięć studiów, które łączy najogólniej pojęta rekonstrukcja faktograficzna życiorysów pisarzy lub pierwowzorów postaci literackich. Pierwszym, niejako zwiastunowym, jest przegląd rozmaitych przypadków „śledztw” biograficznych, napotkanych w badaniach nad życiorysami; ujawnia on niedokładności, zaniedbania, repetycje, omyłki. Po nim następują opracowania biografii: Antoniego Eisenbauma, maskila, działacza haskali, pradziadka między innymi Bolesława Leśmiana i Jana Brzechwy; następnie pisarek Walerii Marrené-Morzkowskiej i Wandy Grot-Bęczkowskiej (Korotyńskiej), teoretyka filantropii księdza Włodzimierza Kirchnera. Rodzinie Bogusławskich, związanej z teatrem, poświęca się rys genealogiczny. Znajdują się tu również drobniejsze przyczynki biograficzne – komentarz do korespondencji Seweryny z Żochowskich Pruszkowej (późniejszej Duchińskiej) do Cypriana Walewskiego, a także próby rozwikłań prototypowych postaci Rzeckiego z *Lalki* oraz pary bohaterów *Wiernej rzeki* – Salomei Brynickiej i Józefa Odrowąża.

Kompozycja książki jest – jak widać – dwudzielna, część pierwsza ma charakter interpretacyjny, druga to rekonstrukcje biograficzne. Zawarte w niej treści dotyczą osób i dzieł wieku XIX, zarówno tych kluczowych, jak i mniejszego formatu. Sygnowane tytułem *p r y n c y p i a i m a r g i n a l i a* formują, choć – rzecz jasna – nie w takim samym stopniu, łańcuch kulturowych zazębień i splotów. Są one jednak równie istotne, ponieważ decydują o kształcie dokonań i tworzą istotne, dla nich konteksty. Tym zjawiskom poświęcone są dwadzieścia cztery studia zamieszczone w monografii.

⁵ K. Maurin, *Tradycja i zmartwychwstanie*, „Gnosis” [1991], nr 1, s. 20.

CZĘŚĆ I

INTERPRETACJE, DOPOWIEDZENIA, IMPRESJE

I.1. PEREGRINARE NECESSE EST, VIVERE NON EST NECESSE. LUDWIKA SPITZNAGLA POETYCKIE PODRÓŻE NA WSCHÓD

Idolem Ludwika Spitznagla był Vasco da Gama¹. W swej wyobraźni młodszej, podsycanej lekturą o podróżnikach, chciał, jak oni, przebywać morza, zdobywać niedostępne lądy, odkrywać nieznane światu krainy. Chciał być wielkim bohaterem, kreacją życia na miarę literackiego eposu. Gdy marzenia o wyprawach zaczęły przybierać kształt realny, zasmucony, że to, co było pragnieniem i oczekiwaniem, celem i dążeniem, może stać się za moment faktem, poczuł utratę swej własności – marzeń. Co stało się później, nie wiadomo. Biografia Spitznagla jest zpleciem legend i mitów, jakie powstawały w kręgach wileńskich po jego śmierci, skąd promieniowały do salonów, tworząc wokół młodego orientalisty atmosferę tajemnicy, wypełnioną kobiecymi westchnieniami i podziwem, aż przyłgnęło doń miano „polskiego Wertera”². Krótkie, bo zaledwie dwudziestoletnie, życie Spitznagla obciążają zwiastuny przyszłych, wybitnych osiągnięć i tragicznie niezrozumiała, rzekomo werteryczna śmierć. O ile fakty z życia doskonale zapowiadającego się poety i tłumacza zostały rozpoznane i elementarnie uporządkowane, o tyle końcowe dni jego egzystencji (po ostatnim spotkaniu z wileńskim kręgiem znajomych, w tym z Juliuszem Słowackim³) przesłonięte są

¹ Zob. A.E. Odyniec, *Listy z podróży*, t. 1, Warszawa 1961, s. 459.

² Biografia Spitznagla, mimo podjętych prób jej prostowania przez W. Czernobajewa (*Ludwik Spitznagel. Epizod iz istorii junosti J. Słowackogo*, „Slavia” 1935, z. 1–2, s. 112, 137), W. Derejczyka (*Ludwik Spitznagel, przyjaciel Słowackiego*, uzup. R. Leszczyński, Warszawa 1994) oraz J.M. Rymkiewiczza (*Do Snowia i dalej...*, Kraków 1996), a także S. Burkota (*Tajemnice Ludwika Spitznagla*, [w:] *Prace ofiarowane Henrykowi Markiewiczowi*, red. T. Weiss, Kraków 1984, s. 113–130), wymaga jeszcze skrupulatnych poszukiwań. Konkretnie ustalenia, oparte na dokumentacji archiwalnej, opublikował D. Kukuć, *Glosa do biografii Ludwika Spitznagla i rodziny Spitznagłów*, „Ruch Literacki” 2011, nr 3, s. 323–329; stanowią one uzupełnienie i są niekiedy polemiczne wobec uzgodnień M. Kameli, *Spitznagel Ludwik Ferdynand*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny* (dalej PSB), t. 41, Warszawa–Kraków 2002, s. 136.

³ Miało to być wznowienie ich znajomości i dawnej zażyłości, co oznacza, że na pewien czas ta przyjaźń ostygła. Por. C. Bobolewski, *Ze spuścizny rękopiśmiennej Ludwika Władysława Spitznagla*, [w:] *Księga Pamiątkowa Koła Polonistów, Sluchaczy Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie*, Wilno 1932, s. 208; por. W. Derejczyk, *Ludwik Spitznagel, przyjaciel...*, s. 31.

różnorodnymi, w szczegółach lub w całości sprzecznymi, wersjami wydarzeń⁴. Ten stan rzeczy budził niepokój i rozmaite wątpliwości szeregu badaczy⁵, a znalazł kulminację w studium Stanisława Burkota formułującego hipotezę ze spiżkiem w tle⁶.

Przedmiotem niniejszej pracy nie jest jednak biografia Ludwika Spitznagla. Rozważania obejmą dwa jego wiersze, poetyckie rojenia o dalekiej podróży: *Do Konstantego Rdułtowskiego, planując z nim podróż na Wschód* oraz *Garść snowskiej ziemi*⁷ – w interpretacji których strzępy niejasnego życiorysu będą traktowane jako kontekstowe. Oba liryki wyrosły na gruncie obsesyjnych marzeń poety, podsycanych modnym w środowisku wileńskim zainteresowaniem Orientem⁸, i są skutkiem „nudy i odrazy do otaczającej rzeczywistości”⁹.

Pierwszy z liryków, dedykowany przyjacielowi ze Snowia, drukowany był w „Dzienniku Wileńskim” w 1824 roku i został napisany, według ustaleń Wacława Derejczyka, prawdopodobnie między 5 a 20 lipca tegoż roku (nowego stylu), podczas wakacyjnego pobytu Ludwika w majątku Rdułtowskich w Nowogród-

⁴ Funkcjonuje kilka tradycji, w których część danych w różnym stopniu sobie odpowiada lub się wyklucza. Bezpośrednim powodem targnięcia się na życie miała być blahołka – niefortunny dziewczęcy żart czy też (w innych wersjach) niewiele znacząca wymiana zdań. Czas, miejsce i rodzaj zadanej sobie rany są dyskusyjne. Nawet pretendenci do miana ukochanej Ludwika są trzy, tak jak i miejsca oraz sposób pochówku jego zwłok.

⁵ C. Bobolewski, *Ze spuścizny rękopiśmiennej...*, s. 206 („To, co dotychczas o Spitznaglu wiemy, jest oparte na świadectwach o charakterze pamiętnikarskim, nie wystarcza więc, a nawet przy zestawieniu budzi pewne wątpliwości co do ścisłości samych świadectw”); por. W. Kubacki, *Słowo wstępne*, [w:] Idem, *Krzyk jarzębiny*, Warszawa 1949, s. 5 („Okoliczności jego śmierci są tajemnicze, jak na romantycznego bohatera przystało”); M. Piwińska, *Złe wychowanie*, Warszawa 1981, s. 242 („Jak było ze Spitznaglem naprawdę? Miał schizofrenię? Nerwicę? Depresję?”); W. Derejczyk, *Ludwik Spitznagel, przyjaciel...*, s. 33 („Wszystkie te [...] omówione wersje dotyczące ostatnich chwil życia Ludwika Spitznagla wydają się mocno niedokładne i mało prawdziwe”); a w końcu inwariantne rozważania J.M. Rymkiewicza, *Do Snowia i dalej...*, Kraków 1996, cz. 2: *Do Snowia*.

⁶ Zob. S. Burkot, *Tajemnice Ludwika Spitznagla*, s. 113–130.

⁷ Oba teksty opublikował C. Bobolewski, *Ze spuścizny rękopiśmiennej...*, s. 220–224; lokalizację cytowań podaję w tekście głównym, zaznaczając numer strony. Utwór opublikowany w „Dzienniku Wileńskim” (1824, t. 2, z. 7, s. 294–297) brzmiał inaczej: *Do Konstantego Rdułtowskiego, zamierzając z nim podróż na Wschód*.

⁸ Por. J. Reychman, *Próby organizacji orientalistyki polskiej w dobie mickiewiczowskiej*, „Przegląd Orientalistyczny” 1954, nr 3, s. 247–257; por. E. Kuźma, *Mit Orientu i kultury Zachodu w literaturze XIX i XX wieku*, Szczecin 1980, s. 171.

⁹ M. Kalinowska, *Egzotyzm w romantycznych wyobrażeniach Grecji*, [w:] *Egzotyzm w literaturze*, red. E. Kuźma, Szczecin 1990, s. 33–34.

czyźnie¹⁰. Drugi, pozostały w rękopisie, odnaleziony został w Czernichowie Górnym w posiadłości potomków Rdułtowskich przez Stanisława Pigonia i również jest związany z rodziną Konstantego, a mówiąc ściślej – z jego młodszą siostrą Anielą¹¹. Oba wiersze wyszły spod pióra marzyciela, oba noszą znamiona melancholii i tęsknoty, stygmat marzącego romantyka, który „jest tam, gdzie go nie ma, a nie ma go tu, gdzie jest”¹². Oba wyrażają pragnienie odejścia z miejsc, w których jest się po to, by dalej tęsknić, podziwiać krajobraz nie swój, być nie u siebie, bowiem „istnieć naprawdę, to być gdzie indziej”¹³.

Garść snowskiej ziemi to utwór prawie stuwersowy, podzielony na dwie części spięte klamrą dwukrotnego przywołania tytułowego motywu na początku i w zakończeniu. Wiersz ten, według wersji legendy wiążącej jego genezę z okolicznościami śmierci autora, jest egzemplifikacją sytuacji szczególnej. Miał być pisany w warunkach już podjętej ostatecznej decyzji rozstania się z życiem, pod wrażeniem nierozważnego gestu kapryśnej panienki¹⁴. Trudno jednakże ufać legendzie, okrywającej patyną czasu tajemnice rodzinne Rdułtowskich. Tym bardziej że najbliższe tej wersji dwie inne beztrząsco zamieniają elementy składowe tej historii¹⁵. Już pierwsze wrażenia z lektury tekstu budzą wątpliwości wobec negatywnych emocji, które miałyby doprowadzić wkrótce do samobójczej śmierci.

¹⁰ W. Derejczyk, *Ludwik Spitznagel, przyjaciel...*, s. 62. Był to ostatni druk za życia autora.

¹¹ Rodzeństwo Rdułtowskich: Eustachy, Konstanty i Aniela (1° v. Sołtanowa), było dziećmi Kazimierza i Teresy z Rdułtowskich.

¹² M. Janion, *Marzący: jest tam, gdzie go nie ma, a nie ma go tu, gdzie jest*, [w:] *Style zachowań romantycznych*, red. M. Janion, M. Zielińska, Warszawa 1986, s. 303.

¹³ *Ibidem*, s. 306.

¹⁴ Maria Rdułtowska (ur. 1850), córka Eustachego i Malwiny z Kuncewiczów, 1° v. Mierzejewska, bratanica Konstantego i Anieli, nadesłała w marcu 1915 roku do S. Kościalkowskiego list wyjaśniający okoliczności powstania wiersza: utrzymywała, że powstał on wieczorem w wigilię planowanego odjazdu Ludwika ze Snowia. Bezpośrednią inspiracją dla Spitznagla był, według korespondentki, „dar”, jaki otrzymał od dwunastoletniej wówczas Rdułtowskiej – grudkę ziemi, co młody mężczyzna poczytywał za złą wróżbę. Będąc przekonany o niechęci doń ojca panny, w swoim pokoju, po napisaniu wiersza, odebrał sobie życie (por. C. Bobolewski, *Ze spuścizny rękopiśmiennej...*, s. 213–214). Legendy te przypominała niedawno K. Węglicka, *Kresowym szlakiem. Gawędy o miejscach, ludziach i zdarzeniach*, Warszawa 2005, s. 56–57.

¹⁵ W wersji J. Grontkowskiego (*O czytaniu romansów*, „Wieniec Literacki”, Wilno 1836, t. 2, s. 53) wymienia się pożegnanie na gorące oświadczyzny, ofiarowaną grudkę ziemi na wtłoczony w ziemię listek róży, a pożegnalny wiersz na list pełen rozpacz. Wariant przedstawiony w liście do W. Charkiewicza przez F. Popławską, krewną, tym razem Spitznagłów, zawiera i grudkę ziemi, i list pożegnalny, ale wprowadza... inną ukochaną – pannę Loduchowską (por. C. Bobolewski, *Ze spuścizny rękopiśmiennej...*, s. 214).

Wiersz z pewnością nie jest pożegnaniem świata żywych ani pierwszym krokiem w stronę krainy mroku¹⁶. Nie ma w nim raczej złych odczuć wywołanych zaskakującym prezentem od kobiety – grudką snowskiej ziemi, zakochany zyskuje bowiem bezcenną pamiątkę – relikwię minionych przeżyć i godnych zachowania w pamięci stanów uczuciowych, niekonwencjonalną „chusteczkę z monogramem”, jaką zgodnie z kodeksem książkowych bohaterów winien posiadać każdy narzeczony¹⁷. Obdarowany wyznaje:

Garść snowskiej ziemi, dar twej drogiej ręki,
Zostanie przy mnie aż po dzień ostatni.
Kiedym ci za to liczne składał dzięki
I dłoni dawał pocałunek bratni,
Na ustach twoich był uśmiech anioła,
A duszy pokój malował się z czoła.
Usta me drżały, ogniem płonęły żrenice,
A milczącej rozpacz pokój siadł na lice. (s. 222)

„Milcząca rozpacz” wywołuje mające nastąpić rozstanie, może także sama teatralizacja pożegnania.

Również końcowe partie tekstu nie ujawniają samobójczych zamiarów. Owszem, podmiot zamierza umrzeć, ale w sposób naturalny i z daleka od obecnego obiektu swej miłości. Wówczas, dzięki „przyjaznym dłoniom”, grudka ziemi z ręki ukochanej zyska dodatkowy, ostateczny już walor:

Bądź zdrowa, ach bądź zdrowa, gdy mnie w obcej stronie
Do mieszkania spoczynku dłoni czasu potoczy,
Znajdą się, znajdą jeszcze przyjazne takie dłonie,
Co tą garść snowskiej ziemi posypią na oczy. (s. 224)

Można jedynie uznać, że Ludwik, opuszczając Snów, zabrał ze sobą ową grudkę ziemi. Nic w tym dziwnego, zważywszy na fakt odjazdu. Kiedy zaś utwór powstał, trudno orzec, ale z pewnością nie na moment przed domniemaną śmiercią,

¹⁶ Zarówno C. Bobolewski (*Ze spuścizny rękopiśmiennej...*, s. 216), jak i W. Derejczyk (*Ludwik Spitznagel, przyjaciel...*, s. 65) nie mają co do tego wątpliwości. Natomiast dla J.M. Rymkiewicza „opowieść jest niejasna, bowiem nie wiadomo, czy autor zamierza wyjechać, czy umrzeć” (*Do Snowia i dalej...*, s. 199).

¹⁷ W pamiętnikarskiej relacji A.E. Odyńca (*Listy z podróży*, t. 1, s. 460) Spitznagel był zafascynowany bohaterami swoich lektur, a czytał epepeje wyłącznie w językach oryginalnych. Cenił ten świat wartości i sam próbował wzorować się na postępowaniu postaci książkowych. Z kolei A. Chodźko (*List do dyrektora Biblioteki Polskiej w Paryżu*, „Rocznik Towarzystwa Historycznoliterackiego” 1868, s. 368) zapamiętał młodego Ludwika jako konesera poezji, szczególnie angielskiej (osjanizm) i oczywiście czytanej w oryginale.

nosi bowiem oznaki tekstu wypracowanego, więc może, tak jak wspomniany *Do Konstantego...*, latem 1824 albo, jak sugeruje Derejczyk, w Petersburgu, po ukończeniu nauki w Instytucie Języków Wschodnich?¹⁸

Do Konstantego... to wiersz dedykacyjny, apostroficzny, o wyraźnej, prze-myślanej kompozycji, ubrany w kostium orientalny. Pierwsza jego część zawiera wizję uroków krajów arabskich, do których poeta zamierza jechać wraz z przyjaciółm. Druga – wycofanie się z tej propozycji, porzucenie wspólnych planów, odejście od pierwotnego pomysłu na rzecz samotnej wyprawy. Samotność bowiem to tej peregrynacji warunek konieczny.

Tekst, pisany pod wyraźnym wpływem *Dziadów części II* i *Ody do młodości*, świadczy o wzorcu poetyckim, którym był dla Spitznagla Mickiewicz. Wpływy są dość wyraźne. Spitznagel wykorzystuje obraz przybyłych z zaświatów duszyczek dziecięcych i zjawy dziewczyny. Sielankowe kreacje przenosi poeta na grunt „wschodnich gajów”, sugerując ich zaświatowy charakter. Tworzy swoistą wizję wysp szczęśliwych:

Słodką jest wiosna we wszystkich krajach,
Jasno tam księżyc w wieczór połyska,-
Lecz słodsza wiosna we wschodnich gajach;
Księżyc jaśniejszy promień tam ciska,
Niżli w ziemiach Europy. (s. 220)

Zwraca się bezpośrednio do adresata, przed oczyma którego roztacza obraz wspaniałości upragnionego celu podróży – Wschodu. Wiersz nosi znamiona egzotyizmu, jest „zaproszeniem do fascynacji nowością, [...] akcentowaniem przeżywania, zauroczenia bujnością, odmiennością nowego, pewnej ekscytacji, w której podziw nie jest [...] wolny od grozy, jaką budzi wszystko, co nieznanne”¹⁹. W konstrukcji zdań: „Patrz, tam pod twojemi stopy...” pobrzmiwają echa Mickiewiczowskiej *Ody...*, taka ich forma ma pełnić funkcję unaoczniającą, oświecającą, angażującą ewokowaną postać. Kraj wschodni, do którego wybiera się poeta, to idylliczna przestrzeń rozkoszy, gdzie panuje wieczna wiosna, ściele się „morze kwiatów”, „bieżą baranki i latają motylki”, to ziemski raj, odpowiednik niebiańskiego: „[...] duszeczki czyste [...] z raju się śpieszą na znane łączki”, „[...] piękność młoda [...] z niebieskich gaików tu wraca co ranka” (s. 220).

Po sielankowym opisie doliny, nad którą czuwają aniołowie Peri, strzegący tych, co walczą za wiarę i w obronie kraju, przeraża Spitznagel groźną wizją Gruzji i Zakaukazia, gdzie „w mrokach wąwozów Kubań się pieni [...] i dzikie lasy, i dzikie góry, i skały nad skałami” (s. 221). Kontrast między statyką opisu doliny

¹⁸ W. Derejczyk, *Ludwik Spitznagel, przyjaciel...*, s. 65.

¹⁹ A. Stoff, *Egzotyka, egzotyizm, egzotyeczność. Próba rozgraniczenia pojęć*, [w:] *Egzotyizm w literaturze*, s. 15.

i gaju a dynamiką charakterystyki krainy wąwozów i skał osiąga poeta poprzez nagromadzenie epitetów określających srogą, nieprzyjazną człowiekowi przestrzeń oraz onomatopeje imitujące odgłosy groźnej natury.

Wizja trzecia to pełna podziwu i zazdrości prezentacja trybu życia Araba, jeszcze jedna, po Mickiewiczowskim *Farysie*, odmiana mitu *Arabia felix*. Jest on dla poety symbolem wolności: mieszka w odludnym miejscu, gdzie trudno dotrzeć, może się tam ukryć przed niepożądanymi towarzyszami, może pozostać anonimowy: „Tam się skryć można przed doradców zgrają,/ Tam powierzonej tajni nie wydają” (s. 221).

Tak chce żyć młody poeta, do takiego istnienia tęskni, nęci go samotność, absolutna izolacja od świata. Nie pojedzie tam jednak tylko po to, by chłonąć krajobraz, podziwiać pejzaże i naśladować styl życia tubylców – ma do spełnienia misję, a ta wyklucza towarzystwo przyjaciela. Zabieg antytetyczny, jaki wykorzystuje w końcowej partii tekstu, wskazuje wyraźnie na celowość jego użycia. Pragnienie, by razem z Rdułtowskim znaleźć się w „krajnie, dotąd tylko widzianej przez mgłę wyobraźni”, w której „w spokojnej godzinie” oddadzą się wspomnieniom i błogim rozmowom, nie może zostać zrealizowane. I Spitznagel po to tylko napisał ten wiersz, by wyartykułować ową niemożność. Przyjaciół bowiem predysponowany jest, według Spitznagla, do tego, „by być ojczyzny wsparciem i ozdobą”. Zatem sam nie odczuwa takiego przeznaczenia. Żegna się z towarzyszem lat młodzieńczych tak, jakby to było ostateczne pożegnanie:

Bądź mi zdrów, czas odjazdu skrzydłem wiatrów płynie.
Po dniach, po latach przypomnij sobie
O tym, co niegdyś był w tej krainie,
Co chwilę szczęścia spędził przy tobie. (s. 222)

Związki Spitznagla z polskością wydają się płytkie, a brak zakorzenienia odczuwalny. Pochodził z niemieckiej rodziny, a został wychowany w atmosferze serwilizmu wobec rządu carskiego. Lojalizm Ferdynanda Spitznagla, wsparty zajmowanymi stanowiskami, i podskórny, z czasem manifestowany, patriotyzm szkolnych kolegów były wektorami światopoglądowych oddziaływań na młodego orientalistę. Ludwik wiedział zapewne o niechlubnej roli ojca w procesie Filomatów. Po jego śmierci opieka nad rodziną Spitznagłów została powierzona Kazimierzowi Rdułtowskiemu i Wacławowi Pelikanowi. Mimo iż łączy się postać młodego Spitznagla z polskimi romantykami i patriotami, wskazując na jego udział w działalności młodzieży wileńskiej²⁰, trudno określić, kim naprawdę się czuł. Brzmienie organizacyjnego pseudonimu – „Szpicnagiłło” – i rojenia o osadzeniu Aleksandry Becù na

²⁰ Założył „Związek Szpicnagłowski Zwany”, działający w 1823 roku i zrzeszający niewielu członków, zob. A. Kamiński, *Polskie związki młodzieży (1804–1831)*, Warszawa 1963, s. 491.

tronie polskim po zawojowaniu przez niego samego Mongołów i Mandżurów²¹ wypadłoby tłumaczyć raczej niedojrzałością emocjonalną charakterystyczną dla młodego wieku, żakowską psotą i awanturą czy improwizacją o czynach na miarę tak uwielbianych literackich herosów, a nie rozbudzonym i świadomym patriotyzmem.

Według pamiętnikarskich relacji Antoniego Edwarda Odyńca, Spitznagel tak był zafascynowany bohaterami lektur, które studiował, że tracił poczucie rzeczywistości, a zaczynał żyć w świecie fikcji. Urzeczony odwagą postaci książkowych (głównie bohaterów epopei), chcąc im dorównać i w przyszłości jak one przeżywać podobne przygody, ćwiczył swoje ciało i zaprawiał je, wytrwale hartując²². Marzył o wyprawie na Wschód, który „jako kraj cudów, niebezpieczeństwa podróży i geograficznych tajemnic, nęcił szczególnie wyobraźnię jego. Tam on chciał szukać i spodziewał się znaleźć pole do ziszczenia poetycznych swych marzeń”²³. Ukończył trzyletni petersburski Instytut Języków Wschodnich i, otrzymawszy posadę dragomana w Aleksandrii, znalazł się na drodze do kariery. Zszedł z tej drogi, by realizować jakieś inne cele: zaświatowe, albo wręcz przeciwnie: jakąś tajną misję carskiego rządu²⁴. Nie ustalenia biograficzne są jednakże przedmiotem prowadzonych tu dociekań. Służą one tylko za podbudowę, która wydaje się konieczna, by stworzone przez niego wiersze nie zawisły w próżni, by ich interpretacja nie okazała się dywagacjami oderwanymi od ich genezy. Bez przywołania powyższych realiów z życia Spitznagla trudno zwłaszcza poddać rozbiorowi tekst napisany rzekomo tuż przed śmiercią – *Garść snowskiej ziemi*.

Ten minipoemat to pożegnanie z przeszłością – z miłością, z przyjaźnią, z cieniem zmarłego ojca, z ukochanymi miejscami, a także, rzecz dziwna, z własnym spokojem. Liryk jest zwierzeniem się z obaw, jakie towarzyszą wyjeżdżającemu, wyznaniem uczuć, jakie rodzą się w sercu rozstającego się z bliskimi na zawsze. W daleką podróż poeta zabiera grudę ziemi, talizman, łączący go z macierzystą przestrzenią. Zabiera go po to, by nosić wszędzie część ukochanych miejsc, by wraz z nią spocząć, jak przewiduje – nie w ojczystej ziemi²⁵. Otrzymał ją od Anieli, swej ukochanej, tym bardziej jest dla niego droższa, niemal święta. Melancholia rozstania całkowicie przesłania radość z tak długo oczekiwanej wyprawy. Poeta pisze o niej jak o żelaznej konieczności, wyniku jakiegoś zewnętrznego imperatywu, któremu nie sposób się opierać. Właściwie nie chce wyjeżdżać, bo już teraz myśli o opuszczeniu najdroższych miejsc towarzyszy tęsknota, nostalgia.

²¹ E. Massalski, *Z pamiętników (1799–1824)*, [w:] *Z filareckiego świata. Zbiór wspomnień z lat 1816–1824*, wyd. H. Mościcki, Warszawa 1924, s. 276–277.

²² A.E. Odyniec, *Listy z podróży*, t. 1, s. 460.

²³ *Ibidem*.

²⁴ Takie rozwiązanie sugeruje S. Burkot, *Tajemnice Ludwika Spitznagla*, s. 113–130.

²⁵ Taką właśnie grudkę z ojczystej niwy wozi ze sobą i w końcu zanosí przed oblicze papieża Kordian – tytułowy bohater dramatu Słowackiego.

Nie jest to wyprawa emigranta, nie jest to również ciekawość świata. Więc co? Wyrok losu. Świadczy o tym dwukrotnie zaakcentowana fraza: „Pójdę, gdzie mnie los poruszy”. A zatem wieloletnie przygotowania do wyjazdu, mordercza praca nad sobą, wprawianie się do obcowania z niebezpieczeństwami, kilkuletni kurs języków wschodnich byłyby działaniami podyktowanymi przez zbyt wybujałą wyobraźnię. A może to ktoś inny był ich inspiratorem, Ludwik zaś tylko wykonawcą cudzej woli?²⁶ Na to wskazywałyby niechęć i lęk przed wyjazdem.

Tekst nie jest jednolity zarówno w treści, jak i w formie. Wpisane są w jego sens dwa wykluczające się wzajem oznajmienia. Pierwsze, konsekwentnie realizowane aż do ostatniego wersu, to pożegnanie mającego wyruszyć w podróż do dalekich krajów, który wspomina dobre chwile spędzone w rodzinnych stronach i w gronie przyjaciół. Chce, by ofiarowana mu gruda ojczystej ziemi, kiedyś, gdy umrze na obczyźnie, przysypała mu oczy. Tymczasem jednak musi jechać, bowiem *navigare necesse est*. Choćby wbrew sobie, wbrew własnemu szczęściu, bo przecież *vivere non est necesse*. Myśl druga to pożegnanie człowieka mającego umrzeć, i to umrzeć natychmiast – rankiem następnego dnia, o wschodzie słońca. Śmierć rozdzieli go na zawsze z tymi, których kocha, „przepaścią wieczności”. Nie wydaje się wobec tego bezzasadne, by podejrzewać, że fragment tekstu odnoszący się do rzekomego samobójstwa ma charakter jeśli nie falsyfikatu, to palimpsestu, z którego ktoś coś usunął, coś wprowadził. Kto zatem? Komu zależało na ukryciu prawdy o planowanej podróży Spitznagla na Wschód? Miejszem samobójstwa stać się miał Snów, gdzie mieszkał opiekun poety – Kazimierz Rdułtowski, w obecności jego dzieci: przyjaciela Ludwika – Konstantego i ukochanej Anieli. Akty śledztwa rozwił wiatr, później powstanie, a prócz tego w 1839 roku odbywający podróż do Ziemi Świętej Ignacy Hołowiński spotyka w Smyrnie dwóch dragomanów, byłych wychowanków Instytutu Języków Wschodnich: Augusta Żabę i syna profesora Uniwersytetu Wileńskiego – niejakiego Spitznagla, który „niepospolicie od natury obdarzony, a przez naukę i podróż, bo nie ma zakątka, gdzie by się nie przedarł, nabył rzadką znajomość tych krajów i chociaż nie bardzo lubi pisać, jednak może kiedy, stosownie do swojej obietnicy, poznamy Słowian lepiej z tymi krajami”²⁷.

Czy wobec tego w 1827 roku Spitznagel jechał do Turcji? Jaki był cel tej podróży? Opis miejsca peregrynacji, nasycony w wierszu *Do Konstantego...* określeniami pozytywnymi, zmienia się diametralnie w *Garści snowskiej ziemi*. Czytamy

²⁶ Można przypuścić, idąc tropem Burkota o carskiej agenturze Spitznagla, że efekt końcowy – ukończenie Instytutu i otrzymanie pracy w Aleksandrii – był skutkiem podjętych dużo wcześniej działań jego ojca, Ferdynanda. Szanowany i odznaczany przez cara akademicki nauczyciel, był również denuncjatorem w sprawie Filomatów. Nie pozwalając synowi ukończyć Uniwersytetu Wileńskiego, skierował go do Petersburga, gdzie Ludwik mieszkał jeszcze przez pół roku z matką.

²⁷ I. Hołowiński, *Pielgrzymka do Ziemi Świętej*, Petersburg 1853, s. 98.

o „burzach natury”, „morzu, co zwykło się wściekać”, „pustyniach i górach”. Zapodziała się gdzieś radość i entuzjazm realizowanych marzeń:

Odtąd mi obojętnie, czyli losu ręka
Obsypie mnie darami, czyli mnie ponęka,
Tak jak cichemu mieszkańcowi truny
Równno, czy grób się kwieciami odziewa,
Czy nad nim zefir cicho powiewa,
Czy noc się czerni i biją pioruny
I z burzą straszna szumi ulewa
I wiatr nagrobne druzgoce drzewa.
Bądźcie szczęśliwi, przyjaciele moi. (s. 224)

Zwrot konwencjonalny „bądźcie szczęśliwi” wpisany w tekst (tak samo poeta żegna się z Rdułtowskim), wypowiedziany z żalem i smutkiem, każe domyślać się, że sam piszący nie czuje się szczęśliwy, czyni bowiem coś, co nie przynosi mu ani satysfakcji, ani chluby: że poza nim już „zorza pięknych, kwietnych nadziei”. Zwraca się do Konstantego:

[...] zostań Konstanty, Bóg niech będzie z tobą!
Ty możesz być ojczyzny wsparciem i ozdobą,
Dla ciebie szczęścia złoty promień już jaśnieje,
Przyszłość ci się uśmiecha i kwitną nadzieje. (s. 221)

A do Anieli:

Ty zostań, choćby mojem nieszczęściem szczęśliwa,
Bądź zdrowa, ach bądź zdrowa, gdy mnie w obcej stronie
Do mieszkania spoczynku dłoń czasu potoczy. (s. 224)

W liryku poświęconym Konstantemu dostrzec można już żal i melancholię, poczucie straconych złudzeń i niemożność zrealizowania młodościowych marzeń, które roił wraz z przyjacielem. Czuć w wierszu jakąś ukrytą myśl. Można podejrzewać, że młody orientalista wiedział już wówczas o celu swej podróży.

Melancholia granicząca z obojętnym, wynikającym z oswojenia się z losem przyzwoleniem na to, co ma się stać, pobrzmiewa w wierszu poświęconym Anieli. Wizje snowskiej ziemi, gdzie z ukochaną bawił się i płakał, pragnie uczynić żywymi w pamięci na zawsze. Wspomnienia mają mu osłodzić ciężkie i niepewne chwile nieznanej przyszłości. Wie jedno – tam, dokąd się udaje, nie zazna szczęścia. Myśli już o sobie jako o kimś, czyje miejsce zostaje w przeszłości, sytuuje się w czasie przeszłym, prawie dokonanym. Po latach Juliusz Słowacki tak to skomentuje: „Ginę marzeń zdradą!/ Wysylają mnie w kraje bez zim i bez wiosen. Chcą mnie zabić!”²⁸.

²⁸ J. Słowacki, *Godzina myśli*, [w:] Idem, *Powieści poetyckie*, Wrocław 1986, s. 282.

I.2. IGNACY RZECKI – CZŁOWIEK BIEDERMEIERU

O Ignacym Rzeckim, kluczowej postaci Prusowskiej *Lalki*, zwykle się myśleć jako o późnym romantyku. Z sentymentem wspomina bowiem stary subiekt swoją żołnierską przeszłość, gloryfikuje stary porządek, którego centrum stanowił sklep na Podwalu, jest żarliwym wyznawcą idei napoleońskich, których urzeczywistnienia bezskutecznie wypatruje, jest lojalnym i oddanym plenipotentem Stanisława Wokulskiego. Wskazane dominujące cechy bohatera sprowadzają się do potocznych uogólnień: staroświecki dziwak, idealista, sentymentalny marzyciel, niekiedy także: altruista, filozof, sumienny *homo laborans*. Rzuca się w oczy anachroniczność tej postaci na tle „wieku pary i elektryczności”, inność, przejawiająca się zarówno w jego *modus vivendi*, jak i *modus sapiendi*. Próba jednoznacznego zaklasyfikowania Rzeckiego nie jest zapewne możliwa – wszak jest to postać dość skomplikowana, na jej kształt złożyło się wiele wpływów – tak rzeczywistych¹, jak i literackich, wśród nich wskazać można choćby trop „schillerowskiego człowieka natury”² lub inspiracje dickensowskie³. Wydaje się jednak, że obszarem, w którym można by umieścić także kreację starego subiekta, jest stylizyka *biedermeieru*, typu kultury mieszczańskiej wywodzącej się z kręgu niemieckojęzycznego, głównie Austrii okresu *metternichowskiego* (1815–1848)⁴.

Początki adaptacyjne terminu i jego konotacji były negatywne, deprecjonujące i trywializujące. Samo źródło terminu utworzonego od tytułu satyrycznego tekstu Ludwiga Eichroda i Adolfa Kussmaula o filistrze-mieszczuchu i kołtunie miało charakter drwinkujący, prześmiewczy, chociaż termin *bieder* oznaczał pierwotnie pozytywne cechy, wytwarzając pole semantyczne zogniskowane wokół wyrazu *pocziwość* (w deminutywnej wersji: *pocziwina*). Prąd ten początkowo

¹ Prototypem Rzeckiego miał być subiekt sklepowy Bolesław Morski, zob. rozdział w tej książce: *Rzeczywiste pierwowzory Ignacego Rzeckiego*.

² J. Bachórz, *Wstęp*, [w:] B. Prus, *Lalka*, oprac. J. Bachórz, Wrocław 1991, t. I, s. LXV; dalej: L, cyfra rzymska – nr tomu, liczba arabska – nr stronicy.

³ Zob. Z. Szwejkowski, *Twórczość Bolesława Prusa*, Warszawa 1972, s. 201; zob. też H. Markiewicz, *„Lalka” Bolesława Prusa*, Warszawa 1967, s. 46–47.

⁴ Syntetyczny obraz zjawiska *biedermeieru* na gruncie rodzimym przeprowadziła Z. Krzysztoforska-Weisswasser, *Austriacki biedermeier i jego sztuka*, [w:] *Codziennosc w literaturze XIX (i XX) wieku. Od Adalberta Stiftera do współczesności*, red. G. Borkowska, A. Mazur, Opole 2007.

związany był głównie z kulturą materialną, zwłaszcza sztuką użytkową, wygodnymi, solidnymi meblami (fotel, sekretarzyk, biurko, witryna, serwantka). W przypadku diagnozy polskiej biedermeier miał być przykładem literatury – w zestawieniu z romantyzmem – zniżającej loty. „Biedermeieryzm polski” wchodzi w skład protorealizmu, szerszego pojęcia „określającego zjawiska wywodzące się z sentymentalizmu, respektującego zasadę fikcji werystycznej i łagodnych jakości estetycznych, opierającego się na założeniach zdrowego rozsądku i pojednania z rzeczywistością, mieszczącego się w kategoriach tradycjonalizmu lub umiarkowanego liberalizmu oraz przygotowującego grunt pod sztukę realistyczną”⁵. Z perspektywy romantyzmu ocenia się biedermeier jako ujemny nurt bez ambicji, pozostający w smudze poetyckiego cienia i wykazujący aksjologiczny ruch w dół; z perspektywy zaś realizmu jest on poskromieniem romantyczności, jej przytłumieniem, lekiem na niepokoje, a nawet – jak uważa Wiktor Weintraub – ucieczką w sielankę jako panaceum na rozpacz⁶. W tym sensie biedermeier uwzniośla potoczność, kiedy zawodzą romantyczne utopie. Jest okresem dojrzałości i rozsądku po eksplozji młodości i braku rozwagi w czasach romantycznych.

Stosunkowo słabo rozpoznana w polskiej literaturze konotacja tego prądu (z nieprecyzyjną nawet nazwą), postrzeganego jako konstrukcja *ex post*, stanowi dla badacza poważne wyzwanie: dokonanie syntezy światopoglądu kilkuset powieści okresu międzypowstaniowego⁷. Z tego też powodu ogląd nurtu na naszym gruncie ograniczony jest do paru ogólnych opracowań⁸.

⁵ Pojęcie stworzone przez H. Markiewicza, *Realizm*, [w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa, Wrocław 1995, s. 819; por. J. Bachórz, *Od romantyzmu do powieści tendencyjnej*, [w:] *Studia o narracji*, red. J. Błoński, S. Jaworski, J. Sławiński, Wrocław 1982, s. 167.

⁶ W. Weintraub, *Poeta i prorok. Rzecz o profetyzmie Mickiewicza*, Warszawa 1998, s. 257.

⁷ Właściwie lat 1848–1863 z antecedenjami powieściowymi: Ignacego Chodźki, Placyda Jankowskiego, wczesnej twórczości Józefa I. Kraszewskiego, a nawet, co wątpliwe, Elżbiety Jaraczewskiej. Bardzo trudno wyznaczyć początek tendencji biedermeierskich w naszej literaturze, a mówiąc ściślej, w prozie krajowej okresu romantyzmu, ale można rzec, iż eksplozja dzieł zorientowanych na ucieczkę od wielkiej historii do domowego zacisza, rodziny, przyjaciół, aby odpocząć po i przed mającymi nadejść wypadkami, ogniskuje się jakby w dwu fazach – wstępnej: po powstaniu listopadowym, oraz właściwej: po Wiośnie Ludów, i trwa mniej więcej po powstanie styczniowe, „rozpuszczając się” stopniowo zgodnie ze swoją pneumatyczną naturą w wielkim realizmie (V. Nemoianu, *The Taming of Romanticism. European Literature and Age of Biedermeier*, Cambridge–Londyn 1984). Tym bardziej że biedermeier współlistnieje z realizmem i jest prądem „bezteoryjnym” i bezprogramowym. Ma charakter eklektyczny, absorbuje wybrane elementy klasycyzmu i romantyzmu.

⁸ Zasadniczy kształt biedermeieru wyznaczają powieści opublikowane w okresie 1846–1860. Najlepszymi źródłami wiedzy o tytułach są dwie rozprawy z roku 1859:

Kilka rysów z literatury i społeczeństwa L. Siemieńskiego oraz *Obraz najnowszego ruchu literackiego w Polsce* F. Lewestama. Do tych powieści należą: po pierwsze, utwory Józefa Korzeniowskiego, uznane dziś przez J. Bachórze (*Realizm bez „chmurnej jazdy”*. *Studia o powieściach Józefa Korzeniowskiego*, Warszawa 1979, *passim*) za należące do odmiany prozy realizmu moralistycznego (pojęcie Lionela Trillinga), zalecającego się detalicznością opisu oraz iluzją obcowania z rzeczywistością, prawdopodobieństwem, typowością, reprezentatywnością werystyczną, a także wiedzą na temat społeczeństw, narodu, psychiki człowieka i obyczajów. Powieści Korzeniowskiego samą już tytułaturą zdradzają przedmiot opisu i przestrzeń świata przedstawionego (*Wędrowki oryginała*, *Nowe wędrowki oryginała*, *Garbaty*, *Emeryt*, *Tadeusz Bezimienny*). Po drugie, do biedermeieru należą oczywiście liczne powieści Józefa I. Kraszewskiego (*Historia o bladej dziewczynce spod Ostrej Bramy*, *Pamiętniki nieznanego*, *Dziwadła*, *Komedianci*, *Jaryna*, *Tomko Prawdź*, *Złote jabłko*, *Stary sługa*, *Powieść bez tytułu*), Zygmunta Kaczkowskiego (*Dziwona*, *złona*, *Bajronista*, *Wnuczka*), Józefa Dzierzkowskiego (*Rodzina w salonie*, *Próżniak*, *Serce kobiece*), Narcyzy Żmichowskiej (*Księga pamiątek*), Ludwika Szyrmera (*Pantofel*, *Światło i cienie*, *Noce bezsenne*), Jana Zachariasiewicza (*Uczony*, *Renata*), Włodzimierza Wolskiego (*Domek przy ulicy Głębokiej*) oraz powieści Aleksandra Niewiarowskiego, Pauliny Wilkońskiej, Alberta Wilczyńskiego i wielu innych powieściopisarzy *minorum gentium*.

Istotnymi dla narodzin biedermeieru w Polsce były słowa Kraszewskiego z 1851 roku (*Listy do Red. Gaz. Warszawskiej*), w których „uciszył burzę byronowską”, „chmury rozdarł i ukazał prostym chrześcijańskim sercom niebo, ziemię, pracę i pieśń”. W odniesieniu do literatury polskiej terminu tego użyła po raz pierwszy M. Żmigrodzka (*Wojaz romantyka smorgońskiego*, „*Twórczość*” 1962, nr 9, s. 63–70), określając go jako zjawisko negatywne, łączące się z filisterstwem, reakcyjnością i zaprzaństwem. Rok później pojęciem tym posłużyła się Maria Janion (*Zmierzch romantyzmu*, „*Pamiętnik Literacki*” 1963, z. 4, s. 318 [przedruk: Eadem, *Romantyzm. Studia o ideach i stylu*, Warszawa 1969]), uznawszy to zjawisko w literaturze polskiej za rodzaj „czyścica literackiego”. Po trzech latach M. Żmigrodzka (*Polska powieść biedermeierowska*, „*Pamiętnik Literacki*” 1966, z. 2, s. 384 [przedruk: Eadem, *Przez wieki idąca powieść. Wybór pism o literaturze XIX i XX wieku*, Warszawa 2002]), rozwijając i modyfikując zasugerowane tezy, stworzyła krótki rys biedermeieru w literaturze polskiej, mający, jak dotąd, kształt minisyntezy tego prądu u nas. Dopiero przed paru laty w środowisku poznańskim powstała książka przedrukowująca najważniejsze wypowiedzi o zjawisku biedermeieru w literaturze niemieckojęzycznej, z króciutkim nawiązaniem do obszaru polskiego, zob. *Spory o biedermeier*, wybór, wstęp i oprac. J. Kubiak, Poznań 2006.

Warte uwagi są w tym zakresie również prace A. Mazur, m.in. *Dwie utopie realizmu: „Nad Niemnem” Elizy Orzeszkowej i „Późne lato” Adalberta Stiftera*, „*Pamiętnik Literacki*” 2000, z. 2; *Między przekleństwem a błogosławieństwem – codzienność u Gustawa Flauberta, Adalberta Stiftera i Józefa Ignacego Kraszewskiego*, [w:] *Codziennosc w literaturze XIX (i XX) wieku*, s. 289. Po dziś dzień nie ma pracy naukowej, która porządkowałaby nagromadzone wokół pojęcia i jego istoty nieporozumienia płynące z uprzedzeń lub ignorowania tych zjawisk. Jak się zdaje jednak, następuje dziś pewna jeśli nie rehabilitacja zjawiska, to przynajmniej uznanie go za uprawomocnione. Dowodem jest artykuł D. Ratajczakowej

Trudno się spodziewać, by wobec tych niedostatków i zaniedbań rekonesans uobecniania się elementów biedermeierowskich w literaturze polskiej okresu pozytywizmu był zadowalający⁹. Brak ten dotyczy także największych powieści realistycznych, w tym *Lalki*; pojawiały się wprawdzie pojedyncze wypowiedzi sugerujące tezę, iż w kreacji Rzeckiego opalizują cechy biedermeierowskie, ale nie zostały one podjęte w głębszych analizach¹⁰. Szerzej potraktował tę kwestię Tomasz Sobieraj, dokonując pobieżnego przeglądu pisarstwa Bolesława Prusa (między innymi w *Sierocy dołi*, *Lalce* i *Emancypantkach*) właśnie pod kątem występowania w nim pierwiastków biedermeierowskich¹¹. Nie jest to jednak artykuł wyczerpujący temat: niespełna dwustronicowa próba powiązania postaci Rzeckiego ze stylistyką biedermeierowską wypada blade i aż prosi się o dalszy ciąg.

Jaki jest zatem antropologiczny obraz urodzonego tuż przed powstaniem listopadowym, wywodzącego się z drobnomieszczaństwa warszawskiego Rzeckiego, jak wygląda dookolny świat, który on sam organizuje i w którym uczestniczy?

Pamiętnikarz

Już sama koncepcja dwugłosu narracyjnego w *Lalce*, i – co za tym idzie – powierzenie Rzeckiemu funkcji autonomicznego opowiadacza, wskazuje na świadome wykorzystanie przez Prusa jednej z zasadniczych cech obyczajowości biedermeieru, czyli obsesyjnego niemal żywiołu pisania: listów, pamiętników, dzienników, celem zachowania ciągłości tradycji, ale też jako formy autoterapii i pocieszenia. Solilokwialny *Pamiętnik starego subiekta* ma charakter praktyczny i, jak zwykle w biedermeierze, utrwalający w miarę możliwości najwierniej to, co minione, i to, co teraźniejsze. To, co zobaczone, przeżyte, odczute – dawniej i teraz – zostaje unieruchomione w postaci zapisków odchodzącego już w przeszłość człowieka. Sam Rzecki, „dobrowolnie odcięty od natury i ludzi, utopiony w wartkim, ale ciasnym wirze sklepowych interesów”¹², zapewnia, że pisze po to,

(Arcydzieło biedermeieru?, [w:] *Codziennosc w literaturze XIX (i XX) wieku* [przedruk: Eadem, *W kryształ i płomień. Studia i szkice o dramacie i teatrze*, Wrocław 2006, t. 2]), wskazującej na cechy Pana Tadeusza jako dzieła okresu i estetyki biedermeieru.

⁹ Są to zaledwie rozpoznania pojedynczych utworów, często w relacji komparatystycznej, zob. A. Mazur, *Dwie utopie realizmu: „Nad Niemnem” Elizy Orzeszkowej i „Późne lato” Adalberta Stiftera*, „Pamiętnik Literacki” 2000, z. 2.

¹⁰ T. Żabski, *Grossmutter i Napoleon. Ambivalentny obraz codzienności w „Lalce” Bolesława Prusa*, [w:] *Codziennosc w literaturze XIX (i XX) wieku*.

¹¹ T. Sobieraj, „Sieroco dole”, „geniuszy uczucia”. O biedermeierowskich cechach twórczości Bolesława Prusa, „Przegląd Humanistyczny” 2010, nr 1, s. 89–91; por. H. Voisine-Jechova, *Polski i czeski umiarkowany romantyzm w kontekście literatury światowej*, [w:] *Codziennosc w literaturze XIX (i XX) wieku*, s. 289.

¹² L, I, 33.

„ażeby wiadano, jakim sposobem tworzyli się dobrzy subiekci i choć nie uczeni, ale rozsądni politycy. Do takiego interesu nie trzeba akademii, lecz przykładu – w domu i w sklepie”¹³. Wychodzi bowiem z przekonania, że „na świecie jest coraz mniej dobrych subiektów i rozumnych polityków, bo wszyscy stosują się do mody”¹⁴. Zatem *Pamiętnik*... przeznaczony jest, jak w stylistyce biedermeierowskiej – dla swoich. Rzecki, nie mając rodziny, kieruje go głównie do sklepowych subiektów i ich pryncypałów. Zdaniem Rzeckiego bowiem, „kupiec powinien siedzieć w sklepie i wyrabiać sobie ludzi, jeżeli chce mieć porządných”¹⁵.

Dzięki *Pamiętnikowi starego subiekta* czytelnik zostaje zaznajomiony z antecedenjami akcji, sięgającymi poprzez żywe reminiscencje Rzeckiego do lat trzydziestych, a nawet poprzez postpamięć ojca i wuja – do czasów Bonapartego. Ojcowski nakaz: „wszystko pamiętaj!”, jest dlań imperatywem moralnym i żywiołem, w którym spełnia się jego „pamięć doskonała”. Zapisy Rzeckiego dotyczące przeszłości mają charakter rekonstrukcyjny, pamiętnikarz jako jej strażnik i depozytariusz dba o detale, rejestruje zmysłowe jakości, które zapisały się w jego pamięci: szczegóły fizjonomii, ubiorów, a nawet zapachy i dźwięki. Tą samą właściwością zalecają się także obrazki teraźniejszości: Rzecki stara się zachować przedstawiony świat w możliwie nienaruszonym oryginale, nie falsyfikuje kształtów rzeczywistości swoimi słowami, ale posiłkuje się przytoczeniami cudzych słów. Jego pamiętnik staje się skarbnicą wiedzy o codzienności warszawskiej z prawdziwie zachowanym *genius loci*, z wyrazistymi portretami oryginałów, z osobliwościami swojskiej rzeczywistości, z właściwościami umiłowanej przez subiekta przestrzeni: Krakowskiego Przedmieścia z jego centrum – sklepem.

Semioza nieruchomości

Od lat nosił Ignacy Rzecki ciemnozieloną algierkę, tabaczkowy surdut, popielate spodnie z czarnym lampasem i wypłowiwały cylinder, w pokoju zaś, w którym mieszkał od ćwierćwiecza:

było [...] to samo smutne okno, wychodzące na to samo podwórze, z tą samą kratą, na której szczeblach zwieszała się być może ćwierćwiekowa pajęczyna, a z pewnością ćwierćwiekowa firanka, niegdyś zielona, obecnie wypłowiwała z tęsknoty za słońcem. Pod oknem stał ten sam czarny stół obity suknem, także niegdyś zielonym, dziś tylko poplamionym. Na nim wielki czarny kałamarz wraz z wielką czarną piaseczniczką, przymocowaną do tej samej podstawki – para mosiężnych lichtarzy do świec łojowych, których już nikt nie palił, i stalowe szczypce, którymi już nikt nie

¹³ L, I, 35.

¹⁴ L, I, 34.

¹⁵ L, I, 59.

obcinał knotów. Żelazne łóżko z bardzo cienkim materacem, nad nim nigdy nie używana dubeltówka, pod nim pudło z gitarą, przypominające dziecinną trumienkę, wąska kanapka obita skórą, dwa krzesła również skórą obite, duża blaszana miednica i mała szafa ciemnowiśniowej barwy stanowiły umeblowanie pokoju, który ze względu na swoją długość i mrok w nim panujący zdawał się być podobniejszym do grobu aniżeli do mieszkania¹⁶.

Kształt pokoju Rzeckiego przypomina sklep Minclów, którego „wnętrze [...] wyglądało jak duża piwnica, której końca nigdy nie [można było] dojrzeć z powodu ciemności”¹⁷. Z tym miejscem wiążą się najlepsze wspomnienia staro subiekta. Teraz swoje mieszkanie urządza w taki sposób, aby stanowiło dla niego azyl i ostoję spokoju. Jak przywiązany jest Rzecki do tego miejsca, wie sam Wokulski, który przenosząc przyjaciela do innego mieszkania, urządza mu pokój identycznie jak w poprzednim lokum i zapełnia nową przestrzeń ulubionymi przez niego drobiazgami. Miejsce prywatne jest dla Rzeckiego sadybą, ucieczką od świata w przytulne, swojskie zacisze przed ludzkim śmiechem, szyderstwem, kpina, plotką. Izolując się, emigrując do swego wnętrza, wspomina subiekt węgierską równinę i nieżyjących kamratów, z którymi walczył onegdaj przeciw Austriakom o wolność narodów.

Rzecki oraz „wszystko, co go otacza, jest dawnością zatrzymaną w czasie. Pan Ignacy przywiązał się do miejsca, do ludzi, do sprzętów, do lektur, do pieśni... Niczego nie chciał zmienić”¹⁸. Jego życie, od dnia wyboru sklepu Mincla jako miejsca dla siebie, zachowuje ten sam rytm, niezakłóconą niczym mantrą codzienności, w której „każdy dzień był podobny do wszystkich innych dni, jak kropla jesiennego deszczu do innych kropki jesiennego deszczu”¹⁹. Rozkład zajęć Rzeckiego jest ściśle określony tarczą zegara: dzień roboczy zaczyna się o szóstej rano, a kończy o ósmej wieczorem, jest wypełniony rytualnymi zadaniami, jakie mają do wykonania wszyscy pracownicy sklepu: od pryncypała do posługacza. Nawet niedziela Rzeckiego podlega tym samym prawom sekwencji, jest to dzień przyjemności – układania wystawy na cały tydzień. Rytm pracy i czynności przy niej wykonywane, nazywane czasownikami iteratywnymi, mają charakter ze wszech miar regularny i niepodlegający modyfikacjom, tworząc „semiozę wiecznego trwania”²⁰.

Niezmiennność, nieruchomość i porządek są dla Rzeckiego gwarantem ładu rzeczywistości, a oszczędność, praktyczność i akuratność, wyuczone w patriarchalnym, protestanckim sklepie Mincla, stają się jego cechami charakteru, zrasta-

¹⁶ L, I, 19–20.

¹⁷ L, I, 49.

¹⁸ S. Fita, „Pozytywista ewangeliczny”. *Studia o Bolesławie Prusie*, Lublin 2008, s. 104.

¹⁹ L, I, 52.

²⁰ T. Żabski, *Grossmutter i Napoleon...*, s. 343.

ją się z nim samym, a akomodując wrodzone predyspozycje, formują jego osobowość. Subiekt szanuje, a nawet celebrytuje każdą czynność, jaką wyznacza mu jego zawód, mimo jej banalności i typowości. Nade wszystko jest wyznawcą kultu pracy, tak właściwego kulturze mieszczańskiej w modelu biedermeierowskim. W takim idealnie zorganizowanym łańcuchu przyczyn i skutków Rzecki czuje się bezpiecznie, jest w jakimś sensie asekurowany przed niepokojami egzystencjalnymi, na które z powodu swej refleksyjnej natury jest narażony. Nie założył rodziny, co chroni go przed rozczarowaniami, ale też pozbawia pełni życia, przynajmniej w sensie społecznym. Toteż najmniejsze nawet wytrącenie z orbity codziennych rytuałów powoduje u niego dyskomfort i zagubienie. Każdorazowe odstępstwa od ustalonej normy bowiem, na przykład wyjście ze sklepu w ciągu dnia na licytację kamienicy lub kilkunastominutowe spóźnienie się do pracy z powodu zarwanej przy piwie nocy, wywołują w Rzeckim gniotące poczucie winy, wyrzuty sumienia i omal nie katastroficzne wieszczenie zagłady sklepu, Napoleonidów i bodaj całego świata.

„Pocziwy, stary Rzecki”

Idealem biedermeierowskim jest skromny i przeciętny człowiek codzienności; w odróżnieniu od indywiduum romantycznego nie jest ekscentrykiem, ale należy do „małej wspólnoty”. W życiowych decyzjach i wyborach kieruje się zdrowym rozsądkiem, lecz pozbawiony egoizmu, często poświęca się dla innych. Na dominantę charakterologiczną postaci biedermeieru składa się pięć podstawowych cech: pracowitość, skromność, uczciwość, oszczędność i gospodarność. Ponadto bohater porusza się po przestrzeniach ograniczonych i podejmuje wysiłek etyczny w obrębie rzeczy małych z przekonaniem, iż ekonomiczność warunkuje duchowość. Ład codzienności, sumienność, religijność i moralność oraz wewnętrzne przekonanie o własnej przeciętności zapewnią życie pośmiertne.

Wzorzec ten w wielu aspektach realizuje Prus, tworząc postać starego subiekta – człowieka pocziwego. Trudno nie zauważyć, że owe pięć cech biedermeierowskiego paradygmatu osobowościowego moduluje bohatera *Lalki*. Pracowity od dziecka, nawykły do oszczędności i poprzestawania na małym jest wzorem uczciwości i sumienności. Po śmierci Minclowej to on *de facto* zarządza sklepem, swoją gospodarnością i rzetelnością utrzymując go na wysokich obrotach handlowych. Czyni to nie dla siebie, może także i nie dla Wokulskiego, ale dla samego sklepu, który jest dla niego rodzajem *axis mundi*, ową „małą wspólnotą”, którą po to rządzą niezmiennie od pokoleń reguły, aby stanowiła solidną, dobrze funkcjonującą komórkę społeczną, wchodzącą w skład większego organizmu.

Tym, co różni Rzeckiego od kreacji biedermeierowskiej, jest jego sceptycyzm religijny. Dla Rzeckiego, cytującego słowa z *Rękopisu znalezionego w Saragossie*, Bóg i dusza są warunkowe („Panie Boże, jeżeli jesteś, zbaw pomimo to

duszę moją, jeżeli ją mam”²¹). Niekiedy wierzy on, co prawda, w Opatrzność kierującą historią polityczną, zgodnie z życzeniem swego ojca, który mówił doń: „Pamiętaj, że Bonapartów Bóg zesłał, ażeby zrobili porządek na świecie; a dopóty nie będzie porządku ani sprawiedliwości, dopóki nie wypełni się testament cesarza”²². Rzecki kieruje się przy tym swoją *idée fixe*, wiarą w sprawiedliwość świata, głosząc swoisty providencjalizm, wiarę w zwycięstwo Napoleonidów.

Józef Bachórz zauważa, że powieściowy głos Rzeckiego jest

głosem protestu przeciw chorobom moralnym nowych czasów: antysemityzmowi, geszeftowi, brutalności. I on z uporem przeciwstawia się nawet ukochanemu Stachowi, gdy ten w odruchu zdenerwowania drażni go stwierdzeniem, że zwycięzców się nie sądzi, że siła przed prawem. Rzecki sądzi zwycięzców. Jego refleksja o historii jest zbudowana na wymaganiu moralności od polityki²³.

Stary subiekt jest człowiekiem poczciwym, dobrodusznym, wyrażającym opinie wynikające z jego uczuciowego, empatycznego jednoczenia się z ludźmi, z „instynktu wspólnoty i ufności”. Rzecki kocha ludzi i ufa im niekiedy jak dziecko, dlatego dotyka go ludzka podłość i niesprawiedliwość: kiedy oczernia go Krzeszowska, kiedy Stawska ma proces o kradzież, kiedy Szprot źle mówi o jego Stachu, kiedy Szuman żyzyma się na jego matrymonialne koncepty i tak dalej. Wtedy milknie autoterapeutyczna wiara w powodzenie idealistycznych rozwiązań, Rzecki pogrąża się w smutku i marazmie. Ogarnia go wówczas melancholia i stary subiekt tęskni do swoich piechurów i do Katza. Ten smutny, melancholijny humor Rzeckiego jest bardzo właściwy także nastrojom biedermeierowskiej literatury.

Obecne w opracowaniach polskojęzycznych przekonanie, iż bohater biedermeieru jest dziwakiem i oryginałem²⁴, nie jest ściśle, wyraża raczej romantyczny punkt widzenia, i to bardzo okrojony, falsyfikujący powieściowe fabuły²⁵. Ujemne waloryzowanie prądu zahamowało na dłuższy czas rozwój wiedzy o nim. Biedermeier taktowany jako zjawisko gorsze, niejako wstydlive, został wyparty przede wszystkim z uwagi na brak dążeń narodowowyzwoleńczych i sugestie pogodzenia się z losem zniewolonych. Jak negatywnie postrzegane było zjawisko uprawiania tak zwanej „niewnoszącej fermentu” literatury w okresie międzypowstaniowym, wskazuje opatrzony wymownym tytułem esej Kazimierza

²¹ L, II, 274.

²² L, I, 41.

²³ J. Bachórz, *O funkcjach starego subiekta w „Lalce”*, [w:] Bolesław Prus, *Twórczość i recepcja*, red. E. Łoch, S. Fita, Lublin 1993, s. 109.

²⁴ B. Mądra, *Biedermeier*, [w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, s. 102–103.

²⁵ Najczęściej bohaterem powieści biedermeierowskiej jest konserwatywny szlachcic, który niekiedy ma cechy oryginała, ale zazwyczaj jest *porte-parole* autora; wypowiada kwestie kluczowe i umoralniające.

Wyki *Wyznania uduszonego*, w którym czytamy: „[...] za wiele było owego praktycyzmu, urządzania się w obrębie [nowych warunków], praktycznego upodobania w malutkich zadaniach pisarskich, byle je chętnie kwitował ogół hodujący pszenicę i buraki”²⁶. Taki stan rzeczy nazywa Wyka (piszący swój tekst – co znamienne ironicznie – w warunkach PRL-u, w latach sześćdziesiątych XX wieku) „praktycyzmem niewoli”, „pogodzeniem ze skutkami intelektualnymi niewoli”, „światopoglądowym minimalizmem” i wskazuje na niegodną autocenzurę pisarzy, którzy zaaprobowali stan zniewolenia politycznego, a żyjąc w nim, zgadzali się na upokorzenie pokonanych. Teza Wyki skłania do zastanowienia się, na ile stanowi ona uogólnienie, zmusza do refleksji nad łatwością oceniania tego, co minione, z jednoczesnym brakiem (celowym i ironicznym czy bezwiednym?) umiejętności rozpoznawania kondycji współczesności. Dziwi wygłoszona w epoce Polski Ludowej otwarta deprecjacja zwykłego ludzkiego życia, skwitowanego ironicznie jako „hodowanie pszenicy i buraków”, dziwi też wzgarda wobec modelu kultury będącej repliką paradygmatu staropolskiego z jego kształtem agrikulturalnym. Te same, uogólnione i głęboko wartościujące, tezy podnosi (także w latach sześćdziesiątych) Maria Janion, która – zachwycona opiniami Wyki – porównuje *Wyznania uduszonego* do „wspaniałego pamfletu”, czyli *Sztuki polskiej* Juliana Klaczki²⁷, jednostronnie postrzegającego zjawiska literackie i ceniącego w nich wyłącznie to, co emigracyjne. Klaczko pogardzał realizmem powieści krajowej, przez co w opiniach specjalistów symbolizuje on najsilniej opozycję pomiędzy romantyką emigracyjną a zjawiskami literackimi w kraju, co więcej, te jednostronne poglądy przyczyniły się do zdeprecjonowania pisarstwa krajowego w okresie międzypowstaniowym i zepchnięcia setek powieści do jednego rezerwuaru miernych czytań.

Tymczasem, jak widać, wielcy pisarze epoki popowstaniowej sięgali po elementy biedermeieru jako swojskie i praktyczne, dalekie od romantycznych odrealnionych idealizacji. I choć Wokulski jest bohaterem żyjącym „wzwyż”, ku ideałom i marzeniom, to właśnie w osobie Rzeckiego wynosi autor zawód kupiecki, czyli skromną, cichą, sumienną pracę, która skłania do przemysłu i prowadzi do głębszych refleksji. Trudno też nie mieć poczucia, że to właśnie Rzecki, a nie Wokulski, jest głównym i najważniejszym bohaterem *Lalki*. Przychodzi temu w sukurs teoria Jumarta: „Świat podobny jest do amatorskiego teatru więc nieprzyzwoicie jest pchać się w nim do ról pierwszych, a odrzucać podrzędne. Wreszcie, każda rola jest dobra, byle grać ją z artyzmem i nie brać jej zbyt poważnie”²⁸. I choć światopogląd *Lalki*, powieści „wielkich pytań” i niepokojów współczesnych, wykracza *sensu largo* poza biedermeierowską aksjologię, są w niej wyraźnie obecne jego pierwiastki. Nie umniejsza to bynajmniej walorów

²⁶ K. Wyka, *Wyznania uduszonego* (Łowy na kryteria), Warszawa 1965, s. 125–126.

²⁷ M. Janion, *Romantyzm*, Warszawa 1969, s. 361.

²⁸ L., II, 106.

tego arcydzieła, wręcz przeciwnie – pokazuje złożoność problematyki egzystencjalnej i wpisuje się w ciągłość tradycji narodowej, uwolnionej od jarzma romantycznego przymusu bohaterstwa i ofiarności („kamieni rzuconych na szaniec”). Uprawdopodobnieniem wyboru dla Rzeckiego kreacji biedermeierowskiej jest stosunek samego Prusa do romantyczności jako iluzji, zwodniczej uludy, a także wstrzeźliwość pisarza w ocenie ostatniego powstania, którego zasadność i celowość skwituje Wokulski wyznaniem: „oszukano mnie”.

I.3. WOKULSKI – BOHATER MITYCZNY

O Wokulskim jako bohaterze mitycznym pisała po raz pierwszy Wanda Krzemińska¹, wzmiankowali i wykorzystywali tę kategorię w interpretacji między innymi Tadeusz Budrewicz², Maria Jolanta Olszewska³, Edward Czaplejewicz⁴. Ten trop identyfikacyjny domaga się głębszych uzasadnień i szerszego kontekstu, ale przede wszystkim sięgnięcia do źródeł, czyli po definicję postaci mitycznej jako bohatera tragedii w ujęciu Arystotelesowskim, by przyglądając się jej, wskazać cechy postaci Prusowskiej *Lalki* na tym paradygmacie oparte⁵.

Arystoteles dowodził, że bohater tragedii prezentuje się poprzez: *ethos* (charakter), przejawiający się w jego działaniach, oraz *dianoia* (myślenie), odsłaniane w wypowiedziach i monologach wewnętrznych⁶. Alians dwu składników (właściwości duszy) – *pathosu* i *logosu* – ujawnia się i opalizuje w zależności od sytuacji, *aloga pathe* (irracjonalne namiętności) walczą bowiem z rozumem. Teoria ta koresponduje z koncepcją Prusa dotyczącą osobowości postaci literackich; u źródeł tej koncepcji leżał asocjacionizm, czyli zestrój trzech sfer aktywności ludzkiej: myśli, uczucia oraz działania, te zaś manifestowały się „rozbudowaną refleksyjnością, wyraźnie uświadomionymi pragnieniami”⁷. W *Lalce*, której narracja jest bardzo złożona, charakteryzuje się bohatera głównie poprzez autonarracje (monologi wewnętrzne), poprzez narrację personalną i auktorialną. Taka prezentacja postaci narzuca *per se* dwuskładnikowość – właściwości myślenia i charakteru oraz dynamizujące emocje.

¹ W. Krzemińska, *Bohater mityczny w powieściach polskich i francuskich XIX wieku*, Warszawa 1985, s. 34, 54–55.

² T. Budrewicz, „*Lalka*”. *Konteksty stylu*, Kraków 1990, s. 171.

³ M.J. Olszewska, „Czy przyjdzie kiedy wiosna?”. „*Walka z szatanem*” Stefana Żeromskiego jako „nieustająca lektura” „*Lalki*” Bolesława Prusa, [w:] Świat „*Lalki*”. 15 studiów, red. J.A. Malik, Lublin 2005, s. 314.

⁴ E. Czaplejewicz, *Lalki Prusa i Platona*, „Miesięcznik Literacki” 1987, nr 1, *passim*.

⁵ Zob. D. Samborska-Kukuć, „*Lalka*” Bolesława Prusa – pamięć tragedii greckiej. *Z problemów intertekstualności*, Łódź 2011.

⁶ Arystoteles, *Poetyka*, przeł. i oprac. H. Podbielski, Wrocław 1989, BN seria II, nr 209, s. 24–25.

⁷ E. Warzenica-Zalewska, *Rozczłonkowanie i spójność kompozycji „Lalki”*, [w:] *Nowe stulecie trójcy powieściopisarzy*, red. A.Z. Makowiecki, Warszawa 1992, s. 76; Eadem, *Koncepcja psychiki człowieka w twórczości Bolesława Prusa*, „Przegląd Humanistyczny” 1983, nr 9–10, 85–87.

Człowiek tragedii, jak powiadał Arystoteles, „nie wyróżnia się osobiście ani dzielnością i sprawiedliwością, ani też nie popada w nieszczęście przez swą podłość i nikczemność, lecz ze względu na jakieś zbłądzenie. Należy on przy tym do ludzi cieszących się wielkim szacunkiem i powodzeniem”⁸. Jednak ma być raczej etycznie lepszy niż gorszy⁹, musi mieć własny, indywidualny i wyrazisty charakter, wpisany w czworokąt o bokach: stosowność, szlachetność, prawdopodobieństwo oraz konsekwencja. Dodajmy jeszcze ciekawą interpretację Zygmunta Adamczewskiego: bohater nie może być anonimowy, ale „winien on być wyniesiony na mocy powszechnego zainteresowania ludzi, jakie na nim się skupia, a nie z racji społecznego przywileju”¹⁰. Proweniencja Wokulskiego wywodzi się trochę z po granicza tragedii i komedii. Henryk Markiewicz zauważa, iż

[...] kupiec galanteryjny, w dodatku czterdziestopięcioletni, który kiedyś sprzedał się starszej od siebie kobiecie, teraz w roli nieszczęśliwie zakochanego – w ówczesnych konwencjach literackich była to postać nadająca się do komedii, w każdym razie do ujęcia humorystycznego. Prus potrafił [jednak] zmobilizować dla Wokulskiego współczucie czytelnika, znacznie więcej – uczynił go postacią tragiczną¹¹.

Dopasował więc Prus swego bohatera do warunków rodzimych, w nich bowiem inaczej, niż na przykład we Francji, musiały rozegrać się jego losy. Przecież Wokulski sam zdaje sobie z tego sprawę, dokonując w Paryżu wiwisekcji swojej miłości:

Tu zakochani nie rozpaczają, ale tańczą, śpiewają i w ogóle najweselej pędzą życie. [...] Tu miłość nigdy chyba nie doprowadziła do obłądłu rozsądnego człowieka.

„Dwa ostatnie lata mojej egzystencji – mówił Wokulski – schodzą na uganianie się za kobietą, której może bym się nawet wyrzekł poznawszy ją dokładniej. Cała moja energia, nauka, zdolności i taki ogromny majątek toną w jednym afekcie dlatego tylko, że ja jestem kupcem, a ona jakąś tam arystokratką... Czyliż ten ogół w mojej osobie nie krzywdzi samego siebie...”¹²

Te rozmyślenia Wokulskiego potwierdza komentarz Henryka Życzynskiego:

Stosunek mieszczaństwa do arystokracji był ulubionym tematem ówczesnego dramatu francuskiego. Wzbogacone mieszczaństwo, nie mając innego celu, bawi się w arystokrację, naśladuje jej formy, szuka kontaktu z nią, próbuje zawierać związki małżeńskie. Parwieniusz staje się tedy modną figurą teatralną, którą bawi się

⁸ Arystoteles, *Poetyka*, s. 42.

⁹ *Ibidem*, s. 43.

¹⁰ Z. Adamczewski, *Tragiczny protest*, przeł. Z. Kubiak, Warszawa 1969, s. 39.

¹¹ H. Markiewicz, *„Lalka” Bolesława Prusa*, Warszawa 1967, s. 40.

¹² *L*, II, 129.

niefrasobliwa i pełna dosyту publiczność trzeciej republiki. Ten sam temat podejmuje Prus i stwierdza, że to, co we Francji może być wesołą komedią, w Warszawie staje się tragiczne¹³.

Wedle Arystotelesa tragedia prezentowała: herosów, królów, wojowników, komedia zaś: kupców, plebejuszy, rolników, a nawet niewolników. Trzymając się tych wytycznych, można uznać Wokulskiego za aliaż wojownika i kupca. Zatem bohatera tragedii na miarę drugiej połowy XIX wieku? Ale czy Wokulski jest w istocie kupcem? Czy jako człowiek identyfikuje się z kupiectwem? Sam częściej myśli o sobie: „ja – uczony”, gdy zaś przychodzi mu wchodzić w rolę kupca, zawsze dzieje się to w tonacji autoironicznej lub w aurze zażenowania. Kupiectwo jest więc formą maski, którą przybrał ktoś kupcem niebędący lub zmuszony przez okoliczności.

Wykreowanie postaci takiej jak Wokulski do odegrania roli tragicznej wydaje się trafne. Jest on, jako człowiek skonfrontowany z rzeczywistością i samym sobą, potencjalnie jakby skrojony na miarę bohatera tragedii ówczesności. Po pierwsze więc, zgodnie z zaleceniami Stagiryty, nie wyróżnia się szczególnymi walorami etycznymi, nie jest także ani nikczemny, ani podły (choć nieraz przewrotnie tak o sobie sądzi). Ponadto góruje nad innymi wzrostem i budową ciała, a jego kondycja fizyczna nie pozostawia nic do życzenia. Już Piotr Chmielowski zwrócił uwagę na te predyspozycje Wokulskiego, kiedy w roku ukazania się *Lalki* pisał:

Wokulski [...] to materiał na wielkiego, potężnego działacza. Pomysłowość genialna, wola silna, wytrwałość żelazna, wiedza obszerna i gruntowna mogły go uczynić jednym z wodzów wiodących społeczeństwa ku jaśniejszej przyszłości. Dlaczego pojawił się on tylko jak meteor, zabłysnął i zniknął? Odpowiedź na to pytanie jest zasadniczą treścią *Lalki*, stanowi jej jądro¹⁴.

Spełnia Wokulski bez wątpienia wymóg szlachetności. Jak zauważa Markiewicz, „Prus uporczywie podkreśla nieskazitelną uczciwość (w sensie burżuazyjnym) Wokulskiego i społeczny pożytek, jaki interesy jego przynoszą”¹⁵. Kiedy rodzina Łęckich powierzy księciu, jako osobie najbardziej wiarygodnej, zebranie o Wokulskim wiadomości z różnych źródeł, ten zapewni ich o nieposzlakowanej opinii kupca. Toteż, gdy bohater „popada ze szczęścia w nieszczęście”, czytelnik nie będzie uważał, że zasłużył on sobie na taki los. Przeciwnie – będzie mu współczuł.

¹³ H. Życzynski, „*Lalka*” Prusa. Studium syntetyczno-porównawcze, „Prąd” 1934, t. 26, s. 124.

¹⁴ P. Chmielowski, „*Lalka*” Bolesława Prusa, „Ateneum” 1890, t. 1, z. 3, s. 475.

¹⁵ H. Markiewicz, Prus i Żeromski. Rozprawy i szkice literackie, Warszawa 1954, s. 24.

Wokulski nie jest anonimowy i ma swój własny, niepowtarzalny charakter, wymykający się jednoznacznym i spójnym określeniom. Jego usposobienie nie jest płaskie, z jedną dominantą, ale wielowymiarowe. Czuje to także panna Izabela:

Jego niepodobna było określić jednym wyrazem, a nawet stoma zdaniami. Nie był też do nikogo podobny, a jeżeli w ogóle można go było z czymś porównywać, to chyba z jakąś okolicą, przez którą jedzie się cały dzień i gdzie spotyka się równiny i góry, lasy i łąki, wody i pustynie, wsie i miasta. I gdzie jeszcze, spoza mgieł horyzontu, wynurzają się jakieś niejasne widoki, już niepodobne do żadnej rzeczy znanej. Ogarniało ją zdumienie i pytała się: czy to jest gra podnieconej imaginacji, czy naprawdę istota nadludzka, a przynajmniej – pozasalonowa?¹⁶

Powrót Wokulskiego z wojny, gdzie dorobił się majątku, powoduje, że staje się w Warszawie kimś ważnym, powszechne zainteresowanie towarzystwa skupia się na nim z różnych powodów: poprzez interesowność, zawiść czy zwyczajną ciekawość, z czego bohater zdaje sobie sprawę, porównując swoją sytuację do krótkotrwałego triumfu ulicznego akrobaty, któremu „tłum klaskał, wiwatował, wskazywał placami [...], pytał o [...] nazwisko”¹⁷, aby chwilę później całkiem o nim zapomnieć.

Nazwanie bohatera Wokulskim¹⁸ miało przyczynę i konsekwencje. Łatwo zauważyć, że poprzez ograniczenie komentarza narratora auktorialnego i udzielenie głosu Rzeckiemu, jak również innym postaciom *Lalki*, „prawda” o Wokulskim jest opalizująca. Wyznacza ją sieć plotek i domniemań: o jego przeszłości, o interesach, o życiu prywatnym. „A choć oszczerstwa i plotki – jak pisze Bachórz – nie wnoszą do jego obrazu momentów prawdy materialnej, to jednak wnoszą przybarwienia i oświetlenia, które nieuchronnie należą do kompletu wiedzy czytelnika o nim”¹⁹. Percepcją bohaterów *Lalki* rządzi zasada epistemologiczna, wypowiedziana *expressis verbis* przez panią Wąsowską w rozmowie z Łęcką: „jeśli ty znasz jego, jak on ciebie, to oboje bardzo się nie znacie”²⁰. Dzieje Wokulskiego wyznacza sieć plo-

¹⁶ L, I, 377.

¹⁷ L, I, 209.

¹⁸ Łac. *vocula*, -ae oznacza pogłoskę, obmowę. Choć piszący o *Lalce* literaturoznawcy (m.in. J. Bachórz, *Wprowadzenie do powieściowego życia i spraw niektórych Stanisława Wokulskiego*, [w:] Idem, *Spotkania z „Lalką”*. Mendel studiów i szkiców o powieści Bolesława Prusa, Gdańsk 2010, s. 77–83) nie doszukują się onomastycznych uwarunkowań nazwisk (niekiedy także imion) postaci, może warto przyrzeć się im jako nazwom „znaczącym”. Dotyczy to nie tylko bohaterów pierwszoplanowych: Wokulski, Rzecki (ten, który mówi), Łęcka (od staropolskiego słowa łąka – kukła, marionetka, lalka), Starski (kontaminacja wyrazu angielskiego „gwiazda” z polską końcówką fleksyjną, analogicznie jak w nazwisku Wokulski).

¹⁹ J. Bachórz, *Powieść z krainy arcydzieł*, [w:] Idem, *Spotkania z „Lalką”*, s. 27.

²⁰ L, II, 422.

tek, które w nieopanowanej wienie produkują i kolportują ci, dla których cudze życie staje się ich własnym; plotka odgrywa w *Lalce* (także w *Emancypantkach*, *Opowiadaniu lekarza* i wielu innych) ogromną rolę²¹. Wiedza bohaterów o Wokulskim jest więc sumą zasłyszanych pogłosek. Tylko czytelnik, mający szerokie spektrum oglądu, wie o nim najwięcej i zżyma się niekiedy, zapominając o ograniczoności wiedzy bohaterów *Lalki*, na niesprawiedliwą ocenę tej postaci. Bo bohaterowie Prusa mniej więcej znają spopolitowane lub zdeformowane przez kulturę osobistą mitotwórcy informacje z dziedziny osobistej, intymnej.

Mówią więc: że sprzedał się starszej od siebie kobiecie, wkupiwszy się uprzednio w jej łaski, co naturalnie musiało brzydzić wielu sprawiedliwych, że znudziwszy się sklepem, wyjechał na wojnę, by robić tam... oczywiście nieczyste interesy, że teraz powróciwszy do Warszawy nieprzyzwoicie bogatym, przypuszcza szturm na arystokrację, aby wkupić się w jej łaski, a swoimi (to jest mieszczanami) pogardza. Zostaje więc nazwany parweniusem i bezczelnym kupczykiem. I cóż z tego, że jak najlepsze sądy o nim głosi Rzecki – nikt nie wie, czy staremu dziwakowi, który gotów jest pojedynkować się w obronie przyjaciela, w końcu jednak w świetle faktów i on musi kapitulować przed wielogłosowym chórem plotkarzy. Cóż z tego, że i Szuman nazywa go człowiekiem z żelaza, skoro pod wpływem obserwacji sam zwątpi w sensowność i zdrowy rozsądek działań Wokulskiego. Nawet wspierani przez tegoż warszawscy biedacy mają na jego temat własne teorie, jak Wysoccy z Tamki, którzy przyjąwszy pod swój dach wyciągniętą z moralnego dna Mariannę, sądzą, że jest ona kochanką ich dobroczyńcy.

Mity odkształcają się w procesie narracji głównej – autoanaliz bohatera, pod wpływem których czytelnik raz po raz rozpoznaje w nim człowieka niepospolitego, mającego szlachetne cele, lecz skazanego na przegraną z żywiołem współczesnego mu świata, do którego nie pasuje. „Tyle chciał zrobić, tyle mógł zrobić i nic nie zrobił”²² – tak podsumowuje w końcu życie Wokulskiego Rzecki. A czytelnikowi przypomina się owo w młodości skonstruowane przez protagonistę *perpetuum mobile*, które poczęło się z genialnej teorii, ale w praktyce działało tylko przez moment, bo zaraz coś się w nim zepsuło. Czytelnik dostrzega człowieka tragicznego, który z tym światem, z jego prawami społecznymi i moralnymi musi przegrać i zginąć, widzi bohatera jakby z kart Sofoklesowych tragedii, gdzie roi się od niesprawiedliwych sądów i aktów potępienia²³. I odczuwa *déjà vu*, a jednocześnie – widząc się do bohatera podobnym – litość i trwogę.

²¹ M. Płachecki (*Bohaterowie i fabuła w powieściach Bolesława Prusa. Od „Anielki” do „Lalki”*, „Przegląd Humanistyczny” 1983, nr 9–10, s. 127) naliczył 34 wersje biogramu Wokulskiego, a W. Krzemińska (*Bohater mityczny w powieściach...*) 57 cech charakteryzujących go.

²² L., II, 574.

²³ J. Romilly, *Tragedia grecka*, przeł. I. Sławińska, Warszawa 1994, s. 90.

Bohater tragedii ma problem z właściwym rozpoznaniem sytuacji. Przeszkadza mu w tym *hybris*, nadmierna duma oraz pycha. Wiedzie ona do przekroczenia miary (*dike*) oraz zaślepia bohatera (*hamartia*), objawia się arogancją, zuchwałością, samostanowieniem wbrew bogom lub odwiecznie przyjętym zasadom (*ate*)²⁴. Nie da się nie zauważyć, że Wokulski jest zarozumiały i często porównuje się z ludźmi.

[...] gdziekolwiek był, wszędzie widział się trochę lepszym od innych. Czy jako subiekt, który spędzał noce nad książką, czy jako student, który przez nędzę szedł do wiedzy, czy jako żołnierz pod deszczem kul, czy jako wygnaniec, który w śniegiem zasypanej lepiance pracował nad nauką – zawsze miał w duszy ideę, sięgającą poza kilka lat naprzód. Inni żyli z dnia na dzień, dla swego żołądka albo kieszeni²⁵.

Słyszy tajemnicze głosy: „jesteś okiem żelaznego przetaka, w który rzucę ich wszystkich, aby oddzielić stęchłe plewy od ziarna”²⁶, „jesteś aż tak szlachetny”²⁷, a nawet odczuwa nadludzką moc: „Czuł, że jego ręce stają się jak żelazne sztaby, a ciało nabiera tak dziwnej tęgości, że chyba nie ma kuli, która by, uderzywszy go, nie odskoczyła”²⁸.

W działaniach Wokulski dysponuje ludźmi, których traktuje instrumentalnie i zawsze z góry, potrafi każdemu wypowiedzieć arogancko i prosto w oczy niczym niezawołowany osąd (na przykład świetna komiczna scena z adwokatem Krzeszowskiej), wchodzi z podniesioną głową, godnie i śmiało na salony arystokracji w... kapeluszu. Zresztą Łęckiego w myślach nazywa „fagasem”, samego księcia z łatwością porwałby za kołnierz i wyrzucił na ulicę, Ochockiego rad by „schwycić [...] za gardło i udusić”²⁹, a „trupa [barona] zawlec do nóg obrażonej panny Izabeli”³⁰. Dlatego przez wielu uważany jest za gbura, człowieka oschłego i pełnego nieuzasadnionej dumy, nazbyt pewnego siebie. Źródłem tej dumy są: po pierwsze – pochwała pewnego profesora z gimnazjum realnego, która wywołuje w młodym Wokulskim niezwykłą pychę („zhardział, gościom odmrukuje, w dzień wygląda, jakby drzemał, a za to uczy się po nocach i kupuje książki”³¹ – komentuje Machalski, kiper od Hopfera); po drugie – heroiczny i spektakularny wyczyn na Nowym Zjeździe, po dokonaniu którego usłyszy Rzecki „pierwszy raz [...] w jego głosie jakiś twardy ton, który do dziś dnia robi [...] przykre wrażenie”³².

²⁴ Arystoteles, *Poetyka*, s. 42.

²⁵ L, I, 311.

²⁶ L, I, 171.

²⁷ L, I, 188.

²⁸ L, I, 360.

²⁹ L, I, 306.

³⁰ L, I, 363.

³¹ L, II, 25.

³² L, II, 37.

Liczne powodzenia w przedsięwzięciach aż do przesyty (*koros*): sukcesy uniwersyteckie, przeszłość spiskowa, osiągnięcia badawcze, szybkie wzbogacenie się dzięki inteligencji i szczęściu, utwierdzają Wokulskiego w przekonaniu o własnej wyjątkowości, która niejako uzasadnia jego nadzieję (może także pretensję), iż powinien być traktowany z należnym szacunkiem i uznaniem. Przyznaje sam z niejakim zdziwieniem: „miałem [...] szalone szczęście... Jak gracz, któremu dziesięć razy z rzędu wychodzi ten sam numer w rulecie”³³. A w innym miejscu:

Mam nieprawdopodobne szczęście – myślał. – W pół roku zrobiłem majątek krociowy, za parę lat mogę mieć milion... Nawet przedzej... Dziś już mam wstęp na salony, a za rok?... Niektórym z tych, co przed chwilą ocierali się o mnie, przed siedemnastoma laty mogłem usługiwać w sklepie, a nie usługiwałem chyba dlatego, że żaden nie wstąpiłby tam. Z komórki przy sklepie do buduaru hrabiny, co za skok!... Czy aby ja nie za prędko awansuję?... – dodał z tajemną trwogą w sercu³⁴.

Tę niebywałą pomyślność kontestuje Szuman:

Tacy ludzie jak on albo wszystko naginają do siebie, albo, trafiwszy na wielką przeszkodę, rozbijają sobie łeb o nią. Dotychczas wiodło mu się, ale... nie ma przecie człowieka, który by w życiu wygrywał same dobre losy... [...] Więc możemy zobaczyć tragedię³⁵.

Doktor, znający Wokulskiego od wielu lat i dostrzegający w nim cechy impulsywnego człowieka czynu, „który, co mu przyszło do głowy czy do serca, wykonywał natychmiast”³⁶, prorokuje tragiczny finał: „zblizamy się do piątego aktu. Jest to albo koniec dzielnego człowieka, albo początek całego szeregu głupstw...”³⁷.

W myśleniu i zachowaniach Wokulskiego niemal cały czas objawia się pycha i uaktywnia ów większy format człowieczy. On sam wprost uzasadnia swoją wyższość:

Sam jeden przez pół roku zarobiłem dziesięć razy więcej aniżeli dwa pokolenia Minclów przez pół wieku. Na zdobycie tego, com ja zdobył pomiędzy kulą, nożem i tyfusem, tysiąc Minclów musiałoby się pocić w swoich sklepikach i szlafmycach. Teraz już wiem, ilu jestem wart Minclów, i jak mi Bóg miły, dla podobnego rezultatu drugi raz powtórzyłbym moją grę! Wolę obawiać się bankructwa i śmierci, aniżeli wdzięczyc się do tych, którzy kupią u mnie parasol, albo padać do nóg tym, którzy w moim sklepie raczą zaopatrywać się w waterklozety...³⁸

³³ L, I, 64.

³⁴ L, I, 208.

³⁵ L, I, 275.

³⁶ *Ibidem*.

³⁷ L, I, 357.

³⁸ L, I, 65.

Motorem napędowym działań bohatera są: ambicja, wyniosłość oraz domaganie się uznania i nagrody za heroiczne wyczyny, które nie mogłyby być udziałem przeciętnego człowieka. Dziwi się swojemu szybkiemu awansowi: „Z komórki przy sklepie do buduaru hrabiny, co za skok!”³⁹.

Szczególnie nie może znieść porównywania go z Minclami. Po pierwsze z powodu ciuactwa, którym pogardza, po drugie zaś z uwagi na swoje małżeństwo, które wprawia go w zażenowanie, choć wie, że mariaż ten był po powrocie z Syberii jedynym wyjściem, jakie podpowiedział mu instynkt samozachowawczy. Ożenił się, jak wyzna później zasławskiemu towarzystwu, z bezwzględnych konieczności życiowych, „nie dla majątku, ale dlatego ażeby mieć pracę i nie umrzeć z głodu”⁴⁰. Żonie, obdarzonej wybujałym *libido*, odwdzieczył się tym, na co pozwalała mu młodość. Po jej śmierci sklep zaczyna mu ciążyć, nudzi go, nie odpowiada jego temperamentowi, nie jest, jak w przypadku Rzeckiego, jego *axis mundi*⁴¹. Woli bankructwo i śmierć niż poniżanie się przed klientami. Przyszłość kupiecka jest dla niego jednoznaczna z filisterstwem i „pleśnieniem za kantorkiem”. Sklep odziedziczony po Minclowej uczyni finansowym szczeblem, po którym wejdzie wyżej, najwyżej. Owe trzydzieści tysięcy rubli zaś, zabezpieczone przez zmarłą żonę „na czarną godzinę”, przeznaczy na realizację swoich marzeń. Kapitał nieboszczki kupcowej zainwestuje w miłość i uczyni zarzewiem nowego i szczęśliwego – jak mniema – życia.

Wokulski błądzi i szuka siebie samego w różnych życiowych rolach. Kiedy chce być uczonym, zostaje powstańcem. Potem los powierza mu rolę kupca, a nawet właściciela sklepu. Bohater jednak, nie identyfikując się z mieszczańskim zawodem, szuka dla siebie zadań większych i wyższych – wyrusza na wojnę i zostaje dostawcą... mąki. Trudno przecież wymagać od człowieka tego formatu, by był tylko uczonym czy tylko kupcem – jest każdym z nich po trochu⁴². Klamra łącząca jego losy, wyznaczająca początek, to jest wydobyć się z piwnicy o własnych siłach, aż po kres – zapadnięcie się pod ziemię (mniejsza z tym, czy dosłowne) w zasławskich ruinach, wskazuje, że mamy do czynienia ze swoistym *self-made manem*, który bez niczyjej pomocy chce aranżować sobie życie i wszystkie sukcesy. Bo, jak pisze Halina Krukowska, „człowiek [...] pragnie być nie tylko bohaterem idylli, ale i bohaterem tragedii, bohaterem przekraczającym, który jakby przeczuwa, że prawda znajduje się bardziej po stronie

³⁹ L, I, 208.

⁴⁰ L, II, 199.

⁴¹ E. Paczoska, „*Lalka*” czyli rozpad świata, Białystok 1995, s. 69; por. J. Malik, „*Lalka*”. *Historie z różnych światów*, Lublin 2005, s. 26.

⁴² Por. wnioski B. Matuszczyk, *Uczony przyrodnik czy galanterijny kupiec. Antynomie osobowości Wokulskiego w świetle frazeologii i metaforyki „Lalki”* B. Prusa, [w:] Prus i inni. *Prace ofiarowane Profesorowi Stanisławowi Ficie*, red. J.A. Malik, E. Paczoska, Lublin 2003, s. 81.

śmierci”⁴³, a więc tak jak bohater *Lalki*, który „wiecznie szuka czegoś poza rzeczywistością”⁴⁴, ciągle krąży myślami wokół śmierci, „między kulą, nożem i tyfusem”⁴⁵ – w niebezpieczeństwie fizycznym, jak dziecko Saturna dotknięte melancholią – doświadczając nieustannie odczucia braku i straty.

Dlatego Wokulski odrzuca ów „spokojny kawałek chleba”, który go dusi i dławí, odrzuca stabilizację i pracę w sklepie, gnany potrzebą, a nie powinnością. Być może, jak chce Krzemińska, mitem zasadniczym *Lalki* nie jest Miłość, lecz Uznanie (podobnie jak w *Damie kameliowej* Aleksandra Dumasa⁴⁶ czy Sofoklesowym *Ajak-sie*⁴⁷). Krzemińska dowodzi, iż miłość jest tylko zasłoną dla kompleksu niższości – mężczyzny i człowieka⁴⁸. Motorem napędowym działań bohatera jest ambicja, wyniosłość, domaganie się nagrody za heroiczne czyny, które nie mogłyby być udziałem przeciętnego, zwyczajnego człowieka. Innymi słowy – byłby to proces przekraczania granic, osiągnięcia ekstremów; w sensie społecznym rozumiany jako droga kelnera z winiarni Hopfera do małżeństwa z arystokratką. W istocie zaś jest to moralna wędrówka „wzwyż”, choć Wokulski sam tego jeszcze nie wie.

Według Arystotelesa badającego tragedie cechą wspólną ich bohaterów była wada charakteru – błędne rozpoznanie i fałszywa ocena własnej sytuacji. Była to wina tragiczna, błędzenie, *hamartia*. Bohater, nieświadom rzeczywistego znaczenia okoliczności, w jakich się znalazł, popełniał czyny prowadzące do dalszego zawiąkania swego losu i ostatecznie do katastrofy. Tak właśnie dzieje się w *Lalce*. Wszystko mówi Wokulskiemu, że rzeczywistość nie jest taka, jaką sobie wyobraża, że ubóstwiana przez niego kobieta nie ma nic wspólnego z „Marylami, Aldonami i Grażynami”, z wyczytanym z literatury ideałem, wspartym wyobraźnią i młodzieńczymi fantazmatami. Dlatego Wokulski jest w całym toku akcji podenerwowany, spięty, sfrustrowany, nie pozwala sobie na chwilę relaksu (trafnie postrzega go Rzecki jako roztargnionego, rozdrażnionego, obawiającego się czegoś). Nawet jego własne przeczucia przeczą czynom. Ma raz po raz przeblęski zdrowego rozsądku: „Zdawało mu się w chwilach świadomości, że na ziemi jeszcze chyba istnieją czarodzieje i że jeden z nich rzucił na niego klątwę”⁴⁹; czuje, „że z oczu spada mu zasłona, poza którą widać zupełnie inny świat i inną pannę Izabelę”⁵⁰;

⁴³ H. Krukowska, *Tragizm, heroizm, groza*, [w:] *Problemy tragedii i tragizmu. Studia i szkice*, red. H. Krukowska, J. Ławski, Białystok 2005, s. 14.

⁴⁴ L, II, 679.

⁴⁵ L, I, 65.

⁴⁶ Rozważania o *Damie kameliowej* w kontekście mitycznym przeprowadza R. Barthes, *Mitologie*, przeł. A. Dziadek, Warszawa 2000, s. 224–226.

⁴⁷ H.D.F. Kitto, *Tragedia grecka. Studium literackie*, przeł. J. Margański, Kraków 1997, s. 120.

⁴⁸ W. Krzemińska, *Bohater mityczny w powieściach...*, s. 152.

⁴⁹ L, I, 341.

⁵⁰ L, II, 405.

ciągle zadaje sobie pytanie: „co za fatalność popycha mnie w tamtą stronę”⁵¹. Ma poczucie, że robi coś niewłaściwego, że uczestniczy w jakimś niedorzecznym błazeństwie, że wygląda śmiesznie, że nijak nie pasuje do wielbicieli panny, że jej świat to nie jego świat, czuje się lekceważony i upokarzany, wrze w nim gniew na przemian z zażenowaniem – ale brnie dalej, uciszając intuicję. Nie może, bo „gdyby [...] mógł [...] zajrzeć w jej duszę, uciekłby z przestachem i uleczyłby się ze swego obłądu”⁵². Wydaje się, że małżeństwo z Minclową nie sponiewierało go moralnie tak jak starania o Łęcką, dla której jedną z największych zalet Wokulskiego było to, że... nie miał żadnej rodziny.

Wokulski jawi się jako człowiek, którego trudno jednoznacznie „oszacować”. Szuman i Rzecki określają go często człowiekiem „stalowym” lub „żelaznym”, Geist – „człowiek[iem] dużej wartości, któremu za ciasno na świecie”, „istot[ą] z rozumem, sercem i energią”, wyjątkiem o cechach ludzkich, „jednym na dziesięć, może na sto tysięcy”⁵³, Machalski – „wściekłą bestią”, Ochocki – „człowiekiem szerokiej duszy”; dla Łęckiego to „szalonej energii człowiek”, wśród arystokracji krążą określenia: „genialny”, „diabelnie energiczny”, „lew”, „dzik”. Prezesowa Zasławska wygłasza na jego cześć niemal panegiryk: „Kto z takiej nędzy potrafił wydobyć się, kto bez cienia zarzutu zrobił majątek, wykształcił się tak jak on, ten może nie dbać o opinie salonów. [...] nie on do salonów, ale salony do niego przyjdą”⁵⁴, a pani Misiewiczowa przekonuje: „on między tysiącem zwróciłby uwagę”⁵⁵. Pannie Florentynie przypomina Wokulski „posąg triumfującego gladiatora [...] z podniesionym mieczem”⁵⁶, niejedna pani z towarzystwa rada by być jego żoną, a „nawet i nie żoną”. Tylko dla Izabeli jest: gburą, parweniuszem, szorstkim egoistą i robi wrażenie „pnia z czerwonymi rękoma”⁵⁷. Cały paradoks właśnie na tym polega, iż „mocno trzymać ludzi czy okoliczności to leżało w naturze Wokulskiego; wszystko i wszystkich chwytalby za kark, wyjąwszy – pannę Izabelę. Ona jedna była istotą, której wobec siebie chciał zostawić absolutną wolność, jeżeli nie panowanie”⁵⁸.

To, co dla otoczenia jest wręcz niedorzeczne, dla Wokulskiego stanowi najwyższe szczęście i obietnicę, marzenie i obsesję. Marta Pivińska zauważa, że miłość protagonisty jest zagadkowa, ponieważ

on sam o sobie tyle wie, że tyle słusznych i rozsądnych rzeczy mówią mu inni – i że to nic nie zmienia. Nie może przestać kochać i nie może żyć, Kochając pannę Izabelę.

⁵¹ L, I, 178.

⁵² L, I, 390.

⁵³ L, II, 138.

⁵⁴ L, II, 220.

⁵⁵ L, II, 304.

⁵⁶ L, I, 108.

⁵⁷ L, I, 107.

⁵⁸ L, I, 317.

Miłość stała się dla niego problemem egzystencjalnym, choć sądził, że chodzi mu o małżeństwo⁵⁹.

Ostrzegany przez Rzeckiego, wykrzykuje z pasją:

Nie cofnę się! [...] Człowiek spragniony nie cofa się od krynicy. Mam zgiąć, niech zginę, pijąc [...]. Gdyby mi się ziemia rozstała pod nogami... rozumiesz?... Gdyby mi niebo miało zaważyć na łeb – nie cofnę się, rozumiesz?... Za takie szczęście oddam życie...⁶⁰

Nie ma osoby, która mniej lub bardziej otwarcie nie chciała wyperswadować Wokulskiemu afektu ku Łęckiej. Szuman zapewnia go: „Ludzie twojej energii rozkazują – nie słuchają, prowadzą – nie zaś są prowadzeni”⁶¹, adwokat księcia przestrzega, iż arystokracja nie oczekuje odeń „odgrzewania dawnych potraw”, ale „wskazania nowych dróg”. Rzecki wieszczy fatalny koniec:

Ażeby nad kobietami odnosić wielkie zwycięstwa, trzeba być w miarę imperyntyntem i w miarę beczelnym: dwie zalety, których ty nie posiadasz. I dlatego ostrzegam cię, niedużo ryzykuj, bo zostaniesz zdystansowany, jeżeli już nie zostaleś. [...] Ale czuję, że grozi ci niebezpieczeństwo, więc powtarzam: strzeż się! i w podłej zabawie nie angażuj serca, bo ci je w asystencji lada chłystka oplują⁶².

A innym razem pyta:

[...] czy nigdy nie przyszło ci na myśl [...], że możesz być nie tylko wyzyskiwany i oszukiwany, ale jeszcze wyśmiewany i lekceważony?... [...] w takim wypadku należy się zabezpieczyć, jeżeli nie od zawodu, to przynajmniej od śmieszności⁶³.

Adwokat ostrzega: „kto chce zdobyć, musi zwyciężyć, zdusić przeciwnika, nie zaś karmić go z własnej spiżarni”⁶⁴, pani Meliton ironicznie doradza: „kobiety tak lubią być ściskane, że dla spotęgowania efektu trzeba je niekiedy przydeptać nogą”⁶⁵, a Suzin bez ogródek i we właściwy sobie sposób perswaduje: „nie wchodzi między czeredę, a jeśliś wszedł – podnieś głowę”⁶⁶, i konkretyzuje:

⁵⁹ M. Piwińska, *Posłowie*, [w:] *Miłość romantyczna*, wyb. i oprac. M. Piwińska, Kraków 1984, s. 540.

⁶⁰ L, I, 375–376.

⁶¹ L, II, 504.

⁶² L, I, 500.

⁶³ L, II, 350.

⁶⁴ L, I, 330.

⁶⁵ L, I, 316.

⁶⁶ L, II, 153.

„prędko z nią kończ, bo popadniesz w jakie nieszczęście... [...]”. Osobliwie kobieta jest taki twór, że już u niej za serce nie wytargujesz nic, jak od Żyda za pacierze... Bo ona sobie z serca twojego zrobi umeblowanie, a przyjdzie inny bez serca, i z nim będzie kochać się, całować w twoich oczach”⁶⁷. Z ostrzeżeniami przychodzą także inni: pani Wąsowska, stara prezesowa Zasławska, nawet zniedołężniały baron Dalski.

Hamartia to także całkiem błędna ocena własnego statusu. Jeśli Wokulski-kupiec nie jest człowiekiem przyszłości, to na pewno, mając w ręku znakomity fach, predyspozycje i zdolności handlowe, a w kasie ogromny majątek, jest człowiekiem teraźniejszości, który z tych cech mógłby uczynić atut sprawiający, iż to arystokraci kłanialiby mu się pierwsi, a panie z towarzystwa ubiegałyby się o jego względy. Ale Wokulski zamiast inwestować w to, co z takim trudem zdobył, co los mu przyniósł i co sam pomnożył – tego właśnie się pozbywa. Nic dziwnego, że Łęccy opacznie tłumaczą sobie jego zabiegi, tak nielicujące z zawodem kupca; raz jako wiernopoddańczość człowieka niższej rasy, kiedy indziej jako prześladowanie albo *tout court*: „Od tego on kupiec, żeby wiedział, ile i za co płaci”⁶⁸.

Wokulski domaga się i pożąda – jak to określi Jumart – ról nie dla niego przeznaczonych. Więcej, dąży do hybrydyzacji, połączenia się z kobietą wygasającej klasy pasożytów – nieświadom regresu ewolucyjnego, który ma się stać jego udziałem. Nieprzypadkowo przecież zarówno sam Wokulski, jak i Szuman czy Geist posługują się w ilustrowaniu związków miłosnych (stosunków erotycznych) metaforami animalnymi, jaskrawymi analogiami inspirowanymi przyrodoznawstwem drugiej połowy XIX wieku, w szczególności zaś darwinizmem⁶⁹. I nic w tym dziwnego, że bohaterowie dzieła z epoki scjentyzmu nawiązują do świata zwierząt, jako wzorcowego, gdzie nieobecne jest mieszanie się gatunków. Na tym tle Wokulski-kupiec popełnia czyn łamiący tabu, chcąc ożenić się z arystokratką. Taka interakcja zmierza do degeneracji.

Z kategorią *hamartii* łączy się w tragedii greckiej ironia tragiczna. Objawia się ona nieprzewidywalną sprzecznością naznaczającą los bohatera, którego czyny wbrew jego woli i wiedzy prowadzą nieuchronnie do zagłady. Ironia losu przejawia się w działaniach bohatera, jej źródłem jest opozycja między stanem wiedzy o sobie bohatera a stanem obiektywnym, którą właściwie rozpoznał i ocenił czytelnik. Ironia losu w *Lalce* ma głównie dwa wymiary. Po pierwsze: wraz z utratą tytułu szlacheckiego w związku z zajęciem się kupiectwem, traci Wokulski zasadniczy atut jako pretendent do ręki szlachcianki, wówczas jednak jeszcze o tym nie wie. Nie słucha ojca, który radzi mu tytuł odkupić, bo wtedy najważniejszą

⁶⁷ L, II, 603 [aneks].

⁶⁸ L, I, 520.

⁶⁹ J. Kulczycka-Saloni, *Kilka uwag o scjentyzmie Bolesława Prusa*, „Przegląd Humanistyczny” 1983, nr 9–10, s. 68–69.

dlań wartością jest edukacja, na którą łoży. Los zakpi z niego, a jego ironia, jak w tragedii, objawi się *par excellence*. Wokulski w rezultacie jednak tytuł szlachecki odzyskuje, zatem wymóg tragedii, aby bohater pochodził ze społecznych wyżyn, zostaje spełniony. Po drugie: jego zaślepienie Łęcką zostaje zilustrowane poprzez żalostną, tragikomiczną sztuczkę prestidigitatora Palmieriego z łopatką do węgla w roli kochanki, którą adoruje zahipnotyzowany młodzieniec. I tak jak kuglarzski żart wywołuje u paryskiej publiczności salwy śmiechu, tak na oczach całej plotkującej Warszawy niegdysiejszy powstaniec oraz uczony, dziś zaś zamożny kupiec, z którym (lub jego pieniędzmi) liczą się wszyscy, zapada się w „otchłań dzieciństw, do której spycha go znajomość z panną Izabelą”⁷⁰. Miłość Wokulskiego zaczęła się w teatrze od wzruszenia losami szlachetnej Violetty z *Traviaty*, z imponderabiliów teatralnego nastroju. Począwszy od pierwszego spojrzenia bowiem, Wokulski zawsze widzi tylko maskę panny, nigdy zaś nie ogląda jej prawdziwej twarzy, słyszy tylko wyuczone formułki, a nigdy jej własnych refleksji. Ulega zamroczeniu i odurzeniu. *Katharsis Traviaty* nie zwieńcza – jak w teatrze antycznym – przeżyć bohatera, lecz paradoksalnie – jest czynnikiem je inicjującym. Wokulski nie uodparnia się na „litość i trwogę”, jego droga dopiero w tym miejscu się rozpoczyna.

Ironia losu w *Lalce* polega także na błędnych wyobrażeniach Wokulskiego o miłości do kobiety. Romantyczny styl życia, wymyślony ideał oraz lekceważenie żywiołu zmysłowego spaczyły jego pojmowanie miłości i kobiet. Wokulski nie zna ich w ogóle, bo gdy te interesowały się nim (na przykład Kasia Hofferówna), on był na etapie romantycznej walki za ojczyznę lub gnał go głód wiedzy. Użytkowa kobiecość Małgorzaty Minclowej, starzejącej się wdowy, stanowiła zaś przeciwny wyobrażeniowemu wizerunek kobiecości. To kontrastowe zespolenie wzniosłego i wiecznego ideału imaginacji (faustowskiej „wiecznej kobiecości”⁷¹), ku któremu tęsknił, z niesmaczną, tymczasową praktyką małżeńską z wdową po sklepikarzu, której z nędzy musiał się fizycznie sprzedąć, stanowiło trzon myślenia Wokulskiego o kobiecie, miłości i małżeństwie⁷². Jeśli celem zabiegów o Łęcką było istotnie małżeństwo, jakimże właściwie miałoby ono być? W całą tę miłość od samego początku wpisana była niemożliwość, nierealność, której źródło tkwiło w samym bohaterze snującym fantazmaty⁷³ wyprowadzone ze zgubnej romantyczności, gdzie króluje nieodwzajemniona miłość, tragizm i śmierć, ale nie *agape*.

⁷⁰ L, I, 408.

⁷¹ Por. A. Mazur, *Transcendencja realistów. Motywy metafizyczne w polskiej i niemieckiej prozie II połowy XIX wieku*, Opole 2001, s. 374.

⁷² Zob. W. Długosz, *Tuż przed... Preludia sytuacji intymnych w „Lalce” Prusa*, [w:] *Jubileuszowe „żniwo u Prusa”*, red. Z. Przybyła, Częstochowa 1998, s. 157–169.

⁷³ Por. E. Paczoska, *„Lalka” czyli rozpad świata*, s. 115.

Jak widać, przykładów, by uzasadnić hipotezę, że bohater *Lalki* ma proveniencję mityczną, jest wiele. Tak wiele, że trudno w swoich podejrzeniach co do inspiracji Prusowskich nie pójść dalej – ku innym cechom tragedii greckiej, które mógł (intencjonalnie?) wykorzystać autor, by osadzić dzieło w głębokiej tradycji. Pisarz, będąc świadom wymagań stawianych współczesnej powieści, wiedział, że powinna podejmować pytania swej epoki, ale rozumiał jako artysta, że musi ona zawierać jakiś naddatek, który wpisywałby ją wyraźnie w dziedzictwo kultury. Musiał stworzyć możliwie najbardziej uniwersalną i funkcjonalną przestrzeń dla wydarzeń fikcyjnych, właśnie po to by nadać dziełu wymiar większy niż realistyczny – poczucie *hic et nunc* oraz *semper et ubique*, tak przecież charakterystyczne dla tragedii greckiej, a stanowiące jeden z warunków arcydzielnosci.

I.4. TESTAMENT WOKULSKIEGO

Hipotezy bywają zabawne.

Jan Tomkowski

Pisanie powieści realistycznej, i to tak wielowątkowej, jaką jest *Lalka*, wymagało od autora skupienia i rzetelności, aby nie popełnić mimo woli jakiejś nieścisłości, niedającej się wytłumaczyć związkami przyczynowo-skutkowymi lub psychologicznymi implikacjami. Trudności przysparzało też drukowanie jej we fragmentach, bo choć Prus, zanim ukazał się pierwszy odcinek, miał podobno gotowy ogólny plan, niektóre wątki i szczegóły dopisywał i rozwijał później. Nie ukrywał tego, wspominając okoliczności zamówienia dzieła przez redaktora „Kurier Codziennego”:

Temat i materiały do *Lalki* [...] były gromadzone na parę lat pierwiej, nim zacząłem mówić z wydawcami. Na kilka miesięcy przed zaczęciem, kiedy już całość była obmyślona, zapytałem p. W[olffa], jak mam pisać powieść: szeroko czy też ograniczając się? Odpowiedział, jak najszerzej – i dlatego wyszły trzy tomy. Gdyby ograniczył mi miejsce, zredukowałbym cały plan do jednego tomu¹.

Z nieświadomego popełniania niekonsekwencji usprawiedliwiać mógł autora zastosowany w dziele zabieg podwójnego narratora oraz wszechobecna w *Lalce* plotka jako narzędzie międzyludzkiej komunikacji. Tymi uwarunkowaniami wytłumaczyć można by autora przed zarzutem Aleksandra Świętochowskiego co do rozbieżnych opinii na temat między innymi przyczyn śmierci Minclowej². Wierni czytelnicy *Lalki*, którzy „zamieszkali” w jej świecie lub lubią tam wracać, dostrzegają (i próbują wyjaśniać) miejsca niedookreślone, sytuacje niedopełnione,

¹ B. Prus, *Słowo o krytyce pozytywnej*, [w:] Idem, *Pisma. Studia literackie*, t. XXIX, Warszawa 1950, s. 200.

² A. Świętochowski, *Aleksander Głowacki*, „Prawda” 1890, nr 38, s. 451. Sam Prus w *Słowniku*... (s. 202) ten rzekomy lapsus tak wyjaśniał: „Otwieram książkę i widzę, że o śmierci żony Wokulskiego «z przejedzenia» mówi w I tomie radca Węgrowicz, plotkarz, który nie znał nieboszczki [...]. Zaś o jej śmierci z powodu «wysmarowania się odmladzającymi likworami» mówi Rzecki, który ją znał dobrze [...]. Tamten powtarzał pogłoskę, ten wspominał o fakcie... Gdzie więc «sprzeczność» skutkiem braku planu?».

rozbieżności w drobiazgach, dla miłośników tego dzieła jednak ważne, jak wszystko, co związane jest z sekretami tego wciąż żywego, wciąż komentowanego arcydzieła.

O licznych zagadkach ukrytych w tekście, niemożliwych do wyjaśnienia, ale pobudzających czytelniczy domysł, pisał przed kilkanaście laty Henryk Markiewicz, wskazując między innymi na tajemniczość tytułu czy zagadkowość kreacji Izabeli; badacz sklasyfikował omówione przez siebie niejasności *Lalki*, różnicując je na jakościowe, genetyczne i znaczeniowe. Uściślił je zaś następująco, wyliczając:

skrajne sprzeczności w uczuciach i zachowaniach postaci, tak silne, że uniemożliwiają lub przynajmniej utrudniają ich charakterologiczne uspoźnienie; niejasności w narratorskiej prezentacji niektórych zdarzeń czy sytuacji umożliwiające różną ich interpretację; ograniczona wiarygodność relacji czy obserwacji pośredników narracyjnych i Rzeckiego jako pamiętnikarza; luki informacyjne lub nazbyt pobieżne przedstawienie okoliczności istotnych ze względu na tematykę powieści; wprowadzenie zdarzeń czy sytuacji mało prawdopodobnych według potocznej wiedzy psychologiczno-obyczajowej, bez ich umotywowania; niedopowiedzenia lub wieloznaczności i sprzeczności w wypowiedziach bohaterów³.

Największą, wzbudzającą emocje czytelników i badaczy tajemnicą-kamufażem *Lalki*, elementem gry autora z czytelnikiem, pozostaje niewyjaśnione zniknięcie Wokulskiego – śmierć w zasławskich ruinach lub wyjazd na zawsze (do Geista, dookoła świata, do Chin i Ameryki?). Prus, tytułując ostatni rozdział znakiem zapytania, rozbudził ciekawość czytelniczą tak bardzo, że spekulacje – warunkowane częstokroć osobowością odbiorcy – nie mają do dziś końca. Zagadnieniu temu poświęcono dotąd wiele artykułów i rozpraw pełnych zaskakujących, ciekawych koncepcji⁴.

Jan Tomkowski jest zdania, że klucz do zakończenia powieści znajduje się w testamencie Wokulskiego⁵. Gruntowna analiza legatu, wsparta wielokrotną

³ H. Markiewicz, *Duże i małe zagadki „Lalki”*, „Ruch Literacki” 2009, nr 6, s. 437–450.

⁴ Warto wymienić następujące prace uwzględniające różne konteksty interpretacyjne: C. Kubaszewski, „Przecież to jasne, że Stach zabił się w Zasławiu...” „Dynamika znaczeń w odbiorze „Lalki” Bolesława Prusa w aspekcie zakończenia powieści, [w:] *Nowe stulecie trójcy powieściopisarzy*, red. A.Z. Makowiecki, Warszawa 1992, s. 183–195; K. Bartoszyński, *Interpretacja – „niekończące się zadanie”. Przykład „Lalki” Bolesława Prusa*, [w:] „Lalka” i inne. *Studia w stulecie polskiej powieści realistycznej*, red. J. Bachórz, M. Głowiński, Warszawa 1992, s. 49–62; B. Mazan, *Z obrazów Chin i Chińczyków w piśmiennictwie polskim drugiej połowy XIX wieku. „Chińskie cienie” w „Lalce” Bolesława Prusa*, [w:] *Idem, Pozytywizm i negatywizm. My i wy po stu latach*, red. B. Mazan, Łódź 2005; J. Tomkowski, *Prawdziwe zakończenie „Lalki”, albo co się stało z Wokulskim*, [w:] *Bolesław Prus: pisarz nowoczesny*, red. J.A. Malik, Lublin 2009, s. 9–21; D. Samborska-Kukuć, „Lalka” Bolesława Prusa – pamięć tragedii greckiej. *Z problemów intertekstualności*, Łódź 2011, s. 77–86.

⁵ J. Tomkowski, *Na tropie kapitana Wokulskiego*, „Znak” 1995, nr 5, s. 126.

lekturą całej powieści, miałyby być – według badacza – gwarantem zrozumienia finału powieści. I istotnie, wśród fabularnych rozwiązań ostatecznych, to jest mających wpływ na imaginację czytelnika spekulującego o dalszych losach bohaterów, jest decyzja Wokulskiego o obdarowaniu młodego, niespełna trzydziestoletniego wynalazcy, Juliana Ochockiego, ogromną sumą 140 tysięcy rubli (równowartością miliona złotych). Ta hojność upoważnia czytelnika do sądów, że Wokulski wysoko (o)cenił Ochockiego, jako naukowca i człowieka, a ofiarując mu dużą część swego majątku, zdobytego „między kulą, nożem i tyfusem”⁶, postanowił wspierać jego pomysł lub pomysły na życie. Liczni interpretatorzy utworu widzą Ochockiego w pracowni Geista jako formę kontynuacji niedokończonej powieści *Ślawa*, którą Prus zaczął pisać jeszcze przed *Lalką*.

Badacze nie dociekali, jakie mogły być motywacje decyzji Wokulskiego, uznając ją za poważną realizację zobowiązania, którego ten podjął się podczas ostatniej rozmowy z Ochockim. A przypisując wynalazcy wiedzę o losach (zapewne ocaleniu) swego dobroczyńcy, wysnutą z mglistych i sprzecznych sugestii z tekstu (zapewne spotkają się u Geista), uznali, że legat kupca był zapomogą, formą naukowego stypendium dla zapaleńca marzącego o machinach latających, lub zachętą do eksperymentów przekraczających empiryczność. Innych opcji pod uwagę nie brano.

Tymczasem zapis testamentowy dla Ochockiego może mieć aż trzy cele (a jeszcze więcej motywacji), wyartykułowane w tekście *expressis verbis*⁷. Pierwszy, bazujący na szlachetności obdarowanego, byłby skłonieniem go do pracy nad wynalazkiem Geista, wiążącym się z marzeniem młodego naukowca o „przypięciu ludzkości skrzydeł”, przy współudziale ocalonego Wokulskiego lub jako realizacja bez jego uczestnictwa. Innymi słowy: Wokulski powierza Ochockiemu wiekopomne zadanie i otwiera mu drogę do upragnionej przezeń sławy. Druga możliwość jest prozaiczna i wiąże się z nierozwiniętą – niestety – koncepcją wybitnego przedwojennego badacza o niezwyklej intuicji, Henryka Życzynskiego, iż legat miał zachęcić oryginalnego i nieco ekscentrycznego arystokratę do podjęcia decyzji o małżeństwie z Izabelą Łęcką⁸. Można byłoby zmodyfikować ten sąd, proponując taką hipotezę rozwiązania: Wokulski chciał dać Ochockiemu wybór, alternatywę, przed którą sam niegdyś stanął i... źle zdecydował. Lokując emocje i fortunę w zabiegi o pannę, poczynił fatalną inwestycję, choć opłacała mu się ona w sensie etycznym: rozpoznał samego siebie, swoje uwikłania, błędy. Ale jest jeszcze i trzecia opcja, może najbardziej psychologicznie prawdopodobna, może najbardziej zgodna z Prusowskim postulatem progresywnego rozwoju.

⁶ L, I, 65.

⁷ D. Samborska-Kukuć, *Moje czytanie „Lalki”*, „Czytanie Literatury” 2012, nr 1, s. 172.

⁸ H. Życzynski, „*Lalka*” Prusa. *Studium syntetyczno-porównawcze*, „Prąd” 1934, t. 26, s. 23–25.

Wokulski dał Ochockiemu pieniądze, jako stypendium naukowe, by ten spożytkował je w sobie właściwy sposób, na politechnice w Zurychu, jak sam podczas jednej z rozmów sugerował, by tam w gronie poważnych naukowców realizować swoje naukowe zamierzenia. W kraju skazany byłby przecież tylko na utrudnienia i rozczarowania, o czym Wokulski dobrze wiedział, doznawszy podobnych.

Ochocki był dla powieści ważnym bohaterem – jednym z „trzech idealistów na tle społecznego rozkładu”, którego autor ocala (Rzeckiego uśmierca, losy Wokulskiego zawiesza). Idealizm Ochockiego, innej proveniencji aniżeli dwu pozostałych protagonistów, zasadza się na marzeniach o naukowych wynalazkach. Ciekawe, że ciąg ideałów (Rzecki – idealizm polityczny, Wokulski – idealizm miłości, Ochocki – idealizm nauki⁹) zazębia się w specyficzną sztafetę. Wokulski zrozumie, że polityka to próba sił: „Słabi zawsze ponoszą kosztą zatargów między silnymi [...] sprawiedliwym jest to, że silni mnożą się i rosną, a słabi giną. Inaczej świat stałby się domem inwalidów [...]. Za dużo płakałem nad sobą, ażebym się miał rozczulać nad Turcją”¹⁰. Ochocki zaś doświadczy na sobie, że miłość to próba sił:

Kochałem się już, zaraz, ileż to?... Cztery... sześć... ze siedem, tak, siedem razy... Zabiera to dużo czasu i napędza desperackie myśli... Głupia rzecz, miłość... Poznajesz, kochasz, cierpisz... Potem jesteś znudzony albo zdradzony... Tak, dwa razy byłem znudzony, a pięć razy zdradzony... Potem znajdujesz nową kobietę, doskonalszą od innych – a potem ona robi to samo, co mniej doskonale... Ach, jakież podły gatunek zwierząt te baby!... Bawią się nami, choć ograniczony ich mózg nawet nie jest w stanie nas pojąć...¹¹

i dlatego o kobietach wyraża się cynicznie: „[...] od czasu jak przekonałem się, że wielkie damy nie różnią się od pokojówek, wolę pokojówki. [...] Te baby [...] to wszystko gęsi, nie wyłączając najmądrzejszych”¹². Toteż prozaizuje i spłyca to, co dla Wokulskiego stanowiło przez lata duchową karmę i sens istnienia. Idealizm w końcu wieku XIX wyczerpuje się lub inaczej: przekształca w coś praktycznego, służącego określonym, realnym celom. Wokulski, doznawszy rozczarowań i pokonawszy je w sobie, rozumie ten mechanizm, dlatego decyduje się przekazać Ochockiemu to, co w życiu udało mu się zdobyć – pieniądze. Dostrzega też, że ten, mimo różnicy pokoleniowej, jest mądrzejszy doświadczeniem, niezepsuty romantycznymi iluzjami i niepodatny na nie, lekceważy i banalizuje wzniosłe

⁹ Sam Prus (*Słowo...*, s. 200) tak o protagonistach pisał: „Rzecki jest idealistą politycznym, Ochocki naukowym, a Wokulski bardzo złożonym jako człowiek epoki przejściowej”.

¹⁰ L, I, 63.

¹¹ L, I, 306–307.

¹² L, II, 269.

uczucia, sprowadzając je na właściwy, praktyczny grunt. Istnieje dla niego ból fizyczny, a nie duchowy, a cierpienie przy wyrywaniu paznokcia „bez chloroformu” służy mu tu jako przykład. Patetyzmu duchowości Ochocki nie tylko nie pojmie, ale trzeźwo, jak przystało na naukowca, sklasyfikuje jako „niemęską dolegliwość”, coś, czego „kobiety doświadczają [...] przy porodach”¹³. Po podobny rodzaj trywializacji sięga Ochocki – także w dobrej wierze – w rozmowie z Rzekim, gdy po swojemu wyjaśnia powody wyjazdu i milczenia Wokulskiego; daje wówczas przykład z własnego życia:

– Ach, jak ja rozumiem – zawołał Ochocki – ten wstręt człowieka rozbitego do rzeczy, które mu przypominają przeszłość!... Jak ja to znam, choćby z małego doświadczenia... Wyobraź pan sobie, że kiedy zdawałem w gimnazjum egzamin dojrzałości, musiałem w pięć tygodni przejść kursa łaciny i greki z siedmiu klas, bom się tego nigdy nie chciał uczyć. No i jakoś wykręciłem się na egzaminie, ale tak przedtem pracowałem, że m się przepracowałem. Od tej pory nie tylko nie mogłem patrzeć na książki łacińskie albo greckie, ale nawet myśleć o nich. Nie mogłem patrzeć na gmach szkolny, unikałem kolegów, którzy pracowali razem ze mną, ale nawet musiałem opuścić owe mieszkanie, gdzie uczyłem się dzień i noc. Trwało to parę miesięcy i naprawdę nie pierwej uspokoiłem się, ażem... Wiesz pan, com zrobił? Rzuciłem do pieca wszystkie podręczniki greckie i łacińskie i spaliłem bestie!...¹⁴

Warto zwrócić uwagę także na stan umysłu Wokulskiego w chwili, gdy decyduje się obdarować Ochockiego:

Doznał dziś tylu silnych i sprzecznych wrażeń, że nie umiał ich uporządkować. Zdawało mu się, że od chwili zerwania z panną Izabelą wchodził na jakąś straszną wysokość, otoczoną przepaściami, i dopiero dziś dosięgnął jej szczytów, a nawet zeszedł na drugi skłon, gdzie ujrzał jeszcze niewyraźne, lecz całkiem nowe horyzonty¹⁵.

Zatem zamysł o legacie miał charakter oczyszczający, przełomowy. Ochocki miał zrealizować coś, co dla Wokulskiego było ważne. Ale czy ważne w sensie ogólnym, czy osobistym?

Jaki był prawdziwy zamysł Prusa, trudno bez wątpienia stwierdzić, ale warto podjąć próbę fabularnej deszyfracji, bo z taką, jeśli chodzi o *casus* Ochockiego, w wielu punktach mamy w *Lalce* do czynienia. Przeprowadzenie rekonstrukcji znajomości Wokulskiego z Ochockim, ich wzajemnych relacji wyrażanych w dialogach i mowie pozornie zależnej, pewnych aspektów sytuacyjnych oraz

¹³ L, II, 523.

¹⁴ L, II, 581.

¹⁵ L, II, 550.

prześledzenie zachowań Ochockiego w końcowych partiach tekstu pozwoli przybliżyć rolę najmłodszego z idealistów. Taką rekonstrukcję – choć w innym celu – przeprowadza Jakub Malik, jedyny bodaj badacz, który poświęcił Julianowi Ochockiemu wnikliwe i drobiazgowie studium¹⁶.

Pierwsze spotkanie, a raczej zobaczenie Ochockiego przez Wokulskiego siedzącego w konfesjonale, ma miejsce w kościele podczas kwesty i towarzyszą mu szczególne emocje: podejrzenia, zazdrość, podziw, wrogość.

W tej chwili Wokulskiemu zrobiło się gorąco. Do stolika hrabiny zbliżył się elegancki młodzieniec i coś położył na tacy. Na jego widok panna Izabela zarumieniała się i oczy jej nabrały tego dziwnego wyrazu, który zawsze tak zastanawiał Wokulskiego.

Na wezwanie hrabiny elegant siadł na tym samym fotelu, który niedawno zajmował Wokulski, i zawiązała się żywa rozmowa. Wokulski nie słyszał jej treści, tylko czuł, że w mózgu wypala mu się obraz tego towarzystwa. [...]

„Czy oni kochają się? – myślał. – Więc dlaczegoż by się nie pobrali?... Może on nie ma pieniędzy... Lecz w takim razie: co znaczą jej spojrzenia?... Podobne dziś rzuciła na mnie”¹⁷.

Ochocki jawi się Wokulskiemu jako przystojny elegant. Widzi, jak oboje z panną Izabelą patrzą na siebie z zainteresowaniem. Ponieważ nie słyszy rozmowy, zaczyna działać jego wyobraźnia. Natychmiast rodzi się podejrzenie o wzajemny afekt tych dwojga, o ewentualność małżeństwa, któremu stoi może na przeszkodzie niedostatek majątkowy młodzieńca. Znamienne i być może profetyczne jest także to, że Ochocki zajmuje miejsce, które przed momentem zwolnił Wokulski. Malik zwraca uwagę na istotność momentu tego pierwszego spotkania: w Wielką Sobotę, w dniu żałoby, ciszy, oczekiwania, refleksji nad przemijaniem i sensem śmierci¹⁸. Ten dzień będzie dla kupca także czasem miłosierdzia: oglądając świątynię z konfesjonale, wcieli się w rolę przebaczącego grzechy kapłana, decydując się na wsparcie upadłej prostytutki. Testament, w którym obdaruje tych, którym już wcześniej pomagał, będzie dopełnieniem filantropijnej misji.

Kiedy Wokulski zobaczy Ochockiego po raz drugi, na święconym u hrabiny Karolowej, bezimienny jeszcze „elegant” będzie „siedział sam przy małym stoliczku, nie spuszczając z oka panny Izabeli”¹⁹; spostrzeżenie to, równoznaczne z pewnością o miłości Ochockiego do Izabeli, zrodzi w Wokulskim rozpacz. Kiedy ujrzy go znów, ten będzie „ciągle siedział sam nad nietkniętym talerzem, zasłaniając

¹⁶ J. Malik, *Ochocki albo entuzjazm i zblazowanie*, [w:] Idem, *Lalka. Historie z różnych światów*, Lublin 2005, s. 115–170.

¹⁷ L, I, 181–182.

¹⁸ J. Malik, *Ochocki albo entuzjazm...*, s. 117.

¹⁹ L, I, 193.

oczy ręką”²⁰. To uporczywe, samotne siedzenie, melancholijny gest i powłóczyście spojrzenia utwierdzą Wokulskiego w podejrzeniu, że młodzieniec jest poważnym dla niego konkurentem. Zbyt poważnym, by go nie brać pod uwagę. Przyływ skrajnego czarnowidztwa przyniesie refleksję: „«Ach, po com ja tu przyszedł, nieszczęśliwy...» – myślał Wokulski, czując taki ból, jakby mu serce wyrywano kleszczami”²¹.

Do pierwszej wymiany zdań dojdzie pomiędzy mężczyznami dopiero parę tygodni później, po sesji ekonomicznej u księcia. Inicjatywę podejmie Ochocki, który – będąc od dawna zainteresowany Wokulskim jako przyrodnikiem – rozmowę tę wręcz wymusi²². Dialog, jaki prowadzą w parku Łazienkowskim, jest znamieny: Ochocki, który uważa Wokulskiego za autorytet i w rozmowach z nim sytuje się niżej²³, porusza tematy naukowe, ale Wokulski uparcie (i groteskowo) skręca rozmowę w stronę Łęckiej i usiłuje wybać jego prawdziwy do niej stosunek.

Czego chce ode mnie ten pan Ochocki? – myślał podejrzliwie. – Naturalnie, że idzie mu o pannę Izabelę... Może ma zamiar odstraszyć mnie od niej?... Głupi... Jeżeli ona go kocha, nie potrzebuje tracić nawet słów; sam się usunę... Ale jeżeli go nie kocha, niech się strzeże usuwać mnie od niej... Zdaje się, że zrobię w życiu jedno kapitalne głupstwo, zapewne dla panny Izabeli. Bodajby nie padło na niego; szkoda chłopaka²⁴.

Ochocki jest szczery, otwarty i niczego nie podejrzewa, więc Wokulski dowiadyuje się, że uważa swoją kuzynkę za boginię, że spaceruje z nią po parku w blasku księżycy oraz że ona jedna potrafiłaby zapłacić Ochockiemu całe życie, bo tylko przy niej czuje on spokój i zapomina o tęsknocie, a także tego, że rodzina radzi mu „podość się pannie Izabeli”, bo to odpowiednia żona dla niego. Ochocki wyznaje Wokulskiemu, że ożeni się tylko wówczas, gdy nabierze pewności, że już nic w nauce nie zrobi, bo trudno byłoby pogodzić małżeństwo z kobietą przywykłą do życia salonowego z pracą w laboratorium. Wokulski czyni spostrzeżenie, że Ochocki jest człowiekiem pięknym i niezwykłym, a przy tym szczerym i bezpośrednim; potem przychodzi mu do głowy takie refleksje:

Panna Izabela już kocha się w Ochockim, a jeżeli się nie kocha, to tylko z winy jego dziwactw... No i ma słuszność... piękny człowiek i niezwykły...²⁵

²⁰ L, I, 195.

²¹ L, I, 224.

²² J. Data, *Rozmowy Wokulskiego, czyli „kładki, na których nie spotykają się ludzie różnych światów”*, [w:] „*Lalka*” i inne..., s. 90.

²³ Zob. T. Budrewicz, „*Lalka*”. *Konteksty stylu*, Kraków 1990, s. 116.

²⁴ L, I, 300.

²⁵ L, I, 304.

„Gdybym był najwyższym sędzią – myślał – gdyby spytano mnie, kto jest wart panny Izabeli: Ochocki czy Wokulski, musiałbym przyznać, że Ochocki... O osiemnaście lat młodszy ode mnie (osiemnaście lat!...) i taki piękny... A jeżeli stanie kwestia: który z nas dwu powinien się usunąć, czyliż będę się wahał?... Cóż to za piekło powiedzieć sobie, że muszę moją nicość złożyć na ofiarę człowiekowi ostatecznie takiemu jak ja, śmiertelnemu, ulegającemu chorobom i omyłkom, a nade wszystko – tak naiwnemu”²⁶.

Wokulski nawet w myślach jest człowiekiem sprawiedliwym i snuje masochistyczne, okrutne dla siebie plany na przyszłość. Gdyby choć Ochocki, przystojniejszy i o osiemnaście lat młodszy, okazał się dyletantem, byłoby to pocieszenie, ale jest wręcz przeciwnie: „to, co dla Wokulskiego było tylko fantastycznym cieniem, błakającym się po fałszywych drogach, w Ochockim przybrało już formę praktycznego zagadnienia”²⁷. Kiedy w Zasławiu spostrzeże, że Ochocki z przyjemnością oddaje się rozmowom z panną Izabelą, tamta, przykra dlań refleksja ponowi się:

„Młody, piękny, zdolny... – mówił sobie. – Nie miałaby chyba oczu albo rozumu, gdyby, wybierając między nim i mną, nie oddała jemu pierwszeństwa... [...]”, i pełen głębokiego smutku w duszy wyobrażał sobie chwilę, w której już zupełnie straci nadzieję i ustąpi miejsca przy paninie Izabeli Ochockiemu²⁸.

Kiedy więc nadejdzie czas rozrachunku – z własnym sercem i majątkiem – czyliż Wokulski będzie się wahał?

Czytelnik wie, że Ochocki podoba się paninie Izabeli, która śni o nim, jako o drugim kochanku (po Rossim jako pierwszym, Starskim jako mężu, a Wokulskim jako plenipotentie majątku), choć drażni ją jego naukowy, dla niej całkiem abstrakcyjny zapał i lekceważenie konwenansu. Odbiorca wie również, że uważając Ochockiego za geniusza, nie wyobraża go sobie w roli męża. Tak myśli i mówi Łęcka, która jak mityczna panna z bajki Węgiełka „śpi przez taki interes, że jej ktoś wbił złotą szpilkę w głowę”²⁹, nie zaś ta, która z tego arystokratycznego snu zostaje zbudzona i decyduje się wstąpić do klasztoru. Staje się „dziwną kobietą”, jak ją określa Ochocki i bierze w obronę przed cynicznymi atakami Szumana. Warto dodać, że Ochocki nigdy nie uważał Izabeli ani za „potwora”, jak Rzecki, ani za „Dulcyneę”, jak Szuman. Znając nawyki arystokracji, usprawiedliwiał jej zachowania: „Nawet niegłupia i niezła w gruncie rzeczy, tylko... taka jak tysiące innych z jej sfery”³⁰.

²⁶ L, I, 309.

²⁷ L, I, 310.

²⁸ L, II, 237.

²⁹ L, II, 252.

³⁰ L, II, 578.

Ale teraz, po skandalu z Wokulskim, Izabela staje się ową „dziwną kobietą”, a przecież o takiej mówił, podczas ostatniej rozmowy, do Wokulskiego Ochocki:

Ubogiej żony nie wykarmię, bogata wciągnęłaby mnie w sybarytyzm, a każda byłaby grobem moich planów. Dla mnie trzeba jakiejś dziwnej kobiety, która by razem ze mną pracowała w laboratorium, a gdzież znaleźć taką?...³¹

Może więc teraz znajdzie? Przecież Ochocki wyznaje Wokulskiemu przy pożegnaniu: „akurat przed godziną miałem rozmowę z ciotką, która koniecznie namawia mnie, abym się ożenił, i dowodzi, że nic tak nie uszlachetnia człowieka, jak miłość zacnej kobiety...”³². Aż chce się zapytać: testament Wokulskiego był darem czy też zemstą na Ochockim? Wokulski kiedyś przecież myślał: „Zdaje się, że zrobię w życiu jedno kapitalne głupstwo, zapewne dla panny Izabeli. Bodajby nie padło na niego; szkoda chłopaka”³³. Ochocki przecież także kiedyś zapowiadał Wokulskiemu, że będąc w małżeństwie, „zgłupiałby w pół roku”.

Wyobraźnia Wokulskiego niejako mechanicznie dysponuje Ochockim. Refreniczne powtórzenie tych skrajnie różnych projektów dzieli zaledwie parę dni. Po wyjściu z paryskiego teatru, zainspirowany treścią sztuki i frywolnymi komentarzami widzów, myśli o zdradliwej ukochanej: „Starski to jest ten drugi kochanek, Ochocki trzeci... A Rossi?...”³⁴, i o – ironio! – nie mogąc znać snów Izabeli, sobie przyznaje rolę pierwszego. Kiedy nieodwołalnie postanawia zostać w Paryżu, by pracować w laboratorium Geista, i gorączkowo szuka współpracowników, wylicza: „Geist jeden, ja drugi, Ochocki trzeci...”³⁵. W tych dwu zatem kwestiach sam niejako widzi Ochockiego jako rywala lub współnika. Dostrzegając łączące ich powinowactwa – prawdziwe lub hipotetyczne – konsekwentnie stawia Ochockiego wysoko, umie dostrzec i docenić jego zalety, mimo że ten różni się od niego mentalnością pokolenia, w sposobie patrzenia na życie, na ideały, na cierpienia.

Czy pomysł zapisu dla Ochockiego, filantropijnego wsparcia naznaczonego owym wielkosobotnim inicjalnym spotkaniem, narodził się, gdy ten wprost wypowiedział bezwzględną prawdę: „Kupić postęp społeczny za cierpienie, choćby najokropniejsze, jednostki, to, dalibóg!... tanie kupno...”³⁶? Wówczas, w pokoju Wokulskiego, obaj mężczyźni rozmawiać będą przecież o... paradoksach miłości, na zgłiszczach której może powstać coś naprawdę ważnego, ponadjednostkowego.

³¹ L, II, 548–549.

³² L, II, 547.

³³ L, I, 300.

³⁴ L, II, 119.

³⁵ L, II, 166.

³⁶ L, II, 523.

Wtedy też Ochocki zdradzi Wokulskiemu swój plan na przyszłość, poruszy kilka kwestii, które ten drugi zna doskonale z własnych doświadczeń:

Bylem odebrał mój kapitał, jaki jeszcze mam na hipotecę, a o który od trzech lat nie mogę się doprosić, zmykam za granicę i na serio biorę się do roboty. Tutaj można nie tylko rozpróżniaczyć się, ale zgłupieć i skwaśnieć...

Pracować wszędzie można.

– Facecje!... – odparł Ochocki. – Bo nawet, pominąwszy brak pracowni, tu przede wszystkim nie ma naukowego klimatu. Tu jest miasto karierowiczów, między którymi istotny badacz uchodzi za gbura albo wariata. Ludzie uczą się nie dla wiedzy, ale dla posady; a posadę i rozgłos zdobywają przez stosunki, przez baby, przez rauty, czy ja wiem wreszcie przez co!... Skąpałem się w tej sadzawce. Znam prawdziwie uczonych, nawet ludzi z geniuszem, którzy nagle zatrzymani w swym rozwoju wzięli się do dawania lekcji albo do pisania artykułów popularnych, których nikt nie czyta, a choćby czytał, nie rozumie. Rozmawiałem z wielkimi przemysłowcami, myśląc, że skłonię ich do popierania nauki, choćby dla praktycznych wynalazków. I wiesz pan, com poznał?... Oto oni mają takie wyobrażenie o nauce jak gęsi o logarytmach. A wiesz pan, jakie wynalazki zainteresowałyby ich?... Tylko dwa: jeden, który by wpłynął na zwiększenie dywidend, a drugi, który by nauczył ich pisać takie kontrakty obstalunkowe, żeby na nich można było okpić kundmana bądź na cenie, bądź na towarze³⁷.

W tej przedostatniej rozmowie akcenty aktywności werbalnej rozkładają się nierównomiernie: Ochocki jest gadatliwy i sceptyczny, jakby pozbawiony dawnych złudzeń, Wokulski pasywny, słuchający, lekko ironiczny, odbijający się w Ochockim jako młodszym, ale mądrzejszym życiowo człowieku. Ochocki trzeźwo ocenia rzeczywistość i konkretnie patrzy w przyszłość. Może pokupiecka scheda była rodzajem sponsoringu prac naukowych, o których zamyśla Ochocki, tak bliski przecież onegdajszemu Wokulskiemu. Czy jednak nad wynalezieniem metalu lżejszego od powietrza, pomysłu tyleż utopijnego, co dla umysłu ścisłego niedorzecznego? Przecież sam Ochocki mocno wątpi w prawdziwość wynalazków Geista, mówiąc do Wokulskiego: „owe zmniejszenie ciężaru gatunkowego ciał wygląda mi na bajkę”³⁸, a na pytanie o ewentualny wyjazd do podparyskiego laboratorium odpowiada rzeczowo: „Owszem, pojechałbym, ale najpierw dla sprawdzenia faktu. Bo to, co ja wiem o materiałach chemicznych, wybaczone panu, ale nie godzi się z teorią zmienności ciężarów gatunkowych poza pewną granicą”³⁹. W tym kontekście dziwi entuzjastyczne, gorączkowe zachowanie Ochockiego, który po otrzymaniu spadku, decyduje się natychmiast wyjechać za granicę, dziwi też zupełny brak obiektywności, jakie wykazuje, dziwią zdumiewające, jak na niego, operatywność i pragmatyzm:

³⁷ L, II, 524.

³⁸ L, II, 525.

³⁹ *Ibidem*.

[...] Ochocki, zawiadomiony o darze, nie tylko natychmiast odpowiedział z Petersburga, że zapis przyjmuje i że całą gotówkę chce mieć w początkach listopada, ale jeszcze zastrzegł sobie u Szlangbauma procent za miesiąc październik.

Nadto zaś napisał do Rzeckiego list z zapytaniem: czy pan Ignacy nie dałby mu ze swego kapitału dwudziestu jeden tysięcy rubli gotowizną, w zamian za sumę płatną na święty Jan, którą Ochocki miał na hipotecę wiejskiego majątku?

„Bardzo zależy mi na tym – kończył swój list – ażeby wszystko, co posiadam, mieć w rękę, gdyż w listopadzie stanowczo muszę wyjechać za granicę [...]”⁴⁰.

Jak widać, w chwili otrzymania obiecanego legatu Ochocki ma już gotowy plan. Musi to być zamierzenie ważne i sprecyzowane, skoro nie waha się zwrócić o pożyczkę nawet do... Rzeckiego. Czy zatem wyjechał Ochocki do Paryża „dla sprawdzenia faktu” na miejscu, czy raczej może do Zurychu, a może w ślad za osamotnioną piękną kuzynką, wstępującą rzekomo do zagranicznego (sic!) klasztoru⁴¹? Gdyby, jak to twierdzą niektórzy badacze *Lalki*, Ochocki wtajemniczony był w zamierzenia Wokulskiego, a może nawet zamyślał spotkać się z nim w pracowni Geista, dlaczego ukrywałby to przed spragnionym tej wiedzy Rzekim, któremu rozmowa o Wokulskim sprawia przyjemność „jak rozmowa o kochance”? Tymczasem zamiast do starego subiekta wybrał się Ochocki do Szumana, by opowiedzieć mu o tym, jak odprowadzał na pociąg pannę Łęcką. Odwiedzenie Rzeckiego po powrocie z Petersburga byłoby przecież wyrazem taktu i grzeczności Ochockiego po tym, jak podwójnie skorzystał na testamencie Wokulskiego. Cóż takiego chciał szepnąć do ucha zmarłemu subiektowi, gdy pochylał się nad jego zwłokami? O czym myślał, skoro formą odpowiedzi stał się horacjański cytat z listu Węgiełka? Czy o tym, że pieniądze obu kupców stały się dla niego początkiem nowego życia? Obaj idealisci „nie umarli cali”, bo pozostawili po sobie ponad milion złotych na pożytek młodego arystokraty. Na jaki zatem pożytek? Naukowy? Osobisty? A może na obydwu? Ochocki milczy, bo wszystko zostało już powiedziane. Nadeszła jego pora. Pora działania we własnej sprawie.

⁴⁰ L, II, 584–585.

⁴¹ Wątpliwości związane z owym zagranicznym klasztorem, do którego rzekomo wstąpiła Łęcka, ma J. Tomkowski (*Neurotyczni bohaterowie Prusa*, [w:] Idem, *Mój pozytywizm*, Warszawa 1993, s. 151).

I.5. „ALE JAKI TO CZŁOWIEK STYLOWY! [...] ZGINĄŁ, AŻ ZIEMIA ZADRŻAŁA” DWA POLSKIE SAMOBÓJSTWA: WOŁODYJOWSKI – WOKULSKI

Uśmiercenie bohatera jako sposób na zakończenie dzieła jest ostatecznym rozwiązaniem fabularnym i formą analogii do rzeczywistości. Bywa okrucieństwem autora, bywa też efektem znużenia wykreowaną przez siebie postacią bądź zmęczenia fabułą. Finały, niekoniecznie o skali porażającej odbiorcę, związane są często z entelechią dzieła, wewnętrzną siłą je kształtującą; bywają formą implikacji, dopełniają logicznej spójności, niosą przesłanie. Wpisane w fikcjonalne istnienie protagonisty zapowiedzi jego kresu, a nawet rodzaju jego śmierci, dyktowane w tekstach realistycznych mimetycznością i prawdopodobieństwem, są przez czytelnika rozpoznawalne i przewidywalne bądź – jeśli autor prowadzi z nim grę, zachęcając do uważnego czytania lub wielokrotnej lektury – ukryte, zaszyfrowane w dziele¹. Pomysłów na uśmiercenie bohatera może być wiele, często jednak ten mocny akord wygłosowy może mieć wartość interpretacyjną, polegającą na wyborze określonej śmierci, jak również może być rodzajem komentarza do świata przedstawionego: formą zmiany w jego trwaniu po usunięciu zeń postaci działającej lub definitywnego rozpadu².

Zgon z przyczyn naturalnych, zabójstwo, samobójstwo, tragiczny wypadek – te cztery zasadnicze odmiany śmierci wyczerpują właściwie możliwości wyboru, choć literatura często sięga po warianty śmierci pogranicznej, niejasnej, domysłnej, pobudzając niedopowiedzeniem aktywność refleksji i domysł czytelnicy. Do najgłośniejszych – i metaforycznie, i dosłownie – śmierci literackich wymyślonych przez naszych dziewiętnastowiecznych realistów należą samobójstwa Michała Wołodyjowskiego i Stanisława Wokulskiego, powtarzających

¹ K. Bartoszyński, *Problem lektury wielokrotnej*, [w:] Idem, *Powieść w świecie literackości*, Warszawa 1991, s. 165–185; U. Eco, *Lector in fabula. Współdziałanie w interpretacji tekstów narracyjnych*, przekł. P. Salwa, Warszawa 1994, *passim*; A. Martuszevska, „Kontynuacje” jako rzekome światy możliwe czytelnika, [w:] Eadem, *Światy (nie)możliwe powieści*, Gdańsk 2001, s. 194–232.

² O zakończeniach w powieściach drugiej połowy XIX wieku zob. A. Martuszevska, *Poetyka polskiej powieści dojrzałego realizmu 1876–1895*, Wrocław 1977, s. 180–181.

widowiskowy czyn Ordona z Mickiewiczowskiego wiersza³. Obaj zginęli przywaleni gruzami wysadzonych przez siebie budowli – Wołodyjowski osaczony przez Turków w kamienieckiej twierdzy, Wokulski zdegradowany we własnym człowieczeństwie przez arystokrację – być może w ruinach zasławskiego zamku. Gdy jednak Sienkiewicz uśmierca bohatera, każąc mu (wbrew historycznym faktom, wszak prawdziwy Wołodyjowski w Kamieńcu nie zginął) wysadzić się w prochni forticy, Prus wznosi Wokulskiemu grobowiec z niedopowiedzeń⁴. O ile *finis mortem* w *Panu Wołodyjowskim*, zakończenie całej dwunastotomowej⁵ *Trylogii*, pisanej nieprzerwanie jako tekst „felietonowy” przez pięć lat, miało charakter kody niejako ostatecznej, wynikającej nie tylko z teleologii dzieła, ale i ze znużenia pięcioletnim wysiłkiem twórczym⁶, o tyle zagadkowy, intrygujący finał *Lalki* narastał w zapowiedziach: przecuciach głównego bohatera, sugestiach narratora oraz innych postaci. Czy te literackie samobójstwa, nieodłączne składniki romantycznych biografii, są od siebie niezależne, przypadkowo zbieżne, czy

³ Jako „nowego Ordona” poświęcającego się „dla przykładu” widzi Wołodyjowskiego M. Piwińska, *Legenda romantyczna i szydery*, Warszawa 1973, s. 30; wątek ten rozwija T. Bujnicki, *Mały rycerz. O pojedynkach i samobójstwie Wołodyjowskiego*, [w:] Idem, *Sześć szkiców o Zagłobie i inne studia sienkiewiczowskie*, Warszawa 2014, s. 76.

⁴ O rzekomej śmierci lub ocaleniu powstało wiele prac. Do ciekawszych należy artykuł C. Kubaszewskiego, „Przecież to jasne, że Stach zabił się w Zasławiu...” *Dynamika znaczeń w odbiorze „Lalki” Bolesława Prusa w aspekcie zakończenia powieści*, [w:] *Nowe stulecie trójcy powieściopisarzy*, red. A.Z. Makowiecki, Warszawa 1992, s. 183–195; zob. też J. Tomkowski, *Prawdziwe zakończenie „Lalki”, albo co się stało z Wokulskim*, [w:] *Bolesław Prus: pisarz nowoczesny*, red. J.A. Malik, Lublin 2009, s. 9–21.

⁵ Ilość tomów drukiem w czasopismach oraz pierwszym wydaniu była następująca: *Ogniem i mieczem*, t. 1–3; *Potop*, t. 1–6; *Pan Wołodyjowski*, cz. 1–3. W wydaniu *Dzieł zebranych* (pod red. J. Krzyżanowskiego) *Trylogia* liczyła tomów trzynaście.

⁶ H. Sienkiewicz w czerwcu 1887 roku, a więc w fazie początkowej *Pana Wołodyjowskiego*, pisał do Edwarda Lubowskiego: „Nawiasem powiem, że tak bym chciał skończyć cyklus i wziąć się do powieści nowożytnej, że nie wiem, czy pragnę więcej zdrowia, czy tego końca. [...] gdy coś gryzie albo dolega, to trzeba brać świat współczesny, bo pisząc o takich ludziach, jakimi sami jesteśmy, łatwiej wypłuć coś z tego, co się w głowie i w sercu zapieka, i wówczas robota jest mniej przymusowa, a szczerza” (J. Krzyżanowski, *Kalendarz życia i twórczości Henryka Sienkiewicza*, [w:] H. Sienkiewicz, *Dzieła*, t. LVII, Warszawa 1954, s. 200–201. Wszystkie wyimki z Sienkiewicza wykorzystane w artykule pochodzą z tegoż wydania).

Sienkiewicz chciał już więc pożegnać się ze światem *Trylogii* i obmyślał dzieło współczesne, a zatem „mniej przymusowe, a szczerze”. Wnioskować wypada, że pisarz był już zmęczony historyczną fabułą, co więcej: uważał takie pisanie za nie do końca szczerze i w jakimś sensie przymusowe. W kontekście tej wypowiedzi *Bez dogmatu* byłoby powieścią bliższą autorowi, formą autoterapii i ekspozycji bolączek współczesnego świata, a więc formułą bliższą Prusowi.

wręcz przeciwnie, w jakimś sensie komplementarne, a może polemiczne? Warto prześledzić ten intrygujący wątek.

Z początkiem maja 1888 roku warszawski dziennik „Słowo” opublikował jeden z ostatnich odcinków *Pana Wołodyjowskiego*, w którym dochodzi do samobójstwa bohatera. Wówczas Prus drukował już *Lalkę* w „Kurierze Codziennym”. Akurat 5 maja 1888, w numerze 123 „Kuriera” ukazał się ostatni odcinek pierwszego tomu powieści (wersja książkowa: t. 2, rozdz. IV: *Zdumienia, przywidzenia i obserwacje starego subiekta*). Dopiero w rocznicę zamknięcia losów Sienkiewiczowskiego superbohatera, 24 maja 1889 roku (w numerze 142 „Kuriera”), opublikowany został odcinek, w którym sugeruje Prus wysadzenie się Wokulskiego w ruinach zamkowych. To, że Prus znał *Trylogię*, nie ulega wątpliwości, interesował się żywo pisarstwem Sienkiewicza, czytał uważnie *Ogniem i mieczem*, recenzując ją – bardzo zresztą trafnie – na łamach „Kraju”, gdzie chwalił autora za ogólną parametryzację postaci („Maluje on ludzi posiadających cechy wyraźne, liczne i stałe, czyli – takich, jakich widzimy w życiu. Można go postawić za wzór autorom”⁷), ale ganił za mitotwórstwo i nieprzydatność („jego osoby «robią wrażenie», ale nic nie uczą, nic nie wyjaśniają. Tymczasem choćby w dawniejszych powieściach Sienkiewicza znajdujemy pewien nowy typ ucznia gimnazjum, emigranta, pisarza Żołzikiewicza i im podobne, które rzuciły promień światła na społeczne stosunki”⁸), a także potępiał falsyfikowanie dziejów („autor z historią nie robi ceremonii i co chwila na skrzydłach fantazji odrywa się od faktycznego gruntu”⁹). Nie sposób nie dostrzec akcentów polemicznych wobec *Ogniem i mieczem* w *Placówce*¹⁰. W ogóle romantyczne uwikłania Sienkiewicza jako miłośnika przebrzmiałego *Mohorta* i twórcy powieści historycznych (fantazja, idealizacja przeszłości, apoteoza szlachecka, pozy romantyczne, usprawiedliwiająca wszystko wiara w bożą opiekę etc.¹¹) są dla Prusa-scjentyisty, uparcie piszącego (przed *Faraonem*) tylko dzieła współczesne, nie do zaakceptowania. Już choćby z tak oczywistego powodu jak zmiana kwantyfikatora „narodowy” na „społeczny”. W sensie prymarnym przynależność narodowa została wyparta przez status społeczny i to od niego zależy los jednostek i los poszczególnych grup.

⁷ B. Prus, „*Ogniem i mieczem*”. Powieść z dawnych lat Henryka Sienkiewicza, [w:] Idem, *Pisma*, t. XXIX, *Studia literackie, artystyczne i polemiki*, red. Z. Szwejkowski, Warszawa 1950, s. 38.

⁸ *Ibidem*, s. 45.

⁹ *Ibidem*, s. 54.

¹⁰ J. Bachórz, „*Lalka*” w kontekście „*Trylogii*”, „Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza” 1991–1992, r. 26–27, s. 28–31.

¹¹ Związki Sienkiewicza z romantyzmem analizuje S. Meresiński, *Henryk Sienkiewicz wobec tradycji romantycznej*, Kielce 1992.

Finał losów „małego rycerza” mógł zatem posłużyć Prusowi¹² za inspirację do dyskusji na tematy i egzystencjalne, i społeczne, polemik koncentrujących się na „wielkich pytaniach epoki”, a nie przeszłości, z której nawet nie czerpie się prawdy, albowiem nie mieszczą się w niej legendy i mity, wychylające się ku utylitarnej fikcji. Poza osobliwym rodzajem śmierci Wokulskiego ewokującym wysadzenie się Wołodyjowskiego o celowych odwołaniach świadczy również fakt, iż rozważania samobójcze Wokulskiego, mniej lub bardziej wyraziste, pojawiają się na kartach *Lalki* dopiero w drugim tomie, a więc w partiach pisanych już po Prusowskiej lekturze *Pana Wołodyjowskiego*. Józef Bachórz, którego cenne rozważania są kluczowe dla moich zamysłów interpretacyjnych, pisał:

O goryczy bijącej z ostatnich stronic *Lalki* warto pomyśleć, mając w pamięci pokrzepiające finały kolejnych części *Trylogii*. W maju 1888 roku eksplozją w kamienieckiej twierdzy kończył Sienkiewicz historię bohaterską Michała Wołodyjowskiego. W rok później [...] niczym echo tamtego wybuchu słychać detonację w ruinach zasławskiego zamku.

Jakże znamienne są różnice wymowy symbolicznej tych finalnych wybuchów w obu powieściowych zamczyskach.

Pod ruinami kamienieckimi ginie ofiarnie rycerz chrześcijańskiego przedmura, by – dopełniwszy ziemskiej służby Bogu i ojczyźnie – udać się po nagrodę wieczną. Ta śmierć, acz bliscy pana Michała oplaczą ją łzami, nie tragedią jest, lecz zwycięstwem. [...]

Zwaliska zasławskie przysypały – jeśli przyjąć wersję uparcie powtarzaną w *Lalce* przez doktora Szumana – Wokulskiego-samobójcę: zdesperowanego, zrozpaczonego i wytrąconego z równowagi psychicznej człowieka, który po krachu swoich marzeń nie potrafił odnaleźć nadziei. Żadne pokrzepienia nie wynikają z hipotezy Szumana o przywaleniu Wokulskiego „resztkami feudalizmu” i żadne pocieszenia nie wynikają z innych hipotez. Tajemnicze zniknięcie Wokulskiego – może rzeczywiście jego śmierć w zasławskim gruzowisku – i zgon Ignacego Rzeckiego układają się w przejmujące zaproszenie czytelnika do zadumy. Zadumy nad zgryzotami egzystencjalnymi i nad groźnymi zjawiskami społecznymi współczesności. Zaproszenie do zadumy i do odpowiedzialności za tę współczesność oraz za jutro. Bo wartość tej zadumy przedkładał Prus nad pocieszające obietnice¹³.

¹² Można zaryzykować tezę, że Prus tworzył *Lalkę* w szczegółach (a może nie tylko w szczegółach?) niejako *in statu nascendi* wobec czytanej z odcinka na odcinek powieści Sienkiewicza. Może dlatego dopiero w drugim tomie znalazły się – tak krytykowane przez poniektórych zoili – passusy dotyczące przeszłości Wokulskiego. Rzecz jasna, teza ta musiałaby zostać udowodniona przez drobiazgową analizę powinowactw. Nie jest to miejsce jednak na tak szerokie potraktowanie zagadnienia.

¹³ J. Bachórz, „*Lalka*” w kontekście „*Trylogii*”, s. 38–39.

Oto bohater powieści historycznej i bohater powieści współczesnej: rycerz, przeznaczony do wojaczki i kupiec, „urodzony na cywila”¹⁴, mały wzrostem Wołodyjowski i ogromnej postury Wokulski. Obaj czterdziestosześcioletni, dojrzały. Obaj bez matek, ale za to z ojcami: to senior Wołodyjowski, pouczający syna o konieczności nabycia umiejętności wzbudzającej poszanowanie i strach („Dał ci Bóg mizerną postać, jeśli ludzie nie będą się ciebie bali – będą się z ciebie śmiali”¹⁵), i stary Wokulski, chcący zapewnić synowi legitymację szlachecką („Żebyś był mądry jak Salomon, póki jesteś w sklepie, będą tobą pomiatali, chociażś szlachcic”¹⁶). Wołodyjowski posłusznie stosuje się do poleceń, niedbający (wówczas) o tytuły Wokulski traktuje je jako anachroniczne. Obaj mają mentorów – Wołodyjowski Zagłobę¹⁷, który sprowadza jego dylematy na twardy grunt rzeczywistości, rozprasza smutki, wreszcie żeni z wybraną przez siebie kobietą; Wokulski Rzeckiego, który, choć pozornie oderwany od rzeczywistości i zaplątany w przeszłość, a w roli swata nieskuteczny, wykazuje się w ważnych chwilach zadziwiającą przenikliwością, ba, nawet profetycznością:

Wierz mi, Stachu, ja nie jestem tak naiwny, jak myślą. Wiele w życiu widziałem i doszedłem do wniosku, że my – wkładamy zbyt dużo serca w zabawę nazywaną miłością! [...] Ażeby nad kobietami odnosić wielkie zwycięstwa, trzeba być w miarę impertynentem i w miarę bezczelnym: dwie zalety, których ty nie posiadasz. I dlatego ostrzegam cię: niedużo ryzykuj, bo zostaniesz zdystansowany, jeżeli już nie zostalesz. Nigdy do ciebie o tych rzeczach nie mówił, prawda? nawet nie wyglądał na podobną filozofię... Ale czuję, że grozi ci niebezpieczeństwo, więc powtarzam: strzeż się! i w podłej zabawie nie angażuj serca, bo ci je w asystencji łada chłystka oplują. A w tym wypadku, mówię ci, człowiek doznaje tak przykrych wrażeń, że... Bodajbyś ich lepiej nie... doczekał!...¹⁸

I Wołodyjowski, i Wokulski nie mają szczęścia w miłości, lokując swoje uczucia w nieodpowiednich dla siebie kobietach, ale Wołodyjowskiemu, którego miłosne zapęły do przeróżnych białogłów i czarnobrew są dość powierzchowne i sztubackie, przeznaczenie (nie bez pomocy Zagłoby) zsyła wreszcie Basię – „hajduczka”, dla której „mały rycerz” jest ideałem mężczyzny i człowieka¹⁹, mimo jawnych niedostatków w urodzie²⁰. Wołodyjowski, będąc powolny radom

¹⁴ *Ibidem*, s. 34.

¹⁵ H. Sienkiewicz, *Potop*, t. 2, s. 56.

¹⁶ L, I, 23.

¹⁷ Pisz o tym T. Bujnicki, *Mały rycerz...*, s. 79–80.

¹⁸ L, I, 500.

¹⁹ Zob. G. Matusiak, *Państwo Wołodyjowsky jako małżeństwo nie tylko barokowe*, „Acta Universitatis Lodzensis. Folia Litteraria Polonica” 2005, s. 279–302.

²⁰ Ciekawe, że o małym wzroście Wołodyjowskiego przestaje się mówić od chwili jego zaślubin z Basią, zwrócił na to uwagę J. Krzyżanowski, „Trylogia” – powieść ludowa, [w:] Idem, *Pokłosie Sienkiewiczowskie*, Warszawa 1973, s. 228.

i zaleceniom mądrzejszych od siebie, wspiera swój – dość mierny rozum – na bystrości innych. Uparty, impulsywny Wokulski nie liczy się z nikim i nikogo nie słucha. Zasłепiony romantycznym mitem kobiecości, zde gustowany swoim małżeństwem, jakże niepodobnym do ideału romantycznego, zakochuje się w pogardzającej nim arystokratce, nie dostrzegając szansy, jaką niesie mu los w osobie Heleny Stawskiej. Wzorem Epimeteusza wybiera Wokulski na kobietę swego życia należącą do odchodzącej w przeszłość klasy panny Izabelę, która zamiast odwzajemnić uczucie i uszanować poświęcenie zakochanego w niej mężczyzny, otworzy puszkę Pandory, uwalniając wszelkie zmartwienia i smutki. Dodać warto, że te dwa, jakże różne typy kobiet: Baśka i Izabela, są jednocześnie sprawczyniami szczęścia i nieszczęścia kochających ich mężczyzn, a sprawstwo to wynika wprost z ich systemu wartości: Wołodyjowski wygrywa z Azją, a Wokulski przegrywa ze Starskim, ponieważ tak decydują kobiety.

Obaj bohaterowie obierają podobny rodzaj samounicestwienia: wysadzają się w powietrze. Jednak okoliczności podjęcia decyzji o samobójstwie są całkiem różne. Wołodyjowski nie ginie sam, towarzyszy mu Ketling, dzielący z nim „straszną”²¹ przysięgę. Wokulski jest i chce być sam (także bez Boga), prawdopodobnie zabija się, bo czuje, że jego życie się wyczerpało:

nareszcie zrozumiał, że jest zapomniany i nikomu niepotrzebny. Był podobny do rzuconego w wodę kamienia, nad którym w pierwszej chwili powstaje wir i zamęt, a później tylko rozbiegają się fale coraz mniejsze, coraz mniejsze... I w końcu nad miejscem, gdzie upadł, tworzy się gładkie zwierciadło wody, gdzie znowu przebiegają fale, lecz zrodzone już w innych punktach, wywołane przez kogo innego²².

Znacząca jest również przestrzeń czynu. O ile kamieniecka twierdza jest miejscem, które wybrała historia jako „przedmurze chrześcijaństwa”, a któremu Sienkiewicz nadał szczególny walor *gloria victis*, o tyle zaśląskie ruiny to terytorium szczególne. Samo w sobie, bo jest znakiem dawnej, ale minionej już świetności, i dla Wokulskiego, bo to miejsce magiczne jego dzieciństwa, dokąd chodził ze stryjem, by słuchać opowieści o jego niespełnionej, romantycznej miłości, bo tam wyznał swoją miłość Izabeli, oszołomiony legendą miejsca, którą opowiedział im miejscowy kowal, Węgielek. Stan emocji Wokulskiego jest odpowiednikiem kondycji onegdajszego wspaniałego zamku – ruiną („Czy ty nie widzisz, że ja już jestem tylko ruiną, najgorszą, bo moralną...”²³ – wyznaje Rzeckiemu). Bohater upodabnia się do przestrzeni nacechowanej szczególnymi walorami i tam

²¹ Fatalizm i determinizm ślubowania Wołodyjowskiego i Ketlinga podkreśla B. Mazan, *Wstęp* do: H. Sienkiewicz, *Pan Wołodyjowski*, oprac. B. Mazan, D. Mazanowa, Wrocław 1995, s. 42.

²² L, II, 515.

²³ L, II, 498.

szuka ostateczności – śmierci w zasławskiej studni, absolutnego unicestwienia, samobójstwa doskonałego. Matka Węgiełka słyszy dwa wybuchy („w zamku dwa razy tak strasznie huknęło, jak pioruny, a w miasteczku szyby się zatrzęsły”²⁴): pierwszym Wokulski wysadza kamień z „oszukańczym” wierszem Mickiewicza, drugi dynamit zabiera ze sobą do studni („Kamień, cośmy, na nim rok temu wycięli wiersze – pisze w liście Węgiełek – rozbity na jakie dwadzieścia kawałków, a w tym miejscu, gdzie była zawalona studnia, zrobił się dół i gruzów nasypało w niego więcej niż na stodołę”²⁵).

Żaden z bohaterów nie pozostawia po sobie syna, są ostatnimi z rodu²⁶. Zatem jedyne, co pozwoli im przetrwać, to pamięć potomności, na której zależy Wołodyjowskiemu, a której nie chce Wokulski. Wołodyjowski ma piękny, rycerski pogrzeb, typową siedemnastowieczną *pompa funebris* w kolegiacie stanisławowskiej, ze wzruszającym kazaniem księdza Kamińskiego i pożegnaniem przejmującym, „spazmatycznym krzykiem Basi”²⁷; Wokulski, przez nikogo nie żegnany, ma skromny nekrolog – cytate z Horacego: *Non omnis moriar*, którą zasławski proboszcz (na wszelki wypadek) kazał umieścić w ruinach, a która zastąpiła wygrawerowane na rozbitym teraz w pył kamieniu strofy z Mickiewicza. Ten zaadaptowany epitafijnie wers horacjański będzie pełnił odtąd funkcję nekrologu, którą przeczuje prezesowa Zasławska, kiedy antycypacyjnie powie: „Pod zamkiem więcej bywa ludzi niż na cmentarzu, prędzej przeczytają i może zamyślą się nad ostatecznym kresem wszystkiego na tym świecie, nawet miłości...”²⁸; jednak zdanie to przecież nijak nie pasowało do fragmentu wiersza *Do M**.

Sława rycerza, jaką pośmiertnie zyskuje Sienkiewiczowski protagonista, jest skutkiem jego patriotycznej determinacji, ślubowania; powodowany miłością do ojczyzny i mitem o własnej niezłomności, w sytuacji osaczenia musi sam sobie zadać śmierć, by uniknąć upokorzenia niewoli. Tym samym poświęca umiłowaną żonę, żegnając ją słynnym: „Nic to!”, poprzedzonym litotycznym, farsowym, a nawet ludowym wykładem o pośmiertnym spotkaniu, zaprawionym retoryką ustępu 21 *Objawienia św. Jana*. Sienkiewicz wyciska łzy czytelnicze, każąc świadkować postawie rycerza, dla którego Bóg, honor i ojczyzna stanowią twarde i nienaruszalne życiowe *credo*, które pieczętuje własną śmiercią. Ta śmierć krąży

²⁴ L, II, 589.

²⁵ L, II, 589–590.

²⁶ Jest to ciekawy wątek w duchu dekadencckim; Sienkiewicz rozwinie go – jakże inaczej – w *Bez dogmatu* w osobie Leona Płoszowskiego.

²⁷ O atmosferze pogrzebu Wołodyjowskiego zob. L. Ludorowski, *Requiem finalne „Pana Wołodyjowskiego”*, [w:] Idem, *Wizjoner przeszłości. Powieści historyczne Henryka Sienkiewicza*, Lublin 1999, s. 334–342.

²⁸ L, II, 247.

wokół „małego sokoła” – w przypomnieniach, refleksjach, a nawet widzeniach – od samego początku tej części *Trylogii*²⁹.

Dla Wokulskiego patriotyzm w wymiarze militarnym kończy ponura konstatacja: „oszukano mnie”, którą wypowiada po powrocie z Syberii, rozgoryczony nie tylko globalnymi skutkami zrywu, ale także osobistym rozczarowaniem, albowiem rodacy, zamiast docenić jego poświęcenie, rezygnację z planów naukowych i osobistych dla spełnienia patriotycznego obowiązku, usunęli go na społeczny margines, oplotkowując bezlitośnie a krzywdząco. „Złamawszy się na bohaterstwo”, nie potrafi jednak zostać „skromnym pracownikiem”, bo przeszkadza mu w tym i wrodzona duma, i wiara w mity. Pozbawiony domu oraz złudzeń, znajduje filisterską przystań w ramionach podstarzałej wdowy po Minclu. I choć odtąd ma z czego żyć, wyzna potem Rzeckiemu: „Ten spokojny chleb [...] dławił mnie i dusił przez lat sześć!”³⁰. Wokulski to typ człowieka, który musi mieć w życiu wzniosły cel, a ponieważ gromadzenie majątku nie jest dla niego celem, czyni z niego środek do wejścia na arystokratyczne salony. Wejście to okazuje się jednak o wiele bardziej niebezpieczne aniżeli zagrożenia na polu walki, zarówno powstańczej, jak i tej na wojnie w Bułgarii „pomiędzy kulą, nożem i tyfusem”³¹. Niebezpieczne, bowiem przesycony mitami i złudzeniami Wokulski nie ma dość sił, by zastosować się do rozsądnych rad doświadczonej pani Meliton i stawiać swoje warunki. Pozorny luksus, powierzchowne piękno oslepia go i Wokulski traci przyrodzone człowiekowi poczucie rzeczywistości. Klęska bohatera ma charakter odśrodkowy, przynoszą ją zniekształcone wyobrażenia, jakimi idealistyczna natura Wokulskiego zostanie zapłodniona przez czytane dosłownie i bezkrytycznie wiersze Mickiewicza (który paradoksalnie potrafił cieszyć się miłością, i to wcale nie duchową):

Bo któż to miłość przedstawiał mi jako świętą tajemnicę? Kto nauczył mnie gardzić codziennymi kobietami, a szukać niepochwytne go ideału?... Miłość jest radością świata, słońcem życia, wesołą melodią w pustyni, a ty co z niej zrobiłeś?... Żalobny ołtarz, przed którym śpiewają się egzekwie nad zdeptanym sercem ludzkim!³²

Człowiek o żelaznej energii, mogący unieść nawet narodowe przywództwo, jak twierdził słusznie Piotr Chmielowski, recenzując *Lalkę*³³, kończy być może w zasławskich ruinach, skutecznie i zgodnie z własnym życzeniem. Polska teraźniejszość i polska przeszłość osłabiły, a w końcu unicestwiły tę moc, próbując się

²⁹ Zwraca na to uwagę L. Ludorowski, „Pan Wołodyjowski”. Ostatnia część „Trylogii”, [w:] *Wizjoner przeszłości...*, s. 176.

³⁰ L, I, 65.

³¹ *Ibidem*.

³² L, II, 165.

³³ P. Chmielowski, „Lalka” Bolesława Prusa, s. 475.

z Wokulskim na wytrzymałość serca i duszy. Romantyczne mity o Grażynach, Aldonach i Marylach, którymi karmił się przez lata Wokulski, okazały się miazmatami, falsyfikatami, literackimi wymysłami. Wyposażony w takie ideały, bohater naiwnie sądzi, że spotkał ów ucieleśniony ideał. Ten jednak okazał się brutalnym rewersem jego marzeń i imaginacji. Takie odkrycie, długo zresztą narastające, jest powtórnym i definitywnym rozpadem jego świata, drugim bolesnym: „oszukano mnie”. Gruntowna przebudowa aksjologicznych pryncypiów u dojrzałego mężczyzny nie jest już raczej możliwa i wtedy samobójstwo, jako przejaw nie tyle złości na rzeczywistość, ile ubolewania nad samym sobą, wstydu autoobcowania i wyczerpania sił życiowych, staje się faktem.

Losy Wołodyjowskiego, który zaznaje w końcu szczęścia rodzinnego i cieszy się estymą jako rycerz, mają spójne, edukacyjnie poprawne zwieńczenie. Umiera on bowiem heroiczną śmiercią i czyni to we właściwym czasie, przez co staje się bohaterem-legendą. Pamiętać należy jednak o uwagach Prusa, jakie poczynił w tej materii względem Skrzetuskiego: „jego rycerskie serce jest tylko szufladą do spraw publicznych, nie zaś organem osobistych uczuć”³⁴, dziwiąc się życiowemu nieprawdopodobieństwu zdarzeń, w jakie uwikłany zostaje bohater, działając „dla publicznego dobra”. Zarzut wobec Sienkiewicza formułuje Prus dość obrazowo: jako „maczanie pędzla w kubelku poświęceń”³⁵. W przypadku Wołodyjowskiego Sienkiewicz wikła się dodatkowo w problem etyczny, związany ze świadomą decyzją o samobójstwie³⁶, bo czyn ten jest wykroczeniem przeciw bodaj najważniejszej zasadzie chrześcijańskiej, negującym życie jako dar i jako imperatyw działania. A Sienkiewicz pokazał przecież Wołodyjowskiego jako katolika³⁷. Jak dowodzi jednak Tadeusz Bujnicki – w powieści „nad aksjomatem religijnym przeważa nakaz wierności rycerskiej i patriotycznej”³⁸, zwłaszcza że bohater „czyn samobójczy motywuje ponadindywidualnie”³⁹. Zapewne tak, o ile samobójstwo bohatera pozostaje w sferze historii, jako opowieść o czynach siedemnastowiecznego rycerza. Jako paradygmat postępowania dla współczesnych Sienkiewiczowi – na pewno nie⁴⁰.

³⁴ B. Prus, *„Ogniem i mieczem”* ..., s. 42.

³⁵ *Ibidem*.

³⁶ O ile bowiem dla Rzymianina Petroniusza targnięcie się na swoje życie było czynem wpisanym w światopogląd i mentalność, o tyle dla dekadenta Płoszowskiego, a także bankrutów: Kromickiego czy Maszki było tragicznym końcem zawikłań życiowych, samobójstwo Wołodyjowskiego stoi w sprzeczności z jego wiarą.

³⁷ B. Mazan, *Impresjonizm „Trylogii” Henryka Sienkiewicza*, Łódź 1993, s. 170.

³⁸ L. Ludorowski, *Requiem finalne „Pana Wołodyjowskiego”*, s. 81–82.

³⁹ *Ibidem*, s. 82.

⁴⁰ Przykładem niech będzie Emilia Chwastowska, która po śmierci Litki nie poważy się na samobójstwo, decydując się na wstąpienie do szarytek i obciążając zadaniami ponad siły, by przyspieszyć naturalną śmierć.

Wokulski, ocalawszy z wojennych zawieruch, trwa w bezczasie, bezskutecznie szukając własnego miejsca i przeznaczonego dlań zajęcia, a znalazłszy wreszcie – jak mniema – cel swojego życia, słono zapłaci za pomyłkę. Czterdziestoparoletni człowiek, niepotrafiący obiektywnie ocenić sytuacji, nurzający się w cierpieniu i bezustannej niepewności, która zamiast harmonii ze światem i ludźmi rodzi chaos, i niecofający się przed takim nonsensem, musi mieć problem tożsamości. Wokulski – człowiek „czasów przejściowych”, po trosze pokolenie powstania roku 1863, jak również pokolenie entuzjastów nauki i zwolenników pracy jako przejawu patriotyzmu, wychowany na poezji romantycznej, zdany wcześniej na własne siły, trochę marzyciel, trochę realista, typowy reprezentant społecznego „środka”, szuka dla siebie domu, którego nie znajduje. Jest to prywatna, osobista klęska bohatera, który niczego po sobie nie zostawił, ale przecież taki właśnie jest człowiek, chce tylko być szczęśliwy: „Nie jestem Chrystusem, ażeby poświęcać się za całą ludzkość [...] Zrobię, co się da i komu można, lecz osobistego szczęścia nie wyrzeknę się, to darmo...”⁴¹ – myśli Wokulski. Prywatność, a zarazem apolityczność bohatera objawia się przede wszystkim w dialogu z Rzeckim, który w swojej napoleońskiej imaginacji wyobraża sobie Wokulskiego jako co najmniej tureckiego Wallenroda:

Myślałem, że człowiek, który naraża się na śmierć i... na plotki dla zdobycia majątku, ma jakieś ogólniejsze cele...

– A dajcież mi raz spokój z tym waszym ogółem!... – wykrzyknął Wokulski, uderzając pięścią w stół. – Co ja robiłem dla niego, o tym wiem, ale... cóż on zrobił dla mnie!... Więc nigdy nie skończą się wymagania ofiar, które mi nie dały żadnych praw?... Chcę nareszcie raz coś zrobić dla samego siebie... Uszami wylewają mi się frazesy, których nikt nie wypełnia... Własne szczęście – to dziś mój obowiązek... Inaczej... w łeb bym sobie palnął, gdybym już nic nie widział dla siebie oprócz jakichś fantastycznych ciężarów. Tysiące próżnują, a jeden względem nich ma obowiązki!... Czy słyszano coś potworniejszego?...⁴²

Wołodyjowski i Wokulski to „żywe fikcje” – protagoniści utrwalający się silnie w pamięci odbiorców i tych, którzy szukają wzorców osobowych opartych na prostych, jednoznacznych zasadach, i tych wątpiących w realne istnienie herosa w ogóle. Pełnowartościowy, jednoznaczny moralnie polski rycerz, służący idealistycznej triadzie polskiego patriotyzmu, i zagubiony w rzeczywistości popowstaniowej ekspowstaniec, eksprzyrodnik, wreszcie ekskupiec, zabiegający bez skutku o względy zubożałej szlachcianki. Wołodyjowski, poprzez piękne i waleczne czyny, buduje i wznosi swój pomnik, który przyniesie mu pośmiertną sławę i niekwestionowany podziw czytelnicy. Wokulski wytraca się ze wszystkie-

⁴¹ L, I, 582.

⁴² L, I, 499.

go, co posiada, a co z trudem zdobył, wbrew zdrowemu rozsądkowi roztrwania talent, pieniądze, energię – ku zdumieniu coraz bardziej rozczarowanego jego postawą czytelnika. Homogeniczność i spójność rozwiązań Sienkiewiczowskich każą widzieć w Wołodyjowskim bohatera-legendę, ukształtowanego świadomie jako edukacyjne egzemplum, w którym realizują się narodowe mity wzniesione na patosie; Wokulski, przez swoją dwoistość („we mnie jest dwu ludzi, jeden zupełnie rozsądny, drugi wariat”⁴³), „stopiło się w nim dwu ludzi: romantyk sprzed roku sześćdziesiątego i pozytywista z siedemdziesiątego. To, co dla patrzących jest sprzeczne, w nim samym jest najzupełniej konsekwentne”⁴⁴), jest kreacją skomplikowaną, co więcej – jego losy są parodią życiorysów mitycznych.

Michał Wołodyjowski był figurą potrzebną Sienkiewiczowi między innymi do realizowania mitu kompensacyjnego. Pisarz, zdając sobie sprawę z tego, że czasoprzestrzeń historyczna asocjuje nadchodzący upadek Rzeczypospolitej, całą ekspresję patriotyczną skoncentrował na „duchu rycerskim”, na mocy, jaka tkwiła w nienaruszalnym etosie⁴⁵. Dlatego jego bohater, choć mizernej postury i raczej małej inteligencji, gdy stawał w szranki z nieprzyjacielem, stawał się olbrzymem, niezwyciężonym herosem – tak mistrzowską w fechtunku posiadał umiejętność. Samobójczą śmiercią, którą woli od poddania się wrogowi, dowieść ma siły charakteru, bezwarunkowego poświęcenia się sprawom publicznym i honoru; pozostawia po sobie mityczną niemal sławę rycerza i... owdowiałą żonę. W ostatecznym rozrachunku jednak, mimo tragicznego końca i oderwania od realiów (skierowanie Wołodyjowskiego przez Potockiego na straconą placówkę, ogłoszenie przedwczesnej kapitulacji), postać pana Michała w swej niezwyciężoności ma nieść optymistyczne przesłanie, a zarazem być parenetycznym wzorcem etosu rycerskiego, poddawanego praktycznym, wynikającym z potrzeb czasu transgresjom.

Wokulski jest kwintesencją Prusowskiego pesymizmu rozumianego jako ironia losu⁴⁶ i powielanego we wszystkich powieściach od *Dusz w niewoli* po *Faraona*. Wydobywając się o własnych siłach z piwnicy Hopfera, zapowiada spektakularną ewolucję, symboliczną drogę wzwyż. I choć początki tej drogi są w istocie imponujące, bo Wokulski i angażuje się w sprawy narodowe, i osiąga sukcesy naukowe, a nawet handlowe, to zauroczenie kobietą i wysiłki, by ją zdobyć, są nie tylko w swej niedorzeczności godne politowania, ale prowadzą bohatera do zguby. Namiętność staje się dlań siłą niszczącą. Gdy nadejdzie chwila rozjaśnienia

⁴³ L, I, 398.

⁴⁴ L, I, 275.

⁴⁵ Z. Szweykowski, „Trylogia” Sienkiewicza i inne szkice o twórczości pisarza, Poznań 1973, s. 33–34.

⁴⁶ Zob. A. Martuszevska, Bolesława Prusa „prawidła” sztuki literackiej, Gdańsk 2003, s. 120–121.

świadomości, gdy „ideał sięga bruku”, Wokulski targnięciem się na swoje życie próbuje ratować honor. Cudem uratowany, ponawia akt samobójczy, i prawdopodobnie wysadza się w Zasławiu. Oto człowiek „czasów przejściowych”, naszych czasów – mówi autor – niedoszły przyrodnik, który przerwał edukację, by pójść do powstania i zrozumieć, że go politycznie „oszukano”, wdowiec po bogatej kupcowej i właściciel dobrze prosperującego sklepu, zakochany jak sztubak w arystokratce, u stóp której składa wszystkie nadzieje i wszystkie marzenia. Zatruty wyzwami romantyzmu, nie chce i nie może wyzbyć się złudzeń.

W końcu wieku XIX nie Turcy oblegają Polaków – zdaje się wskazywać autor *Lalki*. Polski wróg to pokutujący rudymet feudalizmu i nieuzasadnione poczucie wyższości próżniaczej klasy różnej maści hrabiów i baronów legitymujących się kupionymi za granicą tytułami, którzy, niczego nie oferując, żądają wszystkiego. Mimo że ich czas się skończył, że są w całym tego słowa znaczeniu *morituri*, uzurpują sobie prawo do stanowienia. I – wbrew zdrowemu rozsądkowi, wbrew progresywnym przemianom – takie prawo otrzymują z rąk tego, który, mając potężny atut, czyli pieniądze, z łatwością mógłby przymusić ich do posłuszeństwa i uległości, tym samym obnażając ich prawdziwe oblicze, faktyczne wartości i wskazując należne im miejsce. Tymczasem spetryfikowane przyzwyczajenia i fałszywe wyobrażenia Wokulskiego doprowadzają do paradoksu: człowiek przyszłości (i kupiec!) składa swoje skarby w ręce upiórów przeszłości. Taka lokata musi okazać się chybiona. Wokulski to ofiara romantycznych złudzeń i sentymentalnej wiary w wieczną miłość, człowiek pokrywający niekiedy uczucia maską cynizmu, gdy rozprawia o doborze gatunkowym i o monizmie przyrodniczym. Z iluzji budzi się dopiero w żenującej sytuacji wyszydzenia i spospolitowania, gdy najpierw rozpacz rozczarowania, a potem obrzydzenie do siebie samego rodzą marzenie o śmierci absolutnej, pragnienie, które – uniesiony apogeum odrazy do własnego omamienia – wyjawia Szumanowi:

Chciałbym zapaść się pod ziemię, choć tak głęboko jak... studnia w zasławnym zamku... I jeszcze chciałbym, ażeby mnie zasypały gruzy, mnie i mój majątek, i nawet ślad tego, że kiedykolwiek istniałem. Oto moje pragnienia, owoc wszystkich poprzednich⁴⁷.

W konfrontacji z Wołodyjowskim Wokulski wypada prawdziwiej, wiarygodniej („szczerzej i nieprzymusowo”), przemawia do czytelnika końca XIX wieku prawdopodobieństwem biografii, jest rodzajem *katharsis*, stanowiąc rodzaj przestrogi, a nie niedoścignięty wzorec zamknięty w przeszłości. Odbiorca wie, że Rzeczypospolita nie istnieje od stu lat i nie jest już przedmurzem chrześcijaństwa; nie ma już twierdz kamienieckich obleganych przez pogan, przed którymi

⁴⁷ L, II, 480.

w strachu (i uczuciu wstrętu) trzeba było szukać ucieczki w spektakularną śmierć. Rzeczywistość polska jest zupełnie inna, lecz bynajmniej nie mniej wymagająca („Romantycy muszą wyginać – wieszczy Szuman – to darmo; dzisiejszy świat nie dla nich... Powszechna jawność sprawia to, że już nie wierzymy ani w anielskość kobiet, ani w możliwość ideałów. Kto tego nie rozumie, musi zginąć albo dobrowolnie sam ustąpić...”⁴⁸). Obciążenie romantycznymi mitami, legendami o niezwyciężonych wojownikach, zahipnotyzowanie patriotycznymi zaklęciami i uwielbienie dla rodzimej depresyjności oraz martyrologii jako rodzaju polskiej „mistyki” są niewątpliwie częścią polskiej tożsamości, która nie raz jeszcze odezwie się w naszej historii w sytuacjach zagrożenia.

Znamienne jest w *Lalce* to, że na polskie mity i uwikłania Wokulskiemu otwierają się oczy, gdy przebywa poza krajem lub gdy obcuje z cudzoziemcami. Na Syberii sprawdza się jako przyrodnik, zdobywając uznanie uczonych. W Paryżu odkrywa, że miłość może być radością, a nie cierpieniem. Rosyjski kupiec Suzin uczy go kupiectwa wolnego od naiwnych sentymentów, demaskując wprost polskie uwikłania w emocje: „Ot, co was gubi wszystkich Polaków, u was na wszystko: i na handel, i na politykę, i na kobiety, u was na wszystko – serce i serce... I to jest wasze głupstwo. Na wszystko ty miej kieszeń, a serce tylko dla siebie, ażeby radować się z tego, co kupisz za pieniądze”⁴⁹. Jest to pouczenie, które pozostaje niezmiennie uniwersalne. Wokulski sam uświadamia sobie:

Wszystko, co umiem, wszystko, co mam, wszystko, co zrobić jeszcze mogę; nie pochodzi stąd. Tu znajdowałem tylko upokorzenie, zawiść albo wątpliwej wartości poklask, gdy mi się wiodło; lecz gdyby mi się nie powiodło, zdeptałyby mnie te same nogi, które dziś się kłaniają...

oraz później:

Kiedy z własnej literatury wyniósł złudzenia, które zakończyły się rozkładem jego duszy – ukojenie i spokój znajdował tylko w literaturach obcych. Czy my naprawdę – myślał z trwogą – jesteśmy narodem marzycieli i czy już nigdy nie zejdzie anioł, który by poruszył betsedejską sadzawkę obłożoną tyłu chorymi?⁵⁰

Gorzkie to i smutne oskarżenie przez Prusa polskich mitów, fundamentalnych dla rodzimej mentalności.

Jeszcze jeden aspekt zdaje się zbliżać obie powieści: rozpad, pospieszna likwidacja świata przedstawionego i sugestia kontynuacji. W *Epilogu* Sienkiewicz informuje o śmierci bohaterów drugoplanowych (Nowowiejski, Muszalski,

⁴⁸ L, II, 591–592.

⁴⁹ L, II, 603–604 [aneks].

⁵⁰ L, II, 485.

Motowidło), a losy pierwszoplanowych (Zagłoby, Wołodyjowskiej, Ketlingowej) zbywa milczeniem, wspominając jednak o waleczności sześciu braci Skrzetuskich jako rodzaju endospory polskiego ducha narodowego⁵¹. *Lalka* kończy się bardzo pesymistycznie, po zniknięciu Wokulskiego świat zaczyna się rozpadać, wraz ze śmiercią Rzeckiego wygasa jego narracja. Ochocki planuje wyjazd, ale przecież – „ludzi nie zabraknie”, w Warszawie zostaną wszakże i Szlangbaum, i Marusiewicz, i drobni dorobkiewiczze oglądający świat „przez szkło butelek”. Jak twierdzi słusznie Józef Bachórz – nieporozumieniem byłoby odczytanie finału *Lalki* jako *expressis verbis* polemiki wobec „pocieszeń” *Trylogii*, ale zaraz dodaje:

nie należy sobie przysłaniać oczu na to, że Prus kończył swoje dzieło wiosną 1889 r., czyli w atmosferze powszechnego aplauzu dla krzepicielskich zalet *Trylogii* i w atmosferze awansowania jej na narodowe *opus magnum*. Nie mógł nie zastanawiać się nad tym, co powinien i pragnie powiedzieć czytelnikom tak hojnie przez Sienkiewicza pokrzepionym [...]. A powiedział im – pokrzepionym wspomnieniami dawnej świetności – że teraźniejszość jest polem walki bardziej dramatycznej niż przeszłość i że w tej walce nie zwyciężają ci, co – ze stanowiska dobra publicznego – zwyciężać powinni. I powiedział im – pokrzepionym pomyślnymi przesłaniami powieści Sienkiewicza – że nasza najbliższa przyszłość zasnuwa się niepokojącymi chmurami. I powiedział im – pokrzepionym wojennymi przygodami i pięknymi romansami pradziadów, że w zacofanym kraju dzisiejszym na pozycje opuszczone przez ludzi wartościowych instaluje się drapieżny geszeft, egoizm, cynizm, a i historie miłosne kończą się czasami fatalnie⁵².

Mądre to słowa i bardzo ważne dla rozumienia istoty polemiki między pisarzami, przesłania „krzepicielskiego” Sienkiewicza i zaprawionej pesymizmem troski Prusa.

Powtarzanie „gestu Ordon” parodiuje w sztuce *Śmierć porucznika* Sławomir Mrożek, wykorzystując literackie transmutacje liryku Adama Mickiewicza. Echa wysadzania twierdzy (barykady) pojawiają się także w jego opowiadaniu *Jak walczyłem*. Ten sam temat podejmuje też pisarz w cyklu rysunkowym *Polska w obrazach* publikowanym w „Przekroju”: Ordon, Wołodyjowski i Wokulski na kolejnych rycinach w dość groteskowy sposób wysadzają się w powietrze⁵³. Parodie Mrożka to nieukrywana kpina z tradycji romantycznych i wyprodukowanych (lub przekształconych ze średniowiecznych *chansons de geste*) mitów

⁵¹ Z. Szwejkowski, „Trylogia” Sienkiewicza..., s. 104; por. L. Ludorowski, *Requiem finalne „Pana Wołodyjowskiego”*, s. 338–339.

⁵² J. Bachórz, *Sienkiewicz – Orzeszkowa – Prus: spotkanie u szczytu twórczości*, [w:] „*Lalka*” i inne..., s. 24.

⁵³ S. Mrożek, *Polska w obrazach i inne polskie cykle*, oprac. S. Rosiek, Gdańsk 1998, s. 235–237.

zerujących na bezsilności i zbiorowej nadziei na niepodległość, którą zdobyć można męczeństwem i ofiarą, mitów nieadekwatnych do żadnej rzeczywistości, albowiem kolidujących ze zdrowym rozsądkiem, lekceważącym życie, a gloryfikującym śmierć. Bolesław Prus nie potraktował jednak Sienkiewiczowskiego etosu Wołodyjowskiego aż tak obrazoburczo, dyskutując z autorem *Trylogii* jako konserwatystą, który wykreował postać nieprzystającą do czasów „społecznego rozkładu”. Wołodyjowski, zgodnie z mitem kompensacyjnym, utrwał wiżerunek rycerza totalnego, który pozostaje wierny przysiędze, mimo opuszczenia go przez dowództwo i skazania na klęskę. Wielkość Wołodyjowskiego zamyka się w świecie mitu, urzekającej opowieści o zwycięstwie duchowym, i funkcjonuje jako ideał młodocianych czytelników, jako paradygmat poświęcenia prywatności sprawom publicznym. Dla zdroworozsądkowego Prusa Wołodyjowski, ów „Hektor kamieniecki broniący polskiej Troi”, daleki był od autentyku. Niósł prawdziwe emocje i wyciskał prawdziwe łzy, ale utrwał utopijną lub co najwyżej parcjalną wizję przeszłości i formował niepragmatyczny, oparty na fikcji i wyobrażeniu mit o niezwyciężonym rycerzu, z którym mógł utożsamiać się każdy młodzieniec. Tym bardziej że talent pisarza był niezrównany, uwodzicielski, co w partiach końcowych recenzji *Ogniem i mieczem* trafnie zaakcentował Prus:

Dzięki tym prześlicznym zdolnościom zarzuca on na duszę czytelnika tyle haczyków, że wywikłać się z nich nie można. Widzisz, słyszysz, dotykasz, czujesz, a w końcu wierzysz. A jest tych wrażeń takie mnóstwo, że wydaje ci się, że on nie pisze, ale że gra pełnymi akordami, całą orkiestrą, albo że maluje wszystkimi barwami tęczy. Jego styl jest szeroki i wzniosły; zaspakają umysł, gdyż wyczerpuje przedmiot opisywany, a nadto pieści serce, gdyż Sienkiewicz ma smak arystokratyczny. W najwstrętniejszym przedmiocie znajdzie on jakieś cechy ładne, te wysuwa na pierwszy plan, a brzydkie zaciera. Gdy nie może tak zrobić z przedmiotem, wówczas oświeśla go piękną sytuacją, a gdy mu i tego zabraknie – ozdabia melodią wyrazów. Tak wrażliwy smak jest bodaj czy nie najgłębszą cechą jego usposobienia; kto wie, czy nie on stworzył „historiozofię” powieści *Ogniem i mieczem*. Autor tak nie lubi podawać czytelnikowi rzeczy gorzkich, że nawet zmienił dzieje, pełne tylko goryczy...⁵⁴

A Sienkiewiczowskie pisanie wyrastało przecież także z koniunkturalizmu, pisarz zdawał sobie doskonale sprawę z oczekiwań czytelniczych i śledząc zainteresowanie *Trylogią* (co ułatwiało drukowanie jej w odcinkach), mógł kierować fabułą tak, by tym pragnieniom zadośćuczynić.

Toteż na miejsce Wołodyjowskiego wprowadził Prus postać o wymiarach realistycznych, typową dla „czasów przejściowych”, łączącą sprzeczności wynikające z przemian: aliaż idealizmu i pragmatyzmu. I tak spotkał się bohater eposu,

⁵⁴ B. Prus, „*Ogniem i mieczem*”..., s. 67.

esencji „ojczystego *heroicum*”⁵⁵ z bohaterem powieści „wielkich pytań epoki”. Czasu, który nie potrzebował „kontemplowania niegdysiejszych pól chwały”, bowiem ani teraźniejszość, ani przyszłość nie obiecywały żadnych „cudów militarnych zwycięstw”, natomiast potrzebował racjonalnych „ekonomicznych kalkulacji”⁵⁶, mogących przynieść gospodarczy sukces.

Co ciekawe, dalszym ciągiem podobnych polemik patriotycznych z wyśadzającym się w powietrze superbohaterem będzie słynna scena z *Szyzyfowych prac*, gdzie Zygierowska recytacja *Reduty Ordona*, eksponująca mityczną ofiarność tytułowej postaci, spowoduje przemianę ideową rusyfikowanego ucznia gimnazjum, Marcina Borowicza, któremu przywróci wiarę w sens polskości i konieczność walki o polski honor w sytuacji upokorzenia i opresji. Czy to jednak treść *Reduty* oddziaływała tak mobilizująco na zagubionego ucznia, czy raczej okoliczności, w jakich odbyła się patriotyczna deklamacja? Osobowość Bernarda Zygiera, szczególnie sytuacja przełamania zakazu i płynącego stąd zagrożenia, a także nastrojowość chwili, wzniosłość i wzruszenie, a dopiero potem słowa liryku – takie jest *decrecendo* doznań u budzącego się dopiero patriotycznie kilkunastoletniego gimnazjasty. Tak to widział też w swoim szkicu o Sienkiewiczze i sparodiował w *Ferdydurke* Witold Gombrowicz, pogromca Sienkiewiczowskich mitów „łatwej urody”.

⁵⁵ J. Bachórz, „*Lalka*” w kontekście „Trylogii”, s. 37.

⁵⁶ T. Bujnicki, *Mały rycerz...*, s. 77.

I.6. KOBIETA POŚRÓD WROGÓW MARTA ELIZY ORZESZKOWEJ JAKO POWIEŚĆ INICJACYJNA

O ile *Pamiętnik Wacławy* jest dość konsekwentnie skonstruowaną powieścią rozwojową¹, o tyle późniejsza o kilka lat *Marta* została przez Elizę Orzeszkową wyposażona w mniej wyraziste cechy *Bildungsroman*², choć jako całość o wyrażonej, zamkniętej kompozycji – tragicznej wędrówki protagonistki – jest specyficzną odmianą powieści inicjacyjnej³, osadzonej w paradygmacie „straconych złudzeń”⁴. Powieścią specyficzną, bo wewnętrzne stawanie się bohaterki dzieje się w sytuacji przymusu i ulega nadzwyczajnemu przyspieszeniu. Młoda wdowa z dzieckiem, którą niespodziewany zakręt losu wypchnął z kolein dawnej drogi, zostaje „wrzucona” w rzeczywistość surowych praw ekonomiczno-społecznych i musi znaleźć rozwiązanie dla swojej, pogarszającej się z dnia na dzień, sytuacji bytowej, zapobiec stoczeniu się na dno. Musi opanować bezwład wynikający

¹ Zob. K. Kralkowska-Gątkowska, *Portret debiutantki. Inicjacja społeczna dziewcząt w prozie XIX wieku*, [w:] *Z problemów prozy. Powieść inicjacyjna*, red. W. Gutowski, E. Owczarz, Toruń 2003, s. 596–603.

² Na wychowawczą rolę *Marty* zwraca uwagę Z. Żabicki, *Posłowie*, [w:] E. Orzeszkowa, *Marta*, Warszawa 1960, s. 264–265, 270, ale aspekt wychowawczy traktuje płytko i wyłączenie jako postulat reformy społecznej w zakresie praw kobiet do pracy.

³ Zastosowany tu termin: powieść inicjacyjna, z uwagi na płynność granic pomiędzy definicjami pokrewnych pojęć (powieść rozwojowa, wychowawcza, edukacyjna) jest w jakimś sensie umowny, choć bohaterka powieści Orzeszkowej ma w swej literackiej biografii wyraźne ryty inicjacyjne – kolejne szczeble jej rozwoju. Por. M. Głowiński, *Entwicklungsroman*, [w:] *Słownik terminów literackich*, red. J. Sławiński, Wrocław 1989, s. 120; M. Bachtin, *Powieść wychowawcza i jej znaczenie w historii realizmu*, [w:] Idem, *Estetyka twórczości słownej*, przeł. D. Ulicka, Warszawa 1986, s. 285–347; H. Orłowski, *Stereotyp fabularny niemieckiej „powieści rozwojowej” (Entwicklungsroman) okresu mieszczańskiego realizmu*, [w:] *Poetyka i historia*, red. J. Trzynaśkowski, Wrocław 1968, s. 43–61; M. Janion, M. Żmigrodzka, *Bildung i Bildungsroman*, [w:] *Odyseja wychowania. Goethańska wizja człowieka w „Latach nauki i latach wędrówki Wilhelma Meistra”*, Kraków 1998, s. 50–67.

⁴ O związkach pomiędzy powieścią inicjacyjną, biedermeierowską i tendencyjną pisze T. Sobieraj, *Powieści rozwojowe*, [w:] Idem, *Fabuly i „światopogląd”*. *Studia z historii polskiej powieści XIX-wiecznej*, Poznań 2004.

z ignorancji i naiwnych wyobrażeń o świecie, musi przełamać bezradność, uwarunkowaną niewłaściwym wychowaniem, które kobiecość kazało rozumieć jako „uroczy dyletantyzm”, a kobiece siły mierzyć dźwiękiem fortepianowych klawiszy, flirtem w mowie Rousseau, kanwą do haftowania oraz utylitarnym na rynku matrymonialnym urokiem osobistym.

Poprzedzona artykułem *Kilka słów o kobietach* tendencyjna powieść Orzeszkowej podejmuje czytelny rozrachunek ze współczesnością, wrogo nastawioną do samodzielności kobiet, do ich samostanowienia i podstawowych praw⁵. Gdy czas postycziowy obnażył nagle i bezwzględnie niedostatki wychowania i edukacji kobiet, objawiły się porażające konsekwencje tych przestarzałych modeli wykształcenia, śmieszne i groźne przez swą nieprzydatność oraz swego rodzaju *reductio ad absurdum*⁶. Wstydlivość i skromność, jako bezwarunkowe cechy dziewiętnastowiecznej kobiecości, formujące anielskie dziewice lub kapłanki domowego ogniska, okazały się namiastkowymi falsyfikatami ukształtowanymi przez stereotypy i wygodę męskiego sposobu myślenia. Wtłoczyły one kobiecość pomiędzy Scyllę przyzwoitości a Charybdę poddaństwa, dusząc w zarodku wszelkie przejawy samodzielnego myślenia, zagrażałoby ono bowiem porządkowi ustalonemu przez mężczyzn.

Orzeszkowa, po osobistych doświadczeniach owego „duszenia”, pokazuje w *Marcie* dojrzewanie kobiety do samostanowienia⁷, eliminując rozmyślnie wątki

⁵ Poczyniona przed laty klasyfikacja tej powieści jako tendencyjnej spowodowała jednoznaczność i płytkość interpretacyjną, częste zaś po II wojnie wydania *Marty* z przedmowami oraz większe prace o pisarstwie Orzeszkowej prowadzone wedle metodologii marksistowskiej w sposób znaczący wykoślały kształt tej powieści, fałszując, nawet za cenę anachronizmu, jej wydźwięk. W związku z tym *Marta*, choć czytana i dzisiaj nie bez zainteresowania, ma właśnie w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych utrwalony zasadniczy profil interpretacyjny, odstrasżający sposobem ujęcia i nomenklaturą. Sama Orzeszkowa ceniła *Martę*, stawiała ją wyżej niż inne wczesne powieści: *Cnotliwych*, *Pana Grabę*, *Pamiętnik Wacławy*. Wydając po ponad dwudziestu latach swe dzieło zbiorowe, wyraźnie wyróżniła właśnie *Martę* i *Meira Ezofowicza*, jako teksty wartościowe i godne ponownej edycji. Zob. *List E. Orzeszkowej do L. Méyeta z dnia 15 lipca 1897*, [w:] *Listy zebrane Elizy Orzeszkowej*, oprac. E. Jankowski, t. 2, Wrocław 1955, s. 133.

⁶ O kwestiach kobiecych w pisarstwie i publicystyce Orzeszkowej zob. M. Leszczyńska, *Poglądy Elizy Orzeszkowej na wychowanie*, „Test” 1997, nr 4.

⁷ *Marta* interpretowana jako powieść pisana przez kobietę, o kobiecie i dla kobiet miała przede wszystkim pokazać kobiecość w odslonie egzystencjalnej w sytuacji społecznego wykluczania. Interpretacje utworu zmierzające jedynie w stronę kwestii społecznych mocno ograniczyły i zdeformowały jej światopogląd. Stąd zamiast rzetelnej prezentacji zmagających wewnętrznych postaci kluczowej, wokół której i przez którą organizuje się świat przedstawiony utworu, nacisk położono na prezentację problematyki socjalnej. Stąd na przykład niezwykle powierzchowna charakterystyka postaci tytułowej, zawężona do określeń banalnych i nic nieznaczących: „szlachetna”, „sympatyczna”, „biedna”.

miłosne⁸. Żyjąca dotąd w szklanej kuli złudzeń i odizolowana od świata cieniami sentymentalnych wyobrażeń, wkracza bohaterka na drogę przymusowej samodzielności, by rozpoznawać rzeczywistość oraz swoje w niej miejsce, coraz bardziej chybotliwe wskutek własnych słabości i zadawnionych niedostatków poznawczych. Niemożliwe do pokonania przeszkody sprawiają, że rozgoryczenie, a potem gniew Marty zwracają się zarówno w kierunku zewnętrżności, jak i ku niej samej, jako ofierze zgubnych wpływów niepraktycznych iluzji wychowania i edukacji („krainy błogiej nieświadomości niewieściej”⁹). Stąd spektakularne samounicestwienie Marty na oczach zbiorowości ucieleśniającej świadka, a zarazem kata jednostki, którą surowe okoliczności zmusiły do nierównych zapasów z rzeczywistością.

Ecce Femina

Na ganku stała młoda kobieta w żałobnej sukni z bladą bardzo twarzą. Błada również i w żałobę przyodziana czteroletnia dziewczynka czepiała się rąk jej, które, nie załamane wprawdzie, zwisały jednak bezsilnie, nadając postaci kobiety pozór wielkiego smutku i zniekania¹⁰.

Zanim narrator nazwie swą bohaterkę z imienia, posłuży się kilkakroć peryfrazą „kobieta w żałobie”, wskazującą na stan świeżego wdowieństwa, który sytuuje ją w nowej dla niej perspektywie. Pozycja ciała i wygląd zdradzają bezradność, zagubienie, niepewność i przygnębienie. Wraz z kolejnymi odsłonami, warunkowanymi „peregrynacją” Marty z ulicy Granicznej na Piwną, czytelnik śledzi rozwój jej osobowości i nieporadne próby utrzymania się na powierzchni życia. Bohaterka, zrazu całkiem zdeorientowana i nieświadoma swego położenia, nie zdaje sobie sprawy z tego, że nie przynależy już do świata salonów, ponieważ

⁸ Tą wyrazistą eliminacją podkreślała Orzeszkowa dezaprobatę dla funkcji kochanki i żony, jaką świat zgodnie przypisał kobiecie, aby się w niej wyłącznie i niepodzielnie realizowała, służąc rozkoszy i praktyczności innych. Sytuacja Marty obnaża ten stereotyp i kompromituje go, choćby w parafrazie formuły: „kocha, nie kocha – umiem, nie umiem”. Marta ma już za sobą stan zakochania, przeżyła go i zamieniła w małżeństwo. Teraz stan wdowieństwa przynosi daleko ważniejsze, niż błahе miłostki, dylematy. W charakterystycznych dla powieści tendencyjnej zwrotach do czytelników podkreśla Orzeszkowa celowość pozbawiania dzieła wątków romansowych, o czym wspominała w programie literackim *Początek powieści*, ironizując: „Dziś powieści osnute jedynie na owych tragicznych wędrówkach par ku obrączkom ślubnym spowszedniały, a nawet mało mogą przedstawiać prawdy”, zob. E. Orzeszkowa, *Początek powieści*, [w:] Eadem, *Pisma zebrane*, red. J. Krzyżanowski, t. 1, Warszawa 1953, s. 16–17.

⁹ E. Orzeszkowa, *Marta*, oprac. J. Cieślowski, Wrocław 1956, s. 67, dalej: M i nr stronicy.

¹⁰ M, 35.

mentalnie wciąż w nim tkwi; stąd jej złudne poczucie bezpieczeństwa wynikające z przyzwyczajęń, stąd przekonanie o możliwości samostanowienia. Idea pracy znana jest Marcie dotąd tylko ze słyszenia i kojarzy się jej z prozaicznym zarobkowaniem bez należytego wyobrażenia o kompetencjach. Paradoksalnie wbrew znaczeniu swego imienia¹¹, Marta nie nawykła do żadnych zatrudnień, zajmując się wyłącznie estetyczną stroną życia. Teraz więc postrzega swoje położenie jako trudne, głównie poprzez sytuację przymusu i przemieszczenia w jakiś niższy świat, w przestrzeń osób pracujących. Myśl o konieczności zarabiania wydaje się jej już wprowadzona w życie. Z determinacją i wzniosłym poświęceniem godnym heroiny obwieszcza w obecności dawnej służącej gotowość do pracy. Wystarczy tylko sięgnąć. Naiwne próby znalezienia źródła utrzymania dla siebie i córki skończą się jednakowoż fiaskiem i brutalnie obnażą całkowitą nieprzydatność Marty do jakiegokolwiek zajęcia: najpierw wyższej, potem stopniowo coraz niższej rangi. Uświadomienie sobie własnego położenia zrodzi w Marcie autorefleksję:

Jakże nierozsądną byłam, jak nie znałam świata i siebie samej, gdym owego pierwszego wieczoru po zamieszkaniu w nędznej izbie myślała, że trzeba mi tylko pójść oświadczyć się z chęcią pracowania, aby zostać przyjętą w szeregi pracujących. Oto idę teraz z ulicy w ulicę, od jednego domu do innego i szukam... A jednak... gdybym umiała!...¹²

Kolejne niepowodzenia coraz głębiej uświadamiają Marcie jej faktyczny stan i – co więcej – istotowość jej człowieczeństwa, skrywanego dotąd za przepierzeniem źle pojętej kobiecości. Odtąd coraz częściej narrator pokazuje Martę w pozycji siedzącej, o zadumanym, coraz smutniejszym obliczu¹³, jak choćby w tym symbolicznym obrazie kobiety, zapatrzonej w archetypiczny ogień:

Marta siedziała przed ogniem w postawie nieruchomej; profil jej rysujący się na czerwonym tle płomienia surowy był i zamyślony. Oczy jej błyszczały suchym połyskiem, brwi zbiegły się i utworzyły pośród białego czoła głęboką bruzdę¹⁴.

Rozwija się świat wewnętrznych refleksji. Im Marta głębiej popada w nędzę, tym więcej na doświadczeniach tych zyskuje wiedzy o sobie, otaczającej ją rzeczywistości, przy czym stopniowo traci także wiarę w Opatrzność¹⁵.

¹¹ Pisał o tym J. Paszek, „Kryształowo spokojne zmysły” („Maria” i „Marta” Elizy Orzeszkowej), [w:] *Studia o twórczości Elizy Orzeszkowej*, red. J. Paszek, Katowice 1989, s. 8.

¹² M, 105.

¹³ W prezentacji bohaterów Marty Orzeszkowa posługiwała się, na co zwracają uwagę badacze, fizjonomiką Lavaterowską. Wygląd osoby zdradzał jej usposobienie.

¹⁴ M, 134.

¹⁵ Wiara Marty jest ograniczona do rytuału wieczornych modlitw lub niewiele znaczących gestów, w powieści tej widać wyraźnie sceptyczny (i gorzko ironiczny) stosunek młodej Orzeszkowej do spraw religii.

Suma tych doświadczeń stanowić będzie o bolesnej, spóźnionej inicjacji bohaterki, którą los „wysadził z siodła” i skazał na przyspieszony kurs nauki o samej sobie. Aktywność Marty i jej usiłowania, by zdobyć pracę zarobkową, są desperackie, zrazu pozbawione buntu i wsparte nadzieją na sukces. Gdy Rudziński oznajmia jej, że nie posiada dostatecznych kompetencji, aby zostać rysowniczką w gazecie, ma Marta „jeszcze dość sił, aby dumą i wolą powściągać wybuchy własnych uczuć; nie posiadała dość znajomości samej siebie, aby przestać spodziewać się...”¹⁶. Kolejnym wtajemniczeniem Marty w swoje położenie jest wniosek świadczący o poważnym już zrozumieniu praw; wniosek, który poczyni, gdy odejdzie ze szwalni Szwejcowej:

Trzeba być na świecie albo silną i dumną, albo słabą i pokorną. Trzeba umieć dźwigać i chronić godność swą osobistą albo zrzec się do niej wszelkiej pretensji. Jestem słabą, powinnam być pokorną. [...] Za kogo zresztą ma mnie świat cały, ludzie? Jeden odrzuca pracę moją, bo jest nieudolną, inny z góry już jej nie przyjmuje w przekonaniu, że musi ona być nieudolną, inny jeszcze wyzyskuje ją nikczemnie, dlatego właśnie, że jest nieudolną, inny na koniec nie widzi we mnie nawet człowieka równego mu w czci i cnocie, ale tylko niebrzydką kobietę, którą można... kupić!¹⁷

Potem zaś, gdy bohaterka nie ma już złudzeń, że jej los jest przesądzony, decyduje się na świadome przekraczanie zakazów: postanawia żebrać, w końcu dopuszcza się kradzieży. Jest to już rodzaj manifestacji świadomej siebie jednostki, zirytowanej dookolnym światem z jego niesprawiedliwością i okrucieństwem. Celem tego działania nie jest domaganie się zmiany na lepsze, choć Marta odczuwa coś w rodzaju zazdrości wobec sytych i szczęśliwych, ale raczej pragnienie przyspieszenia tego, co ludzi jej pokroju niezawodnie spotkać musi – ostatecznej klęski we wrogiej lub co najmniej nieempatycznej rzeczywistości. Taka postawa Marty zaświadcza o jej masochistycznej naturze, tę zaś wydobywa nie tyle strach, co wzdarda do samej siebie – za ignorancję, za wyuczoną nieudolność, za niedający się odrobić stracony czas.

„Chłopcy, źle się bawicie...”

Ironia introdukcji do *Marty* obnaża stereotypy rządzące myśleniem społecznym o tak zwanych powinnościach kobiety, z których najistotniejszą jest małżeństwo, a najprzyjemniejszą miłość do mężczyzny. Obie stanowią gotowe formy, płaskie i jednowymiarowe, w których świat albo umieszcza bezwolny rodzaj żeński, albo brutalnie upycha krnąbrny. Wyobrażenia społeczne o życiu kobiety

¹⁶ M, 116.

¹⁷ M, 225.

sprawdzają ją do określonych ról, których przekraczanie zasługuje wyłącznie na publiczną przyganę oraz nadanie owym występkom „szkarłatnej litery”. Siła sentencjonalności ironicznej¹⁸ *Marty* wymierzona jest w rodzaj męski, „tych przedstawicieli poważnej siły, poważnego myślenia i poważnego pracowania”¹⁹.

Mężczyźni to najwięksi wrogowie bohaterki, bo za ich sprawą kobieta dozna upokorzeń, najgłębiej odczuje swą niemoc i bierność²⁰. Szyderstwo Orzeszkowej, chłoszczące „panów stworzeń”, nie ominie żadnej z powołanych w powieści męskich kreacji. Winni są zarówno żyjący, jak i zmarli mężczyźni, mający wpływ na życie Marty. Jej ojciec, zubożały zdeklasowany ziemianin, jak setki innych ojców nie zadbał o właściwe wykształcenie córki, dając Marcie elementarne podstawy obycia w towarzystwie ich sfery, potem zaś, zagrożony bankructwem, po prostu oddał dziewczynę w ręce młodego urzędnika, który po ślubie, chcąc utrzymać rodzinę na odpowiednim poziomie, przepracował się i zmarł przedwcześnie. Jan Świcki nie zdołał sprostać wymaganiom przyzwyczajonej do luksusów Marty, pensja kancelisty nie wystarczała na wystawne życie, a pozaciągane długi pochłonęły bez mała cały ich rodzinny majątek²¹. Dopóki żył, skromny dochód pozwalał stworzyć pozory wypłacalności, po jego śmierci wierzyciele szybko uświadomili łatwowierną wdowę, niewahającą się przed natychmiastowym oddaniem wszystkich należności, że finansowo skazana jest dosłownie na pastwę losu. Ten brak wyobraźni cechujący dwu najważniejszych mężczyzn w życiu Marty, mężczyzn, którzy z pewnością ją kochali, zgotował młodej kobiecie straszny los. Marta, zyskując już tę świadomość, zwierzy się później Marii Rudzińskiej:

Ubóstwo i potrzeba pracy zaskoczyły mnie niespodzianie. Nic mnie nie uzbrowiło przeciw pierwszemu, nic mnie nie nauczyło drugiego... Przeszłość moja była cała ciszą, miłością i zabawą... na burzę i samotność nie wyniosłam z niej nic²².

¹⁸ Por. J. Barczyński, *Narracja i tendencja. O powieściach tendencyjnych Elizy Orzeszkowej*, Wrocław 1976, s. 82.

¹⁹ M, 121.

²⁰ Warte odnotowania są postawy drugoplanowych bohaterek względem problemu Marty. Przybierają one rozmaite formy: od utożsamienia empatycznego Marii Rudzińskiej, która postrzega Martę jako swoje *alter ego* w potencjalnej sytuacji „wysadzenia z siodła”, po dezaprobatę dla urody Marty starej Szwejkowej. Ciekawy trójkąt stanowi bohaterka z Marią oraz Karoliną; o ile pierwsza, z uwagi na status społeczny i cywilny, tkwi w pozycji przedinicyjacyjnej, której może nigdy nie przekroczyć, o tyle druga ma za sobą wtajemniczenie w swoją esencjonalność, którą rozumie i robi z niej użytek, by z prostytucji czerpać korzyść zarówno majątkową, jak i nasycać się uzależnieniem od siebie mężczyzn, którymi steruje i przez to pogardza.

²¹ Na negatywne oddziaływanie Jana Świckiego względem Marty zwraca uwagę H. Przewóska, *Eliza Orzeszkowa w literaturze i ruchu kobiecym*, Kraków 1909, s. 63–64.

²² M, 116.

Jej kontakty z napotkanymi w różnych sytuacjach mężczyznami zdają się potwierdzać gorzki sąd Orzeszkowej o stereotypie społecznym, który rodzajowi męskiemu przydaje to, co lepsze i wyższe, żeński zaś ubezwłasnowolnia, czyniąc poddanym i skazanym na upokarzającą bierność. Kobięcą zaś niezgodę na taki stan rzeczy uzus ten potępia i piętnuje. Począwszy od przypadkowo spotkanego na ulicy młodego podrywacza, a skończywszy na lekkomyślnym Olesiu, który bezceremonialnie usiłuje uwieść Martę, przyczyniając się natrętnym, a niemiłym jej adorowaniem, do popsucia reputacji Bogu ducha winnej kobiecie. Jemu to „zawdzięcza” wdowa utratę ostatniej deski ratunku, pracy w szwalni Szwejcowej.

Jest też w powieści inny rodzaj męski – nadęty posiadaną władzą i ostentacyjnie manifestowaną pewnością siebie. To szowiniści, groźni wrogowie wszelkiego postępu, dla których nawet nieśmiałe protesty kobiet wobec nierównouprawnienia wywołują opór i przestrasz przed detronizacją, bardziej lub mniej zręcznie maskowane szyderstwem. Tak zwana kwestia kobieca ogniskuje się, wedle jednego z nich, literata Antoniego, wokół ambicji i pychy:

Chciałoby się czymś błysnąć, zasłynąć, najwyższe miejsce w społeczeństwie zająć i zdobyć sobie tym sposobem swobodę czynienia, co się podoba, i osłaniania wybryków swych urojoną wyższością, kłamaną pracą²³.

Pan Antoni, powtarzając Proudhonowskie tezy, powierza kobietom bardzo ścisłe funkcje, niezmiennie od wieków:

Po co nam, proszę, kobiety uczone, jak wyrażają się niektórzy, niezależne? Piękność, łagodność, skromność, uległość i pobożność – oto są cnoty właściwe kobiecie, gospodarstwo domowe – oto zakres jej pracy, miłość dla męża – oto jedyna stosowna i pożyteczna dla nich cnota²⁴.

Mówca formułuje autorytatywną opinię, którą stosuje w ogólności do całego żeńskiego świata, a do Marty w szczególności: „Porządne kobiety nie włóczą się po mieście, szukając, czego nie zgubiły; siedzą one w domu, gospodarstwa pilnują, dzieci hodują i Boga chwalą”²⁵.

Warto zauważyć, że nawet mężczyźni wydający się pomocnikami zagubionej kobiety – Adam Rudziński, jubiler czy księgarz Laurenty (notabene przez pamięć jej męża) – nie potrafią lub dla własnej wygody nie chcą wspomóc Marty²⁶.

²³ M, 182.

²⁴ M, 183.

²⁵ M, 182.

²⁶ Odmiennego zdania jest J. Detko (*Eliza Orzeszkowa*, Warszawa 1971, s. 110). Badacz, wskazując na osobę księgarza, dowodzi, że „bohaterka otoczona jest sympatią i zrozumieniem”.

Zatrudnienie jej w którejś z branż zarezerwowanych dla mężczyzn byłoby narażeniem się na śmiech otoczenia, w rezultacie czego ucierpiałaby nie tylko ich opinia, ale i kieszeń. Skromniutka jałmużna to wszystko, na co mogą się zdobyć ci dobroczyńcy rodzaju ludzkiego. Łaska księgarza osiągnie szczyt, gdy zarekomenduje Martę na posadę... służącej u znanej mu rodziny Rzętkowskich. Rzeczywiście – skłonność do uprzedmiotawiania kobiet, obchodzenia się z nimi jak z nieświadomymi niczego dziećmi lub, co najmniej, traktowania ich poniżej godności, jest jakąś wspólną cechą charakteryzującą mężczyzn w powieści Orzeszkowej. Zresztą nie tylko w *Marcie*.

W świecie mężczyzn – znanych dotąd Marcie z salonu przy ulicy Granicznej – kurtuazyjnych zapewne i szarmanckich, teraz zaś aroganckich, manifestujących wyższość, bezceremonialnych w zalotach, kobieta czuje się zażenowana, narażona na zaczepki, zmuszana do postawy proszałnej, upokarzana. W jej myśleniu o rodzaju męskim zachodzi zmiana streszczająca się w parafrazie Mickiewiczowskiego: „Mężczyzno, puchu marny...”.

Locus horridus

Marta przybywała z rodzinnej wioski, kędy róże kwitły i słowiki śpiewały, z ładnego mieszkania przy ulicy Granicznej położonego, kędy były cztery ściany ustrojone, ogrzane, dokoła świat przed oczami jej zasłaniające; przybyła ona z krainy, w której panują naprzód naiwność i nieświadomość dziewczicy, potem wesołość młodej mężatki, przybyła ona z tego kręgu żywiołów ludzkich, w których niewiasta spuszcza oczy, a więc nic nie widzi, nie zapytuje o nic, a więc o niczym nie wie...²⁷

Kraina niewieściej nieświadomości mieszcząca się przy ulicy Granicznej, skąd przybywa Marta, była przybytkiem rodzinnego, według standardów patriarchalnych umeblowanego szczęścia, a tym samym sferą zupełnej izolacji kobiety od normalnego życia. Nagłe przemieszczenie Marty w obszar dla niej nieznanym staje się doświadczeniem traumatycznym także z powodu zmiany miejsca²⁸. Mieszkając w eleganckiej dzielnicy Warszawy, nie odczuwała Marta żadnych uciążliwości związanych z wielkomiejską organizacją przestrzeni, otoczenie było dla niej czymś niemal niezauważalnym, wyznaczały je zapewne odcinki określone i zamknięte, figury płaskie – trójkąty, koła, co najwyżej czworokąty – wytyczone spacerami do parków, kościoła lub eleganckich magazynów odzie-

²⁷ M, 66.

²⁸ W powieści inicjacyjnej zmiana przestrzeni warunkowana była kolejnym etapem rozwoju, zob. G. Müller, *Formy budowy powieści G. Kellera i A. Stiftera o rozwoju osobowości*, [w:] *Teorie form narracyjnych w niemieckim kręgu językowym*, przeł. R. Handke, Kraków 1980, s. 156–157.

zowych. Marta nie zastanawiała się nad tym, co ją otacza – przestrzeń oswojona była czymś w rodzaju *locus amoenus*²⁹. Wraz z konfiskatą wszystkich należących do niej ruchomości Marta traci dom i to, co dom ten tworzyło. Czasoprzestrzeń jej życia ulega degradacji, a ona sama wkracza we wrogi pejzaż śródmiejski. Obcowanie z nową przestrzenią życiową stworzy całkiem inne jakości poznawcze – ujawni emocje i refleksje dotąd Marcie nieznane.

Warszawa w powieści Orzeszkowej to moloch³⁰, wielopostaciowe zagrożenie pułapkami przestrzeni i ruchem, któremu towarzyszy niezmienny, chaotyczny gwar. To prawdziwie rozległy *locus horridus*. Jego okropność potęguje jeszcze pora roku – późna jesień z wszelkimi jej atrybutami: porywistym wiatrem, chłodem, słotą. Miasto raz staje się mrocznym labiryntem z krętymi korytarzami, a każdy zdaje się prowadzić w ślepy zaułek, kiedy indziej przyjmuje kształt lasu – nieprzebitego i gęstego, w którym łatwo zgubić drogę. Albo, jak w wyobraźni zasłuchanej w odgłosy z ulicy bohaterki, staje się ogromnym ulem, z wszystkimi asocjacjami wynikającymi z tej metafory: miejscem określonym dla każdej jednostki, do pracy i do odpoczynku, do celowości jej istnienia, ale także do kłaniania intruzów, szukających w owym ulu miejsca dla siebie. Mimo że Marta od lat mieszka w Warszawie, zupełnie nie zna miasta, nie potrafi się w nim znaleźć, kiedy przemierza ulice w poszukiwaniu sklepów z żywnością – biegnie, tak jest zażenowana i złękniona. Z tej samotnej wyprawy wraca „bez tchu, drżąc cała z trwogi i obrazy”³¹. Pierwsze doświadczenia szybko uświadamiają Marcie, że musi „zwyciężać siebie na każdym kroku”³².

Aby oddać stopień utraty przez bohaterkę dawnego statusu, sporządza narrator dość długi katalog wynoszonych przez tragarzy ruchomości. Są tam wygodne, gustowne sprzęty i ozdobne bibeloty, rzeczy zbytkowne oraz te kojarzące się z chwilami szczęścia i domowego azylu („datura, na której gałęziach zwisało się jeszcze kilka niezupełnie okwitłych kielichów białego kwiecia”³³). Wyliczenia służą podkreśleniu kontrastu, jaki stanowią obie przestrzenie życiowe Marty – dawna i terazniejsza. Przekroczeniu progu nowego domu, w którym „izba [...] była niska i ciemna, jedno niewielkie okienko, otwierające się pod dachem, źle ją oświetlało,

²⁹ Por. rozważania na temat motywu opuszczania dworu w twórczości Orzeszkowej: B. Noworońska, *Pamięć Edenu*, [w:] Eadem, *Eliza Orzeszkowa – trwanie, pamięć, historia*, Białystok 2005, s. 106–169.

³⁰ Wspomina o tym M. Żmigrodzka, *Orzeszkowa. Młodość pozytywizmu*, Warszawa 1965, s. 468–469.

³¹ M, 44.

³² *Ibidem*.

³³ M, 36. Na wpół zwiędłe kwiaty to stały symbol w twórczości Orzeszkowej; oznacza on, podobnie jak w *Marii*, destrukcję domu. Por. A. Chomiuk, *Chybiona powieść? Elizy Orzeszkowej antyromans w listach*, „Annales UMCS, Sectio FF – Philologiae” 2004, t. 22, s. 68.

sufit, pochylający się z góry na dół w ukośnej linii, zdawał się uciskać ściany³⁴, towarzyszą i matce, i córce zdziwienie oraz przestrach. Kiedy tych kilka prostych mebli, których niezbędność wydaje się im oczywista, ubywa w miarę popadania w nędzę, a stan przygnębienia potęguje wcześniej zapadający zmrok i chłód skąpo ogrzewanej izby, głównym towarzyszącym opuszczonym istotom sprzętem staje się ziejący czarną czeluścią komin. Wszechogarniająca ciemność wypelza z każdego kąta, z każdej strony świata, z wnętrza samej Marty. To czerni jej żałobnej sukni, to bezdenna rozpacz malująca się w czarnych oczach córki, to „czarne niebo jesienne” w prześwicie okna na facjacie – „ciemności nocne powiększające smutek, niepokój zamieniające w trwogę”³⁵ – to mroczne narodziny strasznej myśli.

**„Wszędzie i zawsze idę ja sama ze sobą i sama siebie
wypycham zewsząd...”³⁶**

Monologom wewnętrznym Marty towarzyszy litość przemieszana z odnarratorską ironią. Początkowo, gdy Marta ma nadzieję, że wyteżając wolę i pamięć, w ciągu jednej nocy zdoła „zrozumieć, zapamiętać, przywłaszczyć sobie to, czego zrozumienie wymaga pracy lat kilku, pracy powolnej, cierpliwej, systematycznej”³⁷, jej sytuacja jawi się czytelnikowi trochę groteskowo. Sprawia to przede wszystkim narrator wartościujący zachowania Marty i oceniający jej postępowanie. Politowania godne są bowiem usiłowania „biednej wdowy”, wysiłki nienawykłego do myślenia umysłu, aby osiąść umiejętności i wiedzę w przedmiotach wymagających jeśli nie predyspozycji, to przynajmniej wieloletnich ćwiczeń.

Kulminacją bezkrytycyzmu są rojenia sylwestrowej nocy, do czego składania Martę powierzona jej przez księgarza translacja francuskojęzycznego tekstu naukowego. Naiwne noworoczne marzenia o sławie wytrawnej tłumaczki, o płynącym stąd bogactwie, o nowym mieszkaniu, służbie, wreszcie o tym, jak z zapalem uczyć się będzie dniami i nocami i jak wyposaży córkę, są rozczulające i zadziwiają tym, że istnienie Marty, mimo nowych doświadczeń, wciąż wybrzmiewa w marzeniu, że resztkami pragnień trzyma się ona jeszcze dawnej roli i wierzy w sprawiedliwość świata.

Po wielu podjętych próbach zaczyna wreszcie pojmować, iż zawodzi się na samej sobie:

„O niedołączna istoto! – zawoła wreszcie, zanosząc samooskarżenie – jesteś-że godną nosić nazwę człowieka, skoro głowa twa tak bezmyślna, że nie wie dobrze, co sądzić o sobie samej, ręce tak słabe, że nie zdołają osłonić opieką jednej drobnej,

³⁴ M, 39.

³⁵ M, 99–100.

³⁶ M, 140.

³⁷ M, 88.

biednej główki dziecięcej! Za coś więc ludzie szanowali cię kiedyś? Możesz teraz szanować samą siebie?”³⁸

Obok niedołęstwa życiowego i dyletanctwa, z których to niedostatków Marta zda sobie wreszcie sprawę, zewsząd odprawiana jako ignorantka i... jako kobieta, problemem mającym wpływ na poczucie bezpieczeństwa jest jej ciało. Wciąż młode, atrakcyjne, wabiące ku sobie mężczyzn. Oprócz troski o jutro i osamotnienia w tej trosce, udręką bohaterki stanie się właśnie jej kobiecość. Marta ma dwadzieścia pięć lat, jej uroda, która niegdyś stanowiła ozdobę salonów, teraz staje się balastem i powodem do zmartwienia. Tragiczno-ironiczne położenie bohaterki wynika z rozbieżności jej samoświadomości z opiniami o niej otoczenia. Młodą wdowę, fizycznie atrakcyjną, postrzega się wciąż jako ładną kobietę, a więc jako potencjalną kochankę. Pozbawiona oczywistego dotąd towarzystwa męża, jego wsparcia i ramienia, przemierza ulice miasta, zaczepiana przez czyhających na łatwą znajomość kawalerów. Duma Marty, jej wyniosłość, brak kokieterii to jedyna obrona przed męskimi próbami jej urzeczowienia. Niegdysiejsze wartości – wdzięk i osobisty urok – stają się teraz dla niej nie tylko bezużyteczne, ale wręcz szkodliwe, przyciągając pożądlivy wzrok obcych mężczyzn, szukających łatwego łupu. Młodość i uroda Marty są dla niej zawadą. Po śmierci męża powinny więc zgasnąć, aby nie profanować wdowy i jej wciąż żywych jeszcze uczuć do zmarłego. Warto dodać, że temperament bohaterki – posągowy i zimny na podobieństwo mężowskiej mogiły – stanowi swego rodzaju zapowiedź końca, powolnego wygasania sił życiowych³⁹. Marta, uświadamiająca sobie, że może stać się obiektem pożądania, skrywa się za żałobną suknią, w której przybywa lat i zacerowań, za czarną wełnianą chustką wiązaną na piersiach, nie pozwala swej twarzy rozjaśniać się uśmiechem. Powaga i smutek to cała broń przeciw wrogom – uwodzicielom, dla których życie jest igraszką.

„Całowała tę rękę, która niedawno jeszcze zadawała razy ciału jej dziecka”⁴⁰

Chyba najwymowniejszą sceną w powieści Orzeszkowej jest błaganie, jakie bohaterka zanosí do żony stróża, aby ta wyświadczyła jej łaskę i zaopiekowała się chorą Jancią, bo sama musi zdobyć środki na leki⁴¹. Przed paru tygodniami

³⁸ M, 134.

³⁹ Por. J. Paszek, „Kryształowo spokojne zmysły”..., s. 22.

⁴⁰ M, 244.

⁴¹ Marta należy do grupy powieści, gdzie najsłabiej ujawnia się charakterystyczny dla pisarstwa Orzeszkowej wydźwięk „antymacierzyński”, choć sceny wzajemnych czułości pomiędzy Martą a Jancią są sztuczne i nacechowane wymuszeniem. Co prawda, matka jest przerażona chorobą córki, ale brak wyobraźni, jaki wpływa na lekceważenie panującego

Marta jeszcze truchlała na myśl, aby powierzyć córeczkę opiece ordynarnej stróżki, która zabiła małą, gdy ta niechcący zastąpiła jej drogę; dziś nie ma już innego wyjścia. Fala upokorzeń i coraz ciaśniejszy krąg nędzy zniewala matkę, zmusza do działań ostatecznych, bo „w półzmroku przed nią, nad nią, obok niej, pomiędzy gwiazdami nieba i twarzami ludzkimi na ziemi unosiła się i z milczącą skargą patrzyła na nią twarz jej dziecka”⁴². Matka musi ratować życie swego dziecka, za wszelką cenę.

Jedną z faz inicjacyjnych tytułowej bohaterki jest jej dojrzewanie do macierzyństwa – świadomego i odpowiedzialnego. Po śmierci męża Marta musi podjąć obowiązki głowy rodziny i stać się dla pól sieroty i matką, i ojcem. Dotąd bowiem czteroletnia Jancia była dla niej przede wszystkim śliczną czarnooką dziewczynką, którą mogła całymi dniami stroić, czesać i całować. Fatalny los dość szybko doświadczy Martę ciemną stroną macierzyństwa. Najpierw dane jej będzie śledzić postępy ubóstwa w wyglądzie dziecka: rumiane policzki zapadną się i pożółkną, pulchne ciało wychudnie, żywe ogniki w oczach zgasną, odsłaniając „bolesną skargę, którą odznacza się wzrok dzieci gnębionych fizycznie i moralnie”⁴³. Ponadto, poszukując pracy, dowie się, że wiele zatrudnień jest dla niej niemożliwych właśnie z uwagi na posiadanie dziecka. Zresztą szybko orientuje się, że coraz mniej czasu spędza z córką. Jancia, na skutek pogłębiającej się biedy, zapadnie na zagrażające życiu zapalenie płuc, a Marta, pozbawiona zupełnie środków do życia, bo do sprzedania nie zostało już nic „prócz poduszki, na której wspierała się głowa chorego dziecka, wełnianego okrycia, pod którym dyszała pierś jego ochrypla, dwóch koszulek i starych sukienek dziecięcych”⁴⁴, i prócz jej ciała, zdecydduje się na ostateczność.

Powtarzające się w powieści motywy piety oraz Niobe z dziećmi symbolizują tragedię macierzyństwa, klęskę matki kamieniejącej z bólu.

[...] matka i dziecię tworzyły grupę dwóch piersi, ściśle do siebie przyciśniętych dwóch twarzy, z których jedna, kobieca, z suchym, posępnie płonącym okiem, pochylała się nad drugą, dziecięcą, bledziuchną i łzami zalaną⁴⁵, [...] zda się, przez Boga i ludzi kamieniały w objęciach niedoli i zwolna wyziewały ducha – kobieta i dziecię⁴⁶.

Proces kamienienia towarzyszy Marcie już niemal bez przerwy. Nocą, która poprzedza dzień jej śmierci, leży bezsenna „na twardej pościeli w nieruchomości

w mieszkaniu chłodu, niedostrzeżenie narastającego bronchitu u dziecka i pozostawianie go na całe dni pod opieką Antoniowej, świadczy o nastawieniu Marty na samą siebie, a nie na córeczkę. Por. rozważania na ten temat G. Borkowskiej, *Orzeszkowa i strategia mimikry*, [w:] Eadem, *Cudzoziemki. Studia o polskiej prozie kobiecej*, Warszawa 1996, s. 172–176.

⁴² M, 261.

⁴³ M, 170.

⁴⁴ M, 243.

⁴⁵ M, 171–172.

⁴⁶ M, 240.

kamiennej, bez żadnej myśli”⁴⁷, śmiertelna choroba jej dziecka uruchomi instynktem gnane przerażenie i boleść, rozpacz i bezsilność, które pchną ją ku żebractwu. A przecież jałmużną wziętą z rąk Rudzińskiej tak się kiedyś brzydziła. Marta przekroczy siebie, przekroczy po wielokroć, gdy zastygnie „w nieruchomości kamiennej i ciszy grobowej”, błagając o jałmużnę i przysłuchując się rozmowie wiedzonej przy palisandrowym stole ekskluzywnego salonu dzieł sztuki. Świadcować będzie wyborowi „młodego pana w bogatym futrze” i jego pre-Judymowemu dylematowi – zakupić Kupidyna z Wenerą czy Niobe z dziećmi? Ale młody pan zdecydować się nie może.

**„[...] i ręce podniosła ku kawałkowi nieba, którego
tło ciemne i głębokie błyszczało gwiazdami”⁴⁸**

Wieczorami, podczas których Marta dotkliwiej odczuwa skutki niepowodzeń, osamotniona i przemęczona, przed rozpaczą ratuje się modlitwą. Z okien poddasza widać skrawek nieba, ku któremu kieruje się bohaterka. To niebo symbolizujące wyższą moc. Opatrzność jawi się w powieści w dwu postaciach – po wielokroć jako niebo gwiazdziste oraz ciemne i nieme, gdy Marta modli się w rozpacz lub zwraca z wyrzutem ku Przedwiecznemu, ale dla niej nieobecnemu. Raz tylko niebo staje się błękitne, gdy po gorącej modlitwie w kościele spoczywa na jego schodach i zamyśla się nad swoim losem, wierząc, że Bóg jej nie opuści:

[...] twarz jej była biała jak marmur i podniesiona w górę, a oczy suche, z gorącym połyskiem i głębokim wyrazem nieruchomo patrzyły w błękitne niebo [...]. Cała dusza jej błędziła za tymi błękitami, w których zatoneły jej oczy; tam szukała ona jakiejś siły dobrej i potężnej, która by chciała i mogła skruszyć gnębiącą ją fatalność⁴⁹.

Jakże ironiczna jest Orzeszkowa w kreacji Marty! W ciemnym tunelu pojawia się światło, mogące rozjaśnić wszystkie mroki życia jej samej i jej córeczki. Na drodze wdowy stanie kusicielka, jej dawna koleżanka, teraz luksusowa „dama kameliowa”. Marta z dnia na dzień zrzucić może łachman, jakim stał się żałobny kir, a przywdziać atłasy, sobole, aksamity. Może porzucić lichą klitkę na strychu nędznej śródmiejskiej kamienicy i zamieszkać w luksusach pysznej ulicy Królewskiej. Może robić to, czego nie musiałaby się uczyć – może z siebie samej uczynić przedmiot igraszki i zabawy. I z tej zabawy korzystać – co najmniej tak świadomie, jak czyni to Karolina, proponująca Marcie wejście na nowy tor życia i zaakceptowanie takiego miejsca na ziemi, do jakiego upoważniają kobietę jej salonowe

⁴⁷ *Ibidem*.

⁴⁸ M, 135.

⁴⁹ M, 189.

kwalifikacje: wdzięczny taniec, bawienie gości, strojenie się. To właśnie Karolina, luksusowa prostytutka, jest znawczynią życia, doskonale orientuje się w prawach świata, w którym żyje; wyzbyta złudzeń, z premedytacją wykorzystuje atuty kobiecości, by nie tylko opływać w luksusy, ale świadomie mścić się na całym rodzaju męskim, wodząc go na pasku pożądania.

Boleśnie sarkastyczne wyznanie młodej kurtyzany: „Wyobrazilałm sobie, że jestem człowiekiem i przez tę głupią omyłkę cierpiałam kilka miesięcy męki piekielne”⁵⁰, brzmi jednoznacznie niczym przestroga dana Marcie. Cały wywód Karoliny na temat istoty kobiecości –

[...] wedle praw i obyczajów ludzkich kobieta nie jest człowiekiem, kobieta to rzecz. [...] Kobieta jest zerem, jeśli mężczyzna nie stanie obok niej jako cyfra dopełniająca. [...] Kobieta to kwiat, kobieta to zero, kobieta to przedmiot nie obdarzony siłą samodzielnego ruchu

– to kwintesencja negatywnej i zatrważającej przez niesprawiedliwość społeczną pozycji kobiet w dobie postyczniowej. Modlitwy Marty zostały wysłuchane; może ocalić siebie i Jańcę, postradała wszystko prócz urody, tak przecież przez mężczyzn w kobiecie cenionej, więc z niej może zacząć czerpać korzyści. Myśl o podobnym zajęciu jest jednak dla Marty czymś tak odrażającym i budzącym wstręt, że odrzuci „światny los” utrzymanki. Wspomnienia o zmarłym mężu, a jeszcze bardziej: o dumie, honorze, przysięgach i moralności nie pozwalają Marcie myśleć bez odrazy o propozycji dawnej koleżanki; tym samym odrzuca ostateczne „dobrodziejstwo” losu. Gonić ją będą prorocтва Karoliny: „Tłumy cię zademcą, pustka cię pochłonie..., [...] będziesz żebraczką, [...] będziesz kradła, [...] umrzesz z głodu razem z twoim dzieckiem”⁵¹.

Na nieszczęście wieszczby te rychło się spełnią. Nim nadejdzie wiosna, złamana zmaganiem z losem, Marta ostatni raz, tuż przed straszliwą decyzją o samobójstwie, którą pociągnie za sobą śmierć jej dziecka, rzuci „ku gwiazdzistemu niebu skargę żalonną czy słowo przebaczenia, czy może imię swego dziecka?”⁵² Modlitwy tej nikt nie dosłyszy.

Exodus

Wrogość świata wobec problemu Marty warunkowana jest w dużym stopniu stereotypem społecznym, zwyczajem, określonym rodzajem mentalności, zakazującym kobietom wkraczania na zarezerwowane przez mężczyzn obsza-

⁵⁰ M, 203.

⁵¹ M, 207–208.

⁵² M, 259.

ry. Niemoc, niemożność, niechęć albo wzdryganie się, jak w przypadku Eweliny D., przed inicjowaniem zmiany w tym społecznym *status quo* to typowe postawy ludzkie wobec kwestii kobiet tak doświadczanych przez los jak bohaterka Orzeszkowej. Gwałtowność zmian, tempo popadania w ruinę i rozpad świata Marty⁵³ miały ilustrować typowość sytuacji będącej przedmiotem powieści tendencyjnej, ale patrząc wnikliwiej, trudno nie dostrzec owego, tak właściwego i innym późniejszym tekstom pisarki, fatalizmu losu⁵⁴. Świat wrogi jest istotom słabszym, niższym, chorym, biednym, żeruje na ich krzywdzie i stopniowo wyzuwa je z istnienia.

Starcie się Marty Świckiej z tym światem kończy się jej druzgocącą klęską. Jest to jednak przede wszystkim klęska fizyczna – zdesperowana Marta pada ofiarą samobójstwa w chwili osaczenia jej przez tłum. Jest „kozłem ofiarnym” zjednoczonych sił społecznych przesądów, stereotypów, znieczulicy i wrogości. Zanim bohaterka rzuci się pod nadjeżdżający tramwaj konny, fatalnym zrządzeniem losu zostanie odepchnięta od drzwi tych, na których wsparcie liczyła, i wyciągnie rękę po jałmużnę. Uczyni to świadomie, z premedytacją:

[...] żal do ludzi zawrzał w jej piersi wszystkimi łzami, które w niej skrzepli, a teraz przemieniły się zwolna w kipiący wrzątek. Po raz pierwszy myślała, że ludzie to winni są bezbrzeżnej jej niedoli, że p o w i n n i [wyróżnienie – D.S.-K.] oni dźwignąć ciężar życia jej i jej dziecka. W tej chwili zgasło w niej do szczętu uczucie osobistej odpowiedzialności. Czuła się słabą jak dziecko, bezsilną i znużoną jak istota konająca⁵⁵.

Marta dojrzuje do wymierzenia sprawiedliwości krzywdzącemu ją światu, do spoliczkowania tego świata aktem kradzieży:

Ona była człowiekiem, a w naturze człowieczej, jeżeli są szczyty wyniosłe, na których rozwijają się rozum, cnoty poświęcenia, bohaterstwa, są także i dna przepaściste z przyczajonymi w ciszy i milczeniu gadami groźnych pokus i ciemnych instynktów. Nie należy żadnej istoty ludzkiej tak śmiertelnie, wstrząsać tak gwałtownie, aby poruszyć się w niej mogło to dno tajemnicze z zaczajonymi na nim w milczeniu zadatkami występków. W naturze ludzkiej są potęgi olbrzymie, ale są także bezmiary niemożliwości. Należy każdą istotę ludzką obdarzać miarą praw i oręży, ściśle odpowiednią mierze ciężących nad nią obowiązków i odpowiedzialności, inaczej bowiem nie uczyni ona, nie przetrwa tego, nie ostoi się przed tym, co uczynić i przetrwać, przed czym ostać się nie będzie mogła⁵⁶.

⁵³ Por. M. Żmigrodzka, *Orzeszkowa. Młodość...*, s. 463.

⁵⁴ Taki rodzaj postrzegania świata natury objawi się na przykład w opowiadaniu *Tadeusz*. Zob. T. Bujnicki, *Tragedia w „ułamku zwierciadła”*. Analiza „*Tadeusza*” Orzeszkowej, [w:] *W świecie Elizy Orzeszkowej*, red. H. Bursztyńska, Kraków 1990, s. 64–77.

⁵⁵ M, 247.

⁵⁶ M, 252–253.

W świadomości Marty, pozbawionej ludzkiego wsparcia, zagubionej we wrogim, obcym i obojętnym świecie, narażonej na upokorzenia lub, co najmniej, politowanie, rodzi się teraz myśl: „jestem więcej niż stara, bo przeżyłam samą siebie [...] Dlaczegoż ludzie wymagają, abym żyła o własnej sile, skoro mi jej nie dali?”⁵⁷. To oskarżenie świata wymierzone jest w nasyconego, bogatego mężczyznę w futrze, któremu Marta skradnie trzyrublowy banknot. Za te trzy ruble odda życie, czyniąc ostatni swój, świadomy już wybór:

Teraz było w jej oczach światło przytomnej myśli. Mogło się zdawać, że czyniła wybór. Jakież wybór? Z tej strony hańba, pośmiewisko, więzienie, długie, nieskończone może męczarnie, z tamtej śmierć... okropna śmierć, ale nagle, piorunująca⁵⁸.

Marta dojrzewała do śmierci, bo dla kobiet takich jak ona, nie ma na świecie miejsca do życia.

Rozpatrywana w aspekcie symbolicznym scena ostatnia⁵⁹, kiedy wzrok narratora spocznie na martwej, „nietkniętej” twarzy Marty, która „szklistymi oczami patrzyła w gwiaździste niebo”⁶⁰, zaświadczy nie tylko o ironicznie pojętym kantowskim imperatywie moralnym, ale wskaże ostateczne, tragiczne wtajemniczenie protagonistki w istotę ludzkiego istnienia, będzie dowodem izolacji i odrzucenia, skrajnej samotności człowieczej pod pustym niebem bez Boga. Wymowne, pośmiertne patrzenie Marty w to niebo manifestuje zwycięstwo czysto ludzkiej moralności, za którą ona, niezbrukana brudem tego świata, odda życie – niepokalana, wierna własnym zasadom i ideałom⁶¹, patrząca tak, jakby ta moralność miała ją przeżyć.

⁵⁷ M, 253.

⁵⁸ M, 258–259.

⁵⁹ Por. J. Paszek, „Kryształowo spokojne zmysły”..., s. 10–11.

⁶⁰ M, 259.

⁶¹ O jednoznaczności zachowań i działań jako wyróżniku semantycznym bohaterów wczesnych powieści Orzeszkowej pisała H. Bursztyńska, *Kraszewski, Orzeszkowa, Sienkiewicz. Studia i szkice*, Kraków 1998, s. 103.

I.7. FEMINA LUDENS I JEJ ZABAWKI KILKA UWAG O MOTYWIE „DOBREJ PANI”

*Ja zaś wprowadzę go w sam środek luksusu,
którego istnienia nawet nie podejrzewał
i który będzie musiał wryć się w jego pamięć.*

J. Huysmans

Eskalacja wymyślnych eksperymentów diuka Des Esseintes, inspirowanych nieustającym *l'ennui* – nudą istnienia i potrzebą doznawania niepowtarzalnych wrażeń, osiąga amplitudę satysfakcji, gdy poddając procesowi deprawacji Augusta Langlois, przewiduje dlań los złodzieja i mordercy poprzez umiejętne porcjowanie mu uciech, a następnie nagle ich odjęcie. Niezwykle zamożny potomek dawnego rodu, znużony monotonią życia i przykrą dlań jednostajnością czasu, piętrzy rozmaite sztuczne impulsy zmysłowe, aby odizolować się od znienawidzonej natury; tak urządza dom, by stanowił on oazę inności i ekstrawagancji, podniecającej jego dekadenczką wyobraźnię. Gdy i to go znudzi, sięgnie po wrażenia, jakich może mu dostarczyć drugi człowiek z rozmysłem poddany moralnym próbom pasowania się ze swoją naturą, z założenia złą i występłą. Wymierzony w znienawidzoną cywilizację ekscentryzm poczynił Huysmansowskiego bohatera z bliźnimi nie ma, co oczywiste, zbyt wiele wspólnego z nieświadomym działaniem postaci kobiecych stworzonych przez autorkę *Nad Niemnem* – bo o ile w pierwszym przypadku akty deprawacji odbywają się z premedytacją, o tyle w drugim są wynikiem bezrozumnej naiwności i irracjonalnego egoizmu. Ale skutki obcowania wyższości z niższością są bardzo do siebie zbliżone, niekiedy wręcz identyczne.

Światem dziewiętnastowiecznej kobiety z tak zwanej wyższej sfery, aspirującej do roli damy, rządził wielopostaciowy konwenans – efekt wadliwego wychowania. Matki, nieświadome fatalnego wpływu na swoje córki¹, kreowały je na

¹ W twórczości Orzeszkowej zasadniczą rolę w wychowaniu dziewcząt odgrywały matki, które, same będąc skrzywione moralnie i umysłowo, nierzadko doprowadzają swoje córki do nieszczęść, wskutek wpajania im bezsensownych ideałów i wartości (na przykład w *Pamiętniku Wacławy*, *Początku powieści*, *Elim Makowerze*, *Rodzinie Brochwiczów*, *Nad Niemnem*), zob. M. Romankówna, *Na nowych drogach. Studia o Elizie Orzeszkowej*, Kraków 1948, s. 189–203.

swój obraz i podobieństwo, a wypaczony przez bezrefleksyjność, karykaturalny kształt wdrażanych zasad stawał się często smutnym surogatem kobiecej osobowości. Dbłość o urodę i stroje, przyjemności ciała, flirt oraz teatralizacja życia codziennego stanowiły krąg wyłącznych zainteresowań niewieścich. Głębsza czy rozleglejsza myśl nie mieściła się w formie takiej kobiecości, więcej nawet – była z nią sprzeczna, narażała na posądzenie o wyższe aspiracje, o ciążenie ku emancypacji, a w rezultacie skazywała nawet na ostracyzm staropanieństwa. Toteż poprzez wychowanie oraz stosowną edukację, opartą na bezpiecznej lekturze książeczek do nabożeństwa, tudzież grzecznych i pedagogicznie poprawnych powieściach autorki *Pamiętki po dobrej matce*, osiągnano cel – produkcję młodych istot płci żeńskiej o nietęgim umyśle, którym wpajano usilnie niesamodzielność, jako zasadniczą składową wdzięku i uroku. Dziewczyna taka, pozbawiona wykształcenia, złąkniona była prawie wyłącznie urozmaiconych rozrywek i wzdychała ku osobnikom płci męskiej, z których jeden miał uczynić ją bezbrzeżnie szczęśliwą.

W ten sposób poddany wygodzie i służący rozrywce łatwy świat rzeczy skłaniał do najczęściej bezwiednego, ale powodowanego egoizmem i próżnością uprzedmiotowienia drugiego człowieka, zwłaszcza zaś takiego, który z racji urodzenia stał na niższym szczeblu drabiny społecznej. Hipokryzja i zakłamanie istoty bezwzględnie podporządkowującej sobie drugą jawiły się zrazu jako wyświadczone jej niezmiernie i bezprzykładne dobrodziejstwo: podniesienie z nizin, wydobywanie ze społecznego dna, jako filantropia i wsparcie rzekomo zgodne z chrześcijańskim miłosierdziem. Wszak nie było mowy o brutalnym niewoleniu ani o przymusie, wręcz przeciwnie – chodziło o litość i miłość wobec bliźniego, motory sprawcze filantropii. Takie portrety kobiet tworzy w swoim pisarstwie Eliza Orzeszkowa, mimo swej charakterystycznej dla poetyki pozytywizmu postawy „samoograniczającej”², przenikliwa w oglądzie ich natur, bezwzględna w osądzie skutków ich poczynąń.

Synogarlica „wiecznie po cukier szyję wyciągająca”

Nawet mało uważnemu czytelnikowi *Nad Niemnem* zapadają w pamięć dwie obecne na kartach utworu ubogie krewne: panny Marta Korczyńska i Teresa Plińska. O ile jednak pierwsza nie wzbudza litości, bo chroni ją przed tym jej silna i dynamiczna osobowość³, o tyle Teresa jawi się jako postać żalosna, odarta z ludzkiej godności, pozbawiona woli i własnej myśli kukielka z rudym warko-

² Zob. G. Borkowska, *Cudzoziemki. Studia o polskiej prozie kobiecej*, Warszawa 1996, s. 169.

³ Staropanieństwu m.in. Marty Korczyńskiej poświęca swój artykuł J. Sawicka, zob. J. Ostojka [Sawicka], *Stara panna w utworach Orzeszkowej*, „Kraj” 1891, nr 50.

czem, którą bawi się lub odpycha jej twórczyni – pani Emilia Korczyńska. Martę, podobnie jak większość bohaterów utworu, kreuje przeszłość i kryjące się w niej tajemnice, które ją uatrakcyjnają poprzez wielowymiarowość antecedenencji. Plińskiej, niemającej przeszłości, odjęta jest tożsamość, wskutek czego, sama o tym nie wiedząc, przedziera się w replikę udomowionej zwierzyny.

Już inicjalny portret tej postaci sugeruje, że mamy do czynienia bardziej z marionetką niż żywym człowiekiem:

Naprzeciw pani domu siedziała kobieta na pierwszy rzut oka wcale do niej niepodobna, ale po przypatrzeniu się mająca z nią mnóstwo podobieństw. Zdawałoby się, że każda z nich należała do innego gatunku, ale do tej samej rodziny istot. Nieco młodsza, mniej widać piękna za młodu, więc teraz zupełnie już nieładna, była ona zarówno szczupłą i delikatną, słodką i cierpiącą; tak samo jak tamta spletała i opuszczała ręce, takie same czyniła gesty, taki sam miała głos smutny i osłabiony. Tylko zamiast pięknego stroju pani Emilii ubiór jej składał się z taniej i wcale nieozdobnej sukienki, z grubego obuwia i z cieniutkiej, batystowej, mocno przybrudzonej chustki, która zakrywając połowę jej brody, uszy i część włosów małymi kończykami węzła sterczała nad ogromnym i widocznie przyprawnym, bo mocno zrudziałym warzkoczem. Zapewne bolały ją zęby, ale niezbyt silnie, bo z owalnej ramy białobrudnej chustki wychylająca się twarzyczka, drobna, okrągła, przywiedła, niezmiernie czule, prawie miodowo uśmiechała się błękitnymi oczami i przywiedłymi usty. Uśmiechała się ona w ten sposób do dwu z obu jej stron siedzących mężczyzn, z kolei zwracając się ku jednemu i drugiemu, przy czym szyja jej, biała i okrągła, czyniła ruchy łabędzia schylającego głowę ku wodzie albo synogarlicy wyciągającej dziób ku kawałkowi cukru⁴.

Również dalsze przyglądanie się pannie Teresie nie pozostawia wątpliwości, że w kreacji tej mamy do czynienia z celową i konsekwentną animalizacją, opartą na nadaniu kobiecie cech synogarlicy, czyli domowej odmiany gołębia. Ptak ten, wydający charakterystyczny cichy „chichot”, ponadto w ruchach trzepotliwy, łagodzić miał nerwicowe lub depresyjne stany chorobowe właściciela. Teresa, jako dawna wychowawczyni Leoni, dziś właściwie wydaje się bezużyteczna, gdy mała podrosła i przebywa na pensji. Służy swej chlebobawczyni do celów rozrywkowych, pełni funkcję czulej lektorki, roztkliwiającej się nad czytany mi romansami, namiastką prawdziwego życia, fikcyjnymi zdarzeniami i przygodami, które wraz z Emilią komentuje i przeżywa nadzwyczaj empatycznie. W jej zachwytach i egzaltacji, ku którym skłania ją lektura, dostrzec łatwo erotyczne niespełnienie i tęsknoty przyobleczone w kształt dziewiczej wstydlivosti, czyniące w efekcie bardziej przykre niż rozczulające wrażenie zwietrzałego panieństwa. Jest zarazem Teresa niemą powiernicą Emilii, lustrem, w którym przegląda się

⁴ E. Orzeszkowa, *Nad Niemnem*, oprac. J. Bachórz, Wrocław 1996, t. 1, s. 34.

znękana nieudanym życiem i dojmującym splinem żona Benedykta⁵. Emilia z nudów i rozczarowania rzeczywistością Korczyna, zwłaszcza zaś mężem, który z rumaka przemienił się w wołu,

[...] okleiła swą sypialnię papierem błękitnym, a gabinet białym w polne kwiatki. Tu ustawiła meble błękitne, tam pąsowe, toaletę przyozdobiła puchem muślinów i koronek, etażerki napełniała coraz nowymi książkami i cackami, coraz nowe sprowadzała materiały do ręcznych robótek. Teresę umieściła obok sypialni swej, aby zawsze mieć pod ręką lektorkę, powiernicę i podawaczkę lekarstw. Tak żyła, z łóżka przenosząc się na szezlong i z szezlonga na łóżko, cicha, łagodna, nie tylko nikomu nie dokuczając, ale cienia przykrości nigdy nie czyniąc, dniami i tygodniami czasem nikogo z domowych nie widując i ani wiedząc, co się w dalszych pokojach w domu dziać mogło. O tych dwóch swoich ulubionych, ustrojonych wszystkim, co lubiła, usłanych pokojach poufnym swym mawiała:

– To cały mój świat!⁶

Plińska jest jedyną rezydentką Korczyna, która zna sekrety serca swej pani, to jedyna osoba dopuszczona do jej prywatności, przy niej pani Emilia nie jest sama, będąc paradoksalnie... zupełnie sama. Bo z Teresą nikt się nie liczy – jej piskliwy głosik, obandażowana z bólu zębów twarz, częste powleknięcie się tej twarzy rumieńcem oraz niekiedy tęskne i rozmarzone spojrzenie panny wyczekującej swego rycerza na białym rumaku wzbudzają politowanie, a w chwilach towarzyskiej nudy stanowią żywy pretekst do uciechy: ironii, żartu, kpiny. Spontaniczna, nad miarę i potrzebę ruchliwa, zarazem łatwowierna i naiwna jak dziecko, nie jest Plińska świadoma swego śmiesznego, żalosego położenia, nie przeczuwa nawet, iż obcując z wiecznymi chorobami i niedosytem życiowym Emilii, stała się jej ofiarą i osobliwym *placebo* na znudzenie. Aby podniecać wybujałą imaginację swej pani, w wyreżyserowanym w detalach, sztucznym i oderwanym od świata na kształt Huysmansowskiego *À rebours*, błękitnym pokoju

codziennie do późna Teresa czytywała głośno powieści, pamiętniki, podróże w trzech językach pisane; bo ta mizerna, podstarzała panna, z twarzą przypominającą uwiędłą różę i chorobliwie erotycznym wyrazem ust i oczu, wcale dobrze знаła trzy obce języki⁷.

Do zamkniętej przestrzeni dworku, a nawet ściślej – wyizolowanego buduaru gospodyni domu zawężyła się żywot tej nieźle wykształconej, niestarej jeszcze i delikatnej kobiety. Jej los zredukowany został przez inną kobietę, bo-

⁵ Por. K. Szczuka, *Nuda buduaru*, [w:] *Nuda w kulturze*, red. P. Czapliński, P. Śliwiński, Poznań 1999, s. 84–85.

⁶ E. Orzeszkowa, *Nad Niemnem*, t. 1, s. 101.

⁷ *Ibidem*, t. 2, s. 48.

gata krewną, która wyświadczyła biedniejszej łaskę utrzymywania pod swoim dachem, żądając w zamian... wszystkiego. Plińska staje się jej echem, cieniem, imitacją. Zwłaszcza w nieudolnym naśladowaniu hipochondrycznych zachowań swej pani. Terenię bolą zęby, gardło, doskwiera jej reumatyzm – intuicyjnie przeczuwa ona bowiem, że sentymentalna schorzałość wyróżni ją pośród innych kobiet, odróżni od Marty czy Justyny, przydając jej eteryczności, powabu efemerycznego kwiatu. Teresa staje się atrapą kobiecości, a jednocześnie nie umie pohamować zachowań typowych dla nastoletniej zalotnicy, mającej nadzieję na bycie uwiedzioną, co wywołuje efekt komiczny, a dla Emilii terapeutyczny; wszak na tle Teresy każda kobieta będzie prezentować się efektownie. Korczyńska wytresuje więc Terenię na wytrzymałą w trudnych warunkach bytowania synogarlicę-chichotkę umilającą jej życie i kojącą nieznośną lekkość istnienia, aby służyła jej, jak w cyrku, do parailuzjonistycznych pokazów salowo-towarzyskich, rozpraszających nudę.

„Trzydzieści lat ma dopiero, a wygląda na starą kobietę”

Zmora *l'ennui* dopada także Ewelinę Krzycką, tytułową „dobrą panią”, której żywot wyznacza dialektyczna przemienność euforii i znużenia. Bogata, zmęczona wiecznym lenistwem, staje często w obliczu pustki swego wewnętrznego życia, a w efekcie przed widmem Des Esseintesowskiej melancholii, którą rozproszyć może jedynie jakaś szczególna metafizyczna podnieta:

Było [...] jej tak pusto i nudno na świecie, czuła się tak samotną, taki grobowy chłód ją ogarniał. Już, już zastygnąć, zestarzeć, w martwą apatię lub w ciemną melancholię wpaść miała, gdy oto Opatrzność dowiodła jej raz jeszcze, że czuwa nad nią, że wśród najgłębszej nawet niedoli ufności w czuwanie to tracić nie należy⁸.

Kieruje nią, jak ostro ironizuje Orzeszkowa, „żądza czynienia dobrze, a dobroczynność sięga[ła] w niej stopnia namiętności”⁹; przynależąc do Towarzystwa Dam Dobroczynnych, marzy o tym, że

oko jej zazna jeszcze rosnącej je zazwyczaj na widok nędz ludzkich lży litości i rozrzewnienia! O ucho jej obijają się dziękczynne i błogosławiące wyrazy tych, pośród których zjawi się niby anioł pomocy i pocieszenia¹⁰.

⁸ E. Orzeszkowa, *Dobra pani*, [w:] Eadem, *Nowele*, Warszawa 1954, t. 2, s. 49, 71, dalej: DP i nr stronicy.

⁹ DP, 53.

¹⁰ DP, 54.

Egzaltacja, typowa dla podobnych uczestniczek nabożeństw, nowenn, rekollekcji i wdzięcznych słuchaczek natchnionych kazań, zdradza niesłychaną miłość własną, a zarazem pospolitość, płyciznę intelektualną i emocjonalną próżnię. Tę próżnię usiłuje Krzycka zapęłnić łaskami, jakie wyświadcza światu, narzucając sobie rolę filantropki, zapewniającej biednym „los i szczęście”. Sposobem na rozproszenie nudy istnienia jest bowiem dla pani Eweliny wynajdowanie istot żywych – sierot, bezdomnych psów, papużek, a także cudzych mężów, cudzoziemców etc., zawsze jednak estetycznych – które kształtuje niczym Pigmalion, rozpieszcza i którym zapewnia najwykwintniejsze przyjemności. W zamian, poza podziwem i uwielbieniem, niczego więcej nie żąda, czyni to bowiem z... wielkiej miłości bliźniego i pragnienia bycia dobrą. Ma jednak bogata wdowa inne niż zwykli śmiertelnicy poczucie czasu, otóż miłosierdzie jej wyczerpuje się niezwykle szybko, pieszczona dotąd i hołubiona istota staje się coraz nudniejszą, męczącą, niepostrzeżenie szpetniejszą i pospolitą, tak iż rychło budzić zaczyna odrazę. Z salonu, w którym króluje już nowa ofiara, wędruje do garderoby, stamtąd zaś z powrotem na ulicę. I tak mijają dni miłosiernej filantropki, której „Bóg w nieprzebranej dobroci swej zsyła na mroczną i chłodną drogę życia ciepły i jasny promień słońca”¹¹.

Jedną z pierwszych ofiar Eweliny Krzyckiej jest panna Czernicka. Pod wpływem miłosierdzia swej dobrodziejki przeobraża się ona ze „zdrowej, rumianej i wesołej” w „wychudłą, szerniałą i zapadającą na oczy”. Taką się staje wskutek wielkiej ku niej miłości opiekunki, która pewnego świątecznego dnia, spostrzegłszy dziewczynę „na zielonej miedzy, w złotej pszenicy, z czerwoną wstążką przy kaftanie i dzbankiem poziomek w ręku, [...] zabrała ją sobie”¹².

Po dwu latach panienka powszednieje i nudzi się „dobrej pani”, a tylko dzięki własnym wysiłkom i talentom zdoła ocalić się przed całkowitą nędzą i upadkiem, ucząc się krawiectwa. Łaskawa Krzycka znajdzie ją dla siebie użyteczną i pozwoli pozostać w garderobie w charakterze służącej. Odtąd Czernicka całe noce szyć będzie suknie dla swej pani i „każdego ranka wkłada[ć] jej na nogi pończochy i trzewiki”¹³. Trwający kilkanaście lat proces degeneracji spowoduje opłakane skutki. Młoda kobieta, wykorzeniona z naturalnego dla niej środowiska, odewana od rodziny, domu, przyjaciół, narzeczonego, staje się wyłączną własnością Krzyckiej, która w przekonaniu o celowości oraz miłosierdziu swoich poczynań pracuje usilnie nad nową tożsamością swej podopiecznej: uczy ją, jak pięknie chodzić, siadać, wysławiać się i tak dalej, słowem – zapewnia dziewczynie zestaw całkowicie niepraktycznych umiejętności. Zdobywszy jej bezwzględne zaufanie, manipuluje nią bez granic. Efekt jej działań jest zatrważający. Dopóki dziewczyna żyje w luksusach i pozostaje w łaskach „dobrej pani”, nie myśli ani o swej przyszło-

¹¹ DP, 49, 71.

¹² DP, 75.

¹³ *Ibidem*.

ści, ani o przeszłości – całkowicie zdana na uwielbianą opiekunkę. Kiedy jednak wszystkie dobrodziejstwa, jakie dotąd na nią spływały, zostają odjęte, a ona sama z salonu wędruje do garderoby, rozpoczyna się w jej świadomości zrazu bolesny, potem zaś wytrawiony w cierpieniu proces dojrzewania i autorozpoznawania oraz właściwej oceny dobroci chlebowdawczyni.

Czernicka przeobraża się w uosobienie hipokryzji i egoizmu¹⁴. Z premedytacją okrada Krzycką, aby zapewnić sobie utrzymanie na przyszłość, gdy ta uzna ją pewnego dnia za bezproduktywną, przytakuje jej gorliwie, zgadzając się z każdym jej zdaniem, więcej nawet – po latach wspólnej egzystencji wyprzedza jej zachcianki i przewiduje wszystko, każdą myśl, każde słowo. Zna na wylot charakter swej pani, rozumie zasady, jakie wyznacza w domu bogatej wdówki jej zblazowanie, nie sprzeciwia się nawet wtedy, gdy Krzycka, znudzona małą Helą, postanawia oddać dziecko tam, skąd je przed dwoma laty wzięła. Choć odzywa się w niej na chwilę instynkt macierzyński i litość wobec krzywdzonej, bezbronnej sieroty, ani jednym gestem nie da do zrozumienia, że nie zgadza się z decyzją „dobrej pani”. Jest modelową służącą – pełną pokory i gotową na wszelkie rozkazy. Czernicka nie ma już swej moralności, ma tylko, gdy nikt nie widzi, „chmurny wzrok i uśmiech szyderski”¹⁵.

Dobra pani to jedna z najwymowniejszych kobiecych historii wykreowanych przez Orzeszkową, która demaskuje groźne zjawisko znudzonych swoim bogactwem i bezczynnością zamożnych i bezmyślnych kobiet, mających wyobrażenie o sobie zgoła inne, niż wskazywałby na to obiektywizm i skutki ich działań. Paralelizmy fabularne oraz duratywna narracja podkreślają ciągłość i powtarzalność „zbrodni”, jakich dopuszcza się ta „święta” i w swojej dobroci rzekomo nadzwyczajna kobieta. We wszystkim, co czyni, dostrzec łatwo obłudę i fałsz, sama wstępna prezentacja jej wyglądu – ciemne włosy, oczy, suknie – ewokuje skojarzenia negatywne: pod czernią stroju, pozorem surowości, pokory i pokuty (może jeszcze żaloby po mężu, która chroni ją od różnych posądzeń i wzmacnia estymę i podziw otoczenia¹⁶), skrywa miałość moralną i zwykłą głupotę. Tym bardziej szkodliwą, że nieuświadomioną. Poszukująca nowych wrażeń, „tęskniąca do wzniosłych artystycznych uciech, [...] jak pustelnica zamknięta w willi swej z obrazami

¹⁴ Zob. ujęcie tej postaci: M. Romankówna, *Na nowych drogach...*, s. 237–238.

¹⁵ Ciekawe, choć kontrowersyjne propozycje interpretacyjne opowiadania *Dobra pani* rozwija B. Obsulewicz-Niewińska (*„Nieobałamucona”* wrażliwość. Pisarze okresu pozytywizmu o filantropii i miłosierdziu, Lublin 2008, s. 295–309). Godne odnotowania jest „gombrowiczowskie” spostrzeżenie, iż forma „dobrej pani” Eweliny Krzyckiej jest kreowana przez jej służącą – Czernicką. Obsulewicz-Niewińska pisze: „Panna Czernicka z lubością «więzi» Ewelinę w obrazie «dobrej pani», antytezie dobrej wróżki z bajki o Kopciuszku – samolubnej i płochy, niestabilnej i rozkapryszonej istoty, która nie jest w stanie nawiązać żadnej trwałej więzi z innym człowiekiem” (s. 304).

¹⁶ Por. wymowną, poprzez nieustanną i ostentacyjną żalobę, kreację matrony Andrzejoyej Korczyńskiej.

swymi i fortepianem”¹⁷, znajduje osobliwą rozrywkę w żonglowaniu ludzkimi losami – wydobywa je z nizin, a potem, gdy wyczerpuje się ich atrakcyjność, po prostu je wyrzuca, aby zrobić miejsce innym, przez swą nowość pożądanym. Uważa się przy tym za miłosierną i wypełniającą bożą misję.

To nie dojmujący *Weltschmerz*, ale myśl o zmiennej naturze, mocą której mała Hela zbyt szybko dojrzewa, zmieniając się ze złotowłosego aniołka w podlotka o długich kończynach, wyrывa z ust „dobrej pani” słowa pełne żalu i rozczarowania: „Świat ten tak jest smutny! Te szczególnie dusze, które gonią za ideałem, za doskonałością, wiecznie tylko zawodzić się muszą [...]. Że też to czas ten leci, leci, leci i unosi z sobą wszystkie nadzieje nasze”¹⁸.

Istotnie – żadna z „zabawek” nie zdołała odwdziaczyć się dobrej pani, wszystkie w swej przedziwnej zdolności do nudzenia, zawodzą i rozczarowują. *Tout lasse!*

„Zła jak piekło”?

Mniej jednoznaczne w ocenie, ale dramatyczne w wymowie jest jedno z późnych, mało znanych opowiadań Orzeszkowej *Kto winien?*¹⁹ Przywołuje ono często stosowany w jej utworach motyw spotkania po latach. Tutaj spotkania rówieśniczek: „wysmukłej i zgrabnej, z twarzą, która pod szerokim skrzydłem czarnego kapelusza wydawała się jeszcze bielszą, delikatniejszą”²⁰, z „postacią kobiecą grubą, ciężką, szarą, [...] o twarzy małej, ciemnej, pomarszczonej, starej”²¹. To panna Julia, niegdyś bogata dziedziczka, i jej imienniczka, Julka, „córka małego oficjalisty jej ojca, trochę służąca, trochę towarzyszka, lubiona, pieszczona [...] śliczna dziewczyna, młoda, świeża, wesoła, niegdyś, dawno temu, bliska jej i miła”²². Pierwsza wie dzieiś dostatnie życie, druga jest łachmaniarką; pierwsza wciąż piękna i otoczona zbytkami, druga postradała wszystko. Ale kondycja obu kobiet nie jest aż tak kontrastowa, jak wskazywałby na to ich społeczny status. Mimo rażących różnic w powierzchowności, obie skrywają smutne i żalosne życie wewnętrzne; ich drogi, choć rozwidlone przed laty, zawiodły je ku cierpieniu. Ale o ile smutek i przegrane życie pierwszej to rezultat złych wyborów, szlacheckiego konwenansu i nieumiejętności przewidywania przyszłości, o tyle

¹⁷ DP, 53.

¹⁸ DP, 68.

¹⁹ Opowiadanie to funkcjonuje pod dwoma ekwiwalentnymi tytułami: *Kto winien?* oraz *Kto je rozsądzi?* Jego pierwodruk ukazał się w „Tygodniku Ilustrowanym” 1906, nr 27–32.

²⁰ E. Orzeszkowa, *Kto winien?*, [w:] Eadem, *Ostatnie nowele*, Kraków 1921, s. 118. Dalej: KW i nr stronicy.

²¹ KW, 119–120.

²² KW, 121.

druga swój oplakany stan zawdzięcza „dobrodziejstwom” państwa, które lubiło ją, pieściło, pokazało piękne życie, uwiodło nadzieją, a potem... pozostawiło jej losowi, aranżując egzystencję na miarę służącej. Po latach Julka nędzarka, zdająca sobie sprawę z tej krzywdy, rzuca swej dawnej przyjaciółce potworne wyzwanie, przekleństwo ofiary „dobrych ludzi”:

Dom piękny!... Miłosierdzie! Litość nad nieszczęśliwym dzieckiem! Dobrodziejstwa! Phi! Phi! Phi! Stare bajki! Oszukaństwa! Ojca pijaka miałam i bił mnie – to i co? Macocha jeść mi nie dawała – to i co? Trzeba było zostawić mnie u nich, nie ruszać, może by zabili, a jeżeliby nie zabili, to mnie i ekonomczyk ten, albo kto gorszy jeszcze, i wrywanie pokrzywy z zagonów byłoby szczęściem, bo innego bym nie znała, nie widziała. Ale zlitowali się, wzięli i – co dali? Piękny dom pokazali, na śliczności różne patrzeć kazali, do kremów i kurczątek pieczonych przyzwyczaili, na ładną i delikatną dziewczynkę wychodowali – a potem za ekonomczyka wychodź... my swoją córkę za panicza pięknego jak anioł wydamy, a dla ciebie ekonomczyk w sam raz... albo w służbę idź, bo my musimy do miasta na mieszkanie wyjechać... Otóż nie wyszłam za ekonomczyka i w służbę nie poszłam... Mnie także panicza chciało się, i balów, i elegancji... A jakże? Albo to nie miałam takiego samego prawa, nie napatrzyłam się, nie przywykłam... w pięknym domu [...] Takie wasze miłosierdzie... takie łaski... stare bajki... oszukaństwo!”²³

Nagromadzone przez lata emocje: zawiść, rozpacz, wściekłość, znajdują ujście w monologu skierowanym do osoby, która w oczach żebraczki jest kumulacją wszystkich cech jej oprawczyni („Z rodu pijawek! Krwią ludzką opita, to i ślicznie wygląda sobie”²⁴) i uosabia całe zło, wszystkie krzywdy, których zaznała. Bez opamiętania chłoscze swą rozmówczynię obelgami, miota przekleństwami, smaga szyderstwem. Gdy ta, nie znajdując w sobie winy, próbuje dotrzeć do niej, skłonić do porozumienia, a nawet wzbudzić współczucie dla własnych zmartwień i trosk: opuszczenia jej przez męża hulakę i nieporozumień z córką, napotyka istny gejzer nienawiści. Wreszcie ucieka się do argumentu, jej zdaniem, najwyższego – wyjaśnia powód swych najwyższych cierpień. Są one natury duchowej, jak przystało na wielką panią, ale, jak mniema, tej samej skali i miary, co fizyczne cierpienia nędzarki. Jej syn – ideowiec i męczennik – został uwięziony za sprawy najwyższej wagi, sprawy narodowe. W odpowiedzi usłyszy pani Julia słowa bolesne – słowa rzucające jej w oczy wielowiekowe lekceważenie narodowego obowiązku uświadamiania warstw niższych: „Ojczyzna! Kiek-sa? Nie widziałam! Nie słyszałam! Nie przy mnie pisane! Pańskie wymysły! Nie rozumiem!”²⁵

²³ KW, 136.

²⁴ KW, 132.

²⁵ KW, 141. Podobne zdanie wypowiada: *Elim Makowerze* głupiutka Lila: „Jak to można kochać taką na przykład rzecz jak kraj? Cóż to takiego ten kraj?... ziemia i koniec. Czyż można kochać ziemię?”, E. Orzeszkowa, *Eli Makower*, Warszawa 1950, t. 1, s. 64.

Opisem wyglądu żebraczki znęca się Orzeszkowa nad czytelnikiem, opisem tym oskarża krótkowzrocznych panów świata, którzy zgotowali tej kobiecie wspa-
niały „los i szczęście”. Twarz żebraczki opowiada bolesne i straszne historie wpisa-
ne „w blizny na szyi i policzku [...], w zmarszczki rojami ponurymi obsiadające
skórę wyschlą, żółkłą, w każdej tkance swej przepojoną bólem, śmiercią”²⁶. Ta
twarz jest świadectwem stoczenia się na dno nędzy i moralnej otchłani, dowodem
na społeczną i moralną degenerację. Zabrana jako mała dziewczynka przez „do-
brych” ziemian, w „dobrej wierze” z domu swego ojca, Julia poddana zostaje wy-
chowaniu na pańską miarę. Jej powonienie przywykło do wyrafinowanych zapa-
chów, podniebienie do wykwintnych smaków, oczy pasły się pięknem i elegancją,
przyzwyczajenia stały się jej drugą naturą. Gdy zostaje już oswojona i napelniona
nadziejami, ku którym skłania ją pańska przychylność, ta sama patriarchalna wyż-
szość spycha ją na powrót tam, skąd przysła, na pociechę zostawiając jej wspo-
mnienia, niczym kości przeszłych dni, które przyjdzie jej ogryzać. Ten metafo-
ryczny śmietnik przeszłości i pamięci zrealizuje się w późniejszym fragmencie
życiorysu łachmaniarki, gdy nędza zmusza ją do żywienia się na śmietniku od-
padami z pańskich stołów. Świadomość tej nierówności oraz narkotyczny niemal
żywiół pańskiego życia wraz z całą jego estetyką, przywilejami i narowami czy-
nią z dziewczyny ofiarę wtajemniczenia, którego nie wolno było jej zaznać. Zbyt
mocno wrył się w pamięć Julii ten luksus szlacheckiego domu²⁷.

Wyzuta z norm społecznych, wyswobodzona z oków konwenansu, który
wciąż niewoli jeszcze zarówno Teresę Plińską, jak i pannę Czernicką, depcze nę-
dzarka po złotym zegarku pięknej swej towarzyszki niegdysiejszych zabaw dzie-
cięcych, depcze „stopami ciężkimi, grubymi, w brudnych szmatach i resztkach
zdartego obuwia”²⁸. Ten złoty zegarek, zdarty brutalnie z szyi bogatej damy, staje
się w jednym z ostatnich opowiadań pisarki symbolem świata zamożnych, który
w odwecie za swoją niedolę i upokorzenia depczą skrzywdzeni. Winią ich bo-
wiem za całą swoją nędzę, za cały brud życia²⁹. Dramatyczny akt niszczenia to jak-
by rodzaj zemsty za wszystkie te ciche stare panny, te pozbawione własnego da-
chu nad głową ubogie krewnie³⁰, popychadła i przedwcześnie zwiędłe kobiecości
– ofiary początku drogi usłanej różami.

²⁶ KW, 137.

²⁷ Por. interpretację tego opowiadania: B. Obsulewicz-Niewińska, „Nieobałamuco-
na” *wrażliwość...*, s. 140–143.

²⁸ *Ibidem*, s. 143.

²⁹ Zob. A. Martuszevska, *Pozytywistyczne parabole*, Gdańsk 1997, s. 95.

³⁰ Zob. Eadem, *Azyl czy więzienie. O domu starej panny w literaturze polskiej drugiej
połowy XIX wieku*, [w:] *Obraz domu w kulturach słowiańskich*, red. T. Dąbek-Wirgowa,
A.Z. Makowiecki, Warszawa 1997.

I.8. *ULTIMUS* MARII KONOPNICKIEJ HISTORIA „SPIORUNOWANEJ EGZYSTENCJI”

Nigdzie może natura nie występuje u Konopnickiej z tak smutną fizjognomią, jak w tej noweli, przybrawszy na siebie postać owego żurawia; nigdzie jej smutek tak ściśle się nie kojarzy z niedolą ludzką, jak na ruinach kilku spiorunowanych egzystencji, kiedy przetrwawszy wszystkie nawałnice, pozostał sam jeden...¹

Pisał urzeczony lirycznością obrazów i wnikliwością psychologiczną *Ultimusa* wybitny krytyk literacki Władysław Bogusławski. Był jednym z niewielu recenzentów, który trafnie rozpoznał drzemiący w noweli potężny talent prozatorski znanej już poetki – Marii Konopnickiej. Komentatorzy utworu, nie rozumiejąc niezwyklej kompozycji, odnieśli się do niego co najmniej z rezerwą. Wyjątkowość *Ultimusa*, którego zasadniczą treścią jest upadek moralny młodzieńca szlacheckiego rodu, polegała bowiem na wprowadzeniu paralelizmu: człowiek – zwierzę, nie tyle w znaczeniu naturalistycznym, ile w porządku symbolicznym, realizującym *Falkentheorie* Paula Heysego².

Gorzka pointa utworu: „Skąd te złe wiatry idą, co podrywają skrzydła żurawiom? I skąd te idą, co nadłamują duchy młodzieńcze? Nie wiem”³, jest retorycznym pytaniem o źródło zła. I jednocześnie – jakże ludzkim – przyznaniem się do bezsilności. Tematyka demoralizacji, z oczywistych powodów społecznych nierzadka w okresie popowstaniowym (dość wspomnieć choćby *Romanową* czy *Sielankę nieróżową* Elizy Orzeszkowej lub *Sierocą dolę* Bolesława Prusa), jest nieobca i Konopnickiej, która odwiedza więzienia i rozmawia z przestępcami, aby później opisać fenomen ich deprawacji i upadku (*Obrazki więziennicze*, *Pod prawem*). Zwrócono już uwagę na to, że w pisarstwie Konopnickiej uobecnia się literacka forma kielznięcia własnych rozterek i problemów jako rodzaj autoterapii⁴, swoista eksterioryzacja bolączek i zmartwień, które nie oszczędzały autorki *Dymu*. Poprzez transgresje konfiguracji rodzinnych opisuje Konopnicka sytuacje autopsyjne, próbując zgłębiać ich naturę. W tym sensie jest być może *Ultimus* próbą dociekania źródła demoralizacji, której ofiarą padła jej córka. Opowiadanie

¹ W. Bogusławski, *Cztery nowe* [recenzja], „Gazeta Polska” 1888, nr 45, s. 3.

² Uważa się, że jest nią w pisarstwie Konopnickiej *Dym* z roku 1890.

³ M. Konopnicka, *Ultimus*, [w:] Eadem, *Cztery nowe*, Warszawa 1888, s. 144. Dalej: U i nr stronicy.

⁴ L. Magnone, *Maria Konopnicka. Lustra i symptomy*, Gdańsk 2011, *passim*.

powstawało bowiem w roku 1884, w czasie gdy pisarka miała już poważne problemy z Heleną. Mówi się o jej chorobie psychicznej, czerpiąc z opisów, jakie dała jej matka w korespondencji do męża i pozostałych dzieci⁵. W jednym z listów, właśnie z 1884 roku, pisze Konopnicka do Orzeszkowej:

Żebyś Ty wiedziała, Elizo droga, jakie mnie tu zmartwienie w domu trzyma – nie wywoływałabyś na moje usta westchnienia: „Czy ty nigdy nie przyjedziesz do nas?”. Kiedyś, jak przyjadę, pomówimy o tym. A teraz powiem Ci tylko, że do zrodzenia takich młodych *Widm* Twoich niekoniecznie potrzebny jest żółty, brzydki i pusty pokój, zapracowany ojciec i pełna pospolitości matka⁶.

Czy w Lusi Otockiej, bohaterce *Widm*, zobaczyła swoją córkę (tak ongiś ulubioną przez dziadka Wawrzyńca, o czym pisała w *Jak się dzieci w Bronowie bawiły*, a tak później wykojejoną), czy samą siebie, porzucającą nieznośne dla niej życie w Gusinie, trudno wywnioskować. Z pewnością jednak komentarz – sugestię dotyczącą opowiadania Orzeszkowej wyprowadza Konopnicka z własnych doświadczeń: rozejścia się dróg osób najbliższych wskutek skrajnej odmienności czy to poglądów, czy po prostu całkowitej niemożności porozumienia się z drugim człowiekiem⁷. Nie musi tu mieć nic do rzeczy kontekst socjalistyczny i nihilistyczny *Widm*, na który zwraca uwagę Maria Szypowska, dochodząca zresztą do wniosku: „chyba więc Konopnicka chciała zasygnalizować, że się z jej dziećmi źle dzieje. I zapewne szło jej o Stanisława lub Helenę. Nie wiemy, co już zbroili. Możemy być pewni, że próbowała szukać najrozmaitszych form ratunku”⁸. Zbyt daleko idącą refleksję biografistki, antycypującą przyszłe usiłowania prewencyjne Konopnickiej, trzeba jednak pohamować. W przytoczonym ustępie listu chodzi po prostu o lęk przed utratą najbliższych, z którymi nie sposób dojść do porozumienia. I ta bezsilność jest chyba głównym powodem dyskretnej skargi.

Zasadniczą jednak inspiracją, która wpłynęła na kształt *Ultimusa* była wspomniana już nowela Orzeszkowej *Romanowa*⁹; jej publikacją zainaugurowała Ko-

⁵ D. Samborska-Kukuć, „Nieudana” córka (i niechciany wnuk) Marii Konopnickiej – wobec nowych dokumentów, [w:] Eadem, *Od Puttkamerów do Konopnickich. Rewizje i rekonstrukcje biograficzne*, Warszawa 2016, s. 181–220.

⁶ List M. Konopnickiej do E. Orzeszkowej z dnia 12 stycznia 1884, [w:] M. Konopnicka, *Korespondencja*, t. 2: *Konopnicka – Orzeszkowa (1879–1910)*, oprac. E. Jankowski, Wrocław 1972, s. 39.

⁷ Tego samego problemu męczących kontaktów, obcości i trudnej miłości między matką i córką dotyka Konopnicka w *Pannie Florentynie*.

⁸ M. Szypowska, *Konopnicka, jakiej nie znamy*, Poznań 2014, s. 280.

⁹ Na oczywiste powinowactwa nowel zwróciła uwagę W. Marrené-Morzkowska, *Maria Konopnicka. Nowela „Ultimus”*, „Przegląd Tygodniowy” 1884, nr 22, s. 10.

konopnicka swój „Świt”. W listach z tego czasu zachwycona utworem, pisze do przyjaciółki: „Jestem cała wzruszona Twoją *Romanową*”¹⁰ i identyfikuje się z tytułową bohaterką:

Jestem w tej chwili bardzo do Twojej Romanowej podobną; łzy mam w oczach i uśmiech jakiś po ustach mi lata. [...] Gdzie Ty się, kobieto, nauczyłaś tak rękę na ludzkim sercu kłaść – i jego drzenie żywe w siebie brać – i jego ruchem pióro swoje wodzić? [...] wiedz, żeś napisała rzecz boleśnie piękną i smutnie prawdziwą¹¹.

O czym jest zatem *Romanowa*? Jest to studium alkoholizmu i historia upodlenia, do którego prowadzi pijaństwo. Tytułowa postać to matka, która po śmierci męża przyjeżdża ze wsi do miasta i tu wychowuje jedynaka, Michałka, który mimo iż jest pracowity i zdolny, ulega „wesolej kompanii”, własnym złym instynktom i stacza się na dno społeczne i moralne. Skazany w końcu na lata więzienia za napady chuligańskie i pobicie urzędnika, po wyjściu przepada na zawsze. Obraz cierpiącej i niezmiennie wierzącej w poprawę syna Romanowej musiał urzec i wzruszyć Konopnicką, a pogłębiający się stan deprawacji młodego murarza – przerazić. Czy zobaczyła w *Romanowej* odbicie swoich domowych udręk? Kto wie, czy nowela przyjaciółki nie była dla niej przestrogą i ostrzeżeniem: ślepa miłość matki dającej się wykorzystywać przez owładniętego nałogiem syna, postawa miłosierna i wybacząca prowadzą do zwyrodnień i jeszcze większego zepsucia. Warto tutaj wspomnieć inną, mniej literacką, ale za to wyniesioną z doświadczeń dzieciństwa inspirację, którą wykorzystuje Konopnicka w opowiadanku *Z cmentarzy*. Wspomina w nim Kostuchę, służącą w jej rodzinnym domu w Suwałkach, która oswojonej wronie ucięła tasakiem łebek, bo „biedne ptaszysko kawałek mięsa chciało jej schwycić spod ręki”, a sucze Merci „przetrafiła łapę polanem, wybiła szpikulcem lewe ślepię, pół ogona utrasnęła we drzwiach i cały prawie grzbiet wyparzyła z sierści wrzątkiem”¹². Podobne okaleczenia nosił będzie i *Ultimus*.

Nim *Ultimus* ukazał się w roku 1888 w zbiorze *Cztery nowele* (obok *Michała Duniaka*, *Wojciecha Zapłaty* i *Pod prawem*), miał pierwodruk w „Świcie”, druk jego rozpoczęto 3 czerwca 1884 (nr 10), ale pierwsza publikacja – w formie odczytu – odbyła się 6/18 maja. Powstał zatem w pierwszej połowie roku 1884. Na zajutrz po odczycie ukazała się w „Gazecie Warszawskiej” nota, w której bardzo pryncypialny, anonimowy autor zarzucał pisarce nieznamość realiów, między innymi obyczajowości starowierców, uwarunkowań wywodów (legitymacji)

¹⁰ List M. Konopnickiej do E. Orzeszkowej z 30 grudnia 1883, [w:] M. Konopnicka, *Korespondencja*, t. 2, s. 38.

¹¹ List M. Konopnickiej do E. Orzeszkowej z 24 stycznia 1884, [w:] M. Konopnicka, *Korespondencja*, t. 2, s. 39.

¹² M. Konopnicka, *Z cmentarzy*, [w:] Eadem, *Moi znajomi*, Warszawa 1890, s. 307.

szlacheckich, a także nieprzekonującą intrygę (zhańbienie dziecka jako zemsta Cygana Chmiela na szlachciance Rożnowskiej za otrzymaną od niej rekuzę), zwracając jednak uwagę na:

szlachetną tendencję opowiadania, [...] poetyczny i rzewny wizerunek Ultimusa [...], żurawia ze złamanymi skrzydłami, sponiewieranego między ludźmi, jak się później miał sponiewierać młody Rożnowski, [...] posągową w swej prostocie i boleści matkę chłopaka, [...] szaloną hulankę Cyganów, złodziejów i przemytników, [...] śmierć Chmiela pod kijami i kamieniami rozwścieczonego nań tłumu¹³.

Tytułowy Ultimus, „ostatni z rodu”, nazwany tak dumnie i wzniośle przez staroego napoleonistę, kanoniera bez ręki, który widzi w nim zapewne odpowiednik siebie samego, to upośledzony przez los żuraw, który wskutek niesprzyjającego losu utracił właściciela, a następnie z powodu bezpańskości – także przymioty ciała. Motyw animalny był także zainspirowany *Romanową*, gdzie funkcję towarzysza syna tytułowej bohaterki pełnił wierny piesek Żużuk. O ile jednak w tekście Orzeszkowej wątek zwierzęcy odgrywa rolę podrzędną, stanowiąc paradygmat bezwarunkowej wierności człowiekowi, o tyle Konopnicka przekształca go i rozbudowuje tak, że nie akompaniuje on intrydze, ale posiada znaczenie głębsze, symboliczne. Nowela rozpoczyna się nim i kończy, a narracja, wprawdzie trzecioosobowa, bywa personalna, prowadzona z perspektywy żurawia. Opisowi postaci ptaka i jego dziejom Konopnicka poświęca niepomiarnie więcej miejsca niż Orzeszkowa, przywiązując dużą wagę do detali. Trudno uwierzyć, że jeden z recenzentów zupełnie nie rozpoznał kluczowej roli motywu żurawia, kiedy napisał:

W opowieści nie odgrywa on żadnej wybitnej roli; dzieli tylko samotność biednej wyrobnicy i w straszny dzień sądu nad Chmielem towarzyszył jej na miejsce kaźni. Poetce posłużył stary ptak do przeprowadzenia porównania pomiędzy wolnym niegdyś, a później na śmietniku skarłałym latawcem z jednej strony a spodlonym przez życie młodzieńcem – z drugiej¹⁴.

Spłylenie interpretacyjne dowodzi braku wnikliwości, mającego i później – niestety – wpływ na odbiór tego pięknego, a źle ocenionego utworu¹⁵. Na szczęście byli i wnikliwsi recenzenci; sąd Bogusławskiego jest rewersem przywołanej wyżej wypowiedzi:

¹³ „Gazeta Warszawska”, 1884, nr 114, s. 2.

¹⁴ J.K. Potocki, *Wykłady publiczne. Ultimus. P. Konopnicka*, „Prawda” 1884, nr 21, s. 250.

¹⁵ Najbardziej złośliwą, wynikającą z braku nie tylko kompetencji czytelniczych, ale i dobrej woli, jest recenzja (podpisana poligonimem Item) *Czterech nowel* zamieszczona w „Roli” 1887, nr 50, s. 594, w której traktuje się *Ultimusa* jako historię z *Tysiąca i jednej nocy*, „do której przypięto ni stąd, ni zowąd starego żurawia”.

Jak chór grecki akcentował w działaniu ścierających się naokoło niego tragicznych namiętności potęgę wyższych sił, tak ten skrzydlaty *Ultimus*, istny starożytny Choragus, zdaje się co kilka scen regulować samem milczeniem swoim gorączkowe rytmy akcji i psychologiczne z nich wyprowadzać refleksje¹⁶.

W rzeczy samej. Konopnicka z zaangażowaniem portretuje żurawia i roztacza przed odbiorcą jego smutne dzieje:

[...] z dawna już okulawiony żuraw [...], wtuliwszy między barki głowę, długimi godzinami patrzył w niebo jedynym okiem, jakie mu zostawiła swawola chłopców miejskich. Cała postawa nieszczęsnego ptaka była nad wyraz śmieszna. Chudy, nastrzępiony, z podwiniętą nogą, którą od czasu do czasu na bok wyciągał dla rozprostowania, szyję miał siną, miejscami z pierza odartą, przez łeb krwawo zaschłą szramę od polana, które ciśnięto za nim w gorącej jakiejś przeprawie, ogon wyszarpany, ślady deszczów i pyłu miejskiego na sobie noszący, dziób zeschnięty, grzbiet zgarbiony... ruina ptaka, i tyle. Jedyną pamiątką czasów dawnej świetności były wielkie, poderwane nieco skrzydła, które w chwilach zadumy zwieszał ku ziemi, jak zwiesza ramiona człowiek zniechęcony i śmiertelnie smutny. A kiedy je tak opuścił i koszlawo stanął, podjawszy w niebo skaleczał głowę, można się było i śmiać, i wzruszonym czuć na widok tego rozbitka, strąconego z jakichś powietrznych, farysowych dróg...¹⁷

Skazany na los uciążliwego rezydenta, nauczył się radzić sobie z głodem i zagrożeniem, posuwając się do coraz śmielszych aktów kradzieży:

Bywało, całymi godzinami w sionce pod drabiną stoi skulony, kryjąc się poza wysłużone miotły i upatrując przyjaznej pory, aby się dostać do kuchni, posilić obierzynami kartofli i z cebryzka napić. [...] zdołał nawet niekiedy pochwycić kawał mięsa ze stolnicy i, przytłamszy się, wysunąć niepostrzeżenie. Głód, nędza i niewola kalectwa, która go trzymała przy ziemi, wyrobiły w nim pewien stopień przebiegłości ludzkiej prawie i znikczemniły nieszczęsnego ptaka. Zimą tedy był żuraw obrazem kompletnego upadku i głębokiej demoralizacji. [...] ¹⁸

Przystosowanie do twardych warunków życia nie zagłuszyło w ptaku jego pierwotnych instynktów i związku z naturą. Kiedy nadchodzi wiosna, czuje jej zew:

Na wiosnę za to zmieniał się to nieco ku lepszemu. Kiedy pierwsze ciepłe tchy powiały od jezior, od lasów, a wiosenne chóry żab ozwały się z łąk mokrych i wygrzanych stawów, kiedy nad Łuknią, nad Windaną, obłąkiwały się lecące od Bałtyku mewy, żuraw stawał się dziwnie zadumany, niespokojny, dziki. Rankami i wieczorami odbywał jakieś dalekie, dające do myślenia wycieczki, z których powracał

¹⁶ W. Bogusławski, *Cztery nowe* [recenzja].

¹⁷ U, 103–104.

¹⁸ U, 105.

zroszony, płochy, niepozwalający zbliżyć się do siebie; w nocy tulił się między śliwiną młodą, abdykując z owej grzędę w chlewiku, o którą przez całą zimę z kogutem domowym bój toczył; we dnie wypatrywał czegoś na horyzontach dalekich, za południowym wiatrem obracając głowę¹⁹.

Bolesne jest jednak dla Ultimusa spotkanie z przelatującymi żurawiami, które rozpoznają w nim, sponiewieranym w zawieruchach istnienia, gorszą kopię żurawia, niezdolnego już, by latać, niezdolnego, by widzieć. Te dwie prymarne cechy ptaka, odjęte mu przez okrutny los, czynią z Ultimusa atrapę ptasią, zranioną, bezbronną istotę ściągającą na siebie bezkarne upokarzanie i poniżanie, skazaną na bycie ofiarą. Jego miejsce – przyziemne – jest wśród niechętnych mu lub wrogich ludzi. Cieleśne urazy: złamanie skrzydeł i wpółślepienie przez małomiasteczkowych uliczników, mają tu znaczenie symboliczne, skazują bowiem Ultimusa na pastwę zarówno ludzi, jak i ptaków:

Aż kiedy wczesnym rankiem, po rosie, ozwało się w powietrzu cichym kruczenie wracających żurawianych kluczków, Ultimus, na jednej nodze stojąc, jakby na pal bity, szeroko machał wystrzępionymi skrzydłami i wydawał krótki, chrapowaty głos, bardzo podobny do okrzyku tęsknoty. Zdarzało się, że łańcuch żurawi brał lot ku ziemi, pękał w błękanie i z wielkim szumem spadał na żerowisko przygodne. Nakrywała wtedy nieboraka chmura skrzydeł, a ptaki obstępowały go, dziwiąc się i naradzając głośno. Trzeba było widzieć, jaką minę i postawę przybierał wówczas nieszczęsny Ultimus. Skacząc na jednej nodze ochoczo, a drugą ledwo ziemi tykając, usiłował dać do zrozumienia, że jeśli nie posługuje się obiema w równej mierze, to tylko z własnej dobrej woli swojej, i ot tak, z wiosennego kaprysu. Głowę z przyschniętą blizną krwawą dyskretnie w bok przechylał, jakoby z wielkiego animuszu i fantazji to czyniąc, a cała jego fizjognomia nosiła wyraz głębokiego uszczęśliwienia, uśmiechu prawie²⁰.

Mądre ptaki nie dały się jednak wywieść w pole. Nie wiadomo jak i po czym, ale zawsze odgadły tę smętną komedię, zawsze zważały kuchenne pomyje, którymi trącił, dojrzały okaleczenia i ślepoty... A wtedy, z gniewem zawodu, bezlitością silnych i wzdargą swobodnych, zaczynały z łomotem wielkim w skrzydła bić, wrzaskliwie urągając głowie renegata, który też od razu tracił całą kawalerskość postawy, robił się pokorny, zmalaty jakby, i cichym, żalonym piskiem skarżąc się na niedolę swoją. Żurawie jednak wyciągały już do lotu długie szyje, zrywając się zrazu ciężko, potem swobodniej coraz, aż wkrótce wysoko gdzieś, w blaskach wiosennego słońca ginęła czarna ich wstęga. Ultimus zostawał sam. Wtedy to w jedynym jego osłupiałym oku zbierała się wielka łaź krwawa, chwilę drżała w okrągłej źrenicy, po czym, pękawszy, gasła...

Długo czas chodził potem żuraw jak struty, kulejąc mocniej niż kiedykolwiek, zgarbiony, postarzały, przybity, ledwo sobie żeru szukając. Okaleczoną głowę cho-

¹⁹ U, 105–106.

²⁰ U, 106.

wał w pokrzywy, puszczające się pod płotem sadu, a końce skrzydeł włożył po ziemi, jakoby ich udźwignąć nie mógł w tej melancholii, która go trapiła²¹.

Wzruszający, pełen empatii wizerunek spersonifikowanego, bo pogrążonego w melancholii i wyalienowanego ptaka, którego okaleczenie skazuje na wyobcowanie z przestrzeni przyrodzonej, ale też i ludzkiej, gdzie jako słabszy narażony jest na niebezpieczeństwa: niezasłużoną złość i podłość, czyni opowiadanie Konopnickiej wyjątkowym, dowodząc jej wrażliwości dającej umiejętność oddania słowem sugestywnego obrazu upadku istoty żywej, zasługującej na współczucie, a doznającej zniewagi i nieczułości. Szorstkość narracyjna i oszczędność komentarza potęgują jeszcze wrażenie.

Cenzuralna konieczność ezopowości zmusiła autorkę do nierozwiniętej w dalszych partiach tekstu sugestii politycznej. Utożsamienie się starego samotnego wiarusa, który utracił rękę jeszcze w bitwach napoleońskich, z wyobcowanym, przeganianym i poniżanym przez niemal wszystkich żurawiem jest potraktowaniem tych dwu istot *per analogiam*. Twarda rzeczywistość zepchnęła ich obu na margines życia, utrata pełnosprawności skazała na peryferyjne dogorywanie między wspomnieniem dawnej świetności i przeszłych zasług a nędzą i zniewagą terażniejszości. Toteż imię *Ultimus* nadane żurawiowi przez sędziwego kanoniera jest jakby mianowaniem tego najniższego na stopień najwyższy, ale którego świetność zastygła w przeszłości. Z poczucia krzywdy i zapomnienia zrodził się bowiem fantazmat wielkości zamkniętej w kształt ptasi – upośledzony i pokrzywdzony. Wielka szkoda, że Konopnicka nie podążyła tym tropem, który zdawał się wprost idealny do realizacji motywu patriotycznej.

Poprzestała na przesłaniu moralnym, być może faktycznie wysnutym z osobistych dylematów i trosk, z namysłu nad istotą deprawacji i niemożności jej zapobieżenia. Drugą bowiem osobą, którą porusza niedola *Ultimusa*, jest Małgorzata Rożnowska, stara szlachcianka, wdowa po rezydencie. Troszczy się ona o los ptaka, a ptak jej się odwzajemnia nieomal psią wiernością. Rożnowska ma jedynego syna – Julka, który zostaje wciągnięty podstępnie do bandy koniokradów przez mszczącego się na wdowie herszta Cyganów – Jura Chmiela. Był on onegdaj jej konkurentem, ale odrzucony, zapalał żądzą odwetu. Wyśledziwszy i zwabiwszy do siebie syna Rożnowskiej, żeruje na prymitywnych instynktach chłopca i przyczynia się stopniowo do jego moralnego upadku i hańby. Dzieje się to poza świadomością matki; odkryje ona bolesną prawdę dopiero w momencie, gdy syn wraz ze współnikami zostanie pochwycony jako złodziej. Pierwsza – co jest dość wymowne – rzuca kamień na deprawatora swojego dziecka. Gest ten staje się zarzewiem linczu, ukamienowania złooczyńcy. Sama zostaje stratowana przez tłum, mimo że wierny żuraw próbuje ją osłonić swymi złamanymi

²¹ U, 107.

skrzydłami, i ratuje życie synowi, odwracając odeń uwagę rozwścieczonej cizby. To ten wątek rozbudowała Konopnicka, ukazując pokrewieństwo dwóch istot: Ultimusa i młodego Rożnowskiego.

Analogia człowiek – zwierzę wskazywałaby na naturalistyczną optykę, jaką miała przyjąć autorka, by jak najwyraziściej oddać pewne prawa natury dotyczące jednostki słabsze, podatne na deprawację, ale też poszkodowane przez los, który stwarza okoliczności niepomysłne, wiodące do zguby. Jest to jednak pozór. Tytułowy żuraw jest bowiem na tyle zantropomorfizowany, na tyle bliski odbiorcy, że zupełnie nie jawi się jako istota niższa, złożona wyłącznie z instynktów. Przeciwnie – wielokrotnie dowodzi swojej nad ludźmi przewagi. Jednocześnie poprzez wzruszającą, a nie oskarżycielską historię ptasiego niezawinionego nieszczęścia, które czyni zeń istotę godną współczucia i litości, a nie potępienia, stwarza Konopnicka dodatkowy kontekst interpretacyjny – zło przychodzi z zewnątrz, ale gwarantem jego skutecznego oddziaływania jest podatność, predyspozycja jednostki, która mu ulega. Gdyby więc nie miał Julek Rożnowski słabości do kobiet, przed którymi chciał uchodzić za herosa, nie przystąpiłby do bandy złodziei, której siła i odwaga mu imponowały, nie potrzebowałby pieniędzy, którymi płacił za wdzięki miejscowej *femme fatale*, Zużki Sas. Chmielowi nie udało się wówczas niecny plan. To więc także determinant natury Juliana staje się powodem jego upadku.

Ostrze głównego oskarżenia kieruje jednak Konopnicka w stronę ludzi. To oni – dorośli, zajmujący się opłotkowywaniem bliźnich i kolportowaniem na ich temat wymyślonych w złości kłamstw, oraz ich dzieci – chuligani, bestialsko i dla zabawy znęcający się nad bezbronnymi, są odpowiedzialni za krzywdę i demoralizację tych ostatnich. Witalność, jaka tkwi w żurawiu, mimo jej osłabienia wskutek kalectwa i bezsensownych prześladowań, a może i nadzieja kolejnych wiosen trzymają go przy życiu. Inaczej zgoła z człowiekiem. Wdowa, osaczona przez żądną linczu cizbę, ulega panicznemu lękowi:

[...] kilkanaście piskliwych głosów zaczęło wołać: matka złodziejka! matka złodziejka!... Całe zbiegowisko, zapatrzone w otwarte usta pachółka magistratu, obróciło się teraz w stronę kobiety, która krzyknęła przeraźliwie i uciekać chciała... Zatomowano jej drogę. Powstał zamęt, gwar nie do opisania... Chłopaki wrzeszczały jak kanięta, szarpiać na wdowie suknię, targając jej chustkę spłowiła; inni piaskiem na nią i na żurawia rzucali. Ci, co bliżej docisnąć się nie mogli, opowiadali nadbiegającym, jako to jest sławna złodziejka, którą teraz właśnie przy straganie złapano. Jeszcze dalsi zaprzeczali temu, objaśniając, że nie przy straganie, tylko przy puszcze w kościele, i że to jest chłop przebrany. Kobieta stała w tłumie jakby skamieniała, wyciągnąwszy przed siebie wyschłe swoje ręce. Siwe jej włosy opadły wzdłuż twarzy, oczy miała szeroko otwarte, nieruchome, szklane. Przy nogach jej bił w skrzydła oślepiiony piaskiem Ultimus, krucząc groźnie...²²

²² U, 141–142.

Potwarz rzucona na niewinną roznieca zbiorowy szal niszczenia. W tej batalii z rozwścieconą gromadą ani Roźnowska, ani Chmiel nie będą mieli szans. Przerażający jest bowiem gniew zbiorowy; jego siła, tkwiąca w masie ludzi podsycających się wzajem w pierwotnej nienawiści i pierwotnym okrucieństwie, jest miazdząca.

Ultimus to tragiczna historia istot poszkodowanych przez los: pokornych i smutnych – jak *Ultimus* i wdowa Roźnowska, podatnych na zło – jak Julek, wreszcie dyszących zemstą za dawne upokorzenia – jak Jur Chmiel. Ten ostatni nie budzi jednak czytelniczego współczucia, już sama jego powierzchowność budzi odrazę, czyni zaś napawają wstrętem. Do końca pozostaje bezwzględny mścicielem.

Finał noweli to ponowny obraz opuszczonego od wszystkich ptaka:

Późną dopiero nocą przywłókł się żuraw do starego domostwa i po dawnemu stawał w śliwkowym sadzie, patrząc w górę jedynym swoim osłupiałym okiem. Ale okienko szczytowe nie otworzyło się już dla niego nigdy... Wszyscy zostali przywaleni wspólnym ciężarem, on jeden tylko pozostał, on – i Julek, ostatni także. I chłopiec, jak żuraw, miał kiedyś skrzydła silne i miał dalekie, wiosną kwitnące ziemie przed sobą. Mógł zdążyć ku nim, jak żuraw ku południowi. Ale skrzydła opadły. Spuścił się na śmietnisko życia, aby się brudem jego paść, brudem trującym. I kiedy mu się zdawało, że, żyjąc tak, na wiosnę czeka, na wzlot ku słońcu – on upadał²³.

Wymowa końcowego akordu dopełnia myśl Konopnickiej o powinowactwach ludzi i zwierząt poddanych surowym prawom nie tyle natury, ile nieprzewidywalnych czynników zewnętrznych, które tragicznymi więzami oplatają słabe istoty. Ponury krajobraz życia jako śmietniska pełnego trucizn, jako zwodziciela skłaniającego do marnotrawienia młodości i uzdolnień, jako sztolni ku otchłani nieprawości, jest z jednej strony moralizatorskim napomnieniem i ostrzeżeniem, z drugiej – próbą wniknięcia w trudne problemy osobiste i szukaniem środków zaradczych.

W odróżnieniu od *Romanowej*, *Ultimus* nie jest studium zła tkwiącym w młodym człowieku, ale w dookolności, która spycha go w dół, na dno deprawacji, tym samym odciąża Konopnicką jednostkę, a obwinia zło lub bezmyślne społeczeństwo. Symptomatyczne są także losy matek wdów; podczas gdy Roźnowska, ratując syna, ginie strатовana przez żądny mordu tłum, Romanowa żyje nadal, upokorzona, schorowana, będąca cieniem samej siebie, utrzymując się z jałmużny, żebrząc w kościelnej kruchcie. Drastyczność losu tych matek, skrzywdzonych przez własne dzieci, jest porażająca, są one przestrogą wpisaną w refleksję o niedowładzie wychowawczym i niemożności zapobieżenia

²³ U, 144.

znieprawieniu młodego człowieka urzeczonego zgubnymi atrakcjami, jakie oferuje życie. Ten niedowład i ta niemożność napawają autorkę smutkiem, który udziela się jej literackim kreacjom.

Człowiek Konopnickiej jest w ogóle smutnym. Na jakimkolwiek stoi szczeblu społecznym, w jakiegokolwiek znajduje się sytuacji życiowej, nawet wtedy gdy prezentuje się w świetle charakterystycznym albo zgoła komicznym, cień jakiś lekki, przezroczysty, ale niemniej widoczny, pada mu na oblicze²⁴.

²⁴ W. Bogusławski, *Cztery nowele* [recenzja], „Gazeta Polska” 1888, nr 44, s. 3.

I.9. „ŻYWIE DUCH, ŻYWIE DUCH” WIDZENIE KARUSI – WIDZENIE MARYSI (IMPRESJA)

*Jest-li to duch, co wbiegł – i żąda, szuka
I pojawieniem swym o rzeczach gada? –
Czyli to wszystko myśl i myśli sztuka
Na jedną chwilę, – – za chwilę przepada? –*

S. Wyspiański, *Hamlet*

*Rytm twórczości Wyspiańskiego snuje się wciąż w tym samym
śmiertelnym zaczarowanym kolisku wskrzeszenia przeszłości po to,
by się jej wyrzec, od niej wyzwolić.*

S. Brzozowski

„Więzień i pogromca romantyzmu”¹ – janusowy wizerunek Stanisław Wyspiański zawdzięcza licznym pracom poświęconym jego pisarstwu. O związkach Wyspiańskiego z romantyczną myślą, zwłaszcza Mickiewiczowską, pisano często w wielowariantowych, nierzadko sprzecznych rewizjach². W centrum badań

¹ M. Janion, M. Żmigrodzka, *Romantyzm i historia*, Warszawa 1978, s. 10.

² Bogata jest bibliografia prac, w których badacze podejmują problematykę stosunku Wyspiańskiego do romantyzmu, a zwłaszcza do twórczości Mickiewicza, warto wymienić niektóre: J. Kotarbiński, *Pogrobowiec romantyzmu*, Warszawa 1909; S. Kolbuszewski, *Stanisław Wyspiański a romantyzm polski*, Poznań 1928; W. Barbasz, *Wyspiański na tle romantyzmu*, Lwów 1932; K. Kosiński, *Za murami Elsynory*, Warszawa 1935; W. Weintraub, *Wyspiański i kompleks Mickiewicza*, [w:] Idem, *Wyspiański żywy*, Londyn 1957; J. Cichowicz, *Spór Wyspiańskiego z Mickiewiczem*, „Ethos” 1999, nr 4, s. 120–132. Ostatnie rozprawy o tej tematyce (poza wymienionym artykułem Cichowicza) wykazują tendencje do zanegowania utrwalonego w badaniach historycznoliterackich aspektu sporu Wyspiańskiego z Mickiewiczem; są to prace sugerujące łagodnie ironiczny stosunek Wyspiańskiego do zasadniczych problemów romantyzmu bądź do tradycji odczytywania sensów poezji Mickiewicza. Do tych opracowań należą m.in.: M. Jankowiak, *Misterium Dionizosa. Ironiczny dialog Wyspiańskiego z romantyzmem*, Bydgoszcz 1991; M. Bukowska-Schiellmann, *„ja w śnie narodu przeklętym, uśpiony”. Stanisława Wyspiańskiego dramaty-sny*, Gdańsk 1994; Eadem, *Wyspiański. Warianty odbioru*, [w:] *Studia o dramacie i teatrze Stanisława Wyspiańskiego*, red. J. Błoński, J. Popiel, Kraków 1994.

komparatystycznych znalazły się przede wszystkim *Legion* i *Wyzwolenie*, utwory wskazujące na bezpośrednie związki z koncepcjami wieszcz, zwłaszcza z mesjanizmem, którego Wyspiański nie akceptował; dość wspomnieć jego inscenizację *Dziadów*, z których usunął charakterystyczne fragmenty wskazujące na ofiarność, cierpienie i tragizm.

Na marginesie rozważań o wielkich, z Mickiewiczem dyskutujących, dramatach Wyspiańskiego pojawiały się drobne, na ogół zazwyczaj szkicowe, wzmianki o widzeniu z II aktu *Wesela*, przywołującym konwencję romantyczną – fantastykę grozy. Jest to widzenie Marysi. Ta rzewna, liryczna scena dramatu, zapowiedziana pierwszym przyjściem Chochola, jest powinowactwem z wyboru, a nie tylko przypadkową fantazją autora³, szczególnie mogącym wzbogacić interpretację *Wesela*. Stanowi też niewątpliwie inny odcień dialogu z poezją Mickiewicza. Niekoniecznie dialogu polemicznego, raczej ironicznego, jeśli widzieć tę „etiudę” w kontekście całości, rozumianej jako fałszywe postrzeganie przeszłości, przede wszystkim tradycji romantycznej, zniekształconej przez sakralizację i „czar” – iluzoryczne wyobrażenia społeczne o przeszłości narodu i dziele Mickiewiczowskim. Pokazuje Wyspiański pułapkę mitu stanowiącego „zaporę dla doświadczenia bezpośredniego”, pokazuje „niezmiennność natury i przemożny ciężar tradycji, która zmienia życie bohaterów w coś w rodzaju miniaturowego społeczeństwa spektaklu”⁴, w „polską szopkę”, z wszystkimi konsekwencjami tego określenia – zarówno sakralno-ludowymi, jak i grotesko-satyrycznymi.

Widzenie Marysi, jeden z epizodów „mistycznych” zamieszczony w *Weselu*, był dla autora bardzo ważny. Podczas przygotowywania spektaklu Wyspiański z nadzwyczajną czujnością uczestniczył w próbach, korygując grę aktorską i scenografię tej właśnie dramatycznej etiudy, tej „roli cichej, smutnej, rezygnacyjnej”⁵, i podkreślał szczególną ważność sceny⁶, prywatnego widzenia, wprowadzającego

³ Epizod ten uznał za zupełnie zbyteczny R. Szydlowski (*Tragikomedia czy pamflet*, [w:] *„Wesele” we wspomnieniach i krytyce*, oprac. A. Łempicka, Kraków 1970, s. 323). W wielu pracach natomiast nie zostaje on poddany jednolitej metodologicznej analizie z innymi widzeniami, tak jakby rządził się odrębnymi prawami i niewiele wspólnego miał z pozostałymi. W jednym z opracowań (R. Bergel, *Dramat widmowy w „Weselu” Wyspiańskiego*, „Sprawozdania Gimnazjum Państwowego w Myślenicach”, b.m.w., b.d.w., s. 10) czytamy na przykład taką interpretację widzenia Marysi: „we wprowadzeniu [Widma] możemy się od biedy dopatrzyć aluzji do nieudanej w danym momencie próby zbliżenia się inteligencji do ludu”. W innej rozprawie (S. Kotowicz, *Synteza i analiza „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego*, Lwów 1912, s. 32) sugeruje się, że Marysia to konfiguracja Isi, dorosła postać dziewczynki z ludu.

⁴ M. Sugiera, *Wesele i Wesela*, [w:] *Magia „Wesela”*, red. J. Michalik, A. Stafiej, Kraków 2003, s. 92–93.

⁵ F. Koneczny, [recenzja], „Przegląd Polski” 1901, z. 10, s. 21.

⁶ Píše o tym A. Melbechowska-Luty (*Widmo. Życie i twórczość Ludwika De Laveaux [1868–1894]*, Wrocław 1988, s. 91–92), przywołując sądy samego Wyspiańskiego

do widzeń o szerszym wymiarze, widziadeł narodowych. Bo istotnie, scena ma charakter jednostkowego, osobistego wspomnienia i pełni funkcję preludium do psychomachii narodowej, dalszych zmagañ duszy polskiej z mitami, z wyzwaniem dla polskiego poczucia obowiązku lub winy. Ale scena jest nie tylko wprowadzeniem, stanowi także pewien istotny paralelizm, którego funkcjonowanie w *Weselu* wymaga dokładniejszego przestudiowania.

Scena widzenia Marysi – mimo że jest uproszczoną i pozbawioną koturnowości wersją głównego wątku wcześniejszego dramatu poety, *Protesilas i Laodamia*, w którym kochająca kobieta za pomocą czarów przyzywa nieżyjącego męża, wojownika spod Troi – ma proveniencję ludową⁷, wywodzi się z gminnych podań o upiorach, które w szczególnych okolicznościach nawiedzają żywych, by coś im przekazać, o coś się upomnieć, dopełnić sprawiedliwości etc. Kształt sceny „weselnego” widzenia nie pozostawia zaś wątpliwości, że to Mickiewiczowska *Romantyczność* była jej pierwowzorem; wskazują na to choćby cytaty, gry słów, a przede wszystkim organizacja samego wydarzenia⁸. Ale nie jest to, jak trafnie zauważa Miłoslawa Bukowska-Schiellmann, tylko aluzja literacka, „to raczej operowanie daną już konstrukcją modelu wyobrażeniowego w celu jego degradacji lub zironizowania”⁹, bowiem władza Chochola, inicjującego „zaświatowe spotkania”, nie jest władzą spirytysty, na którego wezwanie przybywają duchy z tamtego świata, by porozumieć się z żyjącymi lub otrzymać od żywych symboliczną pomoc. Chochół nie ma mocy sprawczej *sensu stricto*, jego siła polega na rozbudzaniu mroków pamięci, rezonansu metafizycznego w niektórych tylko, szczególnie zaplątanych w przeszłość marzycielach lub winowajcach, wywołując „dziwny zawrót sercowy”¹⁰.

oraz rozmaite opinie współczesnych, którzy byli świadkami dbałości autora o właściwy kształt tej najtrudniejszej, jego zdaniem, sceny.

⁷ Zgodnie z wyobrażeniami ludu wierzącego w możliwość kontaktu żywych ze zmarłymi duchy zjawiają się po północy, a odchodzą przed świtem. Takie jest pochodzenie widzenia Marysi – wszak ma miejsce na wsi i dotyczy wiejskiej dziewczyny. Byłoby jednak uproszczeniem analogizować scenę z *Wesela* tylko z wiarą ludu w upiory; Wyspiański nie był znawcą kultury ludowej, upraszczał lub dostosowywał jedynie określone, popularne wątki, bez konsekwentnego ich wykorzystania. Zob. S. Pigoń, *Na drogach kultury ludowej*, Warszawa 1974, s. 304.

⁸ Literatura przedmiotu jest niezwykle obszerna, o *Romantyczności* pisali m.in.: Z. Stefanowska, *O „Romantyczności”*, [w:] Eadem, *Próba zdrowego rozumu. Studia o Mickiewiczu*, Warszawa 1976; C. Zgorzelski *Mickiewiczowski zwiastun romantyzmu*, [w:] Idem, *O sztuce poetyckiej Mickiewicza*, Warszawa 1976; A. Kowalczykowa, *Widzenie w biały dzień. O „Romantyczności” Mickiewicza*, [w:] Eadem, *Romantyczni szaleńcy*, Warszawa 1977; K. Cysewski, *Różni różnie plotą („Romantyczność”)*, [w:] Idem, *O „Balladach i romansach” Mickiewicza*, Słupsk 1986; J. Brzozowski, *Głosy do „Romantyczności”*, „Prace Polonistyczne” 1994.

⁹ M. Bukowska-Schiellmann, „ja w śnie narodu przeklętym...”, s. 38.

¹⁰ W. Gostomski, *Arcytwór dramatyczny Wyspiańskiego „Wesele”*, „Pamiętnik Literacki” 1908, z. 3, s. 311.

Nieprzypadkowo scena z Widmem nawiązuje do ballady, która w literaturze modernizmu przeżywała swój renesans i, jak wyjaśnia Czesław Zgorzelski:

wkraczała [...] między utwory pierwszego szeregu ofensywy literackiej. Przede wszystkim jako twórcza kontynuacja tradycji romantycznej, zmierzająca do takiego przekształcenia przejmowanego świata pojęć, motywów i wątków, by jako aluzje literackie zaświeciły wzbogaconym blaskiem podwójnego znaczenia, z których jedno prowadziło ku skojarzeniom ze światem ballady romantycznej, drugie zaś ukazywałoby je w pogłębieniu nowego, odmiennego ujęcia¹¹.

Scena ta nawiązuje właśnie do *Romantyczności* – ballady – „pojedynczej sceny dramatycznej”, skonstruowanej podług zasad teatralnych¹². Do *Romantyczności*, gdzie Duch istnieje poza realiami świata przedstawionego, „przed oczami duszy” Karusi. Właśnie do *Romantyczności*, w której widzenie stało się pretekstem do wypowiedzenia dewizy romantyka.

Choć w widzeniu Marysi pobrzmiewają tony Niemcewiczowskiego *Snu Marysi* i tak zwanych ballad „lenorowych” (tekstu samego Gottfrieda Bürgera i parafraz jego *Lenory*, *Uciezki* Mickiewicza czy *Wesela* Odyńca), gdzie ekspozycja wspomnienia o zmarłym ewokowała nastrój grozy i niesamowitości, gdzie pojawienie się widm z zaświatów dostarczało wrażeń niecodziennych, symbolizujących tajemną łączność z tym i tamtym światem, więcej nawet – gdzie tamten świat miał moc ingerowania w przybytek materii, mógł wpływać na rzeczywistość zgodnie z własną, widmową, wolą – Wyspiański splótł wizję Marysi z wizją Karusi z romantycznego manifestu, by odbiorca zwrócił uwagę na dwa aspekty tej ballady: na subiektywizm widzenia oraz *credo* narratora, będące prymarnym przesłaniem *Romantyczności*. Wyznanie narratora – Poety stało się bowiem słowem objawionym i objawiającym, w tym sensie opatrywało komentarzem to, co zostało zobaczone. Było swoistym *credo ut intelligam*, próbą pojęcia fenomenu zjawiska, a także sfery psychicznej bohaterki, jej cierpień i niepowtarzalnych, wyjątkowych stanów jej duszy, wiodących do cudu widzenia. Było mottem światopoglądowym, zainspirowanym niecodzienną, kontrowersyjną sytuacją w centrum małego miasteczka, otwierającą dyskusję nad cudem – objawieniem istnienia prawd żywych, postrzeganych „czuciem i wiarą”, owych prawd percypowanych „oczyma duszy”, wewnętrznym, indywidualnym narzędziem poznania.

Ludowy kostium tej ballady – owe „duby smalone wiejskich bab”, czyli wiara w cud i w tamten świat – okazał się niezmiernie funkcjonalny jako sposób nazywania Nienazywalnego. Lud bowiem wierzy, odczuwa, nazywa skomplikowane językiem prostym, tak tłumacząc tajemnicę. Trywializacja ludowa z pokorą i naiwnością jako postawą epistemologiczną paradoksalnie nie narusza Niewyraźnego

¹¹ C. Zgorzelski, *Wstęp*, [w:] *Ballada polska*, Wrocław 1962, s. LXIII.

¹² J. Brzozowski, *Głosy do „Romantyczności”*, s. 24.

Bytu – zaświaty i ich manifestacje, choć niepoznane, zachowują absolutną powagę i dostojałość. Ale właśnie ludowa konwencja obcowania z Niewyraźnym pozwala zbliżyć się do tej tajemnicy: wspólnotą czucia, intuicji, nawet zabobonnego lęku.

Możliwość odbioru głębokiej rzeczywistości dana jest w Mickiewiczowskiej balladzie potencjalnie zwykłym, prostym ludziom, na oczach których rozgrywa się tragedia dziewczyny pogrążonej w skrajnej rozpacz. I ta empatyczna gromada jednostek wierzy, że jest Duch („Jasio być musi przy swej Karusi, on ją kochał za żywota”), że są Duchy, że jest łączność między tu a tam. Warunkiem tego jest odczuwanie namiętności silniejszej niż śmierć, orfejskiej potęgi miłości zdolnej przywoływać zmarłych. To owe zdumiewające czary rozpaczliwego miłowania i tęsknoty, czary mające moc rozwalania bram oddzielających życie od śmierci. Akt niewidzialnego „zmartwychwstawania” Jasia na oczach miejscowych ludzi sakralizuje miłość i każe wierzyć, bezwarunkowo wierzyć w istnienie cudu. Błogosławieni bowiem, którzy nie widzieli, a uwierzyli.

I tu ballada ma swój kres. Ale przecież tu dopiero otwiera się ogromna przepaść konsekwencji uznania owych prawd żywych – wiary w nadprzyrodzone, w transcendencję i wszystko, co nie jest z tego świata, w dziwy, które nie śniły się filozofom. Cóż znaczy uznać tajemne, wzniosłe? I jak żyć, czyniąc poznanie głębokie nadrzędnym, dominującym? Świadomy byt to postulat człowieczeństwa, ale także ciężkie brzemie; uświadomienie sobie żywych prawd, dwoistości bytu, transcendencji może wieść do melancholii i przygnębienia, może odsunąć na plan dalszy lub zgola unicestwić zwykłe, spontaniczne, cielesne, może stać się źródłem egzystencjalnych cierpień: „bojaźni i drżenia”. Obcowanie z umarłymi może wykluczyć lub strywalizować obcowanie z żywymi, a stając się nakazem życia wewnętrznego, redukować poczucie realności, może wzmocnić nieokiełznaną tęsknotę za nieosiągalnym i niewyraźnym; tylko naturalne wrażenia zmysłów, owa prostota istnienia, nieświadomego swego kresu, i zapomnienie o śmierci gwarantują poczucie ziemskiego szczęścia.

Antecedencją, niejako przedakcją *Romantyczności* jest śmierć Jasia, kochanka Karusi, za którym tęskni wyobcowana dziewczyna. Osierocenie podwójne¹³ – przez matkę i narzeczonego – rodzi w niej żądzę śmierci, pójścia za tymi, którzy byli jej bliscy. Dramatyczne wypadki sprzed dwu lat wzmogły rozpacz i doprowadziły dziewczynę do granic obłędu: conocne obcowanie z duchem zmarłego u j a w n i a s i ę „w dzień biały” na oczach tłumu. Wraz ze śmiercią Jasia nie ustała miłość do niego i poprzez tę miłość istnieje on w świecie żywych, dlatego widzenie dziewczyny jest tak do złudzenia teraźniejsze, tak żywe, tak od unicestwiającej śmierci dalekie.

¹³ Aspekt sieroctwa Karusi jako czynnika zasadniczo wpływającego na kondycję dziewczyny opisała D. Danek, „*Romantyczność*”. *Ballada o sierectwie w rodzicielskim domu*, „*Twórczość*” 2001, nr 10.

Okoliczności poprzedzające widzenie Marysi to zgon narzeczonego, który nie powrócił do niej z zagranicznych wojaży. Dziewczyna nie wie nawet, gdzie znajduje się jego grób. Dowiedziała się o jego śmierci i, przebolawszy stratę, pozwoliła się poślubić Wojtkowi. Nadwrażliwość jednak i żal za niespełnionym szczęściem każą jej podczas wesela siostry zamyślić się nad tym, którego przed laty utraciła. Miłość Marysi jest bladawa, to melancholijna tęsknota do niespełnionego. Jej miłość graniczy ze śmiercią¹⁴ jawnie i w sposób oczywisty. Marysia wie bowiem, że naręczony nie żyje, Widmo musi przekonywać ją o swym istnieniu. Miłość Marysi to tęsknota do przeszłości, to celebrowanie minionych zdarzeń właśnie dlatego, że minione, niezrealizowane, w sferze przeszłości znieruchomiały, posągowe, idealne – jak mit.

Samotność Karusi jest faktyczna, nikt nie dzieli z nią jej przeżyć, tłum ją otaczający, świadkujący zachowaniom dowodzącym traumatyczności doświadczenia, może zaledwie przyglądać się i wierzyć lub powątpiewać w możliwość obcowania żywych z martwymi. Współodczuwającym najsilniej jest, a właściwie staje się, Poeta, który w duszy swojej z duszą Karusi umie się porozumieć, bo jednoczy się z siłą jej emocji, która przywiodła dziewczynę do szaleństwa. Poeta płacze i modli się – na jego oczach stał się bowiem cud: zrozpaczonej, osamotnionej dziewczynie z małego miasteczka ukazał się Duch, potężny znak z tamtego świata.

Przecucie istnienia tamtej sfery dzieli z Marysią jej mąż, to on poniekąd zapowiada nadejście Widma, ustawicznie zazdrosny o zmarłego, pełen wątpliwości co do prawdziwych uczuć i tęsknot żony. On wierzy wraz z nią w życie zmarłych, wierzy, bo lęka się tej wiary i tego uczucia. Ale Wojtek nie będzie świadkował widzeniu, nie zostanie dopuszczony do misterium Marysinego wspomnienia. Warto dodać, że wszystkie pozostałe widzenia *Wesela* to także spektakularne, subiektywne napady melancholii, zmór przeszłości, przebudzonych zewem tej listopadowej nocy, ośmy za oknami bronowickiej chaty i głuchej nocy ludzkich cierpiących serc. Każdy z wizjonerów ma swoje widmo, swój majak, swoją legendę, w której żyje i w którą wierzy¹⁵; każdy ze swoim upiorem zmóc się musi, pokonać go lub zostać pokonanym, nikt nie podzieli z nikim męki, nie wyrazi jej w dialogu, nie skłoni do „współczucia i wiary”. Zresztą w *Weselu* nikt z nikim niczego nie dzieli – dialogów dużo, ale jakże pozornych, nie do porozumienia wiodących; to raczej flirty i przekomarzania, kurtuazyjne słowa na niby, *pour passer le temps*. Ten brak komunikacji ma w dramacie, jak wiadomo, określone konsekwencje.

Alienacja obu dziewcząt polega na ich inności, przysłowiowej już samotności w tłumie, na niemożności przewyciężenia przeszłości i jej trawiącego wspomnienia, nieustannych powrotów do tego, co było, a co już zamknięte w grobach.

¹⁴ Wiele uwagi problematyce miłości i śmierci w twórczości Wyspiańskiego poświęca K. Kosiński, *Za murami Elsynory*.

¹⁵ S. Kolbuszewski, *Stanisław Wyspiański a romantyzm...*, s. 124.

O kontaktach Karusi z ludźmi wiemy tylko, że wcale ich nie ma („źle mnie w złych ludzi tłumie, płaczę, a oni szydą...”); Marysia wyróżnia się z ciżby weselników postawą zdystansowaną – choć przyszła na wesele, zachowuje się, jakby była na stypie: płacze, smuci się, zamyśla i podejmuje, nie na miejscu i nie we właściwym czasie, dialogi wspominkowe. Wyraźnie widać, że między nią a resztą rodziny nie ma porozumienia, ona widzi, oni nie widzą, ona mówi, nikt nie rozumie. Ojciec zwraca się doń oschle: „posłaś, toś posła; cy tam za tego, cy za inego; telo, co byś się wyniosła na tamten świat”, Panna Młoda zaś nie pojmuje siostrzanych wyznań o tajemnicach duszy i serca, o tęsknocie do czasu minionego i do dzieciństwa, nie rozumie przestróg Marysi wątpliwej w małżeńskie szczęście.

Podczas widzeń obie dziewczyny „nie słuchają”, wyłączają się z percepcji zewnętrznego świata, wsłuchane w siebie. Sceneria *Romantyczności*, uboga zresztą w szczegóły, to jasny dzień, rynek miejski, miejsce publiczne, mało sprzyjające doświadczeniom „mistycznym”, ale ta kontrastowość uwidoczni wyjątkowy stan psychiczny Karusi – zatarcie się granic rzeczywistości zewnętrznej z wyobrażeniową, obiektywną z subiektywną. Dlatego dziewczeczka „nie słucha” zewnętrznych głosów, zdominował ją słuch wewnętrzny, intencjonalnie wytężony w stronę cudu widzenia zmarłego kochanka. Marysia zaś „widzi” w ciemnej izbie weselnego dworu, wyizolowanej, ale nadal stanowiącej część oswojonej przestrzeni domu wypełnionego ciżbą bawiących się, domu zabawy napelnionego gwarem i skoczną muzyką; tu, w ciemności, którą rozprasza maleńka smuga światła, zamyśla się dziewczyna nad zmarłym narzeczoną.

Obu widzeniom towarzyszą silne emocje: tkliwość pomieszana z lękiem, rozpaczliwe pragnienie porozumienia się z duchem i groza płynąca z uświadomienia sobie tej niemożności. Dla Karusi jednak owe porozumienie się i żądza zatrzymania odchodzącego Ducha jest pragnieniem najwyższego stopnia. Gdy trans widzenia zostanie zachwiany podejrzeniem, że to może śni się tylko („Śród dnia przyjdź kiedy... To może we śnie? Nie... nie... trzymam ciebie w ręku. Gdzie znikasz, gdzie, mój Jasieńku?”), dziewczyna będzie usiłowała powstrzymać rozprasające się widzenie. Na próżno. Nie da się bowiem pochwycić cienia, Karusia biegnie, krzyczy, w końcu upada. I w tej postawie pozostanie już do końca. Rozpacz i powtórne osamotnienie, akt kolejnego rozstania. Czy było ostatnim? Karusia nie wie. Pozostaje w świecie żywych – żywy dowód na istnienie duszy, na istnienie Ducha, mimo egzorcyzmów Starca, nieczułego na cierpienie i rozpacz powracającej tu, gdzie „nikt nie rozumie”.

Dla Marysi porozumienie z Widmem mogłoby stać się gwarantem zażegnania palącego wspomnienia o swej niewierności wobec zmarłego, mogłoby pomóc dokonać rozrachunku z sercem. Mogłoby stać się, ale się nie stanie. Narzeczoną zjawia się przed dziewczyną, by ostudzić zgrzaną tańcem – dosłownie i metaforycznie. Zakłóci beztroskę zabawy bolesnym wspomnieniem, makabrycznym uzmysłowieniem dziewczynie rozkładu swojego ciała („ażem gdziesi w ziemię wpad, gdzie mnie toczy gad”), wzbudzi w niej lęk i odrazę. Mimo to Marysia chce

Widmo zatrzymać („Stój, ach, stój!”), nie pozwoli mu odejść. I Widmo nie odejdzie. Pozostanie w niej, jako widomy kształt wspomnienia.

Niezwykle ważne jest w obu widzeniach złudzenie czy też doświadczenie zmysłów: ekspozycja wrażeń słuchowych i dotykowych. Karusia pragnęłaby rozgrzać zimne ciało kochanka („Ach, jak tam zimno musi być w grobie [...] Zimny, jakie zimne dłonie! Tutaj połóż, tu na łonie, Przyciśnij mnie, do ust usta!”), Marysię zaś przeraża dotyk lodowatych ust Widma, które wyznaje „w moim domku zimno mnie” i prosi: „Przytul mnie do twoich chust, przytul mnie do piersi, rąk...”; nie powstrzyma ducha: „Nie chytaj się moich wstąg, taki wieje trupi ciąg, [...] zimnem dołu wieje strój”.

W obu scenach dostrzec łatwo istotne różnice: aktywność Karusi i bierność Marysi. Bohaterka ballady jest stroną inicjatywną, poprzez jej zachowania i fragmenty wypowiedzi domyślamy się przebiegu wypadków, postrzegamy detale związane z milczącą zjawą Jasia. Jej oczyma widzimy jego oczy, bladą jak chusta twarz, „białą sukienkę”, zapewne strój trumienny, w jakim chłopak został pogrzebany, śledząc ruchy jej rąk, widzimy, że „coś niby chwyta, coś niby trzyma”. Owo „coś” dla obserwujących – jest dla Karusi ukochanym Jasiem.

W *Weselu* wyraźnie przewodzi zjawą, owa sceniczna materializacja zmarłego, prowadząca Marysię w „chodzonym” tańcu¹⁶ „raz dokoła”. Widziadło jest nadzwyczaj wymowne, gadatliwe niemal, rozmawia tak, jakby widmem nie było, mówi o swoich ludzkich wrażeniach i kondycji („Zwabiło mnie echo z Tatr, otom jest, otom jest, zwabiły mnie głosy z chat, do myśli mi przyszedł gest przypomnieć się z dawnych lat [...] ale żebym ja był trup, nie wierz Maryś, bo to kłam; żywie Duch, żywie Duch”). W tym sensie kreacja Widma jest demaskacją, a nawet degradacją demonologii romantycznej, gdzie zjawy zazwyczaj milczały, samym swoim pojawieniem budząc grozę¹⁷, jak u Mickiewicza: „Dusza zwana po imieniu/ Objawia się w lekkim cieniu;/ Lecz póki żyje, ust nie ma,/ Stoi biała, głucha, niema”¹⁸.

Widmo w *Weselu* Wyspiańskiego przybywa jak w *Lenorze* czy *Weselu* Odyńca upomnieć się o Marysię („Miałem ci być poślubiony, moja ślubna ty”), a jej wypowiedzi są jakby echem jego słów. W charakterystycznej dla ballady „poetyce zachwycenia” Widmo opisuje wygląd ukochanej tak, jak ją zapamiętało z tamtych lat, jednocześnie wzbudzając w niej poczucie winy („Byłaś dla mnie słońce złote, w moim domku zimno mnie”), które odezwie się potem w rozmowie dziewczyny

¹⁶ Część sceny Widzenia była inscenizowana przez Wyspiańskiego w teatrze jako taniec. Marysia miała opuszkami palców dotykać ramion Widma, on ją ledwo trzymać w talii. Z zapisu tekstu nie wynika jednoznacznie, w którym momencie dialogu rozpoczyna się taniec.

¹⁷ Zob. M. Jankowiak, *Misterium Dionizosa...*, s. 161.

¹⁸ A. Mickiewicz, *Dziady*, cz. III, scena IX, w. 21–24.

z Ojcem. Dialog Marysi z Widmem ma charakter monotony, pełno tu powtórzeń, perseweracji, refrenów, wskazujących na konstrukcję meliczną, pieśniową, charakterystyczną dla duetowego recytatywu operowego¹⁹. Zasadami zorganizowania tekstu tej sceny są paralelizm i ekwiwalentyzacja: Marysia i Widmo wtórują sobie lub kalkując wypowiedź rozmówcy, dokonują zamiany słów, sensy stają się przekorne, kontrastowe²⁰. Język Widma jest prawie wolny od gwary, jego wypowiedzi są pełne mocy i lirycznego wdzięku, informacje, jakie przekazuje Marysia, są fragmentaryczne, niejasne, to owe strzępy wiadomości, jakie dziewczyna posiadała o okolicznościach śmierci narzeczonego tego „rozhulańca, pędziwiatra”, co „w obcych miastach [...], gdzieś w ziemię wpadł”.

Dialog ten zrazu spokojny, wyciszony, jakby senny, wkrótce jednak osiąga pełen dynamizm, staje się bardziej ekspresyjny, zwłaszcza gdy zmarły wspomni siebie jako żyjącego, siebie w towarzystwie ukochanej: „w tym sadzie, na zieleni, wśród południa, wśród promieni, przy mnie stałaś: w dłoni dłoni”. Widmo rozpalone namiętnością – bo przecież w odróżnieniu od sceny z Mickiewiczowskiej *Romantyczności* widzenie Marysi nie jest wolne od asocjacji erotycznych²¹ – pocznie przyciągać do siebie dziewczynę i zbyt niebezpiecznie zbliży się do niej. Groby i zmarli mają dziwną moc wabienia ku sobie niektórych ludzi, takich właśnie jak Marysia, i kiedy Widmo zapragnie okręcić ją dookoła, jak gdyby to było ich wesele, szczególne gody miłości i śmierci, dziewczyna odepchnie je od siebie precz: „ty nie mój, ty nie mój”. Zamyka się – otwarte zdaniem „miałam ci być poślubiona i mój ślubny ty” – wspomnienie o pierwszej miłości. Ujawniony od początku kontrast między rozmówcami: ciepła, rozgrzana tańcem dziewczyna i lodowata zjawą, staje się dosłowny – Życie nie może karmić się Śmiercią. Gdy Marysia przestraszy się trupa, wyprze się go. To jej dwukrotne „ty nie mój” jest zaklęciem, które, jak się dziewczynie zdaje, odpędzi widziadło. Marysia nie powie jak Karusia: „weź mnie, ja umrę przy tobie, nie lubię świata”, ona nie chce umierać, choć z żywymi nie dzieli ich beztroski i spontaniczności, bo zawieszona jest między teraz a niegdyś, bo jej myśl i serce ciągną ku przeszłości. I choć dziewczyna rozproszy na chwilę bolesne wspomnienia, w sobie ich nie zagłuszy. Widmo wróci, a właściwie nie tyle wróci, co nie odejdzie, bo takie widma nigdy nie odchodzą. Ich czas nie jest bowiem naszym czasem – tylko ten kur piejący o brzasku, tylko ta pierwsza smuga jasności, tylko to rozjaśnienie nagle zbudzonych zmysłów, że... to przecież niemożliwe.

¹⁹ O funkcji muzycznej i tanecznej tego fragmentu wspomniiał M. Tomaszewski (*Wesela tony, rytmy i echa*, [w:] *Magia „Wesela”*, s. 54), nazywając passus terminem *balladamente* i wskazując na taneczną przede wszystkim jego proveniencję.

²⁰ M. Wojtak, *O języku i stylu „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego*, Lublin 1988, s. 82–83.

²¹ Na zabarwienie erotyczne widzenia Marysi zwrócił uwagę J. Wołek, *Stanisława Wyspiańskiego instynkt śmierci*, [w:] *Stanisław Wyspiański. Studium artysty*, red. E. Miodońska-Brookes, Kraków 1996, s. 48.

Widzenie Marysi zatem to jej własna projekcja, jej własne słowa, wyobrażenia, treść jej duszy?²² Nie było więc ducha? To wszystko się wydawało? Widzenie przed oczyma duszy? Cud ziemskiej pamięci? Ludzkiego pragnienia „rozdarcia tej śmiertelnej zasłony”? A więc tak jak w *Hamlecie* Wyspiańskiego: „uczuciem, tęsknotą i żalem odzyskać – co raz stracone, zyskać na jedną chwilę? Wiara, pragnieniem, wolą i wołaniem wywołać – w grozie i sile!”²³

Trudno podzielić sąd badaczy, twierdzących, że Marysine wypędzenie Widma to przezwyciężenie w sobie bolesnych wspomnień, że to zwycięstwo zdrowych instynktów młodej wiejskiej kobiety, twierdzenie najdobitniej wyrażone w rozprawie Stanisława Kotowicza: „Maryś wraca z cmentarzyska wspomnień i czyni pierwszy zwycięski krok ku życiu [...]. Zrzuciła z piersi zmorę, wstąpiła na drogę swego istotnego przeznaczenia [...] i dobrze jej będzie, gdyż w każdym razie poszła śladami żywych”²⁴. Ten krok ku żywym jest rozpaczliwym gestem wynikłym z przerażenia „trupem, co go toczy gad”, a nie świadomym rozbratem z przeszłością. Marysia jest i pozostanie bliska tamtej sferze. Bo, czekając na weselne gody, otrzymała wieści o godach śmierci, bo przeżyła tragedię, która uwarząła ją na szepty duszy, rozbudziła w niej „czucie i wiarę”.

Prototypem Marysi była – jak wiadomo – Maria Mikołajczykówna²⁵, siostra Jadwigi, Panny Młodej, i Anny, Gospodyni z *Wesela*. Mikołajczykówna zaręczyła się z młodym malarzem, Ludwikiem De Laveaux²⁶, który zmarł Paryżu, dokąd wyjechał wbrew woli ojca i gdzie oddawał się gorączkowemu tworzeniu, żyjąc w skrajnej nędzy, bo surowy i bezwzględny ojciec konsekwentnie wstrzymał do-

²² Według S. Gerstmann („Wesele” jako dramat symboliczny, [w:] „Wesele” we wspomnieniach i krytyce, s. 308–310) Widmo wyraża myśli i sądy Marysi, jej słowami i wyobrażeniami odtwarza swoją przeszłość. Koncepcja Gerstmann polega na uwolnieniu dramatu od mistycyzmu na rzecz interpretacji imaginatywnej.

²³ S. Wyspiański, [Hamlet], [w:] *Poezja Młodej Polski*, Kraków 1976, s. 198–199.

²⁴ S. Kotowicz, *Synteza i analiza „Wesela”*..., s. 6.

²⁵ O prototypie postaci Marysi pisano wiele, na ogół w podobnych wersjach, niekiedy dorzucając jakiś szczegół (zob. m.in. T. Żeleński-Boy, *Plotka o „Weselu”*, [w:] Idem, *Znaszli ten kraj? Cyganeria krakowska oraz inne wspomnienia o Krakowie*, Wrocław 1983, s. 240–241; A. Grzymała-Siedlecki, *O twórczości Wyspiańskiego*, Kraków 1970, s. 235, 295; A. Chołoniewski, *Ze wspomnień o Stanisławie Wyspiańskim*, [w:] *Wyspiański w oczach współczesnych*, t. 2, Kraków 1971, s. 91). Wiadomości słownikowe znajdują się w publikacji R. Węgrzyniaka, *Encyklopedia „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego*, Kraków 2001, s. 132.

²⁶ Ludwikowi De Laveaux poświęciła swoją książkę A. Melbechowska-Luty, *Widmo. Życie i twórczość...* Oprócz omówienia dzieła młodego malarza i perypetii jego życia, znajdujemy tu rozdział poświęcony dziejom znajomości De Laveaux z Marią Mikołajczykówną. Autorka sugeruje, że De Laveaux, którego dobrze znał Wyspiański, miał być głównym bohaterem wcześniejszej od *Wesela*, ale niestety niezrealizowanej dramatycznej trylogii: *Podzamcze*–*Wawel*, *Fantaści*, *Idea*.

tacje. Ludwik zapadł na suchoty, zdążywszy przed śmiercią namalować zdumiewający *Przestrach*. To De Laveaux oczywiście jest owym Widmem, zjawiającym się Marysi po sześciu latach od swojej śmierci, Widmem, wspomnieniem o niespełnionej miłości i niezrealizowanym marzeniem o poślubieniu pana z miasta. Nieprzypadkowo widzenie ma miejsce na weselu siostry, która – podobnie jak uczyniła to najstarsza, Anna – wychodzi za mąż za inteligenta. Tak więc tylko Marysia, najpiękniejsza, najdziwniejsza z sióstr, nadwrażliwa i delikatna, skłonna do zamyśleń i rozpamiętywania przeszłości, dostała za męża młodego parobka wiejskiego, Wojtka, z którym łączyły ją osobiste wspomnienia o Ludwiku – wszak Wojciech Susuł swatał ją niegdyś ze zmarłym De Laveaux.

Najbardziej sugestywną jej charakterystykę przywołuje w popularnej *Plotce o „Weselu”* Tadeusz Żeleński-Boy:

Trzecia siostra, Marysia, to była dziwna dziewczyna. Piękna, najpiękniejsza może ze wszystkich trzech, malowana nieraz przez najznakomitszych malarzy, miała w sobie coś zgaszonego, jakąś melancholię. Snuło się istotnie koło niej jakieś fatum śmierci [...]. Ten „trupci ciąg” snujący się koło jej postaci przedziwnie umiał Wyspiański wydobyć w paru scenach drugiego aktu²⁷.

Nieprzypadkowy jest też czas widzenia, nie tylko dlatego, że po wybiciu północy, w godzinie duchów, ale nade wszystko dlatego, że 21 listopada przypadały urodziny zmarłego De Laveaux²⁸. Gdyby żył, w dniu wspomnieniowego „zmar twychwstania”, skończyłby 32 lata. Ten fakt, na który badacze *Wesela* nie zwrócili uwagi, potęguje wrażenie odwiedzin Widma, bardziej wytworu wyobraźni Marysi niż zjawiska nadprzyrodzonego. Oto – puśćmy wodze fantazji – dumanie w noc weselną o zmarłym narzeczonym, który właśnie świętowałby wkroczenie w wiek chrystusowy i z którym życie byłoby pełniejsze; wszak impresjonistyczne nokturny De Laveaux i dziwna melancholia Marysi cudnie się ze sobą rymowały. To byłoby prawdziwe powinowactwo dusz. Ale to tylko wspomnienie, tamtego pierwszego kochanka od sześciu lat nie ma pośród żywych, a obok Marii jest Wojtek, od trzech lat – jej poślubiony mąż, który za parę miesięcy dopełni ciężącego nad nią przekleństwa, uczyni ją wdową. Wojciech Susuł trawiony gruźlicą, umrze na wiosnę, zostawiając żonę z trzyletnią córeczką i w czwartym miesiącu ciąży. Ale Maria jeszcze o tym nie wie, o tym nie myśli, pozwala teraz płynąć wspomnieniom, poddaje się melancholii, chce odczuć dziwność tej listopadowej nocy, fosforescencję zaświatów. Przenikliwa niedorzeczność grobowej reminiscencji uświadamia jednak marzącej dziewczynie, że nie powróci nic z tamtych

²⁷ T. Żeleński-Boy, *Plotka o „Weselu”*, s. 240–241. Taką przedstawia ją na portrecie De Laveaux.

²⁸ Ludwik urodził się 21 listopada 1868, był starszy od Marii, która przyszła na świat 8 lipca 1877, o 9 lat.

dni, wszystko bowiem przeminęło. Czar obcowania z nadprzyrodzonym pryska. Marysia, przerażona przecuciem śmierci, szuka bliskości żywego ciała ludzkiego, by upewnić się, że istnieje, i szuka ukojenia w ramionach pijanego męża. Po-pędliwa, rozpaczliwa deklaracja po dwakroć złożona – „wolę ciebie” – to ucieczka od majaków przeszłości, zbadanych, zweryfikowanych, niemożliwych do wskrzeszenia. Marysia woli teraz żywego Wojtkę, bo Widmo owiało ją chłodem grobu, przstraszyło w tej zaciemnionej izbie, choć pośród gwaru i zabawy weseliska, a w ciemności budzą się potwory. Woli teraz, ale za moment, gdy znajdzie się wśród tańczących par, wraca dawna melancholia, dawna tęsknota. Marysia przyszła na wesele siostry, ale jej smutek i smętna żałość ciągną się za nią, gdziekolwiek pójdzie. Nie ma w sobie poetyckości „literackiej”, jak Rachelę, ale czuje ów *tristesse de tout cela* całym swym jestestwem. I świadczy o nim widzeniem swej duszy. W rozmowie z Panną Młodą, zapowiada jej w dzień wesela: „cieszę się, a myślę sobie, że ci będzie siostró żal [...] tutok dusza się ostanie i tutok twoje kochanie, a tam ci będzie samotno i bez to ci będzie markotno i bez to ci będzie żal”; wie dobrze, co to żal, czym jest nieprzewyciężona tendencja do rozpamiętywania przeszłości i dzieciństwa. Jej „cieszę się” to paradoks, na weselu swej siostry jak wampir melancholii musi ukąsić szczęśliwą, „bajecznie kolorową” Jadwisię.

Za chwilę w dialogu z Ojcem ujawnia zresztą, dlaczego przyszła na wesele: mąż „kazał mi tu być, tom przyszła – a nie wiem, po co; nic tu dla mnie, a tu ide, że tu tańczą – jak przed laty; kiedy do mnie przyszły swaty, i od chłopca, i od pana, a ja byłam zakochana [...] Tak się w oczach mgli, wszystko widzę coraz bledsze”. Marysia płacze. Czy po zmarłym narzeczonym? Czy z innego powodu? A może bez powodu, z samej smutnej duszy, z tej jesieni, z tej muzyki, z tej melancholii, która jest jej tak bliska. Wszak to ona właśnie stanie na czele tego korowodu weselników, mającego w finale sztuki popłynąć w chocholim tańcu ku nieidentyfikowalnej przyszłości. Przypomnijmy scenę: Jasiek, po rozesłaniu wici, wpada do izby i głos więźnie mu w gardle, bo zamiast gotowych do walki bohaterów widzi uśpione wojsko, a przy samym wejściu pierwsza stoi Marysia – przesiąknięta jeszcze zapachem Widma, zapatrzona w dal ku przyszłości, ku wschodzącemu nad Krakowem słońcu, zastygła w bezruchu, zniewolona „tęsknotą za tęsknotą” („Maryś, panie, panie – Jezu! Koń w podworcu padł. Cóż wy – Hanka – Jaga – hej –”). Pozwólmy sobie na interdyscyplinarne skojarzenie, Marysia jawi się niczym symboliczna, czarno odziana postać Melancholii na płótnie Jacka Malczewskiego, postać wyprowadzająca korowód fikcyjnych postaci z obrazu, które zmaterializowały się i wypełniwszy atelier, suną ku otwartemu oknu. Melancholia rodząca sztukę.

A więc postać Marysi to w *Weselu* uosobienie melancholii, uwikłania w przeszłość; na chwilę obudził się w niej instynkt życia, po czym znowu osłabł, zastygł w oczekiwaniu, w bierności, w żalu i smutku, odwrócenia się od życia plecami. Nad ranem, po pierwszym czarze Chochoła, przeistacza się Marysia z melancholijnej, smutnej dziewczyny w symboliczną figurę Melancholii, by z pogrążonymi

w pół śnie, pół zachwycie czekać na pierwsze pianie kura tego listopadowego poranka, kiedy „marzenia, upiory przeszłości [staną się] przeznaczeniem człowieka, [...] jego Słowem, Rozkazem, skierującym go na drogę tragiczną życia”²⁹.

Widmo, choć odrzucone, znowu powróci. Marysia nie zapomni, i choć trupów się boi, jej rzeczywistość to tamta mroczna sfera obcowania ze wspomnieniem piękniejszym niż to, co mogą osiągnąć zmysły. Gdyby narzeczony nie umarł, stworzyliby zapewne kolejną modną parę, realizację demokratycznego sojuszu między stanami, ale umarł i Marysia ma swoją tragedię, swój smutek, który czyni ją tak „nieziemsko”, tak „romantycznie” piękną.

A więc w *Weselu* nie ma ducha. Zaświaty bronowickich wizjonerów są puste. Formę irracjonalnych widzeń wypełniają „sennie pieszczoty”, gry dusz. Marysia znajduje Widmo w sferze swej imaginacji. Asocjacje listopadowej nocy pełnej gwaru cudzego wesela rozbudzają pamięć, uruchamiają reminiscencje, dziewczyna „pieści się snami” o umarłym kochanku, ale jej „czucie i wiara” nie są zdolne wywołać ducha, sięga do przeszłości, ale sfery zaświatów nie poruszy. Mimo przestrzeni i czasu widzenia, tak charakterystycznych dla ballad „lenorowych”, a tak różnych od scenerii *Romantyczności*, Marysia zobaczy jedynie swoją pamięć i odbitą w niej samą siebie, tylko jej melancholijna i pasywna dusza z wielokrotni jeszcze przyrodzone cechy.

Karusia zaś porusza się w przestrzeni nadprzyrodzonej, a szczególna koncentracja emocji, ukierunkowanych w stronę zmarłego kochanka, odczucie niewyobrażalnego braku ukochanego oraz nieprzepartej żądz, by zaistniał, sprzyjają uruchomieniu jej mediumicznych zdolności („tak się dziewczyna z kochankiem pieści”). I dlatego *Romantyczność* to wiarygodna historia o duchach i możliwości ich istnienia. Tam, na rynku małego miasteczka, naprawdę był Duch. Ale przecież Wyspiański Duchy takie znał, bo sam, tak jak i Mickiewicz, który „szukał, widział coś, jak tam dziewczeczka”³⁰, do końca pozostał w kręgu ezoteryki, wszak ostatni jego dramat miał nosić tytuł *Orfeusz i Eurydyka*³¹. W *Weselu* jednak próżno ich szukać.

²⁹ S. Kolbuszewski, *Stanisław Wyspiański a romantyzm...*, s. 114.

³⁰ Z rozmowy A. Mickiewicza z A. Chodźką: A. Mickiewicz, *Dzieła wszystkie*, t. XVI, Warszawa 1933, s. 233.

³¹ J. Mirski, *Mistyka Wyspiańskiego*, Lwów 1921, s. 7.

I.10. SYNDROM CHAROUSKA

TOMASZA JUDYMA PROBLEMY Z TOŻSAMOŚCIĄ

*Wstrętne jest to, co zaburza tożsamość, system, ład.
Co nie przestrzega granic, miejsc, zasad.*

J. Kristeva, *Potęga obrzydzenia. Esej o wstręcie*

*Moja nienawiść jest z tych, co idą poza grób,
a jeszcze posiadam własną krew, którą wylać mogę, jak chcę
– ażeby ta za jego krwią szła krok w krok do państwa cieni.*

G. Meyrink, *Golem*

Być może najbardziej spektakularną w literaturze niezgodę na ojca manifestuje samobójczym aktem bohater Meyrinkowskiego *Golema*, Innocenty (!) Charousek. Sprzeciw wobec dziedziczenia nienawistnej krwi wyraża widowiskową autoagresję – rezultatem narastającego wstrętu. Ojcem jego bowiem, ojcem dotychczas nieznanym, okazuje się budzący powszechną odrazę Żyd-tandeciarz, który uwiódłszy matkę Charouska, sprzedał ją do domu publicznego. On sam jest owocem tego strasznego związku¹. Uświadomiwszy sobie (w dwójnasób, wszak studiuje medycynę) potworne dłań dziedzictwo, najpierw podstępnie organizuje zabójstwo ojca, następnie kładzie się na jego mogile i rozpruwa sobie tętnice tak, by krew spływała do grobu. Obrzydzenie i bunt wobec „siebie na podobieństwo ojca” nakazują mu zetrzeć się z ziemi w sposób symboliczny, rytualny (krew jako siła życiowa), pojmowany jako unicestwienie wstrętnego rodu². Samobójstwo Charouska jest nacechowane szczególnym masochizmem i nienawiścią do siebie samego. To czyn niezrozumiały dla otoczenia, które zdolne jest jedynie w elementarnych zdaniach oznajmujących nazywać czynności i stawiać prostą diagnozę, bez wnikanania w przyczyny i sens wydarzeń:

Straszny koniec zresztą sam sobie zrobił pan doktor Charousek. Sam sobie życie odebrał. Znalaziono go na grobie Arona Wassertruma. Leżał na piersiach. Wyrył

¹ Dyskusyjna jest jednowymiarowa interpretacja M. Mitchella (*Vivo: The Life of Gustav Meyrink*, Cambs 2008, s. 218), iż czyn Charouska ma jedynie postać zemsty, por. C.S. Gelbin, *The Golem returns. From German romantic literature to global Jewish Culture 1808–2008*, Ann Arbor MI 2011, s. 103, 110.

² Zob. m.in. J. Tokarska-Bakir, *Legenda o krwi. Antropologia przesądu*, Warszawa 2008.

dwie głębokie dziury w ziemi, tętnice sobie przeciął i wtedy ramiona włożył w dziury. Tak krew z niego wypłynęła. Zapewne był obląkany pan doktor Charousek³.

Tak rozlicza się z ojcem-w-sobie protagonista *Golema*, dzieła wydanego piętnaście lat po publikacji *Ludzi bezdomnych*, jednej z wielu powieści Stefana Żeromskiego, w której mowa jest o zmaganiu się z problemem tożsamości i samoakceptacji⁴. Ukazana przez pisarza osobowość wywodzącego się z nizin inteligenta, Tomasza Judyma, rozchwiana jest wskutek samouświadomienia twardej determinacji dziedziczenia i wpływu środowiska, przeziębienia patologiczną atmosferą dysfunkcyjnej rodziny z proletariackiego dna, z szewskiej pracowni wiecznie cuchnącej wódką. Osobowość ta – jak słusznie zauważa Ewa Ihnatowicz – zaburzona jest wskutek „żału do losu za tak mizerne dzieciństwo, z tęsknoty do estetycznie i etycznie pojętego piękna w codzienności”⁵. Judym dąży do wyrzucia się z nienawistnych, budzących wstręt korzeni, które ściągają go w dół i nie pozwalają, jako moralnemu maksymaliście, żyć normalnym życiem. Zrozumienie okaleczenia pozwala mu na dostrzeżenie tej otwartej rany. Żeromski egzemplifikuje ją w akordzie końcowym poprzez symbol rozdartej sosny: „Widział z głębi swojego dołu jej pień rozszarpany, który ociekał krwawymi kroplami żywicy. Patrzał w to rozdarcie długo, bez przerwy. Widział każde włókno, każde ściętno kory rozerwane i cierpiące”⁶.

Rana po ojcu – studium DDA

„Dla oznaczenia pewnego trudno objaśnialnego (a przecież powszechnego) fenomenu z psycho-socjologii zachowań inteligencji końca poprzedniego stulecia Stefan Żeromski wymyślił sobie termin: «ludzie bezdomni»”⁷ – pisał na marginesie rozważań o „tożsamości rozdwojonej” bohaterów prozy współczesnej Andrzej Zieniewicz. W jego szkicu pojawiła się także wzmianka o słynnej książce

³ G. Meyrink, *Golem*, przeł. A. Lange, Warszawa 1919, s. 111.

⁴ Postacią o podobnych, choć nie tak rzutujących na życie codzienne, problemach „rodowodowych” jest Andrzej Radek z *Szyfowych prac*, pojawiający się także w *Ludziach bezdomnych* jako reminiscencja Judyma z czasów szkolnych (Radek był korepetytorem Judyma). Radek wstydi się swojego wiejskiego pochodzenia i tego, że zanim Paluszkiewicz odkrył w nim materiał na intelektualistę, pasał świnię.

⁵ E. Ihnatowicz, *Bohaterowie współczesnej prozy współczesnej 1864–1914. Artyści, twórcy*, Warszawa 1999, s. 66.

⁶ S. Żeromski, *Ludzie bezdomni*, oprac. I. Maciejewska, Wrocław 1987, s. 406; dalej: LB i nr strony.

⁷ A. Zieniewicz, *Dorośle Dzieci Epoki. Codziennność utajona w prozie lat dziewiętnastych*, [w:] *Codziennie, przedmiotowe, cielesne. Języki nowej wrażliwości w literaturze polskiej XX wieku*, red. H. Gosk, Izabelin 2002, s. 82–83.

Janet K. Woititz *Dorośle Dzieci Alkoholików*, w której autorka próbuje diagnozować psychiczne problemy osób mających smutne dzieciństwo z alkoholizmem rodziców jako jego dominantą⁸. Żeromski pojawia się w kontekście rozważań Zieniewicza wyłącznie jako twórca symbolicznej definicji wyobcowania wskutek doświadczeń z dzieciństwa. Tymczasem właśnie powieść Żeromskiego, czytana według teorii Woititz, odsłania i pozwala zrozumieć niektóre mechanizmy zachowań, a także uwarunkowania decyzji, jakie podejmuje protagonista *Ludzi bezdomnych*. Mechanizmy te często sprawiały trudności interpretacyjne, bo nie dawało się ich wyjaśnić przez pryzmat li tylko ideowy⁹.

Nietrudno zauważyć, że zasadniczym problemem Judyma jest niemożność uwolnienia się od obciążeń bytujących w jego pamięci, która złośliwie, w sytuacjach najmniej temu sprzyjających podsuwa mu wstrętny obraz ojca alkoholika z nie mniej obrzydłym tłem: wiecznie chorą, bezwonną matką i ciotką prostytutką, za pieniądze której wykształcił się i został lekarzem. Wstręt do rodziny za to, że była taka, jaka była – i taka, jakby jej nie było – jest naturalną konsekwencją – dyspozycją pamięci¹⁰. Po każdym takim reminiscencyjnym seansie skonfrontowanym z teraźniejszością rodzi się w nim dezaprobatą pełna gniewu i złości na przeszłość, której nie może zmienić; na swoją naturę, która – ukształtowana w tej przeszłości – ma jej rysy będące rysami ojca; na ograniczenia, które narzuca świadomość determinacji. Paradoksalnie przekleństwem Judyma jest jego emancypacja, wykroczenie poza klasę społeczną, z której się wywodzi, poza patologiczny świat gminu rządzony na przemian brutalną witalnością lub śmiercią.

Wyobcowanie Judyma, tak charakterystyczne dla DDA, ma swoje źródło sprzeczności pomiędzy niskim pochodzeniem społecznym a wyuczoną profesją, która pozwoliła mu wejść po drabinie o kilka szczebli wyżej. Naiwnością bohatera jest jednak przekonanie, że przez tych, którym poprzysiągł wsparcie i pomoc, będzie traktowany jak swój. W rezultacie zabiegów zbliżenia się do biedoty – zamiast wdzięczności i zaufania – otrzymuje niechęć i podejrzliwość. Jednym z objawów tej alienacji jest niemożność porozumienia się z bratem. Wiktor Judym traktuje Tomasza jak kogoś obcego, przybywającego z innego świata. Ten rozdział między braćmi powstały jeszcze w dzieciństwie sprawia, że Wiktor obarcza brata winą za swój nędzny los, jakże odmienny teraz od losu tego drugiego, niepomny na realia wychowania w domu ciotki.

⁸ J.K. Woititz, *Dorośle dzieci alkoholików*, przeł. M. Winkler, Warszawa 1992. Autor pomylił książkę Woititz z pracą S. Wegscheider-Cruse (*Nowa szansa*, przeł. M. Ślósarska, Warszawa 2000), gdzie pojawia się przywołana przez niego znana typologia DDA. W formułowaniu cech DDA w niniejszym artykule dysertacja Woititz stanowi naukową podstawę.

⁹ Zob. S. Eile, *Alogiczność i przypadek w prozie Żeromskiego*, [w:] *Stefan Żeromski. W pięćdziesiątą rocznicę śmierci*, red. Z. Goliński, Warszawa 1977, s. 118–121.

¹⁰ O takim zjawisku pisze J. Kristeva, *Potęga obrzydzenia. Esej o wstręcie*, przeł. M. Falski, Kraków 2007, s. 12.

Tomasz Judym nie chce być Tomaszem Judymem z ulicy Ciepłej. Gdy zachwycę go lub porusza jakiś przyjazny, wzbudzający przyjemne wrażenia fragment dookólnego świata (czemu służy charakterystyczna dla *Ludzi bezdomnych* psychizacja pejzażu), zaraz – jak widmo – zjawia się przeszłość:

[...] oto staje mu w oczach inny dom: suterena, wilgotny grób, pełen śmierzdzącej pary. Ojciec wiecznie pijany, matka wiecznie chora. Zepsucie, nędza i śmierć... Co oni tam robili, czemuż mieszkali w jamie podziemnej, umyślnie zbudowanej na to, żeby hodować w ciele choroby, a w sercu nienawiść do świata?...¹¹

Gdy chciałby miło spędzić czas w towarzystwie nowo poznanych pań, i gdy już prawie wierzy w to, że – poprzez wykształcenie i obycie „parweniusza, który trafem stanął u drzwi pałacu kultury”¹² – może być im równy, nadchodzi bolesna refleksja: diagnoza jego faktycznego położenia, w stawianiu której Judym jest dla siebie bezlitosny.

Judym czuł, że wtargnął do towarzystwa tych pań. Rozumiał swą niższość społeczną i to, że jest w tej samej chwili szewskim synem tudzież aspirantem do „towarzystwa”. Odróżniał w sobie te obydwie substancje i do krwi gryzł dolną wargę.

[...] piękne istoty nie przyjdą, [...] nie przyjdą dlatego mianowicie, że on ich oczekuje. On, Tomasz Judym, Tomek Judym z Ciepłej ulicy. Stał tak, patrząc na szarą, ciężką wodę, i szeptał do siebie:

– Ulica Ciepła, ulica Ciepła...

Było mu nad wszelki wyraz głupio, jakoś niesmacznie i gorzko. W dalekim krańcu przelotnego wspomnienia snuł się obraz brudnej kamienicy... Podniósł głowę i otrząsnął się. [...] Tytuł gazety skojarzył się w umyśle Judyma z przeróżnymi myślami, w których szeregu błąkało się uprzykrzone, niemiłe, bolesne prawie pojęcie: ulica Ciepła, ulica Ciepła... O rodzinie swej, o warunkach, w jakich żywot jej upływa, myślał w owej chwili niby o czymś niezmiernie obcym, niby o typie pewnej familii małomieszczańskiej, która nędzną egzystencję swoją pędziła za panowania króla Jana Kazimierza. Te damy, które zobaczył dnia poprzedniego, stały się dlań tak szybko istotami bliskimi, siostrzanymi, przez wykwintność swych ciał, sukien, ruchów i mowy. Żał mu było, że nie przychodzą, i prawie nieznośnie na samą myśl, że mogą nie przyjść wcale. Jeżeli tak będzie, to dlatego, że z tych szewców wiedzie swój „rodowód...”

[...] czym kiedy pomyślał o tym, jak należy się bawić? Grek połowę życia przepędzał na umiejętnej zabawie. Włoch średniowieczny udoskonalił sztukę próżnowania, to samo takie kobiety... Ja bym się zabawił na wycieczce, ale z kim? Z kobietami mego stanu, z jakimiś, przypuszczam, pannami „miastowymi”, ze studentkami, z białogłowami jednym słowem, co się nazywa. Ale z tymi! To jest tak jakby wiek

¹¹ LB, 118.

¹² LB, 91.

dziewiętnasty, podczas kiedy ja żyję jeszcze z prapradziadkami na początku osiemnastego. Nie posiadam sztuki rozmawiania, zupełnie jakby pisarz prowontowy chciał układać dialogi à la Lukian dlatego, że umie pisać piórem... Nie bawiłbym się, tylko bym dbał, żeby nie zrobić czegoś z szewska. Może to i lepiej... Ach, jak to dziwnie... Każda z tych bab tak jakoś żywo interesuje człowieka, każda, nawet ta stara, to istota nowoczesna, wyobrazicielka tego, co tytułujemy kulturą. A ja, cóż ja... szewczyzna...¹³

Nie akceptując swoich korzeni i nie mogąc ich odciąć, wlecze się przez życie z balastem, który go przytłacza. Z drugiej strony jego dojrzewająca samoświadomość i normy etyczne modelują zachowania, które można by uznać za objaw wysublimowanego misjonarstwa: Judym chce wypłacić się światu za możliwość uniezależnienia się od najszerzej pojętej *patria potestas* i chce czynić to jako lekarz, uzdrowiciel-społecznik. Niestety, mimo najlepszych chęci, nigdzie nie może zagrzeć miejsca, co jest jak najbardziej znamienne dla syndromu DDA.

Typowym objawem syndromu Dorosłego Dziecka Alkoholika jest niska samoocena, z którą próbuje sobie radzić, obnosząc się ostentacyjnie (i boleśnie) ze swoim pochodzeniem. W Luwrze, centrum kultury europejskiej, pośród dzieł wielkiej sztuki, podczas spotkania z wysoko urodzonymi rodaczkami, swoje „koligacje” przedstawi brutalnie i bez osłonek:

Ja pochodzę z Warszawy, z samej Warszawy. I z bardzo byle jakich Judymów...
[...]

– Ojciec mój był szewcem, a w dodatku lichym szewcem na Ciepłej ulicy. Na Ciepłej ulicy... – powtórzył z kłującą satysfakcją. Uniknął wreszcie chwiejnego gruntu i grzecznych delikatności, w czym nie był mocny i czego się w przesadny sposób obawiał¹⁴.

W taki sposób Judym oswaja lęk i wstyd. Mocne, jednoznaczne wyznanie pozwala mu zająć w towarzystwie stosowne miejsce, ostatnie miejsce, z którego nikt go już nie będzie mógł wyrugować. Na samym wstępie przyznaje się do swego plebejskiego pochodzenia asocjującego przysłowiową profesję ojca i asekuruje się przed ewentualną demaskacją: niedostatecznym obyciem w wielkim świecie konwenansów przejawiających się w obyczajach i konwersacji.

Typowym objawem DDA jest niemożność nawiązania partnerskich relacji. Bohater pragnie ich, ale jednocześnie boi się je utracić:

[...] ciągle płynęły w jego sercu dwie strugi: tęsknota i trwoga. Gdy przypatrywał się wykwintnej i delikatnej postaci panny Joasi, stawiała mu w oczach, jak nieodłączne widmo, suterena z ulicy Ciepłej. Wszystko zdobyte zniknęło. Pamiętał o swojej

¹³ LB, 18, 20–21.

¹⁴ LB, 14.

rodzinie rzemieślniczej, o ciotce, która go wychowała, o towarzyszach jej zabaw... Zdawało mu się, że skulony, obdarty, głodny i zdeptany, stojący na samym brzegu upodlenia, jest w ciemnej izbie piwnicznej. I oto zstępuje po schodach ciemna osoba. Słychać cichy szelest jej sukien, pachnący szmer jej nadejścia... Zwolna schodzi, zatrzymuje się na każdym głązie. Niesie w oczach dalekowidzących przedziwne posłannictwo swojej miłości¹⁵.

Wyobrażenia (lub sny) o ciemnej piwnicy czy lochach są typowe dla dzieci z zespołem DDA. Umieszczenie siebie poniżej innych jest symptomem podrzędności, mroczne miejsce – lęku i wstydu. Judym cierpi na dojmujący kompleks niższości i w głowie nie chce mu się pomieścić, by on, budzący odrazę syn szewca z Ciepłej, mógł być kochany, że miłość do niego jest jakąś osobliwą misją Joanny, jej samoponizieniem. Judym nie ma ani zaobserwowanego, ani wyobrażonego obrazu mężczyzny. Nie wie, jakim powinien być on sam, nie widzi się ani w roli męża, ani w roli ojca. Nie postrzega siebie jako męża Podborskiej (nigdy nie myśli o jej ciele, nie pożąda jej) i mimo rodzącego się między nimi zrozumienia, rozstaje się z nią. Utrwalona w literaturoznawstwie interpretacja tego rozstania jako konsekwencji powziętej przez bohatera decyzji o misji, która wymaga ofiar, a przede wszystkim wyzbycia się prywatności, wymaga rewizji w kontekście problemu DDA, z którym zmagają się Judym. Nie należy więc zapominać o spon-tanicznej reakcji Podborskiej, kiedy w pałacu wersalskim wcieliła się mimo woli w rolę Marii Antoniny:

Judym [...] przypatrzył się pannie Joannie. Stała oparta o jedno z niewielkich krzeseł, kryte nikłym błękitnawym adamaszkiem, i patrzyła w okno. Wyraz twarzy jej był tak dziwny, że Judym wstrzymał się mimo woli. Później zbliżył się do niej [...]:

– Myśli pani o Marii Antoninie?

Spojrzała na niego z zakłopotaniem, jak osoba ujęta na gorącym uczynku, i wahającym się głosem mówiła:

– Widać stąd, przez to okno, wielki dziedziniec i bramę. Tamtędy... Tamtędy wdarł się m o t ł o c h [wyróżnienie – D.S.-K.]. Pijane kobiety, mężczyźni uzbrowieni w noże. Maria Antonina widziała z tego okna! Doznałam tak dziwnego wrażenia... Cały ten straszny tłum krzychał: „Śmierć Austriaczce!” I wtedy, tymi drzwiami uciekła, wtedy uciekła... Wspomniałam o wrażeniu... – mówiła, spuszczając oczy i błędąc jeszcze bardziej. – My, proszę pana, jesteśmy bardzo tchórzliwe. Boimy się nie tylko na jawie, ale i w tak zwanych marzeniach. Ja złękłam się bardzo tego motłochu, o którym właśnie myślałam.

– Motłochu? – mówił Judym.

– Tak... To jest krzyku ich. Złękłam się, sama nie wiem, czegoś takiego...¹⁶

¹⁵ LB, 301.

¹⁶ LB, 31–32.

Czy zatem kobieta, która swój „zmysł udziału” dzieli nie z ludem, a z królową zapamiętaną przez dzieje w jej słynnej, nieironicznej przecież ripostie: „Jeśli tłum nie ma chleba, niech je ciastka”, a nędzarzy nazywa motłochem, może dzielić życie z człowiekiem z tego motłochu pochodzącym i temu motłochowi z wyboru służącym? Echa wersalskich słów Podborskiej odezwą się przecież w Judymowej pamięci w drodze do Zagłębia, ostatniej stacji jego misjonarskiej drogi krzyżowej:

Była to lecznica. Stał tam tłumek ludzi szarych: jeden z okiem szmatą związanym, drugi z ręką w grubym bandażu, inny z fizjonomią wyrażającą silny ból *na wnątrzu*. Judym widział ich wszystkich jakby przez deszcz ulewny. Myśl o tym, że może mu przyjdzie leczyć tych ludzi, zajmować się ich cierpieniami, była mu tak wstrętą jak samo cierpienie. Zastanawiał się nad tym, że niegdyś słyszał od kogoś wyraz: motłoch. Od kogo mianowicie?... Od kogo? Zachodził w głowę, męczył się, był tuż, tuż obok zjawiska, obok wszelkich okoliczności, które towarzyszyły temu zdarzeniu... Po długich wysiłkach znalazł się w Wersalu w pokoikach Marii Antoniny i usłyszał ten wyraz z ust Joasi. Jak dobrze, jak zupełnie to słowo malowało istotę rzeczy!¹⁷

Przyznanie racji Joannie jest kolejnym samoudręczeniem Judyma. Wykształcony, wypolerowany przez obcowanie z wyższą kulturą, zaczyna brzydzić się tymi, którym zamierza się całkowicie poświęcić i którym zamierza zawsze służyć. Zaczyna rozumieć swoją nieszczerłość, nieuczciwość wewnętrzną, przymus. Samotność z wyboru jest sposobem uniknięcia wstydliwych sytuacji walki z samym sobą, którym świadkować musiałaby osoba bliska, a także rodzajem zabezpieczenia przed cierpieniem rozstania, które kiedyś w końcu musiałoby nadejść; wszak on, Tomasz Judym z Ciepłej, nie może być kochany, nie może być szczęśliwy. Judym woli odejść, zanim relacje z Podborską wkroczą w jego najgłębiej skrywaną intymność. Zanim Joanna zostanie skrzywdzona. Zanim w końcu da mu odczuć swoją wyższość i politowanie. Tak przecież musi się kiedyś stać, bo Judym jest mistrzem w negatywnej i pesymistycznej autoocenie. Dlatego odstręcza ją od siebie, tłumacząc:

– Widzisz... Ja jestem z motłochu, z ostatniej hołoty. Ty nie możesz mieć obrażenia, jaki jest motłoch. Nie możesz nawet objąć tego dalekim przecuciem, co leży w jego sercu. Jesteś z innej kasty... Kto sam z tego pochodzi, kto przeżył wszystko, wie wszystko... Tu ludzie w trzydziestym roku życia umierają, bo już są starcami. Dzieci ich – to idioci.

– Ale cóż to ma do nas?

– Przecie to ja jestem za to wszystko odpowiedzialny! Ja jestem!

– Ty... odpowiedzialny?

– Tak! Jestem odpowiedzialny przed moim duchem, który we mnie woła: „nie pozwalam!”. Jeżeli tego nie zrobię ja, lekarz, to któż to uczyni? Tego nikt...

– Tylko ty jeden?

¹⁷ LB, 334–335.

– Otrzymałem wszystko, co potrzeba... Muszę to oddać, com wziął. Ten dług przekłęty... Nie mogę mieć ani ojca, ani matki, ani żony, ani jednej rzeczy, którą bym przycisnął do serca z miłością, dopóki z oblicza ziemi nie znikną te podłe zmo-ry. Muszę wyrzec się szczęścia. Muszę być sam jeden. Żeby obok mnie nikt nie był, nikt mię nie trzymał!¹⁸

Nie tyle brak wzorca małżeńskiego, ile raczej utrwalony w pamięci bohatera paradygmat, wykoślawiony i zdeformowany przez ojcowski nałóg i matczyną zgryzotę, staje się zakazem wchodzenia w układ, który może w przyszłości stać się w jakimś sensie powtórzeniem lub konfiguracją tamtego. Wzniosłe ideały, w które wierzy Judym i które w tak patetyczny sposób przed Joanną rozwija, są mało przekonujące, zwłaszcza że w ich realizacji bohater poniósł już niejedną klęskę. Wydaje się raczej, że służy mu za pretekst do rozstania, aby cierpieć tym mocniej, gdy znajdzie się w sytuacji odrzucenia i nieszczęścia.

Ponadto doświadczenia wyniesione z domu ciotki, upokarzające Tomasza wówczas i później wraz z narastaniem świadomości, że to za pieniądze z jej profesji został lekarzem, przyniatają go brzemieniem gorszości i wyrzutów sumienia:

[...] pierwszych lat byłem na posyłkach, froterowałem, czyściłem posadzki, myłem w kuchni garnki, rondle, nastawiałem samowary i latałem, latałem bez końca za sprawunkami. Jeszcze dziś pamiętam ten dom, te schody kuchenne! Ile ja tam cierpień... Sypiałem zawsze w przedpokoju, na sienniku, który wolno mi było przywlec z ciemnego pasażyka za pokojem ciotki wówczas dopiero, gdy się już wszyscy goście od niej wynieśli. Kładłem się spać późno w nocy, a wstawać musiałem najwcześniej ze wszystkich. [...] Wstawać musiałem, gdy jeszcze wszyscy spali. Prał mię, kto chciał: ciotka, służąca, lokatorowie, nawet stróż w bramie wlepił mi, jeśli nie kulała w plecy, to przynajmniej słowo, często twardsze od pięści. I nie było apelacji. Moje lekcje [...] odrabiałem w kuchni, na stole zawalonym rondlami, wśród ziemniaków i masła. Ileż to razy ciotka mię wyganiała precz, za byle winę! Ile razy musiałem błagać na klęczkach, żeby mię znowu przyjęła do swego „domu”! Czasami w przystępie świetnego humoru dawała mi swoje rozkładane trzewiki, w których ku szczerzej radości całego gimnazjum chodzić musiałem. Trafiła się zima, kiedy sypało się w prunelowych pantoflach z wysokimi obcasami, albo inna, w której całym ciągu mogłeś być widzieć na śniegu ślad moich bosych nóg, choć niby to były okryte przyszwami. [...] Ale całe moje dzieciństwo, cała pierwsza młodość upłynęły w nieopisanym, wiecznym przestachu, w głuchej nędzy, którą teraz dopiero pojmuję¹⁹.

Trudno Judymowi oddzielić się od siebie samego z tamtych lat, zbyt bolesne to doznania, by móc je wyprzeć z pamięci tak, by nie utożsamiać się z nimi. Obraz

¹⁸ LB, 401–402.

¹⁹ LB, 56–57.

siebie jako poniewieranego i wyśmiewanego chłopca do bicia, obutego w damskie pantofle, jest jak stygmat. Brak stabilnej, jednorodnej tożsamości, brak poczucia bezpieczeństwa oraz brak nadziei na zmianę myślenia o sobie jako o pełnowartościowym człowieku i partnerze, zmianę, która nie dokonuje się mimo upływu lat, stają się powodem ostatecznej decyzji. Bez kontekstu psychologicznego trudno tę decyzję motywować. Rację ma Henryk Markiewicz, który nazywa ją „hiperostrożną profilaktyką moralną, całkowicie niepotrzebną wobec osoby takiej jak Joasia”²⁰. Gdy podczas ostatniej rozmowy roztacza ona przed Judymem wizję szczęśliwego stadła, narzucając mu swój, kobiecy punkt widzenia, pełen miękkości i delikatności, czytelnik już przeczuwa, że zapal Podborskiej zostanie szybko zgazowany, a jej plany obrócą się wniwecz. Judym wybierze samotność potrzebną mu najpierw do przepracowania swego nieszczęścia, a potem: albo do nauczania się samego siebie od nowa, albo do samounicestwienia.

Epizod ze „swawolnym Dyziem”, najbardziej – wydawałoby się – luźny, niemal stanowiący osobny tekst, fragment *Ludzi bezdomnych*, ma ukazać odbiorcy stosunek Judyma do dzieci. Wprawdzie Dyzio cierpi zapewne na ADHD, a jego zachowania przekraczają wszelkie normy dobrego wychowania, których nie wpoili mu bezwolna matka²¹, niemniej jednak postawa Judyma wobec swawoli chłopca daje wiele do myślenia. Najpierw bowiem powstrzymuje się on od wszelkiej reakcji wobec coraz śmielszych zaczepek dziecka, unika każdej, a zwłaszcza słownej perswazji, gdy jednak eskalacja dokuczliwości osiąga wymiar nieledwie groteskowy i nie da się już ukryć, że Judym – zapewne wskutek swej bierności – stał się ofiarą małego łobuza, ucieka się do wymierzenia sprawiedliwości: serii klapsów. Nieumiejętność nawiązania kontaktu z dzieckiem, brak spontaniczności i skrupowanie w tak jednoznacznej sytuacji dają do myślenia. Judym, jak większość DDA, nie zamierza mieć dzieci, dzieciństwo bowiem kojarzy mu się z udręką i wstydem, siebie samego z tamtych lat pamięta jako kogoś, kto godny był politowania i pogardy. Będąc ojcem, mimowolnie musiałby wejść w przestrzeń relacji, z których go niegdyś w bolesny sposób ograbiono. Odebranie mu dzieciństwa przez ojca alkoholika to okaleczenie na całe życie, dojrzewanie w domu schadzek to rana nie do zagojenia.

W rozdziale zatytułowanym znacząco i ironicznie: *Szewska pasja*, ujawnia się jeszcze inny rys osobowości Judyma jako DDA – agresja.

Judym dostrzegł ten ruch i stracił świat z oczu. Jednym susem przypadł do Krzywosąda, chwycił go za gardziel, targnął nim z dziesięć razy, a potem pchnął go od siebie. Administrator stał tyłem do stawu. Rzucony przez Judyma, zleciał

²⁰ H. Markiewicz, Prus i Żeromski. *Rozprawy i szkice literackie*, Warszawa 1954, s. 218.

²¹ Ciekawe studium osobowości „sowizdrzała”-Dyzia daje M. Jonca, *Enfants terribles: dzieci złe, źle wychowane w literaturze polskiej XIX wieku*, Wrocław 2005, s. 392–395.

z grobli, runął w szlam i zanurzył się w rzadkie bagno [...] Judym nie widział, co było dalej. Oczy mu zasłyły wściekłością jak bielmem. Szedł drogą, klnąc głośno, ordynarnie...²²

Bójka, w której napastnikiem uciekającym się do rękoczynów jest Judym, wynika wprawdzie z czynnika szlachetnego, wszak bohater walczy o dobro mieszkańców okolic cisowskich, ale zasadniczą i bezpośrednią przyczyną gwałtownej reakcji Judyma jest cyniczno-szyderczy doń stosunek Krzywosąda. Najpierw bowiem obaj z dyrektorem lekceważą obecność Judyma, kiedy dojdzie zaś do utarczki słownej, a w wypowiedziach adwersarzy odezwą się tony wyższości i pobażania dla Judymowej naiwności, ten, rozszłoszczony do granic możliwości, swego przeciwnika pobije i wrzuci do stawu. Judym działa spontanicznie, emocjonalnie, nie myśli o konsekwencjach. Agresja jest prostą reakcją na wstrętne, upokarzające go traktowanie.

Judym – jak Meyrinkowski Charousek – jest lekarzem. Wydawałoby się, że osiągnął sukces, że poprzez wykształcenie uwolnił się od szewstwa ojca, że przezwyciężył prymitywizm myślenia „motłochu” warszawskiego śródmieścia, gdzie tkwią jego korzenie. Ekstyrpacja jest jednak niemożliwa, upiory przeszłości nie dają zapomnieć o doświadczeniach, które odżywają wraz z najdrobniejszymi przypomnieniami i asocjacjami, są jak echo dawnych dni, niby przebrzmiały, ale wciąż gotowe do ataku²³. Wrośnięty w Judyma kompleks niższości, chwiejna wiara we własne możliwości, niepewność i obawa przed kompromitacją są skutkiem tragicznego, ponurego dzieciństwa pośród patologii społecznych i brudu moralnego. Dlatego Judym czuje się trędowaty, chory na nieuleczalną chorobę, której nie zaradzi żaden lek. To choroba na wstręt do własnej krwi, odziedziczonej po znienawidzonym ojcu.

Eksperiencja wstrętu

Nie jest rzeczą przypadku, że czytelnik poznaje Tomasza Judyma w paryskim Luwrze, gdzie udaje się po raz pierwszy, walcząc ze swoim kompleksem niższości („Dlaczegoż, u licha, nie miałbym pójść do tego Luwru?...”). Kontemplacja posągu Wenus z Milo zapowiada estetyczne upodobania Judyma: pociąg do piękna wyrafinowanego (także kobiecego ciała), potrzebę luksusu, tęsknotę do szczęścia²⁴. Ujawniają się przy tym dwie sprzeczności: plebejski rodowód, dzieciństwo

²² LB, 314.

²³ Pisze o tym M. Popiel (*Oblicza wzniosłości. Estetyka powieści młodopolskiej*, Kraków 2003, s. 91–92), stan pamięci Judyma nazywając kryptomnzeją (pamięcią utajoną) i opierając swoje rozważania na badaniach E. Abramowskiego.

²⁴ Dyskusyjna wydaje się teza A. Zdanowicz (*Metafizyka i życie społeczne. Stefan Żeromski wobec problemów współczesności*, Warszawa 2005, s. 120), która pisze: „[Judym]

i dojrzewanie w aurze brzydoty i nędzy oraz wybór zawodu wiążącego się z przynębiającą codziennością choroby i śmierci. Jakby wbrew sobie, wbrew swemu wybujałemu sensualizmowi oraz naturalnej wrażliwości na piękno, którego pożąda²⁵, decyduje się opuścić Paryż i powrócić do Warszawy. Rozstaje się z Wenus i jako alegorię swojego losu przyjmuje *Biednego rybaka* (Puvisa de Chavannesa):

Widział go przed rokiem i uderzony niewypowiedzianą siłą tego arcydzieła zachował je w pamięci. Z czasem wszystko, co stanowi samo malowidło, szczególnie rozwiewność barw, rysunek figur i pejzażu, prostotę środków i całą jakby fabułę utworu, przywały inne rzeczy i zostało tylko czujące wiedzenie o czymś nad wszelki wyraz bolesnym. Wspomnienie owo było jak mętne echo czyjejs krzywdy, jakiejs hańby bezprzykładnej, której nie byliśmy winni, a która przecie zdaje się wołać na nas z ziemi dlatego tylko, że byliśmy jej świadkami²⁶.

Litość i oburzenie na niesprawiedliwość każą Judymowi wybrać nie piękno, ale obowiązek, który sam sobie narzuca tylko dlatego, że jako dziecko był świadkiem ludzkich krzywd, teraz zaś tym krzywdom może zaradzić. W tym postanowieniu będzie trwał aż do końca, albowiem imperatyw wewnętrzny, głęboka wrażliwość i szerokie serce nie pozwolą mu nigdy zboczyć z obranej drogi. Maksymalizm etyczny bohatera nakazuje mu ograniczenia. O kontemplacji piękna i osobistym szczęściu musi zapomnieć, a jest to trudne zadanie. Żądająca wyłączności posługa, walka z konformizmem środowiska lekarskiego, a także z ludzką nieufnością i niedowierzaniem w jego najlepsze intencje, życie bez jednej chwili radości okazują się drogą przez mękę.

Już powrót do Warszawy przynosi rozczarowanie²⁷. Początkowy entuzjizm „bycia u siebie”, zrodzony z doraźnego dobrego samopoczucia i idealizującego

nie zwraca uwagi na dzieła sztuki, trzeba wyjątkowych okoliczności, by pobudziły go one do refleksji”, i dalej: „Kultura sfer wyższych kojarzy mu się nieodparcie z wyrafinowaną zmysłowością i tym jedynie go pociąga”. Przeczy temu wiele ustępów *Ludzi bezdomnych*, choćby epizod z *Biednym rybakiem*, obrazem, który Judym poznał i ocenił, zanim z ust Joanny padło pytanie o jego opinię. Obcowanie ze sztuką wydaje się dla Judyma „zwiewnym kontaktem – nacechowanym rozkoszą, a jednocześnie niezagrożonym sankcjami – z ciemnym kontynentem odrzucanych i wypieranych impulsów”, zob. W. Menninghaus, *Wstręt – teoria i historia*, przeł. G. Sowinski, Kraków 2009, s. 280.

²⁵ Co wynika nie tylko z fabuły, ale także z samej narracji, w której Judym pełni niekiedy funkcję tak zwanego „bohatera prowadzącego”, zob. M. Głowiński, *Powieść młodopolska. Studium z poetyki historycznej*, Kraków 1997, s. 116–117.

²⁶ LB, 25.

²⁷ Magdalena Popiel (*Oblicza wzniosłości...*, s. 95–96) nazywa ten moment „dramatycznym sprzężeniem utożsamienia i obcości”. Badaczka słusznie zauważa, że wędrówka Judyma „do siebie” nie jest ani sentymentalną podróżą do dzieciństwa, ani „współczującym przeżywaniem nędzy” warszawskiej biedoty.

wyobrażenia („żywy i słodki zapach pól rodzinnych”), zamienia się we wstręt²⁸ pod wpływem odpychających doznań zmysłowych podczas wędrówki na Ciepłą, gdzie „wydzielał się fetor jak z cmentarza”, stały „mury w kolorze zakurzonego grynszpanu albo jakiejs zrudziałej czerwoności, niby pstre, ubłocone gałgany”, „chodniki były jak niegdyś zdruzgotane, bruk pełen wądołów”, „roilo się [...] mrowisko żydowskie”, „włóczyli się roznosiciele wody sodowej z naczyniami u boku i szklankami w rękach. Sam widok takiej szklanki oblepionej zaschłym syropem, którą brudny nędzarz trzyma w ręce, mógł wywołać torsję”. W mijanych po drodze sklepikach „czerniała na podłodze kupa błota [...], po tym gnoju pęzwały dzieci okryte brudnymi lachmany i same brudne nad wyraz”, tu i ówdzie „widać było warsztat szewski, ciemną pieczarę, z której wywalał się smród namacalny”, w zakładach fryzjerskich „blade, żółte, obumarłe dziewczyny, same nie czesane ani myte, pracowicie rozdzielaly klaki”, z okien domów zaś „wychylały się twarze chore, chude, długonose, zielone, moręgowate i patrzyły oczy krwawe, ciekące”. Nic dziwnego, że „Judym szedł prędko, mruczając coś do siebie”, aż do „rodzinnej kamienicy i zbliżył się do niej z nie miłym uczuciem tak zwanego «falszywego wstydu». Trza było witać osoby niskiej kondycji”. I tam przywitała go „sień brudna jak apartament Lucypera”, „czeluść otwarta, prowadząca do rodzinnej sutereny”. Metaforyzacja inferalna wyraźnie sugeruje odpychającą, a nawet przerażającą repulsywność wrażeń. Spotkanie z rodziną dostarcza Judymowi „nieprzyjemnego uczucia półodrazy, zbudzonej i wydobytej na jaw przez szczególne politowanie, stanowiące rdzeń uczuć familijnych”²⁹.

Obrzydzenie „mikroojczyzną”, coraz mocniej odczuwany wstręt do detali przestrzennych (miejsc, przedmiotów, ludzi) spowodowane są prawdziwą synestezją wrażeń zmysłowych. Zachowanie Judyma świadczy o tym, że wkroczenie w sam środek odrażającego świata wyprowadza go z równowagi, że przybycie tam – z moralnego obowiązku i z pozytywnym nastawieniem (trudno dociec, czego się właściwie Judym spodziewał) – jest działaniem, które go przerasta. Pragnienie dystansu, ucieczki zdominuje tę „sentymentalną” peregrynację³⁰. *Stricte* naturalistyczne opisy pejzażu z ekspozycją nieczystości, choroby, ułomności, utrzymane w kolorystyce asocjującej rozkład i światłocieniach podkreślają-

²⁸ Na obrzydzenie, a jednocześnie grozę wywołaną w Judymie „nędzą bytowania” ludzkich mas z warszawskiego śródmieścia zwraca uwagę H. Janaszek-Ivaničková (*Świat jako zadanie inteligencji. Studium o Stefanie Żeromskim*, Warszawa 1971, s. 102). Badaczka nie interpretuje jednak tej kwestii z punktu widzenia estetyki, skupiając się wyłącznie na moralnym wymiarze Judymowych refleksji.

²⁹ LB, 35–40 (z przerwami).

³⁰ Rozważania o wściekłości i pragnieniu momentalnego dystansu wobec przedmiotów wstrętnych zob. S. Ahmed, *Performatywność obrzydzenia*, przeł. A. Barcz, „Teksty Drugie” 2014, z. 1, s. 174.

cych wszechobecną lepkość (tłuszczu, błota etc.), z zapachami przyprawiającymi o zawrót głowy, współgrają z nastrojem bohatera, który przyszedł na rekonesans swojego „miejsca pracy”.

Judym z całej mocy charakteru nie chce żałować decyzji o powrocie, ale rozczarowanie i obrzydzenie rodzą się mimo jego woli. Przyczyną zdaje się awersja do brzydoty, ułomności, wstręt do ludzkich mas³¹. O ile nieestetyczność jako stygmat nędzy smutnych, ubogich ludzi na obrazie Chavannesa budziła współczucie, o tyle w rzeczywistości staje się nie do zniesienia, nie wywołuje litości, ale politowanie i odrazę, w konsekwencji także lęk przed bliskością:

O zmierzchu Judym wyszedł z ogrodu w stronę placu Teatralnego. Gdy zapalono latarnie, był na Bankowym. Jaskrawy blask rewerberu padł właśnie na chodnik prowadzący w kierunku ulicy Elektoralnej. W świetle tym widać było fale ludzi spływające bezustannie za ciemną sylwetkę banku jakby w szyję naczynia. Judym stanął. Te czarne masy głów i tułowiów, sunące prędko niby mrówki, zbudziły w nim uczucie fizycznej odrazy. Zdawało mu się, że spogląda na sunące ławy robactwa. Wmieszać się w motłoch mieszkający tam, za tym placem – przენigdy! Przენigdy! Zawrócił na miejscu z mocnym postanowieniem zobaczenia się z bratem kiedy indziej – i wszedł do wykwintnej restauracji³².

„Wykwintna restauracja” staje się więc remedium na wstręt, jaki wywołuje tłum warszawskiej biedoty, nieprzypadkowo przez Judyma animalizowany. Odhumanizowana masa poruszająca się ruchem jednostajnym kojarzy się patrzącemu z czarnym robactwem, jednym z najsilniejszych bodźców wzbudzających powszechną repulsję. Myśl o fizycznym kontakcie z tą masą przeraża, tak wielką budzi niechęć, że wstrzymuje bohatera przed zobaczeniem się po długiej rozłące z rodzonym bratem. Kiedy w końcu nazajutrz decyduje się do niego pójść, czyni to ze wstrętem, przeciw któremu nie jest w stanie się uzbroić.

To samo uczucie odrazy powróci w Cisach, gdy Judym dowie się o planach Joanny, mającej zamiar pomagać ludziom chorym na malarię. On jednak nie chce widzieć kobiety, którą kocha, w roli pielęgniarzki nieestetycznie chorych, zatrudnienie takie – choć całkowicie zgodne z jego misją – wzbudza w nim niesmak. Już te doznania powinny były Judymowi uzmysłowić niemożność powrotu, nie-realizowalność zadania, jakie przed sobą postawił. Wszak uczucie wstrętu – jako nieprzyjemne – zmusza do ucieczki przed nim, wyzwolenia z przykłej sytuacji. Więcej: według badań naukowych obrzydzenie nie tylko potęguje negatywne emocje, rozdrażnienie i zniechęcenie, ale wywołuje zachowania nieetyczne, co w przypadku lekarza jest tym bardziej niebezpieczne.

³¹ Ewa Ihnatowicz (*Bohaterowie współczesnej prozy...*, s. 66–67) nazywa wstręt Judyma do motłochu bardziej subtelnie – „antypatią za ordynarność duchową”.

³² LB, 51.

*

Obraz Judyma jako „sosny rozdartej”, którą zniekształciły czynniki zewnętrzne, jest przeraźliwie smutny, smutniejszy aniżeli postać rybaka z obrazu Chavanne-sa. I choć Żeromski zawiesza głos, pejzaż mentalny bohatera o rozwarstwionej naturze, tkwiącego między niebem i ziemią, nie zapowiada zmiany. Czytelnik rozstaje się z Judymem pozostającym w bezruchu, kontemplującym naturę w jej zdeformowanym detalu:

Pień jej stał jedną połową swoją w górze, a drugą szedł wraz z zawaliskiem, niby istota ludzka, którą na pal wbito. Tamten, z bryłami ziemi w dół ściągnięty, przeżył się jak członki na torturach. Wszczepione w glebę pazury górne trzymały się z całej siły. Judym zsunął się w zawalisko, żeby go nikt nie widział. Rzucił się na wznak. Pod sobą w głębi ziemi słyszał od czasu do czasu huk wystrzałów dynamitu i prochu. W górze widział obłoki sunące po niebie lazurowym³³.

Zastygnięcie Judyma w kopalnianej rozpadlinie, słyszącego pod sobą huki wystrzałów i widzącego lazurowe niebo, to znak wyboru, którego bohater nigdy nie dokona. To zawieszenie pomiędzy niebem, to jest „urodą życia”, a czeluściami ziemi, czyli twardym obowiązkiem („jestem odpowiedzialny przed moim duchem, który we mnie woła: «nie pozwalam!»”), stanowi symbol ponawianego – zrazu epizodycznie, w miarę zaś upływu czasu coraz częściej – procesu psychomachii i stopniowego polaryzowania się osobowości Judyma³⁴. Nazbyt dotkliwe obciążenie traumą pogmatwanego dzieciństwa, silny sprzeciw wobec pochodzenia i odziedziczonych genów, z drugiej zaś strony szlif edukacyjny i skłonność do kontemplacji piękna, a nade wszystko samoświadomość, czynią życie Judyma nieznosnym i pełnym sprzeczności, z czym, także jako lekarz,

³³ LB, 405.

³⁴ Przywołany passus odsyła także do *Lalki*, co nie dziwi, zważywszy na powinowactwa obu powieści, rodzaj polemiki Żeromskiego z Prusem. Mimo że obie powieści wydane zostały w zasadzie w jednym dziesięcioleciu, są reprezentacją innych czasów, zarówno pod względem przesłania ideowego, jak i formy powieściowej. Wyraźne paralele świadczą jednak o celowym zabiegu usytuowania *Ludzi bezdomnych* wobec *Lalki*. Wokulski i Judym to ludzie zaplątani w przeszłość, uwikłani emocjonalnie w jej sidła, ludzie bez stabilnej, wspartej na solidnym gruncie tożsamości, mający problemy z odnalezieniem swojej roli i swego miejsca. O ile jednak bohater *Lalki* pada ofiarą złudzeń i romantycznych mitów, uniemożliwiających mu trzeźwą ocenę sytuacji, oraz *hybris*, która każe mu „widzieć się trochę lepszym od innych”, o tyle Judym ma problem z gminnym rodowodem, z ojcem pijakiem, z „motłochem” jako jego ludzką ojczyzną. Domniemane wysadzenie się Wokulskiego w zasławskiej studni w ruinach romantycznych to sygnał, który rozumieć należy jako ostateczne połączenie się bohatera z przeszłością.

nie potrafi się pogodzić. Judym to człowiek, który w poszukiwaniu tożsamości pragnął przekroczyć samego siebie. To wykoncypowany idealista, który chciał być *self-made manem*. Za wszelką cenę usiłował uwolnić się od ojca mentalnie, ale ojcobójstwo uważał za najcięższy grzech³⁵. Gdyby – jak Charousek – poszedł na grób ojca, może odnalazłby sposób na ostateczne zintegrowanie swej tożsamości albo... ostateczne zatracenie.

³⁵ O czym świadczy rozmowa z Korzeckim (LB, rozdz. *Dajmonion*, s. 380).

I.11. W SIECI JANA AUGUSTA KISIELEWSKIEGO JAKO LEKTURA QUEEROWA?

*Bo... bo... bo mężczyzna jest... kobietą – a kobieta jest mężczyzną*¹.

J.A. Kisielewski

Stare interpretacje i nowe pytania

Prawie wszyscy krytycy – streszcza komentarze do dzieł Jana Augusta Kisielewskiego Eugenia Łoch – widzieli w [jego] twórczości obraz młodzieży walczącej o prawa do swobody indywidualnej, młodzieży żądnej nowych wrażeń i wzruszeń, ale równocześnie tragicznej w swym buncie, szukającej w sztuce przytułku dla swych skolatanych dusz².

Nie inaczej odczytane zostało przesłanie najważniejszego utworu, dylogii: *W sieci* oraz *Ostatnie spotkanie*. Tę młodopolską „odę do młodości” interpretowano zrazu jako gorzką konstatację o niemożności wyzwolenia się „prawdziwego człowieka”, malarki Julii Chomińskiej, spod dominującego wpływu filisterstwa, w jakim jest zanurzona – z powodu wychowania, wzorców i przyzwyczajzeń. Wskazywano również na postać głównej bohaterki jako „usymbolizowany dekadentyzm pokolenia”³, a także „objawienie artystyczne nowej psyche kobiecej”⁴. Współcześni natomiast badacze skłonni są raczej widzieć sens dzieła w szyderstwie Kisielewskiego z młodzieńczej manifestacji inności dwojga pozerów – Julii i jej znajomego, „początkującego literata” Jerzego Boreńskiego.

Główna bohaterka dramatu zajmuje się sztuką. Malowanie jest dla niej formą ucieczki od nieaprobowanej rzeczywistości, od hegemonii stereotypowej

¹ J.A. Kisielewski, *W sieci*, [w:] Idem, *Dramaty*, oprac. R. Taborski, Wrocław 1969, s. 188. Dalej: WS i nr strony.

² E. Łoch, *Meteor Młodej Polski. Z badań i refleksji nad życiem i twórczością J.A. Kisielewskiego*, [w:] *Jan August Kisielewski i problemy dramatu młodopolskiego*, red. E. Łoch, Rzeszów 1980, s. 12–13.

³ J. Płomiński, *Dzieje dramatycznej twórczości Jana Augusta Kisielewskiego. Do źródeł polskiego dramatu modernistycznego. Szkic literacki*, Poznań 1922, s. 19.

⁴ J. Oksza [J. Kisielewska], *Nasz ideał kobiecy w najnowszej literaturze*, „Bluszczyk” 1907, nr 47, s. 525.

struktury rodzinnej, to jest apriorycznego patriarchatu w wersji kołtuńskiej i faktycznego matriarchatu w odmianie obłudnej dewocji. Julia usiłuje odciąć się od środowiska, w którym nie czuje się sobą. Obce jest jej to, co stanowi życiowe pryncypium matki i sióstr – zdobycie męża i założenie rodziny. Czynnie uczestniczy w życiu kulturalnym Krakowa, nawiązuje liczne kontakty towarzyskie z artystami i literatami. Marzy o samodzielności, samostanowieniu i autentyzmie, ale uwięziona w sieci konwenansu, tylko szamocze się, podejmując jałowe próby wyswobodzenia. I tak w końcu ulegnie woli silniejszych. Scenariusz wypadków nie jest trudny do przewidzenia. Nie o dramaturgię wydarzeń jednak idzie – te bowiem, wsparte na prawdopodobieństwie i zmierzające do groteskowego finału, są dość realistyczne – ale o konsekwentnie niepokojącą postawę głównej postaci dramatu. Podejrzliwemu czytelnikowi nie wystarczy powierzchowna interpretacja społeczno-psychologiczna, zwłaszcza że nie idzie ona w parze z sugerowaną przez autora niepowierzchną epistemologią. Uważny czytelnik zadaje więc pytanie o dziwne („szalone”), często niezrozumiałe w kontekście zdarzeń, reakcje emocjonalne bohaterki i przyglądając się dwudziestoczoletniej Julii, zaczyna snuć domysł, iż bohaterka poszukuje nie tyle swojego miejsca na świecie, ile raczej własnej tożsamości.

Lektura wrażliwa na płęć skłania do refleksji, że mamy tu do czynienia z rozpaczliwym poszukiwaniem tożsamości płciowej. Z tego niezidentyfikowania bowiem, nieświadomości i braku samookreślenia biorą swój początek wszystkie problemy protagonistki. Julia zdaje sobie sprawę ze swojej inności, gdy rozpaczliwie woła do świata: „Ja, ja, ja! Żądam innych praw, ja wołam o prawo dla mnie, osobne, wyjątkowe – bo ja nie jestem jednym z miliona zer”⁵, gdy zadaje pytania: „I dlaczego wszyscy ustawicznie drażnią mnie! Rzucają za mną kamieniem i ciągle wołają «szalona Julka» – huzia – bzz! – Masz krzywy nos – bzz”⁶, gdy porównuje się do psa, którego otruto, bo się wściekł, gdy żali się zdesperowana: „Ja chcę, ja pragnę wydobyć się – ale jestem sama – przeciw mnie wszyscy i wszystko”⁷.

O wiele łatwiej przyznać się do kołtuństwa czy niemoralności i pogodzić się z tym, niż ujawnić odmienną orientację seksualną, z którą trzeba coś zrobić. Zwłaszcza w pruderyjnym, wrogim inności środowisku mieszczańskim nieakceptującym „szału uniesień” nawet w dramacie⁸, nawet na płótnie. Warto również na marginesie zadać sobie pytanie o cel takiej kreacji. Osobisty zawód Kisielewskie-

⁵ WS, 95.

⁶ WS, 99.

⁷ WS, 139.

⁸ Również jurorzy konkursu dramatycznego „Kuriera Warszawskiego”, na który złożył Kisielewski *W sieci*, orzekli, iż jest to „okaz zwyrodnienia zmysłowego w duchu pomysłów Strindberga”.

go, literacki odwet na pannie Broni za odrzucenie jego propozycji małżeńskiej⁹? A może autorska wnikliwość i zmysł obserwacji, wyczulenie na opresywność środowiska, jego androcentrycznych norm i standardów wywołujących ludzkie dramaty?

„Gdybym ja tak chłopcem była!”

Kluczową dla niniejszych rozważań sceną dramatu jest dialog pomiędzy Julią Chomińską i Stanisławą Podlipską – jej przyjaciółką¹⁰. Zarówno wypowiedziane kwestie, jak i objaśniany didaskaliaми sposób zachowania się Chomińskiej składają do wątplenia o ich niewinności i uznania, że są odruchowe, bo wynikają z temperamentu malarki:

Julia

Ha ha ha. Ty roztrzępanico moja. (Całuje Stanisławę). Ja nawet nie wiem, za co ja tak cię lubię – ty, ty!

Podlipska

Ja także nie wiem.

Julia

Ja właściwie powinnam cię nie cierpieć; ja cię też nienawidzę z całej duszy (całuje ją) – ale doprawdy nie mogę. No, basta. (Trzyma rękę Podlipskiej – ta śmieje się). Ty masz usta – !

Podlipska

Prawda?

Julia

Gdybym była mężczyzną, poszarpałabym cię w kawałki z rozkoszy. (Całują się). Nieraz tak sobie myślę: dlaczego ja cię lubię. Ale sądzę, to dlatego, że ja jestem malarką, a ty masz takie skarby na ustach i tutaj. (Wskazuje biust).

Podlipska

Naturalnie, ja tak samo myślałam.

⁹ Za prototyp Julii Chomińskiej uważa się nieznaną z nazwiska adresatkę listu Kisielewskiego, pannę Bronisławę, której proponuje on „białe” małżeństwo (z prawem nie-tykalności) jako swoistą formę ucieczki dziewczyny z filisterskiego domu. Bronia jest malarką, rodzina zaś chce ją wydać za mąż za filistra. List (we fragmentach) przedrukował A. Grzymała-Siedlecki, *Na orbitach Melpomeny*, Warszawa 1966. Por. komentarze M. Urbanek, *Kisielewscy. Jan August. Zygmunt. Stefan. Wacek*, Warszawa 2006, s. 24–28.

¹⁰ O roli Podlipskiej w życiu Julii nie pisano wiele, na ogół są to sądy banalne, niewykraczające poza powierzchowne i uproszczone wnioski. Na uwagę zasługuje interpretacja T. Weissa (*Wstęp*, [w:] G. Zapolska, *Moralność pani Dulskiej*, oprac. T. Weiss, Wrocław 1972, s. XIX), który porównuje Podlipską do Juliasiewiczowej z *Moralności*, uważając, iż ich nowoczesność i swoboda w używaniu życia wywarły wpływ na błędne decyzje głównych postaci dramatów – Julię i Zbyszkę.

Julia

Słuchaj – będziesz mi pozowała, obiecałaś – cały akt? Dobrze? Jeżeli mi nie odmówisz, to z takiej modelki zrobię moją „Białą męczennicę”.

Podlipska

Tylko twarz zmienić musisz.

Julia

Obawiasz się? – Stacha, z nas byłaby para. Mój mocny Boże! Gdybym ja tak chłopcem była!¹¹

Jest to bezspornie dialog miłosny między dwoma podmiotami, skonstruowany na bazie stereotypu aktywności męskiej i bierności kobiecej. Podlipska, zgodnie z założeniem Kisielewskiego jest „osobą”, a więc, w odróżnieniu od Julii, nie „człowiekiem” – jedynie punktem odniesienia, obiektem. Toteż nie odwzajemnia emocji przyjaciółki, jej zachowania traktując jako objaw ekscentryzmu artystki. Zaledwie odpowiada na jej pytania, nie rozumiejąc ich intencji ani nie rozpoznając ukrytego sensu. Bardzo zmysłowa i kobieca, z wyraźnymi, wyeksponowanymi dominantami płci, ma również usposobienie egoistyczne, lubi być adorowana, a mając świadomość wrażenia, jakie wywiera, bez skrupułów i bezwzględnie wykorzystuje mężczyzn do swoich celów: żadna luksusów z premedytacją wychodzi za mąż, a spragniona coraz nowych wrażeń seksualnych z rozmysłem oddaje się romansom. Znudzona, nie dba o uczucia kochanków, niewzruszona doprowadzając jednego z nich do samobójczej śmierci. W obecności takiej kobiety ekspresja Julii ożywia się, odzyskuje autentyzm – drapieżną ku niej namiętność, żądę posiadania. W reakcjach Julii dostrzec łatwo fascynację ciałem Stasi – delektuje się dorodnością jej piersi i wydatnością ust. Stasia wyzwala w niej doznania erotyczne zabarwione sadyzmem, chciałaby ją jednocześnie całować i kąsać, w końcu „rozszarpać na kawałki”. Fascynację jej bujną, dojrzałą cielesnością tłumaczy sobie malarskim postrzeganiem świata, wszak w głęboki zachwyt wprowadził ją obraz Podkowińskiego; ale tak skonkretyzowana skłonność dziwi ją samą. Zdaje sobie sprawę z typowego w tym przypadku odruchu zawiści o urodę drugiej kobiety i nienaturalności własnych odczuć – pociągu seksualnego do kobiety, wyrażonego także typowym dla męskiej pożydlwości dysonansem – *odi et amo*. Będzie (jakże to niekobiece!) malować akt Stachy, podziwiać piękno kształtów jej ciała, lubieżnych wypukłości i zagieć. Naturalny erotyzm znajdzie na chwilę ujście w sztuce erotyzującej. Ot, taka chwilowa sublimacja. Chwilowa, bo później, po zamążpójściu surogat ten nie będzie już wystarczać. Sieć zgęstnieje.

Julia od początku nie radzi sobie z własnymi pragnieniami, deklarując się, albo raczej instynktownie kamuflując, jako artystka, której wolno zdradzać jakieś anomalie i szaleństwa, wpisane niejako w uprawianie sztuki. Niezgodę na siebie instynktownie manifestuje autokreacją. Stylizuje się na mężczyznę, po

¹¹ WS, 114–115.

męsku chodzi, mówi (żonglując kolokwializmami i rubasznymi porzekadłami), stara się po męsku myśleć. Męskość to forma, w której może się odnaleźć jej poniżona płeć, to forma uprzywilejowana poprzez kulturowe dziedzictwo, świat przecież wciąż opowiada dzieje androgenicznej kultury. W praktyce codzienności sięga po męskie „ja” choćby po to, aby stać się równoprawną partnerką rozmówców, Jerzego czy Bronika, by romansować ze Stachą, by upokorzyć starającego się o jej rękę Rolewskiego. Rozpaczliwa niezgoda na siebie objawia się sztucznymi, teatralnymi manifestacjami, za którymi ukrywa się twarz cierpiącej kobiety, uwięzionej w niewyobrażalnie wstydliwych w jej środowisku przagnieniach.

Co ciekawe, kontrpunktem przywołanego powyżej szczerego, ekspresyjnego pragnienia Chomińskiej: „z nas byłaby para [...] gdybym ja tak chłopcem była!”, skierowanego do przyjaciółki, jest natchnione – jednozdaniowe – wyznanie Jerzego, które ten czyni Julii:

My razem, to mogłaby być olimpijska muzyka, to przepajanie się wzajemne akordów myśli i uczuć! O, to będą hejnały grające wśród obszarów podniebnych, to wielki koncert srebrzystych dzwonów, ekstaza olbrzymia swoją ciszą bezkresów – takie tonie melodyj, wśród których zamilkną dusze, płynąc tylko będą wśród fal seledynowych – czucie w beczuciu, takie oszołomienia przenajcudowniejsze, takie cudo nad cudy wśród przepotężnej pieśni całej natury!!¹²

Trudno się dziwić, że ów młodopolski bełkot bez znaczenia i sensu¹³ „mąci w głowie” Julii, która czuje się zmęczona spiętrzeniem metafor i nie chce słuchać sztucznych wyznań relegowanego z uczelni „gołowatego apostoła”¹⁴. Zwłaszcza że ten za moment zaproponuje jej właściwie wspólne mieszkanie. I przegra z Podlipską w pojedynku o Julię.

Krętoloki trubadur i nadskakujący pantoflarz

Związek Julii z sublokatozem w domu Chomińskich, Jerzym Boreńskim, trudno traktować w kategoriach miłości¹⁵. Mieszkając drzwi w drzwi, spędzając ze sobą dużo czasu i zarażając się dziecięcymi marzeniami o inności, pluciem na wszystko tę abnegację manifestując. Julia portretuje Jerzego głównie dla jego długich, dziewczęcych włosów. Te loki, które da się wdzięcznie oddać na płótnie,

¹² WS, 148.

¹³ Por. A. Grzymała-Siedlecki, *Na orbitach Melpomeny*, s. 257.

¹⁴ Zob. negatywne sądy o postaci Boreńskiego: K. Makuszyński, *Dusze z papieru*, t. 1, Lwów 1911, s. 14.

¹⁵ Por. J.Z. Jakubowski, *Sztuce wierny (o Janie Auguście Kisielewskim)*, [w:] Idem, *Trwale przymierza*, Warszawa 1988, s. 102.

w które można wpleść dłonie, są, jak się zdaje, głównym łącznikiem pomiędzy bohaterami. Są fetyszem Julii dopełniającym jej marzenia o kobiecym ciełe. Na balu maskowym w ostatnim akcie dylogii Julia żałować będzie tych obciętych włosów Jerzego, bez nich jest on już tylko... mężczyzną. Między tymi dwojgiem nie ma mowy o miłości, nie było mowy dawniej, nie ma mowy w *Ostatnim spotkaniu*. Pisarz Boreński zrobił po prostu artystyczny użytek ze znajomości z malarką, tworząc inspirowaną jej dramatem powieść *Przed świtem*. A Julia nie zdradzi męża, bo prawdziwym konkurentem Rolewskiego nie jest Boreński, ani nawet wspomnienie o nim, ale kobiecość – ciało Stasi, ciało rudowłosej z *Szału uniesień*, ciało Kobiety.

Trudno zgodzić się z dawniejszymi interpretacjami, zarówno krytyków teatralnych, jak i monografisty Kisielewskiego, Piotra Obrączki, że w końcówce dylogii sympatia czytelnika jest po stronie męża Julii z jednoczesnym potępieniem bohaterki¹⁶. Przy czym wszyscy oni powołują się na ówczesną opinię publiczną, która oglądając *Ostatnie spotkanie*, odwracała się ze wstrętem od niewdzięcznicy, a litowała nad dobrym, skrzywdzonym mężem. Czy dlatego, że wbrew jej woli na mocy spisku rodziców z przyszłym zięciem została spowita w sieć małżeńską, uwięziona pod przymusem i wtłoczona w rodzinne ciepłko, w którym dusi się i marnieje? Już wtedy przecież minęły bezpowrotnie czasy Podstolin i Podczaszyn, które, wydawane siłą za mąż, miały za zadanie pokochać swoich mężów tylko dlatego, że raczyli stać się... ich mężami, minęły czasy jałowych poświęceń w imię obowiązków małżeńskich dogadujących li tylko mężowskim kaprysom: sumiennemu wypełnianiu posług żony i rodzeniu dzieci.

I cóż z tego, że Julia ma wygodny dom, syna i fizyczne warunki do malowania, jeśli „korzyści” te stworzono, gwałcąc jej prawa do samostanowienia, gwałcąc jej prawdziwą naturę. Stłamszona Julia jest nieszczęśliwa, zdradza na przemian objawy apatii i furii, pozbawiona nadziei na zmianę, popada w długotrwałą frustrację, nie widząc dla siebie żadnego wyjścia. Czy w takich warunkach mogłaby nadal tworzyć? Miałaby okazywać wdzięczność? Warto zauważyć ponadto, że Kisielewski perfidnie reżyseruje spotkania Julii z Rolewskim (zarówno przed, jak i po ślubie). Zawsze tak, aby jego męskość osadzić w jakimś kompromitującym kontekście. Kiedy Chomińska zachwyci się jego muskulaturą i „zobaczy” w nim dyskobola, piękno wizji zakłóci jego niezręczność, Rolewski popełni gafę, która odczaruje patrzącą nań malarkę. Rolewski wysłany po włóczkę, Rolewski z mokrymi wąsami, Rolewski znawca „kobietek” na maskowym balu... Czy naprawdę intencją Kisielewskiego było pokazać nieudany, bo animowany przez filistra, proces „poskromienia złošnicy”?

¹⁶ P. Obrączka, *Studia nad życiem i twórczością J.A. Kisielewskiego*, Opole 1973, s. 86–89.

Święty Sebastian i paż Siebel

Maskulinizacja bohaterki jako forma ucieczki przed opresjonowaną kobiecością przybiera także formy symboliczne: Julia daje sobie prawo do snucia fantazji, umownie definiowanych jako męskie. Zwraca uwagę zwłaszcza introwertyczna wizja samej siebie jako postaci świętego Sebastiana oraz identyfikacja z pazurem Sieblem z opery *Faust* Charlesa Gounoda.

Poczucie osamotnienia i codzienna kaźń, jaką jest przymus dostosowania się do nienawistnych, a obowiązujących w domu rodzinnym norm, wyzwala w wyobraźni Julii ekstatyczne widzenie:

Zdaje mi się nieraz, że jestem do jakiegoś drzewa wielkiego przywiązana powiazaniami, biją we mnie strzały, jedna po drugiej, strzała za strzałą... a tam, w dali, ognisko, tam światłość ogromna, tam duchy moje bratnie uczują... W rękach kielichy, na głowach wieńce weselne... śpiew... białe suknie... Wyprężam się, prężę... więzy wpijają się w ręce, piersi, biodra – ścierają skórę, przecierają, krwawią... o, o, to jest piekielna męka!¹⁷

Pozornie wydaje się, że wizja ta przedstawia alegorię umęczonej kobiecości – tak odczytuje ją Jerzy Boreński, nadając jej tytuł *Biała męczennica*. Pierwszy plan sugeruje egzekucję, drugi jakiś pogański rytuał – wszystko razem sublimację erotycznego popędu¹⁸. Wydaje się jednak, iż dramaturg świadomie i czytelnie nawiązuje do obrazów umęczenia świętego Sebastiana, współczesnego patrona gejów (i lesbijek), którego torturowano, przeszywając strzałami, przywiązawszy uprzednio do drzewa. Przenikliwość Kisielewskiego jest zdumiewająca. „Szalona Julka” językiem cierpiącego ciała opowiada swoje udręczenie, ból zadawanych przez oprawców ran, wytęża wszystkie swoje siły, aby uwolnić się z krępujących ją więzów i pobiec do „bratnich dusz”, spowitych w białe suknie i wieńce weselne kobiet, oddających się bachanaliom. Julia całym jestestwem, rozpaczliwie, masochistycznie do nich tęskni.

Życie bohaterki dramatu to mnożenie zakazów przez autorytarną, żądną bezwzględного posłuszeństwa matkę. Zakazy, wsparte na ortodoksyjnie i jednocześnie prymitywnie pojętej moralności mieszczańskiej, mają ją upokorzyć i wywołać poczucie winy. Mają okiełznać niestosowne dla jej płci zapędy. Jak bardzo Julia czuje się prześladowana, świadczą pełne goryczy słowa:

Mnie już nic nie uratuje, ja już jestem skazana na zagładę, na zatrącenie! A tu w piersi rodzi się jakiś szalony bunt przeciw temu wszystkiemu, jakaś płomienista

¹⁷ WS, 40.

¹⁸ Zob. psychoanalityczną interpretację G. Matuszek, *Naturalistyczne dramaty*, Kraków 2001, s. 421.

żądza życia pali się we mnie, a oni ją duszą szmatami swoich teorii, swoich praw, swoich wymagań. Ja boję się mojej natury. Tam ogień jest, żar!¹⁹

W opinii otaczających dziewczynę ludzi Julia jest bezwstydną, o czym stale przypomina jej matka, pruderyjna i dwulicowa dewotka. To ona stanowi zwornik wszystkich negatywnych emocji córki – jej hipokryzja i obsesyjna wręcz separacja płci od seksualności są w pewnym sensie wyzwaniem do buntu. Pierwszym manifestem sprzeciwu Julki jest namalowanie nagiej pary – Adama i Ewy, obrazu przekornego wobec chrześcijańskich ikon i wyobrażeń. Indywidualna, osobliwa i znacząca wizja Julii inspirowana męczeństwem świętego Sebastiana ma w tym sensie podwójny wymiar – pierwszy plan jest rytuałem chrześcijańskim, zemstą za niesprawiedliwość i uciemżenie; drugi, barbarzyński, jest wyobrażeniem archetypicznej wolności. Ale, „zaduszona brudnymi szmatami teorii”, Julia nie ma siły, by wyrwać się z „piekielnej męki” zadawania gwałtu swej naturze. Aby więc odzyskać wstyd – musi wyjść za mąż i stać się, niepomna na swoją naturę, żoną mężczyzny i matką mężczyzny. Tylko to ocalić ją może w hiperheteronormatywnym świecie. Dlatego Julia składa siebie – zarówno w imaginacji, jak i w rzeczywistości – w ofierze na ołtarzu homofobicznej cywilizacji, jej praw i kanonów, rozpoznając zagładę i zatrącenie swojej indywidualności zarówno w sztuce²⁰, jak i we wszystkim, co ją otacza.

Już w okresie dojrzewania budzi się w Julii zachwyt kobiecym ciałem, podbarwiony, jak w przywołanym wyżej dialogu z Podlipską, sadyzmem. Odurzona wspomnieniem, Julia zwierza się Podlipskiej:

Jednego tylko nie zapomnę nigdy: był paż, wiesz. Śpiew „Kwiatki wyjawcie jej” [...] Tak. Siebel. Śpiew Siebla. Po raz pierwszy w życiu opera. Miałam szesnaste lat. Muzyka! Ta cała atmosfera... urok nowości... Nie przypominam sobie, która to śpiewała... Wiem tylko, że ten strój, ten kostium... cudowna pierś. To wszystko... Huragan oklasków, wyszła: kwiaty – wieńce – i tak – o tak – podała się naprzód – potem w tył – piersi po prostu bajeczne... i taki miała uśmiech, że gdybym była mogła, skoczyłabym i wbiłabym jej sztylet tu... tu... tu... (Ręka na gardle). Ach!²¹

¹⁹ WS, 39.

²⁰ Zwłaszcza rozpoznaje tragiczne przesłanie *Szału uniesień* W. Podkowińskiego, dzieła nie tylko ukazującego erotykę jako siłę kosmiczną, ale także sytuację staczania się w przepaść wskutek spontanicznych i nazbyt swobodnych manifestacji seksualnych. Por. M. Januszewicz, *Podkowiński i Kisielewski, czyli malarski wzór i jego literacka transpozycja (w setną rocznicę Szału uniesień)*, „Litteraria” 1995, s. 30–31. Podobnie odczytuje symbolikę obrazu Podkowińskiego S. Przybyszewski, gdy w *Śniegu* każe zapoznać się bohaterom od zainscenizowania *Szału uniesień* – zapowiedzi zatrącenia i katastrofy.

²¹ WS, 212.

Julia po obejrzeniu opery, w której rolę Siebla grała kobieta, odnajduje dla siebie tymczasową formę: hermafrodytyzm, ciało chłopca z jednoczesnymi atrybutami kobiecości. I podczas gdy uwarunkowane baśniowymi archetypami skryte marzenia i identyfikacje dziewczynek zwracają się w stronę bycia królową²², uwagę Julii przykuwa młodzieniec. Choć raz chciałaby wcielić się w jego skórę („Przysięgam sobie, że jeżeli kiedy pójdę na maskaradę, to tylko w kostiumie Siebla”²³). Teraz, gdy wybiera się na bal maskowy, aby spotkać się ze swoim dawnym znajomym, Boreńskim, marzenia o pазiu powracają. Kostium pазia nabiera tu charakteru erotycznego wyzwania, prowokacji, subwersji i staje się rodzajem *drag king*. Całe ostatnie spotkanie Julii i Jerzego na maskaradzie jest grą. Zarówno z własną płciowością, jak i z arią Siebla (*Faites-lui mes aveux*), gdzie role rekwizytów grają kwiaty (róże i chryzantemy) oraz laska ze sztyletem. Jest to także świadome igranie Julii z namiętnościami, z przeszłością, z nadziejami, z własną seksualnością. Czy Julia oczekuje deklaracji Boreńskiego? Na pewno nie. Już chyba prędzej może marzyć, że ten w jakimś uniesieniu zapragnie wbić w jej szyję sztylet. Wszak lepiej nie żyć, niż tak żyć.

„Kłamię, bo muszę: bo mnie wszyscy do tego zmuszają”

Retoryczne pytanie Kisielewskiego, jakie zadaje Stanisławowi Przybyszewskiemu: „znasz to uczucie oszalałej z bólu ludzkiej bestii, która się wlecze przez życie z wiszącym u gardła wściekłym psem?”²⁴, zdaje się również dramatycznym wyznaniem bohaterki jego dylogii. Uwikłana od dziecka w domowe sieci nienawistnego konwenansu, nauczyła się udawać kogoś, kim nie jest, aby być względnie akceptowaną przez matkę i siostry, z którymi nic prócz krwi Chomińskich jej nie łączy. Julia kłamię, bo inaczej nie mogłaby w tej rodzinie funkcjonować. Dlatego szuka paliatywów – edukacji w szkole malarskiej czy znajomości z artystami. Dopóki może lawirować pomiędzy autentyzmem a przymusem, jakoś to jest, ale kiedy barwy ochronne nie wystarczą do zamaskowania namiętności i prawdziwych dążeń, kiedy matka zakazuje Julii chodzić do szkoły i postanawia wydać ją za mąż, aby ratować domowy budżet, szamotanina bohaterki staje się ponad siły. Julia wie, że nie da sobie rady, gdy wyrzeknie się domu, musi więc

²² Julia pogardza takimi pragnieniami. Niechęć do nich wypowiada wprost w ironicznym monologu: „Zajechał w dryndzie królewicz, przywiózł ćwierć funta karmelków, pokłoni się ojcu, matce... pannie powie, księżniczce «dzień dobry, jakże się spało? O pani, ja kocham cię, bądź moją... Na zawsze, na stałe, kochanko mej duszy. Emeryturę będziemy mieli, księżniczko moja»” (WS, 96).

²³ WS, 213.

²⁴ List J.A. Kisielewskiego do S. Przybyszewskiego, [w:] S. Helsztyński, *Meteory Młodej Polski*, Kraków 1969, s. 24.

dalej udawać kogoś innego. Małżeństwo staje się kolejną maską i kamuflażem, a macierzyństwo – wewnętrznym rozdarciem i dramatem nieszczeroci. Rodzi się poczucie winy, pogłębiające tylko stan opresji, bo wraz z rozjaśnieniem się samoświadomości Julia sama dla siebie staje się wrogiem. Domeną jej istnienia będzie odtąd niszczenie, nie tylko płócien – na znak porzucenia sztuki, ale także innych ludzi i ich uczuć. Obroną Julii stanie się cynizm i szyderstwo. Znamienna jest choćby rozmowa z kochankiem Stachy, Serbą, w której Julia przybiera maskę władczego i brutalnego mężczyzny, niemiłosiernie poniżając męskie ego sentymentalnego interlokutora. Wkrótce potem Serba odbierze sobie życie.

Problem Julii to więc nie tylko pogarda dla kołtunerii dawnego i obecnego domu oraz skrajna nienawiść do matki, jako sprawczyni jej tragedii, ale głęboko skrywany bunt przeciw ograniczoności własnej płci i przeciw przemocy środowiska. Cierpienie potęguje niemożność, w obawie przed skandalem, otwartego przyznania się do bycia inną (lesbijką? transseksualistką?) – i w rezultacie beznadziejne tkwienie w szczelinie pomiędzy płciami za parawanem parodii życia rodzinnego. Ostatnie wyznanie, jakie uczyni swojemu mężowi, jednemu z owych oprawców przeszywających ją strzałami, będzie bodaj najmocniejszą, pełną wyrzutu jeremiadą:

Wszystko mam, niczego mi nie braknie – prócz duszy! Zabiliście mnie [...], ja nie jestem chora, ja nie jestem chora, bo mnie już nie ma! Zabiliście moją duszę, zdławili, zdusili, opluliście, skopali jak psa! [...] Mnie już nie ma, ja już nie żyję; zabiliście mnie... zabili!!²⁵

Czy po maskaradzie Julia wróci do domu swego męża? Czy w końcu przystosuje się do roli sędziny Rolewskiej? Przykładnej żony i matki? Przecież oddała swój wachlarz Podlipskiej, a więc rozstała się ze swoją kobiecością²⁶. Może więc spali suknie i obetnie włosy? Uzna się za mężczyznę? A potem skona gdzieś w zakładzie dla obłąkanych? Wkrótce to wszystko zdarzy się przecież n a p r a w d ę innej kobiecie.

²⁵ WS, 194.

²⁶ Por. S. Brzozowski, J.A. Kisielewski, *Ostatnie spotkanie (W sieci)*, część wtóra, „Głos” 1903, nr 11, s. 177.

I.12. „JAM DUCH JEST, KTÓRY CIĄGLE PRZECZY”. ŻYWIOŁ NEGACJI JAKO ZASADA ŚWIATA W DZIECIACH SZATANA STANISŁAWA PRZYBYSZEWSKIEGO

Miejsce w czołówce naszych największych antytradycjonalistów negujących dogmaty Stanisław Przybyszewski zawdzięcza po trosze dekadencej kontestacji, po trosze szalbierstwu sprzężonemu ze skandalem i obrazoburstwem. Choćby w podjęciu jednego z ówczesnych tematów *en vogue* – satanizmu. Monografistka pisarza Gabriela Matuszek obnaża powody tego zainteresowania: „Przybyszewski podejmuje «wielką narrację» chrześcijaństwa w sposób inwersyjny, traktując satanizm jako doświadczenie mistyczne *à rebours* [wyróżnienie D.S.-K.]. Wiara w szatana jest wszak zamaskowaną wiarą w istnienie Boga”¹. I w rzeczy samej, w swoich wypowiedziach literackich Przybyszewski wielokrotnie akcentuje *civitas satana* jako rzeczywistość alternatywną wobec chrześcijaństwa, generującą antymieszczański światopogląd i antymieszczańską moralność, a zwłaszcza opozycję wobec katolicyzmu, z którym pisarz miał spory problem, bowiem – znów oddajmy głos monografistce – zagłuszał to, co miał „zakodowane we krwi”, dlatego „demonizm Przybyszewskiego jawi się jako subwersja pragnienia żarliwej wiary, *sui generis* «teologia rozpacz», będąca odpowiedzią na nihilizm epoki i katastrofizm ontologiczny”².

Uobecniająca się w kulturze idea szatana to – najogólniej rzecz ujmując – duch sceptycyzmu i negacji, amorficzny lub przeciwnie: skonkretyzowany podmiot działający na opak w celach dekompozycyjnych i destrukcyjnych, i nie tyle wbrew Stwórcy, ile zgodnie ze swoją negującą wszelki byt naturą. W sferze aksjologicznej stanowi zaprzeczenie zasadniczej składowej zestroju boskich pierwiastków w triadzie: dobro, piękno, prawda. Jest więc przede wszystkim reprezentacją zła i wszelkich jego pochodnych. Motywy satanistyczne są stare jak świat, jednak amplituda ich występowania, jak również punkt widzenia zależne są od dominant światopoglądowych – zbiorowych lub partykularnych. Fascynacja złem może być inspirowana zarówno odczuciem potęgi i mocy, buntem i potrzebą burzenia, jak bezsilnością, lękiem, rozpaczą i beznadzieją. Wszystkie te stany emocjonalne,

¹ G. Matuszek, *Demony u Przybyszewskiego, czyli o szatanie wczesnej nowoczesności*, „Stan Rzeczy” 2011, nr 1, s. 128.

² *Ibidem*.

chwilowe lub trwałe, sygnowały *fin de siècle*. U schyłku *belle époque* powstawały jednak światopoglądy na tyle wchodzące ze sobą w kolizję, że ukształtowały zaprzeczające sobie nurty: postęp techniczny mający ułatwić życie okazał się jednak przytłaczający dla indywiduum, stanowił zagrożenie dla jednostki kontemplatywnej, nienawykłej do pośpiechu, zgiełku i kolektywizmu. Tak zrodził się dekadentyzm, wyogromniała ezoteryka, a wraz z nią restytucja satanizmu, przejawiająca się w licznych litaniach do szatana, bogatym sztafażu symboliki mroku, grzechu, kuszenia, śmierci, rozkładu.

Wojciech Gutowski, największy dziś bodaj znawca kultury modernizmu, wskazał trzy, zespolone z postawami charakterystycznymi dla epoki, typy młodopolskiego szatana. Wiążą się one z:

- a) nudą, która wynika z przeżycia świata odwartościowanego, wzmaga poczucie absurdu, prowadzi do nihilizmu (Szatan–Ojciec, „małe, nikczemne stworzenie”);
- b) perwersją, która otwiera amoralną perspektywę bycia-pozakulturą (Antychryst);
- c) czynem, który łamie normy, ale utwierdza jednostkę–jaźń w roli autonomicznego twórcy, tworzącego nowe wzory kultury (Lucyfer)³.

Warto przywołać w tym miejscu, mimo że cytaty są długie, dwie najważniejsze wypowiedzi samego Przybyszewskiego dotyczące właśnie zagadnień demonologicznych. I tak, w szkicu o Gustawie Vigelandzie, pisarz przekonywał:

Szatan jest Adonai zła. Jest bogiem biednych i głodnych, bogiem niezadowolonych i ambitnych, bogiem natury i instynktów, które tylko zła pragną, bogiem potępieńców i tych, co szukają; bo szukać, znaczy gubić Boga.

Szatan to pojęcie zbiorowe wszystkiego tego, za co prawa boskie i ludzkie nakładają kary. Nietzsche narzucił w genialnych rysach typ zbrodniarza, bladego, twórczego zbrodniarza, co się musi skradać w cieniach nocy, bo rozbija tablice starych testamentów, bo tworzy, a każdy, który tworzy, rodzi nowe cierpienia, rzuca posiew nowych zbrodni na ziemię pod naciskiem złych instynktów, ambicji, pragnienia i zniszczenia tego, co już istniało. Oni wszyscy są dziećmi szatana – ci, którzy dla idei spokój tysiąca ludzi poświęcają, Alexander a Napoleon – ci, którzy młodzież od wiary starych bogów odwracają, Sokrates a Schopenhauer – ci, którzy w głębię wnikają i zło ukochali, bo wszelkie zło to głębia, Rops, Baudelaire, Poe – ci, którzy się bólem rozkoszują i siedzą na Golgocie ludzkości, Szopen a Schumann, wszyscy ci, z ziemi porodzeni, co idą uboczem, bo wszelkie ubocze to zbrodnia w znaczeniu ludzkim i boskim. A odwieczny prototyp tego zbrodniarza, pariasa i potępieńca, wątpiących i anarchistów, to szatan.

³ W. Gutowski, *Z próżni nieba ku religii życia: motywy chrześcijańskie w literaturze Młodej Polski*, Kraków 2001, s. 315.

Szatan jest pierwszym filozofem i pierwszym anarchistą. Ale jest też przeznaczeniem, nieukojonym, ciemnym, pełnym męczarni, przeznaczeniem wydziedziczonych, przeznaczeniem, które się samemu sobie stało bolesnym przeznaczeniem: szatan cierpi, cierpi ustawicznie⁴.

[...] szatan [...] jest piękny arystokratyczną pięknnością Lucyfera, ojca filozofii i poezji, źródła wiecznych tęsknot i pragnień. Jest piękny urokiem zbrodniczej odwagi i zuchwałości, piękny fanatycznym okrucieństwem anarchisty, który by brata poświęcił dla idei. Szatan jest jak każde bóstwo trójjedyny. Jest bogiem nierządu i kazirodztwa, bogiem złodziei i zbrodniarzy. Jego świątynie to domy publiczne i gabinety winiarni, to tingeltangle i nory złoczyńców. I wszędzie wkracza w zwyczajnym pochodzie: do królewskich pałaców, do najczystszych sypialni małżeńskich i do klasztorów, ale najchętniej do nędznych baraków wydziedziczonych i zrozpaczonych.

Ale jest także Lucyferem, duchem rokoszu i nieufności, ciekawości i nieokiełznanej anarchii, a równocześnie szatan ten to Bóg Antychrystowego królestwa, Bóg twórczości i wiecznego odrodzenia, walki i bezinteresownego poświęcenia się walczących; Bóg od wieków przez Kościół przeczuwany: Antychryst.

Wokół tego szatana szaleje wir ludzi. Cisną się ku niemu, spychają się w dół, to znowu wyrwają się w górę zwitymi kłębami cielsk. Z odmetów nóg, ramion, kadłubów, podrzucają się w górę wściekle, krzyczące ręce, chwytają go za nogi, czepiają się tronu, zdaje się, że się ze stawów w obłąkanej rozpacz wyrwały⁵.

Zanim jednak skryształizują się tak konkretne poglądy pisarza, ukażą się *Dzieci szatana* (1897), powieść kontrowersyjna, skonstruowana jako manifestacja różnych form negacji wynikających z dualistycznego światopoglądu autora. Dwoistość ta eksplorowana jest w opozycjach: światła i mroku/cienia, ciepła i zimna, afektów i intelektu, miłości i nienawiści, lojalności i zdrady, praw natury i prawd duszy, życia i śmierci, dobra i zła, Chrystusa i Lucyfera. Przy czym, co łatwo zauważyć, zapożyczenia (zaprzeczone skądinąd przez Przybyszewskiego⁶) z *Biesów* Fiodora Dostojewskiego mieszają się tu z fantazmatami własnymi autora⁷. Powieść nawet w zamysłu miała być negacją, to jest rozprawą z nietzscheańskim Nadczłowiekiem oraz metafizycznym anarchizmem Maxa Stirnera⁸.

⁴ S. Przybyszewski, *Na drogach duszy*, Kraków 1902, s. 88–89.

⁵ *Ibidem*, s. 92–93.

⁶ S. Przybyszewski, *Moi współcześni*, Warszawa 1959, s. 206–207.

⁷ W. Witt, *Przybyszewski a Dostojewski*, [w:] Stanisław Przybyszewski. W 50-lecie zgonu pisarza, red. H. Filipkowska, Wrocław 1982, s. 151–162; por. U. Teresiak, *Przybyszewski a Dostojewski. „Dzieci szatana” i „Biesy”*, „Mazowieckie Studia Humanistyczne” 2002, nr 8, s. 139–146.

⁸ G. Matuszek, *Etyka destrukcji i archetyp sumienia w twórczości Stanisława Przybyszewskiego*, [w:] *Etyka i literatura: pisarze polscy lat 1863–1918 w poszukiwaniu wzorców życia i sztuki*, red. E. Ihnatowicz, E. Paczoska, Warszawa 2006, s. 119–121.

Ujednoznacznienie głównego bohatera, którego wyposaża pisarz w cechy szatańskie, przywołuje skojarzenie ze słynną supozycją Denisa de Rougemonta, iż jednym ze sposobów, by udowodnić istnienie diabła, mogłoby się stać wystąpienie w jego roli⁹. Innymi słowy *Dzieci szatana* można by określić ćwiczeniem z diabolizmu, gdzie poprzez ekspozycje zaprzeczeń wartości powszechnie uważanych za pozytywne, usiłuje Przybyszewski stworzyć nową, pozytywną jakość, próbuje pokazać, że negacja jest czynnikiem kreacyjnym niezbędnym w procesie poznania¹⁰ i wszelkiej ewolucji, oraz to, że niszczenie nie jest bynajmniej ostatnim tej ewolucji etapem.

Negacja przejawia się w składowych powieści. Począwszy od przestrzeni akcji, poprzez kreacje protagonistów, skończywszy na przesłaniu ideowym kontekstującym świat wartości, elementy te skonstruowane zostały jako formy negatywowe, odwrócone, na opak.

Miasto mroku

Przestrzenią akcji *Dzieci szatana* jest miasto, a właściwie dziesięcioletnie miasteczko z niewielkim centrum, pośrodku którego wznosi się ratusz. Znajduje się tu fabryka, obskurne kamienice, w końcu błotniste obrzeża. Wszystko tonie w mroku (w „dziwacznej ciemności”), jest szare lub czarne, bo zostaje uchwycone nocą lub wieczorem, gdy zmierzcha, lub świtem, gdy dniaje. Ponadto jest niewyraźne i zamglone, ponieważ nieustannie pada deszcz. Niby brak światła i wilgoć są typowe dla listopada, wówczas bowiem dzieje się akcja, ale ich hiperbolizacja każe sądzić, że strugi lejącej się z nieba wody asocjują w jakimś sensie zbliżający się potop, zniszczenie, katastrofę.

Opozycją do zalegającej ciemności jest światło ognia, które w finale powieści strawi miasteczko. Iluminacyjna akcja Gordona i jego „dzieci” zakończy się pomysłem i dokona dzieła zniszczenia. W onirycznej wizji Wrońskiego, który „rozkoszkuje się orkanem zniszczenia”, destrukcja ta przyjmuje formy totalne, apokaliptyczne:

Widział jak miasto całe pożar ogarnia. Ziemia popękała w tysiączne rozpadliny, z każdego kąta, z każdej szczeliny płomienie wybuchały, potężniały, rozpadliny rosły w przepaście bezdenne. Ziemia cała stała się kraterem wulkanu, w ciężkich masach płynęły potoki ognia, pożerały lasy, wsie, miasta [...] ¹¹.

W rzeczywistości nie będzie inaczej, pożar wywoła chaos, a Gordon lustrujący dookolność zobaczy „kłębowisko ludzi, które wiło się, nie mogąc ruszyć

⁹ D. Rougemont, *Udział diabła*, przeł. A. Frybes, Warszawa 1992, s. 24.

¹⁰ Tezę taką potwierdzają rozważania logików.

¹¹ S. Przybyszewski, *Dzieci szatana*, oprac. G. Matuszek, Kraków 1993, s. 55. Dalej: DS i nr strony.

z miejsca”¹², usłyszysz „głuche wycie tłumu”¹³. Ta opozycyjność oddzielania światła od ciemności i wyprowadzania świata z chaosu jest ironiczna względem zapisanej w Biblii inicjalnej czynności Boga, a jednocześnie cyniczna wobec etycznej jej symboliki, to jest odróżnienia i wydzielenia dobra od zła, jako naturalnej potrzeby duchowej człowieka, owej iskry sumienia (*scintilla conscientiae*). Zanegowany zostaje więc teistyczny ewolucjonizm progresywny, który zakłada istnienie Bóstwa i łagodnego, stopniowego rozwoju – na jego miejsce Przybyszewski proponuje destrukcję, a nawet anihilację, wynikającą z potrzeby zaprzeczania i buntu wobec zastanych form rzeczywistości. Podobnie rzecz się ma ze sferą moralną, musi zostać przenicowana, przewartościowana. Spalenie fabryki i kolportowanie fałszywej pogłoski, iż za jej zniszczeniem stoi właściciel, znienawidzony przez robotników wyzyskiwacz i deprawator fabrycznych dziewcząt, wywołuje w tłumie pozostawionych bez pracy, za to przed widmem głodu, zwierzęce zachowania. Tym samym zostaje udowodniony regres rozwoju ludzkości, zredukowanej do prymitywnej potrzeby *panem et circenses*.

Anarchoindywidualiści

Bohaterami *Dzieci szatana* są nihilisci. W każdym sensie. Każdy z bohaterów jednak z innych pobudek. Negację kapitalistycznego porządku społecznego, powstawanie na cudzą własność jako wynik niezgody na nierówność społeczną reprezentuje w powieści Stefan Wroński, dwudziestolatek umierający na gruźlicę wskutek – jak mniema – odmówienia mu jałmużny przez bogatego sąsiada. Toteż jego negacja wiąże się z zemstą na konkretnym człowieku, ale emanuje na wszystkich zamożnych. Z tymi chce rozprawić się Wroński poprzez podpalenie i willi znienawidzonego bogacza, i ratusza – siedziby zniewalającej administracji. Negacja Ostapa ma źródło w jego problemach psychicznych: jest zbrodniarzem, który zamordował własne dziecko i, aby zagłuszyć wyrzuty sumienia, popada w alkoholizm. Szamocze się w sieci własnych narowów.

Anomię tych ludzi wykorzystuje Gordon, uwodzi ich siłą charakteru, imponuje zdecydowaniem i bezwzględnością. Demoralizuje najpierw głoszonymi poglądami, zrazu tylko antymieszczańskimi, potem stopniowo coraz bardziej radykalną negacją wszystkiego, uważa bowiem, że wszystkie systemy: państwowe, ekonomiczne, religijne, są przeciw indywiduum, czyhają na jego autonomię i wolność, by ją podporządkować, zawłaszczyć, zanegować niepowtarzalność. Skądinąd prawdziwe, poglądy te są jednak zbyt trudne dla umysłów niewyrafinowanych, dopiero poszukujących. Gordon, wyczuwając braki, zapełnia więc w tych pragnących oparcia ludziach miejsce, które zazwyczaj należy do *sacrum*.

¹² DS, 144.

¹³ DS, 142.

Ujawniające się w dialogach antedecencie powieściowe każą sądzić, że zatrucie Ostapa i Wrońskiego przez idee Gordona nastąpiło już w Londynie, a to, co dzieje się teraz, jest końcowym, zwyrodniałym efektem tej moralnej deformacji. Ten przywódca duchowy grupy „biesów” wyrósł z atmosfery narkotycznego mistycyzmu, wyuzdanej seksualności, negacji i rozczarowania dziedzictwem cywilizacji¹⁴ i cierpi na manię wielkości. Warto dodać, że Gordon, który łączy w sobie cechy Mikołaja Stawrogina i Piotra Wierchowienieńskiego¹⁵ z *Biesów*, jest w jakimś sensie odpowiednikiem samego autora, jego literackim sobowtorem. Wydaje się, że swoje celtyckie imię dziedziczy po lordzie Byronie, który w Diodati nad Jeziorem Genewskim organizuje przyjaciółom słynną „noc grozy”, tak sugestywnie oddaną w filmie Kena Russela *Gotyk*. Podczas tej czerwcowej nocy 1816 roku przychodzą na świat twory imaginacji: Frankenstein i lord Ruthven, zainspirowane mistyfikacjami poety eksterioryzacje najgłębszych lęków i zmór jego gości – Mary Shelley i Johna Polidoriego. I podobnie Gordon, deklarując: „Kocham ludzi, którzy zawsze się czegoś lękają”¹⁶, „[...] którzy gnani rozpaczą i zwątpieniem czują trwogę, [...] których sumienie jest obciążone”¹⁷, może łatwo objąć ich we władanie, toteż z dumą wyznaje Botce: „Každy trawiony lękiem, každy zrozpaczony, kto zgrzyta zębami w bezsilnej wściekłości, každy, kto się ociera o więzienie, každy, kto głód znosi i upokorzenie, niewolnik i pan syfilityczny, nierządnicą i zhańbioną dziewczyną opuszczoną przez kochankę, więzień i złodziej, literat bez powodzenia i aktor wygwizdany, wszyscy oni, wszyscy są moi...”. Sam, kielnając swoje emocje, ucząc się obojętności niemal stoickiej, odczuwa prawie wyłącznie znużenie, toteż bez wysiłku panuje nad afektami innych, milcząc lub uśmiechając się łagodnie. Poprzez autokontrolę udaje mu się zdobyć przewagę nad každy, wzbudzić respekt, w końcu poprzez odkrycie jakichś mrocznych tajemnic – emocjonalnie szantażować.

Choć Gordon podkreśla niczym niemotywowaną potrzebę destrukcji i zapewnia: „Chcę niszczyć nie na to, żeby odbudowywać, ale na to, żeby niszczyć. Bo zniszczenie jest moim dogmatem, moją wiarą, moim jedynym pragnieniem.

¹⁴ S. Ożóg, *Barometr nadciągającej katastrofy. Rzecz o „Dzieciach szatana” Stanisława Przybyszewskiego jako powieści kreacyjnej*, [w:] *Mysł, słowo i milczenie: wokół zagadnień świadomości literackiej i praktyki twórczej*, red. P. Żbikowski, Rzeszów 1997, s. 305.

¹⁵ Gordon jest z jednej strony zręcznym manipulatorem, jak rewolucjonista Wierchowienieński, z drugiej zaś ma w sobie szczególną dostojność człowieka z arystokracji, jak Stawrogin. *Dzieci szatana* są polemiczne wobec *Biesów*, które Dostojewski zakończył krzepiącą pochwałą sumienia; dyktat tego sumienia zmusza Stawrogina do samobójstwa. Gordon w destrukcji dookolności widzi sens życia, nie odczuwając nic, poza obrzydzeniem względem na przykład samobójcy Ostapa czy zwłaszcza Okonka, którego musi własnoręcznie zamordować.

¹⁶ DS, 10.

¹⁷ DS, 16.

[...] Chcę tylko zniszczenia”¹⁸, w gruncie rzeczy źródłem jego nihilizmu i żądz uniecznawiania są osobiste porażki – maksymalistyczne poglądy na temat związków erotycznych i w efekcie odrzucenie przez kobietę wywołują niepohamowaną nienawiść i żądzę niszczenia wszystkiego. Swoje poniżenie sublimuje, formułując teorię: „[...] ja chcę zniszczyć, bo na gruncie zniszczenia wykwitnie nowy stan rzeczy, zupełnie od woli niezależny, nie obliczony, ale nie mniej konieczny i uzasadniony”¹⁹, zaraz jednak dezawuuje tezy, wyznając Hartmanowi: „Nienawiść moja starsza jest i głębsza, bo była przed wszelką miłością. Lucyfer jest starszy niż świat, bo świat jest dziełem miłości”²⁰. Inteligentny rozmówca rozpoznaje jednak bezbłędnie eskamotację Gordona, diagnozując stan jego psychiki: „[...] nie wierzę wcale w to, co pan mówi. To tylko surogat pańskiego myślenia [...] Ukrywa pan i chowa swoje wnętrze, tryska paradoksami i dowcipnymi słówkami, żeby tylko nie pokazać najgłębszego dna duszy”²¹. Ma tedy rację Ewelina Murzicz, która, nie zważając na metafizyczne uzasadnienia Gordona, sprowadza go do roli zawiedzionego amanta i definiuje jako „satanistycznego anarchistę, który okazuje się sfrustrowanym kochankiem, któremu nie udało się androginiczne połączenie z kobietą. Owa niespełniona miłość przekształca się w nienawiść do świata i chęć destrukcji”²². W rzeczy samej: przed akcją spalenia fabryki i ratusza Gordon odwiedza dawną kochankę, „żeby swoją męczarnię odnowić”²³, to znaczy by podsyć w sobie i miłość, i jej rewers – nienawiść, z której czerpie moc i wolę niszczenia.

Narkolepsja, epilepsja, gruźlica...

Jedną z oznak rozkładu świata w powieści jest deformacja i destrukcja ludzkiego ciała. Każdy z protagonistów *Dzieci szatana* na coś choruje. Gordon cierpi na narkolepsję, zasypia nagle i bez powodu, zapada się w siebie i nie reaguje na bodźce zewnętrzne, co jest dość makabryczne i budzi lęk patrzących. Ostap ma napady padaczki, powstałej zapewne wskutek nadużywania alkoholu, i wszelkie objawy delirium. Wroński choruje na gruźlicę i to zaawansowaną, na oczach czytelnika ma paroksyzmy kaszlu i krwotoki, silnie gorączkuje, majaczy. Nie inaczej jest z kobietami – Helą i Polą. Obie są ofiarami nonsensownych, niezrozumiałych poglądów Gordona, które wywołują u nich albo poczucie winy, albo histerię, co

¹⁸ DS, 7.

¹⁹ DS, 32.

²⁰ *Ibidem*.

²¹ DS, 33.

²² E. Murzicz, Stanisław Przybyszewski – mizogin czy poszukiwacz miłości idealnej?, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Litteraria Polonica” 2011, nr 2, s. 118–130.

²³ DS, 23.

przekłada się na przygnębiający wygląd. Wszyscy bohaterowie, poza Gordonem, są zaprzeczeniem cielesnego piękna; oszpeceni trupią bladeścią lub ziemistością cery, przeraźliwą szczupłością, podkrążonymi oczyma, słowem: trwożą spustoszeniem, jakie wywołały problemy natury psychosomatycznej. Paradoksalnie zdrowie jako warunek *sine qua non* efektywnego działania zostaje w powieści Przybyszewskiego zastąpione chorobą, to ona sprawia, że „dzieci szatana” nie mają siły, a zwłaszcza woli, by mu się oprzeć, i ślepo realizują jego zamysły. Choroba ciała jest bowiem jednocześnie symptomem niedomagań i udręk psychicznych, naigrzaniem się z epikurejskiej dewizy *mens sana in corpore sano* jako zasady i postulatu. Dramatycznym, ale przewidywalnym i koniecznym rezultatem postępującej choroby staje się śmierć: Wrońskiego w płomieniach, Ostapa przez powieszenie, Poli z wycieńczenia. Choroba przeciwstawiona zdrowiu pełni jeszcze inną funkcję: ma podkreślać dominację materii nad duchem, jej niszczący wpływ, przed którym nie tylko nie można uciec, ale można go wręcz masochistycznie pożądać. W pisarstwie Przybyszewskiego choroba, zwłaszcza nerwowa, jest także stygmatem przynależności do sfery pozaziemskiej.

Negacja myślicieli

Krytyce poddani zostają w powieści ci wszyscy myśliciele (Nietzsche, Stirner, Bakunin, Kropotkin, Hartmann), którzy – zdaniem Przybyszewskiego – błędnie założyli, iż rzeczywistość sama w sobie nie jest zła, a tylko paczy się w rękach ludzkich i wystarczy opracować metody, aby to zmodyfikować, przynajmniej teoretycznie. Dla Przybyszewskiego nie zło, jak u świętego Augustyna, jest brakiem dobra, ale odwrotnie: dobro jest brakiem zła, jest niebytem. Teorię swoją wyprowadza pisarz ze spostrzeżenia, iż świat – jako twór negatywny – pochodzi od szatana, który „jest ojcem żyjących, rozmnażania, rozwoju i wiecznego powrotu”. Dlatego „nie zło, lecz dobro jest negacją, [...] ponieważ całe życie jest złe. Szatan jest pozytywnością, jest wiecznym złem, a wieczne zło jest życiem”²⁴. Dla autora *Dzieci szatana* świat materii jest więc skończonym złem, a życie piekłem, zatem wszelkie próby zmian czy ulepszeń, także formy anarchistyczne, są wedle pisarza bezsensowne i bezużyteczne. Jedyne, co można tu robić, to niszczyć. W deklaracjach destruktywności pobrzmiewają echa złośliwych przestróg Mefistofelesa, które ten wypowiada do Fausta:

Jam duchem, który wiecznie przeczy,
I mniemam, że to wcale nie od rzeczy,
Bo co powstaje, rzadko istnienia warte.

²⁴ Cyt. za: W. Gutowski, *Nagie dusze i maski. O młodopolskich mitach miłości*, Kraków 1997, s. 70.

Więc lepiej, żeby nic nie powstawało:
Toć wszystko, co na grzechu wsparte,
Co wy burzeniem zwiecie, czynem złym,
To właśnie jest żywiołem mym²⁵.

Czy zatem postawa bohaterów powieści idzie w sukurs tym słowom, a może jest ich przewrotną negacją? Skoro wszelka aktywność ludzka jest bezcelowa, bo twory człowiecze są bezwartościowe, jak sądzi diabeł, może właśnie dlatego należy niszczyć wszystko, co ludzkie? I nie tyle wyręczać, ile uprzedzać szatana, a przez to ocalić swoje człowieczeństwo, które rozumie odwieczne prawidłowości. Wszak Bóg założył się przecież z Szatanem o człowieka i być może od tego założu właśnie powstał świat, którego istotą jest pokusa. Tak czy owak, nihilistyczna koncepcja powieści miała pokazywać twórcze, może jedynie godne w tym „świecie na opak”, przeciwstawienie się zamysłom konstruktora rzeczywistości, kimkolwiek by był. Miała zapowiadać nową, wspartą na dekonstruowaniu, burzeniu, niszczeniu, wizję bytu jako zaprzeczenia dodatnio zwaloryzowanej konfiguracji ontologicznej i etycznej.

Wobec Słowackiego

Intertekstualność *Dzieci szatana* to nie tylko asocjacje z *Biesami*, Huysmansowskim *Na wspak* czy *Portretem Doriana Graya* Oscara Wilde’a, wydaje się bowiem, że w postaci Wrońskiego odbija się tytułowa postać z *Kordiana*. Powinowactwo ujawnia się zwłaszcza w sekwencjach pierwszej wyprawy Wrońskiego do ratusza. Obaj bohaterowie działają pod wpływem obłąkania, w jakie wtrącił ich szatan, obaj podejmują się misji unicestwienia: Kordian zabija cara, Wroński spalenia siedziby miejskich władz. Obu zdominuje imaginacja, sparaliżuje strach. Widać to wyraźnie we fragmencie:

Począł myśleć dwoma mózgami. Czuł, że obok jego mózgu drugi jakiś mózg gorączkuje, prześladowany lękiem. Począł mówić sam do siebie, aby ten drugi mózg uspokoić i do równowagi doprowadzić. [...] energia jego poczęła się wyczerpywać, znowu obezwładniało go roztargnienie, a osłabł tak, że musiał usiąść. Popadł w zupełną rozpacz. Nie mogą opanować tego bezmyślnego roztargnienia. Zdradzę się pierwszym krokiem i będę schwytany, zanim czegokolwiek dokonam²⁶.

Reakcje Wrońskiego, analogiczne do zachowań bohatera Słowackiego, de-maskują emocjonalizm jako zasadniczą przeszkodę czynu. Nie ulega raczej wątpliwości, że Przybyszewski czytał *Kordiana* jako dramat antyromantyczny,

²⁵ J.W. Goethe, *Faust. Poemat dramatyczny*, przeł. L. Jenike, Lwów–Złoczów 1891, s. 56.

²⁶ DS, 67.

pokazujący bezdroża i manowce wynikające z afektywności lekceważącej rozsądek. I nie o dolegliwość polską, zdiagnozowaną przez Słowackiego w *Grobie Agamemnona* („Sęp ci wyjada nie serca, lecz mózgi”), Przybyszewskiemu szło, wszak deklarował między innymi w *Confiteorze* indyferentyzm polityczny i dystans wobec literatury jako posługi narodowej – ale o istotę człowieczeństwa, które za cel obiera sobie czyn. Jego realizację zaś musi poprzedzać szczegółowo obmyślony plan. Toteż rewersem tak postrzeżonego człowieczeństwa jest poddana przez pisarza krytyce słabość będąca dyspozycją charakteru: niekonsekwencja, sentymentalność, empatyczność, miłosierność, a więc te cechy, na które zwraca uwagę Nietzsche, przewartościowując chrześcijańskie wartości.

*

Pisarstwo Przybyszewskiego, choć egzaltacja retoryczna, hiperboliczna inkrustacja leksykalna, profuzja stylistyczna, a zwłaszcza chaotyczność narracji przeszkadzają w lekturze, nie jest pozbawione wartości, zarówno artystycznych, jak i ideowych. Myśl *Dzieci szatana* oscyluje wokół koncepcji gnostyckich, pisarz dobitnie podkreśla troistość człowieczeństwa jako zestrój ciała, psychiki i duszy, w którym toczy się bezustanna walka i w którym dusza domaga się uwolnienia od ograniczeń, jakie narzucają jej prawa natury, zwłaszcza poniżające ją namiętności. Każdy sposób, nawet najbardziej drastyczny, by się od natury wyzwolić, jest dobry – zdaje się przekonywać autor – toteż Gordon, niepotrafiący zabić w sobie upokarzającej go namiętności ku kobiecie, wybiera drogę burzenia i druzgotania jako znak sprzeciwu wobec ustalonych prawd i wobec samego istnienia świata w ogóle, jako tworu przewrotnego, będącego skutkiem zakładu Boga z Szatanem. Jest to osobliwe wyzwalanie się od zachowań i przyzwyczajęń, które są nie tyle kulturowym wykwitem, ile mają charakter pozaempiryczny, wręcz anamnesticzny, a stanowią reprezentację słabości. Toteż żywioł negacji ogarnia w powieści wszystko to, co generalnie jest uważane za dodatnie, afirmowane społecznie, chwalebne etycznie. Nie ma więc urokliwej natury, została zastąpiona szkaradnym miasteczkiem, nie ma dobrych, pięknych i mądrych ludzi, są dotknięci schorzałością zwyrodnialcy, pogrążeni w majakach i deliriach, nędzarze moralni udający olbrzymów, którym mózg przeżarł alkohol, a ciało strawiła rozpasana seksualność. Nikt tu nikogo nie kocha, nie szanuje, dominantą jest pogarda i nienawiść, między takimi ludźmi nawet komunikacja werbalna nie jest możliwa, ponieważ nikt nie słucha, zaślepiony własnym bólem i rozpaczą, nie rozumie drugiego, barykadując się przed możliwą do zaistnienia bliskością. Wprawdzie bohaterowie wiodą dysputy filozoficzne, ale są one na tyle hermetyczne, że mowy być nie może o jakimkolwiek konsensusie. Powieść Przybyszewskiego zakończona jest pozornym triumfem Gordona, „ojca-Szatana”, który wykonawszy pierwsze wielkie zadanie: wtrącenie zniszczonego miasteczka w chaos, zapowiada

dalsze, coraz straszliwsze czyny, mające demaskować absurd istnienia. Są *Dzieci szatana* polskim odpowiednikiem zachodnich „trujących” powieści *à rebours*, Huysmansa czy Wilde’a, dowodem na fascynację Przybyszewskiego złem i eksperymentowanie z grzechem, być może też próbą autoterapii, literackiej eksplikacji własnych bezceństw, sformułowaniem intelektualnie ciekawej teorii do typowej egoistycznej postawy wobec innych i tłumaczeniem trywialnej prozy życia wzniosłymi teoriami z satanizmem jako ideą i czynnikiem sprawczym.

I.13. POSEPNE EPIFANIE STANISŁAWA KORABA-BRZozOWSKIEGO

„Zabił się – młody...”¹ – o Stanisławie Brzozowskim² pisano zazwyczaj jako o meteorze Młodej Polski³, świetnie zapowiadającym się poecie i tłumacz⁴, współpracowniku wiodących młodopolskich czasopism – „Życia” i „Chimery”, który skończył karierę u jej zarania, z nieokreślonych przyczyn targnawszy się na swoje życie⁵.

¹ Cytat z *Kordiana* J. Słowackiego znakomicie odpowiada spekulacjom, jakie na temat życia i śmierci Brzozowskiego snuto w prasie, we wspomnieniach i opiniach otoczenia. Identyczne nagromadziły się wokół postaci, której słowa cytatu dotyczą bezpośrednio – Ludwika Spitznagla. Zwróciła na to uwagę monografistka pierwszej żony Przybyszewskiego, Ewa K. Kossak (*Dagny Przybyszewska. Zbłąkana gwiazda*, Warszawa 1975, s. 357). Autorka wskazuje na podobieństwa pomiędzy epitafijnym zapisem Słowackiego w *Godzinie myśli*, poświęconym Spitznaglowi, a elegią Wincentego Brzozowskiego z *Duższy mówiącej*, ponoć ofiarowaną bratu.

² Przez zbieg okoliczności – tożsamość imienia i nazwiska z innym, bardziej znanym twórcą tego czasu – Stanisławem Brzozowskim, autorem *Legendy Młodej Polski*, Stanisław Korab traci swoją niepowtarzalność, będąc często z tamtym mylony. To utożsamienie zdarza się także i teraz; bywa, że obaj młodopolscy twórcy widnieją w indeksach osób jako jedna i ta sama postać, co znacznie utrudnia przeszukiwanie źródeł i wprowadza zamieszanie, związane z deszyfracją.

³ W tym duchu pisał o poecie J. Trznadel, *Stanisław Korab Brzozowski – poeta meteor*, „Nowe Sygnały” 1957, nr 42, s. 2, 7.

⁴ O Brzozowskim jako tłumaczu Baudelaire’a pisał J. Brzozowski, *Pierwsi tłumacze „Kwiatów zła”*, „Literatura na Świecie” 1993, nr 1–3, s. 227. Zob. też: M. Jastrun, *Wstęp*, [w:] *Symboliści francuscy. (Od Baudelaire’a do Valéry’ego)*, Wrocław 1965, s. XIV, XVI, XVIII, XIX; J. Trznadel, *Nieznane przekłady S. Korab-Brozowskiego*, „Przegląd Humanistyczny” 1958, nr 2.

⁵ Zob. akt zgonu USC Warszawa/parafia św. Andrzeja, [w:] Archiwum Państwowe w Warszawie (dalej: APW), sygn. 159, nr aktu 270 z roku 1901. Brzozowski zmarł w dwudziestym ósmym roku życia, popełniwszy samobójstwo. Było ono pomyślane jako buddyjska „śmierć bez pozostałości”, T. Żeleński-Boy (*Ludzie żywi*, Warszawa 1975, s. 74–75) wspomina bowiem, że poeta sprzedał wszystko, co posiadał, a w wieczór przedśmiertny urządził pożegnalną kolację. Zażył truciznę nad ranem, skonał około dziewiętej. Zrobił to w siedzibie redakcji „Chimery”, której był sekretarzem. Samobójstwo Brzozowskiego wstrząsnęło opinią publiczną, choć w kręgach z nim zaprzyjaźnionych nie wątpiono, że nosił się z tym zamiarem. Żeleński tak wyjaśnia przyczyny tej nagłej śmierci:

Wzmogła się wówczas tajemniczość jego osoby, spekulowano na temat kazirodczego rzekomo związku z siostrą⁶, obwiniano słynną ówczesną *femme fatale* – Dagny Przybyszewską⁷, doszukiwano się związków z równie nagłą śmiercią Władysława Emeryka⁸,

„Na Brzozowskiego czyhało samobójstwo podwójne: raz, że należał do [...] «łańcucha [samobójstw] lwowskiego», który w niedługim okresie wydał kilkanaście gwałtownych zgonów, po wtóre przez Przybyszewskiego, który szerzył te infekcje prawie że świadomie, który narkotyzował się atmosferą śmierci”. Wstrzeźliwość w wypowiadaniu opinii na temat przyczyn śmierci poety wykazuje w swoich wspomnieniach Z. Dębicki (*Iskry w popiołach. Wspomnienia lwowskie*, Poznań 1931, s. 259), gdzie czytamy: „Musiał przeżyć jakąś wielką tragedię wewnętrzną, z której jednak nikomu się nie zwierzył. [...] Z rozmów z nim żadnego jednak nie wyniosłem podejrzenia, iż nosi się on z myślą o samobójstwie”.

⁶ O rzekomym incescie donosi między innymi Żeleński-Boy (*Ludzie żywi*, s. 73), jako o realizacji w życiu fabuły opowieści S. Przybyszewskiego *De profundis*, historii kazirodczego związku brata z siostrą. Przybyszewski napisał jednak *De profundis* w 1895 roku, zaś Brzozowskiego poznał cztery lata później. A więc przypadek. Informacje, które podaje Ewa K. Kossak (*Dagny Przybyszewska...*, s. 398), jakoby siostra poety Jadwiga Brzozowska popełniła samobójstwo po seansie spirytystycznym wraz z mężem, są całkowicie nieprawdziwe. Jadwiga (ur. 1875), jedna z trzech siostr Brzozowskich, za męża nigdy nie wyszła. Z jej śmiercią wiąże się głośny, opisywany przez gazety, skandal. W końcu stycznia 1905 roku zatrzymała się ona wraz z Gustawem Piotrowskim (onegdajszym lekarzem jej ojca, człowiekiem żonatym, nie zrównoważonym psychicznie morfinistą) w jednym z krakowskich hoteli. Została przez Piotrowskiego prawdopodobnie zamordowana, poprzez wstrzyknięcie dużej dawki narkotyku. Piotrowski, który popełnił samobójstwo, zmarł natychmiast, Brzozowska 10 lutego. Nie wiadomo, czy Brzozowska z Piotrowskim mieli romans, ale wynajem wspólnego hotelowego apartamentu pod przybranym nazwiskiem (Braunowie z Czeraniowiec) raczej na taką ewentualność wskazuje. Trudno o pewność wobec co najmniej dwu wersji wydarzeń, jakie podawała policji Brzozowska, zob. „Nowa Reforma” 1905, nr 25, s. 2; „Czas” 1905, nr 33, s. 1; „Głos Narodu” 1905, nr 30, s. 1, nr 31, s. 4, nr 41, s. 5.

⁷ M. Ruszczyć, *Poeci i boginka*, „Literatura” 1977, nr 25, s. 3, gdzie postać Dagny to „cicha współautorka” różnych bezceństw, jakich dopuszczał się jej małżonek, dość wymienić deprawację młodych pod pozorami uwznioślenia, dwuznaczne eksperymenty erotyczne, alkoholowe libacje. W domu Przybyszewskich panowała, potwierdzana przez bywalców i innych świadków, niezdrowa atmosfera, zaprawiana pseudomistycznymi dysputami i nieprzyzwoitymi, niemoralnymi działaniami. Brzozowski, zaangażowany uczuciowo, towarzyszył Dagny w podróży do Paryża (S. Helsztyński, *Przybyszewski*, Warszawa 1973, s. 397) i podobno z Krakowa do Norwegii (H.I. Rogacki, *Żywoć Przybyszewskiego*, Warszawa 1987, s. 143).

⁸ Zob. T. Żeleński-Boy, *Ludzie żywi*, s. 108. O triumwiracie Brzozowski – Żeleński – Emeryk, zawiązanym w celu zgładzenia obwinianej o osobiste ich nieszczęścia (zapewne erotyczne) Dagny, opowiada L. Krzywicki, *Wspomnienia*, t. 2, Warszawa 1957, s. 447. Wybór padł na Emeryka, syna milionera, posiadacza „górnego manganu”. Tym samym, jak dywaguje E.K. Kossak (*Dagny Przybyszewska...*, s. 378), Brzozowski „za grobu wykonał wyrok na kobiecie, która odeń się odwróciła, niosąc klęskę wszystkim napotkanym

sprawą honorową⁹, pojedyńkiem amerykańskim¹⁰, wyjaśniano ten czyn dziwnym wychowaniem¹¹ lub też szczególnym zainteresowaniem chrześcijańską religią (zwłaszcza katolicyzmem), wchodzącą w etyczną sprzeczność z rozmaitymi spekulacjami filozoficznymi, w jakich podobno celował¹², lekturą „książek zbó-

mężczyznom, jak i jemu samemu”. Mocno wierzono, ulegając zapewne podszeptom znużonego żoną i zajętego już Jadwigą Kasprowiczową Przybyszewskiego, w rzekomą siłę fatalną Dagny, ofiary teorii „pesymizmu płciowego” swojego męża. Z Emerykiem łączyła Brzozowskiego zażyłość, świadczy o tym choćby fakt, że to właśnie Emeryk zajął się pogrzebem zmarłego przyjaciela.

⁹ O „sprawie honorowej” Przybyszewskiego (miał ich kilka), której ślady widnieją w jego listach – zob. E.K. Kossak, *Dagny Przybyszewska...*, s. 288–289. Był w nią zamieszany, prócz Brzozowskiego, także Jan Kleczyński, pisarz i krytyk sztuki spokrewniony ze S. Żeromskim. Brzozowski był bez skrupułów wykorzystywany przez Przybyszewskiego do celów prywatnych (podróżował, poszukując Dagny), ku oburzeniu rodziny Kleczyńskiego. O jednej ze spraw honorowych Przybyszewskiego zob. J. Tynecki, *Wokół sądu honorowego między S. Przybyszewskim a T. Micińskim i S. Wyrzykowskim* (1899), „Prace Polonistyczne” 1974, s. 251–270.

¹⁰ Zob. E.K. Kossak, *Dagny Przybyszewska...*, s. 355.

¹¹ J. Oksza [J. Kisielewska], *Stanisław i Wincenty Brzozowscy. Notatka literacka*, „Przegląd Narodowy” 1910, z. 6, s. 721. Stanisław Brzozowski był synem „człowieka renesansu”, Karola Brzozowskiego (1821–1904), inżyniera-podróżnika, z uwagi na umiejętności strzeleckie zwanego Czarnym Łowcą, geologa, pisarza i tłumacza Biblii, powstańca 1863 roku, i pół Francuzki, pół Syryjki Eulalii Bellier (córkę konsula); urodził się w 1873 roku w Latakii nad Morzem Śródziemnym. Do jedenastego roku życia mieszkał w Syrii, później wraz z rodziną przeniósł się do Drohowyża, a w roku 1892 do Lwowa. Miał dwóch braci – Wincen-tego i Huberta, oraz trzy siostry: Jadwigę i Bertę (mieszkające we Lwowie) oraz Marię Bulo-s (w Latakii). Wszystkie trzy były nauczycielkami języka francuskiego. Berta przyjaźniła się z nauczycielką z pensji Antoniny z Miłkowskich Gawrońskiej, Marią Srokowską, siostrą Mieczysława, autora głośnego, skandalizującego *Kultu ciała*. Obie opiekowały się jakiś czas Iwą, córką Przybyszewskiego; zob. K. Gałczyńska-Kiliańska, *Polacy w Kraju Półksiężycy*, Kraków 1974, s. 157; Z. Kozarynowa, *Iwi*, „Zeszyty Literackie” 1991, nr 34.

Warto przy okazji tematu wychowania nadmienić, iż nauczycielem obu braci Brzozowskich we Lwowie był Wojciech Dzieduszycki, autor m.in. *Dekadentów* („Biblioteka Warszawska” 1905, t. 3–4), powieści, w której czytelnik styka się ze znajomymi z wierszy Brzozowskiego poglądami: „Ogół ludzi nie dorósł do duchowej samotności, więc u drugich samotności nie ścierpi; świat przeto wysiła się, aby każdego ująć w więzy, ugąć pod jarzmo, wprząc do jakiegoś wspólnego niby żywota; nastawia na każdego przeróżne pułapki i ubiera je w najpiękniejsze niby kwiaty. Pułapki te mają na imię legion, największe nazywają się rodzina, ojczyzna, Kościół, inne to różne mody, przesady i konwenanse” (s. 425). Wzmianka o opiece Dzieduszyckiego nad Brzozowskimi – zob. A. Grzymała-Siedlecki, *Nie pożegnani*, Kraków 1972, s. 282.

¹² [Nekrolog], „Chimera” 1901, t. 1, s. 550; J. Lorentowicz, *Wrażenia literackie*, „Literatura i Sztuka” (dodatek do „Nowej Gazety”) 1910, nr 4, s. 4.

jeckich”¹³, a także względami osobowości, tym, że był pesymistą i melancholikiem, „najwrażliwszą organizacją duchową swego pokolenia”¹⁴, człowiekiem „targanym wichrem niepokojów i rozterki duchowej”¹⁵, którego w fatalizmie własnego losu umacniał mistrz – Stanisław Przybyszewski¹⁶. Ponadto jego własny brat, Wincenty, dedykując mu tomik poezji *Dusza mówiąca*, niefortunnie, bo dwuznacznie w inicyjalnym wierszu bez tytułu (*Odjechał, a po sobie zostawił wspomnienie...*) stworzył

¹³ Na fakt ten, choć domniemany, zwraca uwagę A. Makowiecki, *Wokół modernizmu*, Warszawa 1985, s. 155. Badacz przypomina wypowiedź B. Prusa o dekadentyzmie jako chorobie wieku pozbawionego ideałów, wieku, który zadaje społeczeństwu polskiemu „ciężkie rany”. Ponieważ zapis z „Kuriera Codziennego” pochodzi z końca maja 1901, Makowiecki wiąże tę opinię z samobójczym czynem Brzozowskiego, popełnionym miesiąc wcześniej. Hipoteza ta wydaje się tym bardziej prawdopodobna, iż Prus używa określeń definiujących dekadentyzm (apoteoza chorób nerwowych, kult szatana, wojna z logiką), kojarzących się z działalnością Przybyszewskiego i jego fanów. Zob. B. Prus, *Kroniki*, Warszawa 1967, t. 17, s. 162–170. Już wówczas dekadentyzm jako zjawisko wieku stawiany był pod pręgierzem opinii publicznej. Półtora miesiąca przed samobójstwem Brzozowskiego odbyła się głośna premiera *Wesela* Wyspiańskiego, satyry na „dekadentów z ich nagą duszą”. Por. L. Przemski, *Fin de siècle po polsku*, Warszawa 1966, s. 108.

¹⁴ Z. Dębicki, *Stanisław i Wincenty Brzozowscy*, „Kurier Warszawski” 1910, nr 13, s. 3.

¹⁵ Gamma [Henryk Galle?], *Bracia poeci*, „Tygodnik Ilustrowany” 1910, nr 12, s. 242.

¹⁶ Prócz cytowanej wyżej opinii Żeleńskiego na temat zgubnego oddziaływania Przybyszewskiego na delikatną konstrukcję psychiczną swych „ofiar”, znajdzie się mnóstwo wzmianek w pamiętnikach i wspomnieniach współczesnych pisarzowi. Najpierwszą jest jego książka *Moi współcześni*, będąca „dokumentem kłęski pisarza i kłęski człowieka”, skompromitowanego „Dyzmy polskiej literatury” (ze wstępu J. Wilhelmiego do wyd. z 1959, s. 7, 13). Wpływ Przybyszewskiego na aktywność twórczą jego wielbicieli był negatywny, wzmagał w nich poczucie bezsensu, absurdu istnienia, co często kończyło się psychiczną depresją. Twórczość malarki Anieli Pająkówny, gdy dostała się do „zakłętego, demonicznego kręgu” pisarza, uległa zahamowaniu, a następnie wygaśnięciu. Por. S. Helsztyński, *Meteory Młodej Polski*, Kraków 1969, s. 136. „Kochał ludzi bez talentu, bo wiedział, że ich tragedia jest szczerą” – wzmiankuje T. Żeleński-Boy (*Znaszli ten kraj? Cyganeria krakowska oraz inne wspomnienia o Krakowie*, Wrocław 1983, s. 121). O złym oddziaływaniu Przybyszewskiego na młodych pisze również A. Nowaczyński, *Dagny i Przybysz*, [w:] Idem, *Tylko dla kobiet*, Warszawa 1934, s. 155–156. Działalność autora *Dzieci szatana* nazywa Nowaczyński „pandemonium [...] zasługującym od dawna na ukrócenie i autodafe”, bowiem „w knajpianym i zamtuzowym włóczęgostwie moc talentów marnowała się i szła w diabły”. O roli i środowisku Przybyszewskiego pisze bardzo „plastycznie” J. Nowiński, *Stanisław Przybyszewski*. Warszawa 1902. O przybyszewszczyźnie i „archicygańskości” jako o wzorcu dla młodych i jego wyobraźni tragicznej prowokującej tragedię zob. też T. Weiss, *Cyganeria Młodej Polski*, Kraków 1970, s. 71–77.

wizerunek outsidera i poety przeklętego. Elegię tę zapamiętano jako poetycką kreację zmarłego, pośmiertny, gorzki portret Stanisława¹⁷.

Pisano, że był wyniosły i kosmopolityczny, obdarzony „zastygłym stygmatem bardzo starej rasy i skupionej siły woli”¹⁸, że był bladym, błękitnookim blondynem o rysach i usposobieniu zachowujących odziedziczoną po ojcu słowiańskość¹⁹, że „górowała w nim kultura i europejskie horyzonty”²⁰. Twierdzono, iż był poetą i człowiekiem natchnionym²¹, który życie ofiarował sztuce, najwyższemu pięknu²². Odpowiadał swym wyglądem i zachowaniem modzie *fin de siècle’u*, atmosferze dekadentyzmu. Wraz z bratem tworzył parę „cudownych typów”²³. I tak obrósł w legendę.

Warto jednak, zamiast domniemań i plotek, posłuchać poety. Wiersze Koraba-Brzozowskiego są bowiem bardzo subiektywne, a uważnie odczytane, wskazują na szczególną sytuację egzystencjalną, w jakiej poeta znalazł się wskutek zarówno przyczyn wewnętrznych – nadzwyczajnej wrażliwości i osobliwej konstrukcji psychicznej, jak i specyficznego splotu okoliczności zewnętrznych. Czas, w jakim żył, był okresem względnej stabilizacji politycznej i gospodarczej – po powstaniach, a przed rokiem 1905. Stabilizacja „międzyczasu” wzmagala podatność na pesymistyczne widzenie świata i powodowała, że młodzi i wrażliwi ludzie chcieli dokonać czegoś wyjątkowego, byli spragnieni nowych doznań, czasem ekstremalnych, które pozwoliłyby im uczestniczyć w stwarzaniu nowej, niepowtarzalnej rzeczywistości, ich rzeczywistości²⁴, zanim „Gustaw przemieni się w Konrada”²⁵. Wiersze Koraba-Brzozowskiego, sytuują się na „krańcu przeciwnym dorobkiewiczostwa”²⁶; jest

¹⁷ Z. Dębicki (*Iskry w popiołach...*, s. 260), który przyjaźnił się ze Stanisławem i znał Wincentego, pisze o fałszywym wizerunku tego pierwszego, sugerując, że charakterystyka pasuje do samego autora wiersza – Wincentego, nazywanego przez Boya „łazikiem z dość plugawą brodą”, a przez H. Zbierzchowskiego – „wichrowatym i demonicznym”. Dopiero M. Podraza-Kwiatkowska („*Ciemność na nas uderza*”. O Stanisławie Korab Brzozowskim, [w:] S. Korab-Brzozowski, *Poezje zebrane*, Kraków 1978, s. 6–7) definitywnie wyjaśnia ten lapsus, potwierdzając przypuszczenia Dębickiego, iż wizerunek z wiersza to „przerysowany autoportret Wincentego Brzozowskiego”.

¹⁸ E. Łuski, *Taniec miłości i śmierci*, „Nowa Reforma” 1927, nr 296.

¹⁹ A. Grzymała-Siedlecki, *Nie pożegnani*, s. 281.

²⁰ H. Zbierzchowski, *Boże Narodzenie ze śp. Stanisławem Przybyszewskim. Wspomnienia z lat dziecińczych*, „Gazeta Poranna” 1930, nr 9440, s. 2.

²¹ T. Filipowicz, *Moje wspomnienia*, Poznań 1932, s. 178.

²² *Mały felieton*, „Czas” 1901, nr 99, s. 1.

²³ Tak określa braci Brzozowskich S. Przybyszewski w liście do Dagny z 5 czerwca 1899 roku, zob. S. Przybyszewski, *Listy*, oprac. S. Helsztyński, Warszawa 1937, t. 1, s. 221.

²⁴ Por. A. Baranowska, *Kraj modernistycznego cierpienia*, Warszawa 1981, s. 9.

²⁵ W. Feldman, *Współczesna literatura polska 1864–1918*, t. 1, Kraków 1985, s. 235.

²⁶ K. Bleszyński, *Bracia Korab Brzozowscy*, „Krytyka” 1911, t. 4, z. 9, s. 134.

to „liryka o tonie pękniętego serca”²⁷, „poezja wyrafinowana, wiotka, rodząca się z przedziwnej jakiejś ascezy piękna”²⁸, reprezentująca typową młodopolszczyznę. Wrażliwość modernistyczna, warunkująca akt twórczy, jest w jego poezji oddana wykwintną, klasyczną, rygorystyczną mową, świadczącą o wyczuciu formy.

Czytając Brzozowskiego, pozostajemy w kręgu tematów metafizycznych, w okolicach transcendencji. Subiektywny, egotyczny podmiot manifestuje „bezprzyczynowy smutek, rozpacz, niewiarę, [...] płomienną, nagłą i niespodziewaną ekstazę”²⁹. „Ja” mówiące w wierszach Brzozowskiego obdarzone jest naturą ikaryjską, tęsknotą do pozostawiania w najwyższych rewirach poznania. Odczuwa rozpacz, gdy odkrywa własną odmienność (*Ziejąc zatrute...*), ale pragnie ją jednak zachować, jako wyróżnik indywidualności (*Tajemnica*). Sytuacja liryczna w pierwszym z wymienionych tekstów to opis fragmentu pejzażu – lilii wodnej na tle stawu. Biel zostaje skonstrastowana z brunatnozielonym odcieniem gnijących liści, nieruchomość stojących wód z rozkwitającym pakiem, odór rozkładu z delikatnym aromatem świeżo rozwiniętego kwiatu. Lilia, symbol czystości i nieskazitelności, bytująca w przestrzeni rozkładu, zgnilizny, martwoty, odkrywa swą wyjątkowość – kształt immanentny, różny od zewnętrzności. Upersonifikowany kwiat musi, pogrążony w „zabobonnej trwodze przed życiem”³⁰, poddać się temu, co wokoło, temu, co dało mu życie. Nasyceni wyziewami dookoła, wydaje się przerażony swą od niego innością, poddaje się jednak w pokorze procesowi rozkładu i „omdlale schyla skronie”. Tak na tym świecie zanika piękno. To, co indywidualne, nie ma prawa – jako jednostkowe – wyodrębnić się kontrastem z tła. Pozostaje zewnętrzna kameleonizacja, a jedynym ratunkiem przed utratą tożsamości jest milczenie, ucieczka w głąb siebie.

W *Tajemnicy* i *Perłach* poeta ostrzega, że próżno wysilają się ci, którzy chcą posiąść sekrety jego ducha. Zostanie poznany tylko wtedy, gdy sam na to pozwoli, ale takiego zezwolenia dać nie chce, jest bowiem kreatorem mistyfikującym. Ludzie widzą przecież tylko to, co umożliwiają oczy, reszta pozostaje nieodgadniona. Ta powszechna ułomność poznawcza staje się błogosławieństwem dla pragnącego pozostać w ukryciu mizantropa, twórcy pieśni-perł, symbolizujących zastygły kształt cierpienia, urzeczowienie abstrakcji, dowód na przeżywany ból, „hydrę pamiętek”³¹, którą ukrywa zazdrosne morze przeżyć, „zabalsamowane serce” zmarłego. Dzięki temu doświadczenie, które nie zostało opowiedziane,

²⁷ W. Gostomski, [recenzja] *Nim serce ucichło*, „Książka” 1911, nr 1, s. 20.

²⁸ A. Potocki, *Polska literatura współczesna*, Warszawa 1911, s. 315.

²⁹ A. Piskor, *Rodzina poetów. „Czarny łowiec” i jego synowie*, „Zwierciadło” 1937, nr 7, s. 5.

³⁰ W. Gostomski, [recenzja] *Nim serce ucichło*.

³¹ Wiersz *Perły* wykazuje podobieństwo do *Ciszy morskiej* Mickiewicza oraz IV pieśni *Lambra* Słowackiego (w. 132–133, kryptocytat).

ma szansę przejść do wieczności. Obserwatorzy widzą tylko przejawy – smutek, łzy, zewnętrzne oznaki cierpienia. Samej abstrakcji zobaczyć się nie da. Skrywane uczucia mają pozostać na zawsze tajemnicą tego, w którego umyśle się zrodziły, zazdrośnie strzeżone przed sprofanowaniem przez cudzy wzrok. Poznać człowieka znaczy poprzestać na połowiczności, chwytą się bowiem jedynie szczegóły rzeczywistości, jej fragmenty, z których nie sposób ułożyć całości. Ludzie i rzeczy zasłaniają prawdziwe zjawiska, ukrywają ich istotę.

Oczarowana subtelnością budzącej się do życia w wiośnianej aurze przyrody, młoda dziewczyna przeniknięta na wskroś obrazem, który widzi, zasłania świat swojemu rozmówcy (*Do ****). Broni dostępu do tajemnicy. „Gdyby nie zasłania-li sobie świata kochankowie...”³², mówi Rainer Maria Rilke, mogliby zdumieni znaleźć się w jej pobliżu. Wzrok omamiony cielesnością nie dostrzega blasku źródła. Brzozowski nie mógł oczywiście czytać *Maltego*. Powieść Rilkego ukazała się dziewięć lat po jego śmierci. Nie mógł znać również cyklu *Elegii duinejskich*, ale przedziwne są powinowactwa między tymi oboma literatami³³. To tak, jakby jakiś określony typ nadwrażliwości koniecznie musiał objawić się niezależnie od człowieka. Rilke i Brzozowski są bowiem „wrażliwi nadrealistycznie”³⁴, zadając fundamentalne pytania o sens istnienia, o doskonałość miłości, o celowość decyzji, o przygotowanie do śmierci, pytania, wobec których „ludzie od tysiącleci obcujący z życiem [...] stają tak po nowicjuszowsku bezradni między strachem a wymówką, tak niesłuchanie ubodzy”³⁵.

Poeta czuje się ofiarą powierzchowności widzenia go przez innych, łatwości osądzania. Ludzie bowiem oceniają się wzajemnie i czynią to bezlitośnie, nieiekawie przyczyn, a skupieni na skutkach, dostrzegają jedynie subiektywne fenomeny, jawiące się intencjonalnie i pozornie. Niezmienna od wieków relacja międzyludzka nastraja fatalistycznie – by uniknąć rozczarowań, trzeba wycofać się w głąb siebie, pozostać samotnikiem. Skoro „nikt nie chce patrzeć na łożo Prokrusta”, to po okaleczeniu, przykrojeniu do wymiarów świata, pozostaje celebrowanie samotności we własnym wnętrzu, tytułowy „posępny las”³⁶ staje się

³² R.M. Rilke, *Elegia ósma*, [w:] Idem, *Poezje*, przeł. M. Jastrun, Kraków 1974, s. 243.

³³ Nie tylko w sferze literatury, także w życiu: obaj kochali kobiety tego samego rodzaju. Afekt Rilkego ku pisarce Lou Salomé, żonie językoznawcy Carla Andreasa, ko-chance Nietzschego – starszej od siebie kobiecie, zaważył na całym życiu poety.

³⁴ M. Jastrun, *Pamiętnik nadwrażliwości*, [w:] R.M. Rilke, *Malte. Pamiętniki Malte-Lauridsa Brigge*, przeł. W. Hulewicz, Warszawa 1979, s. 11; przedruk M. Jastrun, *Forma i sens poezji. Eseje i szkice*, Warszawa 1988, s. 104–112.

³⁵ R.M. Rilke, *List do Lotty Hepner*, cyt. za: M. Jastrun, *Pamiętnik nadwrażliwości*, s. 12.

³⁶ W wierszu *Posępny las* łatwo dostrzec ten sam rodzaj symbolicznego obrazowania, który stosuje A. Rimbaud, zwłaszcza w tekście *Adieu*. Zob. A. Rimbaud, *Wiersze. Sezon w piekle. Iluminacje. Listy*, wyb. i przekł. A. Międzyrzercki, Kraków 1993, s. 195.

symbolem wewnętrznego pejzażu, *paysage mental* świata wyimaginowanego, przestrzeni zamkniętej, osobistej, pogrążonej w samej sobie i zanurzonej w ciżby własnego jestestwa. Ta symboliczna pustelnia poetycka, lustrzane odbicie duchowego wnętrza wyalienowanego człowieka, ma wszystkie cechy impresyjnego obrazu. Ciemność, nieprzenikniona głąb mroku, jesień, roślinność „klęski wegetatywnej”³⁷, majaczące kikuty drzew, fetor gnijących liści, nieruchomość, kształty zastygłe w geście rozpacz. I błędny ogień znad bagien, znikający w topieli. Cisza grobowa. Dialog ze śmiercią, sny w jej orbicie, sny uśmierzające emocje, tęsknoty, leczące niemoc. Stan podobny nirwanie, bez marzeń, bez życia. Mroczne *imaginarium* dekadenta. Rodzaj ilustracji poetyckiej Maeterlinckowskiego *mare tenebrarum*³⁸.

Głębokie zanurzenie się w siebie z jednoczesnym „ostatecznym zatrzaśnięciem drzwi od rzeczywistości”³⁹ objawia liryk *Nadchodzi noc*, wiersz o przedziwnym, symbolicznym zachodzie słońca. Kontrast między wyjaskrawioną, świdrującą jasnością światła słonecznego i „ciemnością najtwardszego wieka” wydobywa wewnętrzną, niezależną tajń umysłu, która istnieje swobodnie i bez związku z tym, co zewnętrzne. Zobaczone i zapamiętane zjawiska panoszą się w mózgu i uwolnione od rzeczywistości wchodzą w relacje nadrealne, asocjacyjne, odżywają w chwilach autorefleksji, snu, może iluminacji. Krwawo zachodzące słońce, w którego promieniach skąpana jest ziemia, po nadejściu nocy przeistacza się w umyśle zasypiającego poety w oślepiający, nagły wewnętrzny wschód – objawienie. Dokonuje się transformacja doświadczeń zmysłowych, które, oddzielone od swego źródła, przeistaczają się dowolnie i wchodzą w nadprzyrodzone konfiguracje. Pojawiają się wizje, wyzwala się moc, moc tworzenia, poeta staje się sprawcą, demiurgiem, oddzielającym światło od ciemności.

Dalszym ciągiem formowania się autonomicznej, wewnętrznej rzeczywistości jest poetycka wizja kosmogonii, walki światła z ciemnością, dobra ze złem (*Duchowi twemu...*). Statyczny krajobraz preegzystencji wszechświata („Duch unoszący się nad wodami”) dynamizuje się, by wydobyć z chaosu i mroku poetyckiego ducha wybrańca, uwięzionego dotąd w celi ciała. Mistrz Ceremonii, Arcymistrz, stacza z demoniczną ciemnością krwawą walkę. Pokonana cielesność

³⁷ M. Podraza-Kwiatkowska, *Pustka, otchłań, pełnia. Ze studiów nad młodopolską symboliką inercji i odrodzenia*, [w:] *Młodopolski świat wyobraźni. Studia i eseje*, red. M. Podraza-Kwiatkowska, Kraków 1977, s. 53.

³⁸ „Jest w nas morze wewnętrzne, prawdziwe *mare tenebrarum*, kędy szaleją dziwaczne burze, nie dające się ani ująć w dźwięki, ani opisać; to zaś, co uda się nam wypowiedzieć, zapala w nim niekiedy coś, jakby odbicie gwiazdy na tle tak czarnym i burzliwym” (M. Maeterlinck, cyt. za W. Feldman, *Współczesna literatura polska...*, s. 230).

³⁹ J. Trznadel, Stanisław Korab Brzozowski, [w:] *Obraz literatury polskiej*, s. 5, t. 1, Warszawa 1968, s. 523.

ustępuje przed duchowością: poeta-*divinus* zyskuje zdolność widzenia wewnętrznego, percepcję nadzmysłową, doznaje aktu wtajemniczenia:

I oto duch twój wolny z ciemności chaosu
Wyłania się i patrzy w mroczne tajnie losu,
A blasków aureolą lśni nad tobą słońce⁴⁰.

Są to jednak chwile ulotne, krótkotrwałe, nie da się ich utrzymać, pozostając w ciele, materii zniekształconej żartem. Niezgoda na swój cielesny, skrojony na miarę tego świata kształt wraz z jego słabościami i ograniczonością potęguje jeszcze ostateczny wniosek – ta ludzka niedoskonałość nie jest etapem rozwoju, to ostateczność. Ludzka transcendencja to pokraczność, wzmagana majakami wyobraźni, tkwienie pod „stalowym niebem próżni”. Brzozowski jest wiarygodny, jego bolesne wnioski co do kondycji ludzkiej nie stanowią jedynie nihilistycznych lamentów w rodzaju Tetmajerowskiego *Nie wierzę w nic...*, których wartość polega na budzeniu nastroju i... współczucia dla cierpiącego artysty na padole filistrów. Bo też filistrów nie ma w poezji Brzozowskiego. Są szydercy: obojętni, zimni, znieczuleni. Tak jak samo niebo – stalowe, próżne, a więc bez Boga. Ten swoisty ciąg dalszy dialogów kantowskich pod „gwiazdzystym niebem”, zawiera wewnętrzne „prawo moralne”. Brzozowski rozumie bowiem, że człowieka trzeba po chrześcijańsku kochać, należy mu współczuć, bo cierpi. W swym wnioskowaniu posuwa się jeszcze dalej niż Schopenhauer – czas, wiek dojrzały uodporni człowieka na ból bliźniego, tym samym człowieczeństwo straci swój, czyż bodaj nie jedyny, atrybut (*Kiedy wiosna...*). Zatem lepiej umrzeć, nie doznawszy tego upokarzającego stanu abnegacji.

Poezja Brzozowskiego podejmuje tematy egzystencjalizmu w jego najbardziej mrocznym wydaniu – Kierkegaardowskim. „Bojaźń i drżenie”, męka i cierpienie to stany właściwe istocie ludzkiej, podlegającej prawu samodoskonalenia⁴¹. Nie stanowi ono jednak pomostu do osiągnięcia porozumienia ze Stwórcą. Ten bowiem, choć objawia się człowiekowi przez ból, może być jedynie tworem chorej na transcendencję wyobraźni, samym głodem poznania. Choćby się otworzyło na niego własną duszę, to nie Bóg w człowieku współczuje, nie Bóg cierpi, lecz sam człowiek, któremu wydaje się, że jest kimś więcej. Bóg Brzozowskiego ciągle umiera. Śmierć ta staje się ciągle i od nowa. Nie jak u Nietzschego, który uśmiercił Boga raz na zawsze, by po jego zgonie stworzyć apokatastazę nowego ludzkiego świata. Bóg Brzozowskiego umiera w teraźniejszym czasie jego poezji, na zawsze

⁴⁰ S. Korab-Brzozowski, *Nim serce ucichło*, Warszawa 1910, s. 9.

⁴¹ O twórczości Brzozowskiego wchodzącej w interakcję z poglądami filozoficznymi pisał M. Krassowski, *Tragiczny epizod Młodej Polski. O Stanisławie Korabie Brzozowskim*, [w:] Idem, *Granice sensu. Szkice o poezji polskiej*, Warszawa 1980, s. 29–30.

skazany na tortury krzyża. Umiera zdradzony przez Judasza, który „rozpoznaje wypełnienie” i samozbezczeszczeniem dopełnia przeznaczenia, wkraczając swym człowieczym *profanum* w sferę *sacrum*.

Zdrada, grzech, ukrzyżowanie – Brzozowski oscyluje wokół tematyki związanej z tradycją ewangeliczną, dostrzega obecność cierpienia w różnych uwiłkaniach, w każdym momencie istnienia, wskazując na uniwersalny wymiar męki Chrystusowej. Symbolika krzyża pojawia się w kontekście erotycznym jako bolesne oddarcie duszy od ciała⁴² (*Dusza ma...*). Akt seksualny, wzmagający nie do pogodzenia „rozdwojenie w sobie”, nabiera cech grzesznego występu. Pragnień cielesnych nie zagłuszy ani nie uświęci dusza, sama sponiewierana przez zdradę i grzech. Miłość idealna zbrukana została przez nieprzezwyčajne pożądanie:

Dusza ma, cierniem uwieńczona,
Na białym krzyżu twego ciała
Przybita pragnień mych gwoździami,
Schyliwszy głowę, z wolna kona.

Ja sam, jak Judasz Iskariota,
Za twój namiętny pocałunek,
Na dreszcz wydałem ją konania...
Ach, mnie przeraża ta Golgota!⁴³

Stan tej ułomności napawa przerażeniem, bo cielesna przyjemność uśmierca duszę spragnioną innych podniet z jej naturą identycznych. Schopenhauerowska *caritas* – miłość czysta, duchowa, wprzęgnięta zostaje w „maszynę miłości wszechnej”, i przez tę zdruzgotana, uśmiercona.

Mroczny obraz cierpienia istot, pogrążonych w czeluściach swego, na wpół już nieżywego bytu, wyłania się z utrzymanej w psalmicznym nastroju *Próżni*:

Drzewo samotne, obnażone
Podnosi chude swe ramiona,
Rozpaczy hymny śle chropawe
Do stalowego nieba próżni.

Pod drzewem stoi krzyż zmurszały,
Na nim rozpięty Chrystus kona,
Wznosząc swe oczy beznadziejne
Do stalowego nieba próżni.

⁴² Zapewne inspiracją wiersza była rzeźba G. Vigelanda *Na białym krzyżu jej ciała*.

⁴³ S. Korab-Brzozowski, *Nim serce ucichło*, s. 3.

Pod krzyżem dusza ma cierpiąca
Z otchłani czarnej swej nicości
Wznosi pragnienia obłąkane
Do stalowego nieba próżni⁴⁴.

Boże dzieło woła głosem donośnym: *Eli, Eli lama sabachtani!* Skargi te nie zostaną jednak wysłuchane. Niebo próżni jest bowiem głuche, jest nie-me, obce, jest fikcją, wymysłem, a może samym tylko głęboko skrywanym pragnieniem duszy, przekonanej o tym, „że właściwie nic nie ma, że jest tylko próżnia, w której ona rzutuje swoje omamienia”⁴⁵. Ponura wizja cierpienia samotnych istot unurzanych w resztkę egzystencji, spragnionych metafizyki bytu, własnej esencjonalności: drzewo rozpaczające – konający na zmurszałym krzyżu Chrystus-świętek oszukany przez „boga próżni”, dusza ludzka „wołająca z głębokości” hiobowego cierpienia – oto obraz rozpadu, pytanie o jego sens, wołanie o pomoc, o Bożą obecność, o znak. Całe stworzenie znieruchomiałe w geście oczekiwania i pogrążone w beznadziejnej melancholii życia, spragnione dialogu, pokorne w swej nicości, zanosi do Nieobecnego modlitwy swego jestestwa: „hymny chropawe”, „oczy beznadziejne”, „pragnienia obłąkane”.

Uczucia właściwe istotom żywym nie mogą zbyt długo utrzymać się jednak na poziomie abstrakcji⁴⁶, szukają ucieleśnienia, przedmiotu konkretnego – Boga osobowego. Pieśń *Słowo stało się ciałem*, utrzymany w śpiwnym, radosnym, kołędowym tonie poetycki wariant introdukcji do *Ewangelii według Świętego Jana*, wskazuje na narodziny takiego osobowego Boga, jakiego potrzebuje prosty człowiek. Idea, pozostająca dotąd w sferze misterium, nabiera krwi i ciała. Bóg rodzi się i zamieszkuje między ludźmi, by zostać przez nich poznany. Posiada cielesne kształty, więc wchodzi w relacje z ludzką zmysłowością. Bóg osobowy to nade wszystko Bóg miłości, w odróżnieniu od abstrakcyjnego pojęcia Boga, którego żąda dusza, spragniona transcendencji. Tajemnica wcielenia Bożego nie jest, jak się wydaje, spełnieniem oczekiwań lirycznego „ja” wiersza. Prostota i czytelność ośmielają się objaśniać religijny dogmat. Pieśń nie jest, w kontekście całej twórczości poety, wyznaniem wiary, raczej smutną konstatacją o wierze dla maluczkich i ubogich duchem. Poeta rad by stanąć po stronie tych, którzy nie widzieli, a uwierzyli, i czynią to bez względu na zrozumienie istoty ziemskiego bytu, opatrzonego stygmatem przemijania. Życie to „jałowa rola”, na której „schnie każdy kwiat”. Echa pesymistycznej filozofii Schopenhauera pobrzmiwają w wierszu o sugestywnym tytule ?:

⁴⁴ *Ibidem*, s. 5.

⁴⁵ S. Brzozowski, *Kierunki w literaturze polskiej wobec życia*, „Głos” 1903, nr 19, s. 302.

⁴⁶ J.W. Dawid, *Psychologia religii*, Warszawa 1933, s. 70–71.

Ach! jakaś siła ślepa i głucha
Pcha w życia wir;
Wszystkie marzenia ludzkiego ducha
Obleka w kir.

Bez twojej wiedzy i bez twojej woli
Oglądasz świat;
A na tej życia jałowej roli
Schnie każdy kwiat⁴⁷.

Człowiek rodzi się bez udziału własnej woli. Początkowo nie ma świadomości tego absurdu, ale kiedy ją nabywa, popada w rozpacz i niemożność, trawi go gorączka poznania, żądza zgłębienia zagadki własnej egzystencji. Nic stałego nie może go zadowolić, bo pchany „siłą ślepa i głuchą” podąża naprzód w bezrozumnym pędzie, wiedziony instynktem. Pozostaje jedno wyjście – samounicestwienie, wybawienie od nieustannej zmienności, wysilek woli, akt ginącej świadomości. Uczuciowa inwersja sprowokuje akt samobójczy, wyzwolenie; śmierć jest paradoksalnie bowiem zmartwychwstaniem „z życia zimnego grobu”, to w odróżnieniu od narodzin akt świadomy. Śmierć nie przeraża, a będąc upragnionym kresem życia, a zarazem kresem cierpienia i woli, która je rodzi, jest przeżyciem o wymiarze zarazem erotycznym, jak i eschatologicznym. Wyzwolenie się instynktu transcendującego powoduje uspienie instynktu samozachowawczego i następuje „zżycie się” ze śmiercią, zgoda i oczekiwanie na nią⁴⁸, bo na tym polega mistyka umierania, aby dusza miała tylko jeden cel: byle dalej od tego świata⁴⁹.

W poezji i biografii Brzozowskiego realizują się, zogniskowane w jednostce, smutne obawy Maurycego Straszewskiego, że człowiek, który przeniknie nicłość, uwierzy, że „nie Bóg przez śmierć zbawił człowieka, lecz że człowiek w własnej śmierci zbawia Boga, przyczyniając się [...] do uwolnienia tego Boga od wszechświatowych cierpień istnienia”⁵⁰. Wiarę wypiera zwątpienie, bo taka jest natura ludzka. Perfidny rozum rywalizuje z niewinnym sercem. Wizja ducha Ernesta Renana (*Nad grobem Renana*), który mocuje się nawet po zgonie z własną wiarą i zwątpieniem, jest projekcją wewnętrznych zmaganiań poety. Wojna w człowieku toczy się na płaszczyźnie Pascalsowskiej; porządek rozumu nie stanowi bowiem autonomicznej przestrzeni, która nie nachodziłaby na strefę porządku serca. Takie odrębności możliwe są w sferze logiki, nigdy zaś w osobie ludzkiej, tak w swej duchowej konstrukcji dalekiej od porządku matematycznych formuł. Można rzec nawet tak: podobna rywalizacja jest fatalistycznym niepokojem, niemogącym

⁴⁷ S. Korab-Brzozowski, *Nim serce ucichło*, s. 32.

⁴⁸ J.W. Dawid, *Ostatnie myśli i wyznania*, Warszawa 1935, s. 37, 43.

⁴⁹ Motyw Baudelairowski (z *Paryskiego spleenu*).

⁵⁰ M. Straszewski, *Powstanie i rozwój pesymizmu w Indiach*, Kraków 1884, s. 6.

mieć końca, albowiem walka jest wpisana w człowieczy „byt podniebny”, stanowiąc o jego esencjonalności. I rodzaj pesymizm.

Brzozowski „był z pokolenia tych smutnych pogrobowców, którym rdza beznadziejnego pesymizmu przeżarła wszystkie władze ducha – nawet umiłowanie życia. On nie wie[dział] nic, że życie jest dobrem, że świat jest pięknem, a chociaż wokół wszystko gra barwą, dźwiękiem, kształtem, ruchem gra wielki hymn radości, w jego sercu cień zawsze i chłód więzienny, wilgotny. [...] w tej duszy chorej rozhulał się piekielny sabat wicherzeń gorączkowych, korowód dziwacznych majaczyń”⁵¹ – wspominał poetę jeden z jego przyjaciół. Czy rzeczywiście autor *Barw, głosów i woni* nie uczestniczył sobą w cudzie istnienia? „Jego wrażliwość szukała pół-barw, pół-światł, pół-tonów i przetworzyła się w girlandy rymów w pół-życia urwanych”⁵². Był tragicznym ucieleśnieniem słów Przybyszewskiego, „człowiekiem, który zdołał przejrzeć i zrozumieć tragiczny mus pokutującej duszy”, jakiej nakazano „wstąpić w brudną kloakę Bytu – otchłanną bezdeń istnienia”⁵³. Odebrał sobie życie, bo nie mógł znieść lęku przed metafizyczną pustką. Tak słowo Przybyszewskiego stało się ciałem. Bolesław Leśmian, wyczuwając, że wyobrażenia Brzozowskiego sięgała daleko poza zmysłowy świat empirii, napisał mu poetycki nekrolog: „śmierć przedwczesna była [...] zdarciem tej maski nienawistnej, pod którą tała się twarz jakiegoś elfa skrzydlatego, skazanego na bolesne przemilczenie swych marzeń pajęczych, swych baśni tęczowych, swych cudnych nieporozumień ze światem i z ludźmi”⁵⁴.

⁵¹ Gamma [Henryk Galle?], *Bracia poeci*.

⁵² A. Potocki, *Polska literatura współczesna*.

⁵³ S. Przybyszewski, *Wstęp*, [w:] *De profundis. Powieść*, Lwów 1929, s. 33, 35.

⁵⁴ B. Leśmian, *Pod znakiem poetów*, [w:] Idem, *Szkice literackie*, Warszawa 1959, s. 253.

I.14. DUCHOWOŚĆ W CIENIU *LIBIDO* CONFITEOR ANTONIEGO SZANDLEROWSKIEGO

To, co w biografii młodopolskiego poety-meteora księdza Antoniego Szandlerowskiego¹ wydało się potomnym romantyczne i skłoniło ich do nazwania

¹ Warto w tym miejscu uzupełnić informacje o rodzinie księdza Szandlerowskiego, są one bowiem w pracach o nim nieściśle lub wymagają uzupełnień. Opieram się na źródłach metrykalnych. Ojciec poety, Karol Szandlerowski, syn Ludwika i Wiktorii z Sakowskich, urodził się w 1842 roku w Starej Wsi w ziemi opoczyńskiej. Był z zawodu stolarzem. Matka, Scholastyka z Opalskich, córka Kacpra i Teresy Albiny z Zajaków, pochodziła z Końskich, gdzie przyszła na świat w roku 1857. Po ślubie zawartym około 1875 roku Szandlerowscy zamieszkali we wsi Machory, tam też 1/13 stycznia 1878 roku urodził się Antoni Władysław (USC Żarnów/parafia rzymskokatolicka, akt nr 30 z roku 1878, [w:] Archiwum Państwowe w Piotrkowie Trybunalskim, dalej: APPT), który drugie imię odziedziczył po wuju, księdzu Władysławie Opalskim (1852–1900), zmarłym w Bychawie (USC Bychawa/parafia rzymskokatolicka, akt nr 58 z roku 1900, [w:] Archiwum Państwowe w Lublinie, dalej: APL). Antoni był drugim (a nie pierwszym) z kolei dzieckiem Szandlerowskich. Pierworodny – Jan Antoni urodzony w 1876 (*Ibidem*, akt nr 130 z roku 1876), zmarł rok później, jeszcze przed urodzeniem Antoniego (USC Żarnów, akt nr 114 z roku 1877). Trzecim z kolei dzieckiem była Karolina Michalina urodzona 1/13 października 1880 roku w Machorach (*Ibidem*, akt nr 257 z roku 1880), przyszła żona Sylwestra Szesza (ur. w 1870 w Warszawie) – USC Warszawa/parafia Wszystkich Świętych, akt nr 347 z roku 1897.

W tym czasie Szandlerowscy przenieśli się do Warszawy i zamieszkali przy ulicy Pięknej; w 1881 roku urodziła się Lucyna Maria (USC Warszawa/parafia św. Barbary, akt nr 511 z roku 1881), która wkrótce zmarła (*Ibidem*, akt nr 302 z roku 1881), również kolejne dziecko Szandlerowskich – Adam, urodzony w 1883 (*Ibidem*, akt nr 204 z roku 1883), zmarł po dwu dniach (*Ibidem*, akt nr 81 z roku 1883). 8/20 marca 1884 przyszła na świat Bronisława (*Ibidem*, akt nr 275 z roku 1884), przyszła żona Henryka Antoniego Wróblewskiego (wdowca po Józefie z Ilińskich, urodzonego w 1859 roku w Cielcach pod Wartą) – USC Warszawa/parafia Narodzenia NMP, akt nr 127 z roku 1901. Szandlerowscy mieli jeszcze dwie córki: Marię Mieczysławę (*Ibidem*, akt nr 78 z roku 1887), żyjącą pół roku (*Ibidem*, akt nr 222 z 1887), oraz Marię (USC Warszawa/parafia Wszystkich Świętych, akt nr 240 z roku 1896), zmarłą tuż po urodzeniu (*Ibidem*, akt nr 122 z roku 1896). Scholastyka z Opalskich zmarła 2 sierpnia 1916 roku, została pogrzebana w grobowcu rodzinnym wraz z synem Antonim. Nie wiadomo, kiedy i gdzie zmarł ojciec poety. Jak podaje S. Helsztyński (*Jeszcze o Abelardzie i Heloizie warszawskich Powązek*, [w:] Idem, *Dobranoc, miły księżu*, Warszawa 1971, s. 228), Karolina Szeszowa umarła w 1945 roku pod Łowiczem, Bronisława Wróblewska w roku 1920.

go „Abelardem warszawskich Powązek”², było jego osobistym nieszczęściem i powodem przedwczesnej śmierci. Niemal cała twórczość tego poety to krzyk rozpacz człowieka uwięzionego w formach, z których nie potrafił i nie mógł się wyzwolić, przymuszony okolicznościami zewnętrznymi, lojalnością, poczuciem obowiązku. Przywdział sutannę, bo tego życzyła sobie jego matka, której brat – Władysław Opalski – był księdzem. Posłuszny jej woli, wypełniał to posłannictwo, próbując wierzyć w swoje powołanie, a że nie potrafił być nijaki, zgłębiał prawdy wiary, które stale wydawały mu się za płytkie i zbyt dogmatyczne. Obdarzony nieposkromionym temperamentem, żywą inteligencją i poetycką wyobraźnią, nie dał się jednak zaszufładować jako duchowny wypełniający li tylko posługi kapłańskie. Był przede wszystkim artystą i myślicielem, wrażliwym pięknoduchem, usiłującym zgłębiać sens istnienia, szukał go – niestety, bezskutecznie – w religii katolickiej. Gdy objawił swój pisarski talent, wystawiając juwenilny dramat *Samson*, został przez przełożonych zdegradowany przeniesieniem z łódzkiej parafii Św. Krzyża na głuchą prowincję. Zrażony hipokryzją duchowieństwa, napisał paszkwil na kler, ale dzieło jego nie ujrzało światła dziennego, nakład został natychmiast wykupiony przez Kościół, a jego samego po raz kolejny oddelegowano na jeszcze bardziej zapadłą wieś, jeszcze dalej od centrów. I stało się wreszcie to, co stać się musiało: w młodym, atrakcyjnym fizycznie księdzu przebudził się mężczyzna. Spotkał kobietę.

Helena z Weinsztoków Beatusowa³ wyróżniała się nie tylko nadzwyczajną urodą, talentem muzycznym i erudycją, ale także – jak wnosić wypada z rozmaitych źródeł, w tym jej autobiografii – była pokrewną duszą Szandlerowskiego. Ich

Z samych tylko zestawień metrykalnych można wyprowadzić wniosek, że Szandlerowskim nie powodziło się dobrze, często zmieniali miejsca pobytu, także w Warszawie. Córkę została wydana za mąż bardzo wcześnie – nawet jak na tamte lata – po ukończeniu szesnastego roku życia, za niemłodych mężczyzn. Zwłaszcza Bronisława, którą wydano za starszego od niej o ćwierćwiecze wdowca, z którym małżeństwo zupełnie się jej nie ułożyło. Syn – wzorem wuja Opalskiego – został księdzem.

² Tak określił A. Szandlerowskiego Stanisław Helsztyński w dwu artykułach: *Abelard i Heloiza warszawskich Powązek*, [w:] Idem, *Meteory Młodej Polski*, Kraków 1969, s. 38–49 (przedruk z „Wiadomości Literackich” 1937, nr 727, s. 1), oraz *Jeszcze o Abelardzie i Heloizie warszawskich Powązek*, s. 227–242, a tezy te rozwinęła Krystyna Kolińska w: *Romanca powązkowskiej alei*, [w:] Eadem, *Damy czarne i białe*, Warszawa 1972, s. 149–163, oraz w artykule będącym w dużej mierze repetycją pierwszej wersji: *Tajemnica powązkowskiej alei*, [w:] Eadem, *Miłość, namiętność, zbrodnia*, Warszawa 2000, s. 47–64.

³ O Beatusowej – jej biografii, działalności literackiej, kulturalnej i edytorskiej – piszę w osobnym tekście: *Helena Beatus – nie tylko „muza sakralna”*, „Teksty Drugie” 2019, nr 5, s. 339–361. Dotychczas badacze prawie wcale się Beatusową nie zajmowali, marginalizując jej rolę w życiu Szandlerowskiego i czyniąc ją jedynie „wdzięcznym” tłem dla biografii autora *Parakleta*. Nie jest wykluczone, że miała ona niemały udział w kreacji

związek w sensie obyczajowym wydaje się i dziś skandalem, Helena była bowiem nie tylko mężatką mającą małą córeczkę, ale też Żydówką neofitką. Tych dwoje ludzi dzieliło niemal wszystko, a jednak ich uczucie miało taką moc, że zdolali ustrzec się wulgaryzującego pręgierza opinii publicznej, na jakiś czas powstrzymali też niechęć bliskich, ale przede wszystkim pokonali własne wątpliwości, które topniały wobec tej zadziwiającej w swojej determinacji miłości. Trwała ona co najmniej sześć lat, w czasie których najpierw spotykali się potajemnie, później jawnie, w końcu wyruszyli w kilkumiesięczną podróż po Europie, by po powrocie osiąść razem... na wiejskiej plebanii pod Kutnem. Ta historia nie ma happy endu, kończy ją przedwczesna śmierć obojga. Ksiądz, wyczerpany nieustanną pracą – miał bowiem na utrzymaniu oboje rodziców, dwie opuszczone przez mężów siostry i kilkoro ich dzieci – zachorował nagle i zmarł. Helena zaś, nim po kilku latach dołączyła do niego na Powązkach, gdzie uprzednio wykupiła sąsiedni grób, uporządkowała i wydała dzieła Szandlerowskiego, następnie sama napisała autobiograficzną powieść *Zachód*, gdzie starała się oddać aurę tego niezwykłego związku, wpłatając w narrację swoje listy do ukochanego.

Listy Heleny stanowią *pendant* do zbioru zatytułowanego przez nią *Confiteor*⁴, zawierającego sto jednostek epistolarnych, pisanych prozą poetycką, wydane jako tom pierwszy *Pism* księdza, i wraz z tym zbiorem tworzą miłosno-filozoficzny dialog kochanków na podobieństwo korespondencji Piotra Abelarda i jego żony Heloizy, Zygmunta Krasińskiego i Delfiny Potockiej czy modnych w Młodej Polsce listów Mariany Alcoforado do francuskiego oficera Noëla Butoona de Chamilly. Listy te, pisane w latach 1906–1909, wolne są od wszelkich rygorów epistolograficznych, nie zawierają dat, nie są sygnowane miejscem nadania. Ich treść tworzą przede wszystkim rozbudowane, typowe dla egzaltacji młodopolskiej opisy dynamicznych przeżyć wewnętrznych księdza oraz ekspresyjne wyznania i strzeliste deklaracje składane adresatce, nazywanej znacząco Bożenną, czyli darem bożym⁵. Grażyna Legutko policzyła, że w *Confiteorze* aż czter-

artystycznej Szandlerowskiego, a mówiąc wprost – teksty uznane za jego dzieła, mogły być efektem pracy obojga. Wskazuje na to kilka czynników: niemal identyczna stylistyka *Confiteora* (zbioru listów księdza) oraz *Zachodu* (powieści Beatusowej), wzmianki o „wspólnym dziecku”, nie tylko traktowane jako inspiracja-realizacja, a także fakt, iż właściwie wszystkie teksty Szandlerowskiego powstały dopiero po poznaniu Heleny.

⁴ Ważne jest, że tytuł nadała wydawczyni, nie autor. Warto namyślić się także nad jej ingerencją w teksty listów, zwłaszcza że są one ludzko podobne do tych zawartych w jej autobiografii. Tytuł mogła zaczerpnąć od słynnego manifestu *Confiteor* Stanisława Przybyszewskiego, przyjaciela Szandlerowskiego.

⁵ Analizy symultanicznej listów Szandlerowskiego i Beatusowej podjęła się ze znakomitą skutecznością G. Legutko, „*Miłość nasza jest jak Sfinks...*” *Confiteor Antoniego Szandlerowskiego i Zachód Heleny Beatus*, [w:] *Postać księdza w literaturze*, red. G. Głąb, S. Radziszewski, Radom 2014, s. 97–114.

dzieści razy występuje wyznanie „kocham Cię”⁶, najczęściej obudowane teatralną dekoracją uzyskaną dzięki zhiperbolizowanej ornamentyce metafor.

Confiteor musiał być dla Beatusowej najważniejszy, wszak zawierał miłosną korespondencję, której ona – oblubienica księdza – była odbiorczynią. Jednak decyzja o publikacji tych, tak świeżych jeszcze, listów, była ze wszech miar ryzykowna, nie tylko dlatego, że żyli wspomniani w nich ludzie, ale przede wszystkim wskutek obnażenia graniczącej z ekshibicjonizmem emocjonalności, nieprzeznaczonej dla oczu ogółu. I znów nie dlatego, że ich nadawcą był ksiądz katolicki, ale z uwagi na ich wyjątkową intymność, konfesyjność. Niebawem pośpiech edycji zauważył recenzent tomu, Zdzisław Dębicki, i nazwał świętokradztwem⁷. Ten sam krytyk trafnie wskazał słabości *Confiteora*, przestrzegając przed linearną lekturą:

trzeba odłączyć [...] starannie to, co jest umiłowaniem frazesu poetyckiego i fanatyczną pogonią za barwą i dźwiękiem słowa, od tego, co jest prostym, bezpośrednim i szczerym wyrazem duszy, poszukującej swojej prawdy w sobie i w świecie zewnętrznym. A odłączenie takie nie przyjdzie łatwo, cała bowiem organizacja twórcza poety była splątaniem aż do powikłania dwóch żywiołów – żywiołu ducha, zapalającego się w błyskawicach niezmiernie śmiałych porywów, i żywiołu słowa, zasłuchanego w swój własny polot i wyrwywającego się niesfornie spod kontroli ścisłych dyscyplin artystycznych⁸.

Nie wdając się w deszyfrację skomplikowanych, w dużej mierze hermetycznych i eklektycznych uwikłań filozoficzno-religijnych zawartych w *Confiteorze*⁹, warto jedynie nadmienić, że zarówno w listach, jak i we wszystkich tekstach Szandlerowskiego, głównie w dramatach *Paraklet* i *Maria z Magdali*¹⁰, mamy do czynienia z prezentacją teorii o wszechogarniającej miłości, w której zanurzony jest świat: „miłość stawia człowieka na równi z Bogiem”¹¹. Jednym z przejawów

⁶ *Ibidem*, s. 102.

⁷ Z. Dębicki, *Confiteor* [recenzja], „Kurier Warszawski” 1912, nr 88, s. 2.

⁸ *Ibidem*.

⁹ Nietrudno zauważyć wpływy m.in. Platona, Fryderyka Nietzschego, Ernesta Renana. Powinowactwa omawia dokładnie K. Biliński, *Literackie przejawy modernizmu katolickiego w Polsce. O twórczości Franciszka Statecznego, Antoniego Szandlerowskiego i Izidora Wysloucha*, Gdańsk 1994, s. 45–70.

¹⁰ Ciekawa jest zwłaszcza w tym dramacie interpretacja zdrady Judasza, który dopuszcza się jej nie dla pieniędzy, ale z zemsty na Chrystusie, który odebrał mu kochankę, zwiódłszy ją swoimi naukami. Uwagi o dramacie zob. J. Jędrusiak, *Motyw Judasza w dramacie Młodej Polski*, [w:] *Dramat biblijny Młodej Polski*, red. S. Kruk, Wrocław 1992, s. 217–224, oraz D. Trześniowski, *Dramat mistyczny Antoniego Szandlerowskiego*, [w:] *Ibidem*, s. 241–262.

¹¹ K. Biliński, *Literackie przejawy modernizmu...*, s. 68.

tego misterium jest miłość *caritas*, wiodąca do hierogamii i przymierza z Bogiem. Taki kształt chciał poeta nadać bowiem swojemu uczuciu do Heleny Beatus, z nią chciał stworzyć „erotyczną eucharystię”¹², pozbawioną jednak znamion zmysłowości. Szandlerowski pisał:

Wiem, że Miłość nasza będzie coraz świętsza, coraz uroczystsza, coraz dostojniejsza... I wtedy przestanie być uczuciem dwojga, a stanie się symbolem. Wierzę w to tak silnie i gorąco, jak wierzę, że jesteś moim przeznaczeniem...¹³

Kochając kobietę tak, jak miliony mężczyzn kochają kobiety, ale usprawiedliwiając swoją wiarołomną wobec pierwszego przykazania fascynację, uznał więc, że Helena jest wysłanniczką Boga, „epifanią Stwórcy”, i to zarówno w wymiarze duchowym, jak i cielesnym („Błogosławię Boga, że przez Ciebie i z Ciebie wziąłem odkupienie”¹⁴, „Ty stałaś mi się świętą nocą Zmartwychwstania”¹⁵). To objawienie przybrało tak osobliwy kształt nie po to, by go zwieść z drogi pobożności i skusić, lecz – jak mniemał – aby łatwiej mu było zrozumieć i ukochać Boga, tym bardziej że od dłuższego czasu pasował się ze zwątpieniem, on – „syn ziemi, syn przekleństwa, buntu, targań, upadków i wzlotów”¹⁶. *Tout court* – w paradoksalnych, a nawet dla chrześcijan bluźnierczych analogiach dokonał Szandlerowski sakralizacji kobiety i swojej namiętności do niej, by w afekcie tym unicestwić erosa. Duchowy wymiar miłości stał się niejako sublimacją *libido*. Toteż dla zamaskowania tego stanu sięgnął po hiperbole, którymi objaśniał sens tego związku mającego początek w typowym *coup de foudre*:

To spotkanie nasze jest syntezą tęsknot, jakie od wieków nagromadziły się, by się w nas zamknąć, załamać... Jesteśmy ostatnim momentem nagromadzonej elektryczności – piorunem... jesteśmy podwójną tęczą rozpiętą na chmurach, w których się spotkały westchnienia gorące i łzawe pragnienia pokoleń całych... I dlatego ta miłość nasza jest taka nadziemna, dlatego taka niebna...¹⁷

Niestety, miłość ta, podsycana jeszcze wpisaniem w nią niespełnieniem, nie była tylko chwilowym zauroczeniem, okazała się trwała i nie chciała się ani znużyć, ani przekształcić w spokojną przyjaźń.

¹² Określenie użyte przez W. Gutowskiego, *Antoni Szandlerowski, czyli próba miśtyczno-religijna*, [w:] Idem, *Nagie dusze i maski. O młodopolskich mitach miłości*, Kraków 1997, s. 234.

¹³ A. Szandlerowski, *Pisma*, t. 1: *Confiteor*, Warszawa 1912, s. 153; dalej: C i nr stronicy.

¹⁴ C, 4.

¹⁵ C, 6.

¹⁶ C, 15.

¹⁷ C, 12.

Wielosłowie

Pisanie o miłości jest sztuką trudną, grozi bowiem pułapką banału. Znakomicie uchwycił to Henryk Galle, klarując w recenzji *Confiteora*: „Miłość, przełożona na język prozy, wpada zazwyczaj w jedną z dwóch ostateczności: albo grzeszy grandilokwencją, albo – zbyt bezpośrednio zmierza ku alelowie. Trzeba być wielkim artystą, by ominąć tę Scyllę i Charybdę”¹⁸. Odpowiada mu Dębicki:

Miłość bowiem, jak wszystko silnie w sobie skoncentrowane i napięte, nie lubi wielu słów. [...] Ks. Szandlerowski tymczasem mówił do zbytku, słowem napelnił po wręby czarę miłości, którą niósł ukochanej, i słowo to przelewa się w jego spowiedzi, uderza, i męczy nadmierną abundancją. Za bogaty, za lśniący, za wzorzysty jest ten frazes, który toczy się przez dwieście kilkadziesiąt stron książki i nawraca ciągle do tego samego tematu¹⁹.

A dopełnia kolega szkolny Szandlerowski, Adam Grzymała-Siedlecki:

Bardzo wiele [...] jest retoryki, wiele łatwości płynnej słów, które nie podtrzymuje żadna treść uczuciowa. Rozesłowanie się Szandlerowskiego, kto wie, czy nie nabyte na ambonie parafii wiejskiej, napędza jego piszącej rękę jakiś natłok szumności, swawolę i wirtuozerię słowa. Słowo oszołamia jego myśl – tak że ta płynie bez steru po odmiecie dźwięków. Dźwiękowe też kryterium włada jego poezją, tak że ta pieśń o miłości idzie w jakiejś orkiestrze huczącej dzwonków, bębnów, tarabánów i w tumanie odurzających dymów – znowu powiedziałbym rodowód słuchowy z odpustu wiejskiego kościoła²⁰.

We wszystkich recenzjach uderza ten sam zarzut: wielosłowia, skłonności do dywagacji, nadmiaru abstrakcyjnych obrazów i retoryki kościelnej. Nie można się z tą przyganą nie zgodzić. Szandlerowski wypowiada swoją miłość przy użyciu arsenału środków, a czytelnik odnosi wrażenie jakiejś gorączkowej nadprodukcji wyobrażeń i tematycznej eholaliczności, wskutek czego monologi te wydają się sztuczne, watowane wyszukаныmi przenośniami. Niepowściągliwa elokwencja Szandlerowskiego zdradza próby mistyfikacji poprzez szafowanie słowem, wznoszenie reduct i bastionów językowych, mających ukryć to, co proste i szczere. Warto przywołać w tym miejscu prawdziwy, niewymuszony erotyk – Mickiewiczowską *Rozmowę*, gdzie czytamy:

¹⁸ H. Galle, *Kronika Literacka* [recenzja *Pism Szandlerowskiego*], „Biblioteka Warszawska” 1912, t. 4, s. 556.

¹⁹ Z. Dębicki, *Confiteor* [recenzja], s. 3.

²⁰ A. Grzymała-Siedlecki, *Miłość poety*, „Głos Warszawski” 1912, nr 114, s. 3.

Kochanko moja! na co nam rozmowa?
 Czemu, chcąc z tobą uczucia dzielić,
 Nie mogę duszy prosto w duszę przelać?
 Za co ją trzeba rozdrabiać na słowa,
 Które nim słuch twój i serce dościgną,
 W ustach wietrzeją, na powietrzu stygną?
 [...]

Strudziłem usta daremnie użyciem:
 Teraz je z twemi chcę stopić ustami,
 I chcę rozmawiać tylko serca biciem,
 I westchnieniami i całowaniami,
 I tak rozmawiać, godziny, dni, lata,
 Do końca świata i po końcu świata²¹.

Wobec szczerości i bezpośredniości *Rozmowy* zagmatwane tyrady Szandlerowskiego dowodzące „fetyzacji słowa”²² dużo mniej wyrażają i dużo mniej znaczą. Prawdziwa poezja, tak jak uczciwa rozmowa, nie potrzebuje sztuczki i protez, bo jest – jak powiedziałby Leopold Staff – „Tak jasna jak spojrzenie w oczy/ I prost[a] jak podanie ręki”²³. Zdaje się, że sam poeta wcale nie zdawał sobie sprawy ze swoich literackich uchybień; czy inaczej napisałaby po odwiedzinach u Stefana Żeromskiego, zachwycony jego małowównością²⁴: „nie cierpię potoków złotopłynnych: wartko płyną – szybko też i przepływają”²⁵, co świadczy o tym, że rozumiał, czym jest słowo i jaka jest jego wartość. Trzeba jednak mieć na uwadze specyficzną stylistykę młodopolską lubującą się często w bełkotliwych metaforach i hipertrofii języka, co miało – zdaniem niektórych poetów – oddać powikłania ich histerycznych umysłów, pogrążonych w rozlicznych fantazmatach i rojeniach. Myślę jednak, że ta redundancja przerafinowanych słów, nierzadko

²¹ A. Mickiewicz, *Rozmowa* (wiele wydań). Zdumiewające jest to, że wciąż w mickiewiczologii mówi się o nieszczęśliwej miłości Mickiewicza do Maryli (Puttkamerowej). Formowany na siłę mit romantycznej miłości, koniecznie na podobieństwo werteryckiej, kompromituje się już choćby wobec wierszy z cyklu *Sonetów odeskich*. W pierwszym sonecie krymskim, *Stepach Akermanskich*, rozstaje się poeta bez żalu z sentymentem wspomnień o litewskich emocjach, bo nie słyszy już stamtąd „głosu”, wobec czego czuje się wyzwolony niejako z więzów przeszłości, a nie stęskniony, jak to sugerują niektórzy badacze.

²² Określenie R. Nycza, *Język modernizmu. Prolegomena historycznoliterackie*, Wrocław 1997, s. 66.

²³ Cytat z wiersza *Ars poetica* L. Staffa (wiele wydań).

²⁴ List nie jest, tak jak wszystkie pozostałe, datowany, ale można się domyślać, że dotyczy roku 1908, bo wspomina w nim Szandlerowski o ukazaniu się *Parakleta*. Czyżby znajomość Szandlerowskiego i Beatusowej z Żeromskim zaczęła się od lektury *Dziejów grzechu*, drukowanych w „Nowej Reformie” w latach 1907–1908?

²⁵ C, 123.

neologizmów, złożań i zrostów językowych balansujących na granicy zrozumiałości, była Szandlerowskiemu bardzo potrzebna, by poskramiać uboczne, emocjonalne skutki zakazanej miłości. Maskował nimi grzeszny i wstydlivy dla kapłana afekt, z pewnością nie tylko duchowy, o czym informowało go jego ciało, on zaś, jako człowiek dużej prawości, nie potrafił przejść nad tym do porządku dziennego, paląc przysłowiową świecę Bogu, a ogarek diabłu. Nadmiar słów i ich spiętrzanie mogły mu więc w jakimś stopniu pomagać w przewyciężeniu poczucia winy, zagłuszeniu przez „zagadanie” i „zakrzyczenie” szepczącego *crito de conscientia* (głosu sumienia)²⁶. Wychwycił to i świetnie skomentował Grzymała-Siedlecki: „przeważającą część wysiłku twórczego zużywał na to, by wypowiedzeniom swym sypać wały ochronne, sypać szańce, przez które by się nie przedostały wiecznie czujne wyrzuty sumienia. W te wilcze doły i w forty moralne szła lwią część energii – nie w pracę artystyczną”²⁷.

Jak sądzę, potrzeba wielomówstwa z pewnością wynikała też z jego profesji, to przecież, jak trafnie zauważa Michel Foucault, „Chrześcijańskie duszpasterstwo za podstawowy obowiązek przyjęło zadanie przepuszczania wszystkiego, co ma związek z seksem, przez nieskończony młyn mówienia”²⁸. Mielenie w nim więc tych samych treści mogło przyjąć u Szandlerowskiego-księdza syndrom nawyku, tym bardziej że współgrało z jego temperamentem – cholerycznym, krewkim, zapalczywym. W wielu jego tekstach widać wyraźnie język przemocy, pewnie nawet przez niego nieuświadomiony, wymykają mu się na przykład metafory batalistyczne. W ślad za nimi niekiedy idzie ekspiacja, jakby sam piszący na chwilę się uspokajał, ale jest to tylko moment, jakby samonapomnienie, przywracanie samego siebie do pozycji pożądanej moralnie, ten moment trwa jednak krótko, bo zaraz wypiera go gwałtowny paroksyzm buntu, niezgody niekiedy i autoagresji.

Paradoks – duch, czyli ciało

Współcześni literaturoznawcy, czytając dzieła księdza Szandlerowskiego, mieli zasadniczo na uwadze religijno-liturgiczne intertekstualia, tymczasem lektura sensualna, nieograniczona żadnym wpływem, pozwala odsunąć na bok uwarunkowania sakralne i odsłonić to, co miało zostać ukryte, a co wydobyło się niejako wbrew piszącemu. Zwrócił na to uwagę Grzymała-Siedlecki:

²⁶ Ten aspekt prześledził i omówił E. Jakiel, *Ks. Antoniego Szandlerowskiego literackie uobecnienia casus conscientiae*, [w:] *Etyka i literatura: pisarze polscy lat 1863–1918 w poszukiwaniu wzorców życia i sztuki*, red. E. Ihnatowicz, E. Paczoska, Warszawa 2006, s. 214–222.

²⁷ A. Grzymała-Siedlecki, *Miłość poety*.

²⁸ M. Foucault, *Wola wiedzy*, [w:] *Idem, Historia seksualności*, przeł. B. Banasiak, K. Matuszewski, Warszawa 1995, s. 25.

Jako poeta uczuł, że obszarem jego najbujniejszych kwitnień artystycznych są zmysły w ogóle, a wzruszenia erotyczne w szczególności. Gdyby był człowiekiem świeckim, nic by nie stawalo zaporą między tym rodzajem wokacyi lirycznej a twórczością. Jako ksiądz stawał wobec wzmożonego poczucia grzechu, wobec przeniewierstwa swojemu powołaniu życiowemu [...] Rozdwojenie duchowe prowadziło [...] lirykę Szandlerowskiego do jakichś niezdecydowanych zabiegów, do ciągłego przesłaniania wzruszeń zmysłowych maską obrazów mistycznych, roztęczyń modlitewnych i psalmodycznych [...] Język kościelny sławi tu często radość grzechu, tworząc wewnętrzne nieporozumienie między uczuciem a słowem²⁹.

Nie jest trudno zobaczyć te miejsca, do wykrywania których użyć można kluczy krytyki somatycznej, między innymi śledząc fazy i odmiany dotyku, wyrażone czasownikami typu: przyłgnąć, przywrzeć, wtulić, wchłonąć, wśliznąć, pieścić i tym podobne, a także zwracając uwagę na rytmizację wypowiedzi³⁰ czy nadpodaż znaków interpunkcyjnych; najprostszym i niejako holistycznym, obejmującym całość korespondencji, jest test wykrywający ekwiwalentyzację. Polega on na wyszukiwaniu miejsc – a jest ich mnóstwo i niemal na każdej stronicy – w których użyto wyrazu „duch” lub „dusza” w znaczeniu przeważnie antytetycznym. Posługiwanie się tymi wyrazami było nie tylko uzasadnione incydentalnie, czyli kapłaństwem piszącego, ale przede wszystkim młodopolską, głęboką świadomością dualizmu i powszechnym pragnieniem bezcielesności. Marian Stala, analizując to zjawisko, uznał, że „nie unieważnia [ono] ciała, lecz raczej odkrywa jego ważność na drodze negacji. Więcej: stara się nadać sens owej negatywnie doświadczanej cielesności”³¹. Drugą strategią tuszowania doznań jest ukrywanie ich za sztańcami religijnymi. Ten sposób kamuflażu – przeważnie *nolens volens* – nierzadko uobecnia się w barokowej poezji religijnej, zwłaszcza ekstatycznej, mistycznej. Ekspozowane tam uczucia ku Jezusowi czy Maryi bywają w rzeczywistości tłumionym *libido*, niemogącym znaleźć ujścia w inny sposób³². I nie jest to tylko paradoks baroku, ale choćby formalna konwencja Salomonowych *Pieśni nad Pieśniami*.

Arcyzmysłowość Szandlerowskiego wbrew deklarowanemu uduchowieniu odczuł Stefan Grabiński, nazywając jego poezję: „ekstatyczną, palącą tropikalnym skwarem”³³, i czyniąc ją erotycznym fetyszem mniszki Weroniki z *Cienia*

²⁹ A. Grzymała-Siedlecki, *Miłość poety*.

³⁰ Interesującą metodą sprawdzenia uwarunkowań somatycznych w rytmizacji poezji Szandlerowskiego byłaby propozycja A. Dziadka zastosowana do badań poezji współczesnej, zob. *Projekt krytyki somatycznej*, Warszawa 2014.

³¹ M. Stala, *Pejzaż człowieka. Młodopolskie myśli i wyobrażenia o duszy, duchu i ciele*, Kraków 1994, s. 267–269.

³² Znakomicie ujął to Giovanni Bernini, rzeźbiąc *Ekstazę Św. Teresy*. Poezje św. Teresy z Ávili stanowią jeden z najwyraźniejszych przykładów poezji mistycznej z oczywistością a niezamierzoną zapewne asocjacyjnie metaforą erotyczną.

³³ S. Grabiński, *Cień Bafomety*, [w:] Idem, *Utwory wybrane*, Kraków 1980, s. 179.

Bafometa. Spostrzegł to także Lesław Eustachiewicz, surowy sędzia poezji Szandlerowskiego, uważając ją, wskutek „lirycznie maskowanych motywów erotycznych”, za materiał dla psychoanalityka³⁴. W takim na przykład fragmencie:

I stajesz przede mną taka żywa, taka spragniona poszumu mego ducha, że złatam ku Tobie... porywam Cię jak wicher... jak rozpętana burza i unoszę Cię hen – gdzie graniczy Stwórca i natura...³⁵,

mamy do czynienia ze spleceniem dwu zjawisk: aktu seksualnego i metafizycznego lotu poety nad światem z poczerpniętym z Wielkiej Improwizacji akcentem transcendentnym. W innym passusie:

Bożenno moja... Twardą dłonią rozepnę nad Tobą namioty mych piersi stęsknionych... żelazną pięścią zatrzasnę drzwi nasze – i w pokornej ciszy legnę przed Tobą... Wtedy się dowiesz, ile szczęścia mi przynosi każde Twoje słowo... każda myśl Twoja...³⁶

wyrażnie jest już mowa o schadzce i obietnicach erotycznych. Podobnie rzecz się ma w zdaniu: „Jeśli ja węzem się stanę – Ty ziemią mi będziesz...”³⁷, w którym bezwiednie kontaminuje Szandlerowski symbole biblijne z fallicznymi.

Nietrudno zauważyć, że cielesność Heleny-Bożennej jawi się w listach Szandlerowskiego synekdochicznie, niczym wizerunek świętej z ikonografii sakralnej, to znaczy detalizacja jej wyglądu zewnętrznego skupiona jest na odsłoniętych częściach ciała: włosach, dłoniach, stopach³⁸. Czy zatem to, czego nie widać, nie istnieje? Dzieje się wręcz przeciwnie. Dłonie, stopy i włosy są synekdochą pożądanego ciała; wystarczy spojrzeć na ich konfiguracje w zdaniach: „Od Ciebie dostanę nowe skarby... z Twych oczu nowe kolory... z Twych dłoni – świeże czucia... Ty mi to wszystko dasz”³⁹, „Śnieg miękkiej, sypkiej, gwiazdzistej poczał mię okrywać... Z Twych dłoni szedł... spływał... tulił... pieścił...”⁴⁰, „Bożenno moja... Bożenno... do Twoich dłoni pilno mi... pilno...”⁴¹, „Z Twych dłoni czytać będę oną *Pieśń nad Pieśniami* naszego życia...”⁴², „raz wraz rozchylały się dłonie spragnione – poczem, bezwiednie dotknąwszy wiszących nad głową kłosów,

³⁴ L. Eustachiewicz, *Dramaturgia Młodej Polski. Próba monografii dramatu z lat 1890–1918*, Warszawa 1980, s. 405.

³⁵ C, 2.

³⁶ C, 15.

³⁷ C, 2.

³⁸ G. Legutko, „*Miłość nasza jest jak Sfinks...*”, s. 101.

³⁹ C, 9.

⁴⁰ C, 20.

⁴¹ C, 50.

⁴² C, 58.

zwarły się te białe dłonie szczęściem wielkim, wtuliły do zamierającego szczęściem serca⁴³, „Stopy Twe tęsknotą moją całuję, umiłowaniem garnę do piersi i tak trwam...”⁴⁴, „Marzę o Twoich srebrnych włosach z takim rozrzewnieniem jak o Tobie samej”⁴⁵, „Masz włosy wonniejsze od zapachu czarnej róży... ciągną ku sobie jak zaślepie otchłanie”⁴⁶, „To ja, Bożenno, o zachodzie wydłużam w nieokończoność moje ramiona i wraz z promieniami słońca wślizguję się w Twoje włosy i tam zastygam w szepcie zmierzchu wiosennego”⁴⁷.

Metonimizacja opisów wiąże się też z niewyraźnością i jest problemem języka, który rzadko radzi sobie z wyartykułowaniem pożądania. Dlatego metodą wyśłowienia staje się *pars pro toto*. Szandlerowski boi się banału, w jaki łatwo wpaść, gdy się mówi o miłości, ale jeszcze bardziej lęka się tego, co czuje jego ciało, gdy zostaje sam i pograża się w rozmyślaniach. Może się lęka, a może czuje się tym zażenowany, dlatego wmawia sobie, co zakrawa na pychę, że jego pożądanie jest jakimś innym, nadludzkim, pozacielesnym pragnieniem, zapewne pochodzącym od Boga. W wielu miejscach mimowolnie zdradza ten stan, zastępując ciało i zmysły duchem lub duszą i kamuflując w ten sposób narastającą żądzę, której – jako księdzu – nie wolno mu do siebie dopuścić, a cóż dopiero nazwać, wszak wypowiedzieć to w jakimś sensie stworzyć, jak w esencjonalnej doktrynie chrześcijańskiej: „słowo ciałem się stało”. Trudno jednak zapanować nad fizjologią. Zdarzają się więc takie passusy, co do proveniencji których trudno mieć wątpliwości:

[...] i znów przyszła na mnie chwila męczarna. Znów całego zaczęło pożerać pragnienie uczczenia Cię najgłębszym hołdem mego ducha... Myśli mi się płątały, kłębiły, paliły mózg, rozsadzały czaszkę... Włosów nie czulem na głowie, tylko jakieś rozpalone gwoździe, oczy mi wysadziło z orbit... nabiegały krwią, łzami się trzęły... Męka... męka! W tej rozpacznej walce o myśl, o zakłęcie myśli – zgubiłem Ciebie!... Oprzytomniałem – i przekleństwem zaprzepaściłem wszystko, co goniłem w obłąkanym pędzie... Próżno chodziłem od ściany do ściany i patrzyłem w Ciebie... Próżno wołałem wszystką krwią zrozpaczonego serca... Odbiegłaś jak sen... jak przeszłość... jak ptak spłoszony... I przyszły na mnie chwile najstraszniejsze... Obojętność i apatia wypełniły mię po brzegi – cały zatonałem w bezcelu... w pustce tak okropnej, iż wzdrygnąłem się na myśl, że śmierć ma takie tchnienie!⁴⁸

Tęsknota i niespełnienie wywołują w pożądającym nadpobudliwość psychoruchową i splątanie myśli, stany graniczące z obłędem. Takie emocje nie mają nic

⁴³ C, 75.

⁴⁴ C, 45.

⁴⁵ C, 51.

⁴⁶ C, 139.

⁴⁷ C, 125.

⁴⁸ C, 14.

wspólnego z jednością duchową, której przeznaczeniem jest spokój, harmonia, wspólna modlitwa. Mimowolnie, próbując opisać tęsknotę poprzez przywołanie detali twarzy: oczu i rzęs, metonimizuje akt erotyczny:

Gdybyś wiedziała – jak Cię kocham, jak mi tęskno do Ciebie... jak mnie coś dławi... tak strasznie dławi... Gdybyż to można było zamrzeć w tym dławiącym ścisku... gdyby to się stać jedną łzą i na rzęsach Twoich rozłkać się cichym, roztęsknionym płaczem... gdyby w głębiach Twych oczu potem rozplynać się, zniknąć... i tajemną drogą serca dobiec... i tam krwią się Twoją zrumienić... i stać się krwią Twoją, życiem, szczęściem...⁴⁹

I inny fragment:

Teraz, teraz, skonałbym w najświętszej ekstazie... teraz mi umrzeć, bom już zupełnie z Tobą złączony... Święta moja... dławi mię miłość, powala, jestem nieprzytomny miłością swoją i przeniknięciem ducha Twojego... Bożenno moja, w śmierć mi już teraz, bo już dziś nie czuję siebie, jeno Ciebie, a w Tobie – siebie...⁵⁰

Takich przykładów jest mnóstwo.

Z niemożności spełnienia rodzą się podsycane znękaną wyobraźnią wyznania:

Śniłaś mi się noc po nocy... Ilekroć z dala patrzę na Cię, jawisz mi się blada, smutna, wędnąca... Kocham Cię, gdy wędnie Twoje ciało, bo wtedy cienie zaświatowe stają się dla mnie Twoim odbiciem, a przez to samo czymś dziwnie czarującym i obiecany. I patrzyłbym z zachwytem, gdybyś tak wiedła powoli, powoli...⁵¹

W pragnieniu, by ukochana pozbyła się uroków ciała, jest rodzaj sadomasochizmu tłumaczonego rzekomym pożądaniem ducha, które usprawiedliwia miłość *caritas*. Zachwyt nad ubywaniem piękności byłby jednocześnie znakiem uwielbienia pozacielesnego i pozaestetycznego⁵². Takie ujęcie miłości pojawia się także w lirykach Szandlerowskiego, między innymi w wierszu o incipicie *Przyjdź do mnie nocą, poszarpana biczem*.

⁴⁹ C, 21.

⁵⁰ C, 17.

⁵¹ C, 144.

⁵² Z takim samym umiłowaniem pozaestetycznym mamy do czynienia przecież w Sienkiewiczowskim *Quo vadis*. Ligia wytraca swoją urodę w miarę, jak ponosi trudy prześladowań, ale Winicjusz kocha ją tym bardziej, czując się z nią „złączony w Chrystusie” i wyznaje Petroniuszowi: „Bo gdy minie młodość i uroda, gdy zwiędną ciała nasze i przyjdzie śmierć, miłość się ostoi, gdyż ostoją się dusze”.

Czerń

We wspomnieniach ludzi znających Beatusową czytamy, że miała włosy złotawe⁵³, w jej autobiografii, że ubierała się na biało⁵⁴. Dlaczego więc Szandlerowski nazywa ją stale „czarną gołębicą”, „czarnym irysem”, „czarną perłą”, „czarną chmurą”, „czarną różą”, „cieniem czarnym”, „lilią czarną”, „o oczach jak czarne wirydarze”? Czy jest to podświadome obwinianie Heleny o demoniczność, umiejscowienie jej w sferze ciemności ewokującej, jeśli nawet nie zło, to niepokojącą tajemnicę? Czy jest tak, jak twierdzi Edward Jakiel, że Szandlerowski wspiera się „kolorystyką liturgii pogrzebowej”⁵⁵, ponieważ spotkanie Heleny stało się kresem jego niewinności? Wydaje mi się, że czerń została użyta przez poetę bezwiednie jako symbol bólu, rozpaczy, impasu, nie tylko dotyczących jego samego, ale także Heleny. Szandlerowski pisze bowiem: „Irysie mój czarny... zakwitnij na on dzień smutkiem swoim... strój się skargą cichą...”⁵⁶. Pod wpływem tego smutku wszystkie kwiaty bywają czarne: i lilie, i róże, i irysy, i bratki. I – co znamienne – wszystkie one więdną wplecione we włosy Bożenney.

Jest w końcu czerń także – jak to tłumaczy psychoanaliza – wyrazem zmysłowych dążeń podświadomości, w odróżnieniu od bieli, która ewokuje na ogół duchowość.

Fragment:

Więc już napływasz na mnie czarną chmurą – Bożenno moja; – sypiesz na mnie irysy czarne... i wołasz, bym poszedł tam za Tobą... w tajemnic rozwiązanie, w szczęście nasze wspólne, w naszą nierozłączność, w krainą snów... Pójdę... pójdę... Słuchaj – gdy umierać będziesz – zabierzesz mnie ze sobą – razem umrzemy...⁵⁷

zdradza także bezradność mówiącego wobec beznadziejnej sytuacji, w jakiej znaleźli się oboje, dlatego czerń asocjuje tu śmierć jako wyzwolenie, nie tylko z okowów ciała, ale także z męki niespełnienia.

Taką samą funkcję jak czerń pełnią zimne kolory: srebro, szarość oraz równie monochromatyczne twardości bazaltu, stali, granitu, marmuru oraz „noc”, „głębie”, „głębiny”, „otchłanie” określane jako „nieprzejrzane” lub „nieprzeniknione”, a także niezliczona liczba „grobow” i „mogił”, i „kamieni”. Ich redundancja i eskalacja jest w *Confiteorze* uprawiana aż do znudzenia, i zdradza mroczną obsesję Szandlerowskiego, jaką – z powodu niemożności zrealizowania pragnień

⁵³ A. Skarbek-Sokołowska, *Czas udręki i czas radości. Wspomnienia*, Wrocław 1977, s. 214.

⁵⁴ Melitta [Helena Beatus], *Zachód*, Warszawa 1914, s. 50.

⁵⁵ E. Jakiel, *Ks. Antoniego Szandlerowskiego...*, s. 218.

⁵⁶ C, 6.

⁵⁷ C, 21.

– stała się dla niego Beatusowa. Tym bardziej że często towarzyszy czerni skonstruowana z nią krew. Skrwawione u Szandlerowskiego jest niemal wszystko: różne części ciała, łzy, spojrzenia, myśl, morza i oceany, krzyż, a nawet... duch.

*

Wyjątkowość sytuacji wpłynęła zasadniczo na postawę Szandlerowskiego i Beatusowej, którzy bali się niezmiernie posądzenia o trywialność i *consumatum*. By tego uniknąć, nie tylko w oczach ogółu, ale i we własnych, by nie ucierpiała ich miłość własna – wmówili sobie, że ich związek jest sacrogamiczny, pozbawiony najmniejszych oznak cielesnego pożądania. Wskutek aliażu mistycyzmu i *libido* powstała koncepcja miłości nienaturalnej, wręcz abstrakcyjnej. Trudno zaiste dziwić się, że jak tych dwoje ludzieńków z Leśmianowego wiersza: „pomarli oboje bez pieszczoty, bez grzechu,/ Bez łzy szczęścia na oczach, bez jednego uśmiechu”⁵⁸.

Jakkolwiek brzmi to patetycznie, kres życia Szandlerowskiego był wynikiem długotrwałej psychomachii, walki z pożądaniem ciała, rozdwojeniem etycznym, zmęczeniem ciągłym udawaniem, ponawianymi stale próbami sublimowania pożądań w androginiczny kształt iluzorycznych teorii. Sam Szandlerowski wyraził to wprost w jednej ze strof *Epitaphium*: „Na grobu mego zimny głaz/ Niech nikt nie waży – i w snach sięść.../ Chyba... że musi, jak ja – prząść/ Świat złud – gdy jawy świat mu zgasł”⁵⁹. Ten „świat złud” przeciwstawiony „światu jawy” demaskuje pozorowanie szczęścia. Miało ono polegać na owej mirażowej sacrogamiczności wyreżyserowanej na potrzeby trudnej sytuacji, w jakiej znaleźli się kochankowie. W tym samym rozrachunkowym liryku nalega poeta, by nie stawiano na jego grobie krzyża – jego wolę uszanowano. Wincenty Kosiakiewicz, recenzując *Confiteor*, odczuł tę historyczność poety, wskazując na „krwawe rany ducha”, „ciekące bólem rozdarcia”, „spęknięcie serca ludzkiego na kawały”⁶⁰. Gdy czytelnik uświadomi sobie, że te „krwawe rany ducha” i „pęknięcia serca” były skutkiem samooszukiwania się człowieka, który wbrew swojej naturze wybrał stan kapłański, próbując potem pogodzić go z miłością do kobiety, który wmawiał sobie, że taka asceza podoba się jego Bogu, że nosi znamiona heroizmu, musi zastanowić się nad sensem wyborów i nad tragizmem ludzkiego życia.

⁵⁸ B. Leśmian, *Dwoje ludzieńków* (wiele wydań).

⁵⁹ A. Szandlerowski, *Epitaphium*, [w:] Idem, *Pisma (Poezje)*, Warszawa 1912, s. 42.

⁶⁰ W. Kosiakiewicz, „*Confiteor*” ks. A. Szandlerowskiego [recenzja], „Świat” 1912, nr 16, s. 7–8.

I.15. POETYCKIE ŚLADY OBECNOŚCI BLISCY LEŚMIANA W REPLIKACH I PRZEISTOCZENIACH

O poezji Bolesława Leśmiana powiedziano więcej niż wszystko. I bynajmniej nie jest to paradoks. Do jej interpretacji, modelowych albo demonstracyjnie progresywnych, wykorzystano instrumentaria wielu metodologii i – co ciekawe – przeważnie z operacji tych otrzymywano jakieś wyniki i wyprowadzano wnioski. Czasem epifaniczne, czasem kuriozalne. Nie miejsce tu jednak na przegląd zastosowanych procedur badawczych, warsztatowych popisów, odświeżanych czy przeciwnie – ustanawianych *ad hoc* -izmów – niemniej spostrzeżenie o bezbronności tej poezji przed kreatorami i nowinkarzami wskutek jej urokliwej metaforyzacji i operowania wieloznacznym symbolem czyni ją podatną na tak zwane „wnioskowanie objawowe”, o którym pisał Henryk Markiewicz, definiując je jako naginanie składników świata przedstawionego do „apriorycznie postawionej tezy ogólnej”¹. Nietrudno, czytając przeróżne interpretacje, zauważyć, że meandry Leśmianowskiej wyobraźni prowadzą ku rozpoznaniom intencjonalnym, z góry niejako określającym kierunek hermeneutyki filologicznej lub wręcz wkraczającym w krainę farmazonii.

Gdy odczuwa się przesyt nadmiarem lub irytację nonsensem, przychodzi ochota, a może i potrzeba, powrotu do znaczeń pierwotnych, porzucenia fantomów i zwrócenia się ku rzeczywistości, zejścia z terenów chybotliwych na ląd stały i twardy – na grunt faktów. One bowiem, jako układ odniesienia, mogą okazać się swoistym algorytmem pozwalającym przynajmniej namiastkowo sprawdzić i prześledzić Leśmianowskie repliki i transgresje, jakich poeta dokonywał względem konkretnych zdarzeń i konkretnych osób. Skromnym, ale interesującym zadaniem jest próba komparacji tego, co się wydarzyło, a co jest potwierdzone neutralną dokumentacją (na przykład metrykami), z tym, jak poeta wydarzenie to zapamiętał i jak je stransfigurował, co skłonić może po pierwsze: do namysłu nad sposobem i celem tych przekształceń, owych poetyckich przystawalności i komplementarności, po drugie zaś: do zadumy nad niewygasłą afektywnością wspomnienia. Materiałem badawczym są fragmenty wierszy dotyczące najbliższych poety: rodziców i rodzeństwa.

¹ H. Markiewicz, *O falsyfikowaniu interpretacji literackich*, „Pamiętnik Literacki” 1996, nr 1, s. 63, 72.

O wierszach autobiograficznych Leśmiana, podejmujących tematykę dzieciństwa czy adolescencji, już pisano²; w eksplikacjach stroniono jednak od silniejszych uwarunkowań faktograficznych czy życiorysowych, traktując poetę nie tyle jak autora, ile może bardziej jak „skryptora”. Zdarzenia poddawane refleksji interpretacyjnej osadzone były w przestrzeni abstrakcyjnej. Tymczasem we wspomnieniach Jana Brzechwy fragmenty z tych wierszy stanowią ilustrację do rodzinnych przypomnień³, wzbogacając reminiscencje o Leśmianie tak, jak gdyby konstrukty poetyckie były zupełnie niefikcyjne.

Zarówno Michał Głowiński, jak i Anna Czabanowska-Wróbel wiersze autobiograficzne Leśmiana nazywają elegiami, także dlatego że dominuje w nich nastrój minorowy, a stałym ich elementem jest refleksja o przemijaniu, często tak dojmująca i trudna, że wzywa się tu – jako instancję odwoławczą – samego Boga. Tych wierszy nie jest wiele, przeważnie są to utwory senilne⁴, pochodzące z tomu *Napój cienisty*⁵, a przedstawiona w nich sytuacja liryczna: obraz domu, wspomnianie dzieciństwa, portretowanie najbliższych i przede wszystkim widzenie siebie samego z przeszłości, ma charakter reminiscencyjny, w którym splatają się zjawiska, osoby, afekty zastygłe w przeszłości z refleksją o krótkotrwałości ludzkiej pamięci i, co najważniejsze a docelowe, z przekonaniem o powszechnej wanitatywności nie do zaaprobowania. Za każdym razem, gdy poeta podejmuje poetycką wyprawę w dawne lata, by pochwycić i zrekonstruować doznane doświadczenia: zmysłowe czy duchowe, napotyka opór słabnącej pamięci, która powtórnie uśmierca to, co minęło:

Każde zmarło inaczej śmiercią strasznie własną!...
Ciało matki i ojca, i siostry, i brata...
Dziś rysy waszych twarzy w pamięci mi gasną,
Umieracie raz jeszcze śmiercią spoza świata. (*Uboństwo*)

² M. Głowiński, *Elegie autobiograficzne Leśmiana*, [w:] Idem, *Zaświat przedstawiony. Szkice o poezji Bolesława Leśmiana*, Warszawa 1981, s. 230–249; A. Czabanowska-Wróbel, *Byłem dzieckiem... Elegie dzieciństwa Bolesława Leśmiana*, „Teksty Drugie” 2003, nr 2–3, s. 243–259. Drobne wyimki autobiograficzne poddaje też analizie T. Cieślak, *Liryka bezpośrednia w twórczości Bolesława Leśmiana*, [w:] *Twórczość Bolesława Leśmiana – studia i szkice*, red. T. Cieślak, B. Stelmaszczyk, Kraków 2000, s. 109–122; por. R.H. Stone, *Bolesław Leśmian. The poet and his poetry*, Berkeley–Los Angeles–Londyn 1976, s. 282–284.

³ J. Brzechwa, *Niebieski wycieruch*, [w:] *Wspomnienia o Bolesławie Leśmianie*, red. Z. Jastrzębski, Lublin 1966, s. 79–105.

⁴ Córka poety, Maria Ludwika Mazurowa (*Podróże i praca twórcza Bolesława Leśmiana*, [w:] *Wspomnienia o Bolesławie Leśmianie*, s. 49), pisze, że w odróżnieniu od siostry, Aleksandry Lesmanówny, jej ojciec, pochłonięty sztuką, „nie miał czasu na wspomnienia”. Przyszły one dopiero pod koniec życia.

⁵ Wszystkie przytoczone w artykule wyimki pochodzą ze zbioru *Napój cienisty* (wyd. J. Mortkowicz, Warszawa 1936), ostatniego tomu wierszy wydanego za życia Bolesława Leśmiana.

Incydentalne wyminki z wierszy, w których pojawiają się bliscy Leśmiana: matka, ojciec i rodzeństwo, zawsze niemal dotyczą ich śmierci, paradoksu „obecności nieobecności”. Inicjalnym lirykiem zapowiadającym ten aspekt jest utwór *Wspomnienie z Napoju cienistego*. Pamięć poety rekonstruuje dom rodzinny pełen światła i ciszy, wskrzesza atrybuty bezpieczeństwa, codzienności i zwyczajności, w której nieobecna jest choroba, a śmierć nie ma jeszcze przystępu: „Wszyscy trwali i nie umierali. Ale [...] potem coś się stało... Żle, że coś się stało... [...] I kolejno umierać zaczęli...” (*Wspomnienie*). Owo „coś” to czynnik sprawczy uruchamiający nieszczęście. Jego nieokreśloność przeraża, bowiem „coś” jest amorficzne, nieuchwytnie, rozpoznawalne tylko po skutkach. Słowo „potem” ewokuje temporalność dziecięcego świata, podzielonego na szczęśliwą nieświadomość i bolesne odkrycie: *et in Arcadia ego*. Tak było i w życiu poety. Najbliżsi kolejno go osierocali: wcześniej stracił matkę, potem brata, Kazimierza, w 1912 roku ojca, w końcu młodszą siostrę. Został sam. Nie było nikogo, kto potwierdzałby doświadczenia dzieciństwa, nikogo, kto by je wspólną pamięcią konstituował. Ale utrata najbliższych to w poezji Leśmiana nie tylko okaleczenie i osamotnienie, nie tylko – zgodnie z logiką ciągów – zapowiedź własnej śmierci, ale przede wszystkim niemoc wspomnienia, którego domagają się umarli, a którego odmawia pamięć.

Emma z Sunderlandów, matka poety, umarła najwcześniej. Aktu jej zgonu nie znalazłam w Warszawskiej Gminie Wyznań Niechrześcijańskich, więc z konieczności muszę zawierzyć inskrypcji nagrobnej z Cmentarza Żydowskiego przy ulicy Okopowej. Zgodnie z nią Lesmanowa zmarła 1 sierpnia (wedle starego stylu 20 lipca) 1887 roku. Czy w Warszawie – nie wiadomo. Bolesław miał wówczas dziesięć lat. Jest mało prawdopodobne, by jej nie pamiętał, jak twierdzi córka poety Maria Ludwika Mazurowa⁶. Chyba że... został z nią rozdzielony we wczesnym dzieciństwie, co z kolei sugeruje Brzechwa, wspominając, że Lesmanowie pozostawali w separacji, a dzieci zostały przez ojca uprowadzone. Na nagrobku Emmy widnieje zapis, że ufundowali go jej bracia Sunderlandowie (ze znaczącym dopiskiem „ku pamięci dzieci”), a zatem nie mąż, co mogłoby potwierdzać słowa Brzechwy o rozstaniu Lesmanów, porwaniu chłopców etc. Czy były to wypadki aż tak dramatyczne, tego nie da się już ani obalić, ani potwierdzić.

Najnowsze ustalenia, oparte na nieznanach dotąd źródłach⁷, potwierdzają poniekąd tezę Włodymyra Wasyleńki, iż Lesmanowie przebywali w Kijowie wcześniej niż po dokonaniu konwersji w styczniu 1887 roku. Być może, że już

⁶ M.L. Mazurowa, *Podróże i praca twórcza...*, s. 46.

⁷ Problemy te omawiam w artykule *Kiedy naprawdę urodził się Leśmian. O metryce i innych nieznanach dokumentach*, „Teksty Drugie” 2017, nr 4, s. 303–317. Jednym ze źródeł potwierdzających, że J. Lesman przebywał w Kijowie przed konwersją jest „Сборник Свьѣдѣний по киевской губернии и адресъ-календар на 1887 год”, Kijów 1887, s. 15, w którym został on wyszczególniony jako mieszkaniec Kijowa w roku 1886.

w początkach lat osiemdziesiątych⁸. Zagadką pozostaje, czy mieszkała tam cała rodzina, czy tylko Józef Lesman z synami – Bolesławem i Kazimierzem. Wszystkie sięgające dzieciństwa wiersze autobiograficzne Leśmiana, formujące swoistą mitologię dzieciństwa, osadzone są w przestrzeni bujnej natury, wszechobecnej zieloności lasów i łąk, co skłonić może do podejrzenia, iż poeta wspomina pejzaże ukraińskie, w których przebywał nie jako dziesięciolatek, ale dużo wcześniej, wskazuje na to także perspektywa czasoprzestrzenna typowa dla małego dziecka⁹.

W wierszach autobiograficznych Leśmiana figura matki pojawia się bardzo rzadko, co więcej, nie można mieć pewności, czy chodzi o Emmę Lesmanową, czy może o macochę poety, Helenę z Dobrowolskich, która – jak to wynika ze wspomnień Mazurowej, w tym aspekcie raczej niespreparowanych – знаła dzieci Lesmana od ich wczesnych lat dziecięcych¹⁰. Tak więc fragment dłuższego wiersza *Ze wspomnień dzieciństwa*, w którym przywołuje Leśmian różne sytuacje z czasów, gdy mieszkał „w starej kamienicy”¹¹, zawierający wzmiankę o matce jako gwarancie bezpieczeństwa, nie musi dotyczyć Emmy Lesmanowej:

W tym to pokoju, wpośród zabaw zgielku,
Pod matczynego ramienia opieką
Czułem się dobrze, jak lalka w pudełku... (*Ze wspomnień dzieciństwa*)

Dotyczy jej natomiast niewątpliwie dwuwers: „Matka szła wcześniej w mogił knieje. Dziś mi, jak córka, w snach młodnieje”, z wersji rękopiśmiennej opublikowanego 1932 roku na łamach „Gazety Polskiej” wiersza *W smutku* (o incipicie *Bóg mnie opuścił...*). Niewiele jednak – poza tym, że matka umarła przedwcześnie – z fragmentu da się wywnioskować, kontaminacja jej z młodą kobietą, którą zapamiętał lub wydawało mu się, że zapamiętał, a która zastygła w czasie, nie podlegając jego upływowi, może wskazywać na sugerowane wyżej dość wczesne z nią rozdzielenie. Ciekawe, że dwuwers ten nie znalazł się także w pozbawionym

⁸ W. Wasylenko, *Bolesław Leśmian, I: Kijowskie lata leśnego miana*, [w:] Idem, *Ukraińskim tropem polskich pisarzy XIX i XX wieku*, Poznań 1996, s. 103–104. Za tą tezę przemawia również to, iż Józefa Lesmana właśnie od roku 1879 nie ma już w wykazach ksiąg adresowych warszawskich.

⁹ Píše o tym także M.L. Mazurowa, *Podróże i praca twórcza...*, s. 46.

¹⁰ Mazurowa (*Podróże i praca twórcza...*, s. 45–46) podkreśla, że jej ojciec nie lubił macochy, ale wspomina o jego wierszyku pisanym w ósmym roku życia dla matki Dobrowolskiej mieszkającej pod Kijowem, gdzie przyszedł poeta spędzał wakacje. Ponadto przytacza ustępy z oprawnej w skórę książki rachunkowej Dobrowolskiej, z których wynika, że jej znajomość z Lesmanami zaczęła się dość wcześnie, gdy dzieci były zupełnie małe.

¹¹ W księdze adresowej Kijowa na rok 1888 („Адресь-календар киевской губернии на 1888 год”, Kijów 1888, s. 35) wskazany jest adres Lesmana. Wynika z niego, że Lesmanowie mieszkali przy ulicy Pańkowskiej 17.

już tytułu wariacie wiersza w wydany cztery lata później *Napoju cienistym*, został wymieniony na fragment dotyczący siostry. Zważywszy na to, iż cały tekst dotyczy rodzajów śmierci osób bliskich Leśmianowi, wtórna eliminacja matki ma wydźwięk symptomatyczny, tym bardziej że metafora wydaje się udana, sugestywna, a przesłanie psychologicznie głębokie i przede wszystkim poetyckie.

Józef Lesman, ojciec poety, zmarł nagle na serce „po krótkich cierpieniach”¹² – jak informował nekrolog w „Kurierze Warszawskim” – w dniu 15/28 grudnia 1912 roku około godziny osiemnastej – jak czytamy w akcie zgonu¹³. Miał sześćdziesiąt pięć lat. Był już emerytem, mieszkał wówczas ze swoją drugą żoną, Heleną, i – jak się wydaje – z córką Aleksandrą, przy ulicy Kopernika 11. Jak zgodnie piszą Mazurowa i Brzechwa, śmierć zaskoczyła go w aptecę, dokąd wszedł – zapewne po pomoc – wracając do domu. Czy z poczty – jak pisała Mazurowa, czy od Sunderlandów z Nowego Świata – zgodnie z wersją Brzechwy, tego już się nie dowiemy. Szczególne okoliczności nagłego zgonu ojca poetyzuje Leśmian w wierszu ** (*Bóg mnie opuścił...*): „Ojciec mój tak swą śmierć przeoczył,/ Że idąc do dom – w grób się stoczył”. A więc wersja liryczna potwierdza memuarystyczne realia: Józef Lesman umarł nagle, poza kręgiem rodzinnym, bez sztafazu *ars moriendi*.

Kommemoratywna poezja Leśmiana dotyczy także rodzeństwa. „A brat mój tak się z bólem ścierał,/ Żem nasłuchiwał, gdy umierał...”, wyznaje Leśmian w tym samym liryku. Kazimierz, bliźniaczko podobny do poety, umarł 15/28 marca 1907 roku¹⁴ w Lecznicy Chirurgiczno-Ginekologicznej (doktora Tomasza Solmana przy alei Szucha 9, nr hip. 5278). Był chory na gruźlicę gardła. O dziesięć miesięcy młodszy od Bolesława, urodził się 30 listopada/12 grudnia 1877 roku¹⁵. W chwili śmierci nie miał nawet trzydziestu lat. Był „wychowankiem uniwersytetu kijowskiego”¹⁶. „Brat mglisty i niecały śni mi się w pośpiechu, –/ I głosu, którym mówił, przypomnieć nie mogę” (*Ubóstwo*), wyznaje poeta pełen winy, że wskutek zacierania się w pamięci zmysłowych śladów życia swojego brata, nie może go ocalić i skazuje na „śmierć wtórą”. Kazimierz (wraz z siostrą Aleksandrą) zostanie jeszcze przypomniany w wierszu *Za grobem*: „Szukam brata, który nie był szczęśliwy!/ Szukam siostry, co nie znała wesela!”. A więc brat i siostra poety, obciążeni dziedziczną gruźlicą, przyczyną ich przedwczesnych zgonów, pozostali

¹² Nekrolog, „Kurier Warszawski” 1912, nr 360, s. 8.

¹³ USC Warszawa/parafia Św. Krzyża, [w:] APW, sygn. 158, akt nr 485 z roku 1912, s. 839.

¹⁴ USC Warszawa/parafia św. Aleksandra, [w:] APW, sygn. 162, akt nr 227 z roku 1907, s. 39.

¹⁵ USC Warszawa/wyznanie mojżeszowe, cyrkul VII, [w:] APW, sygn. 72/200/113, akt nr 96 z roku 1878, s. 79. O ile Bolesław był jednoimienny i dopiero aktem chrztu otrzymał imię Stanisław, o tyle jego młodszy brat od początku miał dwa imiona, taki jest zapis w akcie urodzenia z 1878 roku.

¹⁶ „Kurier Warszawski” 1907, nr 88, s. 3.

w pamięci poety jako osoby nieszczęśliwe¹⁷. Ani Kazimierz, ani Aleksandra nie założyli rodziny. Kazimierz był podobno narzeczonym kuzynki, Celiny Sunderlandówny; Aleksandra poświęciła się pielęgnowaniu sparaliżowanej (po udarze mózgu?) macochy¹⁸.

Kiedy umierał Kazimierz, Aleksandra miała dopiero dwadzieścia lat. Czyją córka była ta szczupła, delikatna i życzliwa wszystkim brązowooka Ola, nazywana, jak pisze Mazurowa, „wielką Ukrainą”? W metryce jej urodzenia z roku 1888 znajdującej się w Kijowie napisano, że jej rodzicami byli Józef i Emma z Sunderlandów¹⁹. Podobnie i w akcie zgonu wystawionym w USC w Otwocku, gdzie umarła²⁰. Tymczasem konteksty sytuacyjne mogą wskazywać, że jej matką była Helena z Dobrowolskich, którą – co ważne – Aleksandra Lesmanówna uwielbiała, zresztą z wzajemnością. Była, jak to wynika z aktu zgonu, urzędniczką kolejową, pracowała w Warszawie. Próżno by szukać w wierszach Leśmiana roześmianej, utalentowanej siostry, bo Aleksandra podobno pisała powieści albo opowiadania, a potem czytała je szwagierce, Zofii Leśmianowej²¹, jest natomiast poeticka relacja dotycząca jej śmierci i okoliczności funeralnych. Aleksandra umarła latem, w poniedziałek, 20 czerwca 1921 roku, o godzinie dwudziestej. Mazurowa podaje, że w „domu przyjaciół Grabowskich”²², zgon jednak zgłaszał Stanisław Górecki, handlowiec z Warszawy; możliwe jest zatem, że nazwisko zostało przez córkę poety przeinaczone. Inna wersja pochodzi z reminiscencji Brzechwy, który – jako świadek – twierdzi, że Aleksandra zmarła w sanatorium w Otwocku. Brzechwa wspomina także: „wraz z Bolesławem i kuzynką Celiną przewoziliśmy jej zwłoki wagonem towarowym”²³. Krótki passus z liryku *Ubóstwo*: „Już nie umiem zobaczyć siostry mej uśmiechu, –/ I tego, jak konając, padła na podłogę...”, może świadczyć, że Leśmian był obecny przy śmierci siostry, wiemy skądinąd, że na urlopie w związku zapewne z jej chorobą przebywał

¹⁷ Myli się T. Cieślak (*Liryka bezpośrednia...*, s. 119), pisząc, że *Epilog* wieńczący cykl *Z księgi przeczuć* zwrócony jest do Kazimierza Lesmana. Taki wniosek wyprowadza interpretator z apostrofy: „Bracie, smutny mój bracie”, traktując dosłownie figurę metonimii. Nadinterpretację tę słusznie podważa A. Czabanowska-Wróbel (recenzja: *Twórczość Bolesława Leśmiana; Poezje Bolesława Leśmiana – interpretacje*, „Pamiętnik Literacki” 2002, nr 1, s. 189), sugerując rodzaj leśmianowskiego „staffizmu”.

¹⁸ M.L. Mazurowa (*Podróże i praca twórcza...*, s. 46) podaje, że macocha umarła na raka. Datę jej zgonu – 8 grudnia 1915 roku – dotychczas nieznaną, ustalił na podstawie nekrologu w „Kurierze Warszawskim” E. Boniecki, *Nekrologi Lesmanów (do „Kalendarium Leśmianowskiego”)*, „Twórczość” 2016, nr 11, s. 143–144.

¹⁹ Метрическая книга Киевского приходского римо-католического костела за 1888 год, Фонд 1268 Опись 1 Дело 34, Стр. 560б–57.

²⁰ USC Otwock, akt nr 59 z roku 1921.

²¹ M.L. Mazurowa, *Podróże i praca twórcza...*, s. 47.

²² *Ibidem*.

²³ J. Brzechwa, *Niebieski wycieruch*, s. 82.

od 13 czerwca. Najbogatszy jednak w szczegóły jest liryk *Do siostry*, oddał w nim Leśmian i okoliczności po śmierci Aleksandry, i własne silne emocje, wiodące go do metafizycznej ucieczki przed lękiem. Jest tu obsesyjna obawa o los chorej oraz wywołane jej śmiercią przerażenie Nieznanym.

Jest więc w wierszu ubieranie Aleksandry („A właśnie ja – twój brat –/ Suknię Tobie sprawilem za dużą i tanią,/ Suknię – na tamten świat!”), jest transportowanie ciała:

Trumna twoja spoczęła w ciężarowym wozie,
Pamiętam nudny wóz.
[...]
Czekałem, aż wóz ruszy, by wlec Cię do miasta...
W skwar słońca skrzypnął wóz.
Drgnęła trumna, a była godzina dwunasta.
Żelazny zagrzemiał kłus!...

I sam nagle w tym słońcu musiałem pozostać.
Patrzyłem szynom w ślad...
Świat się zmniejszył na zawsze o twą drobną postać,
I zmalął cały świat!

Jest całonocne czuwanie przy zwłokach: „Noc, przy zmarłych spędzona, nazywa się – pusta!/ Brak tego, o kim łkasz...”. Transgresje poetyckie nie zacierają więc realiów wydobytych z dokumentów albo tych, o których mówią świadkowie.

W autobiograficznym, po wielokroć już cytowanym wierszu o incipicie *Bóg mnie opuścił...* oraz w przywołanym wyżej *Do siostry* pojawiają się sygnały, że Aleksandra Lesmanówna umierała w nędzy, o czym świadczy lejtmotyw głodu: „Siostra umarła z łez i z głodu”,

Tak się lękam, że jesteś wciąż głodna i chora,
Że złą otrzymam wieść –
I że przyjdiesz zza grobu któregoś wieczora
I szepniesz: „Daj mi jeść!”

Źródła jednak na ten temat milczą. Po śmierci Heleny Lesmanowej w grudniu 1915 roku Aleksandra mieszkała zapewne w Warszawie sama, czy na Kopernika, tego już nie da się ustalić.

I jeszcze na marginesie pewien kuriozalny *appendix* wspomnieniowy pióra córki poety, w którym czytamy:

Nad biurkiem ojca wisiała fotografia młodszego braciszka mojego ojca, zmarłego w Kijowie. Robiła wrażenie obrazu. Barwna. Pokryta grubą warstwą farby olejnej, oprawna w szerokie, pozłacane ramy. Mały, ciemnowłosy chłopczyk, uczesany

na pazia, śpi w zbożu zmorzony snem wiecznym. Obok niego porzucony słomkowy kapelusz. Nieludzki wysilek mózgu spowodował szybką śmierć. Miał cztery lata. Mówił wierszem. Nie używał prozy. Był nad wiek rozwinięty. Kiedy umierał, ojciec też był od niego niewiele starszy. Ojciec bardzo rozpaczał. Wiedział, że malutki poeta odchodzi na zawsze²⁴.

Bardzo trudno na podstawie tego niewielkiego fragmentu dać wiarę lub zanegować post-pamięć córki Leśmiana zaznaczającej obecność jeszcze jednego, nieznanego nawet z imienia rzekomego brata poety, ale niektóre sformułowania budzą niepokój i rodzą wątpliwości co do wiarygodności przekazu. Z opisu wynika, że nie była to fotografia, ale portret, na dodatek utrwalający śmierć tego dziecka – w zbożu. Kto robiłby dziecku stylizowaną fotografię *post-mortem*? Czy nie był to może jeden z obrazów olejnych Celiny Sunderlandówny? Czy przedstawiał postać autentyczną? Opowieść Mazurowej o niezwykłych poetyckich uzdolnieniach i wyobraźni chłopca brzmi jak klisza Urszuli Kochanowskiej, o której zresztą kilka stron wcześniej pamiętnikarka pisze: „[Ojciec] cierpiał z Kochanowskim utratę Urszuli”²⁵. Niektórzy badacze, cytując powyższy wyimek, bezceremonialnie pomijają szczegóły sugerujące nie fotografię, ale obraz, a nawet na podstawie tych wyznań diagnozują przyczynę zgonu domniemanego brata: zapalenie opon mózgowych, całkowicie, bez zastanowienia zawierając Mazurowej i jej uroczej, ale niespójnej i mitotwórczej narracji, zresztą nie tylko w tym passusie. Dopóki nie odnajdzie się aktu urodzenia i zgonu w kijowskich metrykach wyznań niechrześcijańskich, trudno mieć pewność co do faktycznego istnienia chłopca, a nie fantazmatu (sobowtórowego?) Leśmiana lub nawet jego córki! Nikt poza nią bowiem nie wspomina w memuarach postaci tajemniczego braciszka, jego śladów – co ważne – nie ma także w poezji autora *Napoju cienistego*.

Komparacja faktografii wspartej wspomnieniami świadków lub osób postronnych oraz „świadectw lirycznych” pokazuje, że poeta nie waha się zmyśleniem tego, co wydarzone. Portretowanie najbliższych to zabieg puentystyczny skoncentrowany na momentach granicznych, przede wszystkim odchodzeniu, wywołującym w poecie żal podwójny: ból straty i poczucie winy za niedołęstwo własnej pamięci. W rozpamiętywaniu śmierci ukochanych osób kryje się masochistyczna tortura świadomości absolutnego przemijania. Unicestwiający gest pamięci rodzi bolesną dla wspominającego poety konstatację o nicości jako ostatecznym kresie wszystkiego. Potwierdzeniem nieistnienia obiektywnego jest niemożność spotkania się nawet w zaświatach; wiara w życie pozagrobowe okazuje się iluzją:

²⁴ M.L. Mazurowa, *Podróże i praca twórcza...*, s. 46.

²⁵ *Ibidem*, s. 33. Dziś syndrom taki nazywa się Zespołem Wiliamsa i jest to rzadka choroba genetyczna polegająca na między innymi określonej budowie czaszki oraz tak zwanej „mowie koktajlowej” urozmaiconej nadzwyczaj bogatym słownictwem.

Cienie, cienie! Darmo w mroku was gonię!
 Pustkę tylko chwytam dłońmi obiema...
 Więc nie wszyscy tu się znajdują po zgonie?
 Więc są tacy, których nie ma, bo nie ma? (*Za grobem*)

Odkrycie tego straszliwego braku, ontologicznej pustki, wyrażone w pytaniach retorycznych dowodzi przerażenia poety opozycją pragnienia, by być trwał, a jego przeczucwalną nieobecnością w jakiegokolwiek postaci. Jest to typowy dla Leśmiana – na co zwracano już wielokrotnie uwagę – *horror vacui*²⁶, z jednoczesnym imperatywem zgłębiania bytu od „ontologicznego zera”. Rozpaczliwe próby wskrzeszania umarłych kończą się fiaskiem:

Widzę was na tle nieba, niby znaki wodne,
 Takie inne, znikliwe, z przeszłością niezgodne,
 Jakbym nigdy was nie miał – jakby was nie było!
 Nic nie było! Nic nie ma! Miłowałem zmory!
 Czciłem próżnie! (*Ubóstwo*)

Reminiscencje Leśmianowskie wiodą zatem do porażki, bo pamięć odmawia posłuszeństwa, wyklucza przez zatarcie tych, których nie wolno było poecie zapomnieć, spycha ich w nicość, w niebyt. Nic nie ocaliło umarłych: ani wspólne doświadczenia, ani miłość, ani przywiązanie. Słowo okazuje się bezsilne, nazywa tylko częściowo, połowicznie, chwytając najtragiczniejszy moment przerwanych życiorysów. Matka, ojciec, siostra i brat są więc w poezji Leśmiana przede wszystkim figurami ułomności *homo reminiscens*, dowodem na rzucone nań przekleństwo Mnemozyne.

²⁶ M.in. T. Karpowicz, *Poezja niemożliwa*, Wrocław 1975, s. 210; M. Podraza-Kwiatkowska, *Somnambulicy, dekadenci, herosi*, Kraków 1985, s. 60.

CZĘŚĆ II

BIOGRAFIZACJE

II.1. O POŻYTKACH Z BADAŃ GENEALOGICZNYCH

Nikogo, kto naukowo zajmuje się przeszłością, nie trzeba przekonywać, że podstawowe, i na ogół niezafałszowane¹, informacje znajdują się w metrykach. Jakkolwiek trudno dziś podważyć sądy narratywistów, przedstawicieli nowej historiografii o niemożliwości ścisłego, wolnego od wyobrażeń i bezwiednych transgresji, rekonstruowania historii i raczej traktowania jej jako przedmiotu interpretacji², trzeba pamiętać, że istnieje jednak szereg dokumentów, które mają status obojętnych. Paul Ricoeur twierdzi, że należą do nich takie, które nie były w zamierzeniu przeznaczone dla potomności, przez co ich treść można uznać za obiektywną. Zostawiają one konkretny ślad, a więc stanowią wskazówkę, odsyłacz, pomagają w rekonstruowaniu minionych zdarzeń³. Takie są przede wszystkim właśnie metryki: urodzeń, zgonów, zawarcia małżeństwa, ale też inne ślady codzienności, między innymi korespondencja doraźna, odręczne notatki, *silva rerum*, rozmaite skorowidze mieszkańców, księgi adresowe, rachunki. Za wolne od subiektywizmu trudno natomiast uznać pamiętniki, dzienniki, listy, niemal zawsze przecież pisane w jakimś celu, a więc w dużej mierze kreowane i fingowane, niebędące „czystą ekspresją”⁴. Ich użyteczność tylko wówczas można uznać za miarodajną, gdy zawarte w nich informacje zostaną poddane weryfikacji w procesie triangulowania, to jest zestawienia i porównania z co najmniej dwoma

¹ Poza fałszowaniem dokumentów podczas wojen do typowych przekłamań należy nieprawdziwy wiek kobiet podawany w metrykach zgonów (rzadziej ślubów). Zazwyczaj są one „odmładzane” o kilka lat; rekordzistką w tym zakresie jest Zofia z Chłopickich Klimañska, 1° v. Desztrungowa, której odjęto w akcie zgonu lat kilkanaście (sic!). Inne przeinaczenia na ogół także związane są z wiekiem, nie zawsze dokładnie obliczonym, toteż metryki zgonu lub ślubu nie są pewnym źródłem ustaleń dat urodzenia.

² H. White, *Poetyka pisarstwa historycznego*, przeł. E. Domańska, Kraków 2010, oraz F. Ankersmit, *Narracja, reprezentacja, doświadczenie. Studia z teorii historiografii*, Kraków 2005.

³ P. Ricoeur, *Czas i opowieść*, przeł. M. Frankiewicz i in., t. 3: *Czas opowiadany*, Kraków 2008, s. 168.

⁴ O problemach z autobiografiami (i intymistyką) pisała M. Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie i wyzwanie*, Kraków 2004; por. P. Lejeune, *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*, przeł. W. Grajewski i in., red. R. Lubas-Bartoszyńska, Kraków 2001.

dodatkowymi źródłami dotyczącymi tych samych zdarzeń, osób, kontekstów etc. w celu sprawdzenia wiarygodności przekazanej wersji⁵.

Rodzaj dokumentów typu metrykalia, przechowywanych w archiwach i/lub konkretnych parafiach, jest dla historyka czy biografa pod każdym względem fundamentalny. Toteż przy poszukiwaniach genealogicznych i biograficznych (docelowych lub pośrednich) zasadniczo od tych źródeł prymarnych, a nie od ustaleń wtórnych, powinno się zaczynać kwerendy. Są to materiały rękopiśmienne, spisywane po łacinie, w języku polskim lub rosyjsko-/niemieckojęzyczne⁶. Pozyskujemy z nich wiedzę nie tylko o datach i imionach, ale także o pochodzeniu, pokrewieństwie, powinowactwie, progeniturze, wykonywanych zawodach, adresach, nazwiskach świadków, co odsyła zazwyczaj do innych źródeł, otwierając nowe pola penetracji. Odkrycia archiwalne bywają rewelatorskie dla zastanej wiedzy, nie tylko ujawniają rzeczy nieznane, ale burzą nierzadko to, co wydawało się konstrukcją spójną, stabilną i szczelną, obnażają eskamotowane z rozmaitych powodów fakty, zastępowane mitami komplementarnymi wobec przyjętego paradygmatu biograficznego lub powstającego w konkretnym czasie i/lub miejscu dzieła. Są więc materiałem, z którego buduje się zestroje pewne i ściśle lub za ich pomocą dekonstruuje i koryguje wadliwe, skłaniające i zobowiązujące do reasumpcji.

Podczas dwudziestu niemal lat prowadzonych badań archiwalnych, których plonem bywały nowe ustalenia bądź modyfikacje zastanych, zdarzały mi się przypadki ciekawe, warte odnotowania jako przykłady zarówno egzemplaryczne, jak i symptomatyczne. O ile te pierwsze miały charakter incydentalny i trafiały się niejako losowo lub przy okazji innych, intencjonalnych rekonesansów, o tyle drugie były rezultatem presumpcji, hipotez i celowych, określonych eksploracji. W większości odkrycia takie odsyłały do nowych źródeł, z którymi w wyniku triangulacji lub tylko podwójnego kolażu formowały na gruncie pierwotnych rudymentów całkowicie nowe jakości. Niekiedy ich wartość była wręcz autarkiczna, niewymagająca nawet dookreśleń. Powstające w ten sposób nowe konteksty pozwoliły zobaczyć w innym oświeceniu to, co pozostawało dotąd w głębokim ukryciu lub zaledwie subtelnie prześwitywało, nie uprawniając do żadnych spekulacji.

⁵ O metodologii biografistyki zob. D. Samborska-Kukuć, *Jak rekonstruować biografię i jak opisać twórczość XIX-wiecznego pisarza minorum gentium? (metodologia, źródła, struktury narracji)*, Łódź 2012, s. 13–56; por. R. Sitek, *Biografia i metoda: biografia jako klucz do zrozumienia osobowości twórczej*, „Kwartalnik Filozoficzny” 2010, z. 1, s. 19–38; E. Skibińska, *Badania biograficzne – dylematy metodologiczne (wybrane zagadnienia)*, „Studia Edukacyjne” 2008, nr 8, s. 77–86; J. Clifford, *Od kamyków do mozaiki. Zagadnienia biografii literackiej*, przeł. A. Mysłowska, Warszawa 1978.

⁶ Na terenach pierwszego i drugiego zaboru oraz, od około roku 1865, w Królestwie.

Przypadek 1. Wokół Mickiewicza

Ważnym w życiorysie Adama Mickiewicza był mit idealnej, odwzajemnionej miłości do Maryli Wereszczakówny, przymuszonej podobno z powodów ekonomicznych do poślubienia niekochanego przez nią Wawrzyńca Puttkamera. Odnaleziony w parafii św. Jana w Wilnie dokument, to jest akt chrztu córki Marii i Wawrzyńca – Heleny Teofili Franciszki Puttkamer, z dnia 3 listopada roku 1823⁷, zweryfikował mit o trwającym od dnia ślubu (2/14 lutego 1821 roku) do wyjazdu Mickiewicza z Litwy (jesień 1824) „białym małżeństwie” ukochanej poety⁸. Ponadto pozwolił inaczej, zważywszy na stan brzemienny nadawczyni i związane z tym jej komentarze, odczytać listy Puttkamerowej do Jana Czeczota i Tomasza Zana znajdujące się w wydany przez Jana Czubka zbiorze *Archiwum Filomatów*⁹, co więcej, pozwolił także odpowiednio zinterpretować dziwny testament¹⁰, jaki spisała u rejenta w obecności męża w dniu 8 listopada 1823 roku, to jest w kilka dni po narodzinach i zgonie dziecka¹¹. Wnioski wyprowadzone z triangulacji trzech źródeł: aktu chrztu, korespondencji oraz legatu, po pierwsze demistyfikują legendę o Dziewicy i Gustawie, po drugie odsłaniają uznane dotychczas za melancholię i tęsknotę za Mickiewiczem psychiczne nastroje Marii jako depresję ciężową i niechęć do przyszłego dziecka, które zresztą wskutek nadaktywności fizycznej matki, o której sama donosi w listach do Czeczota czy Zana, przyszło zapewne na świat przedwcześnie i wkrótce umarło. Po trzecie, to prawdopodobnie wówczas Puttkamerowa mogła podjąć próby samobójcze, skoro została skłonią do spisania testamentu na wyłączną korzyść męża.

Poza kontekstami biograficznymi fakt, że Maryla była w ciąży, o czym Mickiewicz dowiedział się wczesnym latem (na co wskazuje jego przepełniony

⁷ USC Wilno/parafia św. Jana, [w:] Lietuvos Valstybės Istorijos Archyvas (LVIA), sygn. F604, op. 10, t. 240, nr aktu 242 z roku 1823.

⁸ T. Pini, O „białym małżeństwie” Maryli, „Ruch Literacki” 1934, nr 3, s. 73–77. Wpływ na powstawanie takich niedorzeczności miały legendy produkowane i kolportowane przez Antoniego Edwarda Odyńca i Ignacego Domeykę.

⁹ *Archiwum Filomatów*, cz. 1: *Korespondencja 1815–1823*, wyd. J. Czubek, Kraków 1913, t. 4–5 (zwłaszcza listy DCXCI, DCXCII, DXXVIII, DCCXL, DCCIII, DCXCV, DCCIV, DCCXVI).

¹⁰ L. Podhorski-Okołów, *Testament Maryli*, [w:] Idem, *Realia Mickiewiczowskie*, Warszawa 1999, s. 206–217.

¹¹ Helena Teofila żyła tylko dwa dni, umarła 4 listopada 1823 roku i została pochowana na Cmentarzu Bernardyńskim w Wilnie, USC Wilno/parafia Bernardynów, [w:] LVIA, sygn. F604, op. 10, t. 251, k. 725, nr aktu 2757 z roku 1823. Akt ten odnalazłam w Wilnie już po ukazaniu się mojej książki *Od Puttkamerów do Konopnickich. Rewizje i rekonstrukcje biograficzne*, Warszawa 2016, gdzie znajduje się kluczowy dla tych rozważań rozdział: *Dziecko z „białego małżeństwa” Puttkamerów*, s. 9–27.

niesmakiem i tchnący rozczarowaniem list z 18/30 czerwca pisany do Czczota), miał wpływ na powstanie kilku tekstów. Znany z niechęci do życia rodzinnego („Gdzie jest opis szczęścia życia familijnego równie mnie oburza, jak widok małżeństw, dzieci – jest to jedyna moja antypatia”¹²), uznał romans z Puttkamerową za zakończony. Rodzajem symbolicznego rozstania był wiersz dedykacyjny *Do Marii P. ofiarując jej drugi tomik Poezji* (podarowany jej 12/24 maja 1823 roku¹³). Był to – jak go nazywa Juliusz Kleiner – dar połączony z aktem rezygnacji¹⁴. Adresatka nazywana jest „siostrą”, której „wyrok wzbrania”, by nazywać ją kochanką. Jej „wyroki” współbrzmia z „dziwactwami losu”, nieodwołalnie wyznaczając poecie rolę „brata”.

Czy właśnie wtedy (czy zaraz potem?) powstał najsłynniejszy bodaj liryk miłosny Mickiewicza *Do M* (Precz z moich oczu!)*? Data powstania tego wiersza nie została dokładnie określona, adnotacja pod nim to rok 1823, ale jeśli uznać, że poeta napisał go właśnie wówczas, nie będzie to już żałosna skarga odrzuconego, ale ironiczne pożegnanie kobiety, która skazana zostaje na bolesne rozpamiętywanie swojej przewiny. Nie sposób także pominąć strof *Nowego Roku*, wiersza pisanego w więzieniu, a rekapitułującego zamknięty etap w życiu poety:

Chorowałem, marzyłem, latałem i spadam;
Marzyłem boską różę, bliski jej zerwania
Zbudziłem się, sen zniknął, róży nie posiadam,
Kolce w piersiach zostały. – Nie żądam kochania¹⁵.

Znamienna i symptomatyczna jest zbieżność w czasie przyjścia na świat Heleny, córki Maryli, i śmierci Gustawa (narodzin Konrada) – znamienna i w jakiś sposób symboliczna. Czy miała oznaczać koniec młodzieńczych złudzeń, wiary w platoniczną miłość i braterstwo dusz? Ciekawe, czy Puttkamerowie, czytając *Dziady*, o tej zależności myśleli? Nieujawnione dotąd prywatne rozterki Mickiewicza rozumiane jako warianty kreacji werterowskiej i imaginatywnej bardziej niż realia miały – być może – bardzo konkretne znamiona rozczarowań: niesmak wobec szczęścia familijnego oraz resentyment wobec cielesnej kobiecości mogły wpłynąć na jego dzieła pisane w tym okresie¹⁶.

¹² List Adama Mickiewicza do Franciszka Malewskiego z listopada 1822, [w:] *Korespondencja Adama Mickiewicza*, t. 1, Paryż 1871, s. 5.

¹³ M. Dernałowicz, K. Kostenicz, *Kronika życia i twórczości Mickiewicza. Lata 1798–1824*, Warszawa 1957, s. 410.

¹⁴ J. Kleiner, *Mickiewicz*, t. 1: *Dzieje Gustawa*, Lublin 1948, s. 339.

¹⁵ A. Mickiewicz, *Nowy Rok* (wiele wydań).

¹⁶ Temat rozwijam w artykule: *O nieznanym kontekście Mickiewiczowskich deziluzji miłosnych*, „Napis” 2020 (w druku).

Przypadek 2. Wokół Konopnickiej

Jak ważne jest przeprowadzenie poszukiwań genealogicznych przed edycją korespondencji, a także przed opracowaniem poważnej monografii, dowodzi przypadek Marii Konopnickiej. Identyfikacja osób pojawiających się w wydaniu jej listów do stryja Ignacego Wasiłowskiego¹⁷ oraz do synów i córek¹⁸ nie nastęczałaby wówczas problemów lub byłaby pełniejsza, zasobna w detale tak przyczynkarsko ważne i potrzebne¹⁹. Obszerne, imponujące wydania Jacka Nowaka i Leny Magnone oraz monografia tej drugiej²⁰ zyskałyby z pewnością na weryfikacjach dotyczących progenitury Marii i Jarosława Konopnickich. Wskutek wadliwego odczytania metryk przez Halinę Sławińską nie udało się uporządkować narodzin potomstwa Konopnickich²¹, zaniechania w kwerendach archiwalnych nie ujawniły informacji o córce poetki, Helenie, i jej nieślubnym synu Jerzym. Zwłaszcza te ostatnie rozpoznania byłyby istotne w kontekście rozważań Magnone o przeniesionych na grunt literatury (*Panna Florentyna*) zawirowaniach emocjonalnych w trudnych relacjach Konopnickiej z córką.

Dzięki kwerendom archiwalnym, pozwalającym na ustalenie tożsamości i powinowactw osób z kręgu poetki, można zobaczyć ją na tle jej rodziny: bliższej i dalszej. Zadać pytanie o powód, dla którego nie odwiedzała swojej babki ze strony ojca, Rozalii z Paczuskich Wasiłowskiej, która zmarła, gdy autorka *Roty* miała blisko czterdzieści lat, dlaczego w listach pisanych tuż po jej śmierci (1881) nie wspomniała o niej ani słowem. Przez lata utrzymywała kontakt ze stryjenką Walerią z Wasiłowskich Kuligowską, 1° v. Pischową, oraz jej trzema z córkami: Bronisławą, Kazimierą i Marią (Janową Żelechowską). Zauważyć trzeba, że komunikowała się również z rodziną drugiej stryjenki, Ludwiki z Wasiłowskich Rudzińską. Śledząc te relacje, wyraźnie widać, że ich gruntem są wspólne interesy, a nie sentymenty rodzinne. Taka była przecież Konopnicka – co widać w korespondencji z dziećmi – zawsze pragmatyczna, rzeczowa, zdroworozsądkowa²².

¹⁷ M. Konopnicka, *Listy do Ignacego Wasiłowskiego*, oprac. J. Nowak, Warszawa 2005.

¹⁸ M. Konopnicka, *Listy do synów i córek*, oprac. L. Magnone, Warszawa 2010.

¹⁹ Materiał genealogiczny, choć dość amatorski, przygotowali w rudymencie krewni poetki, Jan Bielecki i jego żona Danuta Zamoyska-Bielecka, *Cień z nieba. Maria Stanisława z Wasiłowskich Konopnicka i jej przodkowie*, [w:] *Upominki od narodu. Jubileusze, rocznice, obchody pisarzy*, red. T. Budrewicz, P. Bukowski, R. Stachura-Lupa, Żarnowiec 2010, s. 336–367.

²⁰ L. Magnone, *Maria Konopnicka. Lustra i symptomy*, Gdańsk 2011.

²¹ H. Sławińska, *Lata gorzkich doświadczeń*, [w:] *Śladami życia i twórczości Marii Konopnickiej. Szkice historyczno-literackie. Wspomnienia. Materiały biograficzne*, zebrał i oprac. J. Baculewski, Warszawa 1963, przypis 73, s. 323–324.

²² Kwestię progenitury Jarosława i Marii Konopnickich oraz ich problemów z Heleną, które mogły wpłynąć na zawirowania życiowe poetki, omawiam w dwu rozdziałach: *Progenitura Marii i Jarosława Konopnickich w świetle odnalezionych metryk oraz „Nieudana”*

Odnalezienie prawie wszystkich metryk (urodzin, ślubów i zgonów) z kręgu rodziców oraz rodzeństwa poetki nie tylko porządkuje wiedzę o ich losach, ujawnia daty i miejsca ich zgonów, ale także weryfikuje wadliwe dotąd przekonanie, skądinąd wygenerowane przez samą Konopnicką, że jej ojciec, Józef Wasiłowski zmarł w Warszawie. Akt jego zgonu znajduje się bowiem w parafii Wygiełzów²³, a mogiła obok jego córki Laury Stanisławskiej, a nie Jadwigi Węglińskiej – jak się powszechnie uważa – na nieodległym od Łęk Szlacheckich cmentarzu w Ręcznie²⁴. Ten lapsus utwierdza w przekonaniu, że zawieranie pamięci podmiotu, o którym się pisze, może okazać się drogą na manowce.

Przypadek 3. Wokół Leśmiana

Na te same manowce wywiódł swoich biografów Bolesław Leśmian, datując rok swego urodzenia nie na 1877 (co bezwzględnie potwierdziły później dokumenty), ale na rok 1878. Wydawałoby się, że kwestie biograficzne dotyczące autora *Napoju cienistego*, jego bliskich i osób z nim zaprzyjaźnionych, które zainspirowały dzieła poety, są już wiadome, przez co konteksty dostatecznie rozpoznane. Tymczasem stronienie jego biografów od archiwów spowodowało liczne luki i przeinaczenia, których ślady widać wyraźnie w wydanym w 2016 roku, skądinąd bardzo przecież potrzebnym i pożytecznym, *Kalendarium Leśmianowskim*, które opracował jeden z czołowych leśmianologów, Jacek Trznadel²⁵. Aż trudno uwierzyć, że nikt z pasjonatów jego poezji nie znalazł nawet aktu urodzenia, zawierając niesprawdzonym informacjom ze źródeł wtórnych. Dopiero akt konwersji opublikowany przez Piotra Łopuszańskiego pośrednio potwierdził, sugerowany wcześniej, rok 1877²⁶. Tymczasem akt urodzenia sporządzony w gminie wyznań niechrześcijańskich, co chyba było oczywistością, wszak rodzina poety miała żydowskie pochodzenie, zachował się i czekał na swojego odkrywcę. Podobnie z innymi aktami, na przykład małżeństwa jego rodziców, Józefa Lesmana i Emmy z Sunderlandów, urodzenia i zgonów rodzeństwa, Kazimierza i Aleksandry Lesmanów, i wielu innych. Większość z nich zawiera informacje cenne

córka (i niechciany wnuk) Marii Konopnickiej – wobec nowych dokumentów, znajdujących się w przywołanej wyżej książce: *Od Puttkamerów do Konopnickich...*, s. 169–220.

²³ USC Wygiełzów/parafia rzymskokatolicka Nawiedzenia NMP, [w:] Archiwum Państwowe w Łodzi (dalej: APŁ), sygn. 48/322, akt nr 12 z roku 1878.

²⁴ Wywód genealogiczny dotyczący Marii Konopnickiej przeprowadzam w artykule: *O antenatach i rodzeństwie Marii Konopnickiej – przyczynki genealogiczno-biograficzne*, „Ruch Literacki” 2018, z. 1, s. 93–112.

²⁵ J. Trznadel, *Kalendarium Leśmianowskie. Życie i twórczość w układzie chronologicznym*, Warszawa 2016.

²⁶ P. Łopuszański, *Leśmian*, Wrocław 2000, s. 14.

i ważne. Dość wspomnieć, że akt urodzenia poety wnosi dwie istotne informacje: o miejscu jego urodzenia i nieznanym dotąd zatrudnieniu ojca, uważanego wcześniej za pracownika kolei w Kijowie; treść aktu pozwala dopełnić biografię Józefa Lesmana, który był przedtem dziennikarzem i wydawcą czasopisma „Przyroda i Przemysł”, współpracownikiem swojego szwagra Seweryna Sunderlanda²⁷.

Innym przypadkiem z kręgu Leśmianowskiego są ustalenia dotyczące Dory Lebenthal, ukochanej poety, unieśmiertelnionej między innymi w cyklu *W malinowym chruśniaku*. Wiedza o niej, dość zresztą mętna, bo pochodząca ze sprzecznych relacji córki poety, Ludwiki Mazurowej, oraz kuzyna, Jana Brzechwy, okazała się błędna – i to w wielu punktach. Metrykalia obaliły powszechne przekonanie, że była ona żoną Józefa Szpera, chirurga warszawskiego, jej specjalizacją lekarską nie była ginekologia, ale dermatologia, mało prawdopodobne okazało się także to, iż posiadała na własność apartament przy ulicy Marszałkowskiej, który rzekomo spieniężyła, by ratować finanse Leśmiana po aferze zamojskiej. Dzięki kwerendzie w dawnych czasopismach, księgach adresowych i innych źródłach udało się także ustalić podstawową wiedzę o jej rodzicach: dość zamożnych Żydach warszawskich – Kiwie i Cecylii z Goldszomów Lebenthalach²⁸.

Przypadki różne

Kwerendy w metrykaliach dotyczących powstańców styczniowych pokazały wymiar determinacji młodych mężczyzn, którzy uczestniczyli w zrywie narodowym. Przypadek Jana Pawła Gadowskiego, studenta Szkoły Głównej Warszawskiej, uzmysłowił, że mimo iż był on jedynym dziedzicem niemałej fortuny (pałac w Smoszewie koło Zakroczymia), w którym pokładano też ogromne nadzieje (był uzdolnionym poetą), zdecydował się na udział w powstaniu, w którym stracił życie.

Przegląd metryk zgonów w miejscowościach, gdzie rozegrały się bitwy, pozwolił na wysnucie wniosku, iż ofiary nie pochodziły w zdecydowanej większości – jak to jest przyjęte – z rodzin szlacheckich. Owszem, wiele było takich przypadków, że podczas potyczki ginęła cała rodzina, jak na przykład trzej bracia Czajkowscy pod Krzywosądem²⁹. Ale w innej bitwie, pod Dobrą, zginęło prawie tyle samo

²⁷ Analizę tego i innych odnalezionych metryk, które w znanych kontekstach wnoszą całkiem nowe implikacje lub ich ciągi, przeprowadzam w artykule: *Kiedy naprawdę urodził się Leśmian. O metryce i innych nieznanach dokumentach*, „Teksty Drugie” 2017, nr 4, s. 303–317.

²⁸ Szczegóły zob. D. Samborska-Kukuć, *Korekty i uzupełnienia do biografii Teodory (Dory) Lebenthal*, „Teksty Drugie” 2018, z. 1, s. 358–373.

²⁹ W sporządzanych przez proboszcza łacińskojęzycznych księgach zgonów tej parafii pod dniem 19 lutego wpisani są trzej bracia Czajkowscy: Antoni, Marian i Marceli, synowie Józefa i Heleny z Kolankiewiczów, zamieszkali w Tucznie.

mieszkańców dworów, jak i łódzkich oraz zgierskich robotników, a także okolicznych włościan. Takie odkrycia potwierdzają tezę, że powstanie styczniowe, we wszystkich fazach, nie było dziełem wyłącznie szlachty, która ratowała państwo, poniekąd z własnej winy przez siebie utracone. Oczywiście, by móc stan rzeczy rzetelnie zdiagnozować i ustalić etapy zaangażowania w insurekcję mieszczan i chłopów³⁰, należałoby przeprowadzić kwerendy w archiwach parafialnych, gdzie odnotowywano zgony poległych w bitwach lat 1863–1864. Podlódzka wieś, z uwagi na różnorodność mieszkańców regionu (i dość jednak wczesną fazę powstania – 24 lutego 1863 roku), może nie mieć charakteru *pars pro toto*, niemniej jednak wątpliwość pozostaje.

Innym jeszcze było odkrycie, że powstanie w Polskich Inflantach, uważane przez historyków łotewskich za samobójstwo³¹ (z uwagi na zarówno geograficzne, jak i społeczne uwarunkowania), animowane było i podsycane przez rząd carski, który chciał mieć pretekst do wyrugowania Polaków zza Dźwiny i skonfiskowania ich majątków. Emisariusz Józef Ponset, który zachęcał młodych Inflantczyków w kwietniu 1863 roku do insurekcji, okazał się... prawdopodobnie szpiegiem podszywającym się pod personalia powstańca zabitego już w bitwie pod Pieskową Skałą. Działania Ponseta przyczyniły się do chaotycznej i nieprzygotowanej logistycznie ruchawki, w wyniku której miejscowi raskolnicy (starowiercy) rozgrabili i spalili dwory; uczestników powstania skazano na ogromne, przekraczające dochody z majątków, kontrybucje³².

Z innych, bardziej prywatnych ustaleń wynikających z eksploracji aktów metrykalnych badacz dowiadyuje się o powinowactwach między literatami. Na przykład Stanisław Jachowicz, bajkopisarz i filantrop, był spowinowacony i ściśle zaprzyjaźniony z tłumaczem Szekspira, Józefem Paszkowskim. Co więcej, kwerendy zogniskowane wokół obu pisarzy pokazują, jakimi obaj byli ludźmi. Jachowicz, mimo stale dokuczającej mu biedy, wychowywał, oprócz swoich dwu synów, kilkoro dzieci po zmarłej szwagierce oraz przysposobioną swoją uczennicę, którą we wczesnym dzieciństwie osierocili rodzice. Tą dziewczynką była Seweryna Stompfówna, która później została żoną Paszkowskiego. Wszyscy wychowankowie otrzymali nie tylko podstawowe zabezpieczenie materialne, ale – jak sądzić

³⁰ Zgodnie z tezą S. Kalembki (*Powstanie Styczniowe 1863–1864. Wrzenie. Bój. Europa. Wizje*, Warszawa 1990, s. 368), iż „im bardziej na wschód, tym słabszy był rozwój powstania, tym krótszy okres jego trwania, tym mniejsze zaangażowanie mieszczan i chłopów oraz ich wzrastająca wrogość, a więc tym bardziej powstanie miało szlachecki charakter”.

³¹ Ē. Jēkabsons, *Stosunki polsko-łotewskie na przestrzeni dziejów*, [w:] *Polacy na Łotwie*, red. E. Walewander, Lublin 1993, s. 31.

³² D. Samborska-Kukuć, *Wydarzenia 1863 roku w Inflantach Polskich w relacjach i wspomnieniach*, „Zapiski Historyczne” 2008, z. 4, s. 131–142.

wypada po ich losach – stali się porządnymi, prawymi ludźmi, niektórzy z nich aktywnie uczestniczyli później w kulturze i życiu literackim³³.

Osobliwością lapsusarium biograficznego są też dokładne daty urodzenia. Na początek uwaga dotycząca daty dziennej przyjścia na świat Wacława Berenta. O życiu autora *Próchna* nie wiadomo zbyt wiele. Jedną z przyczyn tego niedostatku jest celowa i świadoma likwidacja dokumentów (materiałów biograficznych, rękopisów, notat etc.³⁴), której dokonał sam pisarz. Drugą – nie dość gruntowne i skuteczne kwerendy badaczy. Jerzy Paszek, autor wstępu do wydania Biblioteki Narodowej z 1979 roku³⁵, utyskuje wprawdzie na te braki, ale nie zadaje sobie trudu ich korekty. Badacz popełnia błąd w dacie urodzenia Berenta, choć – jak można się domyślić z kontekstu – posiada (lub tylko zna jego treść) akt urzędowy potwierdzający ten fakt. Zdaje się, że jednak powielił informację po którymś z poprzedników³⁶ – ów lapsus polega na doliczeniu niewłaściwej liczby dni do daty dziennej, uwzględniającym różnice w starym i nowym stylu: zamiast dwunastu dodaje trzynaście dni³⁷. Ponadto nie podaje żadnych szczegółów, o wskazaniu kluczowego źródła, to jest numeru aktu, nie wspominając. Ta błędna, przez nikogo niezweryfikowana data – 28 września, funkcjonuje dziś we wszystkich biogramach Berenta. Tymczasem z aktu urodzenia pisarza znajdującego się w Archiwum Państwowym w Warszawie wynika, że przyszedł na świat 15/27 września 1873 roku³⁸. W dokumencie tym znajduje się kilka innych jeszcze, ważnych informacji. Rodzice pisarza byli protestantami (luteranami), toteż chrzcili swoje dzieci w parafii ewangelicko-augsburskiej. Tam więc w dniu 4/16 listopada odbyła się ceremonia chrztu Wacława Karola, syna Karola i Pauliny z domu Deike Berentów.

Pomyłkę w dacie urodzenia, poważniejszą – bo i miesięczną, i dzienną, znajdziemy także w badaniach nad Wacławem Grubińskim. Jego monografistka, eksplorująca w wielu swoich publikacjach życie i dzieło autora *Lenina*, zamiast sprawdzić ten prosty fakt w księgach archiwalnych, powołuje się na różne źródła

³³ Obszerniej piszę o tym w rozdziale: *Dwie żony Stanisława Jachowicza*, zamieszczonym w książce *Od Puttkamerów do Konopnickich...*, s. 121–144.

³⁴ Zachowały się jedynie rudymenty (bruliony *Próchna*, nieliczne wiersze, listy do wydawcy), które przechowuje Biblioteka Narodowa.

³⁵ J. Paszek, *Wstęp*, [w:] W. Berent, *Próchno*, oprac. J. Paszek, Wrocław 1979, s. II.

³⁶ Z pewnością jednak nie po Władysławie Studenckim (*O Wacławie Berencie*, cz. I [1873–1918], Opole 1968, s. 104), gdzie znajduje się tłumaczenie tego aktu z języka rosyjskiego, ale nie wiadomo, dlaczego Studencki dodaje tylko pięć dni do podanej w starym stylu daty urodzenia i ogłasza, że był to 20 września.

³⁷ Trzynaście dni doliczano dopiero w wieku XX (w dokumentacji metrykalnej Polaków do roku odzyskania niepodległości w 1918).

³⁸ USC Warszawa/parafia ewangelicko-augsburska, [w:] APW, sygn. 0181, akt nr 501 z roku 1873. Studencki podaje niewłaściwy nr aktu – 385.

wtórne, z których wyczytuje kilka alternatywnych i nieprawdziwych dat³⁹. Jest to, niestety, nagminna praktyka niektórych historyków literatury, praktyka, która nie rozwija badań nad biografiami, a tylko powiela zadawnione błędy. Tymczasem Grubiński urodził się nie w styczniu, a w marcu, nie 25, ale 11/23. Na szczęście rok – 1883 – podano właściwy. Grubiński został ochrzczony rok później w kościele św. Andrzeja w Warszawie⁴⁰.

Na koniec jeszcze ciekawostka. Podczas budowania drzewa genealogicznego Leopolda Stanisława Brzozowskiego, zażartego wroga Polski szlachecko-katolickiej, odkryłam, że jego prababka po kądzieli, Antonina Kretowicz była rodzoną siostrą... hrabiego Brunona Kicińskiego, znanego poety, tłumacza, dziennikarza, założyciela „Kuriera Warszawskiego”⁴¹. Z Kretowiczów (Bogusława i Antoniny) urodziła się babka Brzozowskiego, Krystyna, jej córką zaś (i Józefa Borowskiego) była matka pisarza – Wanda. Tak więc nieprzejednany nieprzyjaciel szlachetczyzny swój ród wywodził – *nolens volens* – od sławnej rodziny hrabiów Kicińskich.

Te wszystkie informacje zostały wyczytane niemal wyłącznie z metryk, a odpowiednio skonfrontowane z innymi źródłami, odsłoniły nie tylko fragmenty życiorysów, ale pozwoliły także na wnioskowanie o kwestiach na przykład majątkowych, towarzyskich, a nawet etycznych. Opisane przypadki pokazują konieczność i pożytek z docierania do podstawowych źródeł, dzięki którym pozyskane informacje mają status ścisły i pewny. Zapobiegają rozprzestrzenianiu się błędów, przerywają mechanizm powstawania sztafety informacji omyłkowych, bez zastanowienia powielanych, wyprowadzanych z pamiętnikarskich komeraży, z informacji chybliwych (na przykład z inskrypcji nagrobnych), w wyniku czego zamiast właściwych wniosków czytelnik otrzymuje paralogizmy. Przypadki te mogą być przestrogą przed łatwością kopiowania sądów poprzedników, a jednocześnie zachętą do większej podejrzliwości wobec źródeł wtórnych, zwłaszcza tych zabarwionych subiektywnie. Mogą się także stać impulsem dla dociekliwości badawczej, która wymaga rzetelnych kwerend, dogłębnych analiz i ponownych syntez tworzących nowe, kompatybilne zestroje. Zrazu okażą się zapewne niekompletne, tak jak tablica Mendelejewa, ale ujawnione w hipotezach związki i zależności mogą w przyszłości stać się bardzo pomocne. Przecież tylko w ten sposób wnosi się do badań udokumentowane poważnymi świadectwami trwałe, niepodważalne rozpoznania.

³⁹ J. Rażny, *Zapomniani „mistrz słowa”. O życiu i twórczości Wacława Grubińskiego*, „Prace Polonistyczne” 1999, s. 108.

⁴⁰ USC Warszawa/parafia św. Andrzeja, [w:] APW, sygn. 72/159, akt nr 132 z roku 1884.

⁴¹ USC Gorzków/parafia rzymskokatolicka, [w:] APL, sygn. 35/1821, akt nr 57 z roku 1815.

II.2. ANTONI EISENBAUM – PROTOPLASTA POETÓW, ARTYSTÓW, INTELEKTUALISTÓW

„Gdyby tylko było więcej Żydów takich jak Antoni Eisenbaum, Mordechaj Jastrow i Maurycy Orgelbrand, marzenia asymilatorów o polsko-żydowskim porozumieniu mogłyby zostać spełnione”¹ – pisze Antony Polonsky, przywołując nazwiska działaczy ruchu asymilatorskiego skupionego wokół Szkoły Rabinów jako „orędowniczki narodowej integracji”. Najstarszy z wymienionej trójki intelektualistów Antoni (Aaron) Eisenbaum był maskilem², erudytą, człowiekiem wysokiej kultury i nieprzeciętnych zdolności. To nie tylko dziadek Antoniego Langego, pradziadek Bolesława Leśmiana i Jana Brzechwy. Można rzec, iż niemal każdy jego potomek nosił oznaki geniuszu: prawnuk Zygmunt Szwarcenstein był wybitnym skrzypkiem, wnuk Henryk Elzenberg – znanym prawnikiem i prekursorem dziennikarstwa łódzkiego, prawnuk Henryk Elzenberg (a syn Henryka) – wybitnym filozofem i eseistą (oraz mistrzem Zbigniewa Herberta), inny prawnuk Władysław Okręt – wydawcą i księgarzem, jego brat Leon Okręt – wziętym warszawskim adwokatem. Wielu potomnych Eisenbauma było także uczestnikami powstania styczniowego, między innymi wnuk Gustaw Paprocki czy siostrzeniec Henryk Wohl. Sam Antoni Eisenbaum był niewątpliwie postacią wybitną. Niemal każdy komentarz naukowy dotyczący haskali (Eisenbaum należał do frakcji radykalnej tego ruchu³) i akulturacji Żydów podkreśla jego zasługi na tym polu.

Istotnymi wypowiedziami, wyjętymi z obszerniejszych i niejako pierwotnych źródeł wiedzy o życiu Eisenbauma, są: wygłoszone w trzy lata po jego śmierci kazanie zaprzyjaźnionego z nim rabina Izaaka Kramsztyka oraz oparty na dokumentacji szkolnej wywód o działalności oświatowej Eisenbauma napisany przez

¹ A. Polonsky, *Warszawska Szkoła Rabinów, orędowniczka narodowej integracji w Królestwie Polskim*, [w:] *Duchowość żydowska w Polsce. Materiały z międzynarodowej konferencji dedykowanej pamięci Profesora Chone Shmentka*, red. M. Galas, Kraków 2000, s. 288.

² Tradycyjnie w kulturze sefardyjskiej słowo to znaczyło „człowiek wykształcony”, od XIX wieku zaczęło odnosić się do przedstawiciela nurtu oświecenia żydowskiego (haskali), głoszącego potrzebę językowej i kulturowej asymilacji ludności żydowskiej.

³ Miejsce i działalność Eisenbauma w ruchu haskali omawia M. Wodziński, *Oświecenie żydowskie w Królestwie Polskim wobec chasydyzmu. Dzieje pewnej idei*, Warszawa 2003, s. 57–60, 87–91.

absolwenta Szkoły Rabinów, Adolfa Jakuba Cohna. Informacje te uzupełnione o dane z odnalezionych w archiwach metryk, jak również z wiadomości rozsianych po czasopiśmie, pozwalają na uformowanie rysu biograficznego wydawcy pierwszego w Królestwie Polskim czasopisma polsko-żydowskiego („Dostrzegacz Nadwiślański”) oraz wieloletniego dyrektora Warszawskiej Szkoły Rabinów.

Datą urodzenia na nagrobku Eisenbauma jest rok 1791, inne źródła informują o roku 1792. „Kalendarz Ungra” podaje zaś nawet datę dzienną: 13 maja 1791 roku⁴. Tymczasem akt jego ślubu z roku 1816 informuje, że Eisenbaum ma wówczas lat trzydzieści jeden, co wskazywałoby na rok urodzenia 1785. Pośród tych niejasności pewne jest to, że przyszedł na świat w Warszawie, w rodzinie żydowskiej, fabrykantów czekolady⁵ – małżonków Hirsza Cwi (zmarł 19 kwietnia 1837 roku) i Estery z Natkiewiczów (Notków?) (1761 – 14 listopada 1848 roku) Eisenbaumów, którzy „idąc za przykładem większej części swych ówczesnych współwyznawców, przeznaczili [...] młodość swojego syna wyłącznie nauce Talmudu”⁶. Uczył się więc w chederze, lecz wskutek nieprzeciętnych podobno zdolności rozpoczął edukację w Liceum Warszawskim, prestiżowej męskiej szkole średniej dla bogatych mieszczan⁷. Nie wiadomo jednak, czy ją ukończył (podobno uczęszczał do niej cztery lata⁸). Następnie przez krótki czas pracował jako buchalter w „znakomitym tutejszym domu handlowym”⁹ i choć wykonywał swoje obowiązki sumiennie, nie poczuł jednak powołania do handlu. W 1813 roku wstąpił do służby rosyjskiej i przez kilka lat przebywał za granicą, zapewne we Francji, gdzie nie tylko nauczył się kilku języków obcych (francuski, niemiecki i włoski), ale również dokonał ważnych obserwacji w zakresie socjalizacji Żydów.

Po powrocie do kraju w dniu 25 grudnia 1816 roku ożenił się z dwudziestoletnią Fryderyką z Goldsteinów (1797–1856), córką Gerszona i Bajli¹⁰, i zamieszkał wraz z żoną przy ulicy Targowej 957 (nr hipoteczny). Wkrótce, 29 listopa-

⁴ Antoni Eisenbaum, „Kalendarz Ungra” 1878, s. 22.

⁵ *Przewodnik Warszawski na rok 1826*, Warszawa 1826, s. 6 (część handlowa). Nie wiadomo, czy informacja podawana przez różne źródła, że rodzina była uboga, jest prawdziwa. Jeśli nie, dalszy ciąg spekulacji biografów, że Eisenbaum musiał podjąć pracę wskutek konieczności ekonomicznych, także może okazać się fałszywy, tym bardziej że nieprawdą jest, iż został wcześniej osierocony. Jego ojciec zmarł w 1837 roku, a matka w 1848 roku, na co wskazują daty na macewach ich nagrobków (Cmentarz Żydowski przy ulicy Okopowej).

⁶ I. Kramsztyk, *Kazania*, Kraków 1892, s. 76.

⁷ W Liceum Warszawskim uczyli się głównie protestanci i katolicy, Żydzi stanowili niewielki odsetek.

⁸ Edukacja w Liceum Warszawskim trwała osiem lat.

⁹ I. Kramsztyk, *Kazania*, s. 76.

¹⁰ USC Warszawa/cyrkuł V, [w:] APW, sygn. 72/180, akt nr 303 z roku 1816.

da 1817 roku urodziła im się córka, Julianna, przyszła Abrahamowa Paprocka¹¹, 25 maja 1820 – syn Michał¹², 10 sierpnia 1823 roku – Ludwika¹³, późniejsza żona Jakuba Elzenberga¹⁴, w rok później – 11 listopada 1824 roku – Regina¹⁵, która około roku 1845 zostanie również, jak jej dwie starsze siostry, żoną nauczyciela ze Szkoły Rabinów. Będzie nim nauczyciel matematyki Bernard Les(s)man(n), przyszyły dziadek Bolesława Leśmiana¹⁶. Piątym z kolei dzieckiem była Filipina, urodzona 1 marca roku 1826¹⁷, w przyszłości żona publicysty¹⁸ i pośrednika

¹¹ USC Warszawa/wyznanie mojżeszowe, cyrkuł I, II, VI, sygn. 180, akt 230/700 z roku 1828, s. 115. W marcu roku 1837 Julianna została żoną współpracownika swojego ojca, nauczyciela w Szkole Rabinów, Abrahama Adolfa Paprockiego (1813–1852), syna szynkarza Lewka Paprockiego, USC Warszawa/wyznanie mojżeszowe, cyrkuł I, III, IX, X, XI, sygn. 180, akt nr 40 z roku 1837. Pełniła funkcję – jak matka – przełożonej pensji dla Żydówek. Paprococy mieli troje dzieci: Matyldę (Okrętową), Józefa i Gustawa. Julian-na przeżyła męża ponad trzydzieści lat (umarła w 1886 roku).

¹² USC Warszawa/wyznanie mojżeszowe, cyrkuł I, II, VI, sygn. 180, akt 231/701 z roku 1828, s. 116. Michał Eisenbaum był utalentowanym skrzypkiem, przebywał naj-pierw w Paryżu (w konserwatorium?), potem we Włoszech, był znajomym Adama Mic-kiewicza. Wspomina go syn wieszcz, Władysław Mickiewicz, cytując dzienniki Józe-fa Bohdana Zaleskiego, w *Żywocie Adama Mickiewicza*, t. 4, Poznań 1895, s. 270, 299. Eisenbaum bywał częstym gościem w domu autora *Pana Tadeusza*, gdzie dawał koncerty. Następnie wstąpił do Legionu Mickiewicza, służył pod dowództwem pułkownika Miko-łaja Kamińskiego, zob. *Listy legionistów Adama Mickiewicza*, oprac. H. Lutzowa, Wro-cław 1963, s. 144.

¹³ USC Warszawa/wyznanie mojżeszowe, cyrkuł I, II, VI, sygn. 180, akt 232/702 z roku 1828, s. 116.

¹⁴ Jakub Elzenberg był nauczycielem w Szkole Rabinów, autorem podręczników szkolnych i książek religijnych. Elzenbergowie mieli kilkoro dzieci, m.in. Ignacego, Annę i Henryka. Roman Kaczmarek, sporządzając hasło do *Polskiego słownika biograficznego* (t. 6, Kraków 1948, s. 212), podał błędną datę urodzenia Henryka Elzenberga, znane-go adwokata, publicysty i dziennikarza, zaprzyjaźnionego z Elizą Orzeszkową. Elzen-berg przyszedł na świat nie w roku 1845 (wówczas urodził się jego starszy brat Ignacy), ale w 1849 (3 lutego). Przeszedł na katolicyzm w 1886. USC Warszawa/parafia rzymsko-katolicka Św. Krzyża, sygn. 158, akt nr 599 z roku 1886. Umarł w Łodzi.

¹⁵ USC Warszawa/wyznanie mojżeszowe, cyrkuł I, II, VI, sygn. 180, akt 233/703 z roku 1828, s. 117.

¹⁶ Les(s)man(n)owie mieli kilkoro dzieci, m.in.: Józefa (ojca Bolesława), Aleksan-dra, Gustawę (Sunderlandową), Antoniego.

¹⁷ USC Warszawa/wyznanie mojżeszowe, cyrkuł I, II, VI, sygn. 180, akt 234/704 z roku 1828, s. 117. Nagrobek Filipiny Schwarzensteinowej znajduje się na cmentarzu przy Okopowej, z inskrypcji wynika, że zmarła 27 listopada 1875 roku.

¹⁸ Zidentyfikowano artykuły publikowane przez Adama Schwarzensteina w czaso-piśmie żydowskim „Jutrzenka” z roku 1863 (m.in. nr 33, s. 327–329). Schwarzenstein mieszkał i zmarł w Łodzi.

handlowego Adama Schwarcensteina (Szwarcensteina). Dwudziestego szóstego września 1828 roku przyszedł na świat drugi syn, Wiktor¹⁹, a 8 sierpnia 1832 roku, najmłodsza – Zofia²⁰, przyszła żona „komissanta” (pośrednika handlowego) Henryka (Chaima) Langego²¹ (zawarcie związku małżeńskiego w kwietniu 1860 roku²²), a matka poety – Antoniego²³, wuja Leśmiana.

Praca oświatowa była powołaniem obojga małżonków Eisenbaumów. Fryderyka Eisenbaumowa przed rokiem 1818 założyła na Nalewkach prywatną szkołę dla Żydówek. Była to pierwsza taka placówka w Warszawie, miała ona charakter asymilatorski i świecki, uczyto się w niej około dwudziestu dziewcząt²⁴. Sam Eisenbaum przyczynił się do otwarcia w Warszawie Szkoły Rabinów (1826–1862), w której był do roku 1835 najpierw ekonomem, a potem aż do śmierci „pełniącym obowiązki” dyrektora, choć faktycznie je sprawował.

Zanim jednak rozpoczął Eisenbaum pracę w Szkole Rabinów, zajmował się udzielaniem prywatnych lekcji z języków obcych²⁵, był tłumaczem (z niemieckiego i francuskiego) tajnej policji państwowej²⁶, wolnomularzem²⁷. Był w tym czasie także aktywnym publicystą, pisywał do pism warszawskich, sygnując swoje artykuły pseudonimem (A.Z., Z., E.), głównie do „Rozmaitości” (dodatku do „Korrespondenta Warszawskiego”)²⁸, „Gazety Warszawskiej”, „Gazety Polskiej” i „Gazety Codziennej”²⁹, a następnie założył własne czasopismo. Dwujęzyczny (w języku polskim oraz jidysz-dajcz w układzie *fracta pagina*, to jest dwu kolumn równoległych) tygodnik „Dostrzegacz Nadwiślański” („Der Beobachter an der

¹⁹ USC Warszawa/wyznanie mojżeszowe, cyrkul I, II, VI, sygn. 180, akt 235/705 z roku 1828, s. 118. O Wiktorze Eisenbaumie nie udało się ustalić żadnych szczegółów, niewykluczone, że zmarł w dzieciństwie.

²⁰ Zofia Lange umarła w Warszawie 5 października 1897 roku. Informacje o datach urodzin i śmierci na nagrobku (ul. Okopowa).

²¹ Henryk (Chaim) Lange był warszawskim Żydem, synem Wolffa i Małki ze Szmulów, urodził się 15 grudnia 1815 roku, zmarł 18 października 1884 roku.

²² USC Warszawa/wyznanie mojżeszowe, cyrkul III, sygn. 180, akt nr 24 z roku 1860.

²³ Poza Antonim (1862–1929) Langowie mieli jeszcze córkę Marię Malwinę (Frenkielową).

²⁴ H. Datner, *Ta i tamta strona. Żydowska inteligencja Warszawy drugiej połowy XIX wieku*, Warszawa 2007, s. 61; Z. Borzymińska, *Szkolnictwo żydowskie w Warszawie 1831–1870*, Warszawa 1994, s. 63.

²⁵ A.J. Cohn, *Szkoła Rabinów*, [w:] *Z dziejów gminy starozakonnych w Warszawie w XIX stuleciu*, t. 1: *Szkolnictwo*, Warszawa 1907, s. 58.

²⁶ „Kalendarz Ungra”, s. 22; M. Wodziński, *Oświecenie żydowskie...*, s. 49.

²⁷ *Ibidem*, s. 47.

²⁸ Na przykład *Zniesienie kahałów* (1822, nr 10), *O Rabinach* (1822, nr 12), *O wychowaniu młodzieży żydowskiej* (1822, nr 27, 31).

²⁹ Wskazuje je Marcin Wodziński, *Oświecenie żydowskie...*, s. 59.

Weischel”) był pierwszym pismem żydowskim na ziemiach polskich; skierowane ono było (ze względu na język polski) do szerszej publiczności³⁰, ale jego tematyka była głównie żydowska. Na zawartość pisma składało się sześć działów: Wiadomości krajowe, Wiadomości zagraniczne, Wiadomości handlowe, Rozmaitości, Artykuły nadesłane, Doniesienia. Pierwszy numer ukazał się 3 grudnia 1823 roku. O celu „Dostrzegacza” pisał wydawca w *Prospekcie*:

W celu zatem przysłużenia się i dogodzenia tak licznej klasie mieszkańców Królestwa, wydane będzie co środa, na jednej połowie stronnicy po polsku, a na drugiej po żydowsku [...]. Pismo to zawierać będzie różne wiadomości krajowe, rozporządzenia rządowe, wiadomości zagraniczne powszechne i polityczne, doniesienia prywatne i handlowe [...]. Aby zaś pismo to zarazem do zabawy i nauki w chwilach spoczynku posłużyć mogło, oprócz powyżej wymienionych artykułów zawierać jeszcze będzie wypadki dotyczące Żydów, żywoty sławnych tegoż wyznania ludzi, tudzież moralne pism hebrajskich wyjątki³¹.

W sumie ukazało się ponad czterdzieści numerów, ostatni 29 września 1824 roku. Do tak krótkiego żywota pisma, nierzadkiego jednak i w przypadku prasy polskiej, przyczyniły się nie tyle problemy z jego finansowaniem (nakład w liczbie 150 egzemplarzy dotowany przez rząd, co wskazuje na lojalistyczną postawę wydawcy), ile bojkotowanie go zarówno przez sfery postępowe, jak i ortodoksyjne. Pionierski i nowoczesny, ale też będący próbą koncyliacji, pomysł Eisenbauma okazał się kością niezgody obu zwalczających się grup, innymi słowy: spotkał się z dezaprobatą zarówno żydowskiej inteligencji, jak i mniej wykształconych czytelników.

Szkoła Rabinów była jedną z instytucji środowiska postępowych Żydów, w której usiłowano łączyć tradycyjne wychowanie religijne ze świecką edukacją. Eisenbaum od początku realizował w placówce przede wszystkim cele oświatowe i propagował, jako człowiek oświecony, głęboką integrację³². Jako dawny uczeń Dawida Christiana Beichta (1765–1811), wybitnego pedagoga i nauczyciela licealnego, wykładał w niej ulubione przedmioty: historię i geografę, założył też

³⁰ Dzieje i zawartość periodyku omawia M. Fuks, „Dostrzegacz Nadwiślański – *Der Beobachteran der Weischel*” (1823–1824), [w:] Idem, *Prasa żydowska w Warszawie (1823–1939)*, Warszawa 1979, s. 21–40.

³¹ *Prospekt do nowego Pisma Periodycznego, które pod tytułem „Dostrzegacz Nadwiślański” od dnia 3 grudnia r. b. w Warszawie wychodzić będzie*, s. 1–2.

³² Eisenbaum miał konflikty z mianowanym na dyrektora szkoły Abrahamem Sternem, przeciwnym reformom w edukacji Żydów. Eisenbaum był także szykanowany przez konserwatywnych przedstawicieli żydowskiej mniejszości. Oskarżenia z tych skarg są wypunktowane w rozprawie A.J. Cohna, *Szkoła Rabinów*, s. 62. O logistycznych działaniach i programie reform Eisenbauma w Szkole Rabinów zob. A. Polonsky, *Warszawska Szkoła Rabinów...*, s. 287–307.

i doposażał bibliotekę szkolną. Będąc gospodarzem szkoły, mieszkał w jej gmachu, zrazu przy ulicy Gwardia, następnie przy Krochmalnej, wreszcie przy Gęsiej (dziś nieistniejącej)³³.

Jakim był Eisenbaum organizatorem placówki, daje poznać Cohn:

Szczęśliwy z otwarcia szkoły wyższej dla Żydów, o którą przez długi czas kołatał na próżno, niezrażony przeciwnościami, z młodzieńczym zapalem stanął w niej do pracy. Nie targował się o nazwę, nie zważał, że w tym nowym zakładzie posadę tylko gospodarza mu dano, to jest tego, któremu strona materialna jedynie, jak: mieszkanie, pokarm uczniów, czystość wśród nich itp. powierzono być miały. Chodziło mu bowiem przede wszystkim o wychowanie chętniej wiedzy młodzieży żydowskiej na ludzi ucywilizowanych, pożytecznych sobie i społeczeństwu krajowemu, a do tego skromne stanowisko, jakie zajmował, może więcej niż którekolwiek inne nastroczało mu sposobności. Choć ciężkie i mozolne były jego obowiązki, zaraz od pierwszej chwili ich objęcia pełnił je z prawdziwym poświęceniem. Wciąż przebywał z uczniami swoimi, zawsze był przy nich i obok nich, tłumaczył im, czego nie rozumieli, objaśniał trudne zadania, dawał wskazówki moralnego i uczciwego postępowania [...]. Uczniami swymi zajmował się nie tylko w obrębie szkoły, lecz i poza jej murami. Prowadził ich wszędzie tam, gdzie spodziewał się znaleźć pokarm dla ich umysłów: do gabinetu zoologicznego, do ogrodu botanicznego, klinik lekarskich, na wszelkie uroczystości narodowe, a starszych nawet na prelekcje literatury polskiej, miewane zwykle w sobotę przez słynnego naówczas profesora uniwersytetu Ludwika Osińskiego. Założył synagogę przy szkole, utworzył z uczniów chór³⁴.

Cohnowi wtóruje rabin Kramsztyk, podkreślając cechy charakteru dyrektora:

[...] Eisenbaum należał do pierwszych wskrzesicieli oświaty tutejszych Izraelitów, on pole wiedzy u nich rozszerzył i całe swoje życie dobru szkoły i wychowanców z gorliwością poświęcał. Obok czego jednak nie przestawał być nader miłym towarzyszem dla swojej rodziny, przyjaciół i znajomych, w czym pomocnymi mu były: dobroć serca, przyrodzony i płynny dowcip, znajomość świata i jego obyczajów [...] Eisenbaum dalekim był od wszelkiej dumy: każdy i w każdym miejscu, i w każdym czasie miał do niego przystęp [...]. Komuż bardziej szło o usunięcie fanatyzmu, o zwalczanie zastarzałych uprzedzeń, o wykorzenienie fałszywych wyobrażeń u swoich współwyznawców? Całe życie Eisenbauma było nieprzerwanym pasmem dążności do tego celu³⁵.

Antoni Eisenbaum umarł „po krótkiej słabości” w piątek 4/16 lipca 1852 roku w Warszawie. Przyczyną jego śmierci była zapewne cholera, panująca wtedy

³³ A.J. Cohn, *Szkoła Rabinów*, s. 69–70.

³⁴ *Ibidem*, s. 60, 71.

³⁵ I. Kramsztyk, *Kazania*, s. 80–81.

(właśnie od początków lipca) w mieście³⁶, w miesiąc później zmarł na nią zięć Eisenbauma, Abraham Paprocki. Pogrzeb, w którym uczestniczyło kilkanaście tysięcy osób, wyruszył na cmentarz przy ulicy Okopowej z budynku szkolnego przy ulicy Gęsiej³⁷. Nazajutrz po pogrzebie „Kurier Warszawski” donosił:

[Eisenbaum] umiał dla siebie wzbudzić szacunek i przywiązanie, dowodem tego, że przy wprowadzeniu zwłok na Nalewki dawni uczniowie Szkoły Rabinów wyprzęgli konie i pociągnęli mary ze zwłokami aż na miejsce spoczynku. Piękna to zaiste nagroda zasług, na które całe życie pracował zmarły, już to jako Nauczyciel, już jako Przewodnik młodzieży, już jako Człowiek!³⁸

W połowie lat pięćdziesiątych na wzniesionym z funduszy uczniów Eisenbauma jego nagrobku wyryto pierwszą na tym cmentarzu inskrypcję w języku polskim, co miało podkreślać szczególną sympatię zmarłego do polskiego języka i kultury. Decyzja ta, której inicjatorem był sekretarz Dozoru Bóżniczego Jakub Rotwand, wzbudziła – jako precedens – kontrowersje i sprzeciw dawnych oponentów dyrektora (głównie jego następcy, żywiącego osobistą niechęć do Eisenbauma, Jakuba Tugendholda)³⁹. Nad grobem Eisenbauma, „który przepowiadał zjednoczenie się wszystkich plemion i zlanie się Żydów z Polakami, krwią stwierdzone”, w dniu 8 kwietnia 1861 roku podczas manifestacji patriotycznej po pogrzebie sybiraka Ksawerego Stobnickiego nastąpił akt zbratania polsko-żydowskiego. Mikołaj Berg wspominał: „Tłumy modlące się na obu cmentarzach, spostrzegłszy się wzajemnie, wnet się połączyły i wśród łez przysięgano sobie miłość braterską i gotowość do wszelkich ofiar. Następnie cały ten tłum Żydów i Polaków pociągnął do miasta”⁴⁰.

*

Jako postscriptum do krótkiego rysu życia Eisenbauma można dodać, że Bolesław Leśmian – najzdolniejszy z całej trójki poetów – miał w genach więcej Eisenbaumów niż pozostali potomkowie dyrektora Szkoły Rabinów, ponieważ

³⁶ Epidemia dotknęła wówczas w samej Warszawie ponad 11 tysięcy osób, z których zmarło prawie 5 tysięcy. Zgodnie ze statystyką umarł co siedemnasty mieszkaniec miasta, zob. *O środkach zaradczych w epidemii cholery w r. 1852 w Królestwie Polskim z dołączeniem wiadomości lekarskich i statystycznych*, Warszawa 1852; A. Kryszka, *O cholery w roku 1852*, „Pamiętnik Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego” 1852, t. 28, nr 1, s. 123–130.

³⁷ „Kurier Warszawski” 1852, nr 186, s. 988.

³⁸ *Ibidem*, nr 188, s. 1000.

³⁹ Spór ten przywołuje m.in. A. Jagodzińska, *Pomiędzy. Akulturacja Żydów Warszawy w drugiej połowie XIX wieku*, Wrocław 2008, s. 180–183.

⁴⁰ M.W. Berg, *Zapiski o powstaniu polskim 1863 i 1864 roku i poprzedzającej powstanie epoce demonstracji od 1856 r.*, t. 1, Kraków 1898, s. 274.

nie tylko jego ojciec, Józef Lesman, ale i matka, Emma z Sunderlandów, byli z nim złączeni krwią. O ile pokrewieństwo po mieczu jest znane, wszak Józef Lesman – w linii prostej – był synem Bernarda i Reginy Eisenbaumówny, córki Antoniego, o tyle związki Sunderlandów z Eisenbaumami mogą być zaskoczeniem. Antoni Eisenbaum miał młodszą siostrę, urodzoną w 1806 roku Cyprianę, wyszła ona za mąż za Shlomę (Salomona) Wohla, z którym miała między innymi synów: Henryka, w przyszłości dyrektora Wydziału Skarbu Rządu Narodowego w powstaniu styczniowym, i Ferdynanda, oraz córkę Miriam (Marianę), późniejszą żonę Rudolfa Sunderlanda... babkę Leśmiana. Kolejne związki małżeńskie w rodzinie Lesmanów i Sunderlandów będą więc niejako podtrzymywać tradycje rodzinne.

II.3. BOGUSŁAWSKY – GENEALOGIA PRZYPOMNIENIA I KILKA NOWYCH SZCZEGÓŁÓW

Ponad sceną polską unoszą się obecnie trzy twórcze genjusze, trzy dobre duchy, trzy cienie – Wojciecha, Stanisława i Władysława ze znakomitego rodu Bogusławskich. Każda z tych postaci to etap w rozwoju teatru polskiego, każdy z tych mężów to wyraziciel swej epoki, to gorliwy sługa sztuki rodzimej i wierny syn ojczyzny¹,

pisał w 1909 roku Stanisław Kozłowski, zięć Władysława Bogusławskiego. Wojciech, Stanisław, Władysław – trzy pokolenia Bogusławskich kojarzące się historykowi kultury polskiej z teatrem i dramatem. Wojciech Bogusławski, nestor sceny polskiej, dyrektor Teatru Narodowego, autor kilkudziesięciu dzieł dramatycznych, tak znanych jak śpiewogra *Krakowiaczy i Górale* czy komedia *Henryk VI na łowach*, był ojcem Stanisława, dramaturga i publicysty, którego syn, Władysław, znany jest jako krytyk literacki i prozaik. Wszyscy trzej związani byli ściśle z teatrem – jako aktorzy, reżyserzy, autorzy tekstów scenicznych, krytycy². Informacje genealogiczne o rodzie zostały już w dużej części odnalezione i opublikowane, zwłaszcza w dwu doskonałych, onieśmielających faktograficznym bogactwem monografiach Zbigniewa Raszewskiego³ oraz Haliny Waszkiel⁴, warto jednak do tych znanych⁵ dodać nowe, drobniejsze odkrycia⁶ i zebrać je w jednym

¹ S. Kozłowski, *Cienie Bogusławskich. Trzy profile*, „Kurier Warszawski” 1909, nr 238, s. 3.

² Również młodsze pokolenie Bogusławskich, po Władysławie w linii żeńskiej, pozostawało w kręgu teatru. Jego córka Zofia (1873–1951) poślubiła Stanisława Kozłowskiego (1860–1922), dramaturga, autora sztuk scenicznych poświęconych dziejom Rzeczypospolitej. Także wnuczka Władysława, Hanna z Kozłowskich Małkowska (1903–1986), była aktorką, nie tylko teatralną, ale i filmową. Pozostawiła po sobie fascynujące, ze swadą napisane wspomnienia, przydatne także do rekonstrukcji życiorysów niektórych Bogusławskich.

³ Z. Raszewski, *Bogusławski*, Warszawa 1982 (i inne wydania).

⁴ H. Waszkiel, *Stanisław Bogusławski (1804–1870) – aktor i autor dramatyczny*, Warszawa 2010.

⁵ Wszystkie zostały przeze mnie sprawdzone i będą oznaczane według moich standardów identyfikacyjnych.

⁶ Tekst ma charakter genealogiczny, ograniczony do informacji w tym zakresie zasadniczych, z rzadka uzupełnianych niezbędnymi danymi z dodatkowych źródeł (ustalenia innych badaczy, pamiętniki, korespondencja).

miejscu. Być może okazać się przydatne nowym pokoleniom badaczy, szukających pośród gąszczy dobrze znanych ustaleń nowych elementów, mogących wzbogacić mozaikę biografii tych zasłużonych dla polskiej sceny i polskiego dramatu, nieustrudzonych jej pracowników.

**Wojciech, wytworny, ukształcony szlachcic wielkopolski,
żołnierz, aktor i autor, założyciel sceny narodowej, „pisał, grał
i grających na czas późny stworzył”, właśnie w takiej dobie,
kiedy najjaśniejsza Rzeczpospolita waliła się w gruzy⁷**

O biografii i rodowodzie Wojciecha Bogusławskiego, najważniejszego z rodu, pisano już wielokroć, wspierając się dokumentacją źródłową, czyli metrykami⁸, z których wynika, że pochodził z Wielkopolski, był synem Leopolda i Anny Teresy z Linowskich. Zgodnie z opublikowanym przez Leona Galle aktem chrztu, który – choć sporządzony po trzynastu latach od urodzenia Bogusławskiego – można uznać za wiarygodny, urodził się w Wielką Sobotę, 9 kwietnia 1757 roku w Glininie (parafia Chojnica) pod Poznaniem⁹. Ojciec – Leopold Bogusławski (około 1723 – 1793), był rejentem grodzkim, dziedzicem Glinna, matka – Anna Linowska (około 1734 – przed 1761) była córką pułkownika wojsk koronnych. Wojciech miał dwie siostry: Joannę i Zofię (Wincentową Hass). Po przedwczesnym zgonie żony i utracie majątku Leopold Bogusławski zamieszkał w Środzie Wielkopolskiej, gdzie 4 stycznia 1793 roku zmarł¹⁰. W tej samej parafii pod rokiem 1780 znajduje się akt urodzenia Józefaty, córki... Wojciecha Bogusławskiego i Reginy z N.¹¹ Czyżby było to pierwsze dziecko przyszłego dyrektora Teatru Narodowego? Będzie miał ich co najmniej siedmioro – wszystkie nieślubne.

Biografie odnotowują wiele kobiet, z którymi Bogusławski był związany i z którymi miał potomstwo. Leopold (ur. około 1780 w Warszawie lub Lwowie – po 1801) był prawdopodobnie owocem romansu Bogusławskiego z pochodzącą

⁷ S. Kozłowski, *Cienie Bogusławskich...*

⁸ Najważniejsza jest wspomniana wyżej monografia Zbigniewa Raszewskiego, zob. też m.in. H. Galle, *Wojciech Bogusławski i repertuar Teatru Polskiego w pierwszym okresie jego działalności (do roku 1794)*, Warszawa 1925; Z. Raszewski, *Matczyna scheda Bogusławskiego*, „Pamiętnik Teatralny” 1972, nr 3–4, s. 322–341. Wiele informacji pochodzi z *Teki Dworzaczka*, <http://www.bkpan.poznan.pl/biblioteka/teki-dworzaczka/> [dostęp: 11.07.2019].

⁹ H. Galle, *Wojciech Bogusławski i repertuar...*, s. 209–210.

¹⁰ USC Środa Wielkopolska/parafia rzymskokatolicka, [w:] Archiwum Diecezjalne w Poznaniu, akt bn. z roku 1793, k. 65.

¹¹ *Ibidem*, akt bn. z roku 1780.

z Podlasia Salomeą Deszner (Teschner)¹². Bogusławski bardzo się o niego troszczył. Leopold mieszkał we Lwowie, miał kształcić się na tamtejszej pensji¹³, ale wskutek problemów finansowych ojca nie doszło to do skutku. Przebywał jakiś czas w Warszawie, po czym wyjechał do Berlina, gdzie studiował medycynę¹⁴. Nic o jego późniejszych losach nie udało się ustalić, niewykluczone, że do kraju nie powrócił.

Najbardziej znana badaczom partnerka autora *Krakowiaków i Górali* to Marianna Franciszka z Marunowskich Pierożyńska¹⁵. Miał z nią Bogusławski co najmniej dwoje dzieci urodzonych w Warszawie: Rozalię (1786–1866¹⁶), przyszłą żonę Ludwika Osińskiego, i Wojciecha Ignacego (17 lutego 1794 – 1860¹⁷). Prawdopodobnie Pierożyńska była też matką Teodora (około 1788 – po 1815), którego zamierzał Bogusławski kształcić na aptekarza, związanego później (jako antrepreneur) z teatrem w Płocku¹⁸.

Jeszcze za życia Pierożyńskiej Bogusławski związał się z austriacką artystką dramatyczną Anną Lampel¹⁹. Stosunkowo niewiele o niej wiadomo, najwięcej informacji ustalił i podał Jerzy Got²⁰, czerpiąc między innymi z doniesień teatralnych brneńskiego „Allgemeines Europäisches Journal”, parę drobiazgów warto jednak przywołać. Wiemy, jak wyglądała, znany jest bowiem jej portret pędzla Marcello Bacciarellego, który znajduje się w Muzeum Narodowym w Warszawie. Włosy miała ciemne, sylwetkę słuszną, rysy łagodne. Bogusławski poznał Annę Lampel we Lwowie w roku 1795. Była już wtedy wdową po Józefie, również aktorze. Ich związek – jak nietrudno się domyślić – miał posmak skandalu. Elementarne wiadomości o mężu Anny podaje Got²¹: dowiadujemy się, iż Lampel był prawdopodobnie katolikiem. Miał występować w wędrownej trupie teatralnej²², być

¹² Z. Raszewski, *Bogusławski*, s. 566.

¹³ *Korespondencja Wojciecha Bogusławskiego*, zebrana i objaśniona przez S. Schnürra-Peplowskiego, „Tygodnik Ilustrowany” 1895, nr 36, s. 154; nr 37, s. 166.

¹⁴ *Ibidem*, nr 39, s. 204.

¹⁵ Marianna Pierożyńska (1763–1816), aktorka i śpiewaczka, była siostrą aktorek: Agnieszki Truskolaskiej i Teofili Marunowskiej.

¹⁶ Rozalia z Bogusławskich Osińska umarła w maju 1866 roku, mieszkała przy Nowolipki 6, zob. USC Warszawa/parafia Nawiedzenia NMP, akt nr 249 z roku 1866. Osińscy mieli jednego syna Karola, zmarłego w czternastym roku życia.

¹⁷ Wojciech Ignacy miał z Anielą z Nacewiczów co najmniej dziewięcioro dzieci.

¹⁸ *Korespondencja Wojciecha Bogusławskiego*, nr 39, s. 204.

¹⁹ Annie Lampel poświęcam osobny tekst oczekujący na druk w „Pamiętniku Teatralnym” 2020.

²⁰ J. Got, *Na wyspie Guaxary. Wojciech Bogusławski i teatr lwowski 1789–1799*, Kraków 1971, s. 160–175.

²¹ *Ibidem*, s. 38–40.

²² Ch. Schmitt-Maass, *Fénelons „Télémaque” in der Deutsch sprachigen Aufklärung (1700–1832)*, Berlin 2018, s. 873.

dyrektorem niewielkiego teatru w Trnawie, grać w Koszycach, Peszcie i Budzie, a następnie w zespole Franza Heinricha Bulli. Według wykazów Carla Ettingera w „Taschenbuch für die Schaubühne” Józef Lampel umarł we Lwowie w 1792²³. Anna była dłuższy czas ulubienicą publiczności, grywała role tragiczne, między innymi Lady Makbet, Rozamundy w *Abellinie*, Luizy w *Intrydze i miłości*. Raszewski pisze, że „głos miała niski, altowy i śpiewała także w operach”²⁴, języka polskiego nie знаła. Got odnotowuje serię złośliwych, niemerytorycznych i niesprawiedliwych recenzji jej lwowskich występów, świadczących o wrogo nastawionej części krytyków. Kampania ta ustała, przecięta radykalnymi decyzjami personalnymi Bogusławskiego. W 1799 roku Anna Lampel przyjechała za Bogusławskim do Warszawy, musiała wiązać z nim nadzieje, skoro zdecydowała się wspierać go materialnie, nie wahając się zastawić nawet rzeczy osobistych. W 1800 roku, gdy teatr Bogusławskiego wyjechał na krótkie, miesięczne, występy do Kalisza, Anna Lampel nagle umarła. Bogusławski wyprawił jej prawdziwą *pompa funebris* z mową pogrzebową (ulożoną przez niego samego) Jana Nepomucena Dębskiego, wydaną drukiem²⁵.

Mam w rękę oryginalny akt zgonu Anny Lampel, był on już opublikowany przez Stanisława Kaszyńskiego²⁶, ale warto przywołać go raz jeszcze. Akt sporządzony został w parafii św. Mikołaja w Kaliszu w dniu 23 sierpnia 1800 roku, bardzo wyraźnym, wręcz kaligraficznym pismem; brzmi on następująco:

Gsa [Generosa] Anna de Szytyegler post fata olim Gsi [Generosis] Domini Lampell derelicta vidua Theatri Comediar germanicar Actrix Annorum circiter 28 Vienna ex Austria oriunda inopinata morte Die 21 hujus Mensis obiit. Cujus Corpus depositum est in Sepulchro in medio Ecclesia 23 Mensis Augusti²⁷.

W tłumaczeniu:

Szlachetnie urodzona Anna ze Stieglerów (?), wdowa po szlachetnie urodzonym, panu Lampell, aktorka z niemieckiego teatru komediowego, mająca około dwudziestu ośmiu lat, pochodząca z Wiednia w Austrii, umarła niespodziewaną śmiercią w dniu 21 tegoż miesiąca. Ciało zostanie pochowane 23 sierpnia w [kryptach] kościelnych.

²³ „Taschenbuch für die Schaubühne” 1797, s. 231.

²⁴ Z. Raszewski, *Bogusławski*, s. 342.

²⁵ J.N. Dębski, *Mowa Żałobna na Pogrzebie Jmc Pani Anny Lampel [...] miana przez [...] w Kaliszu w Kościele X.X. Kanoników Regularnych St. Augustyna Dnia 23 Sierpnia 1800*, Kalisz br.; zob. H. Nowaczyk, *Świat jest teatrum powszechne*, „Południowa Wielkopolska” 1989, nr 5, s. 9.

²⁶ *Teatralia kaliskie. Materiały do dziejów sceny kaliskiej (1800–1970)*, wybrał, oprac. i wstępem opatrzył S. Kaszyński, Łódź 1972, s. 167.

²⁷ USC Kalisz/parafia św. Mikołaja, [w:] Archiwum Diecezjalne we Włocławku, akt nr 59 z roku 1800.

Nie jest to sezam informacji, jak zazwyczaj w dawniejszych aktach łacińskich, ale kilka pewnych danych dokument ten dostarcza; dzięki niemu wiemy, że nazywała się Stiegler (zapisane jako „Sztjegler”), że pochodziła z Wiednia. Akt potwierdził, że była wdową i że w chwili zgonu miała około dwudziestu ośmiu lat, a także fakt, że umarła „niespodziewaną śmiercią” (nagle?) w Kaliszu, gdzie występował wówczas teatr Bogusławskiego, w sierpniu 1800 roku. Czyżby była to śmierć nienaturalna?

Jeśli zgadza się data zgonu Lampla (1792) oraz wiek jego małżonki podany w akcie zgonu, Anna owdowiała, mając dwadzieścia lat. Jeśli występowała z mężem w zespole Bulli w Budzie i Peszcie, Koszycach, i w końcu we Lwowie, jej kariera aktorska musiała się zacząć bardzo wcześnie, przed rokiem 1785. Mało więc prawdopodobne, by urodziła się około roku 1772, raczej była – jak sugeruje Raszewski – rówieśnicą Pierożyńskiej²⁸.

Zastanawia też w tym kontekście odnaleziony przeze mnie akt zgonu „wyrob-nicy” Ewy Lampel, panny, zmarłej w Warszawie w 1855 roku, urodzonej w... Kaliszu w roku 1800, wpisanej jako córka Augusta i Marianny²⁹. Czyżby w roku śmierci ktoś z rodziny męża Anny przebywał właśnie w Kaliszu? Czy jest to przypadkowa zbieżność nazwisk, dat i miejsca? A może Ewa była córką Anny i Bogusławskiego, adoptowaną i/lub wychowywaną przez krewnych po śmierci matki? Intryguje też fakt, że aktu urodzenia Ewy Lampel nie ma w żadnej parafii kaliskiej, mogła więc zostać wpisana w miejscu zamieszkania Augusta i Marianny Lamplów, poza Kaliszem.

Do Pierożyńskiej, matki swoich dzieci, Bogusławski już nie wrócił. Związał się dość szybko z inną aktorką, Konstancją Pięknowską, od 1812 roku – Ludwiko-wą Dmuszewską (18.02.1784³⁰–1854³¹), matką Stanisława Wojciecha (o nim niżej). Owocem kolejnego romansu Bogusławskiego, z aktorką Agnieszką Rittendorffówną (Ryttendorffówną), była córka Zofia (1807?–10.1818); niespełna jedenastoletnia dziewczynka umarła w domu Bogusławskiego przy ulicy Nowo-lipie 2249 (Żelazna 47)³²; Zofia musiała być szczególnie ważna dla ojca, bo – jak

²⁸ Z. Raszewski, *Bogusławski*, s. 342.

²⁹ USC Warszawa/parafia Nawiedzenia NMP, akt 1577 z roku 1855.

³⁰ Akt zaślubin Pięknowskiej z Dmuszewskim, zob. USC Warszawa/cyryl III, akt nr 83 z roku 1812.

³¹ USC Warszawa/parafia św. Andrzeja, akt nr 464 z roku 1854. Konstancja Pięknowska, aktorka, była córką Jana i Rozalii (Róży) z Pawłowskich.

³² Akt zgonu Zofii zob. USC Warszawa/cyryl III, akt nr 270 z roku 1818. Akt opublikowały już H. Waszkiel, H. Szczepańska, *Zosia Bogusławska i Agnieszka Rittendorff*, „Pamiętnik Teatralny” 2003, nr 3–4, s. 320–325, wraz z wieloma cennymi informacjami o Agnieszce Rittendorff. Urodziła się w Radomiu, była córką lekarza – Jana Wincentego Rittendorffa i Rozalii z Roszkowińskich, w 1824 roku wyszła za mąż za kilkanaście lat młodszego subiekta cukierniczego (potem właściciela „magazynu strojów”) – Ludwika Spitzbarta, pochodzącego z Wilna; miała z nim dwie córki: Leokadię i Emilię. Udało mi

wspomina jego praprawnuczka Hanna Małkowska, wnosząc po przechowywanych pamiątkach – Bogusławski kazał się pochować właśnie obok niej³³.

„Czy mam rację, uważając jego pierwsze małżeństwo za mit, który powstał z upiększenia (a częściowo z ukrywania) jego związku z Pierożyńską? Innymi słowy: z Augustą ożenił się jako wdowiec, czy jako kawaler?”³⁴ – pyta w swoim *Raptularzu* Zbigniew Raszewski, niestrudzony tropiciel biografii Bogusławskiego. Odpowiedź pojawia się po kilku latach, kiedy badacz odnajduje akt związku małżeńskiego Bogusławskiego – jedyne, w które zdecydował się wstąpić. Jako „kawaler sześćdziesiąt pięć lat liczący” w dniu 6 stycznia 1823 roku ożenił się z dwudziestoczerotletnią Niemką pochodzącą z Lipska, Karoliną Wilhelminą Augustą Siegmund (1798–1867³⁵), nauczycielką języka niemieckiego, córką drukarza lipskiego, Karola Chrystiana, i Marii Fryderyki ze Szmidtów, ewangeliczką, mieszkającą w Warszawie u rodziny Jana i Julii ze Spillmannów Köhlerów. Świadcami na ślubie Bogusławskich byli Józef Kalasanty Szaniawski oraz Ludwik Ustrzycki³⁶. A więc przypuszczenia biografa okazały się trafne: Bogusławski nie poślubił Pierożyńskiej ani żadnej innej matki swoich dzieci. Gdzie i kiedy zaś Bogusławski poznał Augustę (używała trzeciego imienia), i nade wszystko – dlaczego zdecydował się na późne małżeństwo, nie wiadomo. Jest to biograficzna „zgryzota”, która szczególnie musiała ekscytować Raszewskiego, który zapisał w swoim *Raptularzu*: „Skąd, do jasnej cholery, Bogusławski wytrzasnął tę Augustę?!”³⁷.

Akt zgonu Wojciecha Bogusławskiego znajduje się w parafii Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny pod rokiem 1829, nestor polskiej sceny umarł 23 lipca 1829 roku o godzinie siódmej rano w swoim domu przy ulicy Nowolipki 2402 (17)³⁸.

się odnaleźć akt jej chrztu (USC Radom, akt z dnia 28 stycznia 1786, [w:] Archiwum Diecezjalne w Radomiu, k. 27); należy zwrócić uwagę na to, iż nie pojawia się w nim (ani w żadnym innym dokumencie, poza aktem zgonu Zofii Bogusławskiej) imię Aniela. Zarówno w akcie urodzenia, jak i małżeństwa ze Spitzbartem są dwa imiona: Agnieszka Magdalenka. Jej nazwisko ponadto ma wiele wariantów, do tych, które wyszczególniły Waszkiel i Szczepańska, należy dołączyć zasadnicze, bo pierwotne, występujące w akcie urodzenia: Rydorf. Udało się ponadto ustalić, że była stryjenką Władysława Rittendorffa (syna Józefa i Tekli z Brodnickich, 1° v. Seredyńskiej), budowniczego teatrów warszawskich. Mój artykuł o Agnieszce Rittendorff oczekuje na druk w „Pamiętniku Teatralnym” 2021.

³³ H. Małkowska, *Teatr mojego życia*, Łódź 1976, s. 17.

³⁴ Z. Raszewski, *Zgryzota*, [w:] Idem, *Raptularz 1965–1967*, Kraków 1996, s. 196.

³⁵ Augusta Bogusławska umarła w Jasieniu, w dobrach męża, pochowana została w Lubochni.

³⁶ USC Warszawa/cyrkuł VI, akt nr 2 z roku 1823. Akt opublikowały już wcześniej M. Raszewski i H. Szczepańska, *Bogusławski i Augusta*, „Pamiętnik Teatralny” 2002, z. 1–2, s. 338–348.

³⁷ Z. Raszewski, *Zgryzota*.

³⁸ USC Warszawa/parafia Nawiedzenia NMP, akt nr 771 z roku 1829.

**Stanisław, rubaszny, jowialny oficer wojska polskiego,
porucznik gwardii cesarza króla Mikołaja I, następnie pisarz
i artysta dramatyczny, przetrwał rewolucję listopadową
i ciężkie rządy księcia Paskiewicza³⁹**

Dwu synów Wojciecha Bogusławskiego przejawiało zainteresowanie teatrem. O ile rys biograficzny Teodora, któremu ojciec przeznaczał zawód farmaceuty, kończy się na roku 1815, po epizodzie teatralnym w Płocku (1808) i urzędniczym w Teatrze Narodowym (przepisywał sztuki teatralne)⁴⁰, o tyle o Stanisławie wiadomo dużo. Tak dużo, że Halina Waszkiel poświęciła mu wspaniałą, ponad sześciusetstronicową monografię. Urodził się – jak już wspomniano – 28 grudnia 1804 roku ze związku Wojciecha Bogusławskiego z Konstancją Pięknowską. Nie od razu został przez rodziców uznany (podobno przez matkę również). Ojciec dał mu nazwisko dopiero w roku 1827, na dwa lata przed swoją śmiercią.

Dwudziestego piątego października 1834 roku w asystencji Józefa Rautenstraucha i ojczyma, Ludwika Dmuszewskiego, poślubił Stanisław, „oficer byłego Wojska Polskiego, a natenczas artysta dramatyczny”, tancerkę Katarzynę Fröhlich (Frejlich, Froelich), córkę Józefa i Antoniny z Koralewskich⁴¹. Bogusławscy mieli troje dzieci: urodzonego w 1835 roku Ludwika Adama⁴², w 1839 Władysława Wojciecha (o nim niżej) oraz Zofię Wandę (1840 – po 1920?⁴³). Najstarszy z rodzeństwa – Ludwik – umarł jako pięciolatek 5 marca 1840 roku⁴⁴, Zofia nie wyszła za mąż, podobno żyła jeszcze w połowie lat dwudziestych XX wieku⁴⁵.

Stanisław Bogusławski umarł 10 czerwca 1870 roku w Warszawie przy ulicy Długiej⁴⁶. Żona przeżyła go o szesnaście lat, zmarła 3 czerwca 1886, mieszkała – jak czytamy w nekrologu – przy synu Władysławie (ulica Elektoralna 776, to jest 47)⁴⁷.

³⁹ S. Kozłowski, *Cienie Bogusławskich...*

⁴⁰ *Słownik biograficzny teatru polskiego 1765–1965*, Warszawa 1973, s. 47. Mimo żmudnych poszukiwań nie udało mi się znaleźć żadnego śladu Teodora Bogusławskiego.

⁴¹ USC Warszawa/parafia Nawiedzenia NMP, akt nr 235 z roku 1834. Zob. H. Waszkiel, *Katarzyna z Fröhlichów Bogusławska*, „Pamiętnik Teatralny” 2003, z. 3–4, s. 326–336.

⁴² USC Warszawa/parafia Św. Krzyża, akt nr 82 z roku 1840.

⁴³ Data podana przez Z. Raszewskiego, *Raptularz*, s. 69.

⁴⁴ *Ibidem*, akt nr 237 z roku 1840.

⁴⁵ H. Małkowska, *Teatr mojego życia*, s. 205.

⁴⁶ USC Warszawa/parafia Przemienienia Pańskiego, akt nr 96 z roku 1870. Zgon zgłaszał syn zmarłego, Władysław.

⁴⁷ USC Warszawa/parafia św. Andrzeja, akt nr 283 z roku 1886, nekrolog „Kurier Warszawski” 1886, nr 153, s. 4.

**Władysław, krytyk i esteta, świetny stylistą, romantyk
niepoprawny i melancholik, był wiernym wyobrazicielem
smutnej doby popowstaniowej, która ciemnym
pasmem snuje się aż do naszych dni...⁴⁸**

W kręgu teatru pozostał również wnuk wielkiego Wojciecha, który odziedziczył po nim drugie imię – Władysław Wojciech. Przyszedł na świat jako drugi z kolei syn Stanisława i Katarzyny Fröhlich w dniu 9 lutego 1839 roku w Warszawie, ochrzczony został rok później⁴⁹. We wrześniu 1871 poślubił Julię Justynę Norblin de Gourdaine (1847–1922)⁵⁰, córkę Adama i Ludwiki z Babskich, prawnuczkę słynnego Piotra Norblina, malarza czasów stanisławowskich. Bogusławscy mieli tylko jedną córkę Zofię Ludwikę, urodzoną w sierpniu 1873 roku⁵¹, późniejszą Stanisławową Kozłowską, zmarłą w lipcu roku 1951. Władysław doczekał się trojga wnucząt: swojego imiennika, Władysława Wojciecha Damazego (1893–1963), Tadeusza (1894–?) oraz depozytariuszki pamiątek rodowych, autorki barwnych wspomnień – Hanny Małkowskiej (1903–1962). Umarł 18 sierpnia 1909 roku w szpitalu przy alei Szucha w Warszawie⁵².

⁴⁸ S. Kozłowski, *Cienie Bogusławskich...*

⁴⁹ USC Warszawa/parafia Św. Krzyża, akt nr 83 z roku 1840.

⁵⁰ USC Warszawa/parafia Narodzenia NMP, akt nr 108 z roku 1871.

⁵¹ USC Warszawa/parafia św. Andrzeja, akt nr 348 z roku 1873. W aktach zaślubin Bogusławskich i urodzenia Zofii – jako świadek – pojawia się Dionizy Henkiel (1842–1920), dziennikarz, zapewne przyjaciel Bogusławskiego, obaj byli stałymi bywalcami salonu lekarza warszawskiego Karola Benniego, zob. F. Hoesick, *Dom rodzicielski*, t. 3, Kraków 1935, s. 12.

⁵² USC Warszawa/parafia św. Aleksandra, akt nr 498 z roku 1909; nekrolog, „Kurier Warszawski” 1909, nr 228, s. 6.

II.4. Z ŻYCIORYSU WALERII MARRENÉ-MORZKOWSKIEJ

Jedną z późniejszych charakterystyk Walerii Marrené-Morzkowskiej jest wspomnienie Zofii Romanowiczówny z roku 1894:

Niemłoda już i bardzo nieładna, nie pociągała powierzchownością, ale gdy się ją bliżej poznało, zachwycała nawet. Rozmowa z nią była niezwykle zajmująca, dar wymowy posiadała rzadki, wykształcenie wielkie, rozległe horyzonty myśli, a uczucia i zasady najpiękniejsze. Po jednej rozmowie z nią musiało się pragnąć dalszych, jak ożywczego źródła¹.

Marrené-Morzkowska miała wówczas sześćdziesiąt trzy lata i była uznana za nadzwyczaj płodną literatkę. Przez półwiecze, czyli od debiutu w roku 1856, kiedy na łamach „Gazety Warszawskiej” opublikowała powieść *Nowy gladiator*, do roku 1904, gdy ukazała się – już pośmiertnie – *Sewerka*, wydała parę dzieśiątek powieści; oprócz nich także liczne nowele i rozprawy krytyczne, między innymi z literatury polskiej i obcej, z historii sztuki, z pedagogiki. Żywo śledziła dyskusje społeczne i literackie i wypowiadała się na wiele tematów, z których dominującą była kwestia emancypacji kobiet. Trudno jednak byłoby nazwać Morzkowską emancypantką o radykalnych poglądach, jej światopogląd kształtował rozsądek na miarę tamtych czasów, toteż jej powieści, na ogół wzorowane na dziełach George Sand, mają charakter raczej świadectwa niż perswazyjnych egzemplów, są zgodne z ideałami pozytywistycznymi, uderzając w nonsens przesądu i uprzedzenia².

Biografowie nie znają dokładnej daty przyjścia pisarki na świat, mylą się również co do miejsca. We wszystkich kompendiach³ znajdujemy bowiem

¹ Z. Romanowiczówna, *Cienie (Kilka oderwanych kart z mojego życia)*, Lwów 1930, s. 124.

² Problematykę pisarstwa Marrené-Morzkowskiej podjęła ostatnio A. Banot w pracy (*Anty*)romanse Walerii Marrené-Morzkowskiej, „Ruch Literacki” 2019, nr 3, s. 301–314, biorąc pod uwagę m.in. *Męża Lenory i Błękitną księżeczkę*. Interesujące są tu zwłaszcza rozważania o tekstach Marrené potraktowanych jako prekursorskie wobec somatopoetyki.

³ M.in. Marrené Morzkowska Waleria, [w:] *Bibliografia literatury polskiej „Nowy Korbut”*, t. 8: *Romantyzm*, Warszawa 1969, s. 360–366; I. Wyczańska, *Marrené 1° v. Morzkowska z Malletskich Waleria*, [w:] *PSB*, t. 20, Wrocław–Kraków 1975, s. 60–62; *Marrené Morzkowska Waleria*, [w:] *Dawni pisarze polscy*, t. 2, Warszawa 2001, s. 429–430.

informację, że urodziła się w roku 1832 we wsi Zbożenna powiatu opoczyńskiego⁴. Z odnalezionego przeze mnie aktu chrztu znajdującego się w księgach parafii Św. Krzyża w Warszawie⁵ wynika, że urodziła się 5 grudnia 1831 roku w Warszawie przy ulicy Krakowskie Przedmieście 413 (nr policyjny 13). Nadano jej imiona Waleria Karolina. Jej rodzicami chrzestnymi była para znanych awanturników: generał Jan Witt⁶ i Karolina Sobańska⁷, którym sześć lat wcześniej w podróży na Krym towarzyszył Adam Mickiewicz, oraz babka nowo narodzonej – Ludwika Krasińska⁸ i Antoni Wojnarowski⁹.

Ojcem przyszłej pisarki był spolonizowany Francuz Jan Chrzyciel Mallet (Malletski)¹⁰ de Grandville, matką – Karolina Rozalia Adelajda z Krasińskich (posługująca się imieniem Adela). Jan Malletski, herbu Bastion, syn Jeana Baptysty i Margaret de Berànd (Berin), urodzony w Bouches-du-Rhône lub w Marsylii około roku 1775, był absolwentem szkoły inżynierskiej w Metz, którą ukończył w 1794, po czym wstąpił do wojska; był żołnierzem napoleońskim, dowódcą Korpusu Inżynierów w Księstwie Warszawskim w stopniu generała, kawalerem orderów św. Anny i św. Stanisława, masonem, człowiekiem ustosunkowanym, z którego zdaniem powszechnie się liczone, ubiegając się o konsultacje lub zasię-

⁴ Wieś Zbożenna leży w połowie drogi pomiędzy Radomiem a Opoczmem. Na przełomie XVIII i XIX wieku jej właścicielem był starosta uszycki Karol Szydłowski (1723–1811), majątek ten przeszedł na niego jako posag drugiej żony, Wiktorii z Szydłowskich, ponieważ w wieku XVIII była własnością Symeona Szydłowskiego, kasztelana żarnowskiego i jego żony Konstancji Woronieckiej z książąt Korybutów. Karol Szydłowski wybudował w Zbożennej pałac w stylu klasycystycznym, założył park nad rzeką Radomką, utrzymywał także zwierzyniec. W pałacu znajdował się teatr oraz orkiestra. W wieku XIX majątek przechodził z rąk do rąk i uległ stopniowej ruinie, w XX wieku całkiem zniszczony, dziś odrestaurowany.

⁵ USC Warszawa/parafia Św. Krzyża, [w:] APW, akt nr 955 z roku 1831.

⁶ Jan Witt (1781–1840), syn komendanta twierdzy kamienieckiej Józefa de Witte i Zofii Glavani, 2° v. Potockiej, hrabia, generał kawalerii, gubernator wojenny Warszawy od roku 1831, słynął z okrucieństwa.

⁷ Karolina z Rzewuskich Sobańska, 1° v. Cerković, 2° v. Lacroix (1795–1885), córka Adama Wawrzyńca i Justyny z Rdułtowskich Rzewuskich, siostra pisarza Henryka Rzewuskiego i Eweliny Hańskiej, żony Honoriusza Balzaka. Sobańska była także śpiewkiem, słynęła z niezliczonych romansów, podobno też z Mickiewiczem.

⁸ Ludwika z Orzeszków Krasińska (1885–1842), córka Franciszka i Anny z Szuy-skich Orzeszków, pochodziła z Grodzieńszczyzny (wieś Racibodoszcze); zmarła jako wdowa po Chryzantym Wilhelmie. USC Warszawa/parafia Św. Krzyża, akt nr 549 z roku 1842.

⁹ Antoni Wojnarowski (1790–1868) z Chorostka k./Krzemieńca, syn Tomasza i Ewy z Brezów Wojnarowskich, grenadier, adiutant Izzydora Krasińskiego, w roku 1831 dowódca 23 Pułku Piechoty.

¹⁰ Polskobrzmiące nazwisko było derywatem mającym podkreślać wybór ojczyzny po otrzymaniu obywatelstwa polskiego w 1816 roku.

gając jego rady w zakresie inżynierii. Przybył do Księstwa Warszawskiego około roku 1808, w drodze z Rygi. Sporo, bo aż czterdzieści lat, starszy od matki Walerii, był już wcześniej, to jest od roku 1814 żonaty z Wiktorią z Szydłowskich (1766–1830), wdową po sędziwie zmarłym staroście Karolu Szydłowskim, właścicielką dóbr Zbożenna¹¹, fundatorką szpitali, domów dla starców, osady muzykanckiej w Skrzyńsku. Adele Krasieńską poznał Malletski zapewne za pośrednictwem Izydora Krasieńskiego, jej stryja¹². Poślubił ją, będąc wdowcem (pierwsza żona umarła w sierpniu 1830¹³ w Warszawie), w dniu 16 grudnia 1830 roku w Warszawie¹⁴. Matka pisarki była córką Chryzantego i Ludwiki z Orzeszków, urodziła się około 1807 roku, w Niemierzyńcach na Białorusi¹⁵. W 1843 roku Adela Krasieńska wydała w Warszawie pod pseudonimem Karolina z Niemierzyńca trzytomową powieść obyczajową (z elementami autobiografii) pod tytułem *Rzeczywistość*, dziś całkowicie zapomnianą. Jan Malletski osierocił jedyną córkę, gdy ta miała piętnaście lat, zmarł 1 grudnia 1846 roku w Zbożenniu¹⁶. Matka pisarki przeżyła małżonka o ponad trzydzieści lat, umarła w Warszawie 19 kwietnia/1 maja 1879 roku¹⁷.

Waleria wychowywała się w majątku Zbożenna, który – wedle jej wspomnień¹⁸ – Jan Malletski odkupił, zapewne od rodziny Szydłowskich lub Potkańskich. Te reminiscencje lat dziecińczych sporo wnoszą do portretu ojca, ale też i wzmiankują o życiu w Zbożenniu. Morzkowska zapamiętała ojca jako gorącej krwi choleryka, zawsze „w szlafroku, przy kominku, lub w ogrodzie z nieodstępną fajką w ustach”¹⁹, gładko – na modłę francuską – wygolonego, niedbającego o żadne konwenanse, nieumiejącego mówić po polsku. Mimo żołnierskich, surowych obyczajów, których przestrzegał do końca życia, rozpoczynając dzień o piątej i nie wymagając żadnych wygód, poza po prowansalsku przyrządzanymi surowymi warzywami i rybami, był tolerancyjny i pobłażliwy dla innych. Także dla swojej żony, która przyzwyczajona do luksusu, rzadko wstawiała przed południem. Dom w Zbożennej – pisze Morzkowska – był ogromny i nazywano go pałacem, mieszkało w nim – starym obyczajem – wielu rezydentów. Malletski, jako inżynier, zajmował się do śmierci pisaniem książek i rysowaniem projektów

¹¹ USC Warszawa/cyryk IV, akt nr 131 z roku 1814.

¹² Izidor Krasieński (1774–1840), syn Wojciecha i Wiktorii z Wyszczowskich, polski generał piechoty, minister wojny w czasie powstania listopadowego.

¹³ USC Warszawa/parafia Św. Krzyża, akt nr 1302 z roku 1830.

¹⁴ *Ibidem*, akt 291 z roku 1830.

¹⁵ Wynika to z powyższego aktu zaślubin.

¹⁶ USC Skrzyńno, [w:] Archiwum Państwowe w Radomiu (dalej: APR), akt nr 29 z roku 1846.

¹⁷ USC Warszawa/parafia Św. Krzyża, akt 559 z roku 1879.

¹⁸ W. Marrené-Morzkowska, *Generał Malletski. (Ze wspomnień rodzinnych)*, „Biblioteka Warszawska” 1902, t. 3, nr 13–19, s. 576–587.

¹⁹ *Ibidem*, s. 576.

mostów i fortyfikacji, których nigdy nie opublikował. Pozostawał w bliskiej przyjaźni z rówieśnikiem Piotrem Bontempssem, spolonizowanym generałem francuskiego pochodzenia (i jego żoną Różą z Montfreullów), mieszkującym w Gulczewie nad Wisłą lub w Petersburgu²⁰. Podobno nigdy nie wspominał swoich wojennych przygód, nigdy nawet nie polował, a gdy otrzymał dymisję, zrzucił mundur, który podeptał, i odtąd nosił się po balzakowsku. Nie miał też dobrego zdania o Napoleonie, mawiając, że jego upadek był „słuszny i pożądany”. Morzkowska, wspominając rozmaite okoliczności, kiedy ojciec bardzo ją rozpieszczał, ubolewała, że nie było jej przy nim, gdy umarł – rażony apopleksją, przebywała wówczas w Krakowie. Bardziej jednak czuła się związana z matką.

Nauki pobierała zrazu w domu, a następnie na pensjach w Puławach (w Instytucie Wychowania Panien?) oraz w Krakowie, doskonaląc między innymi swoje uzdolnienia plastyczne. Wrażenia ze szkoły puławskiej oddała w opowiadaniu *Z pamiętników pensjonarki* ze zbioru *Pensjonarki* (1901), a krakowskiej – w *Pieszczosze* z tego samego zbioru. Oba teksty wykazują wiele analogii do życia autorki (ukrytej między innymi pod imieniem Sewerki). Nie poprzestała jednak na kształceniu artystycznym, zgłębiając nauki przyrodnicze, pedagogiczne, historyczne, co sprawiło, że mimo obiektywnej niemożności odbywania studiów wyższych, jej wiedza i erudycja były na poziomie znacznie przekraczającym wykształcenie ówczesnych kobiet.

Dwudziestego pierwszego listopada 1849 roku w warszawskiej parafii św. Andrzeja poślubiła dalekiego powinowatego Kasińskich, Michała Stanisława Morzkowskiego, syna Augusta i Antoniny z Wąsowiczów, pochodzącego spod Łowicza, ale mieszkającego podówczas nie w Rybieniu²¹, ale w Zbożennej²². Waleria Malletska miała wówczas prawie osiemnaście lat, jej małżonek – dwadzieścia siedem (urodził się 14 września 1822 roku w Domaniewicach²³). Jako adres panny młodej podano ulicę Orłą nr 804 (12). Morzkowski był poetą, przyjacielem Aleksandra Niewiarowskiego z Cyganerii Warszawskiej, której był satelitą; wiersze publikował między innymi w „Bibliotece Warszawskiej” (*Kurpie*), „Dzwonie Literackim” i „Przeglądzie Naukowym”, jest autorem wydanych w 1856 roku *Wspomnień z podróży w północnych Niemczech* (1856) oraz kilku pozostawionych w druku utworów scenicznych. Był kolegą z lat szkolnych w Warszawie poetów Felicjana Faleńskiego i Włodzimierza Wolskiego.

²⁰ T. Kordala, *Piotr Bontemps (1777–1840) – żołnierz w służbie trzech narodów*, cz. 2, „Niepodległość i Pamięć” 2018, nr 1, s. 15–48.

²¹ Rodzice Morzkowskiego byli w latach 1831–1854 właścicielami pałacu klasycystycznego w Rybieniu nad Bugiem, nieopodal Wyszkowa, gdzie często spotykali się członkowie Cyganerii Warszawskiej.

²² USC Warszawa/parafia św. Andrzeja, akt nr 228 z roku 1849.

²³ USC Łęgonice, [w:] APR, akt nr 44 z roku 1822.

Zdaje się, że Morzkowscy mieszkali cały czas w Zbożennej, tam bowiem przyszły na świat ich dwie córki, niewykluczone jednak jest to, iż w pierwszych latach pomieszkivali w Rybieniu, stąd tak dokładna znajomość realiów rybieńskich, opisanych później przez Morzkowską w *Cyganerii warszawskiej*²⁴. W 1852 roku (9 sierpnia) urodziła się Morzkowskim córka Kamila Maria Ewa²⁵, w przy-

²⁴ Warto przywołać obszerniejszy ustęp: „Szczególniej gościnnym dla cyganów był dom państwa M., dom typowy, jakich już nie ma, jakiego nawet wyobrazić sobie dzisiaj trudno i który z tego powodu zasługuje na opisanie, bo charakteryzuje epokę i ludzi. Żyło się tam bez pamięci o wczoraj, bez myśli o jutrze.

Rybieńko to bardzo piękna miejscowość położona nad Bugiem, z ogromnym piętrowym pałacem, zbudowanym przez dawnych właścicieli Giedroyciów. Mógł on wygodnie pomieścić nie tylko licznych gości, ale kilkanaście rodzin, a oprócz mnóstwa pokojów zawierał cztery wielkie sale, z których jedna służyła za salę balową. Pięćdziesiąt par tańczyło często.

Rybieńko leżało przy szosie warszawskiej, każdy więc dalszy sąsiad, przejeżdżając, zawadzał o dom państwa M., gdzie zawsze było liczne towarzystwo, a panowała tak serdeczna gościnność, że jeżeli interesy nie były naglące, przejeżdżający, wstąpiwszy na parę godzin, zostawali na dni i tygodnie, a jeśli mieli jakiś termin konieczny, musieli przyobiegać gospodarstwu, że wracając, dłużej zabawią. I zawsze dotrzymywali obietnicy.

W wielkiej jadalni były wiekuiście zastawione stoły. Goście wstawali w różnych godzinach, mieli też różne gusty i nawyknięcia, a więc od rana syczały samowary i maszyny do kawy, ciągle zmieniane przez służbę.

Gospodarze zostawiali gościom wszelką swobodę. Towarzystwo zabawiało się wedle woli w całym szeregu salonów większych i mniejszych. W pierwszym starsi panowie grali w karty, w dalszych młodzież rozmawiała, czytała, deklamowała, układała teatry amatorskie, które udawały się zawsze, bo nie brakło ani uczestników, ani miejsca. Na piętrze była ogromna sala na ten cel przeznaczona. Domowy cieśla, pod kierunkiem improwizowanego reżysera, urządzał naprędce scenę, przystrajano ją jedliną, w miasteczku Wyszkuwie, o parę wiorst odległym, była na każde zawołanie orkiestra żydowska, która wcale nieźle przygrywała do tańca na wieczorach w okolicy.

W Rybieniu tańczono codziennie bez jej pomocy. W sali balowej od rana palił się suty ogień na kominku, bo sala, zajmująca róg pałacu, była zimna, pomimo dwóch pieców. Grano tam i śpiewano, odbywano próby, aż wreszcie ktoś zagrał polkę lub walca, a wesołe grono młodzieży puszczało się w tany, bez względu na porę.

Ma się rozumieć, że w tak licznym towarzystwie kwitł znakomicie flirt, chociaż ta nazwa była jeszcze nieznana, i kojarzyły się małżeństwa.

Gościnne Rybieńko ze swym rozrzuconym, a w gruncie swobodnym życiem, przypadło do smaku większej części młodych poetów. Najstarszy syn państwa M., rówieśnik i kolega niektórych, przyjaźnił się z nimi i wprowadził do domu rodziców, którzy polubili ich dla życia i ruchu, które wnosili” (W. Marrené-Morzkowska, *Cyganeria warszawska*, oprac. H. Galle, Warszawa 1905, s. 22–23).

²⁵ USC Skrzynno, akt nr 42 z roku 1852.

szłości żona Francuza Ludwika Laval²⁶ z Alès. Kamila Morzkowska była dobrze zapowiadającą się śpiewaczką, Morzkowscy zapewnili jej edukację w Mediolanie i Paryżu, gdzie występowała, zyskując uznanie i powodzenie. Po zamążpójściu poniechała kariery; pozostawiła po sobie wspomnienia z lat wczesnej młodości²⁷, była także autorką drobnych utworów scenicznych dla młodzieży, które publikowała pod pseudonimem Bonifacy Wrzos²⁸. Kamila Laval miała czworo dzieci: Alicję, Janinę, René i Marcela; wiele lat mieszkała w Marsylii, umarła 31 grudnia 1941 roku w Kazanowie pod Zwoleniem²⁹.

Po siedmiu latach, 13 czerwca 1859 roku, urodziła się druga córka, Antonina Eugenia Makryna³⁰, przyszła autorka powieści i opowiadań dla młodzieży i dzieci (między innymi *Żołnierz burski*, *Mały obywatel*, *Przygody Mani w zaczarowanym ogrodzie*), tłumaczka, podpisująca się najczęściej pseudonimem Echowicz³¹. Uczyła się w słynnej szkole Zofii z Komianów Przewłockiej, 1° v. Goniewskiej, w Woli Gałęzowskiej, a następnie studiowała przyrodę w Genewie, była sympatyczką PPS-u. Swoje wspomnienia z lat 1905–1918 opublikowała w „Niepodległości”³². Za mąż nie wyszła, utrzymywała się z lekcji języka francuskiego. Jej przyjaciółką i mentorką była Paulina Zbyszewska (1822–1892)³³, „entuzjastka”, ukochana Narcyzy Żmichowskiej, sportretowana w *Pogance* jako Aspazja. Otrzymała odznakę „za walkę o język polski”. Antonina Morzkowska umarła w Zieloncu pod Warszawą 29 sierpnia 1936 roku³⁴.

Małżeństwo Morzkowskich nie należało do udanych. Rozrzutny i wielkopiętny tryb życia oraz liczne podróże podkopały finanse, podobno Morzkowski zdradzał objawy umysłowej niedyspozycji, co doprowadziło do separacji. Musiała ona nastąpić około roku 1860, już po narodzinach Antoniny. Ze wspomnień Kamili Laval wynika, że obie córki zostały odseparowane od ojca i nie miały z nim żadnego kontaktu, długo nie wiedziały też o jego śmierci³⁵. Pamiętnik ten daje też pewne wyobrażenie o trybie życia Walerii Morzkowskiej: miała, jak się zdaje, bardzo mało zajmować się dziećmi, a sprawami domowymi wcale, zostawiając te obowiązki swojej matce, „sama zaś malowała, grała, pisała, dużo wyjeżdżała”. „<Mama> był to dla mnie synonim czegoś niezwykłego, niepowszednie-

²⁶ USC Warszawa/parafia św. Antoniego, akt nr 101 z roku 1881.

²⁷ K. Morzkowska-Laval, *Nie tylko w Zbożenniu. Wspomnienia z Polski, Włoch i Francji*, [w:] *Pani na Sycynie. Z dziejów Rodziny*, cz. 3, Wrocław 2005, s. 61–153.

²⁸ M. Rutkowska, *W zadumie nad przeszłością*, [w:] *Pani na Sycynie...*, s. 50.

²⁹ O twórczości K. Laval przygotowuję osobną publikację.

³⁰ USC Skrzynno, akt nr 43 z roku 1859.

³¹ *Kronika Łódzka. Goście*, „Dziennik Łódzki” 1887, nr 163, s. 2.

³² A. Morzkowska, *Tak było*, „Niepodległość” 1934, t. 10, s. 75–96.

³³ M. Rutkowska, *W zadumie nad przeszłością...*, s. 49.

³⁴ Nekrolog, „Kurier Warszawski” 1936, nr 239 (wyd. poranne), s. 6.

³⁵ K. Morzkowska-Laval, *Nie tylko w Zbożenniu...*, s. 71.

go”³⁶ – wspomina po latach Lavalowa. Starania Morzkowskiej o rozwód nie dały żadnych rezultatów, stan zawieszenia trwał aż do zgonu jej męża, który nastąpił w Sycynie, majątku jego rodziców 12/24 sierpnia 1868 roku³⁷.

W rok później, wbrew woli całej rodziny³⁸, wdowa wyszła za mąż za agronoma Władysława Marrené. Ślub odbył się w Milkowszczyźnie u Elizy Orzeszkowej³⁹, powinowatej panny młodej (przez babkę Morzkowskiej, Ludwikę z Orzeszków) i jej bliskiej przyjaciółki. Drugi mąż pisarki pochodził z Kalisza, gdzie urodził się w 1828 roku jako syn urzędnika pocztowego Augusta i Marianny z (H)Otokańskich⁴⁰. Marrené był już wdowcem, po Joannie z Szostakowskich, zmarłej w połogu (wraz z dzieckiem), w Hołowczycach⁴¹ parafii Sarnaki pod Siemiatyczami, gdzie był rządcą; uprzednio administrował w Ciciborze u Tomasza Budziszewskiego, a jeszcze wcześniej podobno u swojego szwagra Władysława Andrychewicza⁴² (męża Klementyny Marrené) w Jaszczowie lub Przybysławicach w Lubelskiem. Po śmierci pierwszej żony został administratorem Zbożenny i tutaj poznał Morzkowską. Z tego związku przyszła na świat 26 września/8 października 1869 roku Irena Brygida Elżbieta, uroczysta ceremonia chrztu odbyła się z Skrzynnie w marcu 1870 roku, a rodzicami chrzestnymi byli... Eliza Orzeszkowa i Stanisław Nahorski⁴³. Irena poślubiła w 1897 roku przemysłowca Stefana Laurysiewicza⁴⁴. Nie udało się ustalić kolei jej losów; nie wiadomo, czy zmarła, czy rozwiodła się z mężem przed rokiem 1911⁴⁵, wówczas bowiem Laurysiewicz zawarł związek

³⁶ *Ibidem*, s. 64.

³⁷ USC Zwoleń, [w:] APR, akt nr 171 z roku 1868.

³⁸ K. Morzkowska-Laval, *Nie tylko w Zbożennie...*, s. 82. Córka Morzkowskiej sugeruje, że jej ojczym przebywał na Syberii wskutek innych niż patriotyczne powodów. Jemu też, jako administratorowi, przypisuje ostateczny upadek Zbożenny. Różne źródła podają, że Marrené był powstańcem styczniowym i spędził wiele lat na Syberii. Nie jest to oczywiście prawda, zważywszy na to, że już w 1865 roku ożenił się i nie opuszczał kraju. Przed ślubem z Szostakowską mieszkał w Ciciborze koło Białej [Podlaskiej].

³⁹ Tuż przed sprzedażą majątku.

⁴⁰ Wynika to z aktu małżeństwa Władysława Marrené z Joanną Szostakowską, USC Warszawa/parafia Św. Krzyża, akt nr 539 z roku 1865.

⁴¹ USC Sarnaki, [w:] APL, akt nr 77 z roku 1866.

⁴² K. Morzkowska-Laval, *Nie tylko w Zbożennie...*, s. 82.

⁴³ USC Skrzynno, akt nr 87 z roku 1869 (dopisek na marginesie dotyczy roku 1870).

⁴⁴ Z. Landau, *Jan Gwałbert Stefan Laurysiewicz*, [w:] PSB, t. 16, Kraków–Warszawa 1971, s. 582–583. USC Warszawa/parafia św. Antoniego, akt nr 98 z roku 1897.

⁴⁵ W nekrologu Antoniny Morzkowskiej z roku 1836 – jako „osierocona” – została podana tylko jedna siostra: Kamila Laval i jej córki. Zapewne więc Irena Laurysiewiczowa zmarła wcześniej (ale już po śmierci matki w 1903). Niewykluczone, że we Francji, gdzie do wybuchu I wojny mieszkała Lavalowa.

małżeński z Anną Oderfeld, córką Adama, znanego warszawskiego prawnika i miłośnika sztuki, mecenasa Józefa Pankiewicza.

Prawdopodobnie wskutek pogłębiających się problemów finansowych Marrenowie około 1877 roku przenieśli się do Warszawy i zamieszkali w domu Krasieńskich (u zbiegu ulic Kotzebuego, Wierzbowej i Niecałej)⁴⁶. W tej kamienicy, w mieszkaniu na czwartym piętrze przez trzydzieści lat pisarka prowadziła salon literacki; w każdy poniedziałek spotykali się u niej literaci i dziennikarze, ludzie o poglądach postępowych i konserwatyści⁴⁷. Oprócz prozy artystycznej zajmowała się także publicystyką, wygłaszała odczyty, przewodziła redakcjom dwu czasopism („Mody Paryskie”, „Świt”).

Także i drugie małżeństwo pisarki okazało się nieudane: Marrenowie rozstali się około roku 1890⁴⁸. Waleria Marrené zmarła w Warszawie w sobotę 27 września/10 października 1903 roku. Jako miejsce zgonu podano: ulica Niecała 612 A (1) oraz błędnie miejsce urodzenia – Zbożenna. Zanotowano też, że była wdową⁴⁹. Ponieważ zgon zgłaszała służba, pomyłka dotycząca miejsca urodzenia nie budzi zdziwienia. Pogrzeb na Cmentarzu Powązkowskim odbył się we wtorek 30 września/13 października, poprzedzony mszą w kościele św. Antoniego⁵⁰.

⁴⁶ *Księga Adresowa Warszawy na rok 1883*.

⁴⁷ H. Karwacka, *Waleria Marrené*, [w:] *Warszawa pozytywistów*, red. J. Kulczycka-Saloni, E. Ihnatowicz, Warszawa 1992, s. 96.

⁴⁸ Władysław Marrené zmarł około 1898 roku, nie wiadomo jednak gdzie, ponieważ nie odnaleziono ani aktu jego zgonu, ani nekrologu.

⁴⁹ USC Warszawa/parafia św. Antoniego, akt nr 522 z roku 1903.

⁵⁰ Nekrolog, „Kurier Warszawski” 1903, nr 281, s. 9.

II.5. KILKA UWAG O NIEWYDANYCH LISTACH SEWERYNY Z ŻOCHOWSKICH PRUSZAKOWEJ DO CYPRIANA WALEWSKIEGO

Seweryna z Żochowskich Pruszkowa (8 stycznia 1816 – 21 sierpnia 1905), którą historycy literatury znają przede wszystkim pod nazwiskiem jej drugiego męża – Franciszka Duchińskiego¹, nie była wybitną literatką, ale zapisała się w pamięci potomnych jako założycielka pierwszej „Piątki”, to jest organizacji kobiecej na terenie Warszawy w czasie powstania styczniowego, później zaś, w Paryżu, jako animatorka życia kulturalnego tamtejszej Polonii, wspierająca Polaków na wychodźstwie. Pisała dużo, nie tylko powieści, ale i wiersze, zwłaszcza okolicznościowe, wygłaszała także liczne odczyty².

Jej życie prywatne nie należało do spokojnych; wcześniej, bo mając siedem lat, utraciła ojca³. Borykająca się z problemami finansowymi matka wydała jedynaczkę za mąż już w szesnastym roku jej życia za starszego o dekadę Tomasz Pruszkę (1806–1856), zamożnego dziedzica rozległych dóbr, patriotę, powstańca listopadowego⁴. Z tego małżeństwa przyszło na świat sześcioro dzieci: pierworodny, zmarły w niemowlęctwie Jan (1833⁵–1833⁶), Jadwiga Marianna

¹ Informacje biograficzne zamieszczane w kompendiach są w wielu miejscach niepoprawne, ich weryfikację przeprowadzam w artykule: *Kilka dopełnień do życiorysu Seweryny Duchińskiej (o akcie urodzenia, metryce ślubu, progeniturze)*, „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza” 2019, s. 95–106.

² *Duchińska Seweryna*, [w:] *Bibliografia literatury polskiej „Nowy Korbut”*, t. 7: *Romantyzm*, Warszawa 1968, s. 279–284; *Duchińska Seweryna*, [w:] *Dawni pisarze polscy od początków piśmiennictwa do Młodej Polski. Przewodnik biograficzny i bibliograficzny*, t. 1, Warszawa 2000, s. 256–257.

³ Józefat Żochowski zmarł w Skłęczkach pod Kutnem. Nekrolog w „Kurierze Warszawskim” 1823, nr 91, s. 1 (z 18 kwietnia).

⁴ USC Kutno/parafia rzymskokatolicka, [w:] APŁ, akt nr 40 z roku 1832; T.A. Pruszkę, „...żem zawsze życzliwy temu domowi”. *Relacje rodzin Pruszków i Chopinów od końca XVIII do lat 60. XIX wieku ze szczególnym uwzględnieniem losów rodziny Pruszków*, Warszawa, 2010.

⁵ USC Warszawa/parafia Św. Krzyża, [w:] APW, akt nr 528 z roku 1833 (akt chrztu z wody).

⁶ Znalazłam dwa akty zgonu: USC Żychlin/parafia rzymskokatolicka, [w:] APŁ, akt nr 41 z roku 1833, USC Warszawa/parafia Św. Krzyża, akt nr 920 z roku 1833.

Felicja (1834–1917⁷, 1° v. Garczyńska), Gabriela Józefa Marianna (1836⁸–1926⁹, przyszła żona Ksawerego Rychłowskiego), Aniela Pulcheria (1837¹⁰–1877, późniejsza Higersbergowa), Feliks Aleksander (1838¹¹–1866¹²) oraz Jan Aleksander (1840¹³–1842¹⁴). Daty mówią, że od siedemnastego do dwudziestego czwartego roku życia właściwie nieprzerwanie była albo brzemienna, albo w połogu, i dodać trzeba – pogrzebała dwoje dzieci. Po śmierci najmłodszego, zaledwie półtorarocznego, Jana Pruszkowa rozchorowała się nagle i latem 1842 roku wyjechała na leczenie do Buska. Tam poznała przebywającego na kuracji Cypriana Walewskiego, w którym się zakochała. O silnym, ale zdaje się, jednostronnym afekcie, świadczą jej listy. Jest to korespondencja bardzo intymna, osobista, pisana pod wpływem gorących emocji, a jej dominantą tematyczną jest miłość, namiętność i związane z nimi dylematy moralne. Niektóre z listów zawierają drobne, tworzone w natchnieniu wiersze. Listy te są przede wszystkim świadectwem zniszczenia kobiecych marzeń przez decyzje, które za młodą Sewerynę Żochowską podejmowano, i jako takie, nie zaś pod względem ich intymnej treści, podlegać będą komentowaniu. Zwłaszcza że listy te, jak to z nich bezpośrednio wynika, miały ulec zniszczeniu po przeczytaniu ich przez adresata¹⁵. Ten zaś zachował je z siebie tylko znanych pobudek. Z próżności? Jako asekurację przed indagacjami męża korespondentki?

Listy Seweryny Duchieńskiej do Cypriana Walewskiego, bo taki jest tytuł jednostki archiwalnej, znajdują się w Bibliotece im. Zielińskich Towarzystwa Naukowego Płockiego (rkps, sygn. 118), pochodzą z większego zespołu, czyli *Materiałów W. Smoleńskiego*¹⁶. Dopiero wewnątrz jednostki znajduje się właściwy, nieantycypujący nazwiskiem nadawczyni zbiór, jego nazwa: *Listy Seweryny z Żochow-*

⁷ Nekrolog „Kurier Warszawski” 1917, nr 127, s. 3.

⁸ USC Sołek-Śleszyn, [w:] APŁ, akt nr 20 z roku 1836.

⁹ Spis zmarłych, <http://www.nekrologi-baza.pl/zlista/343> [dostęp: 15.04.2018].

¹⁰ USC Sołek-Śleszyn, akt nr 46 z roku 1837.

¹¹ *Ibidem*, akt nr 57 z roku 1838.

¹² USC Żychlin, akt nr 17 z roku 1866.

¹³ USC Sołek-Śleszyn, akt nr 44 z roku 1840.

¹⁴ *Ibidem*, akt nr 17 z roku 1842.

¹⁵ W jednym z ostatnich (może ostatnim?) listów Pruszkowa prosiła: „Udawałam się już raz do Pana – przez pana [Ludwika] Lachowicza – z prośbą o odesłanie mi listów moich. Nie sądziłam, żebyś Pan tego na pierwsze wezwanie nie uczynił. Samo własne przekonanie powinno było Pana do tego skłonić. Gdy jednakże inaczej się stało – udaję się raz jeszcze – liczę tyle na charakter i uczciwość – Pana, że spodziewam się iż zadość uczynisz życzeniu memu” (*Listy Seweryny z Żochowskich Pruszkowej z lat 1844–1846 do Cypriana Walewskiego*, k. 110b).

¹⁶ Biblioteka płocka otrzymała m.in. ten materiał zapisem testamentowym od profesora Władysława Smoleńskiego w 1926 roku.

skich Pruszkowej z lat 1844–1846 do Cypriana Walewskiego. Zawartość stanowi 158 kart, na których znajdują się 74 listy do Walewskiego pisane w języku polskim, jeden po francusku (do jakiejś kobiety), jeden do niewskazanego z imienia Dworzeckiego¹⁷ oraz anonim pisany prawdopodobnie przez matkę Pruszkowej, Mariannę z Trzcińskich Żochowską, albo teściową – Mariannę ze Skarżyńskich Pruszkową. Lekturę utrudnia brak datowań w każdym niemal liście, a ponieważ rzadko pojawiają się w nich wzmianki, które pozwoliłyby określić konkretny czas, trzeba – czytając – zdać się na intuicję¹⁸. Należy jednocześnie sprostować daty ramowe korespondencji, podane w tytule jednostki. Zdaje się, że dwa listy ostatnie w bloku są wcześniejsze i mogą być z roku 1843. Zdecydowana większość pochodzi jednak z okresu wskazanego w nazwie jednostki, to jest z lat 1844–1846. Rękopis zachowany jest w dobrym stanie. Autografy są w większości czytelne, choć Pruszkowa bardzo dowolnie stosuje interpunkcję, zamieniając przecinki i kropki w pauzy, co wydaje się skutkiem pośpiechu; skreśleń jest mało, miejsc zamazanych również niewiele.

Adresat listów – Cyprian Michał Colonna (Kolumna) Walewski, późniejszy urzędnik Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych, znany bibliograf i kolekcjoner, autor między innymi prac o Marcinie Kromerze i Janie Łaskim, był synem Michała i Konstancji z Bagniewskich, urodził się 19 września 1820 roku w Miłonicach w powiecie kutnowskim, w dobrach dziedzicznych swej matki. Miał dwu starszych braci – zmarłego w dzieciństwie Józefa (1818–?) oraz Władysława (1819–1890). Uczył się w konwikcie pijarów na Żoliborzu, następnie w gimnazjum na Lesznie; w latach 1838–1840 studiował w Dorpacie. Przerwał naukę z powodu złego stanu zdrowia i leczył się w uzdrowiskach Europy, a także między innymi w Busku. Ożenił się w maju 1847 roku z Karoliną Nakwaską i w latach 1847–1867 mieszkał pod Płockiem. Umarł – jako wdowiec – w Warszawie 25 listopada 1873 roku¹⁹.

Na początek, gwoli wprowadzenia, kilka faktów i sprostowań. Anachroniczne i symplifikujące objaśnienia Zofii Lewinówny i Juliusza Wiktora Gumulickiego: „[Pruszkowa] zachęcona przez spotkanego «u wód» Cypriana

¹⁷ Być może chodziło o pochodzącego z Łowicza Adolfa Dworzeckiego (1820 – przed 1915), syna Justyna i Barbary z Olszewskich, aktora, z zamiłowania dramaturga, pomocnika sekretarza dyrekcji warszawskich Teatrów Rządowych. Dworzecki był również uczniem Walewskiego, niewykluczone, że jego znajomym.

¹⁸ Listy zostały zmicrofilmowane zupełnie przypadkowo, toteż nadana im przez bibliotekę numeracja nie odpowiada ich chronologii.

¹⁹ USC Warszawa/parafia Wszystkich Świętych, akt nr 594 z roku 1873. Biografię Walewskiego, posiłkując się jego wspomnieniami, opracował K.W. Wójcicki, *Cyprian Walewski*, „Biblioteka Warszawska” 1874, t. 1, s. 131–140; por. B. Paloc-Schnaydrowa, *Cyprian Walewski. Bibliograf i kolekcjoner (1820–1873)*, „Rocznik Biblioteki Polskiej Akademii Nauk w Krakowie” 1958, s. 367–389.

Walewskiego, zaczęła gromadzić bibliotekę, czytać i kształcić się. Wynikiem tej edukacji była przeprowadzka do Warszawy w r. 1847 i rozwód z mężem”²⁰, należy od razu skorygować. W roku spotkania dwudziestosześcioletniej Pruszkowej z niespełna dwudziestodwuletnim Walewskim ten drugi nie był jeszcze ani wybitnym intelektualistą, ani tym bardziej kolekcjonerem, był po prostu młodym i zapewne przystojnym młodzieńcem, który nawet nie ukończył jeszcze studiów, i nie na polu nauki zakwitła i rozwijała się ich znajomość. Ten, nie tak rzadki w biografizmie, alogiczny sposób myślenia, gdy mierzy się człowieka jego późniejszymi zasługami czy osiągnięciami, niczego nie wyjaśnia, stwarza natomiast fikcyjne uzasadnienia *a priori*, tutaj podszyte patriarchalizmem dowody na wpływ mężczyzny na edukację kobiety. Poza tym w zdaniu komentatorów jest weryfikowalny błąd – Pruszkowa, mimo podjętych czynności, nie przeprowadziła rozwodu z mężem, przeczą temu podstawowe źródła: akt zgonu Tomasz Prusaka i akt małżeństwa Seweryny Pruszkowej z Franciszkiem Duchińskim. W akcie zgonu Prusaka (1856) czytamy bowiem: „zostawiwszy po sobie owdowiałą żonę, Sewerynę z Żochowskich”²¹, w akcie zaślubin Duchińskich zaś: „Seweryna Nepomucena Marianna Żochowska, rentierka, zamieszkała w Paryżu, przy ulicy Quest nr 72, wdowa po Tomaszu Prusaku, zmarłym w Żychlinie, dnia dwudziestego piątego sierpnia, roku tysiąc osiemset pięćdziesiątego szóstego”²².

O ile więc powodem opuszczenia przez Pruszkową rodziny (męża i czworga dzieci) był romans z Walewskim (kiedy rzecz się definitywnie wydała, Pruszkowa wyjechała do rodzinnego Koszajca i tam zamieszkała²³), o tyle jej kariera literacka datowana od debiutu w *Album literackie* Kazimierza Władysława Wójcickiego, to jest w roku 1848, rozwijała się bez udziału kogokolwiek, być może tylko z inspiracji Wójcickiego²⁴, którego znała jeszcze z czasów edukacji na pensji Zuzanny Wilczyńskiej.

Czytając pamiętniki Pruszkowej²⁵, można odnieść wrażenie, że okres 1832–1847, czyli małżeństwo i narodziny dzieci, był dla niej czasem, który chciała wy-

²⁰ P. Wilkońska, *Moje wspomnienia o życiu towarzyskim w Warszawie*, oprac. Z. Lewinówna, J.W. Gomulicki, Warszawa 1959, s. 489.

²¹ USC Żychlin, akt nr 178 z roku 1856.

²² Archives Paris (6^e arrondissement), akt nr 762 z roku 1864.

²³ Z listu datowanego 22 września 1844 roku wynika, że Pruszkowa wyprowadziła się z domu w Śleszynie już w sierpniu 1844.

²⁴ Wójcicki dobrze znał się także z Walewskim. Być może na tej podstawie Helena Michałowska (*Salony artystyczno-literackie w Warszawie 1832–1860*, Warszawa 1974, s. 132) wyprowadza fałszywy wniosek, że i Walewski pomógł Pruszkowej w „żmudnej pracy samokształceniowej”. Gdy Pruszkowa urządziła się w Warszawie, Walewski nie utrzymywał już z nią kontaktu, wcześniej zaś, jeśli traktować korespondencję jako źródło informacji, wymiana myśli była obustronna.

²⁵ S. Duchińska, *Pamiętnik. Poezje*, [w:] Eadem, *Pisma*, Lwów 1893, s. 1–160.

przeć z pamięci. W memuarze przywołuje bowiem wydarzenia sprzed zawarcia małżeństwa, a następnie płynnie przechodzi do czasów warszawskich, o życiu rodzinnym nie wspomina ani jednym słowem, jakby był to czas stracony. Tymczasem było to piętnaście lat jej życia, w którym działy się przecież ważne rzeczy, dla wielu kobiet najważniejsze. Te okoliczności zaświadcniają, że spotkanie z Walewskim mogło się stać podświadomym pretekstem do opuszczenia rodziny, porzucenia trybu życia, który jej nie odpowiadał. I choć wykazuje się w listach dużą empatią w stosunku do cudzych nieszczęść i strapień, boleje wraz z przyjaciółką nad stratą jej syna²⁶, o problemach ze swoimi dziećmi w korespondencji nic nie pisze.

Romans Pruszkowej z Walewskim trwał pięć lat, jak to wynika z korespondencji²⁷, i miał przebieg typowy dla tego typu związków: wielka namiętność przekształciła się ze strony sfrustrowanej młodziutkiej mężatki w wielką miłość, którą coraz bardziej znużony Walewski, mający już nowy obiekt uczuć²⁸, gasił obojętnością i „mądrymi” radami, by kochanka powróciła do rodziny. Pruszkowa w listach jest wylewna i nie ukrywa swoich afektów, zdaje sobie sprawę z nieodwołalności swoich decyzji i wyborów, które rzutują na wszystkie jej

²⁶ Kilkakrotnie wspomina Pruszkowa o swojej przyjaciółce, p. Lachowiczowej. Chodzi zapewne o Mariannę z Moczulskich Lachowiczową, żonę Ludwika, mieszkającą w Olszówce pod Brwinowem; ich dwumiesięczny syn Kacper zmarł w marcu 1845 roku, i to o tym nieszczęściu wspomina Pruszkowa.

²⁷ Pruszkowa pisze: „[...] mam wewnętrzne przekonanie, że uczucie, które pięć lat przetrwało, nie może być tak słabe, aby się łatwo zerwać mogło”, *Listy Seweryny z Żochowskich Pruszkowej*, k. 54b.

²⁸ O spotkaniu ze swoją przyszłą żoną, Karoliną Nakwaską, pisał już w 1846 roku sam Walewski w swoim pamiętniku opublikowanym we fragmentach przez Wójcickiego (*Cyprian Walewski*, s. 135), gdzie czytamy: „Zima 1846 roku będzie dla mnie miłym wspomnieniem, gdyż wtedy zawiązałem bliższą znajomość z osobą, którą sobie upodobał i zapragnął podzielać z nią na przyszłość los, jaki wypadnie. Dotąd jednak jest to dla mnie zagadką, nie wiedząc, czy z jej strony również tego samego spodziewać się mogę. Osoba ta jest bardzo miła, uprzejma, wesoła, częstokroć do pustoty, i żywa. Dowcip jej wielki, lecz niekiedy złośliwy, bywał wymierzany zwykle przeciw młodzieży, co ją otaczała. Wymagała szybkiej odpowiedzi, z równym odbiciem, jak był pocisk. Pomimo woli i chęci, bo zawsze bez namysłu wypowiadała niejednemu bolesną prawdę, na którą zwykle odpowiedzieć nie umiał. Ileż to razy wzruszyć trzeba było ramionami, litując się nad biedakiem, a niekiedy nawet stanąć w jego obronie. Dziwny miała sposób walczenia, bo jeżeli mową nie potrafiła kogo zbić z toru, to swymi ognistymi oczami i potem śpiesznym nader wypowiedzeniem swych myśli, najczęściej umiała najmocniejszego pokonywać nieprzyjaciela. Jeżeli kobiety posiadają bystrość dowcipu, to ona go w całej pełni posiadała; rzucała nim zwykle w towarzystwie na wszystkie strony, nie bała się nigdy najtrudniejszej nawet rozmowy i zwykle dotrzymywała pola. Wprawdzie nie lubiła się wdawać w uczone rozmowy, nie dlatego ażeby się czuła za słabą, lecz powiedziałbym, że umiała nauki wyżej oceniać, jak jej rówiecnice”.

poczynania, także wobec człowieka, którego prawdziwie pokochała; gorzko w tym kontekście brzmią słowa: „Ja pojmuję, że kobieta, która stargała największe węzły, opuszczając męża, która zgwałciła prawo natury, porzucając dzieci i matkę – żona wiarołomna, matka występna, córka wyrodna nie może być godną miłości takiego, jak ty, człowieka”²⁹. W żadnym miejscu nie oczernia męża, przeciwnie – opisuje go jako szlachetnego człowieka, dla którego ma wiele szacunku, skarży się natomiast na tryb życia, który ją moralnie i intelektualnie sponiewierał. W listach Pruszkowej z łatwością zauważyć można powtarzający się motyw rozczarowania, którego doznawała od wczesnej młodości. I te fragmenty z różnych listów Pruszkowej wydają mi się kluczowe dla poznania bolączek dziewiętnastowiecznej kobiety:

wzrastałam z przekonaniem, że wiele mi się w życiu należy, że muszę być kochaną i szczęśliwą. Późniejsze moje cierpienia, życie samotne, jakie ciągle prowadziłam, brak zajęcia materialnego, a przeciwnie zbyt wielkie natężenie władz umysłowych, rozogniły w najwyższym stopniu wyobraźnię moją. Wzgardziłam szczęściem cichym i spokojnym, którego mogłam używać, gdybym była mniej wymagającą, zapragnęłam silnych uczuć, głębokich wrażeń [...] ³⁰

Takie to moje przeznaczenie, mieć łzy w oczach, śmierć w sercu, a z kłamanym uśmiechem, ubrana w kwiaty i błyskotki, którymi pogardzam, być wśród tłumu, w którym nikt mnie nie zrozumie, a może niejedyn zazdrościć będzie ³¹.

Patrzę z politowaniem sama na siebie, żyć zaledwie lat dwadzieścia kilka, a już wiele doświadczenia liczyć. Smutne to przeznaczenie ³².

Pamiętasz, mój najdroższy, jakże mnie poznał wątłą i znękaną, gdyby nie ty, gdyby nie poznanie nasze, przekonana jestem, żeby mnie już dawno na świecie nie było, zbyt wielkie siły moralnych i niemożność ich użycia, sprowadziłyby mnie do takiego wycieńczenia fizycznego, poznałam Cię, zaufałam od razu od pierwszego prawie widzenia, i nowe życie wstąpiło we mnie ³³.

[...] gdym Cię poznała, już wtedy byłam słabą. Umysł mój był wówczas w najwyższym stopniu podrażniony, nic dziwnego, że w takim usposobieniu, wrażenie było silne i głębokie. Inaczej ja bym Cię nigdy kochać nie mogła; ty dziecko szczęścia, otoczony w pieluchy staraniem i pieczyotami, doświadczający w swym życiu samej tylko pomyślności, do którego wszystko się uśmiechało, ja, wzrosła w cierpieniu, ja, której łzy i boleść stały się powszednim chlebem, ja, co w życiu całym jednej chwili szczęścia nie znałam ³⁴.

Może też Bóg dozwoli że córki moje w szczęśliwszym ode mnie będą położeniu, może też natrafią na ludzi, co je zrozumieć i ocenić potrafią ³⁵.

²⁹ *Listy Seweryny z Żochowskich Pruszkowej*, k. 97a–b.

³⁰ *Ibidem*, k. 136a.

³¹ *Ibidem*, k. 142a–b.

³² *Ibidem*, k. 11a.

³³ *Ibidem*, k. 57a–b.

³⁴ *Ibidem*, k. 29a–b.

³⁵ *Ibidem*, k. 29a.

Nawet w chwili ostatecznego rozstania Pruszkowa napisze: „Żegnam Cię mój ukochany – dziękuję Ci za to, żeś mi dał poznać życie – gdyby nie ty – dni moje przeszłyby cicho i jednostajnie, władze mej duszy strawiłyby się i zużyły same w sobie”³⁶.

Warto jeszcze przywołać inne, ogólniejsze opinie Pruszkowej o kobiecym losie:

Biedne my kobiety, że nasze zaniedbane wychowanie nie pozwala nam nawet korzystać z wrodzonych zdolności i niejedna rzeczywisty nawet talent zagrzebać musi w braku wykształcenia. Za krótki przeciąg czasu przeznaczają na nasze nauki. Chcą, żebyśmy o wszystkim miały wyobrażenie, a niczego nas gruntownie i systematycznie nie uczą, prawda, że cała mądrość kobiety w sercu się zamyka. Jakże ona czuć, jak kochać potrafi, ale serce, to bardzo zły przewodnik – szczęśliwa ta, której serce i rozum jedną wskazują drogę, która w wypełnieniu powinności znajdzie szczęście i zaspokojenie, ale biada tej, co zdepcze Boskie i ludzkie prawa, biada – mówią tej, co się da sercu obłąkać³⁷.

Styl listów Pruszkowej oddaje jej temperament: żywy i gwałtowny, miejscami egzaltowany aż do hysterii. Pełno tu wyznań, zaklęć, pretensji. Walewski – jak to wynika z jednego z listów – nazywa listy swojej korespondentki „termometrem stanu [jej] duszy”. Musiał to być afekt silny, skoro Pruszkowa, mimo sytuacji porzuconej kochanki, wciąż miała nadzieję na jakikolwiek kontakt z ukochanym; gdy nie przyniosły pożądanego efektu prośby i uciekanie się do męskiego honoru, gdy nie poskutkowały groźby i zaklinania, nadawczyni wcieliła się w fałszywą rolę „siostry” i proponowała Walewskiemu braterską przyjaźń, byle tylko utrzymać kontakt. Niekiedy uciekała się do szantażu:

Jeżeli masz cokolwiek litości nad nieszczęśliwą kobietą, bądź dziś wieczór u mnie, tak jestem słaba na piersi, że nie dodaję bynajmniej, mówiąc, że może już się więcej nigdy nie zobaczymy – tyle wrażeń ustawicznych, tyle udręczeń zabija mnie. Przyjdź, na Boga Cię proszę, przyjdź do mnie, dziś całej nocy nie spałam. Krew rzucała mi się ustami. O mój drogi cierpienia wkrótce się już może zakończyć³⁸.

Te partie wzbudzają rzeczywiście współczucie dla siły namiętności i swego rodzaju zaślepienia uczuciem, skazującego Pruszkową na wymuszanie wzajemności lub choćby tylko zainteresowania za wszelką cenę, a powodującego skutek wręcz odwrotny. Zachowanie Walewskiego jest typowe dla rozpieszczonych młodzieńców z bogatych domów, nierozumiejących jeszcze, czym jest odpowiedzialność, i przekonanych o bezkarności swoich poczynań. Pruszkowa jest jednak

³⁶ *Ibidem*, k. 133b.

³⁷ *Ibidem*, k. 131b–132a.

³⁸ *Ibidem*, k. 114b.

zauroczona młodym kochankiem i przyjmuje wobec niego stereotypową rolę „słabej i biednej kobiety”:

Ty mężczyzna silny i nieugięty – bawisz się jak dziecię z piłką z losem, przyszłością i honorem nieszczęśliwej kobiety, która Ci się zupełnie oddała, to ją słówkiem jednym tkliwszym, jedną pieszczotą – zaspokajasz i cieszysz – to znów dziwnym i nieugiętym postępowaniem wciekasz zwątpienie w znękanę jej serce. Ja słaba i biedna kobieta, oprócz Ciebie nic nie mam na świecie – na jedno twoje zapewnienie rzuciłam się w przepaść, zdeptałam całą moją przeszłość czystą i bez skazy – wyrzekłam się najmilszych praw natury – naraziłam się całej mojej rodzinie – zostałam sama w całym znaczeniu tego wyrazu i Tyś mnie jeszcze na domiar wszystkiego opucił³⁹.

Listy Pruszkowej pisane do Walewskiego są nie tylko sejsmografem typowego – by nie rzec – banalnego romansu, z amplitudami emocji, ale przede wszystkim świadectwem rozgoryczenia młodej dziewczyny, której życiu ktoś inny pisał scenariusz, najpierw matka i stryj Feliks Żochowski, potem mąż z teściową. W tym dusznym familijnym kółku czuła się stłamszona. Wydana za mąż za człowieka, który nie rozumiał jej fascynacji literaturą, nie dzielił pasji, ale przeznaczał jej rolę posłusznej i potulnej żony i matki, znalazła siłę, by się temu sprzeciwić. Tę siłę dała Pruszkowej fascynacja innym mężczyzną, który podzielał jej zainteresowania i z którym wiązała, być może naiwnie, swoje plany na przyszłość, niepomna na swój status majątkowy, a przede wszystkim pozycję rodzinną. Z listów wynika, że Walewski, uwiódłszy Pruszkową, przyrzekał jej małżeństwo, stopniowo jednak słabł w tej obietnicy, aby w końcu całkiem się wycofać. Pierwsza prawdziwa miłość młodej kobiety przyszła za późno, by się dłużej utrzymać, ale w samą porę, by mogła zdać sobie sprawę ze swoich potrzeb. Gdy związek z Walewskim się rozpadł, a młody kochanek ożenił się z bogatą i utytułowaną Nakwaską⁴⁰, po czym wyjechał z Warszawy do majątku Maławieś pod Płockiem⁴¹, Pruszkowa nie powróciła skruszona do domu, nie sprowadziła jej tam nawet śmierć matki, która mieszkała przy zięciu⁴², ale została w Warszawie⁴³ i dość szybko wkroczyła

³⁹ *Ibidem*, k. 72b.

⁴⁰ Akt małżeństwa USC Warszawa, parafia św. Andrzeja, akt nr 71 z roku 1847. Karolina z Nakwaskich Walewska (1827–1867) pochodziła z rodziny hrabiowskiej, była córką Henryka i Karoliny z Potockich, pisarki. Małżeństwo Walewskich było bezdzietne (w parafii Orszymowo, właściwej dla Małejwsi, nie znaleziono żadnych aktów narodzin potomstwa Walewskich).

⁴¹ K.W. Wójcicki, *Cyprian Walewski*; por. T. Chałubiński, *Listy (1840–1889)*, Wrocław 1970, s. 39.

⁴² USC Sołek-Śleszyn, akt nr 38 z roku 1848.

⁴³ W Warszawie Pruszkowa zamieszkała najpierw przy ulicy Senatorskiej, a następnie w pałacu hrabiego Andrzeja Zamojskiego przy Nowym Świecie 65/67a, zob.

w świat literacki, otworzyła salon i zasilala już systematycznie i z sukcesem rynek księgarski i prasowy. Zanegowała w ten sposób stereotyp, że kobieta nie potrafi być sama i jeśli odchodzi, to do innego mężczyzny⁴⁴. Informacje pochodzące z co najmniej dwu listów świadczą o tym, że utrzymywała się z własnego funduszu i nie musiała być na niczyjej łasce: „[ojciec] zostawił mi dosyć znaczny majątek i wszelkie warunki do szczęścia”⁴⁵, „trudności z odebraniem mego majątku żadnej mieć nie będę. Mąż mój wszystko zgodnie oddaje i zostawia mi do woli wyznaczenia dzieciom, ile mi się podoba”⁴⁶ oraz „majątek mój wynosi przeszło 600.000 – trzecią część mogę zawsze oddać dla dzieci – reszta będzie dla mnie dostateczną”⁴⁷. Czy miała poczucie winy? Jeśli uznać fragmenty jej debiutanckiej *Fantazji*, w której protagonistka dokonuje wyboru pomiędzy szczęściem rodzinnym a tworzeniem, za literacką formę autoterapii, to tak. Czytamy w niej bowiem taki passus:

[...] widzę mą rodzinną strzechę, nęci mnie jasny połysk domowego ogniska, widzę zgromadzoną dokoła rodzinę, słyszę cuda, po całodziennej pracy, przy kominkowym rozprowadzaniu płomienia! Widzę niegdyś moje miejsce zajęte przez innych, zapomniane! Duchu mój! duchu! dozwól mi na chwilę zstąpić z mej wysokości wśród rodziny koło, powiedzieć, że ją kocham, że pamięć jej droga sercu memu, pozwól usłyszeć słowa miłości i współczucia, które niestety! dawno już nie obilo się o me ucho! – Pozwól złączyć dłoń z dłonią, oko z okiem, serce z sercem mej rodziny, ogrzać się ogniem jej piersi⁴⁸.

Nie jest to jednak pointa *Fantazji*, ale refleksja nad przeszłością, która nie powróci. Nie tylko dlatego, że została przez innych bezpowrotnie zamknięta, ale

Skorowidz mieszkańców miasta Warszawy z przedmieściami na rok 1854 ułożony pod kier. Zarządu Policji, Warszawa 1854.

⁴⁴ Świadczą o tym choćby takie fragmenty z różnych listów: „Może myślisz, że od postępowania Twego ze mną zależy dalsze moje postanowienie i nie chcąc sobie nic mieć do wyrzucenia, uchylasz się w tej chwili i nawet widzieć mnie nie chcesz – przysięgam Ci więc na wszystko, co mam najdroższego, że postanowienie moje zmienione być nie może, gdybym nawet widziała otchłań otwartą przede mną, i tak bym się w nią rzuciła – bo już za późno się cofać” (*Listy Seweryny z Żochowskich Pruszkowej*, k. 104b) oraz „[...] niektórzy mylnie utrzymują, że mogłabym się jeszcze z mężem moim zgodzić, jednakże w moim przekonaniu – wołałabym umrzeć, aniżeli to uczynić [...] o rozwód w każdym razie starać się będę, bo nie chcę zależeć od nikogo, ale daję Ci słowo, że nigdy nie wznowię z tobą żadnych stosunków – dosyć już tej okropnej igraszki, która mnie tak wiele kosztuje” (*Ibidem*, k. 123a–b).

⁴⁵ *Ibidem*, k. 70a.

⁴⁶ *Ibidem*, k. 71a.

⁴⁷ *Ibidem*, k. 58b.

⁴⁸ Seweryna Ż., *Fantazja*, [w:] *Album literackie*, t. 1, s. 199. Warto zauważyć, że Pruszkowa podpisuje swój tekst inicjałem nazwiska panińskiego.

przede wszystkim wskutek świadomej decyzji o zmianie; tę decyzję podejmuje kobieta gotowa do nowego, innego niż rodzinne, życia. Taką myśl, dowodzącą wysokiego o sobie mniemania, wypowiedziała i w korespondencji:

Są chwile, w których upadam na siłach, ale za to są inne, w których czuję się prawdziwie wyższą. Bóg położył na czole moim oddzielne piętno, w duszę moją wlał wiele ognia, serce utworzył proste i szlachetne, tymi darami naznaczona z trudnością mogę sobie wśród zwyczajnych ludzi wynaleźć właściwe stanowisko, ale gdy kiedy w moim życiu stanę na nim, czuję, że mogę być niepospolitą kobietą⁴⁹.

⁴⁹ *Listy Seweryny z Żochowskich Pruszkowej*, k. 32a.

II.6. WANDA GROT-BĘCZKOWSKA (KOROTYŃSKA) – PROLEGOMENA BIOGRAFICZNE

„Zdrowie moralne, [...] uczciwość tendencji jest rysem znamienym talentu Bęczkowskiej”¹ – pisał w przedmowie do *Marzycielki* Teodor Jeske-Choiński, wtórując pozytywnym sądom Piotra Chmielowskiego, który kilka lat wcześniej pochlebnie wypowiadał się o jednej z jej pierwszych nowel, opublikowanej na łamach „Prawdy”². Wanda Grot-Bęczkowska jest autorką kilkunastu powieści obyczajowych, pisała też nowele i komedie. Cieszyła się względnie sporą popularnością, zwłaszcza wśród czytelniczek spragnionych „czytań”, na co zwracała uwagę Hajota (Helena Rogozińska), pisząc o powieści Bęczkowskiej *Bez woli*: „taka powieść wdzięczna, miła, nietrudząca umysłu żadną głębszą kwestią, nierozwickująca żadnych palących zagadnień, trzymana w tonie umiarkowanym, czyta się łatwo, nie rozdrażnia, nie niepokoi [...], nie trudzi”³. Jedną z jej powieści *Anima vagans* była nawet przełożona na kilka języków. Z czasem, gdy zapotrzebowanie na literaturę pedagogiczno-obyczajową utrzymaną w konwencjonalnej formie i posługującą się banalną romansową fabułą osłabło, coraz częściej utworom jej zarzucano anachroniczność i przesadny sentymentalizm⁴. I tak odeszła w zapomnienie.

Nie ulega wątpliwości, że ani wyjątkowy talent, ani elastyczność pióra nie wyróżniały pisarstwa autorki *Marzycielki*, ale podobnie jak w przypadku dzieł Józefa Ignacego Kraszewskiego, ich zasadniczym walorem jest wierne odtworzenie scen z potocznego życia zarówno ziemian, jak i wielkomiejskiej inteligencji, i ludu⁵.

¹ T. Jeske-Choiński, *Wanda Grot Bęczkowska* [przedmowa], [w:] W. Grot-Bęczkowska, *Marzycielka. Powieść współczesna*, Warszawa 1900, s. 16.

² Nekrolog, „Tygodnik Ilustrowany” 1925, nr 24, s. 479; por. J. Korotyńska, *Korotyńska 1° v. Grot-Bęczkowska Wanda*, [w:] PSB, t. 14, Wrocław-Kraków 1969, s. 99. Chodzi o nowelę *Maryśka*, a nie *Szarą przędzę*, o której jest mowa w biografii.

³ H.J. [Helena Rogozińska], „Tygodnik Ilustrowany” 1896, nr 21, s. 420.

⁴ Przykładem jest lakoniczne i złośliwe „zrecenzowanie” jej powieści *W szponach*, zacytowane (w „Chimerze”?) na łamach „Przeglądu Powszechnego” 1917, r. 34, z. 1, s. 224, gdzie napisano „cnotliwie filisterska, zmysłowo-idealna, buduarowo-sypialniana, różowo-błękitna woda”.

⁵ J. Korotyńska, *Korotyńska 1° v. Grot-Bęczkowska Wanda*.

Uczestniczyła także Bęczkowska w dyskusjach dotyczących kwestii emancypacji na łamach „Bluszczu” i innych ówczesnych czasopism adresowanych do kobiet. Dziś należy do literatów pomijanych, nieuwzględnionych nawet w bibliografii *Dawni pisarze polscy*, co dowodzi braku istotniejszych wzmianek w piśmiennictwie polonistycznym po 1950 roku. Dopiero w 2016 roku Ilona Warpas podjęła i dokonała analizy jednego z wątków pisarstwa Bęczkowskiej⁶, co – należy mieć nadzieję – da początek zainteresowaniu całą jej twórczością. Godzi się więc przypomnieć, a właściwie na podstawie dokumentów dopiero przedstawić sylwetkę pisarki i wskazać zasadnicze tematy jej dzieła⁷, stanowiącego przestroagę dla kobiet uwikłanych we własne emocje i fantazmaty, a także w paternalizm i konwenans.

Kwestie genealogiczno-życiorysowe

Wanda Ewa Überschauer⁸ urodziła się 7 lutego 1853 roku we wsi Siedlec parafii Kozięgłowy⁹, około 20 kilometrów na południe od Częstochowy. Świadcami ceremonii chrztu byli dziadek Józef Szałas i Ewa z Czołchańskich Szałasowa, jego druga żona¹⁰. Jej ojciec, Alfred August Überschauer (rachmistrz Wydziału Dóbr i Lasów Rządu Gubernialnego Radomskiego), syn Augusta (urzędnika leśnego) i Franciszki z Zielińskich, urodził się w 1822 roku w Siewierzu, dokąd

⁶ I. Warpas, *W szponach nalogu – hazardziści w wybranych powieściach Wandy Grot-Bęczkowskiej*, [w:] *Dają przecież cyrograf na duszę... Mroczne sprawy w literaturze XIX i XX wieku*, red. K. Eremus, E. Kamola, T. Linkner, Gdańsk 2016, s. 83–92. Był to, jak sądzę, fragment przygotowywanej na Uniwersytecie Gdańskim rozprawy doktorskiej *Sztuka, artysta i twórczość w utworach Wandy Grot-Bęczkowskiej*.

⁷ W 2012 roku powstała pod moim kierunkiem i z mojej inspiracji praca magisterska o Wandzie Grot-Bęczkowskiej; rozprawa ta jednak, bardzo ogólnikowa, ograniczająca się do zarysu tematyki powieściowej, nie wniosła nic nowego do badań – ani biograficznych, ani dotyczących jej dzieła. Materiał, który wykorzystuję w niniejszym artykule, nie pochodzi ani z kwerend, ani z ustaleń mojej Magistrantki.

⁸ Z uwagi na obce (niemieckie) nazwisko, istnieje wiele jego wersji, m.in.: Überschauer, Überschaer, Überschar, Überscher, Iberscher, a nawet Iberszer. Jako właściwą traktuję wersję: Überschauer, ponieważ tak w metrykach podpisują się świadkowie.

⁹ Parafia Kozięgłowy, [w:] Archiwum Archidiecezjalne w Częstochowie, akt nr 8 z roku 1853 (zapis łacińskojęzyczny). Zarówno w *Polskim słowniku biograficznym*, jak i w innych kompendiach podawana jest błędna data roczna – 1854. Nigdzie nie wspomina się o dacie dziennej. Nieprawdziwa jest również informacja, że Wanda Überschauer urodziła się w Sielcach parafii Niwka (Zagórze) pod Sosnowcem. Nie wiadomo, kto pierwszy podał te zupełnie fałszywe informacje.

¹⁰ Wynika to z aktu zgonu Józefa Szałasa, zmarłego w Brudźcu u Łojewskich, USC Lgota Wielka, [w:] APPT, akt nr 3 z roku 1862.

przybyli z Prus dziadkowie Wandy po mieczu: August i Elżbieta Koecher. Babka – Franciszka Zielińska – pochodziła z Siewierza¹¹, zmarła jako wdowa w Radomsku w 1856 roku¹². Matka Wandy, Amalia Helena Aniela Szałas, urodzona w roku 1832 w Gajownikach parafii Borszewice w Sieradzkim, była córką Józefa¹³ i Marianny z Nowickich z Rokicia pod Łodzią¹⁴.

Rodzice Wandy Überschauer pobrali się w 1851 roku w Siewierzu¹⁵, parafii właściwej dla Sulikowa (pod Lelowem), gdzie u ojca i jego drugiej żony mieszkała Amalia Szałasówna. Überschauerowie, zapewne z uwagi na zatrudnienie ojca, zmieniali miejsca pobytu, najpierw zamieszkali w Siedlcu, gdzie – jak wspomniano – urodziła się Wanda, a następnie Natalia (7 sierpnia 1855¹⁶, w przyszłości żona Edwarda Iwanowskiego¹⁷).

W roku 1858 w Majkowie pod Ilżą przyszedł na świat Józef Andrzej, został ochrzczony we wsi Kadłub pod Wieluniem. Zapewne w tym czasie Überschauerowie mieszkali (lub przebywali) u ojca Amalii, Józefa Szałasa, wówczas już dzierżawcy Kadłuba, lub u siostry Kamili Szałasówny, zamężnej od 1859 roku za Józefem Łojewskim¹⁸. Od 1860 roku przebywali już w Radomiu. Tutaj w październiku tegoż roku po kilkutygodniowych cierpieniach¹⁹ umarł Alfred Überschauer²⁰. Wanda miała wtedy sześć lat. Nie wiadomo, czy matka została z trójką dzieci w Radomiu, czy stamtąd wyjechała. Nastoletnie Wanda i Natalia uczyły się na pensji, czy w Warszawie, także nie wiadomo.

Około roku 1875 Wanda wyszła za mąż za Tadeusza Józefa Nepomucena Grota-Bęczkowskiego (urzędnika kolejowego), syna Kazimierza (urzędnika celno-skarbowego), i Joanny z Trąpczyńskich, urodzonego w Bolesławcu pod Wieruszowem 21 kwietnia 1850 roku²¹. We wsi Mrozy parafii Kałuszyn (w powiecie Mińsk Mazowiecki) w listopadzie roku 1877 przyszły na świat dwie córki Bęczkowskich: bliźniaczki Janina Maria Józefa²² (w przyszłości żona znanego te-

¹¹ Informacje z aktu ślubu Augusta Überschauera i Elżbiety Zielińskiej, USC Siewierz, [w:] Archiwum Państwowe w Katowicach, akt nr 14 z roku 1821.

¹² USC Radomsko, [w:] APŁ, akt nr 251 z roku 1856.

¹³ Akt zaślubin, USC Łódź NMP, [w:] APŁ, akt nr 1 z roku 1826.

¹⁴ USC Borszewice, [w:] APŁ, akt nr 15 z roku 1832.

¹⁵ USC Siewierz, akt nr 30 z roku 1851.

¹⁶ Parafia Koziegłowy, akt bn. z roku 1855 (7 augusta).

¹⁷ USC Warszawa, parafia Św. Trójcy, akt nr 84 z roku 1889.

¹⁸ Wynika to z aktu małżeństwa USC Kadłub, [w:] APŁ, akt nr 4 z roku 1859.

¹⁹ Wskazuje na to list (z podziękowaniami za usługi wobec zmarłego) Amalii Überschauer, zamieszczony w „Kurierze Warszawskim” 1860, nr 284, s. 1598.

²⁰ USC Radom, [w:] APR, akt nr 369 z roku 1860.

²¹ USC Bolesławiec, [w:] APŁ, akt nr 20 z roku 1850.

²² USC Kałuszyn, [w:] Archiwum Państwowe w Siedlcach, akt nr 127 z roku 1877, oraz chrzest uroczysty USC Kutno, [w:] APŁ, akt nr 343 z roku 1899.

atrologa Mieczysława Rulikowskiego²³) i Kazimiera Celina Aniela²⁴ (późniejsza Wincentowa Chrystowska²⁵), bibliotekarka.

Alfred Anastazy Tadeusz urodził się w 1880 roku w Brześciu Litewskim, mieszkał w Warszawie. Był ożeniony z aktorką Aldoną z Jasińskich. Alfred Bęczkowski, który w przyszłości pójdzie śladami matki, trudniąc się pisaniem, swoje teksty publicystyczne i artystyczne podpisywać będzie pseudonimem Tadeusz Kończyc²⁶. W czasie wojny wyjechał z Warszawy, zmarł w Wycinkach Chlewińskich parafii Grodzisk Mazowiecki w 1943 roku²⁷. W roku 1883 w Warszawie przy ulicy Dobrej przyszedł na świat Tadeusz²⁸, umarł jako miesięczne niemowlę²⁹. Jak się zdaje, Bęczkowscy odtąd już z Warszawy nie wyjeżdżali.

Dziesięć lat później, w listopadzie 1893 roku, zmarł Tadeusz Grot-Bęczkowski³⁰. Po pięciu latach wdowa poślubiła młodszego od siebie o trzynaście lat historyka i varsavianistę Władysława Rajnolda Korotyńskiego, urodzonego 25 stycznia roku 1866 w Wilnie, syna Wincentego i Stanisławy z Jakubowiczów. Z aktu zaślubin wynika, że nowożeńcy mieszkali razem przy ulicy Złotej³¹. Bęczkowska nie używała jako literatka nazwiska drugiego męża. Było to małżeństwo trudne i dla pisarki uciążliwe wskutek choroby alkoholowej Korotyńskiego³². W roku 1924 Bęczkowska owdowiała повторно – Korotyński umarł w Warszawie 16 czerwca³³, a ona sama wkrótce po nim, 2 marca 1925 roku w Warszawie³⁴; nie pochowano jej w grobowcu Korotyńskich, jej grób znajduje się w Leoncinie³⁵ pod Warszawą, gdzie w sezonie letnim pomieszkiwała córka Bęczkowskiej, Kazimiera Chrystowska z rodziną³⁶.

²³ Janina Rulikowska zmarła bezpotomnie w Warszawie w 1955 roku.

²⁴ APŁ, akt nr 128 z roku 1877.

²⁵ USC Warszawa, parafia św. Aleksandra, akt nr 436 z 1913 roku.

²⁶ S. Sierotwiński, *Kończyc Tadeusz*, [w:] PSB, t. 13, Wrocław 1968, s. 612–613.

²⁷ USC Grodzisk Mazowiecki, [w:] APW, oddział w Grodzisku, akt nr 173 z roku 1943.

²⁸ USC Warszawa, parafia Św. Trójcy, akt nr 612 z roku 1883.

²⁹ *Ibidem*, akt nr 398 z roku 1883.

³⁰ USC Warszawa, parafia św. Aleksandra, akt nr 629 z roku 1893.

³¹ USC Warszawa, parafia Wszystkich Świętych, akt nr 508, z roku 1898.

³² J.W. Gomulicki, *Trudne życie Władysława Korotyńskiego (1866–1924)*, [w:] Idem, *Warszawa wieloraka 1794–1944. Studia. Szkice. Sylwety*, Warszawa 2005, s. 463–519.

³³ Nekrolog, „Kurier Warszawski” 1924, nr 169, s. 8.

³⁴ Nekrolog, „Kurier Warszawski” 1925, nr 62, s. 11.

³⁵ Na nagrobku błędna data śmierci – 4 marca.

³⁶ We wrześniu 1924 roku wnuczek Bęczkowskiej, Wincenty Kazimierz Chrystowski, ożenił się ze Stanisławą Szalasówną, córką Jana, kuzyna Bęczkowskiej, i zamieszkał w Leoncinie. Z Leoncina pochodził zięć Bęczkowskiej, Wincenty Seweryn Chrystowski.

Działalność literacka

Bęczkowska jest autorką piętnastu powieści, przed wydaniem osobnym najczęściej drukowanych na łamach czasopism (między innymi „Bluszczu”, „Wędrowca”, „Wieku”, „Prawdy”, „Tygodnika Polskiego”, „Dobrej Gospodyni”³⁷), kilkunastu nowel, z których tylko część została opublikowana w dwu zbiorach, oraz pięciu komedii różnej długości – wydanych tudzież wystawionych na deskach teatrów Warszawy lub Radomia. Pisała także artykuły publicystyczne zamieszczane w bieżącej prasie. Debiutowała późno, w roku 1891, dwoma opowiadaniem *Jeden z wielu* oraz *Nic nowego*, zamieszczonymi w „Bluszczu”. Była dość płodną pisarką, choć podkreślić należy, iż jej ożywiona aktywność przypadła na dziesięciolecie: 1894–1904; od debiutu do roku 1904 publikowała rocznie po dwie powieści, przerwa trzyletnia poprzedza wydanie najdojrzałego jej dzieła pod tytułem *W mieszczańskim gnieździe*. Po 1904 roku utwory Bęczkowskiej pojawiały się już z rzadka, głównie w czasopismach. Jej ostatni, niedokończony, utwór powieściowy, *Figle wojny*, drukował „Ekran i Scena”, którego wydawcą i redaktorem był syn pisarki – Tadeusz.

Niewątpliwie najwięcej utworów literackich i publicystycznych Grot-Bęczkowskiej ukazało się w „Bluszczu”, podobno – jak wspomina jej syn – wydawca pisma, Michał Glücksberg, proponował jej po śmierci Marii Ilnickiej (1897) posadę redaktorki naczelnej³⁸. Odmówiła, rzekomo zrażona konserwatyzmem Glücksberga i powściągliwością emancypacyjną „Bluszczu”, wynikającą z poglądów poprzedniej redaktorki. Czy jednak wypowiedzi literackie Bęczkowskiej miały w tym zakresie charakter rewolucyjny? Raczej nie. Pisarka, bardzo dbająca o realia, czerpiąca tematy z własnych doświadczeń i obserwacji³⁹, pokazuje rozmaite typy kobiet i mężczyzn, dokonuje oglądu małżeństw – zazwyczaj nieudanych, demaskując zwyrodnienia i patologie społeczne. Nie oszczędza kobiet kosztem oczerniania mężczyzn, nie wybiela mężów, przypisując winę ich żonom, ale stara się oddać sprawiedliwość poprzez obnażenie zachowań i nawyków niemoralnych, uwikłań i uzależnień, wskazuje na niemożność przezwyciężenia uprzedzeń i konwenansów, nierzadko wskutek niedojrzałości, ograniczoności czy konformizmu.

Pisarstwu Bęczkowskiej patronuje maksyma z opowiadania *Bo w świecie ducha nie ma pożegnania*: „Małżeństwa z miłości bywają przeważnie nieszczęśliwe,

³⁷ W „Dobrej Gospodyni” (1911) ukazała się jedna z jej ostatnich powieści *Szklane pałace*, w bibliografiach nieprzyporządkowana do miejsca druku.

³⁸ T. Kończyc [A. Grot-Bęczkowski], *Szczęсна i Gawalewicz*, „Bluszcz” (jubileuszowy) 1935, nr 50–51, s. 24.

³⁹ Zwracał na to uwagę J., recenzując *Marzycielkę*, zob. „Ateneum” 1900, t. 4, s. 651–652.

małżeństwa bez miłości bywają także nieszczęśliwe”⁴⁰. Lejtmotywnym powieściowym Bęczkowskiej była bowiem patologia małżeństwa i życia rodzinnego. Tę tematykę podjęła pisarka we wczesnym utworze *Bez woli*, gdzie ofiarą lekkomyślnych decyzji i uwarunkowań dziedzicznych padł mężczyzna, który „w złej godzinie” poślubił pustą lalkę salonową. Małżeństwo doprowadziło go do alkoholizmu, w końcu do choroby psychicznej. W *Anima vagans* konsekwencje rozkładu życia rodzinnego poniesie dziecko, Paula, niepotrafiąca w dorosłym życiu poradzić sobie z obciążeniami młodości. Chwaląc tę powieść, Henryk Galle napisał: „*Anima vagans* [to] obraz bezdennej, rozpaczliwej obludy życia i upadku tego, co się nazywa pospolicie ogniskiem rodzinnym”⁴¹.

W powieści *W mieszczańskim gnieździe*, wskutek niefortunnego kontraktu małżeńskiego, związek Pistulińskich staje się tragifarsą. Wyznanie niekochanej i upokarzanej żony: „Wzgardzona przez męża, odepchnięta przez ten świat wyższy, do którego dążyła, dźwigać musi teraz kajdany swoje długo, bardzo długo może, póki śmierć głazem zapomnienia nie przywali wszystkich jej udręczeń”⁴², jest poprzedzone oskarżeniem nie tylko ojca, że sprzedał ją za nazwisko, nie tylko występnego męża, że jej posag trwoni na zagraniczne rozrywki i rozpustę, ale przede wszystkim samej siebie za łatwowierność i naiwną wiarę w matrymonialne rozkosze. Historia Sabiny to szczególny przykład drogi życiowej kobiety infantylniej, która dojrzewa na oczach czytelnika. Wydaje się, że powieść Bęczkowskiej jest swoistą odpowiedzią na *Fin-de siecle’istkę* Gabrieli Zapolskiej; ale o ile w powieści Zapolskiej wszyscy są przegrani, bo wszyscy oszukują i kłamią, a postać Heleny Świeżawskiej jest odpychająca przez snobizm, głupotę i hipokryzję – o tyle w utworze Bęczkowskiej mamy do czynienia nie tyle z goryczą i ubolewaniem nad ludzką kondycją w ogóle, ile z silnym współczuciem wobec losu kobiety, która została sprzedana dla żalosnych ambicji, wydana na pastwę lekkomyślnego męża-utrącejusza i brutala. W świetle prawa mąż staje się dysponentem majątku Sabiny, osaczając ją i czyniąc poddaną jego zachciankom; kobieta nie potrafi uwolnić się od opresji także dlatego, że wpojono jej, iż należy kochać ojca swojego dziecka, choćby ten był oprawcą i katem. Wzorem oświeceniowych Podstolin i Podczaszyn heroicznie znosi upokorzenia w nadziei na ustatkowanie się męża. Pointa powieści może być odczytana boleśnie ironicznie, wszak marzenie Sabiny o odpoczynku sugeruje tęsknotę do śmierci, w tym sensie cała powieść ma wydźwięk przestrogi i skłania do głębszej zadumy nad sensem małżeństwa w ogóle.

⁴⁰ W. Grot-Bęczkowska, *Bo w świecie ducha nie ma pożegnania*, „Wędrowiec” 1902, nr 25, s. 496.

⁴¹ H. Galle, [recenzja], „Książka” 1902, nr 12, s. 431.

⁴² W. Grot-Bęczkowska, *W mieszczańskim gnieździe*, t. 2, nakładem redakcji „Gazety Polskiej”, Warszawa 1899, s. 73–74.

Temat odżywa w drukowanym na łamach „Wędrowca” opowiadaniu-impresji, którego tytuł zaczerpnęła autorka z wiersza Zygmunta Krasińskiego *Bo w świecie ducha nie ma pożegnania*. Wnikając w myśli żony i męża, demaskuje Bęczkowska wzajemne ich nierozumienie się; podczas gdy kobieta czuje, że „ma prawo otrząsnąć się przeciwko despotyzmowi, ma prawo wymagać, aby ją traktowano jak żonę, nie jak niewolnicę, ma prawo wymagać, aby się z nią rachowano. Człowiekiem jest, nie rzeczą”⁴³, jej mąż zastanawia się: „Czego chce od niego ta błada kobieta o smutnych, tragicznych oczach? Dał jej więcej, niżeli każdej innej. Gotów wyznać w każdej chwili, że ona była jedyną, którą chciał jako żonę posiadać. Ale kobiety mają ptasią logikę. Czego im się zachciewa. Jakieś wymiany myśli, jakaś zgodność idei, cele wspólne, ścieżka, po której stąpać mają jak para wytresowanych rumaków. Frazesy, frazesy! Tylko on się na to nie złapie”⁴⁴.

Jedną z dominant tematycznych powieści Bęczkowskiej jest także miłość do sztuki, z którą chce rywalizować życie (między innymi *Co będzie z naszego chłopca, Marzycielka*). Idealizowanie poprzez wyobrażenia i fantazmaty sprawia, że życie powszednie wydaje się gorsze, bo pospolite i godne wzgardy, celem zaś staje się imaginatywna sfera, w której bytują mrzonki, wykreowane wytwory wyobraźni. Zetknięcie się sfery realnej i wyobrażonej powoduje, że marzenia pryskają, a marzyciel staje w obliczu rzeczywistości innej aniżeli ta, którą sobie zaprojektował. „Marzycielkom” przeciwstawione są realistki, dla których najistotniejszym celem życia jest małżeństwo i rodzina. Bęczkowska nie staje po stronie realistek, choć przestrzega przed nadmiernym marzycielstwem, ono bowiem często zwodzi i zniekształca rzeczywistość, ale – jak się zdaje – przestrzega przed uleganiem przymusowi konwenansu, na przykład wychodzeniu za mąż. Małżeństwo może dla artysty okazać się przecież grobem nie tylko talentu, ale i marzeń, które wpisane są w jego naturę. Postradanie ich jest wyrzeczeniem się samego siebie: „Skurczył marzenia swoje do szczęśliwości rodzinnej, a że dzieci mieli troje, było na kogo pracować”⁴⁵ – Bęczkowska ironicznie podsumowuje życie Antka, protagonisty powieści *Co będzie z naszego chłopca*. Takie potraktowanie tematu zbliża obie powieści Bęczkowskiej do dramatów Jana Augusta Kisielewskiego *W sieci. Ostatnie spotkanie*, i choć autorka nie podejmuje tak dramatycznych jak w dylogii Kisielewskiego zmagających z tożsamością, to jednak zwrócenie uwagi na kwestię wyboru wolności, a nie nacisku na małżeństwo, wydaje się głosem nie do zlekceważenia⁴⁶.

⁴³ Eadem, *Bo w świecie ducha nie ma pożegnania*, *Wędrowiec* 1902, nr 20, s. 386.

⁴⁴ *Ibidem*.

⁴⁵ W. Grot-Bęczkowska, *Co będzie z naszego chłopca*, Warszawa 1896, s. 221.

⁴⁶ Współcześni zupełnie pominęli ten aspekt powieści Bęczkowskiej, przykładem jest recenzja T. Jeske-Choińskiego, *Powieści pani Grot-Bęczkowskiej i Anatola Krzyżanowskiego*, „Przegląd Polityczny, Społeczny i Literacki” 1897, nr 234, s. 1.

„[...] pomyłka Ewuni, złamała całe życie Ewie”⁴⁷ – ten cytat z wczesnej noweli Bęczkowskiej, patronuje wielu jej utworom – głosom do wychowania dziewcząt – w których pokazuje niedojrzałość emocjonalną rozpieszczonych pańienek na wydaniu. Podjęte przez nie decyzje skutkują tragicznymi wydarzeniami: brakiem wsparcia, zdradą, porzuceniem, nawet próbą samobójczą. Rzadko poprzez doświadczenia i samodoskonalenie dochodzi kobieta do stanu pełnej świadomości i decyzyjności, jak w powieści *Kędy droga?* Zazwyczaj jest inaczej.

Innym zagadnieniem podejmowanym przez Bęczkowską były uzależnienia, między innymi hazard, od czasu *Pana Graby* Orzeszkowej mocno żywotny w polskiej literaturze jako siła niszcząca wszelkie związki. Temat ten uobecnia się już w noweli *Jeden z wielu*, historii deprawacji, której inspiracją mogły być nowele *Romanowa* Orzeszkowej czy *Ultimus* Marii Konopnickiej, o powolnym staczaniu się młodego mężczyzny wskutek uzależnienia od alkoholu i kart. Hazardowi poświęciła Bęczkowska przede wszystkim powieść o sugestywnym tytule *W szponach*, drukowaną w „Wędrowcu”.

Są też w pisarstwie Bęczkowskiej samostanowiące postacie kobiece, jak działaczka na rzecz ogółu, Stella Ogarkówna, powinowata Siłaczkii Żeromskiego, a także Ostapa Bondarczuka Kraszewskiego. Bo nie stroni Bęczkowska od tematyki ludowej. Jedną z najlepszych jej nowel jest *Maryska*, tragiczna, przejmująca historia wiejskiej dziewczyny, zgwałconej przez brutalnego szwagra, którą nieważność do krzywdziciela zmusza do zbrodni na swoim nowo narodzonym dziecku. Wiejskie realia i mentalność oddane zostały brawurowo, trudno też zarzucić Bęczkowskiej złamanie zasady prawdopodobieństwa. Zamknięcie utworu „po Sienkiewiczowsku”, jak w *Jamiole* czy *Organiście z Ponikły* – śmiercią Maryśki, która „zgubiła drogę”, ma wymiar nie tylko naturalistyczny, wskazujący na fatalizm losu, ale i symboliczny.

Jest w dorobku Bęczkowskiej wiele utworów niewykorzystanych szans, teksty te, o dużym potencjale zarówno poznawczym, jak i artystycznym, albo są nazbyt szkicowe, albo niewykończone, albo ich dramaturgia wygasa wraz ze spłyleniem psychologii postaci czy z pokusą szczęśliwego zakończenia jako uwieńczenia nieprawdopodobnych zdarzeń. Należy do nich między innymi nowela *Nic nowego*, o której recenzent napisał: „W noweli tej są momenta psychologiczne pełne dramatyczności, lecz nie zostały one przez autorkę zużytkowane”⁴⁸.

Nie ulega wątpliwości, że pisarstwo Wandy Grot-Bęczkowskiej warte jest dokładnej analizy i podjęcia trudu interpretacyjnego. Choć nie ma w nim wiele młodopolskich akcentów i śladów nowoczesnych prądów, bo autorce bliższy był realizm i naturalizm postyczeniowy, odnaleźć można ciekawe typy kobiet i męż-

⁴⁷ W. Grot-Bęczkowska, *Pomyłka Ewuni*, [w:] Eadem, *Nowele i obrazki*, Warszawa 1894, s. 99.

⁴⁸ [Anonim], [recenzja] *Nowele i obrazki*, „Ateneum” 1894, t. 4, s. 594.

czyżn upośledzonych wychowaniem lub owładniętych zgubnymi namiętnościami. Bęczkowska wykazuje się przenikliwym zmysłem obserwacyjnym, potrafi oddać subtelności życia psychicznego pokazywanych przez siebie postaci. Ale przede wszystkim trafnie diagnozuje stan moralności ówczesnego społeczeństwa, zdominowanego przez patriachalizm, konsumpcjonizm i maskulinistyczny konformizm. Wprawdzie jej sugestie co do emancypowania się kobiety są nie dość wyostzone i nie do końca wypowiedziane, ale postulat wnikliwszego rozpoznawania przez kobiety swoich potrzeb, zachęta do wyzbycia się lęku przed życiem bez mężczyzny, a także zdroworozsądkowość w podejmowaniu decyzji i uczciwość uczuć to zalecenia, które mogły stanowić istotny wkład w umiarkowaną emancypację, jaką proponował „Bluszcz” i ku której przychylała się Bęczkowska.

II.7. RZECZYWISTE PIERWOWZORY IGNACEGO RZECKIEGO

Istnieje tradycja, że prototypem Rzeckiego była postać rzeczywista – Bolesław Morski, dysponent w sklepie kolonialnym [Władysława] Nowickiego przy ulicy Miodowej (właśnie do sklepu tego wstępuje Rzecki, idąc do sądu na pamiętną licytację kamienicy Łęckich). O panu Morskim nic więcej nie wiemy, poza tym, że był „starym kawalerem o nieskazitelnym charakterze”, ale historia literatury uczy nas wieloma przykładami, że wielkie postacie literackie nigdy prawie nie powstają jako dokładne portrety osób rzeczywistych, co najwyżej zawdzięczają im niektóre rysy¹.

Henryk Markiewicz, autor powyższego cytatu, przypomina ustalenia varsavianisty Ludwika Bohdana Grzeniewskiego, dla którego rzeczywistym prototypem Rzeckiego był wspomniany Bolesław Morski. Markiewicz jest ostrożny w tej identyfikacji, a ostrożność ta i sugestie pluralizmów prototypowych – jak się za chwilę okaże – były słuszne. Grzeniewski wiedzę czerpie ze wspomnień Wacława Nowickiego (syna właściciela sklepu kolonialnego), który w październiku 1965 roku w liście do redakcji krakowskiego „Dziennika Polskiego” donosił:

Ojciec mój, zamożny ongiś kupiec w Warszawie, właściciel kilku dużych sklepów winno-kolonialnych, sędzia Trybunału Handlowego, był popularną osobistością w mieście. Miał on wielu przyjaciół, do grona których należał Bolesław Prus ze swoją przemiłą małżonką, panią Oktawią, z którymi łączyła rodziców moich serdeczna i bezinteresowna przyjaźń. Bywając w domu rodziców moich, Prus wstępował również do interesu ojca na poufne pogawędki w sprawach osobistych i w tych to okolicznościach poznał bliżej i podpatrzył charakter dysponenta interesów ojca, Bolesława Morskiego, starego kawalera o nieskazitelnym charakterze, który był prototypem subiekta Ignacego z *Lalki*².

Do zbudowania tej teorii prototypowej posłużyły inne jeszcze informacje, także pozyskane od syna Nowickiego; przytaczał je Stanisław Herbst, pisząc o częstych wizytach Prusa w sklepie przy ulicy Miodowej 3 oraz w filii na rogu Marszałkowskiej i Zgody. Znalazły się w tym wspomnieniu nawet szczegóły

¹ H. Markiewicz, *Pan Ignacy Rzecki*, „Twórczość” 1958, t. 14, s. 81.

² W. Nowicki, *Prototyp subiekta Ignacego z „Lalki”*, „Dziennik Polski” 1946, nr 274; por. L.B. Grzeniewski, *Warszawa w „Lalce” Prusa*, Warszawa 1965, s. 165.

dotyczące psa Nowickiego, który sam podróżował omnibusami i przez to znany był mieszkańcom Warszawy³.

Czy realia te odpowiadają prawdzie, czy są dokładne? Czy tylko Morski był pierwowzorem Rzeckiego, czy może obaj kupcy?

Zaczynam od adresów Warszawy. W książce adresowej z roku 1881 czytamy, że „Wł. Nowicki” ma sklep – „skład herbaty”, w którym sprzedaje się „wina różne, likiery, wódki”, mieszczący się przy ulicy Miodowej (nr hipoteczny 496) (nr policyjny 1)⁴, przy czym reprezentuje on firmę Piotr Orłow – Moskiewski Dom Handlowy „Orient”; rok później zostają utworzone dwie filie sklepu: przy Marszałkowskiej 40 oraz w Lublinie, przy Królewskiej 193⁵. Nowickiemu musiały dobrze układać się interesy, bo w roku 1884 utworzył jeszcze jedną filię przy Elektoralfiej 5⁶, a w 1886 kolejną – przy Marszałkowskiej 122⁷. Tak więc lokalizacja sklepu zgadza się i nie można mieć co do tego wątpliwości.

Trzeba koniecznie przy tej okazji powiedzieć kilka słów o Władysławie Nowickim, są to informacje pozyskane ze źródeł archiwalnych, dotąd nieznane wcale badaczom *Lalki*. Władysław Hieronim⁸ Nowicki urodził się w Żagorach w guberni kowieńskiej około roku 1833, jako syn Floriana i Kunegundy z Butkiewiczów (pochodzących z Kielm), ojciec jego był dzierżawcą wsi Popielawy na Żmudzi⁹. Władysław Nowicki przyjechał do Warszawy przed powstaniem styczniowym, prawdopodobnie z Lublina. Był wtedy dymisjonowanym porucznikiem wojsk cesarsko-rosyjskich; ożenił się w Warszawie w roku 1865 z pochodzącą z Rygi Benedyktą Dorotą Dąbrowską (1841–1892)¹⁰. Miał kilku synów: Władysława, Stefana, Lucjana, Wacława¹¹, i córki Rachelę (za Miastkowskim) oraz

³ S. Herbst, *Ulica Marszałkowska*, Warszawa 1978, s. 138.

⁴ *Rafalskiego Warszawski Rocznik Adresowy Firm Handlowych, Przemysłowych i Rękodzielniczych: z dołączeniem adresów znakomitszych firm prowincji powiększony kalendarzem rocznym i wiadomościami informacyjnymi*, s. 182.

⁵ *Ibidem* na rok 1882, s. 47.

⁶ *Ibidem* na rok 1884, s. 47.

⁷ *Ibidem* na rok 1886, s. 162.

⁸ Z ogłoszenia zamieszczonego w „Kurjerze Codziennym”, a przywołanego przez Grzeniewskiego (*Warszawa w „Lalce” Prusa*, s. 166), na potwierdzenie przeniesienia lokalu z Miodowej na Senatorską, wynika, że Nowicki miał dwa imiona Władysław F., co mogło być tłumaczone jako: Franciszek. Była to więc albo pomyłka, zamiast litery H wydrukowano F, albo celowe zamierzenie Nowickiego.

⁹ USC Warszawa/parafia św. Jana, [w:] APW, akt nr 174 z roku 1865.

¹⁰ USC Warszawa/parafia Wszystkich Świętych, akt nr 40 z roku 1892; nekrolog, „Kurjer Warszawski” 1892, nr 15, s. 6.

¹¹ Wacław Nowicki, który przekazał „Dziennikowi Polskiemu” informacje o ojcu, był czwartym dzieckiem kupca, urodził się w 1876 roku przy ulicy Podwale 3; USC Warszawa/parafia św. Jana, [w:] APW, akt nr 270 z roku 1876.

Zofię. Mieszkał w kamienicy Stanisława Lessera przy Miodowej 11¹², następnie przy Senatorskiej 1, przy ulicy Podwale 3, w końcu przy Pańskiej 14. Umarł po 1892 (zgon żony), a przed 1902 rokiem (ślub syna Władysława)¹³.

Bolesław Morski był współpracownikiem Nowickiego. Według ksiąg adresowych Warszawy z lat 1870–1886 zaczynał pracę jako subiekt sklepowy przy ulicy Marszałkowskiej 73; następnie był kupcem „towarów kolonialnych” przy Elektoralfnej 30 (u Orłowa i Nowickiego), wreszcie przy Złotej 2B (w swoim sklepie). W 1886 roku znajdujemy w księdze adresowej ramowe ogłoszenie informujące, że Bolesław Morski jest w Warszawie reprezentantem domu A. Lalande & Co w Bordeaux oraz innych zagranicznych domów handlowych, placówka mieściła się przy Senatorskiej 42.

Z dokumentacji metrykalnej wynika, że Bolesław Morski przyszedł na świat 24 kwietnia 1850 roku w Warszawie (chrzest odbył się dwa lata później). Był synem urzędnika rządowego Teofila i Tekli z Łąckich¹⁴. Jego ojciec, Teofil (1812¹⁵–1853), pochodził z Kamienia parafii Dmosin pod Strykowem, matka Tekla (1814–1875¹⁶) z Kuchar koło Płońska. Bolesław był najmłodszym dzieckiem Morskich, miał jeszcze zmarłego w dzieciństwie brata Jana Erazma (urodzony w Kamieniu w roku 1837)¹⁷ i dwie siostry: Wiktorię (urodzona w Kamieniu w 1839¹⁸, zmarła w 1857 w Izbicy Kujawskiej¹⁹), Feliksę Mariannę (urodzona w Izbicy w 1845²⁰, przyszła żona Jana Buczniewskiego) oraz Marię (urodzona 1846, za Antonim Baderem). Wychowywał się kilka lat w Izbicy Kujawskiej, dokąd przeniosła się jego matka po śmierci męża, sytuacja finansowa wdowy musiała nie być dobra, bo młodsza córka, Maria, została oddana na wychowanie krewnym w Łęczycy²¹. Już jednak jako dwudziestolatek mieszkał Bolesław Morski w Warszawie i widnieje w książce adresowej jako „subiekt handlu”²². Umarł (po długich i ciężkich cierpieniach) jako kawaler 20 czerwca 1894 roku w Warszawie, miał 42 lata. Nekrolog zamieszczony w „Kurjerze Warszawskim” podpisały siostry i przyjaciele²³. Pogrzeb odbył się w dniu 24 czerwca na Powązkach.

¹² *Taryfa domów miasta Warszawy 1873*, s. 16.

¹³ Wszystkie dane pochodzą z aktów urodzeń lub małżeństw dzieci Władysława Nowickiego.

¹⁴ USC Warszawa/parafia św. Andrzeja, [w:] APW, akt nr 625 z roku 1852.

¹⁵ USC Dmosin/parafia rzymskokatolicka, [w:] APŁ, akt nr 30 z roku 1812.

¹⁶ USC Warszawa/parafia św. Jana, akt nr 489 z roku 1875. Zgon matki zgłaszał Bolesław Morski.

¹⁷ USC Dmosin/parafia rzymskokatolicka, akt nr 70 z roku 1837.

¹⁸ *Ibidem*, akt nr 138 z roku 1839.

¹⁹ USC Izbica Kujawska/parafia rzymskokatolicka, [w:] Archiwum Państwowe w Poznaniu, akt nr 71 z roku 1857.

²⁰ *Ibidem*, akt nr 187 z roku 1845.

²¹ USC Łęczycza/parafia rzymskokatolicka, [w:] APŁ, akt nr 11 z roku 1864.

²² *Przewodnik warszawski informacyjno-adresowy na rok 1870*, s. 354.

²³ „Kurjer Warszawski” 1894, nr 171, s. 5.

Jak wolno zatem podejrzewać po powyższych ustaleniach biograficznych, prototypem Ignacego Rzeckiego mogli być dwaj znani Prusowi warszawscy kupcy, których cechy i niektóre rysy życia posłużyć mogły do skonstruowania postaci starego subiekta. Bolesław Morski był wprawdzie „starym kawalerem”, warszawiakiem z urodzenia i wcześniej, bo jako trzylatek stracił ojca, ale to wiek Nowickiego i to, że był porucznikiem, posłużyło zapewne do kreacji starego subiekta. Podobno nawet pudel Ir wykreowany został na podobieństwo psa Nowickich²⁴. Jak pisze Grzeniewski, biorący pod uwagę aliaż dwu kupców:

[...] Nowicki dorobił się majątku na przedstawicielstwie rosyjskiej firmy „Piotr Orłow”, jednej z firm rosyjskich zaopatrujących Królestwo Polskie w herbatę, wino i towary kolonialne. Nie tyle o postać subiekta chodziło, co o analogie interesów Nowickiego i Wokulskiego. Pierwszy sprowadzał herbatę, drugi – perkaliki²⁵.

Czy zbiegiem okoliczności i przypadkiem był wybór nazwiska panny Łękiej, czy zainspirowało go panieńskie nazwisko matki Morskiego, tego się już nie dowiemy, jak i tego, który z kupców użyczył Rzeckiemu cech swojego charakteru. Obaj zmarli już po ukazaniu się *Lalki* w odcinkach w prasie i w wersji książkowej – czy w starym subieckie rozpoznali samych siebie? Tak czy owak, sugestywne realia Prusowskiego arcydzieła miały pierwowzory w osobach i miejscach – autentycznych.

²⁴ S. Żeromski, *Dzienniki*, t. 3, Warszawa 1956, s. 499.

²⁵ L.B. Grzeniewski, *Warszawa w „Lalce” Prusa*, s. 166.

II.8. FAKTOGRAFIA FABULARNEJ KANWY *WIERNEJ RZEKI*

O inspiracjach *Wiernej rzeki* Stefana Żeromskiego pisano już kilkakroć¹. Henryk Barycz przywoływał wydane w 1903 roku we Lwowie dzieło zbiorowe *W czterdziestą rocznicę powstania styczniowego*, gdzie Żeromski mógł przeczytać krótką historię Leona Preissa, rannego pod Chrobrzem nad Nidą (17 marca 1863) „strzelca Langiewicza”, gimnazjalisty z Krakowa, uratowanego staraniem litościwej córki mieszkańców jednego z okolicznych dworów, która najpierw ukrywała powstańca, a potem odwiozła do pińczowskiego szpitala, gdzie przybył po niego ojciec². Jednakże najpewniejszym źródłem natchnienia pisarza była opowieść jego ciotki Józefaty z Żeromskich Janowej Saskiej³, którą usłyszał jako „klechdę domową” podczas którejś ze swoich wizyt w domu wujostwa w Rudzie Zajączkowskiej⁴ (w *Wiernej rzece* nazwanej Niezdołami). Historia była szczególnie także dlatego, że dotyczyła – dalszej, bo dalszej, ale rodziny. Opowieść tę odtworza kuzyn Żeromskiego, Stanisław Piołun-Noyszewski, także literat, którego mocno zajmować musiała historia miłosna opisana w *Wiernej rzece*, skoro stała się podstawą wątku fabularnego i jego powieści pod tytułem *Powstańcy*, gdzie bez zmiany personaliów, bohaterem uczynił autor Jana Połubińskiego, zaś Anielę

¹ Artykułem syntetyzującym w tym aspekcie jest niedawny tekst S. Zacharz, *Powstanie styczniowe w „Wiernej rzece” Stefana Żeromskiego*, „Rocznik Muzeum Narodowego w Kielcach” 2007, s. 110–119.

² H. Barycz, *Wśród źródeł „Wiernej rzeki”*, „Zeszyty Wrocławskie” 1950, nr 1–2, s. 40–43.

Nieznane dotąd informacje o Leonie Preissie warto przy okazji uzupełnić. Leon Florentyn Preiss urodził się w Krakowie 20 lutego 1848 roku, jako syn Ignacego i Anny z Degeliów Preissów, USC Kraków/parafia św. Floriana, [w:] Archiwum Narodowe w Krakowie, akt nr 18 z roku 1848. Jak widać, Preiss miał w roku powstania dopiero piętnaście lat. Swoje wspomnienia spisał w Okocimiu w styczniu 1903. Zapewne więc tam mieszkał.

³ Józefata Saska (1817–1889) była starszą siostrą ojca pisarza, Wincentego Żeromskiego.

⁴ O bezpośrednim wpływie gawędy Józefaty Saskiej na zasadniczy wątek *Wiernej rzeki* donosił Żeromski Piołunowi-Noyszewskiemu w liście z 30 grudnia 1912 roku; zob. S. Żeromski, *Listy 1905–1912*, oprac. Z.J. Adamczyk, Warszawa 2006, s. 436; por. S. Piołun-Noyszewski, *Stefan Żeromski. Dom, dzieciństwo i młodość*, Warszawa 1928, s. 357.

Lubowiecką przedstawił jako Anielę Szreniawiankę (od herbu Lubowieckich Śreniawa). Pointa jego powieści jest jednak zupełnie inna niż ta z *Wiernej rzeki*, różni się także od zakończenia historii rodzinnej.

Z uwagi na barwność „klechdy”, którą zyskuje ona pod piórem Noyszewskiego, warto ją tu przytoczyć:

We dworze rudzkim mieszkał ktoś, kto wszystkie troski i bóle dzielił z nieszczęśliwą matką [Józefatą Saską]. Była to panna Aniela Lubowiecka [Salomea Brynicka], córka Wojciecha i Izabelli z Olszowskich, dziewczę młode, miernej podobno urody, obdarzone jednak niezwykłym wdziękiem młodości i słodyczą charakteru, podnoszącą jej urok zewnętrzny. Anielka nie należała bynajmniej do kategorii tzw. „biednych kuzynek” – popychadeł, ani nie była Saskich wychowanką. Tak się już jednak złożyło, że przebywała w Rudzie miesiącami i lepiej się tu czuła niż w domu ojca, ziemianina z Sandomierszczyzny, owdowiałego od dawna. Gdy w okolicach Małogoszczy wszystko poczęło wrzeć, odrzuciła namowy, by się schronić w domu ojca w strony spokojniejsze, i została u boku pani Józefaty, wyręczając ją we wszystkim, ile jej sił starczyło. Posażna i inteligenta, mogła być pożądaną partią mariażową dla wielu, a tym bardziej dla Połubińskiego [...]

Jan Połubiński [Józef Odrowąż], ciężko ranny w bitwie pod Małogoszczą, uznany za trupa przez żołdaków rosyjskich, którzy szukali w nim resztek życia przy pomocy bagnetów, został na polu bitwy zemdlony. Miał ciężką ranę postrzałową w biodro, cięcie szablą przez skroń i kilkanaście dziur (powierzchnowych) w głowie od zadanych leżącemu ciosów bagnietem. Doznał olbrzymiego upływu krwi. Z omdlenia obudziło go uczucie chłodu. Była noc, a on był nagi. Hieny pobojowiska nie próżnowały. Z kilkunastu trupami poległych wioził go chłop-grabarz w gnojnicach do wspólnej mogiły. Miał rozkaz ukończenia tej pracy przed świtem. Grabarz dał się uprosić; ofiarował rannemu podarty jakiś spencer chłopski i pozwolił zniknąć w cieniach nocy.

Następnego dnia Anielka Lubowiecka siedziała sama na ganku (pani Józefata była na pogrzebie syna), gdy w zapadającym mroku zamajaczyła jej przed oczyma odrażająca postać włóczęgi. To było ich poznanie. Nakarmiony i wykąpany, omdlał z upływu krwi. Rany w kąpielu otworzyły się, chory wpadł w malinę; o jakiegokolwiek dalszej wędrówce nie mogło być mowy.

Długie tygodnie ukrywała Anielka nieznanego przy pomocy wiernego kucharza Szczepana [postać autentyczna] w stodółach i lamusie, nie zdradzając się z tym przed zastygłą w bólu panią Józefatą. Był to z jej strony akt zupełnie altruistycznego miłosierdzia, nie знаła bowiem nazwiska rannego i nie mogło w niej zbudzić innego, prócz litości, uczucia to zniekształcone podobieństwo człowieka.

Wiadomość o ukrytym przyjęła pani Józefata z zupełną apatią i biernością. Groza kary i zemsty za ów karygodny czyn nie przerażała jej. Ze stanu prostracji, wywołanej stratą syna, nawet to nie mogło jej zbudzić.

Po pewnym czasie miłosierna Anielka usytuowała swego pupila znacznie wygodniej. Kosztowało ją to wiele trudu i niesłychanych zabiegów. Rozstawiono naokoło dworu strażę dawały baczenie na okolicę, a ona tymczasem przenosiła

chorego do mieszkania dla dokonania opatrunku. Z biegiem tygodni rany na głowie zgoiły się, ale postrzał biodrowy jątrzył, a kula wraz z kawałkami odzieży długie jeszcze miesiące obsuwała się zwolna, by znaleźć ujście na zewnątrz. Stąd przewlekła gorączka. Zanim możliwą była operacja, której dokonał sówicie opłacony felczer z Kielc, upłynęły miesiące. W ogóle choroba i pobyt rannego pod dachem Rudy przeciągnęły się do roku. W tym to czasie zrodziła się owa silna, do grobu zabrana miłość Anielki do pięknego młodzieńca. Jan był jedynym synem Michała Połubińskiego, prezesa Izby Obrachunkowej w Warszawie. Matka jego (znacznie młodsza od męża) była jedną z najpiękniejszych i najbardziej wytwornych kobiet w stolicy.

Pani Józefata pokochała z czasem miłego chłopca, jak syna. I rozpieściła go po prostu. Zepsuty jedynek kaprysił ponoć jak dziecko – po różne konfiturki, których brakło w spiżarni, posyłano dlań umyślnego mile aż do Kielc.

Czy Połubiński też pokochał Anielkę? Nie wiadomo. Zdania w tej kwestii są dość sprzeczne; przeważa przekonanie, że jednak jej... nie kochał. Jeśli to prawda, to w każdym razie jedno nie ulega wątpliwości: Połubiński był święcie przekonany, że kocha ją istotnie. Jeśli tedy kogoś oszukiwał, to przede wszystkim sam siebie. Miłość jego była zapewne podobna do tej, którą się kocha anioła-pocieszyciela, anioła-wybawcę, anioła-uosobienie czystości i poświęcenia.

Pewnego dnia przed dwór w Rudzie zajechała pocztowa karetka, z której wysiadła starsza dama, niejaka pani Puschowa, przybyła tu z Warszawy w poszukiwaniu syna. Wyjaśnień nie otrzymała, bo nikt tu o nim nie słyszał. Nie wiadano, czy żyje, czy dawno już poległ. Upewniwszy się jednak, że jest to osoba, której można zaufać, powiedziano jej, że we dworze leczy się ranny Połubiński. Puschowa załamała dłonie ze zdumienia. Była dobrą znajomą jego rodziców, którzy już od szeregu miesięcy oplakiwali śmierć jedynaka.

W miesiąc później przybyła do Rudy pani Połubińska. Była to niewiasta jeszcze młoda, dobiegająca ledwo czterdziestki, postawy wyniosłej i imponującej, niepospolicie piękna i elegancka. [...] Stęskniona i niedowierzająca własnemu szczęściu matka mdlała raz po raz i długie jeszcze godziny po przyjeździe nie miała odwagi przekroczyć progu syna.

W Rudzie kniaziowa Połubińska spędziła około trzech miesięcy. Syna nie piełęgnowała. Chory utrzymywał półzartem, że matka na tym się nie zna. Nie mógł się obyć bez Anielki, a panią Józefatę przyzywał przez cały dwór wołaniem – Mamusi! Musiało to być pewnym cierpieniem dla matczynego serca Połubińskiej, ale nie zmniejszało w niczym jej wdzięczności. I rzeczywiście – przyjaźń pomiędzy Rudą i Połubińskimi przetrwała długie lata.

Jeszcze przed przybyciem matki Jana młodzi ludzie byli już po słowie. Połubińska związkowi temu nie była przeciwna. Panna Lubowiecka nazwiskiem i majątkiem nie mogła nie zadowalać jej ambicji. Szczęścia młodych nie zakłócało wówczas nic zgoła, chyba tylko gra w hazard z niebezpieczeństwem i smutek spodziewanej rozłąki, kuracja bowiem w fazie rekonwalescencji rannego wymagała bacznej opieki lekarskiej, spokoju i zupełnej swobody, co było możliwym jedynie poza granicami państwa rosyjskiego [...]. Zaopatrzeni przez panią Józefatę odpowiednim listem polecającym do ciotecznej jej brata Karola Mecherzyńskiego, profesora

literatury na Uniwersytecie Jagiellońskim, Połubiński z zachowaniem wszelkich ostrożności przedostali się do Krakowa. Od tej chwili narzeczeni widywali się już rzadko. Stały temu na przeszkodzie zrozumiałe trudności polityczne. W każdym razie temperatura ich uczuć, prawdziwych czy urojonych, musiała nie osłabnąć, skoro po upadku powstania wiosną 1865 [roku] miał się odbyć ich ślub. Życzeniem było obojga święcić tę uroczystość w Rudzie, gdzie się po raz pierwszy spotkali i gdzie zrodziła się ich miłość.

W przeddzień zaślubin przed ganek dworu rudzkiego zajechał pojazd pocztowy, z którego wyskoczył rażno szczęśliwy narzeczony. Na spotkanie pana młodego, rzecz dziwna, nie wyszedł nikt. Połubiński, zdziwiony wszedł do wnętrza, dotarł do progu sali i tam, wśród bieli kwiatów ubraną w ślubną suknię z welonem ujrzał swoją Anielkę... na katafalku w trumnie.

Zgasła dzień przedtem.

Nagły ten zgon był dla wszystkich zagadką, a tajemnicę jego zabrała cicha obłubienica do grobu. Może ją znały trzy najbliższe osoby, ale i te nie zdradziły jej nikomu. Chorowała dwa dni. Mówiono, że przyplątała się tam jakaś złośliwa gorączka, ale mówiono też coś o akcie samobójstwa, truciźnie czy czymś podobnym.

Tak czy inaczej, stan równowagi wewnętrznej młodej dziewczyny był podobno w ostatnich tygodniach jej życia zmałowany. Straciła pogodę ducha, zamykała się w sobie. Wujence zwierzyła dziwną wątpliwość, czy wolno jej zaślubić Jana. Poczęła tracić wiarę w moc jego uczuć, podejrzewała nawet, że krok Połubińskiego poddyktowany był nie głębią serca, ale wdzięcznością za ocalenie życia. Czy te trujące myśli podszeptyły jej czyjeś złe usta, czy też sama swą wrażliwością odgadła prawdę – dociec trudno.

Dość, że odeszła, pozostawiając po sobie w rodzinie wspomnienie jasne i bolesne, które się przerodziło z czasem w smutną legendę.

Rozpacz Połubińskiego była podobno bardzo głęboka. Po śmierci jej wyjechał do Francji. Był inżynierem w Bois de Colombes. Listy jego do Saskich stamtąd są datowane⁵.

Ponadto Noyszewski zamieszcza portrety, między innymi Lubowieckiej oraz rodziców Połubińskiego.

Znawczyni pisarstwa Żeromskiego Eugenia Łoch, pisząc ostatnio o *Wiernej rzecz*, zawiera bez wątpliwości historii Noyszewskiego, tak jak gdyby to był niekwestionowany pierwowzór fabularny powieści⁶. Powoduje to zapewne urok klechdy obfitującej w momenty zwrotne. Silna dramaturgia i elementy melodramatyczne są jednak zazwyczaj sygnałem, że możemy mieć do czynienia z mitem, którego fabuła częściowo tylko zawiera wydarzenia autentyczne, inne mitemy są wymyślone i to palimpsestowo. Warto jednak, mając na względzie faktografię, sprawdzić, czy pamięć

⁵ S. Piolun-Noyszewski, *Stefan Żeromski...*, s. 366–373.

⁶ E. Łoch, *Źródła historyczne „Wiernej rzeki” Stefana Żeromskiego*, [w:] Eadem, *Szkiece o twórczości literackiej Stefana Żeromskiego*, Lublin 2008, s. 190–191.

Saskiej i postpamięć Noyszewskiego⁷, którego – jak przypuszcza Zdzisław J. Adamczyk – „mogła ponieść fantazja, być może przesącał opowieść Józefaty Saskiej przez filtr własnych upodobań i oglądów”⁸, przechowała osoby i zdarzenia takie, jakimi one były naprawdę. Warto przy okazji udostępnić pasjonatom powieści Żeromskiego szczegóły biograficzne prototypów Salomei Brynickiej i Józefa Odrowąża, a także realia zbliżone do autentycznych. Wprawdzie śladów protagonistów powieści poszukiwali już inni badacze, między innymi Barbara Wachowicz⁹ czy Kazimiera Zapalowa¹⁰, ale odkrycia te są szczątkowe, niestety wprowadzające również w błąd.

Sprawdźmy najpierw realia czasowe. Wedle Noyszewskiego, Połubiński trafić miał do dworu Saskich w dniu pogrzebu Gustawa Saskiego poćwiartowanego przez kozaków. Wiadomo, że stało się to po bitwie pod Czarną w dniu 25 września 1863 roku¹¹. Zatem mógł być to 27 lub 28 września. Jeśli są to nawet przybliżone i ubarwione koincydencjami wspomnienia, Połubiński zostałby więc ranny pod Małogoszczem nie podczas pierwszej, głośniejszej bitwy z 24 lutego (sic!), ale drugiej, która się rozegrała w tym miejscu 16 września 1863 roku, mógł więc dowlec się do Rudy w dniach nie tylko poprzedzających pogrzeb młodego Saskiego, ale i jego makabryczną śmierć. Można by więc uznać w tym miejscu, że transgresje Żeromskiego w *Wiernej rzece* dotyczące realiów zmierzały do spektakularności, to znaczy przeniesienia akcji do czasów bitwy z lutego, znanej powszechnie jako najważniejsza w całym powstaniu.

Te domniemania i spekulacje komplikuje, by nie rzec – unieważnia, oficjalny dokument znajdujący się w Archiwum Państwowym w Kielcach, przywołany przez Adamczyka we wstępie do BN-owskiego wydania *Wiernej rzeki*. Jest to meldunek zastępcy wójta gminy Ruda J. Langego z 28 lutego (sic!) 1863 roku następującej treści:

Przybywszy w dniu wczorajszym do Rudy dla objęcia posady zastępcy wójta gminy Ruda, dowiedziałem się, że przywieziono człowieka niebezpiecznie rannego z lasu, lecz nie wiadomo, przez kogo był przywieziony, bo był zostawiony przy drodze pod płotem. Tam znalezione go umieszczono przez kobiety w kuchni, gdzie mu możliwa pomoc zostaje udzieloną, a nawet posłałem po felczera. Ma się nazywać Połubiński i pochodzić z Warszawy [...] ¹².

⁷ O problemach Noyszewskiego z faktografią wzmiankuje S. Mijas, *Kuzyn Żeromskiego*, [w:] Idem, *Ojczyzna w ojczyźnie*, Łódź 1976, s. 19.

⁸ Z.J. Adamczyk, *Wstęp*, [w:] S. Żeromski, *Wierna rzeka. Klechda domowa*, Wrocław–Warszawa 1978, s. XVIII.

⁹ B. Wachowicz, *Ciebie jedną kocham*, Warszawa 1987, s. 158.

¹⁰ K. Zapalowa, *Rodzina Stefana Żeromskiego w Świętokrzyskiem*, Kielce 2003.

¹¹ USC Secemin/parafia rzymskokatolicka, [w:] Archiwum Państwowe w Częstochowie, akt nr 48 z roku 1863.

¹² Cyt. za Z.J. Adamczyk, *Wstęp*, s. XVIII.

Dokument ten potwierdza opowiastkę rodziny Saskich jedynie w związku z personaliami powstańca¹³. Dezawuuje jednakowoż przywołania Noyszewskiego, którego wersja nie odnosi się do pierwszej, lutowej bitwy pod Małogoszczem, ale dotyczy drugiej – z września, którą to wersję uprawdopodobnia autor okolicznościami i tworzy pewną kliszę dworską, wzmiankując, iż Aniela wieczorem „siedziała sama na ganku”, co byłoby raczej niemożliwe w lutym. A zatem Jan Połubiński mógł zostać ranny w pierwszej bitwie pod Małogoszczem (zgadzałyby się to z wersją w powieści Żeromskiego) i należał zapewne do partii Mariana Langiewicza. Jeśli tak, ingredience podania Noyszewskiego – nie tylko zbiegi okoliczności, ale także zachowanie Józefaty Saskiej i następstwa wypadków – są zupełnie nieprawdziwe. Taka konstatacja stawia pod znakiem zapytania i inne passusy opowieści. Dziwi tylko, że żaden z badaczy nie zwrócił uwagi na tę oczywistą niezgodność temporalną.

Kim był i skąd pochodził Jan Połubiński? Czy tragiczna historia Anieli Lubowieckiej jest prawdą czy zmyśleniem? Odpowiedzi szukać należy przede wszystkim w archiwach. Przy odrobinie szczęścia udało mi się pozyskać akt urodzenia Jana Połubińskiego. Przyszedł na świat 4 kwietnia 1842 roku w Radomiu, jako pierworodny syn Michała Połubińskiego, podówczas registratora kolegiального, sekretarza-tłumacza w guberni sandomierskiej, i Felicji z Lewkowiczów; w dniu 18 maja na uroczystym chrzcie nadane mu zostały dwa imiona: Jan Chrzyciel¹⁴. Łatwo policzyć, że Połubiński przystąpił do powstania jako niespełna dwudziestoletni młodzieniec. Odnalazłam również akt małżeństwa rodziców Jana z 1 października roku 1840, zawartego również w Radomiu; z aktu tego wynika, że jego ojciec urodził się w 1815 w Nowogrodku w guberni grodzieńskiej i był synem nieżyjącego już Jana Połubińskiego i Teofili z Markowskich; matka zaś, urodzona w 1824 roku, była córką Feliksa Lewkowicza, prezydenta miasta Radomia, oraz Marianny ze Stachurskich vel Dydak¹⁵. Nowogrodzki ród Połubińskich herbu Jastrzębiec był rzeczywiście (w dawniejszych wiekach) książęcy; Michał

¹³ S. Zacharz, *Powstanie styczniowe w „Wiernej rzece”...*, s. 113. Dla Władysława Słodkowskiego (Stefan Żeromski, *„Wierna rzeka: klechda domowa”*, oprac. Z.J. Adamczyk, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1978, [recenzja], „Pamiętnik Literacki” 1980, z. 1, s. 388) dokument ten był tylko „ciekawostką”, bo jak uzasadniał: „Notatka zastępcy wójta gminy Ruda, zamieszczona przez autora *Wstępu*, poza faktem, że do jakiegoś [tu: związanego z „klechdą”] dworu przyszedł ranny powstaniec [a było to na porządku dziennym], nic nie wnosi istotnego do wiedzy o realiach historycznych powieści. Powieściowy Odrowąż bowiem ani nie został od razu opatrzony przez felczera, ani nie zaznał takiej opieki jak rzeczywisty powstaniec Połubiński”. Szkoda, że recenzent pominął najistotniejszą w tym przypadku kwestię dat. To spostrzeżenie bowiem pozwala po-
dać w wątpliwość wiarygodność opowieści Saskich.

¹⁴ USC Radom/parafia św. Jana, [w:] APR, akt nr 175 z roku 1842, k. 44.

¹⁵ *Ibidem*, akt nr 68 z roku 1840, k. 158.

i Felicja Połubińscy także sami się tak tytułowali, świadczą o tym choćby sygnatury identyfikacyjne ich portretów¹⁶.

Połubińscy mieszkali w Radomiu do połowy lat pięćdziesiątych¹⁷, w roku 1855¹⁸ (lub rok wcześniej) przenieśli się do Warszawy, gdzie ojciec Jana otrzymał posadę kontrolera, a w końcu prezesa w Kontroli Najwyższej Izby Obrachunkowej Królestwa Polskiego¹⁹.

Według Józefaty Saskiej po śmierci Lubowieckiej Połubiński wyjechał do Francji, był inżynierem, mieszkał w Bois-Colombes. Informacja ta zyskuje potwierdzenie w wydanych przez Rafała Gerbera *Raportach szpiega* Juliana Bałaszewicza, gdzie Połubiński wspomniany został jako jeden z pięćdziesięciu sześciu zwolenników Ludwika Mierosławskiego, deklarujących mu wierność i protestujących wobec zdarzeń z 2 lutego 1865 w paryskiej Café Voltaire, kiedy to ich wódz został spoliczkowany przez braci Marchwińskich²⁰. Podobno to portret Połubińskiego rysowany przez Anielę Lubowiecką i sygnowany „A.L. 863” był w posiadaniu włościanina rudeckiego – Franciszka Bracika, rozmówcy Wacława Śledzińskiego²¹. Przekazany później Muzeum w Kielcach, przepadł w międzywojniu²². Jan Połubiński zmarł w Warszawie 20 lipca 1889 roku²³, w szpitalu św. Józefa; z aktu wynika, że był kawalerem²⁴. Rychło po nim, bo już 1 października tegoż

¹⁶ Portrety Jana Połubińskiego i jego żony Teofili z Markowskich (pędzla F. Kiepińskiego), jego syna Michała i synowej Felicji z Lewkowiczów (J.T. Goldsteina), opatrzone tytułami książęcymi, znajdują się w zbiorach Muzeum Warszawy, sygn. MHW 15883, 15884, 15885, 15951.

¹⁷ W 1846 roku urodziła im się Wanda Aniela, USC Radom, akt nr 152 z roku 1846, k. 38, a w 1850 Emilia Antonina; USC Radom/parafia św. Jana, [w:] APR, akt nr 227 z roku 1850, k. 59. Emilia zmarła w Warszawie w siedemnastym roku życia, USC Warszawa/parafia Wszystkich Świętych, [w:] APW, akt 551 z roku 1867, k. 131.

¹⁸ W listopadzie 1855 roku urodziła się Połubińskim najmłodsza córka, Felicja (za mężem Aleksandrowa Lipkowa, 1° v. Tadeuszowa Montwid-Białłozorowa), USC Warszawa/parafia św. Jana, akt 747 z roku 1855, k. 374.

¹⁹ Alicja Kulecka (*Urzędnicy Królestwa Polskiego [1815–1915]. Materiały do biografii*, Warszawa 2019 [poz. 11782]) podaje, że Połubiński był również: radcą honorowym, asesorem kolegialnym, radcą dworu.

²⁰ A. Potocki [J.A. Bałaszewicz], *Raporty szpiega*, t. 2, oprac. R. Gerber, Warszawa 1973, s. 16.

²¹ W. Śledziński, *Świat rzeczywisty i legenda w twórczości Stefana Żeromskiego (Miłość i tragedia Mii Brynickiej)*, „Kurier Literacko-Naukowy” (dodatek do „IKC”) 1936, nr 9, s. 2–3.

²² Pisała o tym K. Zapałowa, *Rodzina Stefana Żeromskiego...*, s. 186.

²³ Taka data widnieje również na rewersie fotografii opublikowanej przez Zapałową (*Rodzina Stefana Żeromskiego...*, s. 188), a przekazanej badaczce przez Monikę Żeromską; błędna jest tam tylko data urodzenia (1846).

²⁴ USC Warszawa/parafia Św. Krzyża, akt nr 1113 z roku 1889, k. 395, nekrolog w „Kurierze Warszawskim” 1889, nr 200, s. 4.

roku, zmarł, także w Warszawie, jego ojciec Michał Połubiński²⁵. Felicja z Lewkowiczów umarła po jedenastu latach, w marcu roku 1900²⁶.

Kwerendy archiwalne dały także częściowy plon w postaci dokumentacji dotyczącej Anieli Lubowieckiej, choć samego aktu urodzenia nie odnaleziono. Jej rodzina pochodziła z Krakowa i okolic. Dzięki zlokalizowaniu metryki zaślubin rodziców Anieli – Wojciecha i Izabelli z Olszyńskich – uzyskałam sporo informacji. Przede wszystkim korektę do nazwiska panińskiego matki – nie brzmiało ono Olszańska, ale Olszyńska, tak podpisała się pod aktem panna młoda, tak samo i jej siostra Celestyna, gdy wychodziła za mąż w roku 1826²⁷. Zaślubiny Lubowieckich odbyły się 23 kwietnia roku 1828²⁸. Wojciech Lubowiecki, urodzony w 1803 roku, syn Stanisława, rewizora policji i jego pierwszej żony – Marianny z Wysockich²⁹, był właścicielem wsi Głęboka parafii Czulice, zlokalizowanej na terenie Wolnego Miasta Krakowa. Izabella Olszyńska przyszła na świat w roku 1809 i była córką kamerdynera Eliasza Olszyńskiego i Elżbiety z Królikowskich, właścicielki kamienicy przy ulicy Floriańskiej. W roku zamążpójścia jej rodzice już nie żyli³⁰. Rychło po ślubie Lubowieccy przeprowadzili się do Skalbmierza, tam przyszły na świat wszystkie ich dzieci³¹. Niestety, aktu urodzenia Anieli w Skalbmierzu nie ma. Wojciech Lubowiecki umarł w 1858 roku w Daleszycach³², Izabella Lubowiecka w 1876 w Chotelu Czerwonym³³, gdzie mieszkała u syna Władysława i jego żony, Heleny z Leśkiewiczów³⁴. Lubowieccy, zgodnie z informacjami Saskiej, byli spokrewnieni z jej mężem, Janem. Tak było w istocie. Wojciech Lubowiecki mianowicie był bratem ciotecznym Saskiego, łączyły ich matki – Marianna i Tekla z Wysockich, które były rodzone-

²⁵ USC Warszawa/parafia św. Aleksandra, akt nr 601 z roku 1889, k. 285, nekrolog w „Kurierze Warszawskim” 1889, nr 272, s. 5.

²⁶ Nekrolog, „Kurier Warszawski” 1900, nr 83, s. 7.

²⁷ USC Kraków/parafia NMP, akt nr 26 z roku 1826.

²⁸ USC Kraków/parafia Św. Krzyża, akt nr 3 z roku 1828, k. 16–19.

²⁹ Drugą żoną Lubowieckiego była Marianna ze Schweigerów (Schweygerów), z która miał co najmniej dwoje dzieci: Jana i Florentynę, zmarłych w Skalbmierzu.

³⁰ Matka zmarła w roku 1827, USC Kraków/parafia Św. Krzyża, akt nr 17 z roku 1827, k. 9–10.

³¹ Lubowieccy mieli pięcioro dzieci: Emilię Jadwigę (1831), Władysława Marcelego (1832), Kazimierza Stanisława (1834), Zygmunta Dominika (1836–1837), Marię Leonę (1839). Nie trafiłam na akt urodzenia żadnej Anieli ani w Krakowie, ani w Skalbmierzu. Córką Władysława Lubowieckiego – Maria Barbara – poślubiła w 1881 roku Zygmunta Saskiego, syna Józefaty z Żeromskich.

³² USC Daleszyce/parafia rzymskokatolicka, [w:] Archiwum Państwowe w Kielcach, akt nr 159 z roku 1858.

³³ USC Chotel Czerwony/parafia rzymskokatolicka, akt nr 4 z roku 1876.

³⁴ *Ibidem*, akt nr 4 z roku 1852.

mi siostrami, pierwsza wyszła za W. Lubowieckiego, druga za Kaspra Saskiego. Syn tego ostatniego – Stanisław był od 1861 roku mężem Idy Agnieszki Pusch, córki Jerzego Puscha i Marianny Wilhelminy z Fiszerów³⁵. To właśnie Mariannę Puschową – matkę szukającą syna-powstańca – wspomina Noyszewski. Zapewne przyjechała do dworu w Rudzie, spodziewając się wiadomości o jednym ze swoich czterech synów.

O ile podane przez Noyszewskiego szczegóły dotyczące Połubińskich są zgodne z materiałami odnalezionymi w archiwach, o tyle detale związane z Lubowieckimi odbiegają od prawdy. Pisze Noyszewski, że ziemianin³⁶ Wojciech Lubowiecki wcześniej owdowiał, co nie jest prawdą. To matka Anieli przeżyła zmarłego jeszcze w 1858 roku Wojciecha Lubowieckiego, o osiemnaście lat. Ciekawe w tym kontekście są anegdota włościanina Bracika³⁷. Aniela Lubowiecka wychowywała się nie u rodziców – twierdził Bracik – ale u Michała Bronickiego³⁸. Ta informacja wydaje się prawdopodobna, Bronicki (w *Wiernej rzece* jest prototypem ojca Salomei) bowiem był wujem Lubowieckiej, mężem Zofii Marianny z Saskich, córki Kaspra, szwagierki Józefaty z Żeromskich. Broniccy mieszkali między innymi w Jeżowicach parafii Kurzelów³⁹, w Ogrodzieńcu oraz w Koniecznie pod Włoszczową, i – jeśli wierzyć Bracikowi – w którejś z tych wsi wychowywała się Lubowiecka. Bracik wyjaśnia także po swojemu konteksty tragicznego jej zgonu. Dowodzi, że bezpośrednim powodem załamania i – w następstwie – śmierci Lubowieckiej był list matki Połubińskiego, w którym „Nawymyślała ona panience od najgorszych i tylko obiecała, że jak jej będzie potrzeba pieniędzy, to przyśle jej. Panienka wzięła to jako niehonor i ze zmartwienia zachorowała. Leżała tylko dwa

³⁵ USC Warszawa/parafia ewangelicko-augsburska, akt nr 35 z roku 1861.

³⁶ Dla Stanisława Eile (*„Wierna rzeka” jako powieść historyczna*, *„Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Filologia”* 1957, z. 3, s. 226) jest już „zamożnym ziemianinem z Sandomierskiego”, choć w legendzie o statusie majątkowym ojca Lubowieckiej nie ma ani słowa.

³⁷ Franciszek Bracik, syn Piotra i Magdaleny z Dudków, urodził się w 1862 roku w Małogoszczu. W 1936, czyli w roku osobliwego z nim wywiadu, miał więc 74 lata, a jego pamięć przechowała wspomnienia pokolenia ojca. Zapewne wiele w tych reminiscencjach mitów typowych dla wyobraźni chłopskiej idealizującej życie mieszkańców okolicznego dworu.

³⁸ Michał Bronicki (1810–1894) był synem Franciszka i Marianny Wielobyckiej, szwagrem (mężem siostry) Jana Saskiego (Zofii Marianny, 1817–1892). Urodzony w Zarzeczu, zmarł w Krakowie. Informacje Noyszewskiego (powtarzane bezkrytycznie przez innych badaczy), że żył 106 lat i zmarł w 1897 są zupełnie nieprawdziwe.

³⁹ Tam w roku 1846 brali ślub i tam urodziła się Filomena (1847); we wsi Konieczno przyszła na świat Ewa (1850). W początkach lat pięćdziesiątych przebywali w Ogrodzieńcu, tam urodziła się Klementyna (1853). Mieli jeszcze Broniccy troje dzieci: Annę, Sabinę i Stanisława.

dni i zaraz pomeřła”⁴⁰. Postpamięć Bracika (jego ojca? Saskich? kolektywna?) od-
twarza nader szczegółowo okolicznořci tego wypadku:

W cařej wsi zrobiř się wielki lament, bo kařdy chłop lubiař ją jak włařne dzie-
cko. Ano sprawili trumnę, ubrali panienkę w welon – taki co miařa przygotowany
do řlubu, i postawili ciařo w takim wielkim pokoju, we dworze. Panienska leřařa tak
w trumnie w tym pokoju dwa dni. Chłopy i baby schodzili się, płakali, skřadali do
trumny rółne obrazki⁴¹.

Zdaniem Bracika Pořubiński wcale nie przyjechař, by wziąć z Lubowiecką
řlub, ale po to, by przywieř jej obiecane pieniędze. Wedřug wiejskiego gawędzia-
rza Lubowiecka miařa zostać pochowana w Seceminie. Aktu jej zgonu jednak ani
w tej parafii, ani w řadnej z sąřednich prółno szukać. Jeřli wierzyć opowieřci ro-
dzinnej, metryka powinna znajdować się w Mařogoszczu, parafii włařciwej dla
Rudy, gdzie miařa umrzeć Aniela; tam metryki tej, poszukiwanej juř przez Za-
pařową, jednak nie ma. Czyřby więc w poincie powieřci Źeromskiego ukryřo się
to, o czym nie naleřařo pisać, bo dotyczyřo osółb autentycznych? Jeřli Aniela byřa
w stanie odmiennym, koniecznym i pilnym stařo się jej wywieřenie daleko od
Rudy. Czy w Sandomierskie? Do Krakowa? „Być moře kropkę nad i postawi ten,
kto znajdzie włařciwe dokumenty potwierdzające jej řmierć lub dalsze řycie”⁴²
– wciąř pozostaje nadzieja, że prognostyk Zbigniewa Iwanka zostanie kiedyř zre-
alizowany.

Historyjka Saskich jest niespółjna, ma charakter mityzacyjny, być moře apo-
sjopetyczny, jak wiele tego typu przekazów, i tak trzeba ją traktować – z duřą re-
zerwą, wățpliwořciami, podeřrzliwořcią w zakresie kařdego mitemu. Co nie zna-
czy, że nie naleřy podejmować innych tropów, które mogřyby coř wyjařnić czy
dopowiedzieć. Taki trop jest i trzeba go tutaj przywořać. A moře Noyszewski,
a wczeřniej jego babka pomyřliłi personalia rodziców Anieli? Moře nie chodziřo
o Wojciecha Lubowieckiego i Izabellę z Olszyńskich, ale o Jana Lubowieckiego
i Anielę z domu Merle (córkę Andrzeja, germanisty i matematyka z liceum kra-
kowskiego řw. Anny)⁴³? Wojciech i Jan byli przyrodnimi braćmi, urodzonymi
z innych matek. Obaj bracia z rodzinami mieszkali w Skalbmierzu. Jan i Anie-
la mieli szeřcioro dzieci urodzonych w latach 1841–1846, odnotowanych w Skalb-
mierzu, prawie wszystkie zmarřy w dziecińřtwie; Lubowieccy umarři niemal
jednocześnie w 1848 roku, zapewne na panującą wówczas cholerę⁴⁴. Być moře

⁴⁰ W. řledziński, *řwiat rzeczywisty i legenda...*, s. 4.

⁴¹ *Ibidem*.

⁴² Z. Iwanek, *Nad Wierną*, „Wieřci Łopuszna” 2004, nr 1, s. 10.

⁴³ USC Kraków/parafia řw. Stanisřawa (Na Skalce), akt nr 1 z roku 1839 (mařżeńřtwo).

⁴⁴ USC Skalbmierz/parafia rzymskokatolicka, [w:] Archiwum Pańřstwowe w Kiel-
cach, akty nr 348 i 364 z roku 1848.

Aniela była ich córką (najstarszą? urodzoną jeszcze w Krakowie?), a osierocona, została wzięta na wychowanie przez Bronickich.

Tak czy owak, historia romansowa, która posłużyła Żeromskiego za kanwę opowieści, miała w sobie niemały potencjał. Dla pisarza zwracającego szczególną uwagę na cierpienia i rozterki jednostki stawiane – jako wymowniejsze – ponad traumami zbiorowości była to historia inspirująca. Zauważył to Juliusz Kleiner, gdy pisał:

Głównemu bohaterowi swej „klechdy” o powstaniu darowuje Żeromski życie – ale na to, by z nieszczęśliwego stał się unieszczęśliwiającym, by za życie jego hańbą zapłaciła po krótkich chwilach szczęścia kobieta, która się poświęciła dla niego – i by tak się skończyła w starym dworze baśń o księciu-rycerzu i zakochanej w nim dziewczynie pięknej...⁴⁵

⁴⁵ J. Kleiner, *Żeromski jako poeta powstania styczniowego*, [w:] Idem, *Szttychy*, Lwów 1933, s. 79. O baśniowości *Wiernej rzeki* pisał ostatnio T. Linkner, *W mitycznym nurcie „Wiernej rzeki”*, [w:] (Za)poznawanie Żeromskiego, Gdańsk 2017, s. 73–91.

II.9. O KSIĘDZU WŁODZIMIERZU KIRCHNERZE I JEGO PISMACH

Był publicystą, teoretykiem filantropii, fotografem, przede wszystkim jednak estetą, który w ocenie świata stosował, jako nadrzędne, kryterium piękna – Włodzimierz Kirchner, ksiądz-apostata. W dwudziestoleciu międzywojennym zaliczał się do postaci znanych w kręgach polityków i ludzi sztuki jako fotograf-portrecista. Na tę popularność złożyły się co najmniej dwa czynniki: oprócz wyjątkowego zmysłu estetycznego, jakim Kirchner mierzył całą „dookolność”, także fakt, iż po dziesięciu latach pełnienia służby kapłańskiej wystąpił ze stanu duchownego, wywołując tym skandal obyczajowy. Wyróżniał się na pewno osobowością niezwykłą, dynamiczną, mającą silne poczucie niezależności.

Znał [...] siedem języków, zawsze coś studiował [...], eksperymentował, uczył się. Był niewątpliwie naturą artystyczną skupioną na sobie i swojej sztuce. Przetrwało w nim coś z młodopolskiej cyganerii, która składała się przecież z jego rówieśników, [...] od małości wiedziałam, że był człowiekiem wybitnym, [...] światowym¹,

tak scharakteryzowała go córka, Hanna Kirchner. Artysta i niespokojny duch, esteta, miłośnik płci pięknej, trudny do udomowienia. Był Kirchner także społecznikiem i teoretykiem filantropii, również w tym zakresie wzbudzał kontrowersje, ujawniając w swojej publicystyce poglądy śmiałe i stanowcze; były one niezmiennie, stanowiły radykalną i konsekwentną w tym radykalizmie postawę wobec nędzy ekonomicznej, a co za tym idzie, i moralnej. Jako zdeklarowany przeciwnik niekontrolowanych zapomóg materialnych, spotykał się z dezaprobatą wielu kręgów, zarówno pravicowych, jak i tak zwanych „postępowych”, choć nie sama myśl, ile raczej forma wypowiedzi publicystycznych księdza – z jednej strony sucha i biurokratyczna, w innych miejscach ironiczna i gniewna – była kontrowersyjna, wszak w samym sprzeciwie wobec rozdawnictwa nie było właściwie nic oburzącego, idea ta wpisywała się przecież w deklaracje wszystkich towarzystw dobroczynności, których celem było zniesienie żebractwa, niewspomaganie jałmużną, a wspieranie „prawdziwie nieszczęśliwych na to zasługujących”². Dodać trzeba, że wbrew sugestiom niektórych ówczesnych komentatorów prac

¹ H. Kirchner, *O Ojcu*, „Fotografia” 1985, nr 2.

² E. Mazur, *Dobroczynność w Warszawie XIX wieku*, Warszawa 1999, s. 20.

Kirchnera nie był on jedynym tak zdecydowanym przeciwnikiem rozdawnictwa, wystarczy wspomnieć zamieszczane w „Kurierze Warszawskim” artykuły księdza Zygmunta Chelmskiego³ o żebractwie i jałmużnie⁴, w których optykę, być może nieświadomie, wpisywał się autor *Walki z nędzą na Bałutach*. Uderzające jest jednak w pismach Kirchnera kryterium estetyczne, którym mierzy on i ocenia rzeczywistość. I ten aspekt wydaje się w kontekście tematyki, jaką jest filantropia, kontrowersyjny i dysonansowy⁵.

Ogólny przekaz życiorysowy Kirchnera otrzymujemy od jego córki⁶, jest on jednak pozbawiony elementów rodowodowych, bo – jak wyznaje autorka:

Moje wspomnienia o Ojcu, urywkowe, gdyż bardzo mało go było w moim życiu, składają się z rzeczy zapamiętanych, z opowieści Matki, i z tego, co usłyszałam i przeczytałam w dorosłym już życiu, [...] nie zetknęłam się nigdy z nikim z jego rodziny, ani o niej nie słyszałam⁷.

Trzeba więc koniecznie dopełnić cenne opowieści rodzinne informacjami, które po żmudnej kwerendzie udało mi się odnaleźć w archiwach i w kilku źródłach drukowanych.

Pradziad Włodzimierza Kirchnera, urodzony w 1800 roku Fryderyk Benjamin, był stolarzem (jak i jego ojciec), pochodził z Saksonii, w roku 1822 ożenił się w Warszawie z Michaliną Steinert, córką warszawskiego piekarza⁸. Z tego związku przyszedł na świat ich jedyny syn – Jan, który jako dwudziestolatek poślubił w Płońsku w roku 1844 trzydziestodwuletnią wdowę Mariannę Maniecką z Witkowskich, pochodzącą z Wyszogrodu; Jan był malarzem⁹, mieszkał

³ Zygmunt Chelmski (1851–1922), ksiądz katolicki, społecznik i publicysta. Pośtać tę ostatnio przybliżyła A. Skała, *Ksiądz Zygmunt Chelmski – przyjaciel pisarzy, społecznik, skandalista. Niekonwencjonalny wizerunek kapłana*, „Ruch Literacki” 2015, z. 6, s. 571–586.

⁴ M.in. trzyodcinkowy cykl *Żebracy i domy zarobkowe*, „Kurier Warszawski” 1897, nr 68–73.

⁵ Piszę o tym w dwu artykułach: *Esteta wobec patologii społecznych – ksiądz Włodzimierz Kirchner jako teoretyk filantropii*, „Rocznik Łódzki” 2019, t. LXIX, s. 39–50, oraz *The Controversy Surrounding Rev. Włodzimierz Kirchner’s Brochure [Challenging Poverty in Bałuty]*, „Czytanie Literatury” (w druku).

⁶ Są to dwa teksty: H. Kirchner cytowany wyżej szkic wspomnieniowy *O Ojcu* oraz felieton M. Piątkowskiej, *Hanna Kirchner*, „Wysokie Obcasy”, dodatek do „Gazety Wyborczej” z 16 listopada 2001, <http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/1,53662,546819.html?disableRedirects=true> [dostęp: 20.08.2019].

⁷ H. Kirchner, *O Ojcu*, s. 43.

⁸ USC Warszawa/cyrkuł II, [w:] APW, akt nr 59 z roku 1822, k. 123–124.

⁹ USC Płońsk/parafia rzymskokatolicka Michała Archaniola, [w:] APW, oddział w Mławie, akt nr 4 z roku 1844, k. 59a.

w Gliniojecku, umarł bardzo młodo w roku 1847 w pobliskim Ogonowie. W akcie zgonu, wystawionym w Płocku, zanotowano: „przeprowadzone zostało dochodzenie sądowe lekarskie”, co może oznaczać, że jego śmierć nastąpiła w niejasnych okolicznościach¹⁰. Jan i Marianna mieli tylko jednego syna – Ludwika Ignacego, ojca przyszłego księdza. Ludwik Kirchner urodził się w Sochocinie 26 lipca 1845 roku¹¹.

Wcześniej, bo jako dwulatek, stracił ojca, a niespełna dziesięcioletek – matkę¹². Z aktu jego zaślubin wynika, że mieszkał stale w Ogonowie, zapewne u kogoś z dalszej rodziny; służył w wojsku rosyjskim. Ożenił się w styczniu 1875 roku z Izabellą Leokadią Kowalewską, córką Józefa i Marianny z Żelechowskich¹³. Oboje – jak wynika z adnotacji księdza udzielającego ślubu – nie umieli pisać.

Matka przyszłego fotografa urodziła się 8 lipca 1849 roku w Łopacinie, w rodzinie włościańskiej. Jej ojciec był miejscowym kucharzem¹⁴. Izabella Kirchnerowa miała dwie starsze siostry, które umarły przedwcześnie: Franciszkę (1844–1865)¹⁵ i Kamillę (1847–1853)¹⁶, oraz młodszych braci: Wincentego (1851¹⁷–?) i Leonarda (1853–1855), zmarłego w niemowlęctwie¹⁸. Matka Izabelli (a babka Włodzimierza po kądzieli), Marianna z Żelechowskich, córka Bartłomieja i Katarzyny (urodzona w 1821), umarła już w 1855 roku¹⁹, po jej śmierci dwie córki – Franciszka i Izabella – zostały służącymi w bogatszych domach.

Włodzimierz był jedynym synem Ludwika i Izabelli Kirchnerów, urodził się w Krasińcu 18/30 grudnia 1875 roku, a świadkami chrztu byli Stanisław

¹⁰ USC Płock/parafia rzymskokatolicka św. Bartłomieja, [w:] Archiwum Państwowe w Płocku (dalej: APP), akt nr 294 z roku 1847, k. 74.

¹¹ USC Sochocin, parafia rzymskokatolicka św. Jana Chrzciciela, [w:] APW, oddział w Mławie, akt nr 51 z roku 1845, k. 23.

¹² Matka Ludwika, a babka Włodzimierza Kirchnera, wyszła za mąż po raz trzeci za Andrzeja Lehera, miała z nim jednego syna Michała, zmarłego po urodzeniu; umarła w 1855, rok po zgonie męża, w Ciemnowie parafii Sochocin, USC Sochocin, akt nr 10 z roku 1855, k. 3. Leherowie prowadzili w Ciemnowie karcznię. Z pierwszego małżeństwa miała dwoje dzieci.

¹³ USC Dziektarzewo/parafia rzymskokatolicka św. Katarzyny, [w:] APW, oddział w Mławie, akt nr 2 z roku 1875, k. 38a.

¹⁴ USC Łopacin/parafia rzymskokatolicka św. Leonarda, [w:] APW, oddział w Ciechanowie, akt nr 20 z roku 1849, k. 10.

¹⁵ USC Sarbiewo/parafia rzymskokatolicka św. Antoniego, [w:] APP, akt nr 30 z roku 1865.

¹⁶ USC Łopacin, akt nr 27 z roku 1853, k. 30.

¹⁷ *Ibidem*, akt nr 29 z roku 1851, k. 9.

¹⁸ *Ibidem*, akt nr 72 z roku 1855, k. 37.

¹⁹ *Ibidem*, akt nr 9 z roku 1855, k. 16.

Żmijewski i Adolfa Gronowska²⁰. Z aktu wynika, że rodzice Włodzimierza przebywali w Krasieńcu czasowo. Izabella z Kowalewskich Kirchnerowa zmarła jako wdowa w Warszawie w październiku 1913 roku²¹. Nie udało się ustalić, kiedy i gdzie zmarł ojciec Włodzimierza. Rodzina Kirchnera z uwagi na brak potomstwa jego przodków była niewielka, a właściwie nie było jej wcale – z obu stron. Stąd niedostatek informacji o rodzinie, o czym wspominała córka Kirchnera.

Sięgając do źródeł drukowanych, przede wszystkim do szkicu Hanny Kirchner *O Ojcu*, oraz stosownych fragmentów monografii Ignacego Płazewskiego o dziejach fotografii w Polsce²² i Wacława Żdzarskiego o historii fotografii warszawskiej²³, da się ramowo odtworzyć rys życia Włodzimierza Kirchnera, zweryfikowany i uzupełniony o inne informacje. Po ukończeniu szkoły średniej w Pułtusku i seminarium duchownego w Warszawie, w latach 1896–1898 studiował w Rzymie teologię. Podobno urzeczony Wiecznym Miastem, aby je utrwalić, zakupił aparat fotograficzny²⁴. Na kapłana został wyświęcony w 1899 roku, był wikariuszem kolejno: w Młodzieszynie, Łodzi (w parafii Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny), Szymanowie, Łowiczu (przy Kolegiacie)²⁵. Od około 1903 roku zajmował stanowisko prefekta szkół miejskich i kapelana w zakładzie Rodzina Maryi w Warszawie²⁶. Wykładał też etykę w męskiej szkole Zrzeszenia Nauczycieli Artura Jeżewskiego (w roku szkolnym 1906/1907)²⁷ oraz na pensjach warszawskich. We wspomnieniu ówczesnej pensjonarki Marii Dąbrowskiej: „swoje lekcje prowadził właściwie jako luźne gawędy o różnych systemach etycznych, przy czym wciąż zjeżdżał na zagadnienia estetyki, gdyż zainteresowania jego szły

²⁰ USC Krasne/parafia rzymskokatolicka, [w:] APW, oddział w Mławie, akt nr 152 z roku 1875, k. 76. Wszystkie biogramy, nie wyłączając informacji pochodzącej od córki, podają błędną datę, o dwa dni wcześniejszą. W akcie urodzenia sporządzonym w dniu 19/31 stycznia jest wyraźnie napisane: „urodził się w dniu wczorajszym”, urodzenie dziecka zgłaszał ojciec, Ludwik Kirchner.

²¹ USC Warszawa/parafia Św. Krzyża, [w:] APW, akt nr 407 z roku 1913, k. 403; zgon zgłaszał Włodzimierz Kirchner i Stanisław Prusiński, który należał z pewnością do rodziny, zgłaszał on również zgon Franciszki Kowalewskiej, siostry Kirchnerowej. Nekrolog Izabelli Kirchner w „Kurierze Warszawskim” 1913, nr 283, s. 4.

²² I. Płazewski, *Dzieje polskiej fotografii 1839–1939*, Warszawa 2003, s. 143–144.

²³ W. Żdzarski, *Historia fotografii warszawskiej*, Warszawa 1974, s. 121–125 (w tej monografii jest jednak wiele nieścisłości i omyłek).

²⁴ I. Płazewski, *Dzieje polskiej fotografii...*, s. 143.

²⁵ Wszystkie parafie sprawdzono, biorąc pod uwagę wpisy w aktach metrykalnych.

²⁶ „Rocznik Naukowo-Literacko-Artystyczny” (encyklopedyczny) na rok 1905, s. 113–114.

²⁷ Wspomina o tym R. Starzyński, *Cztery lata wojny w służbie komendanta. Przeżycia wojenne 1914–1918*, Warszawa 1937, s. 14.

raczej w kierunku sztuki”²⁸. Po spotkaniu ze znaną już w Warszawie fotografką, prowadzącą atelier w Hotelu Bristol – Jadwigą Golczówną²⁹, po przychylniej ocenie jego fotograficznych prób oraz przeprowadzeniu kursu dotyczącego kompozycji, zdobył Kirchner koncesję i w roku 1907 wystąpił z wnioskiem o otwarcie szkoły przy ulicy Foksal 15³⁰, gdzie był wykładowcą³¹, miał także plany powołania Związku Sztuki dla Wszystkich³². Cechowały Kirchnera wielkie ambicje artystyczne. Jak oceniał malarz warszawski Wincenty Trojanowski, artysta zrywał z szablonowym portretowaniem modeli, zmierzał natomiast poprzez zestroje linii, światłocienie i drapowania do „pochwycenia nie tylko pięknej formy, ale i duszy portretowanego”³³. W roku 1908 szkoła została przeniesiona do Gmachu Teatru Wielkiego, organizowała kursy roczne dla kobiet, a krótsze, miesięczne – dla mężczyzn. Gdy w 1913 roku szkoła ta upadła, podobno wskutek nieudolności pedagogicznych Kirchnera³⁴, założył on własne atelier fotograficzne przy ulicy Wierzbowej 8, które prowadził z przerwami do wybuchu wojny. Wiele swoich prac publikował Kirchner na łamach „Tygodnika Ilustrowanego”³⁵, „Fotografa

²⁸ M. Dąbrowska, *Warszawa mojej młodości*, [w:] Eadem, *Z drogi do Warszawy*, Warszawa 1979, s. 30.

²⁹ J. Golcz (1866–1936), malarka i fotografka, uczennica Wojciecha Gersona, emancypantka, założycielka pierwszego w Polsce pisma fotograficznego „Światło” i autorka podręcznika do fotografii, inicjatorka Towarzystwa Fotograficznego, organizatorka wystaw, założycielka (wraz z Kirchnerem) szkoły fotograficznej dla panien.

³⁰ Dziewięciostronicowy *Wniosek ks. Włodzimierza Kirchnera o pozwolenie na otwarcie szkoły fotograficznej* z roku 1907 znajduje się w Archiwum Głównym Akt Dawnych, rkps, sygn. 104990, nr 225/1907. Kirchner z pewnością nie miał żadnych funduszy, była to niewątpliwie inicjatywa Golczówny, która ustąpiła pierwszeństwa Kirchnerowi i sfinansowała przedsięwzięcie. Stąd mylne przekonanie, jakoby to on był animatorem szkoły. Placówkę otwarto w pracowni zmarłego przedwcześnie (zastrzelonego przez rzeźbiarza Ksawerego Dunikowskiego) malarza i ilustratora, Wacława Pawliszaka (1866–1905), zob. „Nowości Ilustrowane” 1905, nr 5, s. 2.

³¹ W. Żdźarski, *Historia fotografii warszawskiej*, s. 205.

³² O tym projekcie pisze M. Winiarski, *Sztuka dla wszystkich. Rozmowa z księdzem Kirchnerem*, „Świat” 1806, nr 26, s. 8.

³³ W. Trojanowski, *Wystawa Warszawskiej Szkoły Fotograficznej ks. Kirchnera*, „Fotograf Warszawski” 1907, nr 11, s. 121.

³⁴ J. Golczówna, zrujnowana finansowo po zlikwidowaniu szkoły, w którą zainwestowała, a także wskutek swojej nadmiernej hojności w Towarzystwie Dobroczynności, wycofała się z wszelkiej działalności artystycznej, zmarła w zapomnieniu w 1936 roku.

³⁵ W „Tygodniku Ilustrowanym” z 1908, nr 52, s. 1055–1057, znalazły się zdjęcia po wystawie Warszawskiej Szkoły Fotograficznej Kirchnera z grudnia 1908 – jest wśród nich m.in. fotografia jego przyjaciela, poety księdza A. Szandlerowskiego, są konterfekty pięciu kobiet, któryś z nich może przedstawiać ukochaną księdza Szandlerowskiego, Helenę z Weinstoków Beatusową.

Warszawskiego”, berlińskiej „Die Dame”. Około roku 1909 Kirchner formalnie odszedł z Kościoła³⁶, jak kilku innych księży w tym czasie; podobno ostatecznym impulsem apostazji były wiadomości o wyzysku sierot z Towarzystwa Dobroczynności³⁷. W latach 1914–1917 przebywał w Szwajcarii, gdzie doskonalił się w sztuce fotografii i malarstwie.

Przed rokiem 1920 ożenił się, przyjąwszy uprzednio protestantyzm³⁸, z Wandą z Mierzanowskich³⁹. Jej konterfekt wykonany przez męża można zobaczyć w „Światowidzie” z 1924 roku⁴⁰. W międzywojniu klientami zakładu Kirchnera były „wybitne osobistości ze świata polityki, dyplomacji, nauki i kultury”⁴¹. Latem 1919 założył wraz z aktorką Stanisławą Wysocką, w dwu salonach urządzonych w stylu secesyjnym przy Wierzbowej, Studio Teatralno-Filmowe, wraz ze Stanisławem Lenczewskim prowadził tam zajęcia z umiejętności filmowych, żonie powierzył prowadzenie administracji⁴². Jak wspomina córka Kirchnera, w końcu lat dwudziestych związał się ze Stanisławą Hanną Pieczyńską, adeptką, a potem mistrzynią sztuki fotograficznej⁴³. Od grudnia 1924 roku współpracował – jako kierownik działu filmowego – z tygodnikiem „Ekran i Scena”, i wpłynął zasadniczo, będąc „wolnym zapalencem nowej sztuki”, na oblicze pisma, jako członek zaś ośrodka przemysłowego Aero-Film na skomercjalizowanie się magazynu, wzmożenie frekwencji fotosów ludzi kina oraz reklam⁴⁴. W czasie okupacji miał się różnych zajęć (sprzedawał papierosy i zapalki

³⁶ Informacje o wykreśleniu Włodzimierza Kirchnera z listy duchownych znalazły się w prasie, zob. m.in. „Kurier” (lubelski) 1909, nr 246, s. 4.

³⁷ A. Jachecka, *300-lecie prasy polskiej*, „Rocznik Wolnej Myśli” 1961, s. 319.

³⁸ J. Waydel-Dmochowska, *Ulica Wierzbowa*, [w:] Eadem, *Dawna Warszawa. Wspomnienia*, Warszawa 1958, s. 67; por. H. Kirchner, *O Ojcu*, s. 43.

³⁹ W felietonie Moniki Piątkowskiej Hanna Kirchner wspomniała, że żona Kirchnera była córką bogatego przemysłowca z Łodzi. Nie podała nazwiska panieńskiego Wandy Kirchnerowej, ale mnie udało się je ustalić. Nazywała się Mierzanowska. Sprawdzono trzy łódzkie parafie protestanckie pod kątem tego nazwiska, ale nie natrafiono na nie. Nosił je jedynie pochodzący z Warszawy Władysław Mierzanowski, tkacz, syn Karola, zob. [*Spis ludności Łodzi 1916–1920*] Mielczarska – Miklaszewski, [w:] APŁ, sygn. 24886, k. 88. Być może chodziło o rodzinę Mierzanowskich ze Zduńskiej Woli.

⁴⁰ *Z galerii pięknych pań towarzystwa stolicy*, „Światowid” 1924, nr 21, s. 24. Wanda Kirchnerowa zmarła w czasie okupacji 13 listopada 1941 roku.

⁴¹ I. Płazewski, *Dzieje polskiej fotografii...*, s. 142.

⁴² H. Szletyński, *W szkole teatralnej*, [w:] Idem, *Siedem gawęd z czasów młodości*, Warszawa 1979, s. 28–29. Tu wykaz nauczycieli Studia; por. Z. Wilski, *Polskie szkolnictwo teatralne 1811–1944*, Wrocław 1978, s. 123.

⁴³ H. Kirchner, *O Ojcu*, s. 43–44. S.H. Pieczyńska umarła 17 lipca 1980 roku.

⁴⁴ B. Gierszewska, „Ekran i Scena” (1919–1932), „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” 1993, nr 4, s. 79. Kirchner był autorem m.in. wartego uwagi artykułu *Film polski w drodze ku wyżynom* (1926, nr 9).

na ulicy⁴⁵); po zburzeniu kamienicy przy Wierzbowej, kiedy zniszczeniu uległ jego dorobek twórczy, otworzył Kirchner zakład przy ulicy Widok 24. Po wojnie mieszkał jakiś czas w Krakowie, gdzie odkupił atelier przy ulicy Grodzkiej 49, następnie powrócił do Warszawy, prowadził pracownię w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, wykładał w Technikum Fototechnicznym im. Jurija Gagarina⁴⁶, wykonywał zlecenia w domach prywatnych i współpracował z zakładami fotograficznymi. Ostatnie lata życia spędził w zakładach opieki: najpierw w Domu Opiekuńczym w Pruszkowie⁴⁷, a następnie w Domu Rencistów w Żyrardowie, gdzie 22 grudnia 1970 roku zmarł, tydzień przed dziewięćdziesiątymi piątymi urodzinami.

Znalazłam dwie podobizny Kirchnera: opublikowaną przez „Świat” z roku 1906⁴⁸ oraz zamieszczoną przez Płazewskiego z 1908⁴⁹. Różnią się jednak zasadniczo, pierwsza, miniaturowa, przedstawia bardzo młodego człowieka, druga – fatalnej jakości – zdecydowanie starszego.

*

Quant à la poésie de la prison, de la pauvreté, de la faim, [...] elle est [...] un symptôme politique inadmissible dans le monde de l'art – przestrzegał Philarète Euphemon Chasles⁵⁰. Te słowa mogłyby być mottem działalności publicystycznej Kirchnera, który jako miłośnik sztuki helleńskiej, wszystko, co nieestetyczne (lub nieuczone), postrzegał jako abiektalne (lub godne politowania). Stąd wstręt do wszelkich przejawów wynaturzeń i dysonansów zaburzających ład świata. Ten zdecydowanie artystyczny stosunek do otoczenia warunkował jego opinie, sądy i zalecenia w dziedzinie filantropii, co niezawodnie sprowadzić musiało niektóre jego konkluzje na grunt paradoksów.

Bezpośrednią, niejako naoczną, inspiracją dla rozważań o filantropii były warunki życia mieszkańców Bałut, które dość gruntownie poznał Kirchner, gdy działał w łódzkiej misji charytatywnej księdza Karola Szmidela⁵¹. Swoje obserwacje za-

⁴⁵ H. Kirchner, *O Ojcu*, s. 44.

⁴⁶ W. Żdżarski, *Historia fotografii warszawskiej*, s. 121.

⁴⁷ *Ibidem*, s. 356.

⁴⁸ „Świat” 1906, nr 26, s. 8.

⁴⁹ I. Płazewski, *Dzieje polskiej fotografii...*, s. 142.

⁵⁰ P. Chasles, *La Poésie chartiste en Angleterre*, „Revue des Deux Mondes” 1845, t. 12, s. 338. W tłumaczeniu: „Poezja opisująca więzienia, ubóstwo, głód jest symptomem politycznym niedopuszczalnym w świecie sztuki”.

⁵¹ Ksiądz Karol Szmidel, urodzony w roku 1846 w Łyszkowicach (parafia Pszczonów), syn włościan: Filipa Szmidela i Katarzyny z Jugów, zmarł w Łodzi 24 grudnia 1920; zob. USC Łódź/parafia Św. Krzyża, akt nr 1394 z roku 1920. Pełnił obowiązki proboszcza najstarszej łódzkiej parafii pw. Wniebowzięcia NMP, następnie Podwyższenia

warł w broszurze *Walka z nędzą na Bałutach*, wydanej nakładem własnym w 1901 roku, w drukarni „Rozwoju” w Łodzi. Była to – jak się wydaje – pierwsza praca Kirchnera o tej tematyce. Oprócz niej napisał w tym samym roku *Prywatne miłosierdzie*, które ukazało się w łódzkim „Rozwoju”, a następnie zostało wydane osobno w Warszawie, a także szkice publikowane na łamach pism warszawskich, z których ważniejsze to: *Rozbitki*⁵², *Własność i jałmużna*⁵³, *Dobroczynność*⁵⁴, *Miłosierdzie, dobroczynność i opieka*⁵⁵, *Dobroczynność wobec nożownictwa*⁵⁶, *Psychologia włóczęgi*⁵⁷, *Praca społeczna kobiet w Galicji*⁵⁸. Powyższe teksty zawierają tezy, jakie ksiądz Kirchner uznał za zasadnicze w walce z ubóstwem społecznym i demoralizacją.

Najważniejszym założeniem prac Kirchnera było przekonanie wyartykułowane w *Walce z nędzą na Bałutach*: „Jeżeli miłosierdzie ma być rozumnym, musi dokładnym poznaniem, sądem jasnym i głębokim zrozumieniem – ogarnąć materiał swej pracy”⁵⁹, powtórzone podczas wywiadu, jaki przeprowadził z nim Wincenty Kosiakiewicz:

[...] dobroczynność winna być, może nawet nie dość ściśle przez tych, którzy ją praktykują, lecz z konieczności przez tych, którzy nią kierują, badana przy pomocy metod – wprost naukowych [...]. A więc historia i statystyka, obrazy tego, co się już zrobiło i robiło, i granice tego, co jest, ważną nam dać tu mogą pomoc. Ideałem moim, mówiąc krótko, jest dobroczynność oświecona, która by zastąpiła dotychczasową, instynktowną głównie dobroczynność naszą⁶⁰.

Założenie to należy więc rozumieć jako rodzaj konstatacji, iż miłosierdzie musi być metodyczne, nie może wypływać z chwilowej emocji lub z litości, to-

Św. Krzyża. Był znawcą sztuki sakralnej i budownictwa kościelnego. Działacz Łódzkiego Chrześcijańskiego Towarzystwa Dobroczynności, znany i poważany w Łodzi często przemawiał podczas ważnych uroczystości kościelnych, jak również wygłaszał mowy pogrzebowe prominentów miasta.

⁵² „Kurier Warszawski” 1903, nr 176, s. 2–4.

⁵³ „Tygodnik Ilustrowany” 1903, nr 16, s. 302–303; nr 17, s. 322–323.

⁵⁴ „Bluszcz” 1902–1903, nr 1, s. 3.

⁵⁵ „Bluszcz” 1903, nr 26, s. 306.

⁵⁶ „Kurier Warszawski” 1903, nr 324, s. 1–2.

⁵⁷ „Tygodnik Ilustrowany” 1904, nr 2, s. 22–23; nr 3, s. 42–43.

⁵⁸ „Bluszcz” 1905, nr 1, s. 6–8; nr 2, s. 18–19; nr 3, s. 29–30.

⁵⁹ W. Kirchner, *Walka z nędzą na Bałutach, przedmieściu Łodzi*, Łódź 1901, s. 2.

⁶⁰ Varsoviensis [Wincenty Kosiakiewicz], *Z rozmów i wrażeń. Dobroczynność oświecona*, „Kraj” 1903, nr 15, s. 15. W rozmowie tej Kirchner wyraził także chęć założenia specjalnego periodyku, który byłby organem „dobroczynności oświeconej”, jako współpracowników widział: Adolfa Suligowskiego, piszącego o warunkach mieszkaniowych nędzarzy, Kazimierza Rychłowskiego – o umysłowo chorych, Antoniego Wysloucha – o prostytucji, oraz sędziego Aleksandra Moldenhawera – o zaniedbanych dzieciach.

też i opis materiału badawczego, mimo jego żywego charakteru, powinien być beznamiętny i pozbawiony niepotrzebnej empatii. Założenie to w jakimś sensie miało usprawiedliwiać specyficzny sposób widzenia ubóstwa oraz propozycje społecznych rozwiązań, w szczególności zaś – powołania tak zwanych domów zarobkowych organizujących zatrudnienie, ponieważ pracę uważał Kirchner za nie tylko pożyteczną, ale i moralnie uzdrawiającą.

Żebracy

Bałuty, łódzki Whitechapel, były regionem występku, chorób i biedy⁶¹, ponieważ od samego początku ich istnienia, to jest od początku lat sześćdziesiątych XIX wieku, zasiedlane były przez najuboższych: robotników, czeladź, służbę, bezrobotnych, a także „resocjalizowanych” przestępców⁶². Toteż Kirchner, odwiedzając tamtejsze lokale mieszkalne, mógł zobaczyć właściwie tylko patologię⁶³. Na podstawie tych spostrzeżeń skonstruował konsekwentny, jednoznaczny obraz nędzarzy-żebraków. Broszura *Walka z nędzą na Bałutach* miała być wsparciem dla inicjatywy księdza Szmidela i doktora Bronisława Knichowieckiego, którzy w marcu 1901 roku przedstawili prezesowi Łódzkiego Towarzystwa Dobroczynności projekt domów zarobkowych, które powstały po powołaniu Komitetu Przeciwżebraczego⁶⁴.

⁶¹ S. Górski, *Łódź współczesna*, Łódź 2004, s. 14.

⁶² J. Fijałek, *Instytucje pomocy materialno-zdrowotnej w Łodzi i okręgu łódzkim. (Wiek XIX do roku 1870)*, Łódź 1962, s. 34.

⁶³ Ciekawym przyczynkiem do historii Bałut jako terytorium patologicznego są fragmenty pierwszej powieści o Łodzi (z roku 1890) – *Wśród kąkolu* Walerii Marrené-Morzkowskiej, gdzie czytamy taki ich opis: „[...] znaleźli się wśród niskich, w ziemię zapadłych, drewnianych domków, podobnych do chat opuszczonych, stojących rzędem przy wilgotnej, przemarzniętej kałużami ulicy. Można było zapomnieć, że o kilkadziesiąt kroków miasto fabryczne wrzało gorączkowym ruchem. Tutaj ruch ten był innego rodzaju: przed domami, korzystając z bladego jesienno-słonecznego światła, wiło się mrowisko istot, na których nędza położyła swe piętno. Były to kobiety karmiące, żółte jak wosk niemowlęta, suchotnicze dzieci, mężczyźni wstrętnej powierzchowności. Wśród rzeszy szpitalników bez pomocy, bez dachu, bez chleba, widocznie napiętnowanych chorobą, wśród tych, którzy nosili na twarzy cechę kalectwa, rozpusty, zbrodni, idiotyzmu, znajdowała się i ludność do pracy zdolna, której ręce były bezczynne, bo albo pracy nie znalazły, albo jej nie chciały. Toteż na twarzach można było wyczytać wszystkie stopnie nieszczęścia, od ponurej rozpacz, aż do sztucznego pobudzenia i zupełnej obojętności. Byli i tacy, którzy walczyli jeszcze z ostateczną nędzą, gdy inni poddawali się jej bezspornie, nie próbowali nawet utrzymać się na powierzchni i szli na dno, jak martwe ciała pozbawione możliwości obrony (*Wśród kąkolu*, Łódź 2008, s. 111–112).

⁶⁴ J. Sosnowska, *Działalność socjalna i opiekuńczo-wychowawcza Łódzkiego Chrześcijańskiego Towarzystwa Dobroczynności (1885–1940)*, Łódź 2011, s. 135.

Nie ulega wątpliwości, że portret zbiorowy bałucian formowany był przez Kirchnera wedle kryterium estetycznego wolnego od empatii. Poza niewielkimi wyjątkami biedaków cichych i nieupominających się o nic, skrytych i zawstydzonych swoim ubóstwem, którym Kirchner istotnie współczuje i dla nich domaga się wsparcia, eksponuje autor bogate spektrum ludzi zdegenerowanych, imających się żebractwa jako najłatwiejszego zarobku, pozwalającego jednocześnie na zachowanie *status quo*, to znaczy próżniaczego życia. Plejada żebraków wliczanych przez księdza Kirchnera jest imponująca i dowodzi szczególnie uważnej obserwacji dzielnic i miejsc (łódzkich, a później warszawskich) właściwych takim mieszkańcom. Co więcej, autor żywi przekonanie, że ludzka natura bywa występna, jeśli człowiek znajdzie się w ekstremalnej sytuacji ekonomicznej.

Dominantą są w *Walce z nędzą* negatywne przykłady „żebractwa z powołania”. Kirchner mnoży egzemplarze wyludzaczy żerujących na ludzkim miłosierdziu, odmawiających każdej pracy, naciągaczy mistyfikujących lub hiperbolizujących swoje ubóstwo; ich stosunek do pożytecznej zarobkowej aktywności jest skrajnie niechętny, pozostają w nędzy na własne życzenie, bo odpowiada im próżniaczy tryb życia, a ponieważ za wszelką cenę chcą go zachować, wyuczuli się sztuki szachrowania. Odrażające są zwłaszcza egzemplifikacje pomysłowości „dekoracyjnych” żebraków: smarowanie ciała surowym mięsem i wątroba lub podwiązywanie kończyn, by udawać ciężko chorych i kalekich, przyodziewanie się w najbardziej zniszczone ubrania, by wydać się jeszcze bardziej godnymi litości, wypożyczanie sobie kul, stylizacja izb na zapuszczone nory, by w razie odwiedzin filantropów symulować wszelki niedosyt mający przekonać do dalszych zapomóg. Epatowanie chorobą, kalectwem, dookolnym brudem, rzekome przymieranie głodem, bezradnością wynikającą z niezależnych od nich czynników to stały repertuar w teatrze żebractwa. Ci, którzy najgłośniejsze domagają się wsparcia, są na ogół złodziejami, spekulantami, zwykłymi alkoholikami, którzy wszelkie datki przeznaczają na inne, niż się wydaje ofiarodawcom, cele, a przy tym szydzą z naiwności swoich sponsorów („Co dzień wieczorem podobno wyprawiają sobie libacje. Cały dzień się napłaczą, najęczą, przynajmniej przed spaniem nasmieją się i nacieszą z «litościwych» ludzi”⁶⁵), nierzadko – jak podkreśla Kirchner – znacznie od nich uboższych; ci bowiem nie potrafią oszczędzać i zamiast przeznaczać wyżebrane środki na jedzenie lub inne rzeczy niezbędne do życia, wyprawiają uczty suto zakrapiane alkoholem, deprawując młodszych i ucząc ich łatwego zarobku – efektu ohydneho żerowania. Autor mówi wprost: „żebractwo kocha się w swoim zawodzie”⁶⁶, a później dodaje: „Dobry [...] jest to przemysł, żebranina, nie naraża się na bankructwo, nie potrzebuje trudu, ma pewny dobry kawałek chleba, [...] żebractwo jest uważane jako bardzo dobry, pewny i spokoj-

⁶⁵ W. Kirchner, *Walka z nędzą...*, s. 12.

⁶⁶ *Ibidem*, s. 10.

ny sposób do życia”⁶⁷. Nawet pogrzeby zmarłych bliskich organizują żebracy tak, by jak najwięcej na nich zyskać.

Kirchner pokazuje przy tym bałuckich nędzarzy w różnych konfiguracjach sytuacyjnych. Są żebraczki „gwałtem wciskające się” między ludzi i wymuszające szantażem lub wręcz wykradające jałmużnę, wnoszące pretensje co do jej wysokości, są łachmaniarze perfekcyjnie wyuczeni mantr żebraczych, mówiący tak „jak poseł z parlamentu”, są wręcz sytuacje komiczne, jak w poniższym passusie:

Jednego razu przyszedł jakiś oberwaniec prosić mnie, bym mu pożyczył 10 rubli na ubranie, bo w takim, jakie ma, podartym, nie może iść do spowiedzi. Naturalnie zapewnił mnie, że niedługo mi odda. Odmówiłem mu, tłumacząc, że może i tak w łachmanach się spowiadać. Zamknąłem drzwi i opuściłem go. Za chwilę donoszą mi, że ów żebrak rozsiadł się wygodnie na schodach, wyjął monopolkę i buł, buł... wychylił całą od razu⁶⁸.

Z nędzy poczyną się prostytutka i stręczycielstwo. Kirchner nie szczędzi i w tym aspekcie przykładów demoralizacji, podkreślając przeważnie brzydotę nie tylko czynów, ale przede wszystkim ludzi. Mierzi go posiadanie małych dzieci przez starych mężczyzn, „siwych, niedołężnych, pokoślawionych”⁶⁹, przeraża kazirodztwo.

Uobecnia się w książeczce Kirchnera animalizacja charakteryzowanej grupy ludzi. Warto wybrane przykłady tutaj przytoczyć:

W prośbie żebraczej tyle jest kłamanego pochlebstwa, tyle jakiegoś psiego łażenia się [...]. Wskutek ciągle obracającej się duszy całej, myśli i woli wszystkiej, by dostać jakiś kęs chleba lub pieniądza na jedzenie i picie, żebracy ci tak jakoś zwierzęcej. Potrzeby żołądka zabierają im wszystkie zdolności ludzkie. Taka żebraczka schylona naprzód, z okiem wytrzeszczonym, chciwym a zgłupiałym, z ustami na wpół otwartymi, śpiesząca żwawym krokiem, z garnkiem w ręku po gorącą strawę, robi często wrażenie psa głodnego. Dogadać się z t y m [wyróżnienie – D.S.-K.] nie można⁷⁰.

Wielu odwiedzanych nędzarzy wyróżnia „mina zwierzęcia z barłogu: dzika, bezmyślna i chciwa”⁷¹. Kirchner opisuje w tej stylistyce również wizytę u psychicznie chorej kobiety:

Przyjeżdżam raz do chorej. Wiodą mnie właściwie do chlewka, bez okna, tylko z dziurą odkrytą na wiatr i niepogodę [...]. Podłogi nie ma, lecz mokry piasek.

⁶⁷ *Ibidem*, s. 7.

⁶⁸ *Ibidem*, s. 11–12.

⁶⁹ *Ibidem*, s. 7.

⁷⁰ *Ibidem*, s. 9.

⁷¹ *Ibidem*, s. 4.

Przy jednej ścianie stoi łóżko; w nim pod pierzyną pół zwierzę, pół człowiek-kobieta-matka, obłąkana⁷².

Skojarzenia zoomorficzne nie są symptomem współczucia, ale wzdąry dla stanu, do którego przywiodła człowieka nie tyle sama nędza, ile niezaradność i zupełna niedbałość o to, co stanowi o elementarnym bycie ludzkim; redukcja potrzeb do najprymitywniejszego poziomu wywołuje w piszącym gniew i odrazę dla podobnego stanu rzeczy, którego źródłem jest przywyknienie do wyciągania ręki po wsparcie, bierność i inercja konstytuujące kondycję żebraka.

Bezdomni

Około roku 1903 roku znalazł się Kirchner w Warszawie; zajmował stanowisko prefekta szkół miejskich i kapelana w zakładzie Rodzina Maryi⁷³. I tu również z ramienia Towarzystwa Dobroczynności działał filantropijnie, a publikując jednocześnie artykuły, manifestował w nich swoją „oświeconą dobroczynność”. Inspekcje w przytułkach skłaniają Kirchnera do wstępnej refleksji, którą dzieli się z czytelnikami „Kurier Warszawski”:

Ujrysz tam, jakby zrealizowane abstrakcje występku i zbrodni, rozwijane przez cały szereg pokoleń, przesiąknięte środowiskiem swoim, czyste typy złodziei, oszustów, próżniaków, rozpustnic, które dają się poznać w każdym ruchu postaci, w każdym rysie twarzy⁷⁴.

Taka introdukcja do rozważań o „rozbitkach” wzmocniona nazwaniem ich „szumowinami”, „fusami zebranymi z całej szerokiej polaci Warszawy”, nie pozostawia złudzeń co do sposobu widzenia złożonego problemu bezdomności. Kirchner przyznaje się wprawdzie do współczucia i ubolewania nad zmarnowanymi losami ludzkimi, ale opisywane typy interesują go zdecydowanie bardziej jako modele mogące posłużyć artystom dla oddania osobliwości osobniczych („Warto, pomyślałem sobie, aby tu zachodzili malarze i wyzyskiwali tych osobników dla swoich studiów”⁷⁵). Dalsza część tekstu ma charakter statystyczny, Kirchner dokonuje zestawień bywalców przytułku przy ulicy Czerniakowskiej pod względem wieku, zawodu oraz przyczyn bezdomności. Zasadniczym powodem degeneracji jest alkoholizm, dotknięci tym nałogiem stanowią sporą część osób korzystających z noclegowni, wskutek pijaństwa utracili pracę, rodzinę,

⁷² *Ibidem*, s. 21.

⁷³ „Rocznik Naukowo-Literacko-Artystyczny” (encyklopedyczny) na rok 1905, s. 113–114.

⁷⁴ W. Kirchner, *Rozbitki*, „Kurier Warszawski” 1903, nr 176, s. 2.

⁷⁵ *Ibidem*.

honor i godność. Dla Kirchnera, który wypowiedział swoją chęć zachęcić do racjonalnego wspomagania tych przybytków nędzy, alkoholicy są źródłem deprawacji i od zdrowej jeszcze tkanki ludzkiej należy ich odizolować, toteż – jak twierdzi – każdorazowe datki winny być przeznaczane na ratowanie ludzi uczciwych i pracowitych, których niesprzyjający los wytrącił z kolein życia, nie zaś dla wszystkich pensjonariuszy noclegowni.

Włóczędzy

Szkic *Psychologia włóczęgi* rozpoczyna Kirchner od wyznania:

Często w życiu spotykałem włóczęgów. Z początku litość we mnie wzbudzał swoim wyglądem smutnym, zbiedzonym, swoimi łachmanami, swoim brudem. I wtedy miałem dla nich otwartą rękę z ofiarnym datkiem jałmużny – ile mnie stać na nią było.

Potem, gdym po wielu próbach przekonał się, że ci włóczędzy są skończonymi próżniakami, warstwą ludzi całkiem pasożytniczą, tracącą uzbierany grosz przeważnie na wódkę, ogromne dla nich zrodziło się w duszy mojej oburzenie i, gdy roboty przyjmować nie chcieli, oddalałem ich od siebie z gorzką naganą, która zresztą padała na ich dusze jak groch na ścianę⁷⁶.

Tym samym wyjaśnia autor powody, dla których pod wpływem obserwacji wyzył się postrzegania sentymentalnego, co wynikało z konfrontacji bezwarunkowego miłosierdzia z obłudą i szalbierstwem. Taki, wyrosły na gruncie doświadczenia, podejrzliwy sposób widzenia ubóstwa, będzie wyznaczał światopogląd Kirchnera, spojrzenie bez złudzeń.

Psychologia włóczęgi to właściwie komentarz Kirchnera do książki dwu włoskich prawników: Eugenio Floriana i Guido Cavaglieriego *I vagabondi. Studio sociologico-giuridico* z 1897 roku. Diagnozę autorów monografii, uznających włóczęgów za niezdolnych do żadnej stałej pracy wskutek słabej woli i wrodzonego lenistwa, braku dyscypliny i karność oraz słabości psychofizycznej i atrofii moralnej, Kirchner podziela zupełnie. Uważa ponadto, że włóczęga traktuje każdorazowe zajęcie jako opresję, wręcz zniewolenie, toteż jego funkcjonowanie w społeczeństwie jest przemyślnie pasożytnicze, przy czym karanie go za włóczęgostwo zawsze prowadzi do działań recydywy, bowiem więzienie traktuje jako wybawienie od przymusu pracy, co wskazuje na bezsilność prawa. Włóczęgostwo jest wedle Kirchnera gruntem do innych przestępstw – kradzieży, przemocy, a nawet zbrodni. Jest ponadto silnie związane z alkoholizmem oraz chorobami psychicznymi: neurastenią, somnambulizmem, epilepsją. Kirchner idzie dalej, uznając prostytutkę i flaneryzm za odmianę patologicznego włóczęgostwa, piętnuje

⁷⁶ W. Kirchner, *Psychologia włóczęgi*, „Tygodnik Ilustrowany” 1904, nr 2, s. 22.

w tym zakresie nawet podróżników. Dlatego tych ostatnich uznaje za podżegaczy wszelkich ruchów rewolucyjnych.

Włóczęgostwo, jako żywioł antyspołeczny, szkodliwy, pasożytniczy, a nawet zaraźliwy, należy leczyć – twierdzi Kirchner. I po raz kolejny przestrzeże przed „znachorstwem społecznym”, czyli jałmużną. Traktując włóczęgów jak osoby chore, proponuje dla nich zamknięte zakłady, które nazywa sanatoriami, organizowane dla uzdrowienia przynajmniej młodocianych, tam byliby oni przymuszani krok po kroku do konkretnych zajęć, uczeni zachowań moralnych i poprzez wypienianie złych nawyków przystosowywani do życia w społeczeństwie.

Młodociani nożownicy

„Bujnie rozwijającym się chwastem społecznym”⁷⁷ nazywa Kirchner młodocianych, zdegenerowanych przestępców, którzy terroryzują bliższe i dalsze otoczenie. Podaje przykłady nieletnich o zbrodniczych skłonnościach, dzieci pijaków, prostytutek, złodziei, porzucone bądź odtrącone przez rodziny o wątpliwej konducie, przeważnie również uwikłane w kryminalny proceder. Kirchner obrazowo prezentuje drogę nieletniego wiodącą go ku środowisku wytrawnych przestępców. Dziecko zostawione samo sobie, pozbawione rodzicielskiej opieki, spędzające większość dnia poza domem rychło pada ofiarą łobuzerii, wykorzystującej młodocianych do swoich występnych celów: zrazu małych kradzieży, następnie większych skoków; w końcu młody człowiek, spostrzegłszy wymierne zyski, przystaje do grup kryminalistów i rychło kończy w więzieniu. Najczęściej za napisać z użyciem noża. Dla Kirchnera osadzanie tych młodych ludzi w więzieniach nie jest wystarczającym sposobem na zapobieganie przestępczości, resocjalizacja – jego zdaniem – musi polegać na naukach moralnych. Nie tylko zatem izolacja i napiętnowanie społeczne, ale wydobywanie z upadku za pomocą oświaty i religii. Nie podaje jednak autor bardziej szczegółowych sposobów terapii, sugerując jedynie oświecenie moralne, co w przypadku zdeprawowanych „od powicia” nieletnich kryminalistów, może okazać się trudne, a nawet niewykonalne. On sam chyba zdaje sobie z tego sprawę, bo mimo zaproponowania ogólnego programu naprawczego, napisze: „chyba jakieś nadzwyczaj energiczne środki, jakieś sądy doraźne mogłyby wypłenić ten bujnie rozwijający się chwast społeczny”⁷⁸. Te sprzeczności w wypowiedziach Kirchnera mogą być dowodem na narastający w nim konflikt wewnętrzny: chciał pisać jak ksiądz propagujący „oświeconą filantropię”, z drugiej jednak strony mierziło go obcowanie z brzydotą świata łachmaniarzy i wyrzutków społeczeństwa. Po odejściu z Kościoła nie napisał już przecież nic, co dotyczyłoby działalności społecznej.

⁷⁷ Idem, *Dobroczynność wobec nożownictwa*, „Kurier Warszawski” 1903, nr 324, s. 1.

⁷⁸ *Ibidem*.

Wszystkie, wynikające z kilkuletnich doświadczeń, refleksje Kirchnera zmierzają do pokazania prawdziwego, a nie stereotypowego, wspartego na sentymencie, oblicza nędzy ludzkiej, rzadko – jak widać po proporcjach charakterystyk – będącej cichym, pokornym cierpieniem. Zdecydowana większość podanych przez Kirchnera przykładów dowodzi, że ubóstwo jest przeważnie wynikiem hulastycznego trybu życia, szkodliwych nałogów, niemoralnych zachowań, zgubnych skłonności; w dodatku człowiek pogrążony w nędzy przywyka do tego stanu i albo zachowuje bierność, tym samym skazując się na trwanie w upokorzeniu i apatii, albo – co zdarza się najczęściej – czyni ze swego ubóstwa oręż w walce o byt, wyludząc jałmużnę za pomocą sztuczek i machinacji, które z założenia wpływać mają na emocje potencjalnego ofiarodawcy. Zanim więc darczyńca sięgnie po portfel – ostrzega Kirchner – musi zdać sobie sprawę, że jałmużna zamiast istotnie udzielić pomocy, tylko umocni domniemanego, „sprytnie wykwalifikowanego w procedurze żebrackiej”⁷⁹ nędzarza w jego sztuce kamuflażu. A to niezawodnie prowadzi do demoralizacji. Dlatego autor jest przeciwnikiem spontanicznych odruchów wsparcia i uświadamia potencjalnych samarytan nie tylko co do ich łatwowierności, ale podając odstręczające przykłady, każe zastanowić się nad zjawiskiem nędzy jako wyzwania dla rozumu, a nie emocji. W artykule *Własność i jałmużna* Kirchner, obok gloryfikacji jałmużny jako obowiązku chrześcijańskiego, przestrzega przed datkami ulicznymi, „dawanymi na ślepo”, zapewniając, że takie wsparcie szybko zacznie się kojarzyć „z próżniaczym żebractwem, które się łąsi, podli, kłamie, wyzyskuje”, wzbudza odrazę do „głupoty, która towarzyszy takim datkom; do pychy, która się dmie wobec biedaka i tanio sobie kupuje od niego sławę filantropa”⁸⁰. Wstrzymanie litościwej ręki to zatem prewencja wobec deprawacji i marnotrawstwa. Poniechanie jałmużny do czasu upewnienia się co do faktycznej kondycji i konduity proszącego jest zasadą mającą zapobiec rozprzestrzenianiu się zepsucia warstw najniższych, które odarły z godności nie tyle warunki ich życia, ile upodlenie bezwolnością w obliczu losu lub – co gorsza – plugawością ich charakterów. Żebracy, złodzieje, nierządnicze, nożownicy to dla księdza Kirchnera „śmieciny wymiotków fizycznych i moralnych społeczeństwa naszego”, które „rozsypują się po wielkiej izbie miasta naszego”⁸¹, toteż przeciwdziałanie tej „pladze” jest obowiązkiem człowieka rozumnego, któremu zależy na istotnym dobru społecznym.

⁷⁹ W. Kirchner, *Walka z nędzą...*, s. 4.

⁸⁰ Idem, *Własność i jałmużna*, „Tygodnik Ilustrowany” 1903, nr 17, s. 322.

⁸¹ Idem, *Walka z nędzą...*, s. 38.

BIBLIOGRAFIA (WYBÓR¹)

Źródła rękopiśmienne

- Archives Paris (6^e arrondissement, akty z roku 1864, 16^e arrondissement akty z lat 1893 i 1905).
- Archiwum Archidiecezjalne w Częstochowie (akty metrykalne z parafii rzymskokatolickich: Koziegłowy z lat pięćdziesiątych XIX w.).
- Archiwum Diecezjalne w Poznaniu (akty metrykalne z parafii rzymskokatolickich: Środa Wielkopolska z roku 1793).
- Archiwum Diecezjalne w Radomiu (akty metrykalne z lat 1785–1886).
- Archiwum Diecezjalne we Włocławku (akty metrykalne z parafii św. Mikołaja w Kaliszu z lat 1799–1801).
- Archiwum Główne Akt Dawnych (*Wniosek ks. Włodzimierza Kirchnera o pozwolenie na otwarcie szkoły fotograficznej z roku 1907*).
- Archiwum Narodowe w Krakowie (akty metrykalne z parafii rzymskokatolickich: św. Floriana, NMP, św. Stanisława [Na Skalce], Św. Krzyża z różnych lat).
- Archiwum Państwowe w Częstochowie (akty metrykalne z parafii rzymskokatolickich: Secemin z lat 1864–1865).
- Archiwum Państwowe w Katowicach (akty metrykalne z parafii rzymskokatolickich: Siewierz z roku 1821, Ogrodzieniec z lat 1850–1860).
- Archiwum Państwowe w Kielcach (akty metrykalne z parafii rzymskokatolickich: Chotel Czerwony, Daleszyce, Kurzelów, Małogoszcz, Skalmierz, Włoszczowa z lat 1840–1890).
- Archiwum Państwowe w Lublinie (akty metrykalne z parafii rzymskokatolickich: Bychawa, Gorzków, Sarnaki z różnych lat).
- Archiwum Państwowe w Łodzi (akty metrykalne z parafii rzymskokatolickich: Bolesławiec, Borszewice, Dmosin, Grochów, Kadłub, Kutno, Łęczycza, Łódź, Radomsko, Sołek-Śleszyn, Wygiełzów, Żychlin z różnych lat).
- Archiwum Państwowe w Piotrkowie Trybunalskim (akty metrykalne z parafii rzymskokatolickich: Lgota Wielka, Żarnów z różnych lat).
- Archiwum Państwowe w Płocku (akty metrykalne z parafii rzymskokatolickich: św. Bartłomieja w Płocku, Sarbiewo z lat czterdziestych i sześćdziesiątych XIX w.).

¹ Z pominięciem haseł słownikowych (m.in. *Polskiego słownika biograficznego*, bio- i bibliografii), nekrologów prasowych, ksiąg adresowych, większości recenzji itp. oraz piśmiennictwa naukowego mniej w książce użytecznego. Pełne adresy bibliograficzne wszystkich wykorzystanych prac znajdują się w przypisach.

- Archiwum Państwowe w Poznaniu (akty metrykalne z parafii rzymskokatolickich: Izbica Kujawska z roku 1857).
- Archiwum Państwowe w Radomiu (akty metrykalne z parafii rzymskokatolickich: Radom, Skrzynno, Łęgonice z różnych lat).
- Archiwum Państwowe w Siedlcach (akty metrykalne z parafii rzymskokatolickich: Kałuszyn z roku 1899).
- Archiwum Państwowe w Warszawie (akty metrykalne z parafii rzymskokatolickich: cyrkulów I–VIII z lat 1808–1825, św. Aleksandra, św. Andrzeja, św. Antoniego, św. Barbary, św. Jana, Św. Krzyża, Narodzenia NMP, Nawiedzenia NMP, Św. Trójcy, Wszystkich Świętych, mojżeszowych wszystkich cyrkulów oraz ewangelicko-augsburskich z lat 1800–1918).
- Archiwum Państwowe w Warszawie, oddział w Ciechanowie (akty metrykalne z parafii rzymskokatolickich: Łopacin z lat 1849–1853).
- Archiwum Państwowe w Warszawie, oddział w Mławie (akty metrykalne z parafii rzymskokatolickich: Dziektarzewo, Krasne, Płońsk, Sochocin z różnych lat).
- Biblioteka im. Zielińskich Towarzystwa Naukowego Płockiego (*Listy Seweryny z Żochowskich Pruszkowej z lat 1844–1846 do Cypriana Walewskiego*).
- Lietuvos Valstybės Istorijos Archyvas (akty metrykalne z parafii rzymskokatolickich: św. Jana, xx. Bernardynów z roku 1823).

Źródła drukowane

- Adamczewski Z., *Tragiczny protest*, przeł. Z. Kubiak, Warszawa 1969.
- Adamczyk Z.J., *Wstęp*, [w:] S. Żeromski, *Wierna rzeka. Klechda domowa*, Wrocław–Warszawa 1978.
- Ahmed S., *Performatywność obrzydzenia*, przeł. A. Barcz, „Teksty Drugie” 2014, z. 1.
- Archiwum Filomatów*, cz. 1: *Korespondencja 1815–1823*, wyd. J. Czubek, Kraków 1913, t. 4–5.
- Arystoteles, *Poetyka*, przeł. i oprac. H. Podbielski, Wrocław 1989.
- Bachórz J., „*Lalka*” w kontekście „*Trylogii*”, „Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza” 1991–1992.
- Bachórz J., *Realizm bez „chmurnej jazdy”*. *Studia o powieściach Józefa Korzeniowskiego*, Warszawa 1979.
- Bachórz J., *Spotkania z „Lalką”*. *Mendel studiów i szkiców o powieści Bolesława Prusa*, Gdańsk 2010.
- Ballada polska*, wstęp i oprac. C. Zgorzelski, Wrocław 1962.
- Baranowska A., *Kraj modernistycznego cierpienia*, Warszawa 1981.
- Barbasz W., *Wyspiański na tle romantyzmu*, Lwów 1932.
- Barczyński J., *Narracja i tendencja. O powieściach tendencyjnych Elizy Orzeszkowej*, Wrocław 1976.
- Bartoszyński K., *Powieść w świecie literackości*, Warszawa 1991.
- Bergel R., *Dramat widmowy w „Weselu” Wyspiańskiego*, „Sprawozdania Gimnazjum Państwowego w Myślenicach”, b.m.w., b.d.w.
- Biliński K., *Literackie przejawy modernizmu katolickiego w Polsce. O twórczości Franciszka Statecznego, Antoniego Szandlerowskiego i Izzydora Wysłoucha*, Gdańsk 1994.

- Bobolewski C., *Ze spuścizny rękopiśmiennej Ludwika Władysława Spitznagla*, [w:] *Księga Pamiątkowa Koła Polonistów, Słuchaczy Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie*, Wilno 1932.
- Bolesław Prus: *pisarz nowoczesny*, red. J.A. Malik, Lublin 2009.
- Borkowska G., *Cudzoziemki. Studia o polskiej prozie kobiecej*, Warszawa 1996.
- Brzozowski J., *Głosy do „Romantyczności”*, „Prace Polonistyczne” 1994.
- Brzozowski S., J.A. Kisielewski, *Ostatnie spotkanie (W sieci)*, część wtóra, „Głos” 1903, nr 11.
- Budrewicz T., *„Lalka”. Konteksty stylu*, Kraków 1990.
- Bujnicki T., *Sześć szkiców o Zagłobie i inne studia sienkiewiczowskie*, Warszawa 2014.
- Bukowska-Schiellmann M., *„ja w śnie narodu przeklętym, uśpiony”. Stanisława Wyspiańskiego dramaty-sny*, Gdańsk 1994.
- Burkot S., *Tajemnice Ludwika Spitznagla*, [w:] *Prace ofiarowane Henrykowi Markiewiczowi*, red. T. Weiss, Kraków 1984.
- Bursztyńska H., *Kraszewski, Orzeszkowa, Sienkiewicz. Studia i szkice*, Kraków 1998.
- Chmielowski P., *„Lalka” Bolesława Prusa*, „Ateneum” 1890, t. 1, z. 3.
- Cichowicz J., *Spór Wyspiańskiego z Mickiewiczem*, „Ethos” 1999, nr 4.
- Codzienne, przedmiotowe, cielesne. Języki nowej wrażliwości w literaturze polskiej XX wieku*, red. H. Gosk, Izabelin 2002.
- Codziennosc w literaturze XIX (i XX) wieku. Od Adalberta Stiftera do współczesności*, red. G. Borkowska, A. Mazur, Opole 2007.
- Cysewski K., *O „Balladach i romansach” Mickiewicza*, Słupsk 1986.
- Czabanowska-Wróbel A., *Byłem dzieckiem... Elegie dzieciństwa Bolesława Leśmiana*, „Teksty Drugie” 2003, nr 2–3.
- Czaplejewicz E., *Lalki Prusa i Platona*, „Miesięcznik Literacki” 1987, nr 1.
- Czernobajew W., *Ludwik Spitznagel. Epizod iz istorii junosti J. Slowackogo*, „Slavia” 1935, z. 1–2.
- Danek D., *„Romantyczność”. Ballada o sieroctwie w rodzicielskim domu*, „Twórczość” 2001, nr 10.
- Datner H., *Ta i tamta strona. Żydowska inteligencja Warszawy drugiej połowy XIX wieku*, Warszawa 2007.
- Dawid J.W., *Psychologia religii*, Warszawa 1933.
- Derejczyk W., *Ludwik Spitznagel, przyjaciel Słowackiego*, uzup. R. Leszczyński, Warszawa 1992.
- Dębicki Z., *Iskry w popiołach. Wspomnienia lwowskie*, Poznań 1931.
- Dębicki Z., *Stanisław i Wincenty Brzozowscy*, „Kurier Warszawski” 1910, nr 13.
- Duchińska S., *Pisma*, Lwów 1893.
- Duchowość żydowska w Polsce. Materiały z międzynarodowej konferencji dedykowanej pamięci Profesora Chone Shmentka*, red. M. Galas, Kraków 2000.
- Eco U., *Lector i fabula. Współdziałanie w interpretacji tekstów narracyjnych*, przekł. P. Salwa, Warszawa 1994.
- Egzotyzm w literaturze*, red. E. Kuźma, Szczecin 1990.
- Etyka i literatura: pisarze polscy lat 1863–1918 w poszukiwaniu wzorców życia i sztuki*, red. E. Ihnatowicz, E. Paczoska, Warszawa 2006.
- Fijalek J., *Instytucje pomocy materialno-zdrowotnej w Łodzi i okręgu łódzkim. (Wiek XIX do roku 1870)*, Łódź 1962.

- Fita S., „Pozytywista ewangeliczny”. *Studia o Bolesławie Prusie*, Lublin 2008.
- Foucault M., *Historia seksualności*, przeł. B. Banasiak, K. Matuszewski, Warszawa 1995.
- Fuks M., *Prasa żydowska w Warszawie (1823–1939)*, Warszawa 1979.
- Gelbin C.S., *The Golem returns. From German romantic literature to global Jewish Culture 1808–2008*, Ann Arbor MI 2011.
- Głowiński M., *Powieść młodopolska. Studium z poetyki historycznej*, Kraków 1997.
- Głowiński M., *Zaświat przedstawiony. Szkice o poezji Bolesława Leśmiana*, Warszawa 1981.
- Gomulicki J.W., *Warszawa wieloraka 1794–1944. Studia. Szkice. Sylwety*, Warszawa 2005.
- Gostomski W., *Arcytwór dramatyczny Wyspiańskiego „Wesele”, „Pamiętnik Literacki” 1908, z. 3.*
- Got J., *Na wyspie Guaxary. Wojciech Bogusławski i teatr lwowski 1789–1799*, Kraków 1971.
- Grzeniewski L.B., *Warszawa w „Lalce” Prusa*, Warszawa 1965.
- Grzymała-Siedlecki A., *Miłość poety*, „Głos Warszawski” 1912, nr 114.
- Grzymała-Siedlecki A., *Nie pożegnani*, Kraków 1972.
- Grzymała-Siedlecki A., *O twórczości Wyspiańskiego*, Kraków 1970.
- Gutowski W., *Nagie dusze i maski. O młodopolskich mitach miłości*, Kraków 1997.
- Gutowski W., *Z próżni nieba ku religii życia: motywy chrześcijańskie w literaturze Młodej Polski*, Kraków 2001.
- Helsztyński S., *Dobranoc, miły książę*, Warszawa 1971.
- Helsztyński S., *Meteory Młodej Polski*, Kraków 1969.
- Helsztyński S., *Przybyszewski*, Warszawa 1973.
- Ihnatowicz E., *Bohaterowie współczesnej prozy współczesnej 1864–1914. Artyści, twórcy*, Warszawa 1999.
- Jagodzińska A., *Pomiędzy. Akulturacja Żydów Warszawy w drugiej połowie XIX wieku*, Wrocław 2008.
- Jakubowski J.Z., *Trwałe przymierza*, Warszawa 1988.
- Jan August Kisielewski i problemy dramatu młodopolskiego, red. E. Łoch, Rzeszów 1980.
- Janaszek-Ivaničková H., *Świat jako zadanie inteligencji. Studium o Stefanie Żeromskim*, Warszawa 1971.
- Janion M., *Romantyzm. Studia o ideach i stylu*, Warszawa 1969.
- Janion M., Żmigrodzka M., *Odyseja wychowania. Goethańska wizja człowieka w „Latach nauki i latach wędrówki Wilhelma Meistra”*, Kraków 1998.
- Janion M., Żmigrodzka M., *Romantyzm i historia*, Warszawa 1978.
- Jankowiak M., *Misterium Dionizosa. Ironiczny dialog Wyspiańskiego z romantyzmem*, Bydgoszcz 1991.
- Jeske-Choiński T., *Wanda Grot Bęczkowska [przedmowa], [w:] W. Grot-Bęczkowska, Marzycielka. Powieść współczesna*, Warszawa 1900.
- Jubileuszowe „żniwo u Prusa”, red. Z. Przybyła, Częstochowa 1998.
- Kirchner H., *O Ojcu, „Fotografia” 1985, nr 2.*
- Kirchner W., *Dobroczynność wobec nożownictwa*, „Kurier Warszawski” 1903, nr 324.
- Kirchner W., *Psychologia włóczęgi*, „Tygodnik Ilustrowany” 1904, nr 2–3.
- Kirchner W., *Rozbitki*, „Kurier Warszawski” 1903, nr 176.
- Kirchner W., *Walka z nędzą na Bałutach, przedmieściu Łodzi*, Łódź 1901.
- Kirchner W., *Własność i jałmużna*, „Tygodnik Ilustrowany” 1903, nr 16–17.
- Kisielewski J.A., *Dramaty*, oprac. R. Taborski, Wrocław 1969.

- Kleiner J., *Szttychy*, Lwów 1933.
- Kolbuszewski S., *Stanisław Wyspiański a romantyzm polski*, Poznań 1928.
- Kolińska K., *Damy czarne i białe*, Warszawa 1972.
- Kolińska K., *Miłość, namiętność, zbrodnia*, Warszawa 2000.
- Konopnicka M., *Cztery nowele*, Warszawa 1888.
- Konopnicka M., *Korespondencja*, t. 2: *Konopnicka – Orzeszkowa (1879–1910)*, oprac. E. Jankowski, Wrocław 1972.
- Konopnicka M., *Listy do Ignacego Wasiłowskiego*, oprac. J. Nowak, Warszawa 2005.
- Konopnicka M., *Listy do synów i córek*, oprac. L. Magnone, Warszawa 2010.
- Konopnicka M., *Moi znajomi*, Warszawa 1890.
- Korab-Brzozowski S., *Poezje zebrane*, wstęp i oprac. M. Podraza-Kwiatkowska, Kraków 1978.
- Korespondencja Wojciecha Bogusławskiego*, zebrana i objaśniona przez S. Schnürra-Peplowskiego, „Tygodnik Ilustrowany” 1895, nr 36–37.
- Kosiński K., *Za murami Elsynory*, Warszawa 1935.
- Kossak E.K., *Dagny Przybyszewska. Zbłąkana gwiazda*, Warszawa 1975.
- Kotarbiński J., *Pogrobowiec romantyzmu*, Warszawa 1909.
- Kotowicz S., *Synteza i analiza „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego*, Lwów 1912.
- Kowalczykowska A., *Romantyczni szaleńcy*, Warszawa 1977.
- Kozłowski S., *Cienie Bogusławskich. Trzy profile*, „Kurier Warszawski” 1909, nr 238.
- Krassowski M., *Granice sensu. Szkice o poezji polskiej*, Warszawa 1980.
- Kristeva J., *Potęga obrzydzenia. Esej o wstępie*, przeł. M. Falski, Kraków 2007.
- Krzemińska W., *Bohater mityczny w powieściach polskich i francuskich XIX wieku*, Warszawa 1985.
- Krzywicki L., *Wspomnienia*, t. 1–4, Warszawa 1957.
- Kukuć D., *Glosa do biografii Ludwika Spitznagla i rodziny Spitznagłów*, „Ruch Literacki” 2011, nr 3.
- Kuźma E., *Mit Orientu i kultury Zachodu w literaturze XIX i XX wieku*, Szczecin 1980.
- „*Lalka*” i inne. *Studia w stulecie polskiej powieści realistycznej*, red. J. Bachórz, M. Głowiński, Warszawa 1992.
- Leśmian B., *Szkice literackie*, Warszawa 1959.
- Linkner T., *(Za)poznawanie Żeromskiego*, Gdańsk 2017.
- Ludorowski L., *Wizjoner przeszłości. Powieści historyczne Henryka Sienkiewicza*, Lublin 1999.
- Łoch E., *Szkice o twórczości literackiej Stefana Żeromskiego*, Lublin 2008.
- Łopuszański P., *Leśmian*, Wrocław 2000.
- Magia „*Wesela*”, red. J. Michalik, A. Stafiej, Kraków 2003.
- Magnone L., *Maria Konopnicka. Lustra i symptomy*, Gdańsk 2011.
- Makowiecki A., *Wokół modernizmu*, Warszawa 1985.
- Malik J.A., „*Lalka*”. *Historie z różnych światów*, Lublin 2005.
- Małkowska H., *Teatr mojego życia*, Łódź 1976.
- Markiewicz H., *Duże i małe zagadki „Lalki”*, „Ruch Literacki” 2009, nr 6.
- Markiewicz H., „*Lalka*” *Bolesława Prusa*, Warszawa 1967.
- Markiewicz H., *O falsyfikowaniu interpretacji literackich*, „Pamiętnik Literacki” 1996, nr 1.
- Markiewicz H., *Pan Ignacy Rzecki*, „*Twórczość*” 1958, t. 14.
- Markiewicz H., *Prus i Żeromski. Rozprawy i szkice literackie*, Warszawa 1954.

- Marrené-Morzkowska W., *Cyganeria warszawska*, oprac. H. Galle, Warszawa 1905.
- Marrené-Morzkowska W., *Generał Malletski. (Ze wspomnień rodzinnych)*, „Biblioteka Warszawska” 1902, t. 3, nr 13–19.
- Marrené-Morzkowska W., *Wśród kłólu*, Łódź 2008.
- Martuszevska A., *Bolesława Prusa „prawidła” sztuki literackiej*, Gdańsk 2003.
- Martuszevska A., *Poetyka polskiej powieści dojrzałego realizmu 1876–1895*, Wrocław 1977.
- Martuszevska A., *Pozytywistyczne parabole*, Gdańsk 1997.
- Martuszevska A., *Światy (nie)możliwe powieści*, Gdańsk 2001.
- Matuszek G., *Demony u Przybyszewskiego, czyli o szatanie wczesnej nowoczesności*, „Stan Rzeczy” 2011, nr 1.
- Matuszek G., *Naturalistyczne dramaty*, Kraków 2001.
- Mazur A., *Transcendencja realistów. Motywy metafizyczne w polskiej i niemieckiej prozie II połowy XIX wieku*, Opole 2001.
- Melbechowska-Luty A., *Widmo. Życie i twórczość Ludwika De Laveaux (1868–1894)*, Wrocław 1988.
- Melitta [Helena Beatus], *Zachód*, Warszawa 1914.
- Menninghaus W., *Wstręt – teoria i historia*, przeł. G. Sowinski, Kraków 2009.
- Meresiński S., *Henryk Sienkiewicz wobec tradycji romantycznej*, Kielce 1992.
- Mickiewicz A., *Dzieła wszystkie*, t. XVI, Warszawa 1933.
- Mirski J., *Mistyka Wyspiańskiego*, Lwów 1921.
- Młodopolski świat wyobraźni. *Studia i eseje*, red. M. Podraza-Kwiatkowska, Kraków 1977.
- Mrozek S., *Polska w obrazach i inne polskie cykle*, oprac. S. Rosiek, Gdańsk 1998.
- Murzicz E., *Stanisław Przybyszewski – mizogin czy poszukiwacz miłości idealnej?*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Litteraria Polonica” 2011, nr 2.
- Mysł, słowo i milczenie: wokół zagadnień świadomości literackiej i praktyki twórczej*, red. P. Żbikowski, Rzeszów 1997.
- Nemoianu V., *The Taming of Romanticism. European Literature and Age of Biedermeier*, Cambridge–Londyn 1984.
- Nowe stulecie trójcy powieściopisarzy*, red. A.Z. Makowiecki, Warszawa 1992.
- Nuda w kulturze*, red. P. Czapliński, P. Śliwiński, Poznań 1999.
- Obrączka P., *Studia nad życiem i twórczością J.A. Kisielewskiego*, Opole 1973.
- Obsulewicz-Niewińska B., *„Nieobałamucona” wrażliwość. Pisarze okresu pozytywizmu o filantropii i miłosierdziu*, Lublin 2008.
- Odyniec A.E., *Listy z podróży*, t. 1, Warszawa 1961.
- Orzeszkowa E., *Marta*, oprac. J. Cieślowski, Wrocław 1956.
- Orzeszkowa E., *Nad Niemnem*, oprac. J. Bachórz, t. 1–2, Wrocław 1996.
- Orzeszkowa E., *Nowele*, t. 1–2, Warszawa 1954.
- Orzeszkowa E., *Ostatnie nowele*, Kraków 1921.
- Paczoska E., *„Lalka” czyli rozpad świata*, Białystok 1995.
- Paloc-Schnaydrowa B., *Cyprian Walewski. Bibliograf i kolekcjoner (1820–1873)*, „Rocznik Biblioteki Polskiej Akademii Nauk w Krakowie” 1958.
- Pani na Sycynie. Z dziejów Rodziny*, cz. 3, Wrocław 2005.
- Paszek J., *Wstęp*, [w:] W. Berent, *Próchno*, oprac. J. Paszek, Wrocław 1979.
- Piątkowska M., *Hanna Kirchner, „Wysokie Obcasy”, dodatek do „Gazety Wyborczej” z 16 listopada 2001.*

- Pigoń S., *Na drogach kultury ludowej*, Warszawa 1974.
- Piolum-Noyszewski S., *Stefan Żeromski. Dom, dzieciństwo i młodość*, Warszawa 1928.
- Piwińska M., *Legenda romantyczna i szydery*, Warszawa 1973.
- Piwińska M., *Złe wychowanie*, Warszawa 1981.
- Plaźewski L., *Dzieje polskiej fotografii 1839–1939*, Warszawa 2003.
- Plomieński J., *Dzieje dramatycznej twórczości Jana Augusta Kisielewskiego. Do źródeł polskiego dramatu modernistycznego. Szkic literacki*, Poznań 1922.
- Podraza-Kwiatkowska M., *Somnambulicy, dekadenci, herosi*, Kraków 1985.
- Poezja Młodej Polski*, Kraków 1976.
- Popiel M., *Oblicza wzniosłości. Estetyka powieści młodopolskiej*, Kraków 2003.
- Postać księdza w literaturze*, red. G. Głąb, S. Radziszewski, Radom 2014.
- Potocki A., *Polska literatura współczesna*, Warszawa 1911.
- Problemy tragedii i tragizmu. Studia i szkice*, red. H. Krukowska, J. Ławski, Białystok 2005.
- Prus B., *Lalka*, oprac. J. Bachórz, t. 1–2, Wrocław 1991.
- Prus B., *Pisma*, t. XXIX: *Studia literackie, artystyczne i polemiki*, red. Z. Szwejkowski, Warszawa 1950.
- Prus i inni. Prace ofiarowane Profesorowi Stanisławowi Ficie*, red. J.A. Malik, E. Paczoska, Lublin 2003.
- Pruszk T.A., „...żem zawsze życzliwy temu domowi”. *Relacje rodzin Pruszków i Chopinów od końca XVIII do lat 60. XIX wieku ze szczególnym uwzględnieniem losów rodziny Pruszków*, Warszawa 2010.
- Przemski L., *Fin de siecle po polsku*, Warszawa 1966.
- Przewóska H., *Eliza Orzeszkowa w literaturze i ruchu kobiecym*, Kraków 1909.
- Przybyszewski S., *Dzieci szatana*, oprac. G. Matuszek, Kraków 1993.
- Przybyszewski S., *Listy*, oprac. S. Helsztyński, Warszawa 1937.
- Przybyszewski S., *Moi współcześni*, Warszawa 1959.
- Przybyszewski S., *Na drogach duszy*, Kraków 1902.
- Raszewski Z., *Bogusławski*, Warszawa 1982.
- Reychman J., *Próby organizacji orientalistyki polskiej w dobie mickiewiczowskiej*, „Przegląd Orientalistyczny” 1954, nr 3.
- Ricoeur P., *Czas i opowieść*, przeł. M. Frankiewicz i in., t. 3: *Czas opowiadany*, Kraków 2008.
- Rogacki H.I., *Żywot Przybyszewskiego*, Warszawa 1987.
- Romankówna M., *Na nowych drogach. Studia o Elizie Orzeszkowej*, Kraków 1948.
- Romanowiczówna Z., *Cienie (Kilka oderwanych kart z mojego życia)*, Lwów 1930.
- Rougemont D., *Udział diabła*, przeł. A. Frybes, Warszawa 1992.
- Rymkiewicz J.M., *Do Snowia i dalej...*, Kraków 1996.
- Samborska-Kukuć D., *Helena Beatus nie tylko „muza sakralna”*, „Teksty Drugie” 2019, z. 5.
- Samborska-Kukuć D., *Jak rekonstruować biografię i jak opisać twórczość XIX-wiecznego pisarza minorum gentium? (metodologia, źródła, struktury narracji)*, Łódź 2012.
- Samborska-Kukuć D., *Kiedy naprawdę urodził się Leśmian*, „Teksty Drugie” 2017, nr 4.
- Samborska-Kukuć D., *Kilka dopełnień do życiorysu Seweryny Duchinińskiej (o akcie urodzenia, metryce ślubu, progeniturze)*, „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza” 2019.
- Samborska-Kukuć D., *Korekty i uzupełnienia do biografii Teodory (Dory) Lebenthal*, „Teksty Drugie” 2018, z. 1.

- Samborska-Kukuć D., *„Lalka” Bolesława Prusa – pamięć tragedii greckiej. Z problemów intertekstualności*, Łódź 2011.
- Samborska-Kukuć D., *Moje czytanie „Lalki”*, „Czytanie Literatury” 2012, nr 1.
- Samborska-Kukuć D., *O antenatach i rodzeństwie Marii Konopnickiej – przyczynki genealogiczno-biograficzne*, „Ruch Literacki” 2018, z. 1.
- Samborska-Kukuć D., *Od Puttkamerów do Konopnickich. Rewizje i rekonstrukcje biograficzne*, Warszawa 2016.
- Sienkiewicz H., *Dzieła*, wyd. zbiorowe pod red. J. Krzyżanowskiego, t. 1–60, Warszawa 1948–1955.
- Skarbek-Sokołowska A., *Czas udręki i czas radości. Wspomnienia*, Wrocław 1977.
- Słowacki J., *Godzina myśli*, [w:] Idem, *Powieści poetyckie*, Wrocław 1986.
- Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa, Wrocław 1995.
- Sobieraj T., *Fabule i „światopogląd”. Studia z historii polskiej powieści XIX-wiecznej*, Poznań 2004.
- Sobieraj T., *„Sieroce dole” „geniuszy uczucia”. O biedermeyerskich cechach twórczości Bolesława Prusa*, „Przegląd Humanistyczny” 2010, nr 1.
- Sosnowska J., *Działalność socjalna i opiekuńczo-wychowawcza Łódzkiego Chrześcijańskiego Towarzystwa Dobroczynności (1885–1940)*, Łódź 2011.
- Spory o Biedermeyera*, wybór, wstęp i oprac. J. Kubiak, Poznań 2006.
- Stala M., *Pejzaż człowieka. Młodopolskie myśli i wyobrażenia o duszy, duchu i ciele*, Kraków 1994.
- Stanisław Przybyszewski. *W 50-lecie zgonu pisarza*, red. H. Filipkowska, Wrocław 1982.
- Stanisław Wyspiański. *Studium artysty*, red. E. Miodońska-Brookes, Kraków 1996.
- Stefanowska Z., *Próba zdrowego rozumu. Studia o Mickiewiczu*, Warszawa 1976.
- Stefan Żeromski. *W pięćdziesiątą rocznicę śmierci*, red. Z. Goliński, Warszawa 1977.
- Studia o dramacie i teatrze Stanisława Wyspiańskiego*, red. J. Błoński, J. Popiel, Kraków 1994.
- Studia o narracji*, red. J. Błoński, S. Jaworski, J. Sławiński, Wrocław 1982.
- Studia o twórczości Elżyny Orzeszkowej*, red. J. Paszek, Katowice 1989.
- Szandlerowski A., *Pisma, Confiteor*, Warszawa 1912.
- Szandlerowski A., *Pisma, Poezje*, Warszawa 1912.
- Szypowska M., *Konopnicka, jakiej nie znamy*, Poznań 2014.
- Szwejkowski Z., *„Trylogia” Sienkiewicza i inne szkice o twórczości pisarza*, Poznań 1973.
- Szwejkowski Z., *Twórczość Bolesława Prusa*, Warszawa 1972.
- Śladami życia i twórczości Marii Konopnickiej. Szkice historyczno-literackie. Wspomnienia. Materiały biograficzne*, zebrał i oprac. J. Baculewski, Warszawa 1963.
- Śledziński W., *Świat rzeczywisty i legenda w twórczości Stefana Żeromskiego (Miłość i tragedia Mii Brynickiej)*, „Kurier Literacko-Naukowy” 1936, nr 9.
- Świat „Lalki”. 15 studiów*, red. J.A. Malik, Lublin 2005.
- Świętochowski A., *Aleksander Głowacki, „Prawda” 1890*, nr 38.
- Teatralia kaliskie. Materiały do dziejów sceny kaliskiej (1800–1970)*, wybrał, oprac. i wstępem opatrzył S. Kaszyński, Łódź 1972.
- Teresiak U., *Przybyszewski a Dostojewski. „Dzieci szatana” i „Biesy”, „Mazowieckie Studia Humanistyczne” 2002*, nr 8.
- Tokarska-Bakir J., *Legenda o krwi. Antropologia przęsądu*, Warszawa 2008.
- Tomkowski J., *Mój pozytywizm*, Warszawa 1993.

- Tomkowski J., *Na tropie kapitana Wokulskiego*, „Znak” 1995, nr 5.
- Trojanowski W., *Wystawa Warszawskiej Szkoły Fotograficznej* ks. Kirchnera, „Fotograf Warszawski” 1907, nr 11.
- Trznadel J., *Kalendarium Leśmianowskie. Życie i twórczość w układzie chronologicznym*, Warszawa 2016.
- Trznadel J., *Stanisław Korab Brzozowski – poeta meteor*, „Nowe Sygnały” 1957, nr 42.
- Trznadel J., *Stanisław Korab Brzozowski*, [w:] *Obraz literatury polskiej*, Warszawa 1968.
- Upominki od narodu. Jubileusze, rocznice, obchody pisarzy*, red. T. Budrewicz, P. Bukowski, R. Stachura-Lupa, Żarnowiec 2010.
- Warszawa pozytywistów*, red. J. Kulczycka-Saloni, E. Ihnatowicz, Warszawa 1992.
- W świecie Elizy Orzeszkowej*, red. H. Bursztyńska, Kraków 1990.
- Wasylenko W., *Ukraińskim tropem polskich pisarzy XIX i XX wieku*, Poznań 1996.
- Waszkiel H., *Stanisław Bogusławski (1804–1870) – aktor i autor dramatyczny*, Warszawa 2010.
- Weintraub W., *Wypiański żywy*, Londyn 1957.
- Weiss T., *Cyganeria Młodej Polski*, Kraków 1970.
- „Wesele” we wspomnieniach i krytyce*, oprac. A. Łempicka, Kraków 1970.
- Węgrzyniak R., *Encyklopedia „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego*, Kraków 2001.
- Wilkońska P., *Moje wspomnienia o życiu towarzyskim w Warszawie*, oprac. Z. Lewinówna, J.W. Gomułicki, Warszawa 1959.
- Winiarski M., *Sztuka dla wszystkich. Rozmowa z księdzem Kirchnerem*, „Świat” 1806, nr 26.
- Wodziński M., *Oświecenie żydowskie w Królestwie Polskim wobec chasydyzmu. Dzieje pewnej idei*, Warszawa 2003.
- Woititz J.K., *Dorosłe dzieci alkoholików*, przeł. M. Winkler, Warszawa 1992.
- Wojtak M., *O języku i stylu „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego*, Lublin 1988.
- Wójcicki K.W., *Cyprian Walewski*, „Biblioteka Warszawska” 1874, t. 1.
- Wspomnienia o Bolesławie Leśmianie*, red. Z. Jastrzębski, Lublin 1966.
- Wyka K., *Wyznania uduszonego (Łowy na kryteria)*, Warszawa 1965.
- Wyspiański w oczach współczesnych*, t. 1–2, Kraków 1971.
- Z filareckiego świata. Zbiór wspomnień z lat 1816–1824*, wyd. H. Mościcki, Warszawa 1924.
- Z problemów prozy. Powieść inicjacyjna*, red. W. Gutowski, E. Owczarz, Toruń 2003.
- Zacharz S., *Powstanie styczniowe w „Wiernej rzece” Stefana Żeromskiego*, „Rocznik Muzeum Narodowego w Kielcach” 2007.
- Zapałowa K., *Rodzina Stefana Żeromskiego w Świętokrzyskiem*, Kielce 2003.
- Zdanowicz A., *Metafizyka i życie społeczne. Stefan Żeromski wobec problemów współczesności*, Warszawa 2005.
- Zgorzelski C., *O sztuce poetyckiej Mickiewicza*, Warszawa 1976.
- Żdźarski W., *Historia fotografii warszawskiej*, Warszawa 1974.
- Żeleński-Boy T., *Ludzie żywi*, Warszawa 1975.
- Żeleński-Boy T., *Znaszli ten kraj? Cyganeria krakowska oraz inne wspomnienia o Krakowie*, Wrocław 1983.
- Żeromski S., *Ludzie bezdomni*, oprac. I. Maciejewska, Wrocław 1987.
- Żmigrodzka M., *Orzeszkowa. Młodość pozytywizmu*, Warszawa 1965.
- Żmigrodzka M., *Polska powieść biedermeierowska*, „Pamiętnik Literacki” 1966, z. 2.
- Życzyński H., *„Lalka” Prusa. Studium syntetyczno-porównawcze*, „Prąd” 1934, t. 26.

NOTA WYDAWNICZA

Niektóre z zamieszczonych w książce tekstów były już publikowane; do obecnej wersji zostały przejrane, poprawione lub zmienione.

Posępne epifanie Stanisława Koraba Brzozowskiego, „Prace Polonistyczne” 2002, s. 95–115.

Żywie Duch, żywie Duch – widzenie Karusi – widzenie Marysi, [w:] *Mickiewicz wielu pokoleń, twórców, badaczy*, red. K. Ratajska, M. Berkan-Jabłońska, Łódź 2008, s. 91–106.

Kobieta pośród wrogów. Marty Świckiej droga do samoświadomości, [w:] *Świat wartości w literaturze, tom jubileuszowy poświęcony prof. Oldze Główko*, red. E. Sadzińska, A. Szymańska, Łódź 2009, s. 129–146.

Femina ludens. Kilka uwag o motywie dobrej pani, [w:] *Poznanie Orzeszkowej. W stulecie śmierci (1910–2010)*, red. I. Sikora, A. Narolska, Częstochowa–Zielona Góra 2010, s. 139–148.

Ignacy Rzecki – kreacja biedermeierowska?, „Sprawozdania z Czynności i Posiedzeń Naukowych” 2011, t. LXV, s. 219–228.

Frustracje Julii Chomińskiej. Dylogia („W sieci”, „Ostatnie spotkanie”) Jana Augusta Kisielewskiego lekturą queerową?, „Teksty Drugie” 2011, z. 4, s. 161–170.

„Ale jaki to człowiek stylowy! [...] Zginął, aż ziemia zadrżała”. Dwa polskie samobójstwa: Wołodajowski – Wokulski, „Acta Universitatis Lodzensis. Folia Litteraria Polonica” 2015, t. 30, nr 4, s. 83–99.

Syndrom Charouska. Tomasz Judyma problemy z tożsamością, „Acta Universitatis Lodzensis. Folia Litteraria Polonica” 2016, t. 33, nr 3, s. 155–170.

Antoni Eisenbaum – protoplasta poetów, artystów, intelektualistów, [w:] *„Wiecznie siebie nowego głodnym, jak żuraw z szyją w przyszłość wyciągniętą” – Bolesław Leśmian 1877–1937*, red. A. Klubka, Warszawa 2017, s. 23–28.

Zapis dla Ochockiego. Z fabularnych zagadek „Lalki”, [w:] *Poetyka losu i historii. Profesorowi Tadeuszowi Budrewiczowi w sześćdziesiątą piątą rocznicę urodzin*, red. K. Gajda, R. Stachura-Lupa, K. Wądolny-Tatar, Kraków 2017, s. 141–151.

Poetyckie ślady obecności. Bliscy Leśmiana w replikach i przeistoczeniach, „Ruch Literacki” 2018, z. 3, s. 323–332.

„Jam duch jest, który ciągle przeczy” – żywioł negacji jako zasada świata w „Dzieciach szatana” Stanisława Przybyszewskiego, [w:] *Negacja w języku, tekście, dyskursie*, red. E. Szkudlarek-Śmiechowicz, B. Cieśla, Łódź 2018, s. 163–174.

INDEKS OSÓB

- Abelard** Piotr 179
Abramowski Edward 134
Adamczewski Zygmunt 34, 290
Adamczyk Zdzisław Jerzy 261, 265, 266, 290
Ahmed Sara 136, 290
Alcoforado Mariana 179
Andreas Carl Friedrich 169
Andreas-Salomé Lou 169
Andrychiewicz Klementyna z Marrenów 235
Andrychiewicz Władysław 235
Ankersmit Frank 203
Arystoteles 33–35, 38, 41, 290
- Bacciarelli** Marcello 223
Bachórz Józef 23–25, 30, 36, 48, 61, 62, 72, 74, 93, 290, 293–296
Bachtin Michaił 75
Baculewski Jan 207, 296
Bader Maria z Morskich 259
Bakunin Michaił 158
Balzac Ewelina z Rzewuskich, 1° v. Hańska 230
Balzac Honoré de 230
Bałaszewicz Julian 267
Banasiak Bogdan 184, 292
Banot Aleksandra 229
Baranowska Agnieszka 167, 290
Barbasz Wilhelm 111, 290
Barcz Anna 136, 290
Barczyński Janusz 80, 290
Barthes Roland 41
Bartoszyński Kazimierz 48, 59, 290
Barycz Henryk 261
- Baudelaire** Charles 152, 163
Beatus Helena z Weinsztoków 178–181, 183, 189, 190, 277, 294, 295
Becù Aleksandra 18
Beicht Dawid Christian 217
Bennet-Dahlin Iwa z Przybyszewskich 165
Benni Karol 228
Berent Karol 211
Berentowa Paulina z Deików 211
Berent Waclaw 211, 294
Bergel Rajmund 112, 290
Berg Mikołaj 219
Bernini Giovanni 185
Bęczkowska Aldona z Jasińskich 250
Bęczkowska Joanna z Trąpczyńskich 249
Bęczkowski Alfred 250, 251
Bęczkowski Kazimierz 249
Bęczkowski Tadeusz Grot 249, 250
Bielecki Jan 207
Biliński Krzysztof 180, 290
Błeszyński Kazimierz 167
Błoński Jan 24, 111, 296
Bobolewski Czesław 13–16, 291
Bogusławska Aniela z Nacewiczów 223
Bogusławska Anna Teresa z Linowskich 222
Bogusławska Augusta Karolina z Siegmundów 226
Bogusławska Joanna 222
Bogusławska Józefata 222
Bogusławska Julia Justyna z Norblinów de Gourdain 228
Bogusławska Katarzyna z Fröhlichów 227, 228

- Bogusławska Regina z N. 222
Bogusławska Zofia, córka Stanisława 221
Bogusławska Zofia, córka Wojciecha 225, 226
Bogusławski Leopold, ojciec Wojciecha 222
Bogusławski Leopold, syn Wojciecha 222, 223
Bogusławski Ludwik Adam 227
Bogusławski Stanisław Wojciech 221, 225, 227, 228, 297
Bogusławski Tadeusz 228
Bogusławski Teodor 223, 227
Bogusławski Władysław 101, 105, 110, 221
Bogusławski Władysław Wojciech 227, 228
Bogusławski Władysław Wojciech Dama-
zy 228
Bogusławski Wojciech 221–223, 226, 227, 292, 293
Bogusławski Wojciech Ignacy 223
Boniecki Edward 196
Bonifacy Wrzos, zob. Laval Kamila
z Morzkowskich
Bontemps Piotr 232
Bontemps Róża z Montfreullów 232
Borkowska Grażyna 23, 86, 92, 291
Borowska Krystyna z Kretowiczów 212
Borowski Józef 212
Borzymińska Zofia 216
Boulos z Brzozowskich Maria 165
Bouton Noël de Chamilly 179
Bracik Franciszek 267, 269, 270
Bracikowa Magdalena z Dudków 269
Bracik Piotr 269
Braudel Fernand 8
Bronicka Anna 269
Bronicka Ewa 269
Bronicka Filomena 269
Bronicka Klementyna 269
Bronicka Marianna z Wielobyckich 269
Bronicka Sabina 269
Bronicka Zofia Marianna z Saskich 269
Bronicki Franciszek 269
Bronicki Michał 269
Bronicki Stanisław 269
Brzechwa Jan, właśc. Lesman Jan Wiktor
9, 192, 193, 195, 196, 209, 213
Brzozowska Korab Berta 165
Brzozowska Korab Eulalia z Bellierów
165
Brzozowska Korab Jadwiga 164, 165
Brzozowska Wanda z Borowskich 212
Brzozowski Jacek 113, 114, 163
Brzozowski Jerzy 113, 114, 163
Brzozowski Korab Hubert 165
Brzozowski Korab Karol 165
Brzozowski Korab Stanisław 163, 165–
168, 170–172, 174, 175, 291, 297
Brzozowski Korab Wincenty 163,
165–167, 291
Brzozowski Leopold (Stanisław) 212
Buczniewska Feliksa z Morskich 259
Budrewicz Tadeusz 33, 53, 207, 291, 297,
299
Budziszewski Tomasz 235
Bujnicki Tadeusz 60, 63, 67, 74, 89, 291
Bukowska-Schiellmann Miłoslawa 111,
113, 291
Bukowski Paweł 207, 297
Bulla Franz Heinrich 224, 225
Bürger Gottfried 114
Burkot Stanisław 13, 14, 19, 20, 291
Bursztyńska Halina 89, 90, 291, 297
Byron George Gordon 156
C
Cavaglieri Guido 285
Chałubiński Tytus 244
Charkiewicz Walerian 15
Chasles Philarète Euphemon 279
Chavannes Puvis de 135, 137, 138

- Chelmicki Zygmunt 274
Chmielowski Piotr 35, 66, 247, 291
Chodźko Aleksander 16, 123
Chodźko Ignacy 24
Chołoniewski Antoni 120
Chomiuk Aleksandra 83
Chopin Fryderyk 152
Chrystowska Kazimiera 250
Chrystowska Stanisława z Szalasów 250
Chrystowski Wincenty Kazimierz 250
Chrystowski Wincenty Seweryn 250
Cichowicz Jan 111, 291
Cieślak Tomasz 192, 196
Cieślakowski Jerzy 77, 294
Clifford James Lowry 204
Cohn Adolf Jakub 214, 216–218
Cysarz Herbert 7
Cysewski Kazimierz 113, 291
Czabanowska-Wróbel Anna 192, 196, 291
Czajkowska Helena z Kolankiewiczów 209
Czajkowski Antoni 209
Czajkowski Józef 209
Czajkowski Marcei 209
Czajkowski Marian 209
Czaplejewicz Edward 33, 291
Czapliński Przemysław 94, 294
Czczot Jan 205, 206
Czermińska Małgorzata 203
Czernobajew Wiktor 13, 291
Czubek Jan 205, 290
- D**anek Danuta 115, 291
Data Jan 53
Datner Helena 216, 291
Dawid Jan Władysław 173, 174, 291
Dąbek-Wirgowa Teresa 100
Dąbrowska Maria 276, 277
Derejczyk Wacław 13–17, 291
Dernałowicz Maria 206
- Deszner Salomea 223
Detko Jan 81
Dębicki Zdzisław 164, 166, 167, 180, 182, 291
Dębski Jan Nepomucen 224
Długosz Wioletta 45
Dmuszewska Konstancja z Pięknowskich 225
Dmuszewski Ludwik 225, 227
Dobijanka Olga 7
Domańska Ewa 203
Dostojewski Fiodor 153, 156, 296
Duchińska Seweryna z Żochowskich, 1° v. Pruszkowa 9, 237–246, 290, 291, 295
Duchiński Franciszek 237, 240
Dumas Aleksander 41
Dunikowski Ksawery 277
Dworzecka Barbara z Olszewskich 239
Dworzecki Adolf 239
Dworzecki Justyn 239
Dziadek Adam 41, 185
Dzieduszycki Wojciech 165
Dzierzkowski Józef 25
- E**chowicz, zob. Morzkowska Antonina
Eco Umberto 59, 291
Eichrodt Ludwig 23
Eile Stanisław 127, 269
Eisenbaum Antoni 9, 213–220, 299
Eisenbaum Hirsz Cwi 214
Eisenbaum Michał 215
Eisenbaumowa Estera z Natkiewiczów (Notków) 214
Eisenbaumowa Fryderyka z Goldsteinów 216
Eisenbaum Wiktor 216
Elzenberg Henryk 213, 215
Elzenberg Henryk, syn Henryka 213, 215
Elzenberg Ignacy 215
Elzenberg Jakub 215

- Elzenbergowa Ludwika z Eisenbaumów 215
- Elzenbergówna Anna 215
- Emeryk Władysław 164, 165
- Eremus Katarzyna 248
- Ettinger Carl 224
- Eustachiewicz Lesław 186
- F**
- Faleński Felicjan 232
- Falski Maciej 127, 293
- Feldman Wilhelm 167, 170
- Fijałek Jan 281, 291
- Filipkowska Hanna 153, 296
- Filipowicz Teodor 167
- Fita Stanisław 28, 30, 292
- Florian Eugenio 285
- Foucault Michel 184, 292
- Frankiewicz Małgorzata 203, 295
- Frenkielowa Maria Malwina z Langów 216
- Fröhlich Józef 227
- Fröhlichowa Antonina z Koralewskich 227
- Frybes Andrzej 154, 295
- Fuks Marian 217, 292
- G**
- Gadomski Jan Paweł 209
- Galas Michał 213, 291
- Galle Henryk 166, 175, 182, 222, 233, 252, 294
- Galle Leon 222
- Galczyńska-Kiliańska Kira 165
- Gama Vasco da 13
- Gamma, zob. Galle Henryk
- Garczyńska Jadwiga z Prusaków 237
- Gawrońska Antonina z Miłkowskich 165
- Gelbin Cathy 125, 292
- Gerber Rafał 267
- Geremek Bronisław 8
- Gerson Wojciech 277
- Gerstmann Stanisław 120
- Giedroyciowie 233
- Gierszewska Barbara 278
- Glücksberg Michał 251
- Głąb Grzegorz 179, 295
- Głowacka Oktawia z Tremblińskich 257
- Głowiński Michał 48, 75, 135, 192, 292, 293
- Goethe Johann Wolfgang 7, 159
- Golczówna Jadwiga 277
- Goldstein Gerszon 214
- Goldstein Johann Teodor 267
- Goldsteinowa Bajla 214
- Goliński Zbigniew 127, 296
- Gombrowicz Witold 74
- Gomulicki Juliusz Wiktor 240, 250, 292, 297
- Gosk Hanna 126, 291
- Gostomski Walery 113, 168, 292
- Got Jerzy 223, 224, 292
- Górecki Stanisław 196
- Górski Stefan 281
- Grabiński Stefan 185
- Grabowscy 196
- Grajewski Wincenty 203
- Gronowska Adolfa 276
- Grontkowski Józef 15
- Grubiński Wacław 211, 212
- Grzeniewski Ludwik Bohdan 257, 258, 260, 292
- Grzymała-Siedlecki Adam 120, 143, 145, 165, 167, 182, 184, 185, 292
- Gutowski Wojciech 75, 152, 158, 181, 292, 297
- H**
- Hajota, zob. Rogozińska Helena
- Handke Ryszard 82
- Hartmann Eduard 157, 158
- Hassowa Zofia z Bogusławskich 222
- Heloiza 177, 178
- Helsztyński Stanisław 149, 164, 166, 167, 177, 178, 292, 295

- Henkiel Dionizy 228
 Herbert Zbigniew 213
 Herbst Stanisław 257, 258
 Heyse Paul 101
 Higersbergowa Aniela Pulcheria z Pruszków 238
 Hoesick Ferdynand 228
 Hołowiński Ignacy 20
 Horacy, właśc. Quintus Horatius Flaccus 65
 Hulewicz Witold 169
 Huysmans Joris 91, 94, 159, 161

 Ihnatowicz Ewa 126, 137, 153, 184, 236, 291, 292, 297
 Ilnicka Maria z Majkowskich 251
 Iwanek Zbigniew 270
 Iwanowska Natalia z Überschauerów 249
 Iwanowski Edward 249

J
 Jachecka Anna 278
 Jachowicz Stanisław 210, 211
 Jagodzińska Agnieszka 219, 292
 Jakiel Edward 184, 189
 Jakubowski Jan Zygmunt 145, 292
 Janaszek-Ivaničkova Halina 136, 292
 Janion Maria 15, 25, 31, 75, 111, 292
 Jankowiak Mieczysław 111, 118, 292
 Jankowski Edmund 76, 102, 293
 Jankowski Placyd 24
 Januszewicz Maria 148
 Jaraczewska Elżbieta 24
 Jastrow Mordechaj 213
 Jastrun Mieczysław 163, 169
 Jastrzębski Zdzisław 192, 297
 Jaworski Stanisław 24, 296
 Jēkabsons Ēric 210
 Jenike Ludwik 159
 Jeske-Choiński Teodor 247, 253, 292
 Jeżewski Artur 276

 Jędrusiak Joanna 180
 Jonca Magdalena 133

K
 Kaczkowski Zygmunt 25
 Kaczmarek Roman 215
 Kalembska Sławomir 210
 Kalinowska Maria 14
 Kamela Małgorzata 13
 Kamiński Mikołaj 215
 Kamiński Aleksander 18, 65
 Kamola Elwira 248
 Karolina z Niemierzyńca, zob. Krasińska Karolina Adelajda
 Karol Szandlerowski 177
 Karpowicz Tymoteusz 199
 Karwacka Helena 236
 Kasprończowa Jadwiga z Gąssowskich 165
 Kaszyński Stanisław 224, 296
 Kiciński Bruno 212
 Kielpiński F. 267
 Kierkegaard Søren Aabye 171
 Kirchner Fryderyk Beniamin 274
 Kirchner Hanna 273, 274, 276, 278, 279, 294
 Kirchner Jan 275
 Kirchner Ludwik Ignacy 275, 276
 Kirchnerowa Izabella z Kowalewskich 275, 276
 Kirchnerowa Marianna z Witkowskich, 1° v. Maniecka, 2° v. Leherowa 275
 Kirchnerowa Michalina ze Steinertów 274
 Kirchnerowa Wanda z Mierzanowskich 278, 280
 Kirchner Włodzimierz 9, 273–287, 289, 292, 294, 297
 Kisielewska Julia z Krzymuskich 141, 165
 Kisielewski Jan August 9, 141–144, 146–150, 253, 291, 292, 294, 295, 299
 Kitto Humphrey Davy Findley 41

- Klaczko Julian 31
Kleczyński Jan 165
Kleiner Juliusz 206, 271, 293
Klimañska Zofia, 1° v. Desztrungowa
z Chłopickich 203
Knichowiecki Bronisław 281
Kochanowska Urszula 198
Kochanowski Jan 198
Köhler Jan 226
Köhler Julia ze Spillmannów 226
Kolbuszewski Stanisław 111, 116, 123,
293
Kolińska Krystyna 178, 293
Koneczny Feliks 112
Konopnicka Helena 102, 207
Konopnicka Maria z Wasiłowskich 8,
101–105, 107–110, 207, 208, 254,
293, 296
Konopnicki Jarosław 207
Konopnicki Jerzy Wacław 207
Konopnicki Stanisław 102
Konopnicki Wawrzyniec 102
Kończyc Tadeusz, zob. Bęczkowski Alfred
Kordala Tomasz 232
Korotyńska Joanna 247
Korotyńska Stanisława z Jakubowiczów
250
Korotyńska Wanda z Überschauerów,
1° v. Grot-Bęczkowska 9, 247, 248,
254
Korotyński Wincenty 250
Korotyński Władysław Rajnold 250
Korzeniowski Józef 25, 290
Kosiakiewicz Wincenty 190, 280
Kosiński Kazimierz 111, 116, 293
Kossak Ewa K. 163–165, 293
Kostenicz Ksenia 206
Kościałkowski Stanisław 15
Kotarbiński Józef 111, 293
Kotowicz Stanisław 112, 120, 293
Kowalczykowa Alina 24, 113, 293, 296
Kowalewska Franciszka 275, 276
Kowalewska Kamila 275
Kowalewska Marianna z Żelechowskich
275
Kowalewski Józef 275
Kowalewski Leonard 275
Kowalewski Wincenty 275
Kozarynowa Zofia 165
Kozłowska Zofia Ludwika z Bogusław-
skich 228
Kozłowski Stanisław 221, 222, 227, 228,
293
Kralkowska-Gątkowska Krystyna 75
Kramsztyk Izaak 213, 214, 218
Kraśńska Karolina Adelajda 230, 231
Kraśńska Ludwika z Orzeszków 230, 231
Kraśński Chryzanty 231
Kraśński Izidor 230, 231
Kraśński Zygmunt 179, 253
Krassowski Maciej 171, 293
Kraszewski Józef Ignacy 24, 25, 90, 247,
254, 291
Kretowicz Bogusław 212
Kretowiczowa Antonina z Kicińskich 212
Kristeva Julia 125, 127, 293
Kromer Marcin 239
Kropotkin Piotr 158
Krukowska Halina 40, 41, 295
Kruk Stefan 180
Krysza Antoni 219
Krzemińska Wanda 33, 37, 41, 293
Krzysztoforska-Weisswasser Zofia 23
Krzywicki Ludwik 164, 293
Krzyżanowski Julian 60, 63, 77, 296
Kubacki Wacław 14
Kubaszewski Cezary 48, 60
Kubiak Jacek 25, 296
Kubiak Zygmunt 34, 290
Kukuć Dariusz 13, 293, 295, 296
Kulczycka-Saloni Janina 44, 236, 297
Kulecka Alicja 267

- Kuligowska Bronisława 207
Kuligowska Kazimiera 207
Kuligowska Waleria, 1° v. Pischowa
z Wasiłowskich 207
Kusmaul Adolf 23
Kuźma Erazm 14, 291, 293
- L**
Lachowicz Kacper 241
Lachowicz Ludwik 238, 241
Lachowiczowa Marianna z Moczulskich
241
Lampel Anna ze Stieglerów 223–225
Lampel August 225
Lampel Ewa 225
Lampel Józef 223, 224
Lampel Marianna 225
Landau Zbigniew 235
Lange Antoni 126, 213
Lange Henryk 216
Lange J. 265
Lange Małka ze Szmulów 216
Lange Wolff 216
Lange Zofia z Eisenbaumów 216
Langiewicz Marian 261, 266
Laurysiewiczowa Anna z Oderfeldów 236
Laurysiewiczowa Irena z Marrenów 235
Laurysiewicz Stefan 235
Laval Alicja 234
Laval Janina 234
Laval Kamila z Morzkowskich 234, 235
Laval Ludwik 234
Laval Marcel 234
Laval René 234
Lavater Johann Caspar 78
Laveaux Ludwik de 112, 120, 121, 294
Lebenthal Cecylia z Goldszomów 209
Lebenthal Kiwa 209
Lebenthal Teodora (Dora) 209, 295
Legutko Grażyna 179, 186
Leher Andrzej 275
Leher Michał 275
- Lejeune Philippe 203
Lenczewski Stanisław 278
Lesman Aleksander 215
Lesman Antoni 215
Lesman Bernard 220
Lesman Józef 193–195, 208, 209, 215, 220
Lesman Kazimierz 194–196, 208
Lesmanowa Emma z Sunderlandów 193,
194, 196, 208, 220
Lesmanowa Helena z Dobrowolskich
194–197
Lesmanowa Regina z Eisenbaumów 220
Lesmanówna Aleksandra 192, 195–197,
208
Lesser Stanisław 259
Leszczyńska Małgorzata 76
Leszczyński Rafał 13, 291
Leśmian Bolesław, właśc. Lesman Bole-
sław 9, 175, 190–199, 208, 209, 213,
215, 216, 219, 220, 291–293, 295,
297, 299
Leśmianowa Zofia z Chylińskich 196
Lewestam Fryderyk 25
Lewinówna Zofia 239, 240, 297
Lewkowicz Feliks 266
Lewkowiczowa Marianna ze Stachurskich
vel Dydak 266
Linkner Tadeusz 248, 271, 293
Lipkowa Felicja z Połubińskich,
1° v. Montwid-Białłozorowa 267
Loduchowska 15
Lorentowicz Jan 165
Lubas-Bartoszyńska Regina 203
Lubowiecka Aniela 261, 262, 264,
266–270
Lubowiecka Aniela z Merlów 270
Lubowiecka Emilia 268
Lubowiecka Florentyna 268
Lubowiecka Helena z Leśkiewiczów 268
Lubowiecka Izabella z Olszyńskich 268,
270

- Lubowiecka Jadwiga 268
Lubowiecka Maria Leona 268
Lubowiecka Marianna ze Szweigerów
(Schweygerów) 268
Lubowiecka Marianna z Wysockich 268
Lubowiecka Tekla z Wysockich 268
Lubowiecki Jan 268, 270
Lubowiecki Jan, brat Wojciecha 270
Lubowiecki Kazimierz Stanisław 268
Lubowiecki Stanisław 268
Lubowiecki Władysław 268
Lubowiecki Władysław Marcelli 268
Lubowiecki Wojciech 268–270
Lubowiecki Zygmunt Dominik 268
Lubowski Edward 60
Ludorowski Lech 65–67, 72, 293
Lutzowa Hanna 215
- Ł**
Łaski Jan 239
Ławski Jarosław 41, 295
Łempicka Aniela 112, 297
Łoch Eugenia 30, 141, 264, 292, 293
Łojewska Kamila z Szalasów 249
Łojewski Józef 249
Łopuszański Piotr 208, 293
Łuskina Ewa 167
- M**
Maeterlinck Maurice 170
Magnone Lena 101, 207, 293
Makowiecki Andrzej Zdzisław 33, 48, 60,
100, 166, 293, 294
Makuszyński Kornel 145
Malczewski Jacek 122
Malik Jakub Aleksander 33, 40, 48, 52,
60, 291, 293, 295, 296
Mallet Jean Baptysta 230
Mallet (Malletski) de Grandville Jan
Chrzyciel 230, 231
Mallet Margaret de Berànd (Berin
a. Berier) 230
Malletska Karolina Rozalia Adelajda
z Krasieńskich 230
Malletska Wiktoria z Szydłowskich 231
Małkowska Hanna z Kozłowskich 221,
226–228, 293
Marchwiński Felician i Ignacy 267
Margański Janusz 41
Maria Antonina, królowa Francji 130,
131
Markiewicz Henryk 13, 23, 24, 34, 35, 48,
133, 191, 257, 291, 293
Marrené August 235
Marrené Joanna z Szostakowskich 235
Marrené Marianna z (H)Otomańskich
235
Marrené Władysław 235
Martuszevska Anna 59, 69, 100, 294
Marunowska Teofila 223
Massalski Edward 19
Matusiak Gabriela 63
Matuszczyk Bożena 40
Matuszek Gabriela 147, 151, 153, 154,
294, 295
Matuszewski Krzysztof 184, 292
Maurin Krzysztof 9
Mazan Bogdan 48, 64, 67
Mazanowa Danuta 64
Mazur Aneta 23, 25, 26, 45, 291, 294
Mazur Elżbieta 273
Mazurowa Maria Ludwika z Lesmanów
192–196, 198, 209
Mądra Bożena 30
Mecherzyński Karol 263
Melbechowska-Luty Aleksandra 112,
120, 294
Melitta, zob. Beatus Helena z Weinsztoków
Menninghaus Winfried 135, 294
Meresiński Sławomir 61, 294
Merle Andrzej 270
Méyet Leopold 76
Meyrink Gustav 125, 126, 134
Miastkowska Rachela z Nowickich 258

- Michalik Jan 112, 293
Michałowska Helena 240
Mickiewicz Adam 8, 17, 24, 60, 61, 65,
66, 72, 82, 111–115, 118, 119, 123,
168, 182, 183, 205, 206, 215, 230, 237,
290, 291, 294, 295, 297, 299
Mierosławski Ludwik 267
Mierzanowski Karol 278
Mierzanowski Władysław 278
Mierzejewska Maria z Rdułtowskich 15
Mijas Stanisław 265
Mikołaj I Romanow 227
Miodońska-Brookes Ewa 119, 296
Mirski Józef 123, 294
Mitchell Mike 125
Moldenhaver Aleksander 280
Morska Tekla z Łąckich 259
Morska Wiktoria 259
Morski Bolesław 23, 257–260
Morski Jan Erazm 259
Morski Teofil 259
Morzkowska Antonina 234, 235
Morzkowska Antonina z Wąsowiczów
232
Morzkowska Waleria z Malletskich,
1° v. Marrené 9, 102, 229, 231,
233–236, 281, 294
Morzkowski August 232
Morzkowski Michał Stanisław 232
Mościcki Henryk 19, 297
Mrozek Sławomir 72, 294
Müller Günter 82
Murzicz Ewelina 157, 294
Mysłowska Anna 204

Nahorski Stanisław 235
Nakwaska Karolina z Potockich 239, 241,
244
Nakwaski Henryk 244
Napoleon Bonaparte 26, 28, 152, 232
Nemoianu Virgil 24, 294
Nietzsche Fryderyk 152, 158, 160, 169,
171, 180
Niewiarowski Aleksander 25, 232
Norblin de Gourdaine Adam 228
Norblin de Gourdaine Ludwika z Bab-
skich 228
Nowaczyk Henryk 224
Nowaczyński Adolf 166
Nowak Jacek 207, 293
Nowicka Benedykta Dorota z Dąbrow-
skich 258
Nowicka Kunegunda z Butkiewiczów 258
Nowicka Zofia 258
Nowicki Florian 258
Nowicki Lucjan 258
Nowicki Stefan 258
Nowicki Wacław 257, 258
Nowicki Władysław 257–260
Nowicki Władysław, syn Władysława 258
Nowiński Józefat 166
Noworolska Barbara 83
Nycz Ryszard 183

Obrączka Piotr 146, 294
Obsulewicz-Niewińska Beata 97, 100, 294
Oderfeld Adam 236
Odyniec Antoni Edward 13, 16, 19, 114,
118, 205, 294
Okręt Leon 213
Okrętowa Matylda z Paprockich 215
Okręt Władysław 213
Oksza J., zob. Kisielevska Julia z Krzymu-
skich
Olszewska Maria Jolanta 33
Olszyńska Celestyna 268
Olszyńska Elżbieta z Królikowskich 268
Olszyński Eliasż 268
Opalska Teresa z Zająców 177
Opalski Kacper 177
Opalski Władysław 177, 178
Orgelbrand Maurycy 213

- Orłow Piotr 258, 259, 260
Orłowski Hubert 75
Orzeszko Franciszek 230
Orzeszkowa Anna z Szuyskich 230
Orzeszkowa Eliza z Pawłowskich 8, 25,
26, 72, 75–78, 80–83, 85–87, 89–95,
97–104, 215, 235, 254, 290, 291,
293–297, 299
Osińska Rozalia z Bogusławskich 223
Osiński Karol 223
Osiński Ludwik 218, 223
Owczarz Ewa 75, 297
Ożóg Stanisław 156
- P**aczoska Ewa 40, 45, 153, 184, 291, 294,
295
Pająkówna Aniela 166
Paloc-Schnaydrowa Bogumiła 239, 294
Pankiewicz Józef 236
Paprocka Julianna z Eisenbaumów 215
Paprocki Abraham 215, 219
Paprocki Gustaw 213, 215
Paprocki Józef 215
Paprocki Lewek 215
Pascal Blaise 174
Paskiewicz Iwan 227
Paszek Jerzy 78, 85, 90, 211, 294, 296
Paszkowska Seweryna ze Stompfów 210
Paszkowski Józef 210
Pawliszak Wacław 277
Pelikan Wacław 18
Piątkowska Monika 274, 278, 294
Pieczyńska Stanisława Hanna 278
Pierożyńska Marianna Franciszka z Maru-
nowskich 223, 225, 226
Pięknowska Róża z Pawłowskich 225
Pięknowski Ludwik 225
Pigoń Stanisław 15, 113, 295
Pini Tadeusz 205
Piołun-Noyszewski Stanisław 261, 264, 295
Piotrowski Gustaw 164
- Piskor Aleksander 168
Piwińska Marta 14, 42, 43, 60, 295
Płachecki Marian 37
Płazewski Ignacy 276, 278, 279, 295
Płomieński Jerzy 141, 295
Podbielski Henryk 33, 290
Podhorski-Okołów Leonard 205
Podkowiński Władysław 144, 148
Podraza-Kwiatkowska Maria 167, 170,
199, 293, 294, 295
Poe Alan Edgar 152
Polidori John 156
Polonsky Antony 213, 217
Połubińska Emilia 267
Połubińska Felicja z Lewkowiczów 266, 267
Połubińska Teofila z Markowskich 266, 267
Połubińska Wanda 267
Połubiński Jan 261–270
Połubiński Jan, syn Michała 263
Połubiński Michał 263, 266
Ponset Józef 210
Popiel Jacek 111, 296
Popiel Magdalena 134, 135, 295
Popławska F. 15
Potkańscy 231
Potocka Deflina z Komarów 179
Potocka Zofia Konstantynowna z Glava-
nich, 1° v. Wittowa 230
Potocki Antoni 168, 175, 295
Potocki A., zob. Bałaszewicz Julian
Potocki J.K. 104
Preiss Ignacy 261
Preiss Leon 261
Preissowa Anna z Degeliów 261
Proudhon Pierre-Joseph 81
Prus Bolesław, właśc. Głowacki Aleksan-
der 23, 26, 29, 30, 32–37, 40, 44, 45,
47–51, 57, 60–62, 66, 67, 69, 71–73,
101, 133, 138, 166, 249, 257, 258, 260,
290–297
Prusiński Stanisław 276

- Pruszak Feliks Aleksander 238
 Pruszak Jan 237, 238
 Pruszak Jan Aleksander 238
 Prusakowa Marianna ze Skarżyńskich 239
 Pruszek Tomasz Adam 237, 240, 295
 Przemski Leon 166, 295
 Przewłocka Zofia z Komianów, 1° v. Go-
 niewska 234
 Przewóska Maria 80, 295
 Przybyła Zbigniew 45, 292
 Przybyszewska z Juelów Dagny 163–167,
 293
 Przybyszewski Stanisław 9, 148, 149,
 151–161, 163–167, 175, 179, 292,
 294–296, 299
 Pusch Jerzy 269
 Puschowa Marianna Wilhelmina z Fische-
 rów 269
 Puttkamerowa Maria (Maryla) z Weresz-
 czaków 183, 205, 206
 Puttkamerówna Helena Teofila 205, 206
 Puttkamer Wawrzyniec 205
- R**adziszewski Stefan 179, 295
 Raszevska Magdalena 226
 Raszewski Zbigniew 221–227, 295
 Ratajczakowa Dobrochna 25
 Rautenstrauch Józef 227
 Rażny Joanna 212
 Rdułtowska Malwina z Kuncewiczów 15
 Rdułtowska Teresa z Rdułtowskich 15
 Rdułtowski Eustachy 15
 Rdułtowski Kazimierz 15, 18, 20
 Rdułtowski Konstanty 14, 15, 20, 21
 Renan Ernst 174, 180
 Reychman Jan 14, 295
 Ricoeur Paul 203, 295
 Rilke Rainer Maria 8, 169
 Rimbaud Artur 169
 Rittendorff Jan Wincenty 225
 Rittendorff Józef 226
- Rittendorffowa Rozalia z Roszkowińskich
 225
 Rittendorffowa Tekla z Brodnickich,
 1° v. Seredyńska 226
 Rittendorff Władysław 226
 Rogacki Henryk Izidor 164, 295
 Rogozińska Helena 247
 Romankówna Mieczysława 91, 97, 295
 Romanowiczówna Zofia 229, 295
 Romilly Jacqueline 37
 Rops Félicien 152
 Rosiek Stanisław 72, 294
 Rotwand Jakub 219
 Rougemont Denis de 154, 295
 Rousseau Jean Jacques 76
 Rudzińska Ludwika z Wasilowskich 207
 Rulikowska Janina z Bęczkowskich 250
 Rulikowski Mieczysław 250
 Russel Ken 156
 Ruszczyk Marek 164
 Rutkowska Maria 234
 Rychłowska Gabriela z Pruszków 238
 Rychłowski Kazimierz 280
 Rychłowski Ksawery 238
 Rydlowa Jadwiga z Mikołajczyków 120
 Rymkiewicz Jarosław Marek 13, 14, 16,
 295
 Rzewuska Justyna z Rdułtowskich 230
 Rzewuski Adam Wawrzyniec 230
 Rzewuski Henryk 230
- S**alwa Piotr 59, 291
 Samborska-Kukuć Dorota 33, 48, 49,
 102, 204, 209, 210, 295, 296
 Sascy 262, 264–266, 269, 270
 Saska Ida z Puschów 269
 Saska Józefata z Żeromskich 261, 262,
 265–267
 Saska Maria Barbara z Lubowieckich 268
 Saski Gustaw 265
 Saski Jan 269

- Saski Kasper 269
 Saski Stanisław 269
 Saski Zygmunt 268
 Sawicka Józefa 92
 Schiller Fryderyk 23
 Schmitt-Maass Christoph 223
 Schnürr-Peplowski Stanisław 223, 293
 Schopenhauer Artur 152, 171, 173
 Schumann Robert 152
 Schwarzenstein Adam, zob. Szwarcenstein Adam
 Shelley Mary z Godwinów (Wollstonecraft) 156
 Siegmund Karol Chrystian 226
 Siegmundowa Maria Fryderyka ze Szmidtów 226
 Siemieński Lucjan 25
 Sienkiewicz Henryk 60–65, 67, 69, 71–74, 90, 291, 293, 294, 296
 Sierotwiński Stanisław 250
 Sitek Ryszard 204
 Skała Agata 274
 Skarbek-Sokołowska Anna 189, 296
 Skibińska Ewa 204
 Skwarczyńska Stefania 7
 Sławińska Halina 207
 Sławińska Irena 37
 Sławiński Janusz 24, 75, 296
 Słodkowski Władysław 266
 Słowacki Juliusz 13, 19, 21, 159, 160, 163, 168, 291, 296
 Smoleński Władysław 238
 Sobańska Karolina z Rzewuskich, 1° v. Cerković, 2° v. Lacroix 230
 Sobieraj Tomasz 26, 75, 296
 Sokrates 152
 Solman Tomasz Ignacy 195
 Sołtanowa Aniela z Rdułtowskich 15
 Sosnowska Joanna 281, 296
 Sowiński Grzegorz 135, 294
 Spitzbart Ludwik 225
 Spitzbartowa Agnieszka Magdalena (Aniela) z Rittendorffów 225, 226
 Spitzbartówna Emilia 225
 Spitzbartówna Leokadia 225
 Spitznagel Ferdynand 18
 Spitznagel Ludwik 8, 13–20, 163, 291, 293
 Srokowska Maria 165
 Srokowski Mieczysław 165
 Stachura-Lupa Renata 207, 297, 299
 Staff Leopold 183
 Stafiej Anna 112, 293
 Stala Marian 185, 296
 Stanisławska Laura z Wasiłowskich 208
 Starzyński Roman 276
 Stefanowska Zofia 113, 296
 Stelmaszczyk Barbara 192
 Stern Abraham 217
 Stirner Max 153, 158
 Stobnicki Ksawery 219
 Stoff Andrzej 17
 Stone Rochelle Heller 192
 Straszewski Maurycy 174
 Strindberg August 142
 Studencki Władysław 211
 Sugiera Małgorzata 112
 Suligowski Adolf 280
 Sunderlandowa Gustawa z Lesmanów 215
 Sunderlandowa Miriam z Wohlów 220
 Sunderlandówna Celina 196, 198
 Sunderland Rudolf 220
 Sunderland Seweryn 209
 Susułowa Maria z Mikołajczyków 120, 121
 Susuł Wojciech 121
 Szałas Jan 250
 Szałas Józef 248, 249
 Szałasowa Ewa z Czołchańskich 248
 Szałasowa Marianna z Nowickich 249
 Szandlerowska Lucyna Maria 177
 Szandlerowska Maria 177
 Szandlerowska Maria Mieczysława 177
 Szandlerowska Scholastyka z Opalskich 177

- Szandlerowska Wiktoria z Sakowskich 177
Szandlerowski Adam 177
Szandlerowski Antoni Władysław 9, 177–190, 277, 290, 296
Szandlerowski Jan Antoni 177
Szandlerowski Ludwik 177
Szaniawski Józef Kalasanty 226
Szczepańska Hanna 225, 226
Szczuka Kazimiera 94
Szesz Karolina z Szandlerowskich 177
Szesz Sylwester 177
Szletyński Henryk 278
Szmidel Filip 279
Szmidel Karol 279, 281
Szmidelowa Katarzyna z Jungów 279
Szper Józef 209
Szyrmer Ludwik 25
Szwarcenstein Adam 216
Szwarcensteinowa Filipina z Eisenbaumów 215
Szwarcenstein Zygmunt 213
Szwejkowski Zygmunt 23, 61, 69, 72, 295, 296
Szydłowska Konstancja z Woronieckich 230
Szydłowski Karol 230, 231
Szydłowski Roman 112
Szydłowski Symeon 230
Szypowska Maria 102, 296
- Śledziński Wacław 267, 270, 296
Śliwiński Piotr 94, 294
Ślósarska Magdalena 127
Świętochowski Aleksander 47, 296
- Taborski Roman 141, 292
Teresa z Ávili, właśc. Teresa Sánchez de Cepeda y Ahumada 185
Teresiak Urszula 153, 296
Tetmajer Kazimierz Przerwa 171
Tetmajerowa Anna z Mikołajczyków (Gospodyni z „Wesela”) 120
Tokarska-Bakir Joanna 125, 296
Tomkowski Jan 47, 48, 57, 60, 296, 297
Trilling Lionel 25
Trojanowski Wincenty 277, 297
Truskolaska Agnieszka z Marunowskich 223
Trześniowski Dariusz 180
Trznadel Jacek 163, 170, 208, 297
Trzynadłowski Jan 75
Tugendhold Jakub 219
Tynecki Jerzy 165
- Überschauer Alfred 249
Überschauer Alfred August 248
Überschauerowa Amalia z Szalasów 249
Überschauerowa Elżbieta z Koecherów 249
Überschauerowa Franciszka z Zielińskich 248
Ulicka Danuta 75
Urbanek Mariusz 143
Ustrzycki Ludwik 226
- Vigeland Gustav 152, 172
Voisine-Jechova Hana 26
- Wachowicz Barbara 265
Walas Teresa 8
Walewander Edward 210
Walewska Karolina z Nakwaskich 241, 244
Walewska Konstancja z Bagniewskich 239
Walewski Cyprian 9, 237–241, 243, 244, 290, 294, 297
Walewski Józef 239
Walewski Michał 239
Walewski Władysław 239
Warpas Ilona 248
Warzenica-Zalewska Ewa 33

- Wasiłowska Rozalia z Paczuskich 207
 Wasiłowski Ignacy 207, 293
 Wasiłowski Józef 208
 Wasylenko Włodimir 193, 194, 297
 Waszkiel Halina 221, 225–227, 297
 Waydel-Dmochowska Jadwiga 278
 Wegscheider-Cruse Sharon 127
 Weintraub Wiktor 24, 111, 297
 Weiss Tomasz 13, 143, 166, 291, 297
 Węglińska Katarzyna 15
 Węglińska Jadwiga z Wasiłowskich 208
 Węgrzyniak Rafał 120, 297
 White Hayden 203
 Wilczyńska Zuzanna 240
 Wilczyński Albert 25
 Wilde Oscar 159, 161
 Wilhelmi Janusz 166
 Wilkońska Paulina z Lauczów 25, 240, 297
 Wilski Zbigniew 278
 Winiarski Marian 277, 297
 Witt Jan 230
 Witt (Witte de) Józef 230
 Witt Wiwiana 153
 Wodziński Marcin 213, 216, 297
 Wohl Ferdynand 220
 Wohl Henryk 213, 220
 Wohlowa Cyprianna z Eisenbaumów 220
 Wohl Salomon 220
 Woititz Janet K. 127, 297
 Wojnarowska Ewa z Brezów 230
 Wojnarowski Antoni 230
 Wojnarowski Tomasz 230
 Wojtak Maria 119, 297
 Wolski Włodzimierz 25, 232
 Wołek Jerzy 119
 Wójcicki Kazimierz Władysław 239–241, 244, 297
 Wróblewska Bronisława z Szandlerowskich 177
 Wróblewska Józefa z Ilińskich 177
 Wróblewski Henryk Antoni 177
 Wyczańska Irena 229
 Wyka Kazimierz 30, 31, 297
 Wysłouch Antoni 180, 280, 290
 Wysocka Stanisława 278
 Wyspiański Stanisław 8, 111–114, 116, 118–121, 123, 166, 290–294, 296, 297
Zachariasiewicz Jan 25
 Zacharz Sylwia 261, 266, 297
 Zaleski Józef Bohdan 215
 Zamojski Andrzej 244
 Zamoyska-Bielecka Danuta 207
 Zan Tomasz 205
 Zapłowa Kazimiera 265, 267, 270, 297
 Zapolska Gabriela, właśc. Janowska Maria Gabriela z Korwin-Piotrowskich, 1° v. Śnieżko-Błocka 143, 252
 Zbierzchowski Henryk 167
 Zbyszewska Paulina 234
 Zdanowicz Anna 134, 297
 Zgorzelski Czesław 113, 114, 290, 297
 Zielińska Marta 15
 Zieniewicz Andrzej 126, 127
Żaba August 20
 Żabicki Zbigniew 75
 Żabski Tadeusz 26, 28
 Żbikowski Piotr 156, 294
 Żdżarski Wacław 276, 277, 279, 297
 Żelechowska Katarzyna z N. 275
 Żelechowska Maria z Kuligowskich 207
 Żelechowski Bartłomiej 275
 Żeleński-Boy Tadeusz 120, 121, 163, 164, 166, 297
 Żeromska Monika 267
 Żeromski Stefan 33, 35, 126, 127, 133, 134, 136, 138, 165, 183, 260, 261, 264–267, 270, 271, 290, 292, 293, 295–297
 Żeromski Wincenty 261

Żmichowska Narcyza 25, 234

Żmigrodzka Maria 25, 75, 83, 89, 111,
292, 297

Żmijewski Stanisław 276

Żochowska Marianna z Trzczańskich 239

Żochowski Feliks 244

Żochowski Józefat 237

Życzyński Henryk 34, 35, 49, 297

